



ELIZABETH CHADWICK

SERCE
KRÓLOWEJ

Prószyński i S-ka



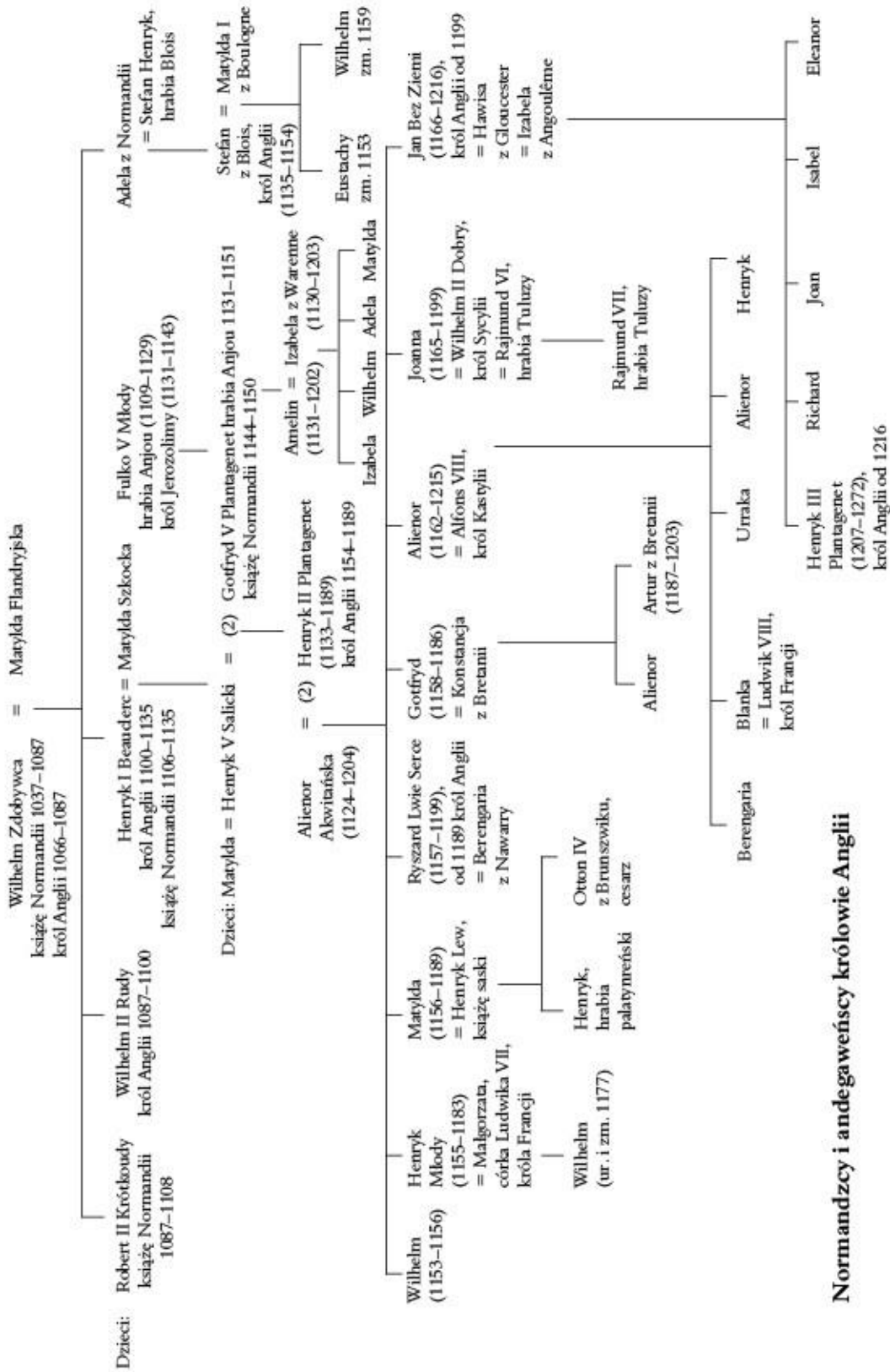
ELIZABETH CHADWICK

SERCE

KRÓLOWEJ

Przełożyła
Magdalena Moltzan-Małkowska

Prószyński i S-ka



Normandzcy i andegawenscy królowie Anglii



Do Czytelnika

W powieści nazywam Eleonorę Alienor, gdyż tak mówiłaby o sobie i tak nazywano ją w kronikach. Uznałam, że należy to uszanować.

Opactwo Westminster, Londyn, grudzień 1154

Dokładnie w chwili, gdy Teobald, arcybiskup Canterbury, wkładał złote brzemień korony na głowę Alienor, dziecko w jej łonie wywinęło salto, poczuła je w całym ciele aż po koniuszki palców. Przez romańskie okna opactwa spływało czyste, zimowe światło, oświetlało grób Edwarda Wyznawcy w sanktuarium i rzucało bladą poświatę na podium, gdzie siedziała Alienor obok swojego małżonka Henryka II, świeżo koronowanego króla Anglii.

Henryk zdecydowanie ujął wysadzane klejnotami jabłko i królewski miecz, jakby od dawna mu się należały. Zaciśnął usta w wąską kreskę, a z jego szarych oczu biła determinacja. W półcieniu jego broda słała miedziane refleksy i cały emanował energią i hartem dwudziestojednolatka. Nosił już tytuł księcia Normandii, hrabiego Anjou, a dzięki żonie także diuka Akwitanii; od czasu pierwszej bitwy, którą stoczył w wieku czternastu lat, był potęgą, z którą należało się liczyć.

Arcybiskup usunął się na bok i uwaga zebranych uderzyła w Alienor niczym snop światła. Wszyscy biskupi, magnaci i baronowie angielscy stawili się na koronację, aby oddać hołd królewskiej parze i powitać erę pokoju i dobrobytu, podczas której młody władca wraz z płodną małżonką mieli uleczyć rany po dziesięcioleciach wojny domowej. Panowała atmosfera ostrożnego optymizmu. Wszyscy łaknęli aprobaty i względów nowego monarchy. Królewską parę czekało poważne zadanie wyłuskania klejnotów spośród pospolitych kamieni i pozbycie się odpadków.

Alienor wkładała koronę po raz drugi. Ponad piętnaście lat piastowała tytuł królowej Francji, dopóki jej małżeństwo z Ludwikiem nie zostało unieważnione na podstawie zbyt bliskiego pokrewieństwa. Był to wygodny pretekst, który skrywał prawdziwe przyczyny ich rozstania, jak rozczarowanie, że urodziła Ludwikowi dwie córki zamiast syna, o którym marzył. Z drugim mężem łączyło ją bliższe pokrewieństwo niż z Ludwikiem, co budziło w niej złośliwą ochotę do śmiechu. Pieniądze, wpływy i nakazy ludzkie zawsze przemawiały głośniejszemu niż Bóg i sumienie. W ciągu dwóch lat małżeństwa z Henrykiem powiła zdrowego synka, a przed końcem zimy spodziewała się narodzin drugiego dziecka.

Henryk wstał z rzeźbionego tronu króla Edwarda, na co wszyscy uklękli i pochylili głowy. Wyciągnął rękę do Alienor, która dygnęła przed nim, a jedwabna suknia spłynęła złotą kaskadą do jej stóp. Wzniesli splecione dłonie i wymienili pełne euforii spojrzenia, świadomi doniosłości chwili.

Odziani w gronostaj ruszyli ramię w ramię wielką nawą w ślad za inkrustowanym krzyżem arcybiskupa. Wonny dym kadzideł i para z setek ust unosiły się w niebo. Alienor trzymała wysoko głowę i sunęła wyprostowana dostojnym krokiem, pod ciężarem wysadzanej klejnotami korony i zaokrąglonego brzucha. Jej suknia lśniła i rozszerzała się z każdym krokiem, a chór wznosił triumfalną pieśń, głosy spletały się z dymem i płynęły do Boga. Dziecko w łonie Alienor wierzgało radośnie, prostowało rączki i nóżki. To będzie chłopiec, wszystko na to wskazywało. Ich szesnastomiesięczny pierworodny został w Tower z piastunką, ale któregoś dnia z boską pomocą również zostanie ukoronowany w tej katedrze.

Tłum zebrał się przed opactwem w mroźny, grudniowy poranek, by obejrzyć podniosły spektakl i oddać hołd królewskiej parze. Straże opasały go kręgiem w bezpiecznej odległości, lecz panowała atmosfera wesela, zwłaszcza że królewska służba ciskała garście srebrników oraz małe bochenki chleba. Alienor patrzyła na kotłującą się ciżbę, słyszała okrzyki aprobaty i pozdrowienia; nastrój szczerej radości cieszył królową, choć prawie nie znała angielskiego.

– Dobrze się zaczyna – zwróciła się do Henryka.

– Zważywszy na niechlubną przeszłość, innej możliwości nie widzę – odparł z szerokim uśmiechem, ale zauważyła, że zerknął na pałac westminsterski i spojrzenie mu stwardniało. Pałac był niegdyś wspaniałą rezydencją, ale w ostatnich latach panowania króla Stefana popadł w ruinę i wymagał teraz pilnych napraw, aby mogli w nim zamieszkać. Król tymczasowo ulokował się w Tower, a królowa wraz z resztą domowników zajęła posiadłość w Bermondsey, na drugim brzegu rzeki. – Ale masz słuszość – dodał. – Dobrze się zaczęło, oby pomyślny los nam sprzyjał. – Położył rękę na jej zaokrąglonym brzuchu, celowo nieosłoniętym płaszczem. Płodność stanowiła jeden z głównych przymiotów królewskiej małżonki, zwłaszcza na początku panowania. Zaśmiał się uradowany, kiedy dziecko wymierzyło mu energicznego kopniaka. – To nasz czas. Oby żadna chwila nie poszła na marne. – Wziął od służącego garść monet i cisnął w tłum. Stojąca z przodu młoda kobieta z małym dzieckiem chwyciła jedną w locie i posłała mu promienny uśmiech.

Alienor była zmęczona, ale wciąż rozpierała ją radość, kiedy barka dobiła do pomostu przy wejściu do Tower od strony rzeki. Ktoś z załogi rzucił cumę i przyciągnął łódź bliżej do schodów. Służba pospieszyła z latarniami, aby rozprościć zimowy mrok i odprowadzić królewski orszak do komnat. Częstki złocistych refleksów kładły się na ciemnej tafli ujścia Tamizy, ciężkiej od słonych oparów. Mimo futrzanego płaszcza Alienor szczykała zębami. Stąpała ostrożnie po oblodzonym chodniku, w obawie przed upadkiem w butach z kozłej skórki.

Henryk kroczył przodem, pograżony w rozmowie z grupą dworzan, wśród których znajdował się Amelin, jego brat przyrodni, wicehrabia Touraine. Głos króla niósł się echem w półmroku. Zerwał się jeszcze przed świtem i Alienor wiedziała, że położy się dopiero nad ranem. Świece i lampy stanowiły lwią część ich zimowych wydatków; nikt nie mógł dorównać królowi energią.

Weszła do donżonu i powoli wspięła się po kolejnych schodach do komnat, przystając na chwilę, aby oprzeć rękę na brzuchu. Szybkie spojrzenie do wydzielonej alkowy upewniło ją, że następcą tronu śpi jak suseł pod koczkami, jego złocistorude włosy zaśniły w świetle lampy. Piastunka posłała jej krzepiący uśmiech i Alienor skierowała się do głównej komnaty, gdzie miała z Henrykiem spędzić noc przed wyprawą do Bermondsey następnego dnia.

Noc była mroźna, toteż okiennice szczelnie zamknięto, w kominku trzaskał ogień. Alienor podeszła bliżej, żeby odtajać, gdyż przemarzła na kość w lodowatych podmuchach od rzeki. Odbicie płomieni zatańczyło hipnotycznie na sukni, zapisując opowieści w jedwabiu.

Starsza pokojowa, Marchisa, chciała ją rozebrać, lecz Alienor potrząsnęła głową.

– Nie – odpowiedziała z uśmiechem. – Chcę się jeszcze nacieszyć tym dniem, nie zaznam drugiego takiego.

Emma, przyrodnia siostra Henryka, podała jej kielich wina. Z jej piwnych oczu bił blask.

– Zapamiętam go do końca życia.

Do ślubu Alienor i Henryka przed dwoma laty Emma mieszkała w opactwie Fontevraud w części dla świeckich kobiet. Ona i jej brat Amelin byli nieślubnym rodzeństwem Henryka i oboje należeli do królewskiej świty.

– Wszyscy zapamiętamy. – Alienor ją ucałowała. Lubiła Emmę, ceniła sobie zarówno jej miłe towarzystwo, jak i smykałkę do haftowania.

Przyszedł Henryk, nadal kipiał energią jak kocioł na ogniu. Zdążył się przebrać w codzienną wełnianą tunikę i ulubione wysokie buty, znoszone do granic możliwości.

– Wyglądasz, jakbyś zamierzał zakasać rękawy i wziąć się do pracy. – Alienor obrzuciła go znaczącym spojrzeniem, po czym ostrożnie usiadła na krześle przy kominku i poprawiła fałdy sukni wokół stóp.

– I słusznie. – Henryk podszedł do szachownicy z kości słoniowej, rozłożonej na ławce pod oknem. – Niestety, nocne zwyczaje innych utrudniają mi życie. Jeśli nie dają im spać, stają się tępi jak noże, których nikt dawno nie ostrzył. – Przetawił figury, tworząc szach-mat.

– Może powinieneś skorzystać z okazji i również odpocząć.

– A jakież pożytek z bycia martwym dla świata? – Porzuciwszy szachownicę, usiadł na ławie naprzeciw Alienor i wziął od niej kielich, żeby się napić. –

Arcybiskup Canterbury zjawi się o brzasku. Przedstawi mi kandydata na stanowisko kanclerza.

Alienor uniosła brwi. W tej walce o pozycję i wpływy pozostała wyraźnie w tyle. Na podstawie krótkich rozmów z arcybiskupem przed koronacją stwierdziła, że ma do czynienia z przebiegłym człowiekiem, gdyż dobrotliwa twarz i krecie oczka Teobalda z Canterbury skrywały groźną siłę właściciela. Sprzeciwił się królowi Stefanowi i nie dopuścił, aby jego najstarszy syn Eustachy odziedziczył angielski tron, za co został skazany na tymczasową banicję. Henryk wiele mu zawdzięczał i oto nadszedł czas zapłaty za przysługi. Teobald słynął z gromadzenia wokół siebie ludzi o nieprzeciętnej inteligencji.

– Chodzi o Tomasza Becketa, jego archidiakona i protegowanego – wyjaśnił Henryk. – Urodził się w Londynie, ale nauki pobierał w Paryżu i chętnie zademonstruje swoje umiejętności.

– Ile ma lat?

– Trzydzieści parę, zatem nie jest dzieciniały jak większość z nich. Rozmawiałem z nim chwilę, ale jeszcze nie wyrobiłem sobie zdania.

– Teobald ma swoje powody, żeby go faworyzować. – Odebrała mu kielich.

– Ależ oczywiście. Chce podstawić mi swojego człowieka, aby zyskać wpływ na moje rządy i promować interesy Kościoła. Co do bystrości umysłu Tomasza jestem przekonany. – Posłał jej cierpki uśmiech. – Lecz jeśli wybiorę Becketa, będzie musiał zmienić obóz. Nie mam nic przeciwko ludziom spragnionym awansu, lecz nigdy moim kosztem.

W głosie Henryka zabrzmiała groźba i Alienor spojrzała na niego badawczo.

Wstał, niespokojny jak pies w obcym miejscu.

– Lojalność to niezmiernie rzadka cnota. Matka radziła, bym nikomu nie ufał, i miała rację.

– Ale jej ufasz, czyż nie?

Spojrzał wnikliwie na żonę.

– Bezgranicznie, i wiem, iż zawsze ma na uwadze mój interes, ale nie zawsze ufam jej osądowi.

Zapadła krępująca cisza. Alienor nie zapytała, czy ufa osądowi własnej żony, a miała podejrzenia, że odpowiedź mogłaby ją rozczarować.

Dziecko znowu kopnęło i pogłaskała się po brzuchu.

– Spokojnie, malutki – wymamrotała i posłała Henrykowi smętny uśmiech. – Jest taki jak ty: prawie nie śpi i w miejscu długo nie usiedzi, szczególnie w kościele. W czasie koronacji dokąś pędził na złamanie karku!

Henryk się roześmiał.

– Niewątpliwie cieszy się, że będzie królewskim synem. Ależ spłodzimy dzieci. – Przykląkł u jej boku i ujął szorstkimi palcami jej gładkie dłonie, zasklepiając rysę, która na chwilę otworzyła się między nimi. Wzmocnił to

wrażenie, gdy usiadł u jej stóp jak paź, raczył się jej winem i pytał o zdanie w kwestii rozdzielenia innych dworskich urzędów. Przeważnie sam mówił, a ona słuchała, ponieważ chodziło o angielskie sprawy i prawie nie знаła wspomnianych ludzi, cieszyła się jednak, że ją pyta, i od czasu do czasu wyrażała swój pogląd. Zgodzili się, że należy skłonić Nigela, biskupa Ely i dawnego skarbnika, do powrotu z emerytury; miał zadbać o królewski skarbiec i przywrócić mu utraconą świetność. Ryszard z Luce, dawny urzędnik króla Stefana, zostanie mianowany justycjariuszem, a wraz z nim Robert de Beaumont, hrabia Leicester.

– Nieważne, komu sprzyjali w przeszłości – oznajmił Henryk. – Zależy mi na ich umiejętnościach i dobrej służbie. Zaznaczałem, że nikomu nie ufam, lecz jestem gotów dać szansę prawym, roztropnym ludziom, aby wykazali swoją lojalność, a ci dwaj dobrze wiedzą, co jest w ich najlepszym interesie.

Alienor delikatnie zmierzwiła mu włosy, podziwiając refleksy ognia na rudozłotych kędziorach. Też musi zjednać sobie tych ludzi. Będzie miała z nimi do czynienia pod nieobecność Henryka, lepiej, by jej sprzyjali.

– Syna Stefana zatrzymam przy sobie, chcę go mieć na oku – ciągnął Henryk. – Wprawdzie rzekł się praw do tronu, ale może stać się kością niezgody.

Przywołała wspomnienie dworzan poznanych w ciągu minionych tygodni. Wilhelm z Boulogne, ostatni żyjący syn króla Stefana, był miłym, przeciętnym młodzieńcem o kilka lat młodszym od Henryka. Utykał po złamaniu nogi i z pewnością nie nadawał się na wielkiego wodza. Jedyne niebezpieczeństwo, jak słusznie zauważył Henryk, czyhało ze strony ludzi, którzy mogli posłużyć się nim do własnych celów.

– Mądra decyzja – przyznała i stłumiła ziewnięcie. Ogarnęło ją zmęczenie po całym dniu, ogień grzał, a wino przyjemnie uderzyło do głowy.

Henryk wstał.

– Dobrej nocy, najdroższa.

– Może położysz się na chwilę? – zapytała z błagalną nutą w głosie. Pragnęła zakończyć ten wspólny dzień w jego ramionach.

– Później. Mam jeszcze coś do załatwienia. – Pocałował ją czule w usta i musnął dłonią jej brzuch. – Jesteś moją wymarzoną królową. Nie widziałem jeszcze kobiety, która wyglądałaby piękniej i godniej niż ty w katedrze.

Te słowa nieco osłodziły jej rozczarowanie i rozgrzały ją od środka. Ruszył do drzwi, krokiem żwawym jak o poranku. Na progu się odwrócił i posłał jej zniewalający uśmiech, po czym zniknął w podmuchu zimnego wiatru.

Alienor niebawem wezwała swoje damy i przygotowała się do snu, z żalem, że została sama, ale uczuciem głębokiego zadowolenia w sercu.

Paź Henryka zapukał do drzwi wynajętego domu w Eastcheap, w pobliżu

Tower. Odsunięto rygiel i służąca po cichu wpuściła do środka chłopca wraz z jego panem, po czym zamknęła drzwi i uklękła.

Nie zwracając na nią najmniejszej uwagi, Henryk utkwiał wzrok w młodej kobiecie, która dygnęła, kiedy wszedł. Miała spuszczoną głowę, widział tylko kaskadę brązowych włosów na bladym płótnie koszulki. Podszedł i zadarł palcem podbródek dziewczyny, aby spojrzeć jej w oczy.

– Królu mój – powiedziała i jej pełne wargi rozchyliły się w uśmiechu, który skradł mu serce. – Henryku.

Podniósł ją, przycisnął do siebie i namiętnie pocałował. Zarzuciła mu ręce na szyję i zamruczała jak kot. Czuł bijące od niej ciepło i zanurzył twarz w jej bujnych włosach, wdychając zapach szaławii i świeżo skoszonej trawy.

– Och, Aelburgh. – Głos uwiązał mu w gardle. – Świeża jesteś jak łąka.

Musnęła wargami jego szyję.

– Myślałam, że dziś do mnie nie przyjdiesz, bo czasu ci zbraknie.

– Ha, jestem zajęty, ale na to zawsze znajdę czas.

– Zgłodniałeś? Mam chleb i wino.

Potrząsnął głową i ujął jej pierś.

– Dość się dzisiaj najadłem. Muszę zaspokoić tylko jeden głód.

Aelburgh zaśmiała się cicho i uwolniła z jego objęć. Następnie wzięła ze stojaka lampę i poprowadziła Henryka po stromych schodach do sypialni.

Kiedy sięgał po swoją odzież i zbierał się do wyjścia, lampa ledwie się tliła.

– Mógłbyś zostać. – Aelburgh leniwie pogłaskała go palcami po nagich plecach.

Westchnął z żalem.

– Mam wiele spraw do załatwienia, moja miła. Za kilka godzin przybędzie arcybiskup Canterbury i nie godzi się przyjąć go wprost z łóża kochanki, choćby tak kuszącego. – Podniósł jej rękę do ust. – Wkrótce znowu się zobaczymy, obiecuję.

– Królowa pięknie dziś wyglądała – rzekła cicho.

– Owszem... ale nie jest tobą.

Aelburgh uniosła nieco wyżej głowę i się rozpromieniła.

– Jesteś inną częścią mojego życia, moja miła. – Wsunął jej kosmyk za ucho.

– Mam obowiązki... i mam przyjemności, a ty z pewnością należysz do tych drugich. – Zwłaszcza gdy Alienor była bliska rozwiązania i nie mógł z nią dzielić alkowy.

Z wydzielonego kąta za łóżkiem dobiegło kwilenie rozbudzonego dziecka. Aelburgh narzuciła koszulę i znikła za kotarą, aby wrócić po chwili z rudowłosym chłopczykiem w ramionach.

– Cichaj, maleńki – zanuciła kojąco. – Zobacz, tatuś przyszedł.

Malec spojrział na Henryka i zadrżał mu podbródek, lecz gdy Henryk zrobił do niego śmieszoną minę, zachichotał i ukrył twarz w matczynej szyi, po czym znów zerknął na ojca niebieskimi oczętami. Rozbawiony Henryk nie krył zachwyty. Nie ma nic gorszego od dziecka, które ryczy wniebogłosy i nie sposób go uciszyć.

– Niczego mu nie zabraknie – oznajmił. – Jest synem króla i dostanie wszystko, czego mu trzeba.

W oczach Aelburgh błysnął strach.

– Ale zostanie przy mnie? Nie zniosłabym rozłąki.

– Nie bądź głupia. – Henryk schylił się nad głową syna i ponownie ją ucałował. – Dziecko musi być z matką, dopóki jest małe. – Oczywiście, kiedyś nabierze siły i rozumu, dorośnie do nauki, a więzy z matką zostaną zerwane, lecz Henryk uznał za stosowne to przemilczeć. – Na mnie już czas. – Pieszczotliwie pociągnął ją za kosmyk, pocałował syna i przed wyjściem rzucił na stół pękata sakiewkę srebrników, do kompletu z monetą, którą złapała przed kościołem.

Do świtu zostało jeszcze dużo czasu i Henryk postanowił przespać się na krześle kilka godzin, a następnie przygotować na wizytę arcybiskupa. Gdy ruszył w stronę Tower, pochłonęły go kwestie rządzenia państwem i Aelburgh odeszła w niepamięć.

Bermondsey pod Londynem, grudzień 1154

Alienor przyjrzała się mężczyźnie, którego Henryk mianował kanclerzem Anglii. Tomasz Becket był wysoki i chudy, miał końską szczękę, duży nos oraz bystre szare oczy, którym nic nie mogło umknąć.

– Powinszowania, mistrzu Tomaszu – powiedziała.

Skłonił się dwornie.

– Jestem wdzięczny za szansę otrzymaną od króla, p-pani. Uczynię, co w m-mojej mocy, aby służyć jak najlepiej wam obojgu. – Mówił powoli, dobierając słowa. Gdy usłyszała go po raz pierwszy, wzięła to za wybieg mający mu dodać powagi, lecz szybko zrozumiała, że w ten sposób tuszuje wadę wymowy. Z całą pewnością miał żyłkę do dyplomacji, gdyż arcybiskup przypisywał mu większość zasług za przekonanie Rzymu, aby nie uznał Eustachego, syna króla Stefana, za następcę angielskiego tronu.

– A zatem możemy się spodziewać samych wspaniałości, mistrzu Tomaszu.

– Wyjaw mi swoje oczekiwania, a uczynię wszystko, by je spełnić. – Wsunął dłonie do obszytych futrem rękawów, przesadnie obszernych, aby zwiększyć przestrzeń, którą zajmował. Alienor zwróciła uwagę na ozdobną klamrę spinającą płaszcz i złote pierścienie na wypielęgnowanych palcach. Mistrz Becket miał oko i upodobanie do zbytku, lecz na dworze takich nie brakowało. Osoba sprawująca ważny urząd musiała podkreślić swój status wyglądem – chyba że była wszechwładna jak Henryk i o nic nie dbała. Tak czy inaczej, na te skłonności należało mieć baczenie.

– Jestem pewna, że dojdziemy do porozumienia. Dobrze mieć przy sobie człowieka biegłego w dyplomacji.

Becket skłonił głowę.

– W rzeczy samej, p-pani. Niemniej jednak należy zdobywać nowe umiejętności, a ja nie mogę się tego doczekać. – Gdy to mówił, jego głos nabral głębszej barwy. On tego łaknie, pomyślała. Chętnie służy, ale równie chętnie korzysta z przywilejów.

Nadszedł Henryk, pełen energii i z błyskiem w oku.

– Gotowy na polowanie, mój lordzie kanclerzu? – Przyjaźnie klepnął Becketa w ramię. – Stajenni znaleźli dla ciebie szybkiego rumaka, użyczę ci też jednego z moich sokołów, póki nie dorobisz się własnych.

Becket się ukłonił.

– Do usług, panie.

– Ha, chodźmy zatem, szkoda czasu! – Henryk porwał swojego kanclerza, rozochocony jak dziecko nowym towarzyszem zabaw. Pozostali mężczyźni dopili zawartość kielichów, przełknęli ostatnie okruchy chleba i ruszyli w ślad za nimi, skorzy zaimponować nowemu królowi. Alienor odprowadziła ich wzrokiem, zazdrosna o ich męską wolność. Bliskość porodu wymusiła na niej pozostanie w domu. Mężczyźni będą rozmawiać o sprawach dworu, przeplatając to anegdotami o łowach. Zacieśnią więzi, będą się popisywać, chełpić i wyzwalać nadmiar energii. Henryk dowie się więcej o Beckecie i baronach, od których zależy jego panowanie, a oni dowiedzą się więcej o nim – tyle, ile uzna za stosowne przed nimi odsłonić.

Do obowiązków Alienor pod nieobecność mężczyzn należały rozmowy z ich żonami, córkami i podopiecznymi w celu stworzenia własnej świty. Kobiące sztuczki są często skuteczniejsze od męskiej fanfaronady, poza tym istnieją subtelniejsze sposoby osiągnięcia celu od przechwalania się na wyścigi i zajeżdżania koni do upadłego.

Spośród obecnych pań od razu polubiła Izabelę, hrabinę WARENNE, żonę Wilhelma z Boulogne, syna Stefana. Była to urodziwa młoda kobieta o lśniących, ciemnych włosach splecionych w dwa grube warkocze widoczne spod welonu. Jej brązowe oczy ze złotymi cętkami lśniły inteligencją i poczuciem humoru. Z życzliwością zajęła się małym synkiem Alienor – opowiedziała mu prostą bajkę o zajączku, łaskotała go przy tym i robiła zabawny teatrzyk z rąk, a Will zanosił się śmiechem.

– Jeszcze! – zażądał. – Jeszcze... teraz!

Alienor dostrzegła przelotny wyraz tęsknoty na twarzy Izabeli z WARENNE. Od sześciu lat była żoną najmłodszego syna króla Stefana, lecz nie doczekali się potomstwa, co pod względem politycznym Alienor uznała za uśmiech losu. Wilhelm z Boulogne zrzekł się tronu, lecz ziarno buntu można zasiać w drugim pokoleniu, i Henryk postąpił roztropnie, zatrzymując młodzieńca przy sobie.

Obserwując zabawę Izabeli ze swoim synem, Alienor postanowiła wziąć do siebie hrabinę i zaprzyjaźnić się z nią. Musiała posiadać bezcenną wiedzę o angielskich baronach, zwłaszcza tych, którzy poparli Stefana. Im bliżej będzie miała Izabelę przy sobie, tym lepiej.

– Masz dar – stwierdziła serdecznym tonem.

Izabela się roześmiała.

– To całkiem łatwe, pani. Wszystkie dzieci uwielbiają takie zabawy. – Otoczyła Willa ramieniem i zrobiła na chustce supelki na kształt zajęczych uszu. – Mężczyźni również – dodała figlarnie.

Alienor parsknęła śmiechem na potwierdzenie tych słów i pomyślała, że Izabela z WARENNE nadaje się doskonale.

– Królowa poprosiła mnie, bym dołączyła do jej orszaku – oznajmiła mężowi Izabela, gdy wieczorem szykowali się do snu w wynajętym domu w pobliżu Tower. Miło spędziła dzień. Przez wiele lat nie miała do czynienia na dworze z kobietami swojego stanu, lecz odkąd nastał pokój, wszystko się zmieni, toteż zaczynała spoglądać w przyszłość z nieśmiałą nadzieją. Zabawa z pięknym synkiem królowej i widok jej zaawansowanej ciąży wzbudziły w niej nostalgię, ale cieszyła się chwilą i nie pozwoliła sobie na smutne rozważania.

Jej mąż leżał na łóżku podparty poduszkami, a ona wcierała mu w prawe podudzie maść rozgrzewającą. Rok wcześniej złamał kość piszczelową w „wypadku” na dworze, o którym nie chciał rozmawiać. Okoliczności były niejasne, lecz Izabela podejrzewała, że albo chodziło o ostrzeżenie, by Wilhelm nie rościł sobie pretensji do korony po ojcu, albo o nieudaną próbę zamachu. Tron był mu obojętny i dobrowolnie zrzekł się swoich praw, toteż zagrożenie chyba minęło, niemniej jednak wciąż znajdował się pod baczna obserwacją.

– Nic dziwnego – odpowiedział. – Król chce zatrzymać mnie na dworze, więc siłą rzeczy będziesz służyć królowej. – Zrobił cierpką minę. – Z jednej strony łaska i przywileje, z drugiej areszt domowy. Henryk woli mieć na nas baczenie.

– Ale z czasem mu przejdzie? – Izabela miała wrodzoną potrzebę życia w zgodzie ze światem.

– Mam taką nadzieję. – Wydał policzki. – Nie znam nikogo, kto miałby tyle wigoru. Jest doprawdy niezmordowany. Dziś, gdyby koń mu nie okulał, polowałyby do upadłego długo w noc, na naszą zgubę. Tylko jego brat przyrodni Amelin i nowy kanclerz za nim nadążali, czystą siłą woli, mieli zresztą najlepsze wierzchowce. Jestem pewien, że jutro znowu zerwie się skoro świt. – Z grymasem bólu zmienił pozycję. – W przyszłym tygodniu wybiera się do Oksfordu, a potem do Northampton.

Posłała mu baczne spojrzenie.

– Tylko ze świtą czy z całym dworem?

– Sam król, nie wspomniał o orszaku królowej, i całe szczęście!

Izabela ugniatała i masowała.

– Będę za tobą tęsknić.

– Wrócę niebawem.

Skupiła się na swojej czynności. Wtarła całą maść. W miejscu złamania widniała gruba blizna, niczym sęk w gałęzi.

– Izabelo.

Wypowiedział jej imię z łagodną melancholią, od której chciało jej się płakać.

– Chodź tutaj – poprosił. – Rozpuść włosy. Są takie piękne.

Z wahaniem sięgnęła do grubych warkoczy. Jej palce, wciąż wilgotne od

maści, przywierały do ciężkich, giętkich splotów. Bardzo go kochała, lecz troskliwą miłością starszej siostry do przyrodniego braciszka, toteż chwile bliskości wzbudzały w niej zakłopotanie. Pobrali się z rozkazu jego ojca króla, kiedy miała szesnaście lat, a on zaledwie jedenaście; ich więź fizyczna, kiedy dorósł, nigdy tak naprawdę nie rozkwitła. Sypiali ze sobą z obowiązku, aby spłodzić dziedziców Boulogne i WARENNE, lecz jak dotąd bez powodzenia. Wmawiała sobie, że jeszcze ma czas i to niechybnie nastąpi, lecz każda nieudana próba wzmagała jej wątpliwości oraz poczucie winy i klęski.

Wsunął ręce w jej włosy i przyciągnął do siebie żonę, ale poprzestali na pocałunkach i niewinnych pieszczotach, które zamiast przybrać na sile, osłabły, kiedy zmogła go senność. Izabela leżała u jego boku, unieruchomiona ręką we włosach, które ścisnął jak dziecko ulubiony kocyk. Słuchała jego spokojnego, równego oddechu i bolało ją serce.

Pod koniec lutego spadł późny śnieg i z dnia na dzień spowił ziemię grubym kobiercem. W komnacie porodowej w Bermondsey hojnie dokładano do ognia i choć Alienor od pasa w dół nie miała nic na sobie, na górze przykrywały ją grube futra.

– Tylko pomyśl – powiedziała Emma, podając jej wino wzmocnione miodem – to dziecko urodzi się w gronostaju nie tylko w przerośni!

W oczekiwaniu na kolejny skurcz Alienor uśmiechnęła się blado. Jej starszy syn urodził się diukowi i księżnej, a to dziecko będzie potomkiem króla i królowej Anglii.

– Owszem, i na szczęście jego ojciec jest na miejscu. – Henryk powrócił niedawno z pospiesznego objazdu Anglii. Głęboki śnieg uniemożliwił mu łowy, toteż tkwił w czterech ścianach z Becketem i Ryszardem z Luce, pochłoniętymi sprawami stanu. Wypiła łyk, rozkoszując się słodczą miodu. – Willa zobaczył dopiero po siedmiu miesiącach, kiedy wrócił z wojaczki!

Nadszedł kolejny skurcz, silniejszy od poprzedniego. Alienor z bólu chwyciła powietrze i oddała Emmie kielich.

Starsza akuszerka dokonała pospiesznych oględzin.

– Już niedługo, pani – pocieszyła królową.

Twarz Alienor wykrzywiła się w grymasie bólu.

– Czyli kiedy? – jęknęła. – Powiadają wam, mężczyźni wychodzą na tym lepiej pod każdym względem!

Dochodziło południe, gdy komnatę wypełnił płacz dziecka i Alienor opadła na poduszki, zdyszana i wyczerpana.

– Masz pięknego synka, pani! – Rozpromieniona akuszerka wyjęła dziecko spomiędzy zakrwawionych ud matki i umieściła, wijące się i mokre, na jej brzuchu.

Alienor zaśmiała się triumfalnie mimo zmęczenia. Z dwoma następcami tronu wypełniła swą powinność z nawiązką.

Akuszerka przecięła pępowinę i zajęła się łożyskiem, a jej pomocnica wykąpała noworodka w mosiężnej misie przy kominku. Następnie oddano go matce, wytartego i zawiniętego w ciepłe płótno i futra. Alienor utuliła synka w ramionach, pogłaskała pomarszczoną twarzyczkę, policzyła i ucałowała paluszki. W bladym świetle z zewnątrz ujrzała pióropusze śniegu szepczące za szybą osadzoną w ołowianej framudze i zrozumiała, że zapamięta tę chwilę na zawsze. Bezruch po morderczej walce, ciepło ognia i futer, osłaniających ją i synka przed chłodem, oraz poczucie ciasnej, wytłumionej przestrzeni, która stwarzała wręcz poczucie świętości.

Alienor ocknęła się ze snu na dźwięk londyńskich dzwonów oraz bliższych kurantów z katedry Świętego Zbawiciela, głoszących radosną nowinę o narodzinach księcia. Za oknem światło popołudnia gasło, śnieg już nie padał. Henryk stał przy łóżku i zaglądał do kołyski z rozanielonym uśmiechem na twarzy zaczerwienionej od mrozu.

Alienor usiadła wyżej na poduszkach, w duchu wyrzucając dwórkom, że nie obudziły jej przed nadejściem króla, aby miała czas się przygotować.

Zauważył jej ruch i ujrzała błysk łez w jego oczach.

– Jest piękny – powiedział zduszonym głosem.

Rzadko odsłaniał swoją wrażliwą stronę. Jego mina i ton wzbudziły w niej dotkliwą czułość, jakby spoglądała na swoje trzecie dziecko. Wyjął synka z kołyski i przysiadł z nim na skraju łóżka.

– Dałaś mi wszystko – oznajmił. – Dotrzymałaś wszystkich warunków umowy. Nie zwykłem szafować zaufaniem, lecz tobie je daję. Jesteś moim najdroższym sercem.

Z jego oczu biła szczerść i Alienor też miała łzy w oczach, gdyż wiedziała, ile odwagi wymagało od niego, aby opuścić gardę i jej to wyznać. Widok nowo narodzonego syna musiał wyrzucić na nim piorunujące wrażenie. Mimo to zachowała czujność, ponieważ niejedną raz przekonała się na własnej skórze, że Henryk jest zmienny jak chorągiewka na wietrze. Dlatego nic nie powiedziała, tylko siedziała potulnie, a dzwony dalej biły.

Wreszcie podniósł się, żeby odejść, i z ociąganiem oddał dziecko jednej z kobiet.

– Poczynię przygotowania do chrztu... Henryk, tak jak ustaliliśmy. Rano ochrzci go biskup Londynu. Ty odpoczywaj. Musisz odzyskać siły przed następnym.

Pocałował ją i wyszedł, jak zwykle w pośpiechu. Alienor się uśmiechnęła,

ale była rozdrażniona. Jeszcze przed chwilą wszystko było dla niego w sam raz i „doskonałe”, a już myślał o kolejnym dziecku. Jakby obolała, wymęczona po porodzie żona nie marzyła o niczym innym. Zmrużyła oczy na myśl, że ma „odpocząć” jedynie w tym celu. Uprzedzała go na początku ich małżeństwa, że nie jest kłaczą rozplodową i nie pozwoli się tak traktować.

Winchester, wrzesień 1155

Arcybiskup namawia mnie na wyprawę do Irlandii – oświadczył Henryk, spacerując energicznie po komnacie. – Stary lis chce podporządkować Kościół irlandzki wpływowi Canterbury. Sugeruje, abym mianował brata tamtejszym królem, lecz jeśli sądzi, że wykorzysta mnie i Gotfryda do swoich celów, to się grubo myli.

Alienor siedziała przy oknie, bawiąc siedmiomiesięcznego Henryka na kolanach, i patrzyła, jak jego starszy brat galopuje na drewnianym koniku i potrząsa czerwonymi lejcami ze skóry.

– Co na to Gotfryd?

Henryk zatknął ręce za pas.

– Marzy mu się królestwo na własność, ale bliżej. A ja na pewno nie zostawię go samopas na blance od strony morza.

– Dobrze, że bronisz swego. – Alienor nie silła się na sympatię do żadnego z jego braci. Drugi syn, Gotfryd, był zawistnym samo-chwałą, który nigdy nie darował starszemu bratu jego wyższej pozycji. Wolała, by trzymał się z daleka od niej i jej synów, toteż w miarę możliwości go unikała. Wilhelm, najmłodszy brat Henryka, budził w niej podobne, choć nie tak gwałtowne odczucia. Był mniej złakniony przywilejów, ale chętnie zastraszał ludzi dla wzmocnienia swego stanowiska. Jedyńm porządnym bratem Henryka był Amelin z nieprawego łoża, lojalny wobec Henryka.

– Kościół nie będzie mi rozkazywał – warknął Henryk. – Teobald może odwoływać się do Rzymu, ile dusza zapragnie, i podkreślać swoją rolę mediatora. Może mi wytykać, ile przysług jestem mu winien, ale to bez znaczenia. Zajmę się Irlandią w chwili dogodnej dla siebie, a nie dla niego.

– Powiedziałeś mu to?

– Nie wprost. – Na jego twarzy odmalował się wyraz przebiegłości. – Wykreśliłem się sprawami rodzinnymi, jako że dotyczą mojego brata, więc muszę się rozmówić z matką. Wiem na pewno, że ona wyrazi sprzeciw. Też uzna to za stratę czasu i środków, w dodatku niebezpieczną. Teobald będzie się chwilę upierał, ale go przetrzymam.

– Sprytnie – pochwaliła Alienor. Matka Henryka była w Normandii jego namiestniczką i rządziła swoją grzędą z opactwa w Bec. Dobrze znała arcybiskupa i odegra rolę pełnej zrozumienia mediatorki, lecz dopilnuje przy tym, aby stała się wola Henryka.

– Też tak sędzę – odparł z uśmiechem.

– Patrz, tatusiu, jak mój konik szybko galopuje! – pisnął Will, który niedawno zaczął mówić pełnymi zdaniami.

Twarz Henryka złagodniała.

– Każdy mężczyzna potrzebuje szybkiego konia, aby jechać na czele i wyprzedzić swoich przeciwników. – Chwycił i przytulił synka, a jego lisia czupryna zmieszała się ze złotorudą czuprynką Willa, lecz obie pochodziły z tego samego stopu metalu.

– Co mówi twój kanclerz, polecony wszak przez arcybiskupa? – zapytała Alienor. – Próbuje cię przekonać?

– Tomasz robi, co mu każe. – Henryk posłał jej twarde spojrzenie. – Słucha teraz moich poleceń, a jego zadaniem jest podwyższanie podatków, z czego znakomicie się wywiązuje. Kupiecka krew daje o sobie znać. – Odstawił syna z powrotem. – Moja matka zajmie się Teobaldem, dzięki czemu oboje dadzą mi spokój i pozwolą zatroszczyć się o inne sprawy.

Alienor oddała niemowlę piastunce.

– Pozwól nam, chciałeś powiedzieć. To nasze sprawy, nie tylko twoje.

W jego wzroku pojawiła się czujność.

– To oczywiste.

– A jednak zawsze muszę o tym przypominać.

W oczach Henryka błysnęło rozdrażnienie.

– Gdy pojedę za morze, zając się sprawami Anjou i Normandii, będziesz tutaj moją regentką, jesteśmy swoimi pełnomocnikami. Nigdy cię nie pomnę, możesz być spokojna.

Alienor nie miała zamiaru „być spokojna”, ponieważ mu nie wierzyła. Uwzględniła ją, kiedy było mu wygodnie.

– Sprawy Akwitanii są przede wszystkim moimi – oznajmiła stanowczo. – Uwzględniam ciebie, bo tak chcę, nie robisz mi łaski.

Henryk prychnął ze zniecierpliwieniem.

– Łapiesz mnie za słowa? Potrzebujesz siły mego miecza, aby zapanować nad swoimi baronami, obrona Akwitanii to wyłącznie moja zasługa. Któregoś dnia nasz syn odziedziczy po tobie to księstwo, oboje musimy dołożyć wszelkich starań, aby tak właśnie się stało. Nie pojmuję, dlaczego tak to roztrząsas.

– Ponieważ przywiązuję do tego wagę. Nie lekceważ mnie, Henryku.

Westchnął z irytacją, po czym przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Złapała go za ramiona i chwilę się szamotali, aż za-iskrzyło między nimi napięcie i nagromadzona energia seksualna, która domagała się ujścia.

– Jakżebyś śmiał.

– Jeśli ci życie miłe, miej się na baczności. – Stali tak blisko, że prawie stykali się wargami.

Roześmiał się.

– Ty również, najdroższa. A ponieważ jesteśmy dla siebie stworzeni, proponuję rozejm... – Znów ją pocałował, a następnie poprowadził do łoża i zaciągnął za nimi kotary, odgradzając od świata. Kiedy się rozbierali, zdyszani z pożądania, przyszło jej do głowy, że nie sojusznicy zawierają rozejm, lecz wrogowie.

Alienor stała obok Henryka w wielkiej sali pałacu westminsterskiego i z przyjemnością obserwowała zmiany, które tu zaszły. Smród zimnego, zawilgłego kamienia i zaniedbania ustąpił miejsca woni świeżego gipsu i drewna. Robotnicy nadal się uwijali, ale prowadzili już prace wykończeniowe, gdyż wszystko, co najważniejsze, zostało już zrobione. Ostatnie szlify, ostatnie muśnięcia pędzlem i szpachlą. Niedawno przywieziono zamówione tapiserie z Canterbury, które wieszano na listwach pod dodającym kolorytu czerwonym i zielonym fryzem. W całym chrześcijańskim świecie ze świecą szukać haftów piękniejszych niż angielskie.

– Za trzy dni, do posiedzenia rady, wszystko będzie gotowe, panie – oznajmił Tomasz Becket i machnął obszytym futrem rękawem. – Jeszcze nim zapadnie zmrok, przywiozą meble, a makaty dostarczą w dniu jutrzejszym. – Jednym z założeń było przygotowanie zamku na posiedzenie wielkiej rady i świąteczną sesję sądową przed wyjazdem Henryka do Normandii.

Henryk z aprobatą pokiwał głową.

– Doskonale – powiedział. – Pałac wreszcie spełnia swoją rolę. A rok temu przypominał norę z wodą ciekącą po ścianach i blachą skradzioną z dachu.

Becket skłonił głowę i posłał wymowne spojrzenie Alienor.

– Z pomocą królowej uczyniłem, co w mojej mocy, panie.

– Niezmiernie jestem rad, że mój kanclerz i żona doszli do porozumienia – oświadczył z zadowoleniem Henryk. – Efekt waszych wspólnych starań przerósł moje najśmielsze oczekiwania.

Becket ponownie się skłonił, Alienor zrobiła to samo. Wciąż miała co do niego wątpliwości i usiłowała go rozgryźć. Zachowywał się wobec niej z nienaganną uprzejmością, nigdy się nie spoufalał. Toczyli rozmowy na wiele tematów i łączyła ich nić porozumienia – kanclerz był spostrzegawczy, obyty w świecie i umysł miał światły – ale panował między nimi chłód; wciąż zastanawiała się, co mu chodzi po głowie, i to budziło jej niepokój. Wydawało się, że jego celem jest sprostanie oczekiwaniom królewskiej pary, zwłaszcza w kwestiach dotyczących skarbcza, a to wzbudzało przychyłość.

Cieszyła ją ich współpraca w pałacu westminsterskim, z upodobaniem doradzała, planowała i wybierała, ale podczas gdy ona czerpała z tego

przyjemność, on zachowywał się jak wygłodniały człowiek, który przychodzi na biesiadę, i chwilami musiała studzić jego rozbuchany entuzjizm. Sama wybrała subtelne zakardowe tkaniny z warsztatów w Canterbury, ale stół główny z różowego marmuru i sklepione kolumny stanowiły wkład Becketa, podobnie jak ławy do kompletu i ozdobna fontanna. Alienor nie była jeszcze w domu kanclerza, słyszała jednak, że takiego przepychu nie powstydziliby się grecki cesarz. Jak na ironię Henryk równie chętnie spał na sienniku, co na puchowym materacu, podczas gdy jego kanclerz miał ciążoty i gust potentata albo człowieka pragnącego zatrzeć skromne pochodzenie przesadnym rozmachem.

Z wielkiej sali poprowadził ich zadaszonym korytarzem. Wiał przenikliwy wiatr znad rzeki, której taflę wieńczyły białe grzywy, a przypyływ wzbierał u jej ujścia. Alienor owinęła się szczelniej płaszczem, osłaniając brzuch, w którym dziecko poczęte we wrześniu zaczęło zaokrąglać jej figurę. Dotarli do mniejszej sali, jeszcze w zeszłym roku zrujnowanej, która obecnie pyszniła się świeżo bielonymi ścianami, zadaszona dębowym gontem o jedwabistym połysku.

Ciepło w pomieszczeniu otuliło Alienor niczym uścisk opiekuńczych ramion, gdy zbliżyła się do żaru bijącego od ognia w centralnym palenisku. Również tutaj ściany pokryto nowym gipsem i wapnem. Posadzkę wysypano warstwą pachnącej słomy pokrytej trzcinową matą. U sufitu wisiały ceramiczne lampy na mosiężnych łańcuchach, a w powietrzu unosił się egzotyczny zapach wonnego olejku. Na okazałej skrzyni pod oknem stała szkatułka z kości słoniowej z ozdobnymi zawiasami. Henryk ożywił się na jej widok.

– Pamiętam! – zawołał. – Matka przywiozła tę szkatułkę, kiedy przyjechała walczyć o koronę. Ostatni raz widziałem ją w dzieciństwie. Matka trzymała w niej pierścienie. – Gdy rozradowany uchylił wieko, jego oczom ukazały się liczne bryłki o nieregularnym kształcie, z szarej i złocistej żywicy, przypominające kamyki na plaży.

– Kadzidło! – Alienor z uśmiechem zajrzała mu przez ramię.

– Biskup Winchester zostawił ją podczas ucieczki – oznajmił Becket. – Przykro mi, że nie było w niej klejnotów, ale kadzidło jest warte w złocie tyle, ile samo waży.

– Dziwię się, że brakuje trzydziestu srebrników – mruknął Henryk. Umieścił trzy grudki w rondelku, który znalazł przy kominku, i przytrzymał nad ogniem, aż bład, wonny dym wzbił się w górę.

Henryk, biskup Winchester, był bratem króla Stefana. Nie chciał zrównać z ziemią zamków wzniesionych w okresie anarchii łapówkami, próbował więc wymigać się od odpowiedzialności, a gdy zrozumiał, że nic nie wskóra, czym prędzej wysłał po cichu zagrabione dobra do Francji, do opactwa w Cluny. Następnie sam ruszył ich śladem, pod osłoną listopadowej nocy.

Henryk rozgarnął ręką dym. Alienor przymknęła oczy i wciągnęła w płuca

zapach królewskiej władzy i Boga. Wspomnienia kłębiły się wokół niej, w tym wiele żywych i pełnych chwały, choć nie zawsze szczęśliwych.

Gdy ponownie otworzyła oczy, ujrzała Amelina, przyrodniego brata Henryka. Jego ponura twarz i sztywna postawa z miejsca obudziły jej czujność.

– Chodzi o Aelburgh – powiedział do Henryka. – Zdarzył się wypadek.

Henryk odsunął się od kominka i pospiesznie odciągnął brata na stronę. Alienor zobaczyła, jak ten drugi szepcze mu coś do ucha. Henryk zeszywniał. Angielskie imię nic jej nie mówiło, nie wiedziała nawet, czy chodzi o mężczyznę czy o kobietę, jednak nie ulegało wątpliwości, że wiele znaczy dla Henryka. Wypadł z izby bez słowa wyjaśnienia, pociągając za sobą Amelina.

Alienor spoglądała za nimi ze zdziwieniem. Przywykła do nieobliczalnego zachowania Henryka, ale coś podobnego przydarzyło mu się po raz pierwszy.

– Kim jest Aelburgh? – Spojrzała na swoje damy, ale potrzęsnęły głowami. Zwróciła się do Becketa, który właśnie sięgał po szkatułkę z kadzidłem.

– Lordzie kanclerzu?

Odchrząknął.

– Nie znam jej osobiście, pani.

– Ale wiesz, o kogo chodzi?

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli król po powrocie sam ci to wyjaśni, pani.

Czuła się pominięta, upokorzona. Zalała ją fala gniewu.

– Myśl, co chcesz, lordzie kanclerzu, ale mów, co wiesz.

Spojrzał na szkatułkę i domknął wieczko.

– Zdaje się, że król zna tę damę od wielu lat – odrzekł. – Nic więcej nie mogę powiedzieć.

Zatem chodziło o dawną znajomą. Seksualny apetyt Henryka był równie nieokielznany jak on sam i Alienor pogodziła się z tym, że musiał dać upust żądzy, kiedy ona była brzemienna bądź przebywali z dala od siebie. Zdarzało się, że nie przychodził nocą do jej komnaty; zwykle pochłaniały go sprawy królestwa, lecz Alienor się nie łudziła. Każda nadworna dziewczyna skorzystałaby z pierwszej okazji, aby mu wskoczyć do łóżka, zresztą królowi się nie odmawia. Jednakże kobieta, którą znał od wielu lat, musiała być czymś więcej niż tylko przelotną rozrywką, a zachowanie Henryka zdradzało wielkie poruszenie.

Wszyscy unikali jej wzroku. Zebrała się w sobie, by zachować twarz.

– Dziękuję, lordzie kanclerzu – powiedziała władczo. – Króla wezwą pilne sprawy, ale my kontynuujemy zwiedzanie.

Becket ukłonił się skwapliwie.

– Pani, z pewnością pochwalisz zmiany, które wprowadzono w mniejszej sali. – Wskazał ręką.

Alienor ruszyła za nim, a kiedy pokazywał jej ulepszenia i okraszał je komentarzami, odpowiadała mu, markując zainteresowanie, lecz gdy skończyli, nie

pamiętała już ani słowa z tego, co powiedział.

Henryk wpatrywał się w ciało kochanki. Z prześcieradłem podciągniętym pod brodę i zamkniętymi oczami wyglądałaby na pogrążoną w głębokim śnie, gdyby nie woskowa skóra, która zatraciła ciepły odcień. Jedyne piękne włosy wciąż wibrowały życiem, które ją opuściło.

– Przewrócił się wóz przewożący beczki i ją przygniół – powiedział Amelin. – Kiedy ją wyciągnęli, już nie żyła. Bardzo mi przykro. – Słowa nic nie znaczyły, ale choć czuł się jak kretyn, musiał jakoś wypełnić pustkę.

Henryk ujął kosmyk włosów Aelburgh i obróciwszy go w palcach, schylił się i ucałował jej lodowate czoło.

– Miałem czternaście lat, kiedy się poznaliśmy. – Głos uwiązł mu w gardle i musiał odkaszlnąć. – Przyjechała ze wsi i była słodsza od kwiatu jabłoni. Nie znajdę drugiej takiej.

– Przykro mi – wymamrotał ponownie Amelin. – Wiem, ile dla ciebie znaczyła. – Współczująco ucisnął ramię brata i chwilę stali w ciszy. Następnie zapytał: – Co z dzieckiem?

Henryk spazmatycznie nabrał tchu.

– Pojedzie ze mną do Westminsteru i tam zostanie wychowane. I tak miałem zamiar to uczynić. – Odwrócił się od pogruchotanego ciała Aelburgh i rozkazał, by przygotowano ją do pogrzebu.

W izbie na parterze jego mały syn Gotfryd siedział na kolanach piastunki, w dłoniach ścisnął kocyk. Niebieskie oczy miał wielkie jak talerze ze zdziwienia i strachu.

– Czy mama jeszcze śpi? – zapytał.

Henryk wyjął go z rąk opiekunki.

– Chce, byś zamieszkał u mnie, gdyż nie może dłużej się tobą zajmować – oznajmił. – Będiesz miał dobrą opiekę i towarzystwo do zabawy. Pojedziesz ze mną na dużym koniku?

Chłopczyk przygryzł dolną wargę, ale z powagą kiwnął głową. Henryk rzucił Amelinowi spojrzenie pełne gniewu i żalu.

Amelin wyczuł zagrożenie. Henryk nie znosił sytuacji, gdy tracił grunt pod nogami i stawał się pionkiem w rękach losu. Nienawidził też ujawniać przed ludźmi swojej słabości.

– Nie znałem mojej matki – powiedział. – Zmarła, wydając mnie na świat, ale pamiętam troskę naszego ojca, który mnie usynowił, bez prawa do dziedziczenia. Pokochałem go i czciłem aż do końca, o czym wiesz doskonale.

Henryk przełknął.

– Owszem – przyznał i przeniósł wzrok na chłopca w swoich ramionach. –

Jest wszystkim, co mi zostało po jego matce. – I wypadł z izby. Sypał śnieg, toteż osłonił synka futrzaną peleryną. Amelin wyszedł za nim, zatrzasnął drzwi i polecił straży rozgonić tłum ciekawskich, który zebrał się pod domem.

Zapadał zmierzch i Alienor opuściła robótkę, by dać odpocząć oczom. Zimowe światło nie sprzyjało szyciu, jednakże powtarzalność wbijania igły w tamborek i tworzenia wzoru zawsze pomagała jej się skupić.

– Pani, czy mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytała Izabela z WARENNE, która przez całe popołudnie dotrzymywała jej towarzystwa. Śpiący Will siedział przytulony do jej boku, okryty połą peleryny. Wcześniej szalał po komnacie ze swoim mieczykiem, ale zrobił sobie przerwę, aby odpocząć i się przytulić. Jego młodszy brat spał w kołysce pod czujnym okiem piastunki.

– Nie – odrzekła Alienor. – Tylko przekaż służącym, aby przygotowali chleb i ser na powrót króla. Na pewno będzie głodny. I wezwij Madoca. Jeśli nie mogę szyć, posłucham chociaż muzyki.

– Pani. – Izabela zebrała robótkę pełnymi wdziękiem, niespiesznymi ruchami, które zawsze wywierały na Alienor kojący wpływ i napełniały ją poczuciem wdzięczności.

– Dziękuję – powiedziała, lekko dotykając rękawa Izabeli.

– Za co, pani?

– Za towarzystwo bez słów.

Izabela poróżnowiała.

– Widziałam, że coś cię trapi, lecz wolisz oddawać się rozmyślaniam. I tak nie miałabym do powiedzenia nic mądrego.

– Co dowodzi twojej mądrości. Odesłałabym cię, gdybyś plotła trzy po trzy.

– Doświadczenie mnie nauczyło, że milczenie jest złotem. – Izabela skrzywiła się lekko. – Czasami cisza znaczy więcej niż słowa. – Delikatnie potrząsnęła chłopcem. – Chodź, mój książę – dodała. – Masz ochotę na kromkę chleba z miodem?

Will z niezadowoleniem przetarł oczy, lecz Izabela zaraz go udobruchała, więc rozjaśnił się i podał jej rękę, w drugiej ściskając mieczyk.

Nagle zamieszanie przy drzwiach i podmuch mroźnego powietrza obwieściły powrót Henryka. Alienor mignęły jego rude włosy oraz poła krótkiego, zielonego płaszcza, i poczuła mieszaninę ulgi i rozdrażnienia.

– Papa! – wrzasnął Will i rzucił się w stronę Henryka, ale stanął jak wryty na widok drugiego chłopczyka u boku ojca. Był trochę starszy i wyższy od Willa, ale łączące ich podobieństwo rzucało się w oczy.

– To Gotfryd – oznajmił Willowi Henryk i przykląkł, obejmując ramieniem przybysza. – Zamieszka z nami i będzie się z tobą bawił.

W gardle Alienor wezbrała żółć na widok kukułczego dziecka w objęciach Henryka i jej własnego syna poza nawiasem.

Chłopcy wymienili ostrożne spojrzenia, lecz Izabela uratowała sytuację.

– Panie, właśnie zaproponowałam paniczowi chleb z miodem, może Gotfryd też ma ochotę. – Z uśmiechem wyciągnęła rękę, naturalnym i niewymuszonym gestem.

Henryk obdarzył ją spojrzeniem pełnym niewysłowionej ulgi i wdzięczności.

– To miło z twojej strony, pani, dziękuję.

Izabela dygnęła i wyprowadziła dzieci.

Henryk wstał i odprowadził ich wzrokiem, następnie podszedł do kominka, żeby się ogrzać.

Alienor siedziała jak skamieniała, dusząc w sobie ból, gdyż skrywała emocje i słowa, których nie mogła wyrazić przy świadkach.

Henryk zacisnął usta w wąską kreskę i chuchnął w zziębnięte dłonie, co stanowiło raczej przejaw napięcia aniżeli próbę ich rozgrzania.

Służący postawił dzban na stole obok kominka, po czym przyniósł półmiski z chlebem i serem. Henryk odprawił go gestem i kazał pozostałym się odsunąć, następnie wskazał żonie miejsce obok siebie.

Alienor sięgnęła po kielich, który dla niej napełnił, wzięła łyk i omal nie zwymiotowała, bo wino okazało się kwaśne, a jej przewracało się w żołądku.

– Dlaczego zataiłeś przede mną, że masz syna?

Wzruszył ramionami.

– To nie było twoje zmartwienie, aż do dzisiaj, gdyż teraz muszę znaleźć dla niego miejsce w tym domu. – Przeplukał usta winem i przełknął.

Alienor wysiliła się na spokój.

– Mówisz, że to nie moje zmartwienie, ale pozwól, że w trosce o bezpieczeństwo naszego rodu wyrażę sprzeciw. – Czuła się jak lwica broniąca młodych. – Wnosząc z jego wyglądu, długo to przede mną ukrywałeś.

– W marcu skończył trzy lata – odpowiedział Henryk.

– A matka?

– Nie żyje – wyjaśnił beznamiętnie. – Wkrótce odbędzie się pogrzeb.

Alienor odwróciła wzrok. Nie pozwoli się obwiniać ani poniżać, za nic.

– Wiem, że zaspokajasz żądze gdzie indziej – rzekła. – Wiem, że nie przestrzegasz czystości, gdy przebywasz z dala ode mnie i gdy jestem bliska rozwiązania. Wiara w twoją wierność byłaby z mojej strony szczytem głupoty, ale znieważyleś mnie, trzymając kochanicę i dziecko pod moim nosem.

– Stanowiła odrębną część mojego życia. – Poczerwieniał z gniewu. – Nie trzymałem jej na dworze. Nie ubliżała ci ani nie stanowiła zagrożenia dla ciebie i twoich dzieci. Mój dziad trzymał u siebie dwadzieścioro bękartów z różnych matek, a żadnej z jego królowych to nie przeszkadzało. – Wskazał na brata

przyrodniego, który stał na końcu sali. – Ojciec mój wychował Amelina w swoim domu, a ja wychowam Gotfryda w swoim. Uznałem go, troska o niego to moja powinność, a twoją powinnością, pani, jest go przyjąć.

Alienor dumnie zadarła brodę.

– Uczyniłabym to z własnej woli, gdyż dziecko jest niewinne bez względu na grzechy jego rodziców, ale nie godzę się na życie w nieświadomości, Henryku, to mój jedyny zarzut.

Z irytacją wzruszył ramionami.

– Powiedziałbym ci, lecz jak dotąd nie widziałem ku temu powodu.

Miała ochotę chlusnąć mu winem w twarz. Nie mogła uwierzyć, że lekceważy jej pretensje.

– Musisz przyznać, że chłopak z niego na schwał – rzucił pojednawczo.

– Nie mam mu nic do zarzucenia – odparła sztywno i wstała. – Wybacz, źle się czuję. Pójdę się położyć.

Spojrzał na nią ostro.

– Chyba nie zamierzasz się dąsać.

– Nie, panie. Ale potrzebuję czasu do namysłu... Tobie radzę to samo.

Nie czekając na jego odpowiedź, wyszła z pięknie urządzonej sali i udała się do siebie. Tam odprawiła dwórki, usiadła na łóżku i zasunęła kotary. Uderzyła pięściami w pierzynę, a rozpacz i gniew w końcu znalazły ujście. To była zdrada najgorszego rodzaju. Gdy nosiła pod sercem małego Wilhelma w przekonaniu, że będzie pierworodnym Henryka, on miał już dziecko z inną kobietą. Nic już nie będzie takie samo. Nie obwiniła Gotfryda, lecz trawiła ją zazdrość, której nie umiała powstrzymać. Dzień w dzień będzie musiała patrzeć na jego twarz, mieszankę rysów Henryka i nieznajomej kobiety. Jako starszy od jej synów z prawego łóża był od nich większy i silniejszy, dlatego będzie mógł z nimi rywalizować.

W końcu uspokoiła się i wytarła oczy. Przeszłości nie zmieni, ale co do przyszłości, to się jeszcze zobaczy.

Kiedy zjawił się Henryk, niewzruszona Alienor siedziała na łóżku ubrana w czystą białą koszulę, ze złotymi włosami puszczone luźno na ramiona. Oparła tabliczkę woskową na uniesionych kolanach i z namysłem postukała piórem o wargi.

– Do kogo piszesz? – zapytał podejrzliwie.

– Do twojej matki – odpowiedziała. – Spieszę ją zawiadomić o istnieniu jeszcze jednego wnuka. A może jest tego świadoma?

Henryk zaprzeczył.

– To nie było jej zmartwienie. – Począł krążyć po komnacie, sięgnął po

szkatułkę, aby obejrzeć jej zdobienia, następnie odstawił ją i podniósł raz jeszcze. Wreszcie podrapał się po karku i zwrócił do żony: – Sądziłem, że cię to nie obchodzi, w przeciwnym razie byś zapytała.

Odnosiła z bezsilną rezygnacją, że odwraca kota ogonem.

– Wobec tego pytam teraz: czy są dzieci, o których istnieniu powinnam wiedzieć?

– Jeśli tak, żadna z matek nie uznała za stosowne mnie powiadomić. Przyda się nam ten mały, będzie dobrym towarzyszem dla naszych chłopców, zobaczysz.

Alienor poczuła ucisk w piersi.

– Nie interesują mnie inne kobiety w twoim łóżku i nie chcę nic o nich wiedzieć, lecz gdy z twego wiarołomstwa rodzą się dzieci, to wpływa na nasze interesy. Musisz być tego świadomy.

Wzruszył ramionami.

– Jak sobie życzysz.

Wywnioskowała z jego wzroku, że kalkuluje, ile może zachować dla siebie i jak mało jej wyjawic.

– Owszem. Już ci mówiłam, że nie jestem twoją klaczą rozplodową.

– Zdaję sobie z tego sprawę, wszak wciąż to powtarzasz, ale nie będę niewolnikiem kobiecego łona. Za dwa tygodnie jadę do Normandii, na ten czas ty przejmiesz rządy: nie nazwałbym tego złym traktowaniem. – Ponownie zaczął krążyć po komnacie, po czym raptownie zawrócił i opadł na łóżko z ciężkim westchnieniem. – Dajmy temu spokój. Potrzebuję twojego wsparcia, a syn z nieprawego łóżka, który urodził się przed naszym ślubem, to drobnostka na tle spraw królestwa.

Alienor zacisnęła usta, wciąż pełna urazy, ale świadoma logiki zawartej w jego słowach. On nigdy się nie zmieni: zawsze będą inne kobiety, a sprawy królestwa wezmą górę nad kłótnią o kochankę. Bolało tylko zdradzone zaufanie.

– Dobrze – odpowiedziała. – Nie mówmy już o tym.

Henryk nachylił się i ją pocałował. Chłodno odwzajemniła pieszczotę i się odsunęła.

– Jaką przyszłość planujesz dla dziecka?

Rzucił jej pytające spojrzenie.

– Twierdzisz, że chcesz wychować je tutaj, ale jaką przewidujesz dlań rolę później?

Rozłożył ręce.

– Będę go obserwował, a potem zdecyduję, co bardziej do niego pasuje, miecz czy pióro.

Alienor milczała. Ona postawiłaby na kapłaństwo. Tym sposobem Gotfryd służyłby interesom rodziny, nie zagrażając jej synom.

Henryk zaczął się rozbierać.

– Nie ma potrzeby pisać o tym matce. Powiem jej osobiście, kiedy będę w Normandii.

Alienor odłożyła przybory piśmiennicze i odsunęła się, żeby zrobić mu miejsce. Zazwyczaj w przeddzień zgromadzenia rady siedziałby do późna z Becketem, Robertem z Leicester i Ryszardem z Luce, a potem ruszył na poszukiwanie uciech cielesnych, lecz dzisiejszy wieczór był wieczorem pojednania i naprawiania mostów, by wciąż – mimo szkody – dało się przejechać na drugą stronę.

Zamek Windsor, maj 1156

Alienor przerwała lekturę listu Henryka i przycisnęła rękę do brzucha, który napiął się wokół dziecka. Jeśli się nie myliła, zostało jeszcze kilka tygodni, ale jej ciało rozpoczynało przygotowania. Wiosną przeniosła się z Westminsteru do Windsoru w oczekiwaniu na rozwiązanie. Panował tu spokój, od Londynu dzieliło ją zaledwie dwadzieścia pięć mil, a i posłańcy z południowych portów nie mieli daleko.

Lekki wietrzyk trącał świeże liście jabłoni, a słońce usiało ogród monetami bladego złota. Will i Gotfryd, jego brat przyrodni, bawili się w sadzie, galopowali na drewnianych konikach, wywijali mieczykami i wydawali okrzyki mrozące krew w żyłach.

– Dobrze się czujesz, pani? – Izabela delikatnie dotknęła jej ramienia.

– To tylko ukłucie – zapewniła Alienor. – Za wcześniej na wzywianie akuszerki, choć przyznam, że z chęcią zrzuciłabym moje brzemię. – Westchnęła z żalem. – Henryk nie wróci na czas narodzin, chyba że coś się zmieni, w co wątpię. – Spojrzała na list. Oblężenie Mirebeau wciąż trwało i Henryk najpewniej zjawi się w domu dopiero jesienią. – Czułam, że jego brat zgotuje bunt, gdy tylko postawi stopę na drugim brzegu. W czasie pobytu w Anglii grał na zwłokę i jedynie udawał lojalność. – Nigdy nie polubiła Gotfryda FitzEmpressa. Nadal żywiła do niego urazę po nieudanej próbie porwania, co nie zmieniało faktu, że był prostakiem, może nie głupim, lecz pozbawionym charyzmy i bystrości Henryka. Twierdził, że ojciec zostawił mu Anjou w spadku, i wszczął już jedno powstanie przeciwko bratu. Teraz podjął kolejną próbę i Henryk postanowił raz na zawsze położyć kres jego ambicjom.

Opuściła list na kolana.

– Pojadę do Henryka, gdy odzyskam siły po porodzie. W Anglii panuje pokój, a moja świekra nie poznała jeszcze wszystkich wnuków. – Przeniosła wzrok na małego Gotfryda FitzRoya. Przez ostatnie kilka miesięcy pogodziła się z jego obecnością w domu i siliła się na obojętność. Wciąż trwała w postanowieniu, że oddadzą go Kościołowi, ale dopiero jak podrośnie. Z rozmysłem powstrzymała się od pytań o jego matkę i jej romans z Henrykiem. Tak było łatwiej. – I muszę odwiedzić moje księstwo. – Uśmiechnęła się do Izabeli. – Nigdy nie byłaś w Akwitanii, prawda?

– Nie, pani – odrzekła Izabela. – Ale bardzo bym chciała.

Alienor rozejrzała się po ogrodzie.

– Jest tam trochę tak jak tu dzisiaj, tylko światło się różni, tutejsze wydaje się mniej nasycone. Tu owoce są kwaśne, a wino cierpkie z braku słońca na winogronach. W Akwitanii owoce i wino mają słodycz miodu... ale może pamięć mnie zawodzi, bo nie byłam tam od dawna. – Machnęła ręką z nostalgią. – Pora odwiedzić mój lud i pokazać mu dziedzica. – Czułe spojrzała na Willa, który przysiadł w cieniu, aby odpocząć, zaróżowiony z wysiłku, i załapała ją fala miłości głębokiej jak ocean.

Wieczorem Will był cichszy niż zazwyczaj. Przygaszony gmerał łyżką w mlecznej zupie z kawałkami chleba, tymczasem Gotfryd pochłoniął swoją porcję wraz z dokładką i był gotów do dalszej zabawy.

Alienor posadziła synka przy sobie i kazała harfiście zagrać coś spokojnego, a Izabela opowiedziała Willowi bajkę Ezopa o kuku i lisie. Wtulony w Alienor słuchał w milczeniu i ssał kciuk, a ona głaskała go po głowie.

Kiedy bajka dobiegła końca, Alienor wezwała Pavię, jego piastunkę.

– Pora do łóżka, maleńki – powiedziała czule.

Po umyciu rąk oraz buzi i odmówieniu pacierza Will położył się do łóżeczka ustawionego obok kołyski młodszego brata. Alienor przyszła zajrzeć do synów i ucałować ich obu na dobranoc. Czysta koszulka Willa, którą wczoraj skończyła wyszywać, jaśniała w półmroku bielą śniegowych płatków. Alienor raz jeszcze pogłaskała go po rudych włosach.

– Dobranoc, niech Bóg cię błogosławi – szepnęła.

– Mamo. – Ziewnął i obróciwszy się na bok, natychmiast zasnął.

Alienor i Izabela zasiadły do szachownicy. Harfista dalej cicho grał, melodia pluśkała jak krople deszczu. Piastunka oderwała Gotfryda od zabawy i zapędziła do łóżka, chociaż protestował, że wcale nie jest śpiący.

Alienor przesunęła skoczek i stłumiła ziewnięcie.

– Też powinnam się położyć – oznajmiła. – Ostatnio szybko opadam z sił.

– Natomiast twój umysł działa bez zarzutu, pani – stwierdziła Izabela, marszcząc brwi. – Pojęcia nie mam, jak wywinę się z pułapki, którą zastawiłaś.

Alienor uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Nie mogę stracić wprawy, bo Henryk wróci i znów będzie chciał ze mną wygrać. Tak łatwo mu nie pójdzie.

Grały jeszcze chwilę, piły wino i słuchały muzyki, a świeca się dopalała. Alienor skrzywiła się, gdyż dokuczały jej plecy. Nawet poduszki pod kręgosłupem nie pomagały.

– Czy mam pomasować ci... – W pytanie Izabeli wdarł się przeraźliwy krzyk Willa.

– Mamo! Mamo!

Zerwały się na równe nogi i rzuciły w stronę, skąd dochodził. Pavia już pochylała się nad chłopcem.

– Obawiam się, że ma gorączkę, pani.

Alienor położyła mu rękę na czole, wcześniej lekko ciepłym, co przypisała słońcu, a teraz rozpalonym; spod przymkniętych powiek błyskały szkliste oczy.

– Głowa mnie boli – jęknął.

– Cichutko, wszystko będzie dobrze, mama jest przy tobie – uspokoiła Alienor kojącym głosem, choć strach ją sparaliżował. – Zawołaj Marchisę – poleciła piastunce i wyjęła syna z łóżka. Przytulił się do niej i poczuła, jak wstrząsają nim dreszcze. Poczwała nagle ciepło, kiedy nie wytrzymał mu pęcherz; jego krzyki przybrały na sile, piskliwe z bólu. Hałas obudził małego Henryka, który zaczął płakać do wtóru, i Izabela pospieszyła go uciszyć.

Wróciła Pavia.

– Przebiorę panicza, pani. Przyniosłam czystą bieliznę. – Wskazała na złożony stosik.

Alienor oddała synka piastunce. Mocz Willa zostawił ciemną, lśniąca plamę na jej sukni, przesiąkł przez koszulkę aż do skóry. Tkanina kleiła się do ciała pod jej sercem oraz wypukłego brzucha, i Alienor ogarnęły straszne przeczucia.

Pavia zdjęła Willowi koszulę i cofnęła się z dłonią przyciśniętą do ust, żeby stłumić krzyk.

Alienor wytrzeszczyła oczy i oddech uwiązł jej w gardle na widok ciemnoczerwonych kropek rozsianych na piersi i ramionach jej syna.

– Nie! – potrząsnęła głową. – Nie!

Marchisa wsunęła głowę przez kotarę.

– Pani? – Spojrzała na Willa i troska na jej twarzy ustąpiła miejsca zgrozie. – Biegnę po medyka – powiedziała i znikła.

Alienor wzięła Willa od Pavii i zaniósła go do głównej sali, gdzie było lepsze światło. Cętki nie przypominały ospy ani *la rougeole*, obu nierzadko śmiertelnych, ale to nie była żadna pociecha. Choroba trawiła ciało syna jak pożar.

Wróciła Marchisa z mistrzem Radulfem u boku. Zerwała go z łóżka, kępki włosów sterczały mu spod przekrzywionego czepka. Na ramieniu miał torbę z przyborami.

Alienor złała go za opieszałość, lejąc przy tym łzy ulgi.

– Zrób coś! – krzyknęła. – Na miłość boską, pomóż mu!

Medyk wziął chłopca na ręce i poprosił o więcej światła. Will zawodził i zasłaniał oczy przed blaskiem świecy. Na widok wysypki mistrz Radulf zacisnął usta.

Alienor załamała rękę.

– Możesz coś na to poradzić, prawda?

Odpowiedział jej pustym spojrzeniem.

– Uczynię, co w mojej mocy – oświadczył. – Stan jest poważny. Jesteśmy w rękach Boga i musimy modlić się o Jego łaskę.

Alienor nie odstępowała Willa całą noc i patrzyła bezsilnie, jak stan synka się pogarsza mimo wysiłków medyka. Zwymiotował lekarstwo na ból, upuszczono mu krew, by złagodzić szalejącą gorączkę, ale na próżno. Początkowo kwilił, jakby ktoś wodził smykem po strunie, która wnet nie wytrzyma. Przed świtem ucichł i zwiotczał bezwładnie w jej ramionach jak rozpalona szmaciana lalka. Cętki zlały się ze sobą, tworząc ciemne plamy pokrywające górną część jego ciała.

Alienor modliła się desperacko, błagając Boga o zmiłowanie, a gdy jej syn gasł z każdym słabym oddechem, uświadomiła sobie, że Bóg nie słucha. Z sobie tylko znanych powodów postanowił ukarać ją i Henryka, odbierając im dziecko.

Wszyscy domownicy, od rycerza do pomywacza, uklękli w modlitwie, a syn szambelana otworzył na oścież okiennice, aby wpuścić do środka słoneczny majowy poranek, woń budzącego się życia w objęciach świeżego powietrza.

Ojciec Piotr, kapelan Alienor, udzielił ostatniego namaszczenia zwiotczającemu, ledwo dychającemu chłopcu w jej objęciach. Tulila go do siebie, wpatrzona w nierówne unoszenie się i opadanie jego piersi. A nie dalej jak dzień wcześniej zerwał się z łóżka, gotów na podbój życia całą swoją istotą.

Na dźwięk szlochów i siąkania nosem odwróciła się do kobiet.

– Uciszcie się! – syknęła. – Nie pozwolę, żeby tego słuchał!

Emma oddzieliła się od pozostałych kobiet i wybiegła z komnaty z dłonią przyciśniętą do ust. Alienor odsunęła Willowi z czoła zlepione włosy.

– Nie lękaj się, mój mały bohaterze – szepnęła. – Mamusia jest przy tobie. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Pierś chłopca uniosła się i opadła, znowu uniosła, zadrzała i znieruchomiała. Alienor utkwiała wzrok w Willu, chcąc wymusić na nim kolejny oddech, lecz chwila przeciągnęła się w wieczność. Oczy połyskiwały mu spod przymkniętych powiek. Straszne plamy gorączki nie tknęły twarzy, czystej i doskonałej, jednakże reszta ciała wyglądała jak spustoszona przez demona.

– Pani. – Kapelan lekko dotknął jej ramienia. – Odszedł do swego Ojca w niebie. Nasz Bóg weźmie go w opiekę.

Alienor siedziała pogrążona w letargu. Rozpacz wzbierała w niej, gotowa roznieść ją na kawałki, lecz owa chwila była przestrzenią między pchnięciem sztyletu a świadomością śmiertelnej rany.

– Dlaczego nie został ze swoją matką na ziemi? Po co go zabrał? – Gniew przedarł się przez otępienie. Dlaczego Bóg nie zabrał tamtego dziecka, owocu cudzołóstwa? Myśl była straszna, mroczna i grzeszna, lecz Alienor nie mogła jej

zapobiec.

– Nie nam to kwestionować – odpowiedział łagodnie kapelan. – Nie znamy boskiego planu.

Alienor zacisnęła usta, by powstrzymać bluźnierstwo. Dusza jej dziecka podążała ku niebu i nie godziło się jej przeszkadzać, urągając Bogu. Wciąż nie wypuszczała synka z objęć. Wiedziała, że to koniec, mimo to nadal czekała na kolejny oddech. Miała go chronić i otaczać opieką, a zatem to jej wina, że jego króciutkie życie dobiegło końca. Jak mogła temu zapobiec? I co powie Henryk? Pozostawił dzieci jej pieczy, a ona nie sprostала zadaniu. Wydała głuchy jęk i zgięłaby się wpół, lecz uniemożliwiło to dziecię w jej łonie. Nosila w sobie nowe życie, spoglądając na śmierć.

– Pani... – Poczula na ramieniu lekki uścisk dłoni ojca Piotra. – Poślę po kogoś, żeby go umył i przygotował.

– Nie! – Alienor go odepchnęła. – To mój obowiązek i moje prawo. Nikt nie musi mnie w tym wyręczać. Sama to zrobię.

Kolejne godziny ciągnęły się w nieskończoność, a przy tym ani się obejrzała, jak dzień ustąpił miejsca nocy. Miała tyle rzeczy do zrobienia przed pogrzebem, tyle listów do podyktowania, aby zawiadomić o tragedii tych, którzy musieli się dowiedzieć. Tyle szczegółów na potwierdzenie brutalnej prawdy o śmierci syna. List do Henryka był najtrudniejszy. Rozpacz nie pozwoliła jej na znalezienie odpowiednich słów, toteż list, który wysłała, był listem królowej do króla, a nie zrozpaczonej matki do ojca.

Obmywając wodą różaną znieruchomiałe, pokryte cętkami ciało syna, przypomniła sobie radość i poczucie triumfu towarzyszące jego narodzinom w Poitiers w sierpniowy ranek. Tyle szczęścia, tyle nadziei i oczekiwań. Tuliła go w ramionach i oddała w darze Henrykowi, gdy powrócił z kampanii. Złote dziecię na jej kolanach, wibrujące życiem na podobieństwo słońca, uścisk jego rączek na szyi. I wszystko obróciło się w proch. Szeptala mu, że jest przy nim i wszystko będzie dobrze, ale nie było.

Izabela i Emma zabrały niemowlę i Gotfryda, żeby się nie zarazili. Ojciec Piotr i doradcy usiłowali skłonić Alienor do odpoczynku, lecz odmówiła i uniosła się gniewem, gdy naciskali. Niech w komnacie rozniesie się woń kadzidła, a okiennice pozostaną otwarte, ponieważ chciała zapamiętać syna jako istotę ze światła, z dala od ciężkich godzin nocnego czuwania i strasznej gorączki, która strawiła go na jej oczach. Mijały godziny i odrętwienie Alienor przybrało na sile, stało się ciężką, żelazną pokrywą na kotle, w którym duszą się rozpacz, strach i poczucie winy. Nie miała odwagi unieść tej pokrywy w obawie, że również przypląci to życiem.

Kiedy znów nadszedł wieczór, zawinięto Willa w całun z najdelikatniejszego płótna, a później w czerwony jedwab, pozostawiając twarz odkrytą. Następnie

umieszczono go w małej trumnie wraz z płatkami róż i jego ulubionym drewnianym mieczem, którym jeszcze w przeddzień gromił niewidzialnych wrogów, podczas gdy śmierć czała się w oczekiwaniu na sposobną chwilę.

Umieszczono go w kaplicy zamkowej w otoczeniu lamp i świec, aby nadal otaczała go jasność mimo zachodu słońca. Alienor uparła się klęczeć przy nim całą noc. Izabela i Emma nie odstępowały jej na krok i żadna się nie odezwała, bo kochały ją i znały jej niezłomność.

O świcie, po mszy żałobnej, trumnę wyniesiono z kaplicy i umieszczono na wozie, przykrytą królewskimi tarczami i suknem, aby zawieźć ją do oddalonego o siedemnaście mil opactwa w Reading, gdzie Will miał spocząć u stóp swego dziadka, wielbionego króla Henryka I.

Ojciec Piotr próbował wyperswadować Alienor wyjazd, twierdził, że zbyt wiele już przeszła i przez wzgląd na nienarodzone dziecko powinna zostać w Windsorze, ale się uparła.

– Chcę być przy nim, kiedy spocznie w ziemi – oświadczyła. – Jestem jego matką i wciąż ponoszę za niego odpowiedzialność, nawet jeśli już nie oddycha. Nie przekonasz mnie, więc nawet nie próbuj.

Z wielkim brzuchem, niezdolna jechać konno, podróżowała lektyką. Windsor łączyła z Reading dobra droga, toteż posuwali się gładko. Alienor próbowała odpocząć za zasuniętą kotarą i przygotować na to, co ją czekało. Dalej miała skurcze w regularnych odstępach czasu, ale bez bólu. Podróż stwarzała ryzyko, lecz Alienor nie mogła wypuścić swojego synka samego w mrok. Z Henrykiem byłoby inaczej, jednakże on przebywał daleko i cała odpowiedzialność spoczywała na niej. W ten piękny, wiosenny dzień musiała spełnić swoją powinność.

Następnego dnia pogoda zmieniła się na czas ich powrotu do Windsoru. Chmury przesłoniły niebo aż po horyzont i ulewa zamieniła drogę w błotnisty szlak kałuż. Sunęli wolno, za zaciągniętymi zasłonami lektyki Alienor przesuwiała w palcach paciorki różańca, a przed oczami miała świece ustawione wokół grobu króla Henryka I oraz ciemność dołu, w który opuszczono jej syna. Był niespełna trzy lata na tym świecie. Śpiew mnichów, zgrzyt łopaty o kamień i ziemię, szloch dwórek. Alienor nie płakała. Łzy schowała pod maską niedowierzania.

Przed dwoma dniami ludzie ustawiali się wzdłuż drogi, by zobaczyć przejeżdżający w pięknym słońcu kondukt pogrzebowy, czekali na jałmużnę, zaciekawieni, ale pełni szacunku. W drodze powrotnej zjawiała się tylko garstka twardej lub zdesperowanych dusz, w kapturach i pelerynach, z wyciągniętymi rękami. Alienor nie wyjrzała na zewnątrz, ale słyszała ich błagalne prośby. Deszcz bębnił o dach lektyki i kilka zimnych kropel spadło jej na kolana, niemal jak

zastępcze łzy, których nie wylała.

Zanim dotarli do Windsoru, sporadyczne skurcze w jej łonie przybrały na sile i zrozumiała, że już czas. Gdy wysiadła z lektyki, Marchisa tylko na nią spojrzała i wezwała położne.

Ból spadł na nią jak grom z jasnego nieba i zacisnęła pięści w przekonaniu, że zaraz pęknie. Akuszerka przemyła jej czoło chłodnym naparem z ziół.

– Wszystko przebiega tak jak powinno, pani – rzuciła na zachętę. – Zaraz przytulisz maleństwo, które uśmierzy twój ból i złagodzi stratę.

Pieczeń na skorupie Alienor pękła i wypuściła gniew.

– Jak śmiesz mówić coś takiego? – wydyszała. – Żadne dziecko nie zajmie miejsca mojego syna! Był dla mnie wszystkim!

Kobieta dygnęła i opuściła wzrok.

– Chciałam cię pocieszyć, pani, wybacz mi.

Alienor nie miała siły odpowiedzieć, gdyż zalała ją kolejna fala bólu i zaszlochała w konwulsjach. Dziecko wyślizgnęło się z niej w potoku wody i płynu, a gdy zaczerpnęło tchu i uderzyło w płacz, Alienor zadrgała i też uwolniła rozpacz w krzyku. Nie chciała tego dziecka, chciała Willa.

– To dziewczynka, pani, masz córkę – rzekła stłumionym głosem położna, unosząc dziecko, wciąż połączone z matką pępowiną. – Śliczną dziewczynkę.

Alienor przeszył kolejny spazm bóleści. Akuszerka z zatroskaną miną przecięła pępowinę i szybko oddała dziecko pomocnicy.

– Macica się przemieściła, życie królowej jest w niebezpieczeństwie – powiedziała. – Musimy przesunąć ją na właściwe miejsce, inaczej umrze. – Poszperała wśród swoich narzędzi, wyjęła orle pióro i wrzuciła je do najbliższej świecy, gdzie zaczęło się węglic. Odwróciwszy się, przesunęła gryzący dym pod nosem Alienor.

Alienor dławiała się od smrodu. Potworne spazmy ustąpiły miejsca atakowi kaszlu przetykanego wymiotami, a kiedy wreszcie znów mogła normalnie oddychać, legła bez tchu i sił, jak znękany rozbitek wyrzucony na brzeg. Szloch przeszedł w cichsze łkanie, a Izabela z Wardenne zamknęła ją we współczującym uścisku i kołysała jak niemowlę.

Skurcze zaczęły się na nowo i do podstawionej misy wpadło łożysko. Odrętwienie minęło i Alienor leżała, bez reszty przepelniona rozpaczą. Krwawiła po porodzie z poczuciem, że krwawi za utraconego syna.

Oddano jej dziecko, wykąpane i owinięte czystym płótnem. Cóрка. To poniekąd błogosławieństwo, gdyż nikt nie powie, że zastąpi Willa. Była piękna, z twarzyczką w kształcie serca oraz miękką, ciemną czuprynką, która nasunęła Alienor wspomnienie jej siostry Petroneli, dziewczęcia słabego zdrowia,

przebywającego w klasztorze Saintes w Poitou.

– Jakie nadasz jej imię? – spytała Emma.

– Matylda, po babci cesarzowej – odrzekła Alienor słabym głosem. – Takie było życzenie króla, jeśli urodzę dziewczynkę. – Powiedział jej, że imię dla chłopca może wybrać sama, ale nie podjęła jeszcze decyzji. Posłańcy zanoszą mu wieść o narodzinach córki, która nadejdzie w ślad za wieścią o śmierci Willa.

Ogarnęło ją poczucie klęski. Dzwony nie wybija radosnej nowiny, bo wciąż snuły żałobną pieśń po utracie dziedzica – a to wszystko z jej winy.

Chinon, lipiec 1156

W Chinon nad Loarą Henrykowi dopisywał świetny humor. W końcu nauczył swego brata Gotfryda moresu i przejął zamki Mirebeau, Chinon i Loudon, które wszczęły bunt przeciwko niemu. Chinon poddał się o świcie tego dnia, a Gotfryd ugiął kark i pogodził się z nieuniknionym, jeśli nie z wdziękiem, to z gorzką rezygnacją. Zbuntował się przeciwko bratu już po raz drugi. Trzy zamki pozostały kością niezgody między nimi i nic tego nie zmieni. Gotfryd upierał się, że przysługują mu z woli ojca, lecz zamieniwszy je w ośrodki buntu, skutecznie zapobiegł temu, by Henryk pozwolił mu je zatrzymać.

– Czy mógłbym coś zaproponować, panie?

Henryk odwrócił się od okna i spojrzał na swojego kanclerza. W czasie wielotygodniowej kampanii Tomasz okazał się nieoceniony; dbał o sprawy bieżące, a także o zasobność skarbcza. Ponadto był towarzyski i dobrze wychowany, cechowała go też bezbłędna ocena sytuacji.

– Oczywiście.

– Wydaje mi się, że twój b-brat nadal będzie zatruwał ci życie. Zbuntuje się, gdy tylko spuścisz go z oka.

– Nie spuszczę – odparł Henryk. – Ale kontynuuj.

– Może gdyby miał własne ziemie... gdyby mu wydzielili włości, z korzyścią dla ciebie?

Henryk podrapał się po brodzie.

– Mów jaśniej.

– Bretania, panie. Jej mieszkańcy niedawno zbuntowali się przeciw swojemu hrabiemu i przy odrobinie perswazji może zechcą rozważyć kandydaturę twojego b-brata na jego miejsce? Zająłby się trzymaniem ich w szachu, a tym samym włączył Bretanię do strefy twoich wpływów. Umocniłby przez to własną pozycję i zaspokoił głód władzy.

Henrykowi rozbłysły oczy.

– Interesujący pomysł. Też na uboczu, ale nie w Irlandii.

Becket przytaknął wytwornym skinieniem, błyskając rządkiem granatów i pereł na mankiecie.

– Trzeba to dobrze przemyśleć, ale przypadł mi do gustu ten koncept. – Henryk klepnął go w ramię. – Należy ci się pochwała, Tomaszu.

– Czynię swą powinność, panie.

– Nie tylko, to jest twój żywioł – oznajmił Henryk ze znaczącym

uśmiechem. Przeniósł wzrok na drzwi, w których właśnie stanął posłaniec. Po przejściu Chinon posłańcy dwoili się i troili, Henryk rozpoznał jednak człowieka Alienor. Niezwłocznie przywołał mężczyznę do siebie. Od razu wyczuł, że coś się stało. Na twarzy posłańca nie było uśmiechu; nie liczył na nagrodę za dostarczenie radosnej nowiny.

– Panie. – Mężczyzna przykląkł i wyjął z sakwy arkusik z pieczęcią Alienor. Następnie skłonił głowę i wbił wzrok w ziemię. Henryk wziął list i złamał pieczęć; wzbraniał się przed tym, ale wiedział, że musi, w razie gdyby zachodziła konieczność natychmiastowego działania.

Słowa pochodziły od Alienor, lecz były utrzymane w oficjalnym duchu, a ich treść była tak straszliwa i druzgocząca, że nie mógł jej przyjąć, jakby kazano mu przełknąć kamień. Wszystko w nim zamarło. Uniósł wzrok i potoczył nim po komnacie. Spojrzał na kamienne bryły w ścianie, na tkaniny, na zdobiony klejnotami mankiet Tomasza, na błysk światła w odłamkach górskiego kryształu. Wszystkie te rzeczy były prawdziwe, bo je widział i miał na wyciągnięcie ręki, jednakże list dotyczył czegoś, czego nie był świadkiem, tak straszego, że nie mogło być prawdą, lecz świadomość sprawiła, że zaniemówił.

Becket spoglądał na niego z konsternacją.

– Panie?

Henryk podał mu list; nie chciał go czytać ponownie, bo słowa wypaliły mu piętno w duszy. Opuścił salę i prawie biegiem udał się do swojej komnaty, skąd wszystkich wyrzucił, a następnie zatrzasnął i zaryglował drzwi. Odwróciwszy się, wsparł się o nie z zamkniętymi oczami i wyparł wszystko, by odebrać temu rację bytu. Cudze dzieci umierały, nie jego: jego były silne i urodzone pod szczęśliwą gwiazdą. Ten syn miał zasiąść po nim na angielskim tronie. Henryk zobaczył go, żywe srebro, jak krzyczy i wymachuje mieczykiem, wyciska mu dziecięce pocałunki na policzkach i ufnie wsuwa dłoń w jego rękę, gdy szli po oblodzonym dziedzińcu w Westminsterze i płonęły świece z okazji narodzin Dzieciątka Bożego.

Henryk zakrył twarz dłonią i łzy stanęły mu w oczach, co prawie nigdy się nie zdarzało. Sam wielokrotnie chorował w dzieciństwie, czasami ciężko, ale przeżył. Dlaczego Wilhelmowi się nie udało? Dlaczego zabrakło mu sił, aby zwalczyć chorobę? Henryk wytarł twarz rękawem i zaklął, potem znów zapłakał, a gniew palił mu trzewia.

Na pewno można było temu zapobiec, gdyby opiekunowie wykazali należytą czujność. Dlaczego Alienor nie ustrzegła syna? Powinna była dopilnować, aby oddychał czystym powietrzem. Teraz oddech uleciał z jego płuc, został tylko pył. Myśl o Willu, żywym srebrze, w otoczeniu trupów i rozkładu przejęła go do głębi. Zostawił Alienor, aby dbała o jego syna, a ona nie dopełniła swego obowiązku. Pewnie pochłonęło ją wtrącanie się w politykę i męskie sprawy, do czego miała skłonność. Kiedy pomyślał, że zabrakło go tam, by ocalić syna, mroczne uczucia

stały się nie do zniesienia, odepchnął je, bo wiedział, że w przeciwnym razie go złamią. Wytarł oczy i przełknął łzy, gdyż cała żalność tego świata nie mogła przywrócić życia jego synowi. Will odszedł. Powinien iść się pomodlić, aby dusza syna trafiła szybko do nieba, lecz nie miał pewności, czy w stanie takiego wzburzenia winien przekroczyć próg kościoła.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Wpuść mnie, Henryku.

Otarł łzy i odsunął rygiel. Amelin stał w progu ze zmarszczonym czołem. Odchrząknął.

– Właśnie się dowiedziałem... Becket mi powiedział. Przyszedłem zapytać, co mógłbym dla ciebie zrobić, czy czegoś potrzebujesz.

– Nikt nie może dać mi tego, czego chcę lub potrzebuję – wychrypiął Henryk, ale się odsunął, żeby wpuścić brata. – Nic mi go nie zwróci. – Oparł się o drzwi. Piers dygotała mu konwulsyjnie.

– Mam coś przekazać na dworze?

– Nie. Sam będę za siebie mówił. – Henryk przełknął. – Niech wszystko toczy się bez zakłóceń. Mają odprawić mszę za mojego syna i zmówić za niego modlitwy, a potem zajmiemy się sprawami żywych. Nie będę się pławił w żałobie, innym też nie pozwolę, rozumiesz?

Amelin zmarszczył brwi.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem, lecz skoro tego sobie życzysz, niech się stanie. Naprawdę mi przykro, był wspaniałym chłopcem.

– Tak – wykrztusił Henryk. – Ale teraz go nie ma, więc muszę spłodzić kolejnych synów, którzy zostaną moimi następcami. – Tak należało postąpić. Trzeba być twardym i pragmatycznym, wtedy skorupa stwardnieje i nic już jej nie przebiję.

– Napiszesz do Alienor? Musi być zdruzgotana.

Usta Henryka zacisnęły się w wąską kreskę.

– Okazja do rozmowy wkrótce się nadarzy. Na razie nie mam jej do powiedzenia nic, co chciałbym podyktować skrybie albo przelać na pergamin.

Bec-Hellouin, Ruen, lato 1156

Matka Henryka, cesarzowa Matylda, trzymała swoją imienniczkę w zgięciu łokcia. Półuśmiech pogłębił zmarszczki wokół jej ust. Zdażyła już przywitać się ze swoim szesnastomiesięcznym wnukiem, po czym w pośpiechu oddała go piastunce, żeby mu zdjęła mokrą pieluszkę.

– Nigdy nie rodziłam córek – powiedziała do Alienor. – Może to nie było najgorsze, albowiem na przekór naszym wysiłkom to mężczyźni rządzą światem, a oni nie są poddawani takim próbom jak my.

– Nie są – przyznała Alienor. Przed dwoma dniami, prawie siedem tygodni po śmierci Willa, przeszła obrzęd oczyszczenia. Ból nadal ją trawił, lecz radziła sobie z nim z chwili na chwilę, z godziny na godzinę, z dnia na dzień. Upływ czasu oddalał ją od śmierci syna, a zarazem od jego życia, więc kurczowo trzymała się jego wspomnienia i na nowo malowała je w myślach każdego ranka, ze świadomością, iż będzie powoli gasło, aż jasna obecność Willa stanie się tylko cieniem w jej sercu.

Cesarzowa powitała ją czułym uściskiem i ze łzami w oczach – ta, która nigdy nie płakała. Alienor obawiała się, że matka Henryka obarczy ją winą za śmierć Willa, Matylda jednak okazała współczucie i wyraziła troskę o jej stan.

– Wyglądasz na zmęczoną – stwierdziła. – Za wcześnie na podróże; od rozwiązania i twojej straszliwej straty minęło niewiele czasu.

Alienor potrząsnęła głową.

– Gdybym została w Anglii, całymi dniami opłakiwałabym rzeczy, na które nie mam wpływu. – Przygryzła wargę. – Muszę pomówić z Henrykiem, poza tym jeszcze nie widział córki. – Obawiała się tej chwili. Musiała zmierzyć się nie tylko ze śmiercią syna, lękiem napelniała ją reakcja na nowo narodzone dziecko, które było dziewczynką, a nie chłopcem w miejsce syna, którego stracili. Uznała, że jeśli pojedzie do niego teraz, po obrzędzie wyvodu, być może spłodzą dziecko, a jeżeli powije syna, Henryk jej wybaczy, chociaż nie była pewna, czy ona sama jest do tego zdolna.

– Ale zostaniesz tu przynajmniej do końca tygodnia. – Cesarzowa poklepała ją po kolanie.

– Naturalnie, pani.

– Doskonale. – Chwilę kołysała maleństwo. – Słusznie uczyniłaś, grzebiąc syna w opactwie Reading, u stóp mego ojca. Był wielkim królem, mój wnuk poszedłby w jego ślady.

– Robiłam, co mogłam. – Łzy zapiekły Alienor pod powiekami. – Lecz za mało.

Cesarzowa spojrzała na nią ostro, choć nie bez życzliwości.

– Mówiłam to samo w dniu, kiedy wypłynęłam z Anglii. Dziewięć lat walczyłam o tron, który mi się należał. Bywały chwile, gdy myślałam, że umrę albo się poddam. Musisz zwyciężyć ból, bez względu na jego źródło, i trwać, bo taka jest twoja powinność.

– Tak, matko. – Alienor przełknęła urazę. Matylda miała dobre chęci i udzielała cennych rad, ale brakowało jej zrozumienia. Zachowywała się jak protekcyjna władczyni, która udziela młodszej podwładnej lekcji życia, choć bagaż doświadczeń ma uboższy.

– Napiszę do Henryka, by nie był dla ciebie zbyt surowy.

– Dziękuję, matko, ale nie potrzebuję twojej interwencji. – O mało nie powiedziała „ingerencji”, w porę się powstrzymała. – Dam sobie radę.

Cesarzowa zasznurowała usta, jakby miała na ten temat inne zdanie, ale również się zawahała i złagodziła swoją odpowiedź.

– Wiem o tym, córko – odpowiedziała. – Musisz jednak starannie dobierać słowa. Mój syn bardzo przypomina mego ojca, też chce, aby świat był na jego skinienie. Lecz ma w sobie również wiele z mojego męża, a to oznacza, że nie stawia cudzych potrzeb na pierwszym miejscu. Nie pozwól, by zbyt łatwo na ciebie naciskał, zwłaszcza że nie powróciłaś do pełni zdrowia.

Alienor skłoniła głowę.

– Dziękuję za twoją troskę, matko. – Zdawała sobie sprawę, że Matylda i tak pewnie napisze do syna. – Chciałabym prosić cię o radę w innej kwestii.

Świekra natychmiast się wyprostowała.

– Ach, tak? – Oczy jej rozblęły.

– Chodzi o bękarta Henryka. – Alienor wskazała na chłopca siedzącego na uboczu z piastunką. Jego widok sprawiał jej ból, gdyż wyglądał wypiszą wymaluj jak Will i na każdym kroku przypominał jej o stracie.

Cesarzowa kiwnęła głową.

– Doszły mnie plotki, że mój syn spłodził syna z ulicznicą. Nie dawałam im wiary: jak można w takich okolicznościach ustalić ojcostwo? Ale teraz widzę na własne oczy, że bez względu na jej facha podobieństwo chłopaka do Henryka jest uderzające.

Alienor wykrzywiła usta w grymasie.

– Mało wiem o jego matce i wiedzieć nie chcę, lecz powiedziano mi, że była Angielką i znali się jeszcze przed naszym ślubem.

– Czyli dziecięce zauroczenie. – Cesarzowa machnęła ręką z lekceważeniem.
– Czego ode mnie oczekujesz?

Alienor obróciła na palcu śliczny pierścionek z perłą, który od niej dostała.

– Henryk wziął odpowiedzialność za tego chłopca. Nie żywię urazy do dziecka i nie będę mu wroga bez względu na okoliczności jego narodzin, nie chciałam jednak, aby zagroził moim dzieciom.

Cesarzowa oddała niemowlę mamce.

– Ojciec Henryka spłodził Emmę i Amelina z kochanką. Umarła w położu i Gotfryd wychował dzieci w naszym domu. Niezbyt się tym przejęłam, bo walczyłam o tron i nie miałam czasu na podobne zmartwienia, poza tym moi dwaj bracia przyrodni z nieprawego łoża wyświadczili mi przysługę. Bez nich Henryk nie odzyskałby tronu. Od początku oczekiwałam, że Amelin będzie go wspierał, bardziej niż Gotfryd i Wilhelm są do tego zdolni. Jego pozycja zależy od Henryka. Nie musisz się obawiać, że to dziecko odbierze twoim synom należne im prawa. Niech zna swoją powinność, a jeszcze wam się przyda.

– Chodzi o to, jak Henryk na niego patrzy – powiedziała Alienor i mimowolnie się skrzywiła. – A teraz Will umarł, Henryk zaś jest jeszcze malutki... – Zaciśnęła dłonie w pięści. – Chcę, aby stawiał nasze dzieci na pierwszym miejscu. – Mówiąc to, poczuła się nieszczęśliwa, gdyż wiedziała, że samą chęcią nic nie wskóra.

– A jaka moja w tym rola?

Alienor pochyliła się ku niej.

– Proszę, byś wzięła go do siebie na wychowanie. Wiem, że ostateczna decyzja należy do Henryka, ale ten chłopiec jest twoim wnukiem. – Oznaczałoby to, że nie mieszkałby pod jej dachem i nie przypominał o stracie, a mimo to pozostał na łonie rodziny. – Zechcesz to rozważyć?

Cesarzowa w zamyśleniu skinęła głową.

– Owszem, zechciałabym.

Niewątpliwie, pomyślała Alienor na widok błysku w oczach starszej kobiety.

Matylda obróciła się na krześle i gestem poleciła piastunce, by przyprowadziła małego Gotfryda.

Na znak opiekunki chłopiec ukląkł z szacunkiem, po czym stanął naprzeciwko nich w rozkroku, zupełnie jak Henryk. W jego niebieskich oczach nie było strachu, tylko czujność.

– Potrafisz zmówić pacierz? – spytała cesarzowa.

Potwierdził i zmówił, prawie się nie zacinając, płynną łaciną.

– Ładnie – pochwaliła i kazała mu odejść, lecz najpierw poleciła, by ponownie ukląkł, po czym poklepała go po głowie na znak aprobaty i poczęstowała miodowym ciastkiem ze stojącego obok półmiska. – Dobrze się zapowiada – powiedziała do Alienor, kiedy poszedł. – Wezmę go, jeśli jego ojciec wyrazi na to zgodę.

– Dziękuję, pani. – Alienor nie kryła ulgi.

Cesarzowa posłała jej chłodny uśmiech.

– Jeśli mogę cię odciążyć, chętnie to uczynię. Dźwigasz ciężki krzyż, który z czasem nie stanie się lżejszy. Nie mówię tego, by cię zniechęcić, jednak zawsze warto spojrzeć prawdzie w oczy.

Alienor zmusiła się do uśmiechu. Przynajmniej teściowa była szczerą. Nigdy nie owijała w bawełnę. A ponieważ losy młodego Gotfryda FitzRoya były przesądzone, mogła skupić się na tym, co powie Henrykowi.

Dwie mile przed Saumur napotkała orszak nadjeżdżający z przeciwnej strony. Słońce grzało z błękitnego nieba, a pierwsze uderzenie skwaru trafiło andegaweńskie ziemie niczym młot nowe kowadło. Alienor ściągnęła cugle w oczekiwaniu, aż druga strona z szacunku dla jej rangi zjedzie na bok. Tamci również się zawahali, lecz nie ustąpili, a spod końskich kopyt wzbił się obłok bladego kurzu.

Młody szlachcic na siwym wierzchowcu wyjechał na czoło pochodu i obrzucił jej świtę wrogim spojrzeniem; jego wzrok spoczął na Alienor. Zniecierpliwiony polecił swoim ludziom się usunąć.

– Pani, moja siostró – burknął.

Alienor popatrzyła na szwagra z niesmakiem. To przez Gotfryda Henryk przesiadywał jeszcze w Anjou, choć już dawno winien był wrócić do domu, ba, powinien być z nią, gdy ich syn zaniemógł. Skoro jednak Gotfryd dokądś swobodnie zmierzał, oznaczało to, że między braćmi doszło do porozumienia.

– Bracie. – Zdobyła się na uprzejmość. – Dziękuję, że ustąpiłeś nam z drogi.

– Nie pozostawało mi nic innego, żonie brata jestem winien szacunek. – Jego głos ociekał pogardą.

Alienor uniosła brew.

– Rozumiem, że ty i mój mąż położyliście kres waśniom?

Gotfryd strzepnął pyłek z opończy.

– Powiedziałbym raczej, że teraz łączą nas wspólne interesy. W Nantes poproszono mnie, żebym został tam hrabią. Za zgodą Henryka mam rządzić Bretanią, nigdy nie sądziłem, że do tego dojdzie. – W jego głosie pobrzmiwał raczej cynizm aniżeli wdzięczność.

– To wspaniała wiadomość – powiedziała szczerze Alienor. Nawet się uśmiechnęła. Takie przedsięwzięcie oznaczało, że Gotfryd będzie miał pełne ręce roboty i nie starczy mu czasu na wszczynanie awantur, a ona nie będzie zmuszona często go oglądać.

– Jeszcze zobaczymy, lecz chwilowo jestem skłonny przyznać ci rację. – Zebrał wodze, gdy jego rumak przestąpił z nogi na nogę. – Z przykrością dowiedziałem się o śmierci mojego bratanka. – Była to zdawkowa, nieszczerza uwaga.

– Nie mam co do tego wątpliwości – odrzekła Alienor chłodno. –
Szczęśliwej drogi, mój panie.

I mam nadzieję, że więcej cię nie zobaczę.

– Powodzenia z moim bratem. – Posłał jej cierpki uśmiech. – Gdybyś
wybrała inną drogę, byłabyś moją żoną.

– W istocie – odrzekła gładko. – Na szczęście Bóg wskazał mi właściwą.
Gotfryd pozdrowił ją szyderczo.

– Czy aby na pewno Bóg? Powiadają, że ród Anjou wywodzi się od szatana.
– Dołączył do pozostałych i Alienor mogła jechać dalej.

Dokuczały jej dreszcze, pomimo upału, jakby miała gorączkę. Spacerowała
po komnacie, którą wskazał jej służący. Henryka nie było, polował, choć
spodziewał się jej przyjazdu. Niepokój stłumił gniew, nawet ucieszyła się z tej
zwłoki.

Zamieniła zakurzoną odzież podróżną na suknię ze złotego jedwabiu
ozdobioną perłami, z tasiemkami związany mi ciasno dla podkreślenia talii. Dwórki
skropiły jej szyję i nadgarstki kosztownymi wonnościami, następnie przystroiły
włosy siatką z klejnocikami, lecz żadne perfumy i błyskotki nie mogły ułatwić jej
zadania.

Izabela, która jej usługiwała, odwróciła się od okna, skąd obserwowała
dziedziniec.

– Król powrócił, pani. – Ona także zdradzała nerwowość, gdyż jej mąż
należał do królewskiego orszaku.

Alienor stanęła obok i wyjrzała na dziedziniec wypełniony jeźdźcami,
zdyszany mi psami oraz tryskającymi energią mężczyz niami. Gwar panował tam
nieznośny. Tomasz Becket i Henryk zaśmiewali się z czegoś w doskonałej
komitywie. Henryk poccił się niemal na równi ze swoim wierzchowcem.

Izabela dostrzegła męża wśród tej cizby i wydała zatroskany okrzyk.

– Schudł – oznajmiła. – I utyka.

– Muszę porozmawiać z królem, więc nie będziesz mi potrzebna. – Alienor
dotknęła jej ramienia. – Idź do męża.

Zarumieniona Izabela dygnęła i lekkim krokiem wybiegła z komnaty.
Alienor zwróciła się do pozostałych kobiet.

– Znajdźcie sobie coś do roboty – rozkazała. – Zawołam was w razie
potrzeby.

Dwórki wyszły, a ona wróciła do okna. Henryk zniknął. Psiarczycy zbierali
ostatnie ogary i prowadzili je do psiarni. Zastanawiała się, czy wyruszyć na
poszukiwanie męża, lecz wówczas natknęłaby się na hałaśliwą zgraję myśliwych,
a nie chciała odsłaniać przed nimi swych uczuć.

Jeden z zamkowych murów mienił się złotem, a drugi skrył w cieniu, gdy słońce zmieniło położenie, a Henryk wszedł do komnaty jak zwykle dziarskim krokiem. Najwyraźniej zdążył zażyć kąpieli, bo mokre włosy zaczesał do tyłu i włożył czystą tunikę, roztaczającą zapach jałowca i nardu. Zawahał się, ale wnet ruszył naprzód z otwartymi ramionami. Chciała dygnąć, ale chwycił ją za kibić i zamknął w uścisku.

– Tęskniłem – oznajmił i pocałował ją mocno. – Wyglądasz przepyszenie!

Zaparło jej dech od tego powitania. Głos miał wesoły, jakby nadal miał do czynienia z kompanami, jakby nic się nie stało i wszystko układało się po jego myśli. Uśmiechał się szeroko. Nie oczekiwała takiego przyjęcia i to zbiło ją z tropu.

– Henryku...

– Gdzie moja córka? – Nie dopuścił jej do głosu. – Chcę ją zobaczyć... i mojego syna.

Oszołomiona podeszła do drzwi i wezwała piastunki, żeby przyprowadziły dzieci do ojca.

Henryk utkwiał baczne spojrzenie w córeczce na rękach piastunki, małym zawiniątku, z którego wystawała jedynie okrągła twarzyczka.

– Znajdziemy ci dobrego męża – obiecał, łaskocząc ją pod brodą. – Pierwsza córka króla Anglii, he? – Uśmiechnął się sztywno do żony. – Nie mam wątpliwości, że wyrośnie na piękność. – Przykucnął na wysokość oczu swego imiennika, który miał już szesnaście miesięcy i ubrany był w długą, płócienną koszulinę. Włosy małego Henryka nie były złocistorude, tylko nosiły odcień ciemnego blondu, oczy zaś miał niebieskoszare. – Już chodzi – zauważył z uśmiechem jego ojciec. – Ależ z ciebie duży chłopak. – Podniósł synka i podrzucił go w górę, aż malec zapiszczał. Następnie oddał go piastunce i utkwiał wzrok w trzecim dziecku, które stało w progu w ukośnym snopie blasku od okna. Jego miedziane włosy aż lśniły. Na twarzy Henryka odmalował się wyraz zdziwienia.

– Dotrzymałam słowa – powiedziała Alienor. – I go przywiozłam. Twoja matka wyraziła chęć, aby z nią zamieszkał.

– Wiem, wspomniała o tym w liście.

A jednak. Alienor była ciekawa, co Matyllda jeszcze napisała.

Henryk przywołał do siebie piastunkę z dzieckiem.

– Przyznaję, to dobry pomysł, ale jeszcze nie teraz. – Zmierzył Gotfrydowi loki. – Ale wyrosłeś, odkąd cię ostatnio widziałem... jesteś już prawie mężczyzną!

Ku jego uciesze Gotfryd wypiął pierś.

– Spędzimy razem trochę czasu, skoro tu jesteś. Co powiesz na lekcje jazdy wierzchem? Masz swojego konika?

– Nie... panie.

– A chciałbyś?

Alienor poczuła ucisk w gardle. To z Willem powinien tak rozmawiać, a nie z tym małym podrzutkiem.

Gotfrydowi rozbłysły oczy.

– Tak, panie.

– Doskonale. Znajdziemy dla ciebie konika i będę cię uczył, a kiedy podrośniesz, pojedziemy razem na polowanie, co ty na to?

– Tak, panie – odpowiedział Gotfryd urzeczony.

Henryk uśmiechnął się i odprawił piastunki wraz z podopiecznymi. Zatrzymał dłużej wzrok na Gotfrydzie i zwrócił się do żony, zacierając ręce.

– Wyprawimy ucztę na twoją cześć, a jutro zapolujemy z sokołami wzdłuż rzeki. Przyjechali świetni muzykanci z Quercy, spodobają ci się, a Tomasz chciałby ci pokazać tkaniny, które zakupił.

Alienor słuchała go oniemiała. Skupiał się na powierzchniowych sprawach, unikając okazji zagłębiania się w coś, na co nie miał ochoty.

Nim odzyskała mowę, był już przy drzwiach, wołał Becketa, dworzan i muzykantów.

– Chodź – rzucił przez ramię, ale spoglądał na nią, jakby wcale jej nie widząc. – Trzeba uczcić twój przyjazd, musisz powitać pozostałych!

Kolejne godziny okazały się ciężką próbą. Alienor uśmiechała się i gawędziła z dworzanami. Wysłuchiwała uprzejmych kondolencji, mamrotanych poza zasięgiem słuchu Henryka, i widziała przeciągłe spojrzenia rzucane w swoim kierunku. Tomasz Becket był uczynny i szczery, a przy tym wręcz palił się do pokazania jej jardów wspaniałego adamaszku, który nabył od kupca weneckiego po okazyjnej cenie. Kiedy z grzeczności oglądała tkaninę, nie omieszkał jej uświadomić, że to on wpadł na pomysł nadania Gotfrydowi tytułu hrabiego Nantes.

– Mądre posunięcie – pochwaliła Alienor. Nie szczędziła uznania tam, gdzie na nie zasługiwano.

– Lepsze niż Irlandia – przyznał. – Teraz musimy tylko znaleźć podobne zaszczyty dla najmłodszego królewskiego brata.

Alienor uniosła brwi, zadając sobie w duchu pytanie o zakres władzy przydzielonej przez Henryka kanclerzowi. Człowiek nie po to ma psa, żeby sam szczebrać, lecz nie wolno dopuścić do tego, aby pies zdominował właściciela.

Spojrzała na młodzieńca, o którym wspomniał Becket. Wilhelm FitzEmpress stał z grupą młodych rycerzy, niby przysłuchując się rozmowie, lecz w istocie strzelał oczami na boki, żeby nic nie przegapić. Alienor nie przepadała za płowłosym, najmłodszym szwagrem, stanowił jednak mniejsze zagrożenie niż Gotfryd, a ponieważ liczył sobie dopiero dwadzieścia wiosen, jego przyszłość stała pod znakiem zapytania. Podchwycił jej spojrzenie i wzniosł kielich. Odpowiedziała

tym samym; odwrócił głowę.

Przyszedł Amelin, ujął dłonie bratowej i ucałował ją w oba policzki, nie unikając jej wzroku.

– Szczerze współczuję z powodu śmierci Wilhelma – powiedział. – Nie potrafię sobie wyobrazić, co przeżywasz, zwłaszcza że oboje bardzo go kochaliście.

Alienor była wzruszona tym, że przyrodni brat męża wspomniał o Willu, a sam Henryk nie potrafił.

– Nie możesz, ale jestem ci wdzięczna za te słowa – odrzekła. Nabrała tchu, by się opanować. – Jak Henryk to zniósł? Unika tego tematu.

Amelin zerknął w stronę brata, pogrążonego w rozmowie z szambelanem Alienor, Warinem FitzGeroldem.

– Nie mówi o nim. – Potrząsnął głową. – Nauczyliśmy się o tym nie wspominać, bo wybuchą gniewem albo, jak sama widzisz, z pasją oddaje się innym sprawom. Odpycha te myśli, w przeciwnym razie ból odebrałby mu męskość.

– Wiem, że mnie obwinia.

Amelin popatrzył na nią z zakłopotaniem.

– Co mój brat tak naprawdę myśli i czuje, nikt nie wie, nie są w stanie przeniknąć jego umysłu nawet ci z nas, którzy są z nim blisko. – Dotknął jej ramienia. – Jestem pewien jednak, że cieszy się z przyjazdu twojego i dzieci. Wierzę, iż dzięki temu będzie mu łatwiej.

– Dobry z ciebie człowiek – powiedziała z bladym uśmiechem.

– Mówię prawdę. Brakowało mu ciebie, twoja obecność pomoże mu uleczyć rany, które liże w samotności.

Powątpiewała w to.

– Przywiozłam mu syna zrodzonego z nałożnicy – dorzuciła po chwili. – Czy byłbyś skłonny udzielić mi jakiejś rady, Amelinie?

Przybrał czujny wyraz twarzy.

– Wychowałem się pod dachem mojego ojca, a Emma została odesłana do Fontevraud. Cesarzowa traktowała nas obojętnie, lecz zawsze była sprawiedliwa. Za to ją szanowałem i wciąż szanuję.

– Jak się czuleś?

Wzruszył ramionami.

– Miałem żal do Henryka, gdyż to ja byłem pierworodnym synem, a jemu przypadły w udziale wszystkie przywileje, a po narodzinach kolejnych braci sytuacja jeszcze się pogorszyła. Byłem na szarym końcu, jako bękart hrabiego. Codziennie przed snem marzyłem o innym obrocie spraw, ale to się zmieniło, kiedy dorosłem. Pogodziłem się z tym, że nigdy nie zostanę hrabią czy królem. I co bym z tego miał? Mogę działać dla dobra rodu i jestem za to nagradzany. Stanowię istotną część pajęczyny Henryka, lecz nie muszę snuć nici układów i martwić się

o łapanie much.

Alienor uśmiechnęła się na to porównanie i ucałowała go w policzek.

– Dałeś mi do myślenia – odpowiedziała. – Dziękuję. – Ale i tak odda Gotfryda Kościołowi, to już postanowione.

Alienor patrzyła, jak Henryk stawia stopę na łóżku i ściąga owijki z nóg. Byli sami – nareszcie. Obawiała się, że zniknie gdzieś na noc, żeby jej unikać, lecz nawet nie ociągał się z przyjściem.

Zdjęła pierścionki i wrzuciła je do szkatułki.

– Masz tyle planów i cię roznosi, a nawet mi nie powiedziałeś, jak się czujesz.

Nie podniósł na nią wzroku.

– Nie wiem, o czym mówisz. Mam się dobrze, wszak sama widzisz. Nie musisz pytać.

– Muszę, Henryku. Nie chcesz rozmawiać o Willu, jak gdyby nigdy nie istniał, a im więcej o nim nie mówisz, tym głębsza staje się rana. Nigdy się nie zasklepi, choćbyś ją owinął warstwami płótna. – Podeszła i stanęła na wprost męża, zmuszając go, aby na nią spojrzał.

Z westchnieniem odłożył owijkę.

– Mówienie o tym nie ma sensu, bo nic go nam nie zwróci – rzekł ochryplym głosem i przyciągnął ją do siebie. – Wolę patrzeć w przyszłość, na życia, które dopiero powołamy.

– Henryku...

– Dosyć. – Położył jej palec na ustach. – To już minęło, przecież ci mówię. – Uciszył ją namiętym pocałunkiem.

Zaciągnął ją do łoża, gdzie kochali się długo i powoli. Alienor wzdychała i szlochała pod nim, gdy zrazu subtelne doznania przeszły w rozkoszną torturę. Wbiła mu paznokcie w ramiona i otworzyła się przed nim. Przygniótł ją całym ciężarem, jeszcze kilka ruchów i oddał jej swe nasienie, a ona poddała się jego sile i przeszył ją głęboki dreszcz, bo chciała począć kolejnego syna, w tym celu zaś musiała okazać mu pełną uległość.

Tej nocy obcowali jeszcze dwukrotnie, a potem usnął zmęczony, obejmując ją ramieniem.

– Mówiłem poważnie – wymamrotał przed snem. – Było, minęło. Nie będziemy więcej o tym rozmawiać. Nigdy.

Rozżalona zwinęła się w kłębek. Myśli, że wyprostuje ścieżkę między nimi, gdy odmówi rozmowy o śmierci ich syna, lecz w gruncie rzeczy brukował ją kamieniami. Jeśli nie pozwoli jej o tym mówić, jak ona pozbędzie się brzemienia żalu i poczucia winy, jak on poniesie swoje? Będą się potykać o wyboje pod swoim

balastem, który w końcu pociągnie ich w dół.

Bordeaux, Boże Narodzenie 1156

Wcześniej padał śnieg, cienka warstwa cukrowej posypki przykrywała teraz dachy i wieżyczki. Biały dziedziniec pałacu de l'Ombrière znaczyły ciemne ślady aktywności mieszkańców.

– W dzieciństwie mieszkałam tu latem – powiedziała Alienor do Izabeli, kiedy szły obok siebie w gęstniejącym mroku, otulone grubymi pelerynami z futrzanym podszyciem. – Przesiadywałyśmy w ogrodzie, a lekcje odbywały się w cieniu drzew.

– Ja miałam lekcje w naszym zamku w Acre w Norfolk – odpowiedziała Izabela. – Nawet mi się nie śniło, co los kryje dla mnie w zanadru.

– Podobnie ja – stwierdziła ze smutkiem Alienor. – Gdybym wiedziała, uciekłabym, gdzie pieprz rośnie. Może dlatego Bóg trzyma nas w niewiedzy. – Spojrzała czule na Izabelę. Gdyby jej mąż wykazał większy upór i hart ducha, walczyłyby o miano królowej, a tak spędzały razem czas, ulepione może z innej gliny, lecz nadano im podobny kształt. – Pewnie słyszałaś o Akwitanii.

Izabela się uśmiechnęła.

– O tak, często słuchałyśmy historii i pieśni o trubadurach i urodziwych rycerzach, którzy porywali kobiety od mężów, a potem je powtarzałyśmy. Piastunka przestrzegała nas przed pochlebstwami mężczyzn, my zaś pragnęłyśmy stać się obiektem ich westchnień. Ależ niewinne byłyśmy.

– Ja nigdy nie byłam niewinna. – Alienor się skrzywiła. – Wierzyłam tylko, że dostanę to, czego pragnę, lecz straciłam złudzenia w dniu, gdy kazano mi wyjść za Ludwika Francuskiego. Miałam trzynaście lat i właśnie zmarł mój ojciec, który zdecydował o moim losie bez porozumienia ze mną.

– Ja straciłam ojca w wieku szesnastu lat – odrzekła Izabela. – Byłam jedynaczką, a król Stefan postanowił mnie wydać za swojego syna. W dniu naszego ślubu Wilhelm miał jedenaście lat. – Zapatrzyła się w dal. – Kiedy za niego wychodziłam, moja matka brała za męża Patryka z Salisbury, toteż znalazłyśmy się po przeciwnych stronach barykady, nie mając nic do powiedzenia.

– Na pewno było ci ciężko.

– Owszem, ale wybrnęłyśmy z tego, jak to kobiety. – Zszarzałe niebo poproszyło białymi płatkami. Izabela spojrzała na Alienor. – Ostatnio chętnie spędzacie razem czas, bardzo mnie to cieszy.

– Owszem, choć nie wiadomo, jak długo to potrwa – odpowiedziała z kruchym uśmiechem Alienor i na tym poprzestała. Żyły się ze sobą, jednak

wolała przemilczeć swój trudny związek z Henrykiem. Istotnie, gdy przebywali razem latem i jesienią, przemierzając swoje ziemie, sytuacja między nimi się poprawiła. Niezręczna atmosfera pierwszego wieczora w Saumur minęła jak głęboka rana, która się zamknęła, lecz pozostawiła grubą bliznę. Choć ciało się zrosło, nigdy nie powróci do pierwotnego stanu. Od tamtej pory żyli tak, jak gdyby przeszłość była pustą kartą, a Will nigdy nie przyszedł na świat.

Ich córka Matylda miała prawie siedem miesięcy. Przed dwoma tygodniami Alienor ponownie zaczęła krwawić na znak, że ziarno w jej łonie się nie przyjęło, i dręczyła ją obawa, że Bóg przestał im sprzyjać.

Śnieg sypanął mocniej, więc kobiety zrezygnowały ze spaceru i wróciły do zamku. Ludzie tłoczyli się przy palenisku, piekąc kasztany i racząc się przekąskami przygotowanymi wcześniej: pikantnymi pasztecikami, owocami oraz przysmakami z marcepanu. Muzykanci śpiewali w *lenga romana* regionu Bordeaux i wszyscy bawili się i tańcowali, spędzali czas na śmiechu i rozmowach, a poważne sprawy na chwilę szły w zapomnienie.

Zaprawiona w roli królowej i księżnej Alienor mamiła i roztaczała swój czar. Przekomarzała się, śmiała i flirtowała, czując na sobie posępne spojrzenie Henryka. Kiedy ku niemu zerkiała, wyczuwała bijące zeń czujność i żądzę – był jak lew, co nie spuszcza z oka niebezpiecznej ofiary.

Tańczyli ze sobą, diuk i księżna, a kiedy się dotykali, napięcie między nimi nasuwało jej wspomnienie ich nocy poślubnej. Henryk miał rozszerzone, czarne jak smoła źrenice, które spijały światło, kiedy splatali ręce i zataczali krąg. W międzyczasie zmieniali partnerów, a gdy znów się łączyli, przechodził między nimi prąd. Oddech wiązał jej w gardle. Henryk zamknął w dłoni krągłość jej biodra i zacisnął palce, ona zaś w odpowiedzi rzuciła mu przeciąg-łe spojrzenie i zwilżyła wargi. Przynajmniej w tej sferze do siebie pasowali.

Styczniowy ranek był pochmurny, lecz okrutnie mroźny, kiedy Alienor zjawiała się w klasztorze Notre-Dame de Saintes z wizytą u ciotki Agnieszki, która była tam ksienią. Pragnęła też odwiedzić swoją siostrę Petronelę, która podupadła na duchu oraz ciele i od pięciu lat przebywała pod opieką mniszek.

Powleczone koronkową warstwą szronu kasztanowce lśniły w ostrym zimowym słońcu niczym oprószone drobkami kryształu. Przy furcie Alienor zeskoczyła z konia, wypuszczając z ust kłęby pary, z dłońmi skostniałymi od trzymania wodzy mimo futrzanych rękawic. Stajenny zabrał konie, a zakonnica zaprowadziła Alienor do ksieni, pozostawiwszy jej świętę w domku dla gości.

Ciotka wstała od pulpitu, przy którym czytała, i pospieszyła objąć ją czule.

– Jak dobrze cię widzieć, bratanico! – Jej zmarszczki pogłębiły się w uśmiechu. – Tyle czasu minęło.

– Cztery lata – odpowiedziała Alienor równie wzruszona. – Tyle się wydarzyło i tak wiele zmieniło.

– Nie da się ukryć. – W bystrych, ciemnych oczach ciotki załśniło współczucie. – Chodź, usiądź przy ogniu i ogrzej się, a potem wszystko mi opowiesz. – Wskazała na wyściełaną ławę przy palenisku. Na posadzce wygrzewał się piękny, rudy kocur i mył futerko. Przypominał jej Henryka. Znacząco spojrzała na ciotkę, która bezradnie rozłożyła ręce. – Tibs zarabia na utrzymanie, łapiąc myszy. To pewnie grzech, pozwalać sobie na kota, ale to w końcu boskie stworzenie i lubię mu dogadzać.

– Nie widzę powodu, aby Bóg gniewał się za twoją dobroć – stwierdziła Alienor. Usiadła nieopodal kocura, podobnie jak on wdzięczna za ciepło w taki ziąb. Młoda nowicjuszka przyniosła jej grzane wino z imbirem i goździkami. Ciotka podziękowała za wino i piła wodę, kiedy nadrabiała zaległości ostatnich lat, uzupełniając ściegi życiorysu tam, gdzie ich brakowało. Alienor nie poczuła się przez to lżej, ale potrzebowała uporządkować pewne sprawy.

Ciotka spojrzała na nią w zamyśleniu.

– Co zamierzasz? Zostaniesz w Poitou?

Alienor zaprzeczyła.

– Pilne sprawy wzywają nas do Normandii, a potem wrócę do Anglii rządzić w imieniu Henryka.

– Szkoda, że nie możesz zostać dłużej.

– Również żałuję – przyznała Alienor z żalem.

Kot przeciągnął się leniwie i ziewnął, ukazując poszarpany krajobraz białych zębów, następnie podszedł do drzwi i miauknął władczo. Ciotka wstała, żeby mu otworzyć; zimny podmuch wtargnął do izby i kocur wymaszerował, z rudą kitą wzniesioną jak puszysty sztandar. Alienor też się podniosła, drżąc z chłodu.

– Pójdę do siostry.

– Przyprowadziłabym ją tutaj – odpowiedziała Agnieszka – ale ostatnio niedomaga i trzymamy ją w infirmerii, gdzie jest ciepło i ma dobrą opiekę. Chodź, zaprowadzę cię.

Klasztorna infirmeria okazała się schludnie urządzonej izbą, w której stało kilkanaście łóżek, w tym cztery zajęte przez starsze zakonnice, dogłądane przez felczerkę i jej pomocnicę. Ogień płonął silnym płomieniem i przy palenisku nie brakowało miejsca na gotowanie pożywnej stawy. Na drewnach pyrkotał sagan, z którego unosiła się para o smakowitym zapachu mięsnego wywaru.

Przy ogniu siedziała skulona starowinka o zapadniętych policzkach i oczodołach, i skubała wiewiórcze skórki, którymi obszyta była jej peleryna.

Alienor ze zgrozą utkwiała w niej wzrok, a wtedy z piersi kobiety wyrwał się mokry kaszel. Dłoń, którą podniosła do ust, była wychudzona do kości.

– Petro, Boże jedyny! – Alienor doskoczyła do niej i patrzyła bezradnie, jak siostrą wstrząsają konwulsje. W końcu Petronela wypluła krwawą flegmę w szmatkę i chrapliwie nabrała tchu. Alienor ujęła kościste ramiona siostry i pocałowała ją w czoło.

– Serce mi pęka, że zastaję cię w takim stanie.

– Alienor – wychrypiąła Petronela. – Zastanawiałam się, czy przyjedziesz. Ostatnio często o tobie myślałam. – Ponownie się rozkaszała, lecz już nie tak gwałtownie, i sięgnęła drżącą dłonią po puchar na skraju ławy. – Gojnik – powiedziała i wzięła łyk. – Podobno ma mnie wyleczyć, ale ja wiem swoje. Myślę, że mnie nabiorą, ale jestem tylko szalona, a nie głupia.

Alienor przeniosła wzrok na ciotkę.

– Od kiedy jest taka chora?

Agnieszka potrząsnęła głową.

– Kaszle od miesiąca i nie przechodzi jej mimo naszych starań. Dbamy, żeby miała ciepło, jest pod dobrą opieką. Wsparcia duchowego jej nie brakuje, modlimy się za nią. Może wydobrzeje na wiosnę.

To były tylko puste słowa. Alienor widziała, że dla siostry nie ma nadziei, trzeba by cudu, aby dotrwała do końca zimy. Miała trzydzieści jeden lat, a wyglądała jak staruszka. Alienor przywołała we wspomnieniach Petronelę dziecko, Petronelę roztańczoną młodą kobietę o bujnych brązowych włosach i roziskrzonym spojrzeniu. Zawsze łączyła ją krucha więź z rzeczywistością, ale widok jej smutnego końca chwycił za serce. Tyle niespełnionych obietnic, zgasła przedwcześnie, jak róża, która usycha, nim na dobre zdąży rozchylić płatki.

Petronela przekrzywiła głowę, jakby nasłuchiwała.

– Czy papa wrócił z Composteli? – zapytała. – Tak długo go nie ma.

Alienor zerknęła na Agnieszkę.

– Nie, kochana – odpowiedziała. – Jeszcze nie wrócił. – I nie wróci, ponieważ zmarł przed dwudziestu laty i spoczął u stóp Świętego Jakuba.

– Spędza dużo czasu w przeszłości – wtrąciła ciotka. – Widzi rzeczy, których my nie widzimy. Nigdy nie wspomina o swoim małżeństwie ani dzieciach.

– Może to i dobrze – stwierdziła Alienor bezbarwnym głosem. Małżeństwo Petroneli okazało się klęską, która przyniosła same zmartwienia i zgubę wszystkim zainteresowanym. Teraz jej mąż nie żył, a dzieci umieszczono u francuskich rodzin. Jeżeli wyparła to ze swego biednego umysłu, tym lepiej.

– Papa przyjdzie po mnie – oznajmiła Petronela. – Wkrótce go zobaczę. – Chwyciła Alienor za rękę. – Chodźmy na mury i zobaczmy, czy jedzie.

– Nie, zostań przy kominku – poprosiła Alienor bliska płaczu. – Nie chciałby, żebyśmy się przeziębiły. Będzie na to czas później. Wypij swój napar. –

Usiadła obok Petroneli i okryła się wraz z nią płaszczem.

Sęk zajął się ogniem i buchnął snopem czerwonych iskier.

– Pamiętasz, jak oglądałyśmy świetliki w ogrodzie w Poitiers? – szepnęła Petronela. – I wypowiadałyśmy życzenia, ilekroć widziałyśmy nowy błysk?

– Oczywiście, że pamiętam. To było nasze ulubione zajęcie. – Tyle możliwości, tyle marzeń i nadziei. W oczach Alienor stanęły łzy i płomienie zlały się w złocistą plamę.

– Już po naszych życzeniach – rzekła ze smutkiem Petronela. – Znikły, co do jednego.

Rouen, Normandia, luty 1157

Alienor wróciła do swojej komnaty z latryny, gdzie zwymiotowała po raz trzeci tego ranka. Skręcało ją, jak gdyby już płynęła statkiem, zamiast czekać na poprawę pogody przed wyjazdem do Anglii.

Henryk zmierzył ją wzrokiem pełnym drapieżnego namysłu.

– Coś ci dolega czy jest inny powód?

Przepłukała usta naparem z imbiru, który Marchisa dała jej na mdłości.

– Znów jestem brzemienna. – Słowa te napełniły ją strachem i nadzieją. Nie miała odwagi się uśmiechnąć, gdyż sprawa była poważna i nie chciała urazić Boga przesadną wesołością.

– Wspaniała wiadomość! – Henryk wziął ją w ramiona. – Musisz odpoczywać i dbać o siebie. – Oznajmił to stanowczym tonem i pogładził ją palcem po czole. – Wyręczaj się innymi. – Spojrzał na dwórki, zajęte pakowaniem skrzyń przed powrotem do Anglii.

– Niech cię o to głowa nie boli. – Alienor przełknęła irytację. Gdyby to od niego zależało, najchętniej zamknęłyby ją w komnacie i nakazał wyszywać oraz pisać nic nieznaczące listy do duchownych, w celu pogłębiania stosunków dyplomatycznych.

Mały Henryk przydreptał do ojca i objął go za nogę. Król wziął synka na rękę, wywijając nim po drodze salto ku uciesze malca.

– Mój dzielny, mały rycerz! – zawołał. – Będziesz słuchał mamy, kiedy ja zajmę się w Normandii królem Francji? – Spojrzenie, które posłał żonie, wzbudziło jej niepokój i poczucie winy, służyło bowiem za przypomnienie, że wciąż ma do niej żal o śmierć Willa. Mieli nie poruszać tego tematu, Henryk dał to jasno do zrozumienia, ale po cóż słowa, gdy oczy mówią wszystko?

– Papa! – Bękart Gotfryd wpadł do komnaty z drewnianym mieczem i czerwoną tarczą z dwoma złotymi lwami.

Alienor wysiliła się na obojętną minę, a Henryk zaśmiał się serdecznie i rozczochrał chłopcu włosy. Widziała w nim Willa i nie miała wątpliwości, że Henryk doświadcza tego samego. I gdy dla niej była to męczarnia, Henryk czerpał z tego podobieństwa radość i otuchę, jakby odzyskał w Gotfrydzie utraconego syna. Niewykluczone, że sentyment do matki też grał tu swoją rolę, lecz Alienor wolała się nad tym nie zastanawiać.

– I drugi rycerz będzie bronił zamku swoim mieczem! – oświadczył Henryk.
– Doskonała szarża, sir Gotfrydzie FitzRoyu, pogromco smoków!

Alienor zacisnęła usta. Gdyby to od niej zależało, chłopiec nie miałby szans na świecką karierę rycerza i barona, by nie nabrał apetytu na władzę i wpływy. Zostanie w Normandii z cesarzową, co oznaczało, że jeszcze przez chwilę będzie w pobliżu ojca. Tylko parę tygodni, uspokajała się w duchu, i nie sposób temu zapobiec, ale dręczyły ją złe przeczucia.

Alienor położyła rękę na brzuchu, w którym odbywały się dzikie harce. Myślała, że pierwsze dzieci były ruchliwe, ale ten – z góry określiła jego płęć – bił je wszystkie na głowę. Ciągłe się wiercił i szybko zaczęła wyczuwać ruchy. Cieszył ją ów przejaw energii i go nie uciszała. Potrzebowała silnego dziecka do rządzenia Akwitanią, dlatego modliła się stale do świętej Radegundy i świętego Marcjalisa, żeby padło właśnie na niego.

Mimo ciąży i ostrzeżeń Henryka rankiem pod koniec kwietnia uwijała się jak w ukropie. Wydała rozporządzenia co do listów żelaznych i pozwolenia na wyjazd z kraju paru kupcom i dwóm diakonom w kościelnych sprawach; napisała do szeryfa, aby zaprzestano wycinki drzew w lesie należącym do opactwa Reading, i poleciła szambelanowi zamówić olej do lamp w jej komnacie. Z niecierpliwością wyczekiwała teraz rozmowy z dwoma emisariuszami z Nawarry przy wieczerzy.

– Dam mu na imię Ryszard, bo urodzę chłopca, nie mam co do tego wątpliwości – powiedziała Izabeli, kiedy dwórki przygotowywały ją do odegrania roli pani na zamku.

Izabela rzuciła jej pytające spojrzenie.

– Dlaczego Ryszard?

Dwórki włożyły jej przez głowę suknię z czerwono-złotego wzorzystego adamaszku.

– Bo oznacza „ten, który jest potężny” – odpowiedziała. – Będzie musiał trzymać w ryzach moich baronów, kiedy dorośnie. – Pogłaskała się po brzuchu. – Nie było żadnego Ryszarda w rodzinie, może w dawnych czasach. Ten zabłyśnie własnym światłem.

– A czy król nie będzie chciał go nazwać po swoim ojcu bądź dziadku Fulko, królu Jerozolimy?

– Henryk nie ma nic do gadania – ucięła Alienor. – Ja nadam imię chłopcu, ponieważ będzie moim dziedzicem.

– A jeśli to jednak dziewczynka? – spytała z uśmiechem Izabela.

– Wówczas otrzyma imię Alienor i też będzie moja. – Alienor zadarła podbródek i w jej oczach pojawiła się zawziętość. – Ale wiem na pewno, że to chłopiec.

Henryk przybył do Londynu tydzień później z Southampton; nie oszczędzał konia.

– Dobrze wyglądasz – powitał żonę w wielkiej sali w Westminsterze. Ucałował ją w policzki, a potem w usta. Zachowywał się swobodniej niż w Normandii, a jego uśmiech był promienny i wspaniałomyślny. – Kwitniesz.

Alienor odwzajemniła uśmiech, jego podziw sprawił jej przyjemność.

– Istotnie, doskonale się czuję, mój panie. – Miała się na bacności, lecz napięcie ją opuściło. Dwa miesiące nieobecności złagodziły ich stosunki, zmniejszając też wyczerpanie z początku ciąży. Stała się mniej drażliwa i miała czas przygotować się na jego przybycie, o którym została uprzedzona.

Przyprowadzono mu dzieci. Mały Henryk miał roziskrzony wzrok i nie mógł usiedzieć w miejscu, a Matylda okazała większą rezerwę, lustrując ojca z wysokości kolan piastunki, ale miała rumieńce i tryskała zdrowiem. Henryk ucałował ich oboje i szorstko kiwnął Alienor głową na znak zadowolenia, że należycie zadbała o dzieci. Nie wiedziała, czy ma czuć ulgę czy żal, więc ponownie przywdziała maskę królewskiej godności.

– Dobrze się spisałaś – powiedział później Henryk w komnacie, gdy tradycyjnym ceremoniałom stało się zadość i znaleźli się sami po odprawieniu służących. Napełnił kielichy winem korzennym z dzbana stojącego na skrzyni.

– Doskonale umiem rządzić Anglią, kiedy ciebie nie ma, nawet gdy spodziewam się dziecka – odparła oschle.

– Nie przeczę, najdroższa, ale musisz dbać o zdrowie. Nie chcesz zrobić sobie krzywdy, a taki los spotyka kobiety, które nadmiernie się forsują. Słyszałem, że masz skłonności do wędrującej macicy.

– Zostawiłeś matce władanie Normandią. Czy jestem gorsza od niej?

– Moja matka nie rodzi już dzieci. Dlaczego tak mnie sztorcujesz, kiedy rządziłaś w moim imieniu ostatnie sześć tygodni?

– Zawsze pod nadzorem twoich przedstawicieli.

– Każdy monarcha ma swoich doradców. Rób z nich użytek i okaż wdzięczność za pomoc.

Alienor opanowała się ze świadomością, że dostarcza mu argumentów.

– Czasami „pomoc” oznacza tyle samo co „ingerencja” – stwierdziła.

– Tylko ci się zdaje.

– Czyżby? – Uniosła brwi.

– Trzeba brać pod uwagę angielskie prawo, zatem musisz mieć wsparcie. – Westchnął z rozdrażnieniem. – Tworzysz problemy tam, gdzie ich nie ma.

Z jego oczu biło przekonanie, że mówi rozsądnie, w przeciwieństwie do niej.

– Jak twoje rozmowy z Ludwikiem? – Zmieniła temat.

Wzruszył ramionami.

– Tak jak się tego spodziewałem. Uznał mnie za hrabiego Anjou w opactwie Świętego Juliana i zaakceptował mojego brata jako hrabiego Nantes. Na razie mamy spokój, więc mogę zatroszczyć się o sprawy Anglii. – Utkwił wzrok w swoim kielichu. – Był w wybornym humorze, gdyż jego żona wreszcie jest przy nadziei, zdaje się, że dziecko pojawi się na przełomie jesieni i zimy. Słyszałem jednak, że jest delikatna i wąska w biodrach, a to nie wróży pomyślnego porodu.

Spojrzenie Alienor nabrało ostrości.

– Lecz zmieni postać rzeczy, jeśli przeżyje i urodzi chłopca.

– Owszem, ale nic na to nie poradzimy. – Wskazał na jej brzuch. – Miejmy nadzieję, że królowa Ludwika powije córkę, a ty kolejnego syna.

Zapukano do drzwi. Henryk otworzył i zobaczyli pazia, a za nim kapelana Alienor ojca Piotra z miną pełną powagi.

– Pani, nadeszły wieści z Akwitanii.

Henryk zaprosił go do środka i kapłan wszedł, wysoki i posepny, z krzyżem błyszczącym na szyi. Alienor zadrżała. Nie mogło chodzić o bunt ani wojnę, bo ksiądz nie przekazywałby takich wiadomości. Duchowni zawsze przynosili wieści o śmierci w rodzinie.

– Pani. – Podał jej list z pieczęcią opactwa w Saintes. – Posłaniec czeka w wielkiej sali, ale zawołam go, jeśli sobie życzysz.

Alienor złamała pieczęć i rozłożyła list. Na pergaminie widniały lekkie żłobienia w miejscu, gdzie niegdyś znajdowały się zebra zwierzęcia, a treść zapisano ciemnobrązowym inkaustem.

– Petra – powiedziała, unosząc drżącą dłoń do ust. – Moja biedna siostrzyczka. – Wstrząśnięta utkwiła wzrok w piśmie. – Wiedziałam, że jest chora, czułam, że pewnie więcej jej nie zobaczę, ale...

– Pani, przyjmij wyrazy współczucia – rzekł ojciec Piotr. – Była bardzo... delikatna.

Henryk otoczył żonę ramionami, a ona mocno, prawie ze złością, wczepiła się w jego rękawy. Jej suche oczy płonęły.

– To prawda – wyszeptała. Pustka, którą czuła w środku, rozlała się na resztę ciała. W dzieciństwie były z Petronelą nierozłączne. Spały w jednym łóżku, razem się bawiły i razem wpadały w tarapaty: zawsze we dwie. Po śmierci matki stała się dla niej opiekuńczą starszą siostrą i zastępczą matką, a potem patrzyła, jak Petronela grzęźnie w pułapkach zarzucanych przez mężczyzn. Teraz nie został już nikt, kto dzieliłby z nią te wspomnienia.

– Twoja siostra od dawna niedomagała – powiedział ojciec Piotr. – Teraz jej cierpienie dobiegło końca i poszła do Boga.

Alienor przygryzła wargę.

– Straciłam ją przed laty, ale pokrzepiała mnie myśl, że jest gdzieś na tym

świecie. – Odsunęła się od Henryka i złożyła ręce pod sercem. – Pozostanie dla mnie małą dziewczynką. Tak naprawdę nigdy nie dojrzała, a gdy wymagano od niej dojrzałości, nie umiała temu sprostać. – Skinęła na kanonika. – Niech odbędzie się czuwanie i zostanie odprawiona msza za jej duszę. Później porozmawiamy.

– Uczynię to niezwłocznie, pani. – Wyszedł z pochyloną głową.

Ścisnęła ją w gardle.

– Powinam napisać do ciotki.

– Jutro – odpowiedział Henryk. – Odpocznij, dla dobra dziecka.

Potrząsnęła głową.

– I tak nie zasnę.

– Nieważne. – Kazał jej się położyć i podparł ją poduszkami. – Mam posłać po dwórki?

Wiedziała, że troszczy się o nią przez wzgląd na dziecko w jej łonie i nie łączy się z nią w bólu – ból był tylko jej własny – ale go nie odepchnęła.

– Zostań ze mną, Henryku... proszę.

Chciał odejść, ale się zawahał, a potem z westchnieniem położył się za nią i otoczył ramionami, wspierając podbródek na jej barku. Poczowała ukłucie jego zarostu oraz ciepło oddechu, i była to dla niej pociecha.

Zamknięta w jego uścisku przypominała sobie, jak tuliły się z Petronelą w swoim dziecięcym łóżku. Zapach wypranych koszulek i pościeli, rozgrzana skóra, splątane włosy. Chichoty pod pierzyną usianą okruchami chleba i lepкими smugami miodu, a potem plamami wina. Szeptane sekrety, nadzieje, marzenia. Daleko i dawno temu, po drugiej stronie niewinności. Wtulona w twarde, męskie ciało Henryka nie śmiała płakać, ponieważ wiedziała, że już nigdy nie przestanie.

Pałac Beaumont, Oksford, lipiec 1157

Pani, znalazłam ci mamkę. – Izabela skinęła na młodą kobietę w zaawansowanej ciąży, która stała w progu komnaty Alienor ze skromnie spuszczonego wzrokiem i dłońmi splecionymi na wielkim brzuchu. – To pani Hodierna z St Albans. Cieszy się nienaganną reputacją, o której zaświadczyć mogę nie tylko ja. – Wskazała na położną, która im towarzyszyła.

Młoda kobieta dygnęła z wysiłkiem. Miała włosy ukryte pod czepkiem z białego płótna, gładką skórę i dłonie o krótkich, czystych paznokciach. Na jej serdecznym palcu lśniła prosta, złota obrączka, poza tym nie nosiła żadnych ozdób.

– Bardzo cię zachwalają – powiedziała Alienor i zerknęła z uśmiechem na Izabelę, która wraz z damą dworu Alicją podjęła się wybrania odpowiedniej mamki spośród licznych kandydatek. Jak dotąd niewiele sprostało wysokim wymaganiom. – Twój mąż?

– Jestem wdową, pani – odrzekła Hodierna cicho, lecz z godnością. – Mój mąż był sierżantem na usługach biskupa St Albans, lecz zmarł, nim odkryłam, że jestem przy nadziei. Mieszkam z matką.

Dobrze, żaden mężczyzna nie będzie rościł praw do czasu i lojalności małżonki.

– Pokaż mi się.

Hodierna rozpięła suknię i zsunęła koszulę, odsłaniając wielkie, białe piersi z niebieskimi żyłkami i jasnobrązowe sutki z dużą aureolą. Była dobrze odżywiona, ale nie otyła, z brzuchem okazałych rozmiarów.

– Możesz się okryć – poleciła Alienor. – Nie dostrzegam w tobie żadnej skazy i z chęcią przyjmę cię jako mamkę, gdy nadejdzie pora. Otrzymasz zapłatę od mojego kanclerza.

Hodierna ubrała się i ponownie dygnęła, po czym wyszła z komnaty w asyście położnej. Alienor zwróciła się do Izabeli.

– Dobrze się spisałaś – pochwaliła.

– Cieszy mnie, że jesteś zadowolona. – Izabela się skrzywiła. – Chętnych zgłosiło się bez liku. Jeszcze nie widziałam tylu kobiet przy nadziei, a żadna się nie nadawała. Hodierna była istną perłą wśród odpadków.

Alienor spojrzała na nią z przekąsem.

– Jesienią rodzi się mnóstwo dzieci. Świętowanie Bożego Narodzenia i ponure dni zimowe zawsze przynoszą plon w drugiej połowie roku.

Izabela nie odpowiedziała. Może dotyczyło to innych kobiet, ale nie jej

osoby.

Wyszły z robótkami do ogrodu, gdzie światło było łaskawe.

– Król wróci do domu przed narodzinami? – zapytała Izabela, kiedy usiadły.

Alienor wyjęła ze szkatułki motek jedwabiu.

– Tak mówił, lecz przekonałam się już, iż w jego przypadku słowa to jedno, a czyny to co innego.

Po kapitulacji króla Dawida Szkockiego Henryk rzucił się w wir kampanii przeciwko Owainowi Gwyneddowi, księciu Północnej Walii, i pojechał w tym celu do Rhuddlan na czele wojska. Nie nadeszły jeszcze wieści na temat ich postępów, Alienor sądziła jednak, że kampania przebiega po myśli Henryka. Rozstali się w pokojowych nastrojach po mszy we wspaniałym opactwie Świętego Edmunda, przed srebrnym ołtarzem wysadzonym drogimi kamieniami. Potem Henryk skierował uwagę na Walię, Alienor zaś udała się do Oksfordu, by tam oczekiwać narodzin czwartego potomka. Wyczuła w pytaniu Izabeli nutę niepokoju i odrobinę straciła cierpliwość.

– Za bardzo się trzęsiesz nad tym swoim mężem – oznajmiła. – Niech sam o siebie zadba, nie jesteś jego matką.

Izabela spojrzała na nią ze zdziwieniem i opuściła wzrok na swój haft.

– Byłam, przez jakiś czas – odparła.

Alienor uniosła brwi, ale zmilczała, wiedziała, że chwila ciszy często przynosi więcej pożytku niż wypełnianie jej paplaniną.

Izabela z westchnieniem rozłożyła serwetę na ołtarz, nad którą pracowała.

– Mój ojciec pojechał na wojnę i nigdy nie wrócił. Nie chciałabym oplakiwać męża w ten sam sposób.

– Robi to, co mężczyźni zwykli czynić, podejmuje ryzyko i nic na to nie poradzimy – skwitowała Alienor.

– Wiem, codziennie to sobie powtarzam, ale wciąż dręczy mnie obawa. Był tylko chłopcem, kiedy stanął ze mną przy ołtarzu. Ja, mimo bardzo młodego wieku, byłam już kobietą. Bywało, że rozpaczał jak dziecko, dlatego trudno nie być nadopiekuńczą.

Alienor czuła się rozdarta między współczuciem dla przyjaciółki a chęcią powiedzenia jej, aby pozwoliła swemu mężowi być mężczyzną. W końcu wybrała łagodniejsze wyjście i lekko dotknęła rękawa Izabeli.

– O terminie powrotu zdecyduje król, ale zobaczysz, że mąż przywiezie ci górę brudów do prania, a w nocy będzie kradł ci kołdrę. Jeszcze się nim zmęczysz!

Izabela zdobyła się na mężny uśmiech.

– Będę o tym pamiętać, ilekroć najdzie mnie ochota na melancholię, zwłaszcza o brudach – zapewniła, ale jej oczy wciąż zdradzały strach.

Barki piekły Amelina, jakby jego kolczuga była od wewnątrz najeżona kolcami i kłuła go przez kaftan. W środku cały się gotował, a przyczyną był nie tylko sierpniowy skwar, lecz również niepokój, który go trawił od środka. Henryk poprowadził konnych skrótem przez las Cennadlog, pozostawiając trzon armii wraz z bagażem na nabrzeżnym szlaku. Zamierzał podejść od tyłu walijskie siły Owaina Gwynedda w Basingwerk, otoczyć i zmusić do kapitulacji.

Walijscy przewodnicy, wrogowie Owaina, prowadzili ich mniej uczęszczanymi leśnymi duktami, wąskimi i krętymi. Upał przygniatał jeźdźców jak kamień młyński. Otaczała ich bujna zieleń, przetykana snopami złota w miejscach, gdzie powalone drzewa otwierały szyb do nieba i świeższego powietrza. Panowała wręcz nieziemiska atmosfera i chociaż Amelin nawykł do polowania w kniei, ciarki chodziły mu po plecach.

Przed Amelinem wielki gniadosz Henryka zamiatał czarnym ogonem, opędzając się od natrętnych much. Pot spływał mu po zadzie i pienił się wzdłuż uprzęży. Królewski konstabl, Eustachy FitzJohn, jechał po lewicy Henryka, trzymając płochego, karego ogiera na krótkiej wodzy. Często obracał się w siodle, aby się rozejrzeć, gdyż widział tylko na jedno oko. Przed nimi, nieco z boku, podążał Henryk z Essex z królewską chorągwią.

Jadący obok Amelina Wilhelm z Boulogne nachylił się, aby pomóc chorągwo-
nogę.

– Walijszczyki czują się w lasach jak ryby w wodzie – oznajmił z niechętnym grymasem. – Czego nie mogę powiedzieć o sobie.

– Walczyłeś już z nimi? – Amelin otarł twarz rękawem kaftana.

– Nie, ale ludzie opowiadają o nich gawędy przy ognisku, a baronowie z pogranicza włączają do swoich oddziałów walijskich łuczników i najemników. Nie budują wielkich miast, żyją ze stad, z ich mleka oraz mięsa. Unikają otwartej walki, pozbawieni naszej siły i znaczenia. To zjawy ze strzałami. Noże w ciemności.

Amelin uniósł brwi na tak poetyckie określenia.

– A my jesteśmy mieczami w blasku słońca – stwierdził z zawziętym uśmiechem. – Mocą koni bojowych i kamiennych zamków.

– Owszem, i z chęcią znajdę się w ich murach, bo tu nie jesteśmy u siebie.

Nagły trzask w górze sprawił, że wszyscy chwycili za broń, ale zaraz Henryk wybuchnął śmiechem i wskazał na dwa roznamiętnione gołębice wśród gałęzi jesionu. Mężczyźni odetchnęli i ze śmiechem wymienili pełne ulgi spojrzenia. Uśmiech nie zdążył zejść im z ust, gdy strzała utkwiała ze świstem w twarzy Eustachego FitzJohna, miażdżąc mu kość policzkową. Zwiadowca, który podążał przodem, padł z krzykiem i bełtem w piersi. Kolejna strzała utkwiała w pniu drzewa, cudem ominęła Wilhelma i spłoszyła jego konia, który wierzgnął i stanął dęba.

Amelin chwycił tarczę i osłonił lewy bark, po czym dobył miecza, czując

napór dwóch bełtów, które wbiły się w drewno obciążone płótnem. Strzały brzęczały wokół jak wściekłe osy i siały chaos oraz zniszczenie. Walińczycy wyłonili się spośród drzew, uzbrojeni w oszczepy i długie noże, aby okaleczyć konie i ściągnąć rycerzy na ziemię. Wojownicy skakali z gałęzi przy wtórze okrzyków bojowych, lądowali na siodłach, roili się jak mrówki.

Gdy Amelin usiłował doskoczyć do Henryka, drogę zastąpił mu Walińczyk z okrągłą tarczą i pałką nabijaną gwoździami. Amelin obrócił konia i uderzył mieczem; jego tarcza przyjęła uderzenie pałki i wróg odskoczył z wyciem. Jeden z głowy, pomyślał z ironią Amelin i ruszywszy naprzód, powalił drugiego wojownika z gołymi nogami, który próbował mu przeszkodzić. Kolejny Walińczyk nacierał z lewej strony, więc Amelin obrócił się, by uderzyć, lecz nie było takiej potrzeby, bo Wilhelm z Boulogne celnym ciosem powalił napastnika. Ujrzeni, jak trzech przeciwników uzbrojonych w oszczepy ściąga Eustachego FitzJohna z konia i zakłuwa go bez litości. Konstabl gdzieś przepadł i Walińczyk wywijał triumfalnie zdobytą chorągwią. Wielki gniadosz Henryka broczył krwią i nogi ugięły się pod nim, ale Henryk zdążył oswobodzić się z siodła i w ostatniej chwili uniknąć przygniecenia. Z furją podszytą strachem w oczach i twarzą bladą jak ściana, nie licząc plamy krwi na policzku, dźwignął tarczę i wznosił miecz. Walińczycy, którzy dobili Eustachego, natarli z oszczepami żądni kolejnej ofiary. Amelin ruszył na nich, tratując i siekąc. W dusznym powietrzu wzbija się woń krwi i wypatroszonych wnętrzności. Wilhelm z Boulogne zajął się drugim wojownikiem, a Henryk odparował cios trzeciego i wbił mu miecz w żebra. Chwyciwszy wodze karego rumaka FitzJohna, Amelin rzucił je Henrykowi, który wskoczył na siodło. Roger z Clare przejął chorągiew i krzyczał na rycerzy, by skupili się wokół króla.

Bój przybrał na sile, lecz przerzedzony oddział Henryka walczył teraz w zwartym szyku i odpierał atak napastników, którzy przystąpili do odwrotu.

– Stać! – ryknął Henryk, kiedy część rycerzy rzuciła się w pogoń. Wilhelm z Boulogne porwał róg myśliwski, który miał przytroczone do siodła, i zadał weń trzykrotnie. Nie mogli jechać dalej w tym stanie, ich plany wzięły w łeb, więc nie pozostawało im nic innego, jak możliwie szybko dołączyć do reszty wojska.

Zabitych przerzucono przez siodła i oddział w pośpiechu zawrócił przez las. Amelin jechał blisko Henryka, osłaniając go tarczą i własnym ciałem. Nie mogli wykluczyć, że Walińczycy nie odpuszczą, aby na odchodne posłać im śmiercionośną strzałę.

W końcu zwolnili, by oszczędzać konie. Przewodnicy zginęli w pierwszej kolejności, ale szlak wyznaczały połamane gałęzie i ślady kopyt w miękkim poszyciu. Po godzinie las się przerzedził i duszna woń listowia mieszała się ze słonym zapachem morza. Nagły ruch między drzewami sprawił, że ponownie chwycili za broń w obawie, że Owain Gwynedd postanowił odciąć im drogę, ale

zabrzmiął znajomy dźwięk rogu i odetchnęli. Wilhelm z Boulogne sięgnął po swój i odpowiedział potrójnym sygnałem.

Po chwili na ścieżce pojawili się rycerze z tylnej straży wraz z konstabłem Henrykiem z Essex, na twarzy którego widniała mieszanina zgrozy, wstydu i ulgi.

– Chwała Jezusowi, chwała Panu, że żyjesz, królu! – rzucił ochrypłym głosem. – Myślałem, żeś zabity. Ruszyłem po pomoc.

– Istotnie żyję, ale dzięki tym, co zostali przy mnie – odparł z lodowatą furią Henryk. – FitzJohn i de Courci padli, a prócz nich jeszcze wielu dobrych ludzi.

– Zdrajca! – warknął Roger z Clare. – Aby ratować własną skórę, zostawiłeś nas na pastwę losu!

Twarz konstabla spurpurowiała.

– Nieprawda! Ruszyłem po pomoc. Nie jestem zdrajcą i nie będziesz mnie tak nazywał.

– Będę cię nazywał, jak zechcę! – Roger z Clare sięgnął po miecz.

– Spokój! – ryknął Henryk. – Nie czas i miejsce na waśnie. Wciąż grozi nam niebezpieczeństwo, musimy dołączyć do reszty.

Kiedy wyjechali z kniei i ruszyli w stronę ubitego gościńca na otwartej przestrzeni, Amelin oddychał głęboko, żeby ochłonać. Jadący obok niego Wilhelm z Boulogne wychylił się z siodła i zwymiotował.

– Przepraszam – wykrztusił ze wstydem i otarł usta. – Zawsze mnie tak później bierze.

Amelin obrzucił go baczny spojrzeniem, świadomy spojrzeń skierowanych w ich stronę.

– Ale nie uciekłeś, zostałeś i walczyłeś.

Wilhelm wziął buklak i przepłukał usta.

– Uwierz mi, że chciałem, lecz mężczyzna, który opuszcza swoich towarzyszy, nie zasługuje na to miano.

Amelin kiwnął głową.

– Zgadza się. – Nigdy nie zostanie przyjacielem najmłodszego syna króla Stefana, ale szanował jego szczerłość i ofiarność, nawet jeśli wymiotował i trząś się jak osika.

Oddział jechał żwawo na spotkanie wojska, z puszcza po lewej, a morzem po prawej stronie. Zielony półmrok drzew tchnął popołudniowym skwarem i Amelin nadal czuł wokół siebie odór jatki.

Pałac Beaumont, Oksford, wrzesień 1157

Miodowe światło września spływało przez otwarte okiennice na łóżko, na którym rodziła Alienor. Burzowy sierpniowy upał ustąpił miejsca rześkiemu powietrzu, wciąż jednak było przyjemnie ciepło, a niebo przybrało odcień szaty Maryi Dziewicy. Alienor znosiła ból pełna wiary w przyszłość. Wszystko układało się po jej myśli i mówiła sobie, że trudne chwile już za nią, a narodziny dziecka obwieszczą nowy początek.

Główka wynurzyła się spomiędzy jej nóg, a za nią gładko wysunęła się reszta. Kiedy akuszerka położyła synka na jej brzuchu, wzrok Alienor padł na jego złocistorude włosy. Natychmiast zapłakał, a jego skóra się zaróżowiła.

– Chłopiec – oznajmiła położna. – Piękny, zdrowy chłopiec. – Podniosła go i wytarła ręcznikiem, po czym z uśmiechem podała matce. Spoglądając w jego pomarszczoną twarzyczkę, Alienor doznała niemal olśnienia. To znak, że Bóg jednak jej nie opuścił. Trzymała w rękach dziedzica Akwitanii i mogła zacząć działać.

– Ryszard – wyszeptła, czując, jak wracają jej siły. – Mój piękny Ryszard.

Dziecko odwzajemniło jej spojrzenie, jakby już znało swoje imię; na przemian zaciskało i rozwierało piąstki, czerpiąc garściami ze świata, w którym dopiero się pojawiło.

Ryszarda wykąpano w mosiężnej misie przy kominku, a położne zajęły się Alienor. Kiedy była już czysta i przebrana, podano jej dziecko zawinięte w miękkie płótno i otulone niebieskim kocykiem. Morzyła ją senność, lecz Alienor nie chciała spać. Chciała jedynie przytulić nowo narodzonego syna, jej nadzieję na przyszłość i błogosławieństwo, by uleczyć to, co minione.

Gdy Henryk wrócił z polowania, czekała na niego wieść, że gdy on ścigał czaple i żurawie wzdłuż brzegów Tamizy ze swoim białozorem, Alienor zaczęła rodzić.

Przybył z Walii zaledwie przed tygodniem, z większą, niż się spodziewał, sumą strat w ludziach i pieniądzach. Niemniej jednak wyciągnął nauczkę z batów, które dostał, i tak dał się we znaki przeciwnikowi, że Owain Gwynedd zgodził się zawrzeć z nim porozumienie i złożyć mu hołd. Na razie zapanował spokój, aczkolwiek niepewny.

– Jak się miewa twój koń? – zapytał Amelina, który wszedł do komnaty,

strzepując rzepy z tuniki.

– W porządku – odpowiedział Amelin. – Naciągnął sobie ścięgno, ale to nic poważnego. Coś wiadomo?

Henryk potrząsnął głową.

– W myśl tutejszego prawa to mężczyźni dogadzają kobietom, a nie na odwrót.

Amelin napełnił kielich i usiadł na ławie, prostując nogi.

– Słyszałem, że to uprzejmość – odrzekł. – Nie nakaz.

– Czekaj, aż się ożenisz, to zobaczysz. – Henryk się rozejrzał. – Gdzie poniosło Tomasza?

– Nadal się trzęsie nad swoim sokołem – oznajmił Amelin. – Nie może przeboleć, że poleciał na drzewo i mało nie przepadł. Mówił, że zaraz przyjdzie.

Henryk prychnął.

– Przekonywałem go, że musi go jeszcze przyuczyć, ale nie słuchał. Uparł się, by zabrać go dzisiaj na łowy.

Drzwi się otworzyły i weszła Emma, przejęta i rozpromieniona.

– Panie. – Dygnęła przed Henrykiem. – Masz kolejnego syna, dzielnego i rudowłosego.

– Ha! – Król podniósł przyrodnią siostrę i cmoknął ją w usta. – Wspaniała wiadomość! – Duma, radość i ulga aż go rozpieściły. Narodziny kolejnego męskiego potomka oznaczały, że mógł pogrubić skórę na bliźnie po śmierci Wilhelma i udawać, że nic takiego nie miało miejsca. – A królowa? – zapytał. – Jak się czuje?

– Dobrze – odpowiedziała Emma. – Zmęczona po porodzie, ale cieszy się z narodzin kolejnego syna i przesyła ci pozdrowienia.

Henryk z szerokim uśmiechem zwrócił się do mężczyzn przy palenisku.

– Przygotujcie toast na mój powrót, będziemy świętować! – Podniósł wzrok, gdy do komnaty wszedł spóźniony kanclerz. – Mam syna, Tomaszu! Co ty na to?

Zmarszczki na twarzy Becketa pogłębiły się w uśmiechu.

– Winszuję, panie, to wspaniała wiadomość. Dostanie ode mnie srebrną czarę z okazji chrztu. Jakie otrzyma imię?

– Powiem ci, kiedy wrócę. – Henryk klepnął go w ramię. – Jak się miewa twój sokół?

Becket się skrzywił.

– Potrzebuje więcej czasu, panie.

– Ha, mówiłem, żebyś go nie brał.

– Następnym razem posłucham twej rady, panie.

– Człek zawsze winien posłuch roztropnemu słowu... i swemu królowi – oznajmił Henryk z zadowoloną miną. – Musisz się jeszcze wiele nauczyć, Tomaszu. – Ponownie klepnął kanclerza w ramię i ruszył w stronę komnaty

niewieściej.

Alienor siedziała na łóżku, kaskada złotych włosów spływała jej na ramiona. Rzeczywiście wyglądała na zmęczoną, wrześnie światło podkreślało delikatne zmarszczki pod jej oczami, lecz mimo to porażała urodą. Spoglądała na dziecko zawinięte w niebieski kocyk z wyrazem tak bezbrzeżnej czułości i żarliwej miłości na twarzy, że w piersi Henryka wezbrało coś, czego nazwać nie potrafił, lecz sprawiło, że pod powiekami zapiekły go łzy. Schylił się, żeby pocałować żonę, następnie podał dziecko akuszerce z prośbą o odwiniecie z pieluszek, by mógł się przyjrzeć synowi.

Włosy dziecięcia połyskiwały miedzią jak jego własne, w miejsce brwi miało złote niteczki. Piąstki trzymało zaciśnięte jak stulone płatki. Miało długie kończyny i mocne ciało, ani chude, ani nazbyt pulchne.

– Cóż za wspaniały młody człowiek – oświadczył Henryk i wziął go na rękę, żeby wszyscy zebrali ujrzeli jego szczęście i aprobatę.

– Nazwę go Ryszard – powiedziała Alienor tonem nieznoszącym sprzeciwu. Henryk zmarszczył brwi na taką śmiałość.

– A to dlaczego?

– Ponieważ jest dziedzicem moim i Akwitanii, i tak zdecydowałam. Rozsławi to imię i przysporzy mu chwały.

Henryk zastanawiał się chwilę, czy na to przystać, po czym doszedł do wniosku, że nie warto się spierać.

– Niech będzie Ryszard – skwitował. – Następnego nazwiemy Gotfryd, po moim ojcu.

– Następnego? – W jej oczach błysnęła uraza. – Jeszcze ci mało?

Henryk zaśmiał się cicho.

– Tak pięknie wywiązujesz się ze swego zadania, najdroższa. Dzięki mnie z bezpłodnej królowej stałaś się matką dynastii. Obiecałem ci to w dniu ślubu. – Oddał Ryszarda położnej, żeby go zawinęła. – Wrócę później, teraz spieszę wznieść toast. – Ucałował ją raz jeszcze i wyszedł krokiem pana i władcy całego świata, i pewnie tak się właśnie czuł. Alienor czuła lekką irytację, ale się uśmiechnęła. Wspólnymi siłami stworzyli tę cudowną istotkę, która wyrośnie kiedyś na walecznego męża, księcia Akwitanii.

Hodierna siedziała na ławie przy kominku, podparta poduszkami, i karmiła dwa maleństwa, jedno rudawe, drugie jasnowłose. Ryszard ciągnął z prawej piersi mamki, a jej syn Aleksander z lewej. W komnacie rozlegało się głośne mlaskanie, które śmieszyło Alienor co niemiara.

– Boże, miej w swojej opiece piwnice, gdy przejdą na mocniejszy trunek – powiedziała.

– Mam przynajmniej wymówkę, żeby sobie folgować przy stole, pani.

Alienor się roześmiała. Ryszard był już znacznie większy od swego młecznego brata, chociaż obaj wręcz rośli w oczach. Zapowiadał się na wysokiego, silnego rycerza, jak jej ojciec i stryj Rajmund, dawny książę Antiochii.

Odwróciła się z powrotem do szwaczki. Zamówiła nowe suknie na obchody Bożego Narodzenia, które mieli w tym roku świętować w Lincoln. W koronach na głowach zasiądą wraz z Henrykiem na czele baronów i duchowieństwa, toteż zamierzała olśniewać jedwabiem i futrem, złotem i drogimi kamieniami. Królowa imperium, które rozciągało się od szkockich granic aż do stóp śnieżnych Pirenejów.

Narodziny Ryszarda poprawiły jej stosunki z Henrykiem. Przed miesiącem przeszła obrzęd wyvodu i powtórne spotkanie w łóżu odbyło się ku obopólnemu zadowoleniu. Po powrocie do Anglii nie miała mu za złe, że domaga się swoich praw, i serce nie bolało jej tak, kiedy ją odsuwał od władzy. Nadal parała się dyplomacją i występowała jako mediator, a do tego musiała czuwać nad rodziną. Dzieci miały do swojej dyspozycji piastunki oraz mamki, które się nimi opiekowały, lecz musiała mieć oko na te kobiety, i nawet gdy obowiązki stale odrywały ją od potomstwa, często przebywała z nimi w jednej komnacie i spoglądała, jak dorastają.

Mały Henryk zaczął wskazywać na siebie i nazywać się „Harrym”, naśladując angielską służbę, która tak wymawiała imię „Henryk”. Był dobrodusznym, uroczym dzieckiem o gęstych, złotobrazowych włosach oraz pięknych niebieskoszarych oczach, zwawym, byстрыm i niezmiernie ciekawskim, mówił bez ustanku i ciągle zadawał pytania. Gdzie podziało się słonko wieczorową porą? Dlaczego psy machają ogonami? Dlaczego dzieci rodzą się bez zębów? Szczególna więź łączyła go z Izabelą, która miała doń niespożyta cierpliwość, bawiła się z nim i opowiadała mu bajki na dobranoc.

Kochał też swoje rodzeństwo i wciąż chciał je całować. Alienor przypuszczała, że z czasem mu się zmieni, chwilowo jednak panowała niczym niezmałona sielanka, wyjąwszy chwile, kiedy szturchał śpiącego Ryszarda i go budził. Cieszyła się, że bękart Henryka został w Normandii z babką. Jak dotąd los oszczędzał jej dalszych niespodzianek, jednak ciągle czekała na grom z jasnego nieba. Żądza Henryka nie znała granic i zaspokajał ją tak naturalnie jak głód.

Przyglądała się beli rubinowego jedwabiu, kiedy Henryk wpadł do komnaty. Podniósł swojego dziedzica i zakręcił nim młynka.

– Ha, młody człowieku, co my tu mamy?

Harry pokazał w uśmiechu dwa rzędy idealnych ząbków.

– Chcę twoją czapkę!

Henryk zdjął z głowy niebieską, wełnianą czapkę i nałożył ją synowi.

– Wyglądasz wspaniale. Do twarzy ci w królewskiej oprawie. – Odwrócił się w stronę Alienor i spojrzał na lśniące fałdy jedwabiu na ławie. – Na miarę samej

królowej Anglii! – Z czarującym uśmiechem ujął jej kibić i zatańczyli we trójkę wraz z Harrym, któremu czapka zakryła pół twarzy łącznie z nosem. Alienor wybuchnęła śmiechem, przepełniła ją radość.

– Skąd u ciebie taki dobry humor?

Henryk odstawił syna i wziął na ręce małą Matyldę. Zakręcił ją wkoło, cmoknął w policzek i oddał piastunce.

– Właśnie się dowiedziałem, że małżonka Ludwika powiła córkę – oznajmił z uśmiechem. – Ponoć matka przeżyła, a dziecko jest zdrowe, ale to potwierdza, że Ludwik nie jest zdolny płodzić synów. Nawet z uległą żoną nie sprawdzi się jako mężczyzna.

Alienor z litością pomyślała o Ludwiku. Pewnie szalał z bezsilności. Wieść nasunęła jej wspomnienie dwu córek, które musiała zostawić po unieważnieniu pierwszego małżeństwa. Dzieci, których prawie nie знаła, choć nosiła je pod sercem przez dziewięć miesięcy. Maria i Alicja wychowywały się w klasztorze do czasu, aż dorosną do zamążpójścia, wtedy poślubią mężczyzn, z którymi były zaręczone, Tybalda i Henryka, braci z potężnego rodu Blois. Alienor dawno już nauczyła się nie rozmyślać o córkach, które urodziła Ludwikowi, czasami jednak wspomnienia pojawiały się nieproszone.

– Jak ją nazwali?

– Małgorzata. – Henryk lekceważąco wzruszył ramionami.

– Święta Małgorzata jest patronką rodzących – rzekła Alienor w zamyśleniu.

– Nadanie dziecku tego imienia może być oznaką wdzięczności za pomyślne zakończenie trudnego porodu.

– Zatem Ludwik ma poważny dylemat. Musi zdecydować, czy podjąć próbę spółdzenia syna zaraz po obrzędzie oczyszczenia, czy pozwolić żonie chwilę odpocząć, żeby odzyskała siły. Dla nas teraz liczy się to, że Ludwik nie ma syna, a my mamy dwóch. – Popatrzył na nią z błyskiem w oku. – Albo nawet trzech, po ostatniej nocy.

Alienor, z bladym uśmiechem na ustach, odwróciła się z powrotem do jedwabiu. Też wcale by się nie zdziwiła. Z pewnością nie dał jej czasu, aby doszła do siebie po własnym oczyszczeniu, i zawsze był nienasycony, kiedy po odosobnieniu wracał do jej alkowy.

Henryk odebrał czapkę dziedzicowi, wsunął ją za pas i udał się do swoich spraw. Alienor przycisnęła dłoń do miękkiej wypukłości brzucha. Już nigdy nie będzie tak płaski jak u dziewczęcia; czasem zazdrościła ponętnym młodym kobietom wąskiej kibici i jędrnych piersi, ale płodność miała swoje zalety i lepiej być doświadczoną łanią w lesie aniżeli płochą sarenką, która daje się zwabić w sidła mężczyzn.

Worcester, Wielkanoc 1158

Chociaż raz, zamiast gdzieś pędzić, Henryk usiadł wraz z Alienor, by odpocząć w komnacie. Następnego dnia przypadała Niedziela Wielkanocna i mieli uczestniczyć we mszy w worcesterskiej katedrze, a następnie w biesiadzie. Z tej okazji oboje byli zmuszeni włożyć korony.

Jak się okazało, Henryk pomylił się w swoich prognozach zaledwie o miesiąc. Boże Narodzenie raz jeszcze zaowocowało ciążą i Alienor poczuła wczoraj ruchy dziecka. Kiedy przyjdzie na świat, Ryszard skończy zaledwie rok, a Hodierna będzie go jeszcze karmić.

– Myślałem o koronach – odezwał się Henryk. – O noszeniu ich cztery razy do roku. O kosztach, pompie z tym związanej i ciężarze tego diabelstwa. I tak wszyscy wiedzą, że jestem królem.

Alienor lubiła wkładać koronę na specjalne okazje, ale on zawsze się niecierpliwił, nudził i nie mógł wysiedzieć, szurał i bębnił palcami.

– Zatem co proponujesz?

– Proponuję, abyśmy zostawili nasze korony przy katedralnym ołtarzu i wkładali je tylko w wyjątkowych sytuacjach. Mam dosyć tego zamieszania za każdym razem. Król winien nosić koronę, a nie na odwrót.

Wyczytała z jego postawy, że dopnie swego bez względu na sprzeciwy. Czuł się tak pewny swojej pozycji, iż jej fizyczne atrybuty były mu zbędne, jednakże ludzie pokładali w nim nadzieje.

– Co powie twoja matka? Sam wiesz, jaka bywa uparta. Nie ucieszy jej wieść, że rezygnujesz z noszenia korony, o którą walczyła.

– Moja matka nie mieszka w Anglii – uciął lekceważąco Henryk. – Cenię jej rady, ale nie zawsze się do nich stosuję. Ma własne sposoby rządzenia, ja także. Nie potrzebuję błyskotek, niech inni za mnie stroją się w futra i jedwabie. Zwłaszcza mój kanclerz upodobał sobie takie spektakle. Na co mi pies, jeśli sam musiałbym szczekać?

Alienor zmilczała, nie widziała sensu spierać się o coś, co już zostało postanowione. Miał rację co do Becketa. Podczas gdy wielu oburzało się na sumy wydawane przez kanclerza na pyszne stroje, rozrywki, psy i sokoły, Henryk przyglądał się temu z pobłażliwym rozbawieniem, niczym bogaty patron ubogiemu dziecku, które opycha się przy jego stole. Czasami się z nim droczył – raz wjechał mu do sali biesiadnej spocony, prosto z polowania, i cisnął na stół wypatroszonego zająca, a kiedy indziej zmusił go do oddania żebrakowi nowego płaszcza – na ogół

jednak postrzegał ów rozmach jako sprawiedliwą nagrodę za osiągnięcia Tomasza w ściąganiu podatków i jego pomysłowość, poza tym, jak mówił, czemuż miał zawracać sobie głowę ceremoniałem, jeśli w przeciwieństwie do swego kanc-lerza wcale tego nie lubił? Pan, który pobłaża jednemu ze swoich sług, z pewnością zasługuje na miano wielkiego.

Podczas mszy w Niedzielę Wielkanocną Henryk i Alienor złożyli korony na głównym ołtarzu worcesterskiej katedry. Błysnęły na nich złote i czerwone refleksy lamp i świec, jakby migotały energią królewskiej władzy. Król i królowa u jego boku. Trzyletni Henryk złapał za posrebrzany diadem na swojej główce i broda mu się zatrzęsała, a oczy wypełniły łzami.

– Co się stało, mój chłopczyku? – Alienor schyliła się do niego. Dotąd stał dumnie obok rodziców, symbol ich płodności i trwałości rodu, i pięknie się zachowywał, ale znała kapryśny charakter małych dzieci. Poszukała wzrokiem Hodierny.

– Nie chcę odkładać swojej korony – oznajmił dobitnie. – Jest moja.

Alienor zaśmiała się w duchu na taką zaborczość.

– Na szczęście nie musisz. Tak czyni tylko król z królową, a ty jesteś jeszcze księciem. – Wymienili z Henrykiem rozbawione spojrzenia.

– Silne poczucie własności jeszcze nikomu nie zaszkodziło – stwierdził Henryk. – Ale wspomnisz moje słowa: przyjdzie ci długo czekać, nim włożysz tę koronę, a wówczas odkryjesz, jaka jest ciężka.

Henryk siedział przy ogniu ze swoim kanclerzem, sączył wino i bawił się uszami śpiącego charta. Wcześniej ucieli dwie partyjki szachów i raz wygrał jeden, a raz drugi – co oznaczało, że każdy z nich również raz przegrał. Obecnie dyskutowali o sprawach królestwa i opróżniali dzban pod koniec bardzo przyjemnego dnia.

– Widok twojego dziedzica z koroną na głowie dał mi do myślenia – rzucił z namysłem Tomasz.

– Ach, tak? – Henryk utkwiał w nim wzrok. Tomasz zakasał rękawy, jakby sposobił się do działania. Miały wąskie mankiety z soboli w nasyconym odcieniu czerni, obszyte perłami i drogimi kamieniami. Henryk wiedział, że gdyby to Becket był królem, nie odłożyłby korony na ołtarz. Spałby z nią pod poduszką i paradował w niej przy każdej okazji. – Co tym razem knujesz?

– Pomyślałem sobie o małej księżniczce francuskiej, Małgorzacie, i tak się zastanawiałem, czy nadeszła pora wybrać jej męża.

Henryk oprzytomniał i wyprostował się na ławie. Lubił te wieczorne

pogawędki z Tomaszem. Nigdy nie wiedział, czego się po nich spodziewać. Kanclerz miał łeb nie od parady, nie tylko wymyślał, ale wcielał swe pomysły w życie jak nikt inny.

– Masz na myśli zaręczyny z moim synem?

Tomasz pociągnął łyk wina ze srebrnego kielicha.

– M-mógłbyś załatwić dzięki temu sprawę Vexin i zapewnić sobie przymierze z Francją. Jeśli Ludwik dalej będzie płodził córki lub poprzestanie na Małgorzacie, jej mąż stanie się bardzo ważny. Nie masz n-nic do stracenia, panie, a możesz wiele zyskać.

Henryk przygryzł kciuk i w zamyśleniu począł krążyć po sali. Wyobraził sobie najstarszego syna jako młodzieńca w blasku chwały, pod podwójnym sztandarem Anglii i Francji na włócznie. Chwila w katedrze, kiedy malec nie chciał się rozstać z koroną, wydała się teraz proroczym znakiem.

– Całkiem roztropny pomysł – przyznał. – Pytanie, czy Ludwik zechce go rozważyć, czy odrzuci na pniu?

– Poruszyłem ten temat, panie, bo uważam, że cel jest w twoim zasięgu. Jeśli złożymy propozycję w odpowiedni sposób, król Francji dostrzeże jej zalety. Jego córka będzie królową Anglii, a wnuk zasiądzie na angielskim tronie, tak jak twój może zasiąść na francuskim.

Henryk uniósł brew z powątpiewaniem, znając francuskie prawo.

– Musielibyśmy wziąć ją pod opiekę i wychować w duchu naszej tradycji, aby stała się wierna naszym obyczajom.

– To rzecz oczywista, panie. Gdyby się udało, uniemożliwilibyśmy królowi Francji wydanie jej za kogoś, kto mógłby zaszkodzić naszym interesom.

– Nie jestem ślepy, Tomaszu – burknął Henryk, rzucając kanclerzowi mroczne spojrzenie. – Plan jest dobry. Tobie powierzam jego realizację, ale chcę być informowany na bieżąco.

Tomasz się skłonił.

– Tak się stanie.

Henryk doszedł do ściany i zawrócił.

– Żądam też absolutnej dyskrecji. Nie ma potrzeby informowania królowej ani pytania o jej zdanie, dopóki nie dopniemy swego.

Nie musiał tego dwa razy powtarzać.

– Rozumiem, panie – odpowiedział z ukłonem Becket.

– Jak zawsze, Tomaszu. – Henryk klepnął go w ramię i odprowadził do drzwi. Zatarł ręce, posłał odźwiernego po nową dziewczynę, którą zauważył niedawno wśród nadwornych dziewczek. Jej włosy kołysały się jak łan pszenicy, kiedy szła, i Henryk zostawił ją sobie w nagrodę. Tego wieczora chętnie zanurzył się w tym łanie.

Alienor stała w oknie i wdychała świeże, kwietniowe powietrze. W czwartym miesiącu ciąży czuła się niezgrabna i opuchnięta. Jej ciało nie zdążyło wydobrzcć po poprzednim porodzie, gdy znów zaszła w ciążę, i czuła się jak zwierzę juczne.

Wszedł Warin, jej szambelan, skłonił się i oznajmił, że kanclerz prosi o audiencję. Nie odwracając się od okna, Alienor z westchnieniem przymknęła oczy.

– Niech wejdzie – odrzekła. Po chwili zebrała się w sobie i przywitała Tomasza Becketa, gdy stanął w drzwiach.

Jak zwykle nienagannie ubrany, w pięknej urzędniczej szacie z obszernymi rękawami, zajmował dwa razy więcej przestrzeni, aniżeli wymagało tego jego wątłe ciało. Spod szaty wyzierała biała płócienna koszula, a na środkowym palcu prawej dłoni lśnił pierścień z okazałym zielonym berylem.

– Pani. – Skłonił się na powitanie. – Wybacz, że nachodzę cię o tak wczesnej porze.

– Z pewnością sprowadzają cię ważne powody, mój lordzie kanc-lerzu. Cóż mogę dla ciebie zrobić, czego nie może uczynić mój małżonek? – Henryk zapadł się pod ziemię. Krążyły pogłoski o polowaniu, Alienor podejrzewała jednak, że chodzi o zdobycz płci żeńskiej. Owszem, prosiła Tomasza o lampy do swojej komnaty, lecz było to zadanie dla któregoś z jego podwładnych, które nie wymagało jego uwagi ani tym bardziej wizyty.

– Pani, to sprawa delikatna, a dotyczy królestwa i polityki zagranicznej. – Wyciągnął list z rękawa. Był rozpieczętowany, ale francuska pieczęć nadal wisiała na sznurku.

– Co to takiego?

Złożył przed sobą chude, wiotkie dłonie.

– Uznaliśmy, że czas ci powiedzieć, pani. Zwlekaliśmy, na wypadek gdyby nasz plan spalił na panewce.

Alienor przeczytała list dwa razy, gdyż treść w swojej niedorzeczności wprost nie mieściła jej się w głowie. Wiadomość dotyczyła propozycji małżeństwa jej najstarszego syna i Małgorzaty, małej córeczki Ludwika, który zapraszał Henryka do Paryża na rozmowę o tej sprawie oraz innych kwestiach z zakresu dyplomacji.

Rozdygotana, trzepnęła ręką pergamin.

– Czyj to pomysł? – Była wstrząśnięta, że sprawy zaszły tak daleko bez jej wiedzy i udziału. – Uknuliście to we dwóch za moimi plecami, mimo że sprawa dotyczy mojego syna i może mieć daleko idące konsekwencje?

– Niedomagalaś w pierwszych miesiącach ciąży, nie było sensu zakłócać ci spokoju, w razie gdyby rzecz nie doszła do skutku – odparł trzeźwo Becket.

– Myślisz, że to bardziej nie zakłóca mi spokoju? – wybuchła, ponownie uderzając w pergamin. – Świadomość, że działaliście za moimi plecami i stawiacie mnie przed faktem dokonanym?

Pojednawczo rozłożył ręce.

– To było najlepsze rozwiązanie, pani. Nie chodziło o świadome wprowadzenie cię w błąd.

Udusiłaby go za tę służalczą układność. To musiał być jego pomysł, ponieważ zawsze podtykał Henrykowi gotowe plany niczym klejnoty na sznurku, a Henryk skwapliwie je podchwytował i upiększał.

– Masz mnie za głupią, lordzie kanclerzu? Nie chodziło o nic innego.

Potrzebowała czasu do namysłu. Złożyła pergamin pismem do wewnątrz.

– Zastanowię się i dam ci odpowiedź – odrzekła z godnością. – Możesz odejść.

Odchrząknął i narysował czubkiem buta kółko na posadzce.

– Odpowiedź już została wysłana, pani. Wyruszam do Paryża na negocjacje.

– Oblekł twarz w maskę uprzejmości. – Król powie ci więcej po powrocie.

Zemdlilo ją z gniewu. Usunęli ją w cień, świadomie pominęli, gdyż z góry znali jej odpowiedź.

– Wyjdz – burknęła zduszonym głosem. Odwróciwszy się od niego, usiadła we wnęce okiennej i wachlowała się pergaminem. Becket nie poprosił o zwrot listu, gdyż z pewnością kazał sporządzić kopie.

W głowie czuła pustkę. Nie mogła zebrać myśli ani pojąć, co uczyniono za jej plecami. Nie miała do kogo zwrócić się o wsparcie. Czuła, że Becket odwleka wyjście z komnaty, rozmawiał ze skrybą i zbierał papiery, którymi miał się zająć, jakby w oczekiwaniu, że Alienor ustąpi i go przywoła, lecz ona nie miała takiego zamiaru, bo zemdliloby ją od obłudnej słodyczy jego głosu. W końcu poszedł, mamrocząc, że wróci później, a ona z ulgą przymknęła oczy.

Wstrząs pozbawił ją sił. Wezwała dwórki, żeby rozczesały jej włosy i przyniosły miednicę z letnią wodą, by mogła zmienić suknię i zmyć z siebie gorycz. Wpatrywała się w zmięty pergamin w swojej dłoni. Najchętniej przystawiłaby go do świecy i spaliła, lecz chciała zachować ten dowód zdrady i braku szacunku.

– Schowaj go do mojej szkatułki z biżuterią – poleciła Izabeli, tłumiąc westchnienie.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić, pani? – spytała Izabela z troską.

Najłatwiej byłoby zapłakać, lecz Alienor uznała, że nie warto.

– Nie – odpowiedziała. – To moje zmartwienie. – Patrzyła, jak Izabela składa list i chowa do szkatułki, nawet nań nie spojrzawszy. Można było na niej polegać; nawet nie próbowała podejrzeć, lecz Alienor musiała to przed nią zataić. – Dziękuję, że zapytałaś.

Pachnąca woda i zmiana odzieży ostudziły jej ciało i pomogły wrócić do siebie, choć wciąż targało nią wzburzenie i nie mogła się skupić. Pełna sprzecznych uczuć sączyła wino, krążąc po komnacie i obmyślając plan działania.

Trzask otwieranych drzwi wytrącił ją z rozmyślań; wmaszerował Henryk. Szatę miał zakurzoną, a na butach ostrogi. Czujny błysk w jego oczach utwierdził Alienor w przekonaniu, że wie o jej rozmowie z Becketem.

Odprawiła dwórki i oczekiwała, aż drzwi się za nimi zamkną. Henryk nalał sobie wino, a jego nonszalancja jeszcze ją rozjuszyła.

– Co ma znaczyć niedorzeczna propozycja zaślubin, którą negocjujesz z Francją? – spytała bez ogródek. – Nawet sam mi nie powiedziałeś, tylko zdałeś się na swojego kanclerza. Jak ostatni tchórz – wypluła. – Zdradziłeś mnie, zawiodłeś moje zaufanie. Jak mogłeś to zrobić, Henryku? Jak mogłeś?

Oderwał ostrzegawczo palec od kielicha.

– Nie unoś się, bo zaszkożysz dziecku. Jeśli nie poruszałem tego tematu, czyniłem to z troski o twoje zdrowie, zresztą nie było to nic pewnego. Zdaniem medyków, kobieta brzemienna nie powinna mieszać się w sprawy polityki, gdyż może utracić dziecko.

Wściekłość zaparła jej dech.

– Obiecywałeś, że nie będziesz mnie lekceważył, a czynisz to bez przerwy. Zapewniam ciągłość twojej dynastii i nic poza tym. Rodzę i na tym kończy się moje zadanie.

– I właśnie dlatego nie chciałem ci mówić – oznajmił triumfalnie. – Tracisz rozum, kiedy jesteś przy nadziei.

– Miałabym zgodzić się na ten mariaż? Na ślub naszego syna z córką mojego pierwszego męża? Na miłość boską, Henryku, to nie ja postradałam zmysły, lecz ty!

W jego oczach błysnął gniew.

– Ten ślub to ważny krok na drodze do porozumienia – zjednoczenie z dynastią francuską umocni naszą pozycję. Utoruje drogę do pokoju i dobrobytu. Zapomnij o tym, co było, i wejrzyj w przyszłość. Ludwik przychyła się do naszej propozycji, a dawnych więzi nie traktuje jako przeszkody.

– Skąd wiemy, co z niej wyrośnie? Wszak to jeszcze niemowlę.

Henryk rzucił jej znaczące spojrzenie.

– Niczego nie sposób przewidzieć, stając na ślubnym kobiercu. To zawsze wielka niewiadoma.

– Jest przyrodnią siostrą córek, które urodziłam Ludwikowi. Na miły Bóg, to prawie kazirodztwo! – Brzuch jej się zakołysał. Odwróciwszy się, pobiegła w kąt komnaty i zwymiotowała.

– Zawolałam twoje dwórki – oznajmił niewzruszony. – Miałem rację, że to ci zaszkożdzi. To najlepsze rozwiązanie, więc stanie się wedle mojego zamysłu.

Musisz się z tym pogodzić, bo nie masz wyboru, pani.

I to było najgorsze: świadomość, że tkwi w potrzasku. Przed sześciu laty z własnej i nieprzymuszonej woli poślubiła Henryka FitzEmpressa w nadziei na świetlaną przyszłość, lecz w zamian otrzymała tylko garść niespełnionych obietnic.

Obległy ją zaniepokojone dwórki. Alienor odpędziła je niecierpliwym ruchem ręki i poszła do łóżka, gdzie kazała zasunąć kotary, aby móc w spokoju się zastanowić.

Siłą rzeczy nie miała na Henryka żadnego wpływu; uważał, że pomysł jest świetny, i żadna siła nie skłoni go do zmiany zdania. On i Becket byli jednomyślni i pewni poparcia całego dworu, opinia Alienor nikogo nie obchodziła.

Niemniej jednak to ona rodziła następców tronu i ona rządzi w dziecięcym pokoju. Dzieci w połowie należą do niej i znajdują się pod jej skrzydłami. Jeśli kobieta wykaże się sprytem, za pośrednictwem synów i córek może mieć władzę, zatem mimo zaręczyn z francuską księżniczką mały Henryk pozostanie pod jej wpływem. Musi grać na zwłokę, jak wytrawny strateg.

Westminster, wiosna 1158

Zobacz, mamó, zobacz!

Alienor uniosła głowę, gdy rozpromieniony Harry wpadł do pokoju. Jego ojciec z Tomaszem Becketem podążali za nim spokojniejszym krokiem. Na przedramieniu Henryka siedziała brązowa małpka z łańcuchem na szyi. W zwinnych, chropawych łapkach trzymała daktyla i raczyła się nim z apetytem, strzelając ciemnymi oczkami na boki spod krzaczastych brwi.

Alienor osłupiała, nie wiedziała, czy się obruszyć, czy zaśmiać. Małpa w komnacie, tylko tego jej trzeba. Dwórki roztkliwiały się nad zwierzątkiem i cmokały z zachwytem.

– Jak ci się podoba prezent dla Ludwika? – zaśmiał się Henryk. – Przyszło mi do głowy, że mogłaby siedzieć mu na ramieniu i udzielać rad, ponieważ małpy słyną z mądrości.

– Ma na imię Robert – dorzucił entuzjastycznie Harry. – Chcę go zatrzymać.

– O nie, mój mały. – Henryk pogroził mu palcem. – To dar dla króla Francji. Może kiedy podrośniesz.

Alienor uniosła brwi.

– Zaiste, doskonały pomysł – stwierdziła. – Mógłbyś wymienić wszystkich doradców na małpy, i to za cenę kilku worków migdałów i daktyli. Pomyśl, ile byśmy zaoszczędzili.

Henryk wyszczerzył zęby.

– Co ty na to, Tomaszu? A gdybym tak zastąpił cię małpą?

Becket uśmiechnął się kwaśno.

– Z pewnością byłoby to niezwykle pouczające, panie.

Małpka wspięła się Henrykowi na ramię, owinęła mu szyję ogonem i zaczęła go iskać z zapalem.

Alienor wybuchnęła śmiechem.

– Na pewno znalazłbyś dla niej więcej zastosowań niż dla lorda kanclerza, a to byłby cud!

Henryk chwycił małpkę, aż zaskrzeczała, i oddał Becketowi.

– Lord Tomasz ma całe mnóstwo małp! – Harry wręcz piał z przejęcia. Wykrzywił buzię, obliczając w myślach. – Dwanaście! Chodź zobaczyć, mamó, chodź zobaczyć! – Złapał ją za rękę i pociągnął.

– Dlaczego dwanaście? – Alienor spojrzała ironicznie na Tomasza. – Jedna nie wystarczy?

Becket i Henryk z uśmiechem wymienili spojrzenia.

– Po jednej na każdego konia z darami, gdy wjadę do Paryża, pani – odrzekł ten pierwszy. – Zostaną wręczone wybranym osobom na francuskim dworze.

– Chodzi o pokazanie Ludwikowi, jakim bogactwem i władzą dysponuję – dorzucił Henryk. – Niech lud francuski zobaczy, na co mnie stać. – Klepnął kanclerza w ramię, jak poklepałby konia, gdy był z niego zadowolony. – Tomasz wykazał się pomysłowością. Nie tylko tresowane małpki, ale i papuga, która umie zmówić Modlitwę Pańską, oraz dwa orły przednie. – W jego oczach zalśniły duma i radość. – Nie mówiąc o sforach ogarów oraz psów obronnych i stosach futer, tkanin i mebli, którymi można wyposażyć pałac.

– Zostało coś w skarbcu czy wszystko oddajecie Francuzom? – zapytała kąśliwie. Świat nie widział równie zbytkownej parady. Obawiała się reakcji Ludwika, bo знаła jego zamiłowanie do ascezy, ale może Paryż się zachwyci. Skrzywiła się z niesmakiem. Tyle zachodu i pieniędzy na rzecz małżeństwa, któremu się sprzeciwiała!

Tomasz skłonił się dwornie.

– Bądź spokojna, pani, nie wydałem więcej, niż król może sobie pozwolić.

– Dobrze wiedzieć – odpowiedziała ze wzgardą Alienor, lecz narzuciła pelerynę i poszła obejrzeć efekt starań Tomasza.

Zgiełk i smród menażerii Becketa był powalający i Alienor musiała zasłonić nos welonem. Zgodnie z zapowiedzią Henryka, ujrzała sfory psów, czarnych i brązowych bloodhoundów o smętnych pyskach, klapniętych uszach i gardłowym skowycie, kędzierzawych otterhoundów z walijskich granic, chyżych terierów, głośnych i zawadiackich, a także złocistych mastiffów, wielkich i muskularnych jak lwy, do pilnowania licznych wozów z darami oraz bagażem. Harry krążył z miejsca na miejsce, od klatki do klatki, i wydawał okrzyki podziwu, a oczy miał wielkie jak spodki.

Henryk ujął żonę pod ramię.

– Zwróci się, zobaczysz.

– Powiadają, że im więcej za coś zapłacisz, tym więcej jest warte.

Spojrzał na nią twardo.

– Trzeba wybiegać myślą naprzód, poza prywatę. Po ślubie Henryka i Małgorzaty przymierze z Francją zapewni nam ziemie Vexin, a pokój z Ludwikiem umożliwi najazd na Tuluzę i przywrócenie jej księstwu Akwitanii. Masz w zasięgu środki, które pomogą nam osiągnąć ten cel.

Alienor zacisnęła usta. Nadal uważała, że ów spektakl ma zaspokoić potrzebę rozmachu Tomasza Becketa oraz olśnić i przytłoczyć Ludwika zasobami, których on sam jest pozbawiony. Niczym zawody, który pies obsika wyżej ścianę, tak to postrzegała. Jeśli jednak odzyskają Tuluzę, o czym marzyła od dawna, może ten cyrk jest tego wart.

– Zaufaj mi – dodał Henryk z szerokim uśmiechem, któremu za grosz nie ufała. Wziął Harry'ego na ręce i ruszył w stronę stajni, gdzie wybierano konie na paradę.

Jego bracia, Amelin i Wilhelm, już tam byli i oglądali rumaki z Janem FitzGilbertem, jednym z królewskich koniuszych. FitzGilbert uchodził za wytrawnego znawcę tych zwierząt, i Becket wyznaczył go do pomocy przy wybieraniu okazów wedle przymiotów i maści. Towarzyszyło mu jego dwóch synów. Jeden był nastolatkiem, przystojnym, szarookim młodzieńcem o poważnym obliczu. Drugi, o kilka lat młodszy, dosiadał pewnie lśniącego gniadosza, podczas gdy Amelin zaglądał koniowi w zęby, by oszacować jego wiek.

– Piękne zwierzę – pochwaliła Alienor, dołączając do zgromadzenia. Mężczyźni oddali jej cześć, a brązowowłosy chłopiec w siodle skłonił się w pas.

– Ma ciągnąć wóz – odpowiedział Amelin. – Kanclerz potrzebuje pięciu podwójnych zaprzęgów, konie mają być pod kolor i szlachetnej krwi.

– Nie prosi o niemożliwe, lecz o cud – wtrącił ironicznie Jan FitzGilbert.

– Wiesz, gdzie szukać, mój panie, znasz odpowiednich ludzi – orzekł Henryk. – Wierzę w ciebie. Dostarczałeś mojej matce wspaniałe wierzchowce, kiedy walczyła tu o swoje prawa, choć okoliczności tego nie ułatwiały.

FitzGilbert się skłonił.

– Jeszcze mogę się na coś przydać, panie – odparł cierpko.

Alienor słabo go znała. Dawniej zaopatrywał wojsko w konie do wojennych kampanii, ale dziś zajmował się głównie podatkami i pracował w obrębie westminsterskiego skarbcza. Bywał na dworze, lecz pozostawał w tle, miał grać główną rolę. Lewą stronę twarzy wraz z oczodołem pokrywały rozległe blizny, pamiątka strasznych wydarzeń z czasów zmagania cesarzowej Matyldy i króla Stefana o koronę, gdy został uwięziony w płonącym opactwie. Prawa strona zdradzała, że przed wypadkiem był przystojnym mężczyzną o zdecydowanych rysach. Obecnie znajdował się u schyłku wieku średniego, jasne włosy miał przyprószone siwizną, ale wciąż był wysoki i nosił się prosto w sposób, który budził szacunek i ściągał na niego wzrok dam, na przekór zniekształconej twarzy. Henryk uważał go za starego wygę, którego lepiej trzymać na krótkiej smyczy, niemniej jednak go cenił.

Harry wskazał na gniadosza.

– Chcę pojeździć!

– Już się robi! – oznajmił chłopiec na koniu i pochyliwszy się, wyciągnął rękę. – Możesz usiąść ze mną, paniczku.

Amelin podsadził Harry'ego, a syn FitzGilberta złapał go żwawo i umieścił przed sobą w siodle.

– Wilhelm ma dwóch młodszych braci – rzucił koniuszy z lekką irytacją, choć nie bez rozbawienia.

Kiedy dorośli rozmawiali, chłopiec z wolna objechał z Harrym dziedziniec, następnie oddał go piastunce i zwinnie zeskoczył z konia. Nakarmił go suchym chlebem i poklepał po szyi. Alienor stwierdziła, że jej się podoba: był psotny i pełen energii, ale się pilnował.

W pewnej chwili małopka, którą trzymał Harry, wskoczyła Wilhelmowi na ramię, wyrwała mu z ręki drugi kawałek chleba i chciała umknąć ze zdobyczą, ale chłopiec był szybszy i przytomnie chwycił za łańcuch, by zatrzymać rabusia, który zdążył wepchnąć chleb do pyszczka.

– O nie. – Jego ojciec stanowczo potrząsnął głową. – Żadnych małop w domu, wykluczone. Ty i twoi bracia robicie za całe stado. Matka nie dałaby mi spokoju.

Niepoczyszony Wilhelm oddał małpkę jednemu z pomocników kanclerza.

Alienor i jej dwórki zawołały dzieci i wróciły do zamku, pozostawiając mężczyzn własnym sprawom. Cyrk Becketa, pomyślała z pogardą. Zerknęła na Harry'ego, który podskakiwał u jej boku. Nie mogła wyobrazić go sobie na ślubnym kobiercu; był taki mały, a jego narzeczona dopiero niedawno wyrosła z kołyski. Droga ku dorosłości wybrukowana była wieloma niewiadomymi, lecz Alienor nie miała innego wyjścia, jak przywyknąć do myśli o francuskiej synowej, córce byłego męża i przyrodniej siostrze córek, które urodziła Ludwikowi, i nic nie wskazywało, że czas jej to ułatwi.

W wyznaczonym dniu Tomasz Becket wyruszył z londyńskiej Tower wraz z barwnym orszakem do portu w Southampton, gdzie czekało sześćdziesiąt sześć okrętów, które miały przewieźć wszystkich przez Morze Wąskie.

Pochód był dwukrotnie większy od pochodu z okazji koronacji królewskiej pary, która miała miejsce zimą. Obecnie wiosna chyliła się ku końcowi, przystrojona w szaty soczystej zieleni, a wietrzyk targał lekko fałdy peleryn i welony. Wozy z łoskotem toczyły się drogą, zaprzężone w bliźniacze gniadosze i wyładowane dobrami andegaweńskiego imperium.

Alienor spoglądała na orszak, który ją mijał, a umysł pękał w szwach, niezdolny ogarnąć wsapaniałości, które jawiły się oczom. Widziała zastępy dworzan w szatach z przepysznych tkanin i futrach dotąd na wyłączny użytek możnych panów. Gdziekolwiek spojrzeć, tam lśniło złoto, klejnoty i jedwabie. Becket o dziwo nauczył małpy dosiadać koni, więc jechały dumne jak jeźdźcy na końskim targu w Smithfield.

– Mój Boże, on pustoszy Anglię – powiedziała do Henryka. – Wyciśnie nas do ostatniej kropelki.

Henryk się zaśmiał.

– Ale nie pożałujemy – odparł. – Zresztą, na co ci te wszystkie rzeczy?

Alienor zasznurowała usta. Nie pogniewałaby się za niektóre sukna

i błyskotki, a tym bardziej za parę szlachetnych gniadoszy.

– To dowodzi szczerości moich intencji względem Ludwika. Zadałem sobie tyle trudu, ponieważ do sprawy małżeństwa naszych dzieci podchodzę poważnie. Niech Tomasz utwierdzi go w tym przekonaniu, a wkrótce sam tam pojedę.

– Wątpię, byś zdołał dorównać mu rozmachem – zauważyła Alienor cierpko.

– Nie zamierzam bynajmniej... to jak jedzenie pawia na ucztach. Najpierw prezentujesz kolorowe pióra, aby wzbudzić podziw i zwrócić powszechną uwagę, ale potem odsuwasz je na bok i przechodzisz do sedna. Jesteśmy z Tomaszem wytrawnymi graczami.

A jakże, pomyślała. I może to was zgubi.

Kilka tygodni później Alienor szła w swojej komnacie. Brzuch miała tak wielki, że z trudem znajdowała wygodną pozycję do siedzenia: poprawiała już poduszkę z pół tuzina razy.

Więści z Francji napawały Henryka triumfem. Becketa przyjęto z wielkim uznaniem. Wzdłuż drogi ustawili się ludzie i witali procesję okrzykami, wychwalając króla Anglii, który obsypał ich wspaniałościami.

– Ponoć brat króla Ludwika był zachwycony swoim imiennikiem – oznajmił Henryk z uśmiechem. Bawił się z Harrym, który wczepił się w niego jak rzep, i próbował go strząsnąć bez pomocy rąk. Dziedzic twardo się trzymał.

Alienor zaśmiała się na myśl o Robercie, hrabim Dreux, z małpką na ramieniu.

– Nie wątpię, że wytresuje ją stosownie do własnych potrzeb.

– Jeden z dworzan stwierdził ponoć, że król Anglii musi być wielkim panem, skoro posyła swego kanclerza z takim rozmachem.

– Gdyby cię teraz widział – zauważyła z uniesionymi brwiami.

Henryk zarechotał.

– Ha, ujeżdżany przez rodzonego syna! Poddaję się, wygrałeś! – Chwyciwszy chłopca za ręce, przez chwilę podrzucał go na kolanie, a następnie posadził sobie na barana. – Zwycięzca! – wykrzyknął i pogalopował z nim przez komnatę. – Tomasz twierdzi, że Ludwik przychylnie odnosi się do tego małżeństwa, co otwiera drogę do pertraktacji. Teraz trzeba wynegocjować warunki, co dla mnie oznacza, że terytoria Vexin mają zostać przekazane w ramach posagu. – W locie wywinął chłopcem młynka i postawił go na posadzce. Ryszard umknął piastunce i podpełzł do ojca, również spragniony jego uwagi. Henryk porwał go z ziemi i chłopczyk capnął za krzyż, który nosił na łańcuchu, skuszony blaskiem złota i drogich kamieni. Henryk niezwłocznie mu go zabrał. – Kocham tego smyka – oznajmił – ale pokocham go bardziej, gdy będzie starszy. – Następnie przeniósł wzrok na dwuletnią Matyldę, która grzecznie bawiła się słomianą lalką.

– Oby to spojrzenie oznaczało, że za wcześniej jeszcze na szukanie jej męża – stwierdziła figlarnie Alienor.

– Póki nie znajdzie się dobra partia – odparł Henryk z niezłomnym błyskiem w oku. – Ja... – Odwrócił się, gdy do komnaty wszedł kapelan Alienor, a za nim drugi duchowny, wycieńczony i zachlapany błotem po długiej podróży. Z ukłuciem niepokoju Alienor rozpoznała w nim Roberta, kapelana swojego szwagra.

– Panie, przynoszę smutne wieści z Bretanii. – Robert ukląkł przed Henrykiem. – Z żalem donoszę, że hrabia Nantes zmarł na poty. – Podał królowi zapieczętowany list. – Byliśmy bezsilni, lecz trwałem przy nim, kiedy jego dusza opuszczała ciało. Przyjmij wyrazy ubolewania i moje kondolencje.

Alienor wezwała piastunki, by zabrały dzieci. Wieści poruszyły ją, lecz nie odczuwała dotkliwego żalu. Zawsze unikała Gotfryda, ba, odetchnęła z ulgą, gdy usunął się z dworu i został hrabią Nantes, lecz tego się nie spodziewała, zdrowie wszak mu dopisywało.

– Bardzo mi przykro – powiedziała.

Henrykowi drgnęły usta.

– Mogłem się tego po nim spodziewać. Raz miał szansę przysłużyć się rodzinie, ale gdzie tam, musiał jechać i wyciągnąć nogi. Przysparzał mi samych kłopotów, Panie, świeć nad jego duszą. – Skinął na kapelana u swych stóp. – Przybyłeś prosto do mnie?

– Tak, panie. – Oblicze mężczyzny zdradzało zdumienie gruboskórną reakcją monarchy. Wstał z klęczek i wzdrygnął się z bólu, gdy rozprostował zeszywniałe nogi.

– Jak wygląda sytuacja w Nantes?

– Nie wiem, natychmiast opuściłem miasto.

– Możesz odejść. – Henryk machnął ręką. – Ale bądź w pobliżu, na wypadek gdybym cię potrzebował.

Po wyjściu kapelanów Henryk miotał się jak dziki zwierz w klatce.

– Powiem ci, co się stanie – oświadczył. – Diuk Conan skorzysta z okazji, aby przejąć Nantes, a ja na to nie pozwolę. Podczas odwiedzin u Ludwika omówię sytuację i zobaczymy, jak temu zaradzić. – Mruknął ze zniecierpliwieniem. – Dlaczego, na miłość boską, dureń musiał paść trupem, kiedy wszystko tak dobrze szło? Pomyślałby kto, że chciał mi zrobić na złość.

Alienor spojrzała na niego. Ten wybuch był tarczą, twardą, lśniąca i zwartą jak blizna.

– Pewnie wolałby żyć – zauważyła. – Jesteś zły, bo nie możesz się na nim wyładować, a jego śmierć zmienia postać rzeczy.

Posłał jej gniewne spojrzenie i wyczytała z jego oczu, że wkracza na niebezpieczny grunt.

– Potrzebuję więcej informacji. Trapi mnie myśl o tym, co wypełni lukę po

jego śmierci. Żałoba go nie wskrzesi.

– Owszem, ale może pomogłaby ci przeboleć stratę.

– Babskie gadanie – burknął. – Boleję tylko nad tym, że przestał rządzić Bretanią. Miejmy nadzieję, że zjawią się posłańcy nie tylko z kondolencjami.

Alienor stłumiła irytację i podjęła kolejną próbę.

– Trzeba zawiadomić twoją matkę.

Henryk napiął się, jakby brzemień przygniotło mu barki.

– Odwiedzę ją w drodze do Francji.

– Strata dziecka przysparza matce cierpienia, choćby go nie widziała latami – stwierdziła ściszym głosem. – To ciało z jej ciała, nosiła je pod sercem dziewięć miesięcy. – Musiała opanować się na myśl o Willu, który zgasł, nim zdążył zapłonąć. Henryk nie życzyłby sobie wzmianki o tej konkretnej stracie. Podeszła i oparła mu dłoń na ramieniu. – Nawet jeśli nie oplakujesz brata, współczuję ci, tak czy inaczej.

Zmilczał, po chwili jednak spojrzał na jej dłoń i przykrył ją własną. Następnie odchrząknął i wyszedł, mamrocząc, że ma sprawy do załatwienia.

Alienor zawołała skrybę i z głębokim westchnieniem zaczęła dyktować list do teściowej.

Sarum, Wiltshire, listopad 1158

Niesłabnąca od dwóch dni ulewa obrodziła błotem na drogach. Wprawdzie aura nie była jeszcze zimowa i nie sypnęła śniegiem, ale powietrze szczypało w policzki i Alienor przemarzła na kość mimo peleryny podszytej futrem. Brnęła wraz z orszakiem przez błocko do pałacu królewskiego w Sarum, położonego na wzgórzu z widokiem na Wiltshire Downs. Otaczał ich szary, ponury krajobraz, a deszcz kłuł w oczy, więc musieli patrzeć na wyboisty szlak spod na wpół przymkniętych powiek.

Najmłodsze dziecko Alienor, dwumiesięczny Gotfryd, podróżował na końskim grzbiecie w koszu wymoszczonym miękką tkaniną. Rumiany jak jabłuszko, rozglądał się z zaciekawieniem pod osłoną płachty woskowanego płótna. Trzeci następca tronu otrzymał imię po dziadku ze strony ojca, Gotfrydzie Pięknym, hrabim Anjou. Był cichutkim dzieckiem i choć przebywał na tym świecie zaledwie od września, Alienor stwierdziła, że będzie ważnym człowiekiem, mędrcem i myślicielem.

Posłańcy z Normandii przybyli z wieścią, że sprawy Henryka we Francji układają się pomyślnie. Podjął wraz z Ludwikiem ostateczną decyzję co do zaślubin Harry'ego z małą księżniczką Małgorzatą. W dniu ślubu Ludwik miał mu oddać Vexin, a także trzy strategiczne zamki warowne, oddane tymczasem pieczy templariuszy.

Rozmyślając o tym w czasie jazdy, Alienor skrzywiła się nie tylko z powodu ulewy. Ludwik postawił warunek: jego była żona nie będzie uczestniczyć w wychowaniu małej Małgorzaty, i zażądał, aby córka dorastała gdzie indziej. Alienor była ciekawa, jaki jego zdaniem zgubny wpływ miałyby na małą, gdyby ta pozostała w jej rękach. Nauczyłaby ją, że mężczyźni to podli kłamcy, którzy ją zdradzą, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja? Henryk bez szemrania przystał na te warunki, co Alienor nie zdziwiło. Nieważne. Harry, Ryszard i Gotfryd przysporzą jej dosyć zajęć, a wpływ miała na nich nieograniczony. Jeżeli się postara, tej więzi nic nie zagrozi, jeśli zaś Harry faktycznie ożeni się z Małgorzatą, Ludwik nic nie wskóra, gdyż wyrzeze na dziewczynę wpływ jako teściowa.

Posłańcy przynieśli również wiadomość, że Henryk opanował sytuację w Bretanii. Po śmierci Gotfryda diuk Conan wprawdzie przejął nad nią panowanie, lecz ustąpił pod naporem armii Henryka, który przybył z francuskim błogosławieństwem. Zawarto porozumienie, na mocy którego Conan złożył hołd angielskiemu królowi i tymczasowo zachował zdobycz.

Wnosząc z otrzymywanych listów, Henryk z Ludwikiem nawiązali coś na kształt przyjaźni, do tego stopnia, że razem odwiedzili opactwo Mont Saint-Michel i spędzili noc na wspólnej modlitwie. Stosunki dyplomatyczne kwitły, a pokój między Anglią i Francją miał przynieść korzyści długofalowe, lecz Alienor odnosiła się podejrzliwie do tej komitywy między Henrykiem a swoim byłym mężem. Możliwe, iż ze strony Henryka był to jedynie wybieg, lecz dręczyła ją myśl, że w ramach spisku obu mężczyzn została pominięta.

Białe mury i wieże Salisbury załśniły w mroku, a w powietrzu rozniosła się woń z domowych palenisk. Alienor podziękowała Bogu, że niebawem ogrzeje się i wysuszy. Od dłuższego czasu oglądała tylko mokre pastwiska, owce i deszcz, toteż jęła nabierać przekonania, że dotarła na skraj świata.

Kiedy pięli się do warowni, wiatr zaciął pod kątem; tutaj, na wyższych partiach, deszcz przetykany był śniegiem. Niemowlę, dotąd ciche jak myszka, zakwiliło w swoim koszyku, Ryszard też zaczął się mazać, a Hodierna próbowała go uciszyć. Alienor zadrżała. Wydało jej się, że słyszy czyjeś słowa: „Oto miejsce zapomniane przez Boga i ludzi”. Ale jak to możliwe, skoro lśni w listopadowej szarzyźnie, a w oddali słychać dzwony katedry, które wzywają na liturgię?

Wtoczyli się na dziedziniec, gdzie czekała służba, aby odprowadzić ją do królewskich komnat. Płomień rozjaśniał pokój i ogrzewał wnętrze. Na stole przykrytym białym obrusem ustawiono dzbany z grzanym winem zaprawianym korzeniami, misy parującego bulionu i talerze z pajdami chleba dla pokrzepienia podróżnych. Edyta, mamka Gotfryda, przysiadła na ławie, żeby go nakarmić, a Hodierna przycupnęła obok z Ryszardem, który potrzebował nie tyle strawy, ile ukojenia.

Otulona futrem, Alienor napiła się grzanego wina i wyciągnęła ręce do ognia, chłonąc żar całą swoją istotą. Na stole obok czekały dokumenty, lecz mogą poczekać, aż odtaje. Przywieziono tkaniny, po które posłała do Winchesteru; każde uszyć z nich zimowe suknie na świąteczne obchody w Cherbourgu. Była tam czerwona wełna, ciężka i gruba, tkany adamaszek z Włoch i białe płótno z Cambrai na koszulki. Alienor powiodła palcami po materiałach, sycąc się ich soczystą barwą i fakturą. Przynajmniej tyle mogła mieć na pstryknięcie palców, wystarczył jeden rozkaz. Niczego jej nie brakowało, miała ludzi na każde skinienie, którzy dbali o jej wszelkie wygody.

Zjawili się muzykanci, by zagrać i zaśpiewać dla niej. Woń kadzidła unosiła się w strugach srebrzystego dymu z kaganków, Alienor czuła mrowienie w palcach od żaru bijącego z kominka. Jej życie było jak ta forteca na szczycie samotnego wzgórza targanego wichurą. Jedna rzeczywistość w środku, a druga na zewnątrz. Wiatr huczał za okiennicami i budził niepokój w sercu, Alienor zaś tkwiła na obrzeżach, daleko, daleko od Akwitanii.

Przy innym ogniu, w Rouen, Henryk wyprostował nogi w stronę kominka i przyjrzał się królowi Francji. Ludwik go intrygował. Pozornie uległy, o łagodnym usposobieniu, zdawał się mieć również oblicze, którego Henryk nie potrafił zgłębić: ostry niczym brzytwa odprysk stali w głębi swojej istoty. Sączyli wino z gąsiora i grali w szachy, obaj wygrali po jednej partii, a z trzeciej zrezygnowali, na mocy obopólnego, dyplomatycznego porozumienia. Dyskutowali o kobietach i temat zszedł w końcu okrężną drogą na Alienor, która była żoną Ludwika przez piętnaście lat, do czasu unieważnienia ich małżeństwa. W tym czasie dała mu jedynie dwie córki, podczas gdy w ciągu sześciu lat od ślubu z Henrykiem urodziła już czterech chłopców i dziewczynkę. Żaden z nich o tym nie wspomniał, ale świadomość tego faktu zawisała między nimi.

– Alienor zawsze lubiła zatajać pewne sprawy. – Ludwik złączył pod brodą długie, blade dłonie. – Wdawała się w sojusze i komitywy, pewne rzeczy zaś, o jakich lubią szeptać między sobą kobiety, zachowywała dla siebie, zamiast mnie wtajemniczyć, chociaż tego od niej oczekiwałem. – Postukał w bok czary. – Jest z natury niestała, dlatego nie mogłem jej ufać.

Henryk milczał. Podzielał te spostrzeżenia, ale nie miał zamiaru się otwierać i potwierdzać: dałoby to przewagę mężczyźnie, który mimo ich zażyłości pozostawał jego rywalem. Poza tym Ludwik zapewne wyolbrzymiał, na rzecz siania niezgody, w odwrotnej sytuacji Henryk uczyniłby podobnie. Umiał radzić sobie z Alienor, nie był głupcem w tym względzie, w przeciwieństwie do swego rozmówcy.

– Chyba się rozumiemy – odrzekł.

Ludwik pokiwał głową.

– Zatem nie ma o czym mówić – stwierdził z błyskiem satysfakcji w oku. – Ale ostrzegałem.

Pod koniec grudnia andegaweński dwór zjechał na Boże Narodzenie do Cherbourga. W przeddzień przesilenia spadł śnieg i pejzaż przywdział barwy gronostaju i srebra. Niebo jaśniało czystym, lodowym błękitem, lecz ścisnął srogi mróz i wszystko się skrzyło oraz migotało. Woda zamarzała w beczkach, sople zwisały z rynien i okapów, a drogi i gościńce wysypano popiołem i słomą. Zarumieniona dziatwa szalała na ślizgawkach i urządzała bitwy na śnieżki, młodzież zaś mocowała do butów bawole kości piszczelowe i jeździła po zamrzniętych stawach. Starsi ludzie ostrożnie stawiali kroki, podpierali się oburącz kijami i modlili o odwilż.

Kiedy dwa dni przed świętami Alienor przybyła z Anglii, Henryk był zachwycony i rozpląwał się nad beniaminkiem.

– Wspaniały młody człowiek. – Połaskotał go pod bródką i uśmiechnął się do żony. – Dobrze się spisałaś, pani. Kolejny chłopiec do naszej dynastii.

Skłoniła głowę, z wdziękiem przyjmując publiczne słowa uznania. Skostniała po długiej podróży, marzyła jedynie o cieplej izbie i strawie, ale formalnościom musiało stać się zadość.

Następnie Henryk zwrócił się do Harry'ego, również otulonego futrem i pokraśnialego z chłodu.

– A oto nasz mały oblubieniec! – Poklepał go po głowie. – Zobaczmy, jak wyrosłeś. Ha! Sięgasz mi do uda!

Harry wypiął pierś. Alienor zacisnęła usta na tę aluzję do ślubu syna z córką Ludwika.

Henryk podniósł Matyldę i ją ucałował, po czym zrobił to samo z Ryszardem, który wił się w ramionach Hodierny. W końcu ponownie zwrócił się do żony.

– Na pewno jesteś przemarznięta i znużona – oznajmił. – Nie jestem ślepy na twoje potrzeby, wbrew temu, co sądzisz. Kazałem przygotować twoją komnatę i zanieść tam jadlo.

Alienor spojrzała na niego ze zdziwieniem i omal nie zapytała, czego chce, postanowiła jednak dać mu szansę. Nie widzieli się blisko rok i jeśli zdobył się na ten wysiłek, powinna iść za jego przykładem.

– Dziękuję – posłała mu szczery uśmiech, który odwzajemnił.

Komnata istotnie robiła zachęcające wrażenie. Zamknięto okiennice i zaciągnięto ciężkie zasłony, wewnątrz zaś jaśniało ciepłym, złocistym blaskiem kominka oraz świec. W powietrzu unosił się zapach wonnej lampy oliwnej. Alienor zauważyła na skrzyni dwie nowe książki i zerknąwszy przelotnie na męża, poszła je obejrzeć. Jedna miała obwolutę z kości słoniowej, wysadzaną małymi klejnotami.

– Pomyślałem, że przyda ci się jakaś lektura – powiedział Henryk. – Sam jestem pod wrażeniem Gotfryda z Monmouth, a druga to zbiór pieśni w *lenga romana*. Chciałbym poznać twoje zdanie.

Była rozdarta między nieufnością a zachwytem. Być może chciał ją udobruchać w związku ze ślubnym przymierzem z Francją. Jeśli tak, próżny trud, lecz nie zaszkodzi nacieszyć się owocami jego starań. Znała Henryka i podejrzewała, że już coś knuje.

Wieczera czekała przy kominku. Przyniesiono pieczywo, zestaw serów, oprószone cukrem ciasteczka z daktylowym i orzechowym nadzieniem, placki z kremem, a także rosół z chlebem dla dzieci.

Henryk zasiadł do stołu wraz z żoną i chociaż była to dla niej cudowna chwila rodzinnej harmonii, tak rzadka na tle codziennych trosk, wzbudziła nieokreślony niepokój, przeczyła bowiem jego zwyczajom. Już samo to, że usiadł,

zakrawało na cud.

Alienor ogrzała się i posiliła, a gdy odpoczywała przy ogniu, popijając słodkie, korzenne wino, Henryk opowiadał dzieciom bajkę o królu Wacławie oraz potędze i pobożności dawnych monarchów. Matylda weszła mu na kolana i zwinęła się w kłębek jak piesek, z piąstkami pod brodą. Henryk z uśmiechem pogłaskał ją po plecach i popatrzył na żonę siedzącą naprzeciw.

W końcu piastunki odprowadziły dzieci do łóżek i rodzice zostali sami. Alienor była senna po podróży, ale nie zaoponowała, gdy Henryk przysiadł się i otoczył ją ramionami.

– Wybaczasz mi? – Musnął wargami jej szyję.

Odwróciła się w jego stronę, czując bijącą od niego siłę.

– Dlaczego miałabym ci wybaczyć, że za moimi plecami zaręczyłeś naszego syna z córką mojego byłego męża? – spytała.

Henryk skubnął płatek jej ucha i ujął za biodro.

– A gdybym ci powiedział, że przed upływem roku dostaniesz Tuluzę? Czy wtedy byś mi wybaczyła?

Słowo „Tuluza” podziałało na nią jak iskra i Alienor wyprostowała się z ożywieniem.

– Owszem – potwierdził z szerokim uśmiechem. – Dzięki traktatowi pokojowemu z Ludwikiem mogę powrócić do kwestii odzyskania Tuluzy i przyłączyć ją do naszej korony. Wzywam wasali, by na Świętego Jana stawili się pod bronią. Tomasz ma wszystko zaplanowane. To będzie największa armia od czasu wyprawy Ludwika do Antiochii, kiedy byłem jeszcze bardzo młody.

Alienor zadrżała. Brała udział w tamtych wydarzeniach, począwszy od wielkiego zrywu, na sromotnej klęsce skończywszy. W czasie owej wyprawy znienawidziła pierwszego męża.

– Oby dopisało ci większe szczęście.

– Och, nie psuj tego – zaoponował Henryk. – Zagładasz darowanemu koniowi w zęby. Poza tym nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Alienor zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła usta tuż na wprost jego ust.

– Wybaczyłabym ci prawie wszystko, gdybyś odzyskał Tuluzę – wyszeptała.

– „Prawie”? – Podniósł ją i zaniósł do łóżka.

– Przecież ci mówiłam – odparła. – Nie lekceważ mnie, Henryku, i nie obiecuj mi Tuluzy, jeśli nie zamierzasz dotrzymać słowa.

– Zaufaj mi – odpowiedział. Ściągnął tunikę i koszulę, odsłaniając umięśniony tors z krzyżem rudych włosów przechodzących w gęstwinę w kroczu.

– Nie sprawię ci zawodu.

Alienor z rozkoszą poddała się pieścoci, spragniona bliskości po tak długiej rozłące, ale nie ufała mu na jotę.

Poitiers, letnie przesilenie 1159

Blask wczesnego poranka wpadł przez otwarte okiennice i dotarłszy do łoża, nadał płóciennej, haftowanej narzucie odcień oślepiającej bieli. Odwróciwszy się, Henryk pocałował Alienor w szyję, po czym przesunął ręką po jej nagim biodrze i udzie. Spojrzała na niego rozbudzona. Jego blada, piegowata skóra pociemniała na twarzy i rękach, gdzie ozłociło ją słońce, na dowód, ile czasu spędzał w siodle, lecz cała reszta postaci bieląła jak mleko. Jej włosy spływały mu na ramię złocistą kaskadą, ostatnio dostrzegła pojedyncze srebrne nitki, które bezlitośnie wyrywała, zachowując doskonałość płynnego złota.

Henryk ujął pierś żony i pocałował ją w usta, muskając czubkiem języka jej wargi, ale zamiast gry wstępnej było to pożegnanie i odsunął się z westchnieniem.

– Zostałbym, ale muszę odbić dla ciebie miasto i armia czeka na rozkazy. Mój kanclerz pewnie zdiera buty, niecierpliwie krążąc tam i z powrotem. – Chrząknął z rozbawieniem. – Zdaje się, że myśl o wojaczce zawładnęła jego wyobraźnią.

Alienor przeciągnęła się i ziewnęła.

– Pod pewnymi względami przypomina ciebie.

– Też coś! Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

– Napawa się władzą, lubi panować nad sytuacją i rządzić ludźmi.

– Mną nie rządzi – odpowiedział Henryk ostro. – Jest moim kanclerzem i wykonuje moje rozkazy. Działa w moim imieniu, lecz to ja jestem królem i ja decyduję.

Zrozumiała, że uderzyła w czułą strunę.

– Tomasz uważa się za króla z twojego upoważnienia – odrzekła. – Podkreśla swoją rangę szastaniem pieniędzmi i ostentacyjnym rozmachem. Urządza huczne biesiady, nawet jego codzienne tuniki podszyte są jedwabiem. Czyni to wszystko, co jego zdaniem ty powinienesz czynić. Tym samym pragnie ukryć fakt swojego skromnego pochodzenia, przez co tylko ściąga na nie uwagę.

– Jestem sobą – zaoponował Henryk. Wstał, naciągnął *braies* i zapiął pas. – Nie dbam o błyskotki. Zostawiłem koronę na ołtarzu w katedrze Worcester, bo ciążyła mi na głowie cztery razy do roku. Niech ma swoje jedwabie i nosi je za mnie, a jeśli poprawiają mu humor, cóż z tego? – Wziął się pod boki. – To ja jestem królem, czy w galotach, czy w gronostaju. A on moim sługą.

Alienor zebrała włosy i przerzuciła je przez ramię.

– Owszem, lecz pomysły Becketa bywają monetą, którą wybijaszesz swoim

młotem.

– Jedyne wedle własnego uznania. – Henryk ucałował ją ponownie i poszedł, ale wzrok miał zamysłony.

Ruszali na Tuluzę na czele kontyngentu na miarę krucjaty. Tomasz Becket miał pod sobą siedmuset rycerzy i zastąpił szatę kolczugą, a z ozdobnej pochwy u jego boku sterczała dumnie czerwona, skórzana rękojeść wspaniałego miecza. Gnany zapalem, z jakim organizował zeszłoroczny wjazd do Paryża, nałożył podatki na Anglię i Normandię w celu zebrania zawrotnej sumy dziewięciu tysięcy funtów na tę wyprawę.

Na przekór wyrażanym zastrzeżeniom Alienor była zachwycona działaniami kanclerza. Dusza śpiewała jej z dumy i wyczekiwania w obliczu takiej potęgi. Tuluzę musi się ugiąć, a gdy Alienor wreszcie zasiądzie w wielkiej sali Château Narbonnais, jak niegdyś jej przodkowie, i będzie wymierzać sprawiedliwość jako Pani Tuluzi, wówczas dojdzie do wniosku, że wszystko było tego warte, i nastanie upragniony porządek.

W innej pałacowej komnacie Izabela z Warenne żegnała się z mężem. Wymarsz armii na Tuluzę miał się odbyć w pełnym rynsztunku na użytek okolicznych mieszkańców i księżnej. Izabela rzadko widywała Wilhelma w zbroi, którą wkładał przed walką z dala od domu, i poczuła ukłucie dumy oraz lęku, widząc go w kolczudze, z narzuconym na wierzch kaftanem w żółto-niebieską kratę, z mieczem przypasanym u boku. Niedawno dzielił z nią łożę i modliła się, aby tym razem poczęli dziecko.

– Wyglądasz okazale – powiedziała i dotknęła jego ramienia, osłoniętego siecią metalowych pierścieni.

Posłał jej nieśmiały, zaaferowany uśmiech.

– Ugotuję się w tym. Obyśmy nie musieli jechać zbyt daleko, nim staniemy, by to zdjąć. Jeszcze nie wyruszyliśmy, a ja myślę o tym, że odetchnę, kiedy ta kampania się skończy.

Zadrzała lekko.

– Ja także.

– Tak. – Spuścił wzrok, miał gęste, ciemne rzęsy. Ścisnęło ją w piersi. Pragnęła zetrzeć mu z czoła tę zmarszczkę, odpędzić wszystkie zmartwienia.

– Będzie mi Ciebie brakowało – odrzekła. – Dbaj o siebie, zanim się spotkamy w Tuluzie.

Poluzował palcem kolczugę.

– Śniłaś mi się wczoraj – oznajmił. – Wiedziałem, że tam jesteś, czułem

twoją obecność i zapach twojej skóry, ale nie widziałem cię ani nie mogłem znaleźć. Wtedy się obudziłem, a ty pochylałaś się nade mną i łaskotałaś włosami mój policzek.

– Jestem przy tobie – uspokoiła. – Zawsze będę.

Wziął ją w ramiona i ponownie ucałował, mocno, na skraju desperacji. Kiedy ją puścił, zachwiała się, poruszona i zaniepokojona nagłą gwałtownością. Wyszedł, zanim zdążyła odzyskać równowagę, przystanął na chwilę w drzwiach, aby obejrzeć się przez ramię, po czym zbiegł po schodach na dziedziniec.

Izabela podeszła do okna ze ściśniętym żołądkiem i wilgocią jego pocałunku na wargach. Nie znosiła chwili rozstania. Pamiętała jak dziś, gdy jej ojciec wyruszał z królem Ludwikiem do Ziemi Świętej, skąd nie powrócił. Nie miał nawet mogiły. Jego kości bieleły gdzieś na zboczach góry w Anatolii, gdzie został zabity przez Turków i pozostawiony, by zgnił. On także miał na sobie zbroję, kiedy się żegnali, i odszedł, rzuciwszy jedno spojrzenie przez ramię. Mężczyźni i ich wojny. Ależ ich nie znosi.

Henryk wyruszył na Tuluzę na czele kawalkady rycerzy, przy wtórze łopotu chorągwi w słoneczny poranek. Wzdłuż drogi ustawili się gapie i rzucali kwiaty bądź też oblegli schody oraz balkony i głośno zagrzewali jeźdźców. Inni wybiegali z darami w postaci prowiantu dla żołnierzy: bochenkami chleba, krążkami sera, pętami wędzonej kiełbasy. W sercu Alienor zakiełkowało ziarenko dumy, gdy spoglądała na Henryka na białym ogierze, gotowego do podboju, jeszcze zanim wyjechał poza mury Poitiers.

Harry stał u jej boku w koronie na głowie, zachwycony barwną demonstracją siły. Hodierna trzymała wysoko Ryszarda, żeby zobaczył odjeżdżającego ojca, i mały z krzykiem wymachiwał rączkami.

– Gdy znów zobaczycie papę, Tuluzę będzie nasza – zapowiedziała Alienor synom.

– Czyli kiedy? – chciał wiedzieć Harry.

– Niedługo, mój kochany – odrzekła Alienor i wzięła głęboki oddech, przepełniona łękiem i ekstazą. – Już wkrótce.

Nastało późne popołudnie, powietrze zdawało się nieruchome i przesycone żarem. Na niebie błyskało, chmury przybrały dziwny odcień mlecznego fioletu. Grzmiało od dwunastej w południe, lecz nie spadła ani kropla deszczu. Wojsko Henryka uwijało się przy rozbijaniu obozu, w zasięgu wzroku mieli Tuluzę, widoczną w złowieszczych przeblaskach piorunów.

Zapowiedź burzy ścisnęła czaszkę Amelina żelazną obręczą. Miał za sobą

długi, upalny dzień w siodle, jego koszula i tunika przesiąkły potem. Komary ciągnęły do jego wilgotnej skóry i odpędzał je wierzchem dłoni.

Henryk stał w rozkroku, z rękami zatkniętymi za pas, i spoglądał na miasto. Na jego ogorzałej twarzy malowała się zawziętość. Becket, który stał obok, lustrował mury wzrokiem jastrzębia gotowego do ataku.

Chociaż po drodze szczęście raczej im dopisywało, nic nie przebiegało zgodnie z planem. Nadzieje, że Rajmund z Tuluzy podda się, zastraszone siłą i liczebnością armii przeciwnika, okazały się płonne. Zaparł się, ignorując wszelkie pogroźki, żądania i dyplomatyczne gesty. Henryk dalej go naciskał, dla przykładu złupił i spalił Cahors, lecz Rajmund tylko umacniał mury i gromadził zapasy.

Ludwik wyszedł z propozycją mediacji, ale Henryk go zbył, bo wiedział, iż ten próbuje tylko zapobiec napaści na Tuluzę. Żoną Rajmunda była jego siostra Konstancja, więc dbał o własny interes. Zresztą sam usiłował przejąć Tuluzę przed dwudziestu laty, jako mąż Alienor, musiał być zatem wewnętrznie rozdarty.

– No cóż, moi panowie – rzekł Henryk. – Mamy twarde orzech do zgryzienia.

Amelin z grymasem wytarł kark mokrą szmatką. Miasto zaopatrywało się od strony rzeki, rozpiętość murów zaś utrudniała oblężenie, nie mieli czasu do stracenia, nawet mimo liczebności ich armii. Na przekór wysiłkom włożonym w organizację kampanii, pieniędzy dla najemników wystarczy na trzynaście tygodni, brak funduszy oznaczał koniec wojaczki.

– D-da się załatwić – oznajmił Becket z niezłomnym przekonaniem. – Przyjechaliśmy tu w nadziei na negocjacje, a-ale braliśmy pod uwagę również walkę.

Amelin zerknął na niego. To Becket wziął na siebie zorganizowanie wyprawy, od której powodzenia zależała jego reputacja. Henryk żądał cudów i jak dotąd kanclerz stawał na wysokości zadania, lecz Amelin miał wątpliwości, czy sprosta temu konkretnemu. Tego dnia jąkał się na potęgę, a to był zły znak.

– Jutro postawię Rajmundowi ultimatum – oświadczył Henryk. – Jeżeli nie odpowie do południa, odczuje to bardzo boleśnie. – Odwrócił się, aby wydać rozkazy co do machin oblężniczych, składanych już z części przywiezionych specjalnie w tym celu. – Niech Rajmund je zobaczy, gdy wstanie z samego rana.

Niebo pociemniało jak grafit i błyskawice były jak młot uderzający w kowadło. Zerwał się suchy wiatr i wydał boki namiotów jak żagle. Adiutanci Henryka, wielkim wysiłkiem i przy użyciu dodatkowych kołków, zabezpieczyli okrągły królewski pawilon z czerwono-złotego płótna, zdolny pomieścić łożę i cały ekwipunek władcy.

– Chodźmy – burknął Henryk. – Trzeba obmyślić strategię. – Posłał giermków i heroldów po resztę doradców i wszedł do namiotu. Z jednej ze skrzyń, które właśnie wniesiono, wyjął zwinięty plan Tuluzy i rozłożył na stole,

przyciskając go czarą, nożem i okazałym bochenkiem chleba. Zapalono lampy, aby rozproszyć półmrok, płomienie drgały, wprawiane w ruch każdym podmuchem z zewnątrz. Amelin nalał sobie wina z gąsiora stojącego na kufrze. Było cierpkie i młode, ale wypił je duszkiem.

Nadjechał jeden ze zwiadowców z krzykiem, że przynosi wieści.

– Panie. – Zdyszany ukląkł i pochylił głowę.

– O co chodzi? – spytał Henryk. – Mów szybko.

– Tuluza, panie – wykrztusił tamten. – Przybył król Francji, gotów bronić miasta przed twoim atakiem.

– Słucham? – Na twarzy Henryka pojawił się wyraz niedowierzania. – Jak to możliwe?

– To prawda, panie, klnę się na głowę. Wiem od jednego z naszych szpiegów w grodzie. Właśnie wciągają jego chorągiew na mury Château Narbonnais.

– Na rany Chrystusa, nie wierzę! – Henryk wypadł z namiotu i wlepił wzrok w mury miasta, w błyskawice roztańczone na blankach. – Szubrawiec! – wypluł, gdy Amelin stanął obok niego. – Zdradziecki żabojad. Udawał mediatora, knując tę... tę zdradę!

Amelina wcale to nie zdziwiło. Ludwik uchodził za pobożnego, łagodnego słabeusza, który woli się wycofać w obliczu kryzysu, aniżeli bronić swego, ale nic bardziej mylnego. Należał do ludzi zdolnych przetrwać największą zawieruchę, cierpliwie grając na zwłokę. Był człowiekiem, który pozornie ustępował pola, a w rzeczywistości czekał tylko na odpowiedni moment do ataku. Który przegrywał bitwy, lecz wygrywał wojny. Człowiekiem, przed którym lepiej mieć się na baczności.

Becket również stanął obok Henryka.

– Mimo to jestem zdania, że powinniśmy rozpocząć oblężenie, panie – oznajmił.

Henryk wybałuszył na niego oczy.

– Oszalałeś?

Becket zrobił zdziwioną minę.

– W żadnym razie. Mamy pod wodzą wielką armię, zdolną podbić miasto. Jeśli teraz się zawahamy, nasze starania pójdą na marne.

– Jacy „my”, Tomaszu? – burknął zjadliwie Henryk. – O ile mi wiadomo, to ja jestem królem Anglii, a ty kanclerzem, moim sługą. Czyżby zaszła zmiana, o której nie wiem?

Becket poczerwieniał, ale nie spuścił z tonu.

– Wybacz, jeśli cię uraziłem, panie. Sądziłem, że wszyscy mamy jeden cel. – Omiótł spojrzeniem Amelina. – Szkoda byłoby się wycofać tylko z powodu przyjazdu króla Francji.

Amelin bez słowa ukrył twarz w kielichu. W przeciwieństwie do Becketa nie

był ślepy i nie zamierzał brnąć w paszczę lwa.

Henryk rzucił Becketowi wściekle spojrzenie.

– Myślałem, że znasz prawo. Zdejmij klapki z oczu, Tomaszu! Napaść na suzerena to akt zdrady ze strony wasala, i właśnie tym byłaby próba podbicia miasta. Ustanowiłbym niebezpieczny precedens: odtąd każdy baron, z którym mam na pieńku, czułby się upoważniony iść za moim przykładem.

– P-przecież walczyłeś już z Ludwikiem Francuskim – zaoponował osłupiały Becket.

– Lecz nigdy pierwszy nie dobywałem miecza. Zawsze broniłem się przed Ludwikiem i nadal będę to robił, nie wystąpię jednak przeciw suzerenowi, ryzykując daleko idące konsekwencje... a on doskonale o tym wie.

– Ale gdybyś zaatakował, Ludwik nie chciałby zostać twoim jeńcem – przekonywał Becket. – To byłoby dla niego straszliwe upokorzenie. Prędzej uciekłyby z Tuluzy, niż ryzykował niewolę, a my przymknęlibyśmy na to oko.

– Po cóż miałby to robić, jeżeli swoją obecnością spowoduje większą szkodę? – prychnął Henryk. – Już on dobrze wie, co robi.

– A gdyby tak wywabić go z Tuluzy? – podsunął Amelin.

Henryk potrząsnął głową.

– Nie połknie przynęty. Na jego miejscu nie dałbym się nabrać. Na miłość boską, powinienem był to przewidzieć, ktoś z nas powinien! – Przygwoździł wzrokiem kanclerza.

Amelin czuł bijącą od niego furję. Henryk tak rzadko dawał się przechytryć, że nie umiał radzić sobie z porażką i wybuchał. Fakt, że to Ludwik utarł mu nosa, czynił sytuację jeszcze bardziej nieznośną.

– Nie zwijajcie obozu – rozkazał opryskliwym tonem. – Zrównamy z ziemią okolicę i zdobędziemy tyle zamków, ile zdołamy. Może nie wykurzymy Ludwika, lecz on i jego szwagier słono nam zapłacą.

Błyskawica przecięła niebo, lecz wciąż nie spadła ani kropla deszczu. Na godzinę przed świtem niebo rozpękało się zygzakami oślepiającego światła, z których jeden spalił ziemię przed angielskimi namiotami i położył trupem trzech wartowników, dla wielu stanowiło to znak gniewu Bożego oraz zwiastun nadchodzącego chaosu.

Poitiers, wrzesień 1159

W Poitiers Alienor radowała się ciepłą, złocistą pogodą. Niebo przybrało odcień błękitu jak herb na tarczy, a kolory cieszyły oko, soczyste jak na kościelnych malowidłach. Poitiers było piękne przez cały rok, lecz oto nastąpiła jedna z ulubionych pór Alienor, urok ostatnich kropli lata z domieszką jesiennej melancholii.

Nie miała ostatnio wieści od męża, których wyczekiwała. Dotarła do niej wiadomość na temat podróży i przejęcia Cahors, jednakże główny cel wyprawy wciąż był niepewny.

Rano jeździła konno i snuła marzenia o dumnym wjeździe do Tuluzji i odzyskaniu swego dziedzictwa. Tak usilnie tego pragnęła, że to pragnienie trawiło ją od środka niczym głód, lecz nie pozostawało jej nic innego, jak modlić się o pomyślność.

Jej synowie uczyli się jazdy konnej na dziedzińcu przed stajnią, a ona przyglądała się temu, nie szczędziła słów zachęty i udzielała im rad. Brązowy kuc Harry'ego był masywny i potulny jak baranek. Ryszard jechał na srokatym koniku o krótkich nogach, pod czujnym okiem stajennego, gotowego złapać go w razie upadku. Ryszard promieniał i mimo swoich zaledwie dwóch lat siedział prosto jak struna.

– Patrz, mamó, zobacz! – wołał.

Serce jej miękło na dźwięk tego pokrzykiwania oraz złocisto-rudych włosów rozwianych na wietrze. Roześmiała się.

– Wszyscy cię zobaczą, kochanie, bo kiedyś zostaniesz hrabią Akwitanii i księciem Tuluzji!

– A ja będę królem! – obwieścił Harry, żeby nie zostać w tyle.

– O tak, najdroższy – zapewniła. – Będziesz.

Stajenny prowadził kuca Harry'ego na lonży, ale chłopiec sam trzymał wodze. Alienor zajęła się konikiem Ryszarda i prowadziła go stępą, ubezpieczając synka jedną ręką. Ryszard dosiadał rumaka jak wojownik, miał do tego dryg, a jej serce wzbierało dumą. Kochała Harry'ego, lecz silniejsza więź łączyła ją z młodszym synem. To on był jej dziedzicem, rozpoznawała w nim swoich przodków, mężów, którzy odrodzili się w bystrym, pełnym energii dziecku.

Kiedy odprowadzano dzieci, przy wtórce protestów Ryszarda, domagającego się dalszej jazdy, nadjechał posłaniec na spienionym wierzchowcu.

– Innym razem, mój ty dzielny sokole – obiecała synkowi Alienor

i powierzyła go opiece Hodierny, która musiała się zmierzyć z wybuchem niezadowolenia ze strony przyszłego władcy.

Alienor przywołała posłańca. Zwykle poczekałaby, aż szambelan przekaże jej listy, lecz tak było szybciej, a ona się niecierpliwiła. Zawiniątko nosiło wojskową pieczęć Henryka, która przedstawiała rycerza z wyciągniętym mieczem na koniu. Drżąc z wyczekiwania, Alienor złamała pieczęć i rozwinęła pergamin. Gdy przeczytała, jej dłoń powędrowała do ust.

Izabela natychmiast znalazła się u boku królowej.

– Coś się stało, pani?

Alienor spojrzała na nią przez łzy.

– Henryk wycofał się z Tuluzy, ponieważ Ludwik przybył jej z odsieczą, odmawia napaści na swego suzerena. – Jej twarz wykrzywił grymas bezsilnego gniewu. – Innymi słowy, jego wielkie przedsięwzięcie skończyło się klęską, a Ludwik wyprowadził go w pole. Glista zamieniła się w węża, a Henryk nie ma odwagi go zdeptać. – Uniosła twarz ku niebu. – Całe życie pragnęłam włączyć Tuluzę do mojego księstwa. Całe życie pragnęłam dowieść przodkom, babce i ojcu, że uczynię to dla nich i odzyskam skradzioną własność. Ludwik nie zdołał, kiedy byłam jego żoną. Wrócił w podskokach ze swojej kampanii, głosząc zwycięstwo, ale dostał tylko garść pyłu i obietnicę hołdu, która nic nie znaczyła. Henryk nie dokonał nawet tego. Na miłość boską, gdybym nie czuła się zdradzona, pękałabym ze śmiechu.

– Czy Tuluzę na pewno jest stracona? – spytała z wahaniem Izabela.

Alienor zmiażdżyła list, ostre krawędzie pergaminu wpiły jej się w skórę.

– Henryk nie napisałby tego, gdyby nie został zmuszony – wycedziła. – Wiedział, ile znaczyło dla mnie jego zwycięstwo, i wie, że mnie zawiódł. Teraz nie pozostaje mu nic innego, jak palić i łupić, bo nagroda przeszła mu koło nosa i wyszedł na żalostnego głupca. – Wytarła oczy rękawem. – Obejdzie się bez triumfalnych wjazdów do miasta.

– Król nie wróci do Poitiers?

– Nie. – Alienor potrząsnęła głową. – To byłoby zbyt upokarzające. Będzie chciał ukryć porażkę... ale ja nie zapomnę.

Pogoda w końcu się załamała, deszcz lunął jak z cebra i podtopił świat. Henryk rozkazał zwinąć obóz i w pośpiechu wyruszył na północ, plądrując i grabiąc. Ludwik pozostał w zaciszu murów Tuluzy, ale jego posłańcy nie próżnowali i gdy Henryk palił ziemię dokoła miasta, bracia Ludwika siali zniszczenie w Normandii, toteż nie miał innego wyjścia, jak zwinąć manatki i zaradzić sytuacji. Pozostawił Cahors pod pieczęcią Becketa, lecz w przypływie urazy uszczuplił jego oddziały i pozbawił go środków na ich utrzymanie, obwiniając go

za klęskę kampanii.

Trzeciego dnia wieczorem, kiedy armia stanęła, aby rozbić obóz pod Montmorillon, Amelin przypadkowo znalazł się w pobliżu Wilhelma z Boulogne. Młodzieniec ledwo trzymał się w siodle i dygotał na całym ciele. Amelin nie miał pewności, czy jego twarz ocieka deszczem czy potem, w każdym razie ogłuszająco szczełkał zębami.

– Powinieneś zwrócić się do medyka – poradził. Wśród żołnierzy szalały febra i biegunka, co przyspieszyło decyzję o odwrocie. Dalszy pobyt w zatrutym powietrzu groził epidemią.

Wilhelm z Boulogne utkwiał w nim nieprzytomne spojrzenie szklistych od gorączki oczu.

– Mam taki zamiar – wychrypiał. – Chryste, głowa mi pęka, jakby demony waliły w bębny.

Amelin dopilnował, aby ludzie młodego earla znaleźli w grodzie przyzwoite lokum, a następnie posłał do niego królewskiego medyka.

Kiedy rankiem złożył mu wizytę, zastał go w opłakanym stanie: Wilhelm nadal był rozpalony jak piec i z trudem łapał oddech. Kapelan go wypowiadał, a mina medyka nie wróżyła nic dobrego.

– Więcej nie mogę dla niego zrobić – oznajmił. – Wszystko w rękach Boga. Jeśli gorączka minie, będzie żył. – Przemilczał alternatywę, lecz miał ją wypisaną w oczach.

Amelin stanął przy łóżku. Ciemne rzęsy Wilhelma zdrząły i odwrócił twarz w stronę gościa, ukazując woskową, śmiertelną maskę i sine cienie pod zapadniętymi oczami.

– Pomodłę się za ciebie – powiedział Amelin, w równej mierze zdjęty litością i wstrząśnięty jego stanem. Jak szybko zmogła go choroba i jakie życie jest kruche.

– Kiedy umrę... d-daj to... hrabinie... – Wilhelm wznosił drżącą rękę i wskazał pierścień z szafirem na środkowym palcu.

– Przysięgam, że tak się stanie. – Amelin się przeżegnał. – Ale może będziesz żył i sam jej go dasz.

Twarz Wilhelma skrzywiła się w grymasie.

– Tak... – wykrztusił i łzy spłynęły mu z kącików oczu. – Może.

Amelin zastał Henryka z nogą w strzemieniu, gotowego dosiąść rumaka. Ich najmłodszy brat Will trzymał konia za uzdę.

– Właśnie wracam od Wilhelma z Boulogne – oświadczył Amelin.

– Jak się miewa? Czy jest zdolny do jazdy? – spytał Henryk.

Amelin zaprzeczył.

– Jest śmiertelnie chory, gorączka nie ustępuje.
– Ach, tak? – rzucił Will, gnany ciekawością raczej niż niepokojem.
– Chyba że Bóg zechce go ocalić – odparł nieco opryskliwie Amelin. Nie przepadał za najmłodszym bratem przyrodnim, a ten nie pozostawał mu dłużny.
– Wielka szkoda. – Henryk uczynił znak krzyża, zdobywając się chociaż na ludzki odruch. – Będę się za niego modlił.
Amelin zdawał sobie sprawę, że śmierć Wilhelma z Boulogne nie byłaby dla Henryka żadną stratą: oznaczałaby wygaśnięcie rodu króla Stefana w linii męskiej i otworzyła wachlarz możliwości w kwestii dziedziczenia jego ziem.

Alienor także podróżowała, zdążyła na północ z Poitiers, i w drodze do Normandii zatrzymała się na noc w Tours. Właśnie grała z Izabelą w szachy i piła ostatni kielich wina, kiedy jej szambelan Bernard zaanonsował mnicha z wiadomością od króla.

– Wprowadź – powiedziała Alienor z niepokojem, gdyż mnisi często przynosili tragiczne wieści. Na miłość boską, pomimo żalu do Henryka nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Mnich okazał się benedyktyinem w szacie zbryzganej błotem. Miał siwe, krzaczaste brwi i głęboko osadzone ciemne oczy.

– Jakie wieści przynosisz? – zapytała go Alienor, kiedy ugiął przed nią kolano.

Skłonił się i wyjął z sakwy zapieczętowany pergamin.

– Pani, król kazał ci przekazać, że spotkacie się w Falaise podczas świąt Bożego Narodzenia. Oto list od niego. – Dobył drugie zawiniątko wraz z pierścieniem nawleczonym na błękitną wstążkę. – Z przykrością donoszę, iż mam smutną wiadomość dla hrabiny Warenne.

Alienor odwróciła się do Izabeli, która w międzyczasie podeszła, a teraz wpatrywała się w posłańca jak sarna ze strzałą myśliwego w piersi.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie.

Alienor pospiesznie ujęła jej ramię.

– Lepiej usiądź – poprosiła.

Izabela się wyrwała.

– Nie chcę wiedzieć – wykrztusiła głosem nabrzmiałym paniką. – Cokolwiek masz mi do powiedzenia, to nieprawda.

– Izabelo...

– Nie! – krzyknęła, po czym odepchnęła wyciągnięte z troską ku niej dłonie i wybiegła z komnaty.

– Co się stało? Mów – rozkazała Alienor.

Mnich spuścił głowę.

– Hrabia Wilhelm z Warenne zmarł w Montmorillon na gorączkę – oznajmił.
– Król oddał mu do dyspozycji własnego medyka, ale bez powodzenia. W dowód przesyła ten pierścień.

Alienor wzięła od niego pierścień, który mimo swojej lekkości ciążył jej w dłoni. Szafir zalśnił jak owalny wycinek nocnego nieba.

– Zostań tutaj – powiedziała. – Ogrzej się przy kominku i napij wina. Później z tobą porozmawiam, hrabina również, kiedy się uspokoi.

Ruszyła na poszukiwanie Izabeli i zastała ją leżącą krzyżem przed ołtarzem w zamkowej kaplicy. Wdowa zdarła z głowy czepek i piękne, ciemne włosy otaczały ją gęstym wachlarzem.

– Błagam cię, Boże, niech to nie będzie prawda, niech on jednak żyje! – szlochała, wstrząsana łkaniem, chrapliwie łapiąc oddech.

Alienor uklękła obok i spróbowała ją objąć.

– Izabelo, wstań – poprosiła.

– Nie chcę tego słuchać, nie chcę tego słuchać! – Szarpnęła się w jej uścisku.

– To nieprawda. To nie może być prawda!

Alienor objęła ją mocniej.

– Sza – powiedziała. – Już dobrze. – Przypomniała sobie dzień, kiedy usłyszała o śmierci ojca, który zmarł podczas pielgrzymki do Santiago de Compostela. Czuła rozpacz, jakby ktoś wyrwał jej serce z piersi. Musiała zachować spokój, gdyż była jego dziedziczką, księżną Akwitanii, i miała pod opieką młodszą siostrę. Izabela przypominała jej teraz Petronelę, powodując dotkliwy ból. – Nie uciekniesz przed tym – dodała. – Lepiej, abys spojrziała prawdzie w oczy, w przeciwnym razie nie wytrzymasz jej naporu.

– On nie mógł umrzeć, nie mógł! – szlochała Izabela.

– Wiem, że nie chcesz w to wierzyć – odrzekła Alienor. – Nie znam twojego bólu, ale pamiętam własny, kiedy moi najbliżsi odeszli z tego świata. – Ujęła dłoń Izabeli i położyła na niej pierścień.

Izabela utkwiała w nim wzrok, po czym zaczerpnęła oddechu i z okrzykiem bólu zgięła się wpół, łapiąc się za brzuch. Alienor szeptała jej słowa pocieszenia, a rozpacz wdowy szybowała do sklepionego pułapu w imię boleści zamiast na chwałę Stwórcy. Nadszedł ksiądz, zwabiony hałasem, i Alienor w pośpiechu posłała go po kapelana i dwórki.

Razem odprowadzili Izabelę do komnaty. Drżała i szlochała tak, że ledwo mogła iść, a do tego krwawiła: wstrząs wywołał krwawienie miesięczne, które spóźniało się od kilku tygodni. Za wcześnie, aby stwierdzić, czy było to poronienie, lecz krwawiła obficie i świadomość, że być może traci dziecko swojego męża, jeszcze wzmogła jej rozpacz.

Kobiety umyły ją, a między nogi włożyły jej miękkie gałganki, Marchisa zaparzyła gorący napój i skłoniła Izabelę do wypicia paru łyków. Izabela nie

chciała się położyć, tylko drżąc, skuliła się na ławie przy ogniu.

– Nie wolno mi spocząć – wydusiła drżącym głosem. – Jego dusza mnie potrzebuje, choć ciało już nie. Chcę wiedzieć, jak umarł, a potem czuwać za niego w modlitwie, jak na żonę i wdowę przystało.

Alienor nie próbowała jej tego wyperswadować; choć z obawą myślała o przyszłości. Była świadoma, że jej bliska przyjaciółka nagle stała się cenną matrymonialną zdobyczą. Młoda, bezdzietna, zamożna, z koligacjami, a choć zachodziło podejrzenie, iż jest bezpłodna, jej młody wiek zachęcał do podjęcia ryzyka. Henryk zechce wydać ją za kandydata, który będzie odpowiadał jego potrzebom, lecz Alienor też miała coś do powiedzenia, więc może los jeszcze okaże się dla Izabeli łaskawy.

Falaise, Wielkanoc 1159

Alienor stała na blankach wielkiego donżonu w Falaise, siedzibie książąt Normandii, gdzie został poczęty i narodził się Wilhelm Zdobywca, i obserwowała przybycie jego prawnuka.

– Mamo, patrz, jedzie papa! – Harry wskazał z przejęciem na kawalkadę sunącą ku nim przez zaśnieżony krajobraz.

– Nie inaczej – odpowiedziała. – Niesłychane, że pamiętamy, jak wygląda. – Jeźdźcy przypominali z tej odległości ołowiane żołnierzyki. Henryk miał na sobie niebieską pelerynę podszytą gronostajem i jechał na kasztanowym stępaku. Nie widzieli się od czasu jego klęski w Tuluzie, nie uznał za stosowne odwiedzić jej ani dzieci, a pisał rzadko. Była tym dotknięta, lecz bardziej z pogardy i gniewu niż zranionych uczuć.

Podniosła synka, aby lepiej widział jeźdźców, rozwiane proporce, rycerzy w lśniących zbrojach oraz różnokolorowych baronów w grubych, wełnianych tunikach i pelerynach, po czym zabrała go do wielkiej sali, zwołując po drodze jego rodzeństwo.

Kiedy dotarła na miejsce, Henryk już czekał i został oficjalnie powitany przez swoją matkę, która zasiadała na swoim tronie przy palenisku. Zimowy chłód nadwerżył jej stawy i chociaż odmawiała chodzenia o lasce, fakt, że z chęcią zasiadała przy ogniu, mówił sam za siebie. Gotfryd, bękart Henryka, stał u jej boku, piegowaty siedmiolatek o mocnej posturze. Jego tunika w kolorze ciemnego mchu podkreślała miedziany odcień włosów. Alienor poczuła ukłucie gniewu, że przywitał ojca w pierwszej kolejności, choć powinien być na szarym końcu, ale zmilczała. Dziecko najmniej tutaj zawiniło.

Podeszła do męża i się pokłoniła. Harry ukląkł, mała Matylda dygnęła, jak ją uczono, a Ryszard się uklonił, po czym stracił równowagę i klepnął na siedzenie. Gotfryd zagulgotał w ramionach piastunki.

– No proszę – powiedział serdecznie Henryk. – Jakie piękne dzieci. Dobrze wyglądasz, pani.

Alienor skłoniła głowę, dyplomację na pokaz miała w małym palcu, nikt nie zarzuciłby jej obłudy.

– Zaiste, mój panie, dziękuję za słowa uznania. Jak ty się miewasz?

– Od razu lepiej, kiedy widzę was wszystkich razem – odrzekł z uśmiechem przyklepionym do ust.

Alienor uniosła brew z powątpiewaniem. W takim razie mógł pofatygować

się wcześniej, skoro ich widok sprawiał mu taką ulgę.

– Zechcesz się odświeżyć, panie? Twoja komnata czeka.

Dostrzegła błysk w jego oczach, była ciekawa, czy spróbuje się wykręcić. Ale on tylko się wyprostował.

– O niczym innym nie marzę – odparł na dowód, że dyplomatyczne gierki też nie są mu obce.

Zaprowadziła go na górę do przygotowanej komnaty. Giermkowie wciąż znosili bagaże, lecz pomieszczenie zdążyło się ogrzać i powleczono świeżą pościel. W miednicy czekała pachnąca woda, toteż Alienor zdjęła Henrykowi buty i przystąpiła do zwyczajowego obmywania nóg. Mała Matylda przyniosła parę ogrzanych, wełnianych skarpet oraz miękkie pantofle i przyklęła, aby pomóc matce.

– Dobrze ją przyuczasz – zauważył Henryk.

– Owszem – potwierdziła Alienor. – Umie też liczyć do stu na szachownicy i zmawiać modlitwę po łacinie, choć nie rozumie jeszcze słów, ale to przyjdzie, szybciej niż ci się zdaje.

Henryk zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem, ale nie odpowiedział. Pobawił się chwilę z dziećmi i nacieszywszy się ich obecnością, oddał je pod opiekę piastunek. Następnie spojrzał na dwórki i zatrzymał dłużej wzrok na Izabeli z Warenne.

– Ubolewam nad twoją stratą, pani – rzekł. – Twój mąż był zacnym człowiekiem, który dawał z siebie wszystko, co najlepsze.

– Dziękuję, panie, taki właśnie był – odpowiedziała Izabela ze spuszczonym wzrokiem i dłońmi złożonymi jak do modlitwy. – Doskwiera mi jego nieobecność. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Nie sądziłam, że nasze pożegnanie będzie ostatnim.

– Odpocznij, Izabelo. – Na znak Alienor podeszła Emma, objęła Izabelę i wyprowadziła ją, szepcząc kojące słowa.

– Na miły Bóg! – zawołał Henryk, spoglądając za nimi. – Ta kobieta wygląda jak szkielet!

– Opłakuje męża – ucięła Alienor. – Nie jestem pewna, czy to rozumiesz, choć mam nadzieję, że w głębi serca owszem.

– Naturalnie, że rozumiem, ale głupotą jest tak się umartwiać. Pancierz to lepsze rozwiązanie, aniżeli dać się podziurawić.

Alienor po części się z nim zgadzała, gdyż wiedziała dobrze, co oznacza taki ból, i z biegiem lat również wzniosła wokół siebie wysokie mury. Ale czasem stają się dla człowieka więzieniem i tłumią jego wołanie o pomoc.

– Czuje się winna, że nie mogła go chronić.

Henryk prychnął.

– Jakże miałyby tego dokonać, skoro przebywał tak daleko? Cóż za

niedorzeczny pomysł.

– Ja dzień w dzień sobie wyrzucam, że nie zdołałam ocalić naszego syna. Może moim modlitwom zabrakło żarliwości. Może to ja ponoszę całą winę.

Henryk zacisnął usta i nie podjął tematu.

– Porzuci te lamente, kiedy ponownie wyjdzie za mąż – oświadczył. – Jest dobrą partią, więc nie zabraknie kandydatów. Nie spuszcza Izabeli z oka, gdyż będą zaciekle walczyć o jej względy, a ostateczna decyzja o wyborze przyszłego małżonka ma należeć do mnie.

– Potrzebuje więcej czasu. – Alienor zdobyła się na spokój. – Nie jest jeszcze gotowa.

– Sam o tym zdecyduję.

Spojrzała na niego twardo.

– Czy ty naprawdę nie masz za grosz sumienia? Ona nie nadaje się w tej chwili na towarzyszkę życia i bez względu na to, kogo dla niej wybierzesz, wyświadczysz obojemu niedźwiedzią przysługę. Czas uleczy rany. A jeśli nie potrafisz zrobić tego z poczucia przyzwoitości, uczyn to dla mnie, jesteś mi to winien po Tuluzie.

Odwzajemnił jej spojrzenie z wojowniczo wysuniętym podbródkiem, ale w końcu machnął ręką.

– Niech ci będzie, wiosną wrócimy do tej rozmowy. – Rozpostarł ręce na oparciu ławy i założył nogę na nogę. – Co do Tuluzy, nie mogłem nic zrobić z Ludwikiem za murami grodu.

– Wiem, że nie mogłeś, on również był tego świadom, dlatego postąpił tak, a nie inaczej.

– Nie połknął przynęty, kiedy próbowałem go wywabić. Siedział tam i kpił ze mnie w żywe oczy, a jego brat pustoszył Normandię. Nie pozostawało mi nic innego, jak przerwać oblężenie.

Wstała i odesłała Matyldę z piastunką.

– Czyli wygląda na to, że wyprowadzono cię w pole.

Henryk uniósł się gniewem.

– To zaledwie manewr w szachowej rozgrywce. Owszem, przechytrzył mnie, co nie znaczy, że zostałem pokonany.

– Czego to dowodzi, twoim zdaniem? – spytała. – Tuluzą pozostaje w obcych rękach i długo nie będzie kolejnej kampanii, bo nie ma na to środków ani ducha walki.

– Sądziłem, że masz więcej oleju w głowie, aniżeli się boczyć i mi to wyrzucać. Czyżbym się mylił?

Alienor miała ochotę mu nauragać. Czowała się zdradzona i gorzko zawiedziona, lecz narzekania utwierdzą go w przekonaniu, że ma do czynienia z rozhisteryzowaną megierą.

– Po cóż miałabym to robić? – odrzekła z rezygnacją. – Ludwik próbował odbić Tuluzę i zawiódł, kiedy byłam jego żoną. Teraz jej broni i szydzi z nas obojga. Chcąc nie chcąc, muszę się z tym pogodzić. – Posłała mu wyzywające spojrzenie. – Kiedy braliśmy ślub, oboje podjęliśmy ryzyko. Pragnę myśleć, że był to zwycięski rzut kostką. Obym nie zbłądziła, Henryku...

Wstał, podszedł i ją objął.

– Och, Alienor – powiedział. – Rzadko rzucam kostką i nie wygrywam. Nie pozwolę ci zbłądzić.

Ostatnie słowa skrywały złowróżbną dwuznaczność, lecz zamknął jej usta pocałunkiem i znacząco powiódł dłońmi po jej ciele, a ona odłożyła rozważania i przecucia na później. Żądza pulsowała jej w żyłach, wciąż go pragnęła, a w łóżu byli sobie równi.

Henryk siedział przy kominku w swojej komnacie i popijał wino w towarzystwie kanclerza i braci. Wszyscy udali się na spoczynek oprócz strażników oraz części służby, ale Henryk lubił przesiadywać do późna. Zmysły mu się wyostrzały, a myśli płynęły swobodnie.

Amelin, z nogami wyciągniętymi w stronę ognia, drapał od niechcienia srebrzystego charta, w drugiej ręce trzymając kielich. Becket stroszył piórka i popisywał się nową peleryną w odcieniach złamanej bieli i błękitu, z podszewką z wiewiórczych skórek. On sam raczył się naparem żytnim osłodzonym miodem; miał wrażliwy żołądek, który mu czasami dokuczał.

Wilhelm, najmłodszy brat Henryka, poczerwieniał od wina. Przeczesał ręką piaskowe włosy i stanęły mu dęba.

– Szkoda hrabiego z Boulogne – powiedział. – Co z wdową po nim?

Henryk zerknął na niego z rozbawieniem.

– Czyżby wpadła ci w oko? Masz na nią chrapkę?

– Mógłbym gorzej trafić. Posiada niezgorszy posag i jeszcze zdążyłaby urodzić z pół tuzina dzieci.

– Zakładam, żeś nie widział jej po naszym powrocie.

Wilhelm zaprzeczył.

– A dlaczego?

Henryk się skrzywił.

– Opłakuje męża i wygląda jak zagłodzona krowa. Nie miałbyś z niej pożytku ani dziedzica.

– Ale zgadzasz się, żebym o nią zabiegał, kiedy odbędzie żałobę? – naciskał Wilhelm. – Zagłodzona krowa czy nakarmiona krowa, chętnie wydoiłbym jej ziemie.

Henryk uniósł brwi.

– Widzę, żeś ochoczy, chłopcze. Ile już wypiełeś?

– Nie jestem pijany – zaperzył się Wilhelm. – I nie nazywaj mnie chłopcem. Tomasz Becket przysłuchiwał się dotąd bez słowa, ale teraz odchrząknął.

– Łączyłoby was zbyt bliskie pokrewieństwo.

– I co z tego? – Henryk niecierpliwie machnął ręką. – Tak jak mnie z moją żoną, co nie przeszkodziło Kościołowi nas połączyć. W razie potrzeby postaram się o dispensę. – Łypnął na Becketa z rozdrażnieniem. – Szukasz dziury w całym.

– Chciałem, abys był tego świadom, panie.

– Jestem doskonale zorientowany w temacie. Masz mnie za osła? O niczym nie decydujesz, Tomaszu, nie łudź się.

Becket zacisnął usta.

Henryk zwrócił się z powrotem do brata.

– Masz moją zgodę, by starać się o rękę hrabiny z Warenne i wziąć ją za żonę, ale zaczekaj na koniec żałoby, bo królowa nie da mi spokoju; już jest rozeźlona ślubem Harry’ego z Francuzeczką. Kobiety nie potrafią oddzielić serca od głowy.

– Będę wzorem taktu. – Wilhelm przycisnął rękę do piersi i skłonił się kpiąco. – Ani słowa, póki nie nadejdzie ku temu czas. Ze mną odkryje, co znaczy prawdziwy mężczyzna w łożu.

– Obyś nim był – skwitował Henryk z poirytowanym rozbawieniem.

Wilhelm poczerwieniał na upokarzającą uwagę brata, lecz zaraz wzruszył ramionami i zażądał więcej wina. Becket poszedł, wymówiwszy się urzędowymi obowiązkami.

Po jego wyjściu zelżało napięcie, które wkradło się między zebranych, po części dlatego, że Henryk opanował emocje.

– Bóg jeden wie, że kocham Tomasza – oznajmił. – Ale najbardziej wtedy, kiedy nie jest takim nadętym ważniakiem. – Napełnił swój kielich. – Nie martw się o dispensę, Willu, na pewno ją dostaniesz.

– Dziękuję. – Młodzieniec rzucił się na Henryka, żeby go objąć, ale ten wstał i zręcznie zrobił unik.

– Siadaj, zanim się przewrócisz – odrzekł z pobłażliwą wzdrganą, a kiedy brat klapnął na ławę, aż zadrżała, począł przemierzać wielkimi krokami komnatę. – Chciałbym dodać, że nasz kuzyn zostawił prócz wdowy również zboląłą siostrę.

Wilhelm zamrugął tępo.

– Przecież jest mniszka... opatką w Romsey.

– Owszem, była nią przez dziesięć lat. – Henryk z namysłem przejechał palcem wskazującym po brodzie. – Ale może zapragnie odmiany, skoro odziedziczyła majątek brata.

– Rany boskie, Henryku, chyba jej nie wyciągniesz z klasztoru! – Amelin był tak wstrząśnięty, że porzucił maskę układnej obojętności. – Zbyt bliskie

pokrewieństwo to nic w porównaniu z takim zamysłem!

Henryk wzruszył ramionami.

– Nie ma w tym nic niezwykłego, a papież przymknie oko, gdyż potrzebuje mojego wsparcia. Myślałem o naszym kuzynie Mateuszu, synu ciotki Sybilli.

Amelin mało się nie zakrzusił.

– Ale zabierać ją z klasztoru, gdzie spędziła ostatnie dziesięć lat... Jezus Maria, przecież jest opatką!

– Jeszcze mi za to podziękuj – zapewnił Henryk. – Jako ostatnia z rodu ma obowiązek płodzić dziedziców.

Amelin uznał to za pokrętny argument, jednak nie czuł się upoważniony do kwestionowania decyzji Henryka.

– Co powiesz Alienor?

– Nic – burknął jego brat. – Wkrótce się dowie. – Skrzywił się cierpko. – Nie ma sensu przedwcześnie wkładać kija w mrowisko.

– Jak mogłeś! – Alienor trzęsa się ze złości. – Ty podstępny wężu! Ze wszystkich kobiet na ziemi, które mogłeś wydać za Mateusza z Alzacji, musiałeś wyrwać służebnicę Bożą z klasztoru dla zaspokojenia swojej żądzy władzy? Z którą na dodatek jesteś spokrewniony!

Wyprostował się i wypiął pierś w sposób, którego nienawidziła, jakby rzucała grochem o ścianę, a jej opinią gardził.

– Tu chodzi o zabezpieczenie naszych ziem i ziem naszych potomków – odparował. – Robię to, bo nie widzę innego wyjścia.

Cała jej postać wyrażała niesmak.

– I to ma wszystko naprawić?

Wzruszył ramionami.

– Możesz mówić, co chcesz, pani, nie zmienię decyzji. Doceń, iż nie każę hrabinie Warenne natychmiast wyjść za mąż, zastosowałem się do twojej prośby, lecz mogę jeszcze zmienić zdanie. – I wyszedł, pozostawiając ją kipiącą ze złości.

Zawsze to samo, pomyślała. Przyparty do muru albo wzruszał ramionami i wychodził, albo usiłował ją zastraszyć, i liczył się jedynie z własnym zdaniem. Sprawa Marii z Boulogne była przegrana, ale na razie Izabela mogła spać spokojnie, więc dobre i to.

Jesień 1160

Alienor obejrzała haft przywieziony z Anglii. Jeszcze nie zaczęła wyszywać, ale wzór przedstawiający scenę myśliwską był już narysowany.

Od trzech dni bawiła u matki Henryka w opactwie Bec. Spodziewała się jego przyjazdu; nie widzieli się od świąt w Falaise i nieszczęśliwie za nim tęskniła. Przypuszczała, że on podziela jej odczucia.

Dwójkę najmłodszych dzieci zostawiła w Rouen. Trzyletni Ryszard wiecznie psocił i dawał się wszystkim we znaki, nawet Hodierna nie potrafiła go poskromić. W połączeniu z wybuchami złości dwuletniego Gotfryda rwetes byłby zbyt uciążliwy dla leciwej cesarzowej, która wołała patrzeć na dzieci, aniżeli ich słuchać. Za to pięcioletni Harry oraz czteroletnia Matyllda osiągnęli już wiek zdecydowanie bardziej cywilizowany.

Harry brał właśnie lekcję jazdy konnej ze swoim bękarcim bratem przyrodnim. Alienor pogodziła się z obecnością Gotfryda, gdyż nie miała innego wyjścia, lecz widok chłopca nadal nie dawał jej spokoju. Ilekroć go widziała, był wyższy i silniejszy, energia go rozpieierała. Na pozór odbierał przygotowanie do stanu duchownego, ale nie miał w sobie nic z mnicha: zamiast pilnego chłopca o spuszczonej wzroku widziała żywotnego małego wojownika. Cesarzowa wychowywała go twardą ręką, lecz w jej oczach malowała się czułość, gdy na niego patrzyła. Uczyła Gotfryda fechtunku i konnej jazdy, w związku z czym Alienor zaczęła się zastanawiać nad słusnością przysłania go na ten dwór. Kiedy Henryk był mały, walka o koronę tak Matyldę pochłonęła, iż przegapiła jego dzieciństwo. Być może teraz traktowała Gotfryda jako namiastkę syna; jak księcia, a nie pomiot z nieprawego łoża.

Mała Matyllda porządkowała zawartość koszyka z włóczką do wyszywania. Wybrała zielony motek z wbitą igłą.

– Chcesz ten, mamusiu? – Włosy lśniły jej w blasku kominka, ciemnozłote jak u Alienor, lecz przetykane subtelnymi nitkami miedzi.

– Tak, kochanie, zielona będzie idealna.

Ucieszona Matyllda ponownie zanurkowała w koszyku i wyjęła różową.

– A ta?

– Ta również.

Dziewczynka podała jej motek i wyłowiła kolejny, tym razem niebieski.

– Na razie wystarczy. – Alienor ze śmiechem wzięła ją na kolana, gdzie Matyllda musiała, ale to naprawdę musiała coś wyszyć. Alienor pozwoliła jej wziąć

nawleczoną igłę i umieścić kilka mozolnych ściągów w miejscu, które nie wymagało drobiazgowości. W końcu, zgodnie z jej przewidywaniami, dziewczynka się znudziła i poszła bawić się lalką.

– Mogę później wypruć te nitki, jeśli trzeba – rzekła Alienor do świekry, która przyglądała się temu bez słowa. – Ale ładnie wyszło jak na dziecko w jej wieku i chętnie bym tak zostawiła.

– Jest bardzo zręczna – przyznała cesarzowa.

– Istotnie. – Alienor westchnęła z rozżaleniem. – Modlę się do Boga, żeby nie została wykorzystana przez mężczyzn, jak bywa na tym świecie. Wiem, że muszę ją przygotować również na trudy życia. Zręczność w palcach służy jedynie upiększaniu codzienności.

– Czy rozważaliście już z Henrykiem, za kogo ją wydacie? – spytała cesarzowa, mierząc ją baczным spojrzeniem.

– Przelotnie, zostanie ze mną jeszcze przez chwilę. – W głosie Alienor zabrzmiała nuta goryczy. – Chyba że Henryk zmieni zdanie, oczywiście.

Cesarzowa zmieniła pozycję, aby ulżyć zboliałym stawom.

– Wiem, że trudno ci zaakceptować małżeństwo syna z córką twego byłego męża, ale powinnaś zrozumieć, że to korzystne posunięcie dla królestwa.

– I rozumiem, pani – odrzekła Alienor. – Mój umysł przyjął to do wiadomości, w przeciwieństwie do serca, które nigdy się z tym nie pogodzi. Boli mnie, że Henryk pozbawiony jest takich oporów. – I sumienia, jak czasami myślała, po tym, co zrobił biednej Marii z Boulogne.

– W polityce nie ma miejsca na opory – skwitowała cesarzowa. – Jest królem, często podejmuje trudne decyzje w imię wyższych celów. Zgadzam się, że sytuacja jest trudna, kiedy umysł i serce nie idą ze sobą w parze, lecz jako królowa nie możesz sobie pozwolić na słabość w sprawach wagi państwowej.

– Wiem o tym, pani. – Alienor przystąpiła do nawlekania igły, by ukryć irytację i uciec przed baczным spojrzeniem cesarzowej.

Starsza kobieta złożyła ręce na podolku.

– Czy Henryk poruszył z tobą temat ślubu hrabiny Warenne?

Alienor dostała gęsiej skóry. Na miłość boską, co też Henryk wyprawia za jej plecami? Przecież obiecał, że da Izabeli czas, aby w spokoju opłakała męża. Chętnie by go udusiła!

– Bynajmniej – odpowiedziała. – Wybacz, pani, ale dlaczego rozmawia o tym z tobą, a nie ze mną, jeśli hrabina Warenne jest moją towarzyszką i przyjaciółką?

Cesarzowa poklepała ją w kolano.

– Przyznaję, że tak się niefortunnie złożyło, lecz nie musisz się unosić. Mój najmłodszy syn wyraził zainteresowanie hrabiną i dlatego Henryk zwrócił się z tym do mnie.

Alienor popatrzyła na teściową ze zgrozą.

– Ach, tak? – Nie darzyła Wilhelma FitzEmpressa sympatią; podobnie jak Henryk, zwykł po trupach dążyć do celu.

– Oczywiście hrabina jest w żałobie i trzeba to uszanować – uzupełniła cesarzowa z godnością.

– Tak jak Maria z Boulogne mogła w spokoju opłakać brata w opactwie Romsey?

Cesarzowa ściągnęła usta.

– Przyznaję, że decyzja była pochopna, i wyraziłam swoje zdanie.

– I zapewne usłyszałaś to samo, co ja: iż zaszła taka konieczność i pleciesz od rzeczy, ponieważ jesteś kobietą.

Cesarzowa westchnęła.

– Kiedyś myślałam, że mogę wszystko zmienić. Dostałam od życia nauczkę, że siły mamy niewiele i lepiej wykorzystać ją tam, gdzie widzimy szansę na zwycięstwo.

– I myślałaś tak, gdy Stefan odbierał ci koronę?

Cesarzowa obrzuciła ją twardym spojrzeniem.

– Odzyskałam koronę dla dynastii. Zalecałabym ci ostrożność w utarczkach z moim synem. – Potarła kciukiem złoty pierścień na serdecznym palcu. – Henryk zapowiedział, że hrabina dostanie czas na żałobę, radziłabym jednak, byś ją przygotowała.

Alienor zacisnęła zęby. Nie miała najmniejszego zamiaru wstawiać się za szwagrem. Henryk dał już najmłodszemu bratu cenne angielskie ziemie oraz bogactwo, ale majątek Izabeli uczyniłby go potężnym magnatem. Ucieszyłaby się wprawdzie, mając ją za szwagierkę, lecz myśl, że Wilhelm stałby się częstym bywalcem w jej komnacie, była wręcz nie do zniesienia. Poza tym miała cichą nadzieję wydać Izabelę za jednego ze swoich baronów, co zwiększyłoby jej własne wpływy we dworze.

Cesarzowa zmrużyła oczy.

– Nic nie mówisz, córko?

Alienor zebrała się w sobie.

– Po prostu mnie zaskoczyłaś.

– Cóż, kiedy ochłoniesz, przemyśl to dobrze. Wiele możesz zdziałać rozsądnym słowem.

– Istotnie, matko. – Postanowiła chwilowo nie robić nic. Mogła wymówić się niewiedzą, skoro Henryk nie wspomniał jej o sprawie. Jeżeli się ludzi, że wyręczy się „babskim gadaniem” w alkierzu, czeka go srogie rozczarowanie.

Haftowały w ciszy i lekko napiętej atmosferze, dopóki nie zjawił się posłaniec z wiadomością od Henryka. Cesarzowa odłożyła robótkę i przeczytała list, odsuwając go od oczu, żeby lepiej widzieć.

– Wieści z Francji – powiedziała. – Żona Ludwika umarła, wydając na świat córkę. – Podała wiadomość synowej.

Alienor zapoznała się z treścią, pełna współczucia dla młodej żony, która podzieliła los wielu kobiet. Ryzykowały życie, oddając się ojcom swoich dzieci. Szczęście w nieszczęściu powiła córkę, toteż Henryk zachował przewagę. Alienor podniosła wzrok na teściową i ujrzała w jej twarzy odzwierciedlenie własnych rozważań.

– Panie, miej w opiece duszę biedaczki – oznajmiła Matylda. – Sama wiem aż za dobrze, co czyha na kobietę w komnacie porodowej. Mało nie umarłam, rodząc Gotfryda.

Alienor położyła rękę na własnym brzuchu. W święta nie poczęli dziecka, więc miała chwilę wytchnienia, wiedziała jednak, że musi stawiać temu czoło raz po raz, dopóki jej ciało nie odmówi posłuszeństwa i nie zwiędną piersi. Najważniejszą powinnością królowej jest rodzić dzieci, najlepiej synów, celem zapewnienia ciągłości rodu, a potem cały zastęp córek, aby je dobrze wydać za mąż.

– Zaiste – odpowiedziała. – Świeć, Panie, nad jej duszą. – I dopomóż wszystkim kobietom.

Rzeński jesienny wietrzyk załopotał płaszczem Alienor i szarpnął jej czepek. Dwór wybrał się na polowanie, mężczyźni i kobiety razem, toteż posuwali się żwawo, acz w wyborynych humorach, bez zwykłego zacięcia i żądzy rywalizacji.

Niebo przybrało odcień głębokiego błękitu, chmury sunęły gładko, ścigane wiatrem. Deszcz rdzawych liści z jesionów i brzoź obsypał jeźdźców, kiedy przemierzali zagajniki oraz płowe połacie pól leżących odłogiem po zbiorach.

Alienor syciła się świeżym powietrzem, z białozorem na nadgarstku i roztańczonym kasztankiem pod sobą. Izabela jechała obok niej na gniadoszu, ulubionym wierzchowcu swojego męża. Wciąż była w żałobie, choć Alienor przypuszczała, iż stała się ona wymówką, która miała chronić Izabelę przed wzmiankami o ślubie. Wilhelm FitzEmpress uparcie podjeżdżał do niej i próbował nawiązać rozmowę, lecz odpowiadała mu z obojętną uprzejmością. Alienor dokładała starań, aby trzymać ją blisko siebie i odsuwać Wilhelma. Henryk wciąż nie wspominał jej o swych planach; wiedziała, że to zrobi, tylko czeka na odpowiedni moment.

Towarzystwo zatrzymało się na piknik na skraju lasu, w zacisznym wąwozie osłoniętym od wiatru. Służba ruszyła przodem, aby podgrzać strawę na ognisku. Były tam pieczone ryby w pikantnym sosie, króliki gotowane w winie i miodzie do kruchości, w słodko-kwaśnej glazurze, a także wieprzowe szaszłyki z kawałkami pieczonych jabłek. Białego, miękkiego pieczywa było w bród, a wino choć raz

cieszyło podniebienie gładkością jedwabiu.

Kanclerz Becket zsiadł z białego, hiszpańskiego ogiera i rzucił wodze stajennemu. Wierzchowca przystrojono niczym zwierzę z pieśni trubadurów, złota nie lśniła w fioletowym czapraku. Dla siebie Becket wybrał na ten dzień barwy lasu, w soczystych i głębokich odcieniach, na pasku zaś miał srebrne ćwieki w kształcie krzyżyków. Henryk przywdział prosty strój łowiecki ze zwykłej, barwionej na czerwono wełny i dosiadał gniadosza z szerokim zadem i rzędem bez upięszeń. Becket mógłby uchodzić za króla, a Henryk za jego sługę, zarówno pod względem wyglądu, jak zachowania, pierwszy wybredny i arogancki, drugi na pieńku zlizujący sos z palców.

Alienor, siedząca z Izabelą, ugryzła kawałek szaszłyka z jabłkiem. Becket wybrał rybę i swoim zwyczajem obficie rozcieńczył wino wodą źródlaną, w trosce o swój delikatny żołądek. Alienor słyszała plotkę, że Becket każe się chłostać przed spowiedzią, ale nie wiedziała, czy dać temu wiarę. Przy ludziach zachowywał się swobodnie i nie siedział na koniu jak człowiek, który cierpi od razów.

Wilhelm, młodszy brat Henryka, dosiadł się do niej i Izabeli. Podjadał królika w lepkim sosie i miał umazaną górną wargę. Serwetka, w której trzymał mięso, też była cała upaprana.

– Kosztowałaś królika, pani? – zwrócił się do Izabeli. – Wyborny. Spróbujesz? – Wskazał na ochłap mięsa w serwetce.

Izabela obrzuciła go przelotnym spojrzeniem i potrząsnęła głową.

– Dziękuję, panie, ale już się najadłam.

Ugryzł, przeżuł energicznie i przełknął.

– Twój koń – oznajmił – jest za duży i za silny dla kobiety. Powinnaś go wymienić na delikatniejszego. Moja w tym głowa, żeby ci go znaleźć.

– Jestem z niego zadowolona, panie – odrzekła i twarz jej stężała. – Należał do mojego zmarłego męża i jest mi drogi.

– Uważam jednak... – Urwał, gdyż posłaniec podjechał galopem do spętanych koni, zeskoczył i podbiegł do Henryka, który dzielił się mięsem z ulubionym ogarem.

Król wytarł ręce i wziął list, po czym złamał pieczęć i zapoznał się z treścią.

– Ha! – krzyknął. – A to szczywany lis! – Zerwał się na równe nogi i rzucił pergamin Becketowi. – Ludwik – dodał. – Znalazł już sobie żonkę, chudy cap.

Becket zmrużył oczy i przeczytał wiadomość.

– Kogo? – zapytała Alienor, zła, że Henryk dał list kanclerzowi jako pierwszemu.

– Adelę z Szampanii, pani – odpowiedział Becket. – To jasne, czyje wpływy rządzą teraz na dworze francuskim.

Alienor ścierpła skóra. Bracia z Blois, Tybald i Henryk, byli zaręczeni z Alicją i Marią, córkami jej i Ludwika, co już oznaczało wpływy niebagatelne,

lecz ślub Ludwika z ich siostrą Adelą na dobre przytwierdzał flagę Francji do ich masztu. Uznała to za policzek wymierzony polityce Henryka. Co więcej, rodzeństwo z Blois było spokrewnione ze Stefanem, poprzednim królem Anglii, co czyniło wybór Ludwika jeszcze bardziej groźnym i niepożądanym.

– Chce się natychmiast ożenić – uzupełnił Henryk. – Nawet nie czeka, aż jego żona ostygnie w grobie, tak mu spieszo do kolejnego małżeństwa z własną krewną. Znalazł się świętoszek!

Alienor wzdrygnęła się mimowolnie. Ludwik uważał się za pomazańca Bożego, ale ona dobrze go znała: wiedziała, do czego jest zdolny. Boże, dopomóż jego trzeciej żonie – koneksje to za mało.

Henryk miotał się po komnacie niczym lew w klatce. W powietrzu unosił się zapach ziół, którymi wysypano posadzkę i które miażdżył obcasem, a płomyki świec falowały, ilekroć przechodził obok. Było bardzo późno, lecz on nie mógł zmrużyć oka, zamartwiając się kwestią nowej królowej Francji oraz możliwymi konsekwencjami tego wyboru.

Cesarzowa dawno udała się na spoczynek, Alienor słała się ze zmęczenia, ale Henryk był niezmordowany. Mina Becketa wyrażała stoicki spokój.

– Papież Aleksander potrzebuje wsparcia do czasu zakończenia dysput o papieństwo – zauważyła Alienor. – W zamian za twoją dobrą wolę być może zechce zabronić tego małżeństwa pod pretekstem zbyt bliskiego pokrewieństwa, a przynajmniej wymusi na Ludwiku odroczenie ślubu do końca żałoby.

– Myślisz, że nie brałem tego pod uwagę? – warknął Henryk. – To jak okładać wroga poduszką: działanie kompletnie bezcelowe, bo papież będzie szukał też wsparcia Francji i nastawiał nas przeciwko sobie. Dyspensa jest równie łatwa, jak zakaz.

– Lepsze to niż nic. Znam Ludwika, jest nierozzerwalnie związany z Kościołem. Papieska dezaprobata wytrąci go z równowagi.

Henryk łypnął na nią z namysłem, nie bez podejrzliwości.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej.

– Panie, a gdyby przyspieszyć ślub twego syna z księżniczką Małgorzatą? – wtrącił Becket. – Po co zwlekać dziesięć lat? Dostałbyś obiecane zamki i Vexin?

Henryk przystanął w pół kroku.

– Nie! – Alienor zmartwiała. Przeniosła wzrok z jednego na drugiego i zrozumiała, co się święci. Cień uśmiechu na wargach Henryka, błysk w oczach kanclerza. – Trzymajcie się ustalonej daty, inaczej nic dobrego z tego nie wyniknie!

Henryk omiół ją przelotnym spojrzeniem.

– Nie ma na co czekać.

– Ślub pięciolatka z dzieckiem w powijakach nie przyniesie nikomu chwały. Ludzie będą cię za to szkalować.

Zobaczyła, że Henryk spogląda znacząco na Becketa, jakby dawał do zrozumienia, ile musi znosić. Zacisnęła pięści.

– Niewykluczone, że tacy się znajdą – odparł. – Lecz inni pochwałą moją przezorność. Papież będzie musiał udzielić dyspensy z powodu ich wieku, ale ponieważ jestem mu potrzebny, a Rzym ceni sobie wstawiennictwo świętego Złoto i świętego Srebro, nie przewiduję żadnych trudności. Ludwik nie znajdzie podstaw do roszczeń, skoro jego własne plany matrymonialne mogą budzić zastrzeżenia natury moralnej. On też będzie potrzebował dyspensy, więc nie narazi się papieżowi.

– Zamki znajdują się pod pieczęią templariuszy – rzekł Becket. – Bierzesz pod uwagę opór z ich strony?

– Nie mają tu nic do rzeczy, jedynie pilnują włości. Z chwilą zaślubin ich rola dobiegnie końca. – Henryk zatarł ręce. – Rano zabierzemy się do działania.

– Przygotuję listy, panie. – Becket skłonił się i wyszedł z komnaty.

Henryk zwrócił się do żony.

– Ejże – powiedział. – Już się nie gniewaj. To dobry plan i pomoże nam wybrnąć z sytuacji.

– Uważaj, żebyście się z Becketem nie przeliczyli – odparowała. – Obstawę przy swoim zdaniu: popełniasz błąd.

– Rozumiem, ale Tomasz ma rację. Umowę łatwo złamać, lecz rozwiązać małżeństwo jest o wiele trudniej. Vexin będzie nasze. – Przyciągnął ją do siebie. – No już – mitygował, całując najpierw jej skroń, a potem usta. – Nie myśl o tym, chodźmy do łóża. Nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy.

Ani do niej wracać, pomyślała, gdyż swoim zwyczajem i tak jej nie posłucha. Jakby mówiła do ściany.

W zimny, deszczowy dzień na początku listopada Alienor spoglądała na dziecię, które jej pokazano. Małgorzata, księżniczka francuska, miała trzy lata, pyzată buzię i lśniące, brązowe oczęta. Twarz poróżowiała jej od chłodu i kapało z nosa. Pulchna, o krępej budowie, w niczym nie przypominała wiotkich, jasnowłosych i jasnookich córek, które Alienor urodziła Ludwikowi, i nie sposób było wyobrazić sobie, że w przyszłości zostanie królową Anglii oraz matką następców Harry'ego.

– Urocze dziecko. – Izabela wytarła jej nos miękką szmatką.

Alienor potrząsnęła głową, bo Izabela rozpływała się nad wszystkimi dziećmi.

– Musi przypominać matkę. Nie widzę w niej nic z Ludwika; miejmy

nadzieję, że nie odziedziczyła żadnej z jego cech.

Piastunka przyprowadziła Harry'ego, aby poznał przyszłą małżonkę. Pobieżnie objaśniono mu sytuację, więc odklepał formułkę na powitanie i skłonił się Małgorzacie, która w odpowiedzi wykonała piruet i padła jak długa. Harry spojrzął na nią jak na pieska, który właśnie nasikał do łóżka, po czym oddał się ulubionej zabawie swoim mieczykiem, siekąc, kłując i ćwiartując powietrze. Jego czteroletnia siostra Matylda, z silnym poczuciem obowiązku mimo młodego wieku, pokazała Małgorzacie własnoręcznie wykonane słomiane łóżeczko swojej lalki szmacianki i podarowała jej inną, za którą nie przepadała.

– Wszystko się ułoży – zapewniła krzepiąco Izabela.

– Mam taką nadzieję – odrzekła Alienor z powątpiewaniem. – Ale czuję, jakbym odbyła długą podróż i trafiła donikąd.

Zaślubiny Harry'ego i Małgorzaty odbyły się następnego dnia w katedrze w Rouen. Deszcz ustał, ale dzień był ponury i zimny, toteż wszyscy narzucili grube, podszyte futrem peleryny na odświętne szaty. Alienor włożyła dopasowaną, krwistoczerwoną suknię z subtelnym, złotym haftem wzdłuż rąbka oraz wstążkami przy mankietach. Wyglądała smukło i wytwornie, przy czym może odrobinę surowo.

Widok Harry'ego, który bez szemrania wykonywał polecenia arcybiskupa i recytował swoje kwestie bez zająknięcia, napełnił ją dumą, mimo niezadowolenia, które wciąż czuła. Jej kochany synek umiał się tak dobrze zachować, będąc w centrum uwagi. W czerwonej jedwabnej tunice oblamowanej fioletem wyglądał na księcia z prawdziwego zdarzenia; złocistobrązowe włosy wiły się dokoła wysadzanej klejnotami korony, która lśniła w świetle padającym z okien kościoła.

Wyłuszczyła mu wszystko na temat tego małżeństwa i ziemi, nad którą obejmie panowanie; musi być dużym chłopcem, dodała, i spełnić swoją powinność wobec rodziny. Później przyjdzie czas na życie z Małgorzatą, to na razie tylko oficjalna ceremonia, która wszystko pieczętuje. Po ślubie odbędzie się uczta z pysznym jedzeniem i zabawą, a jeśli będzie grzeczny, usiądzie przy głównym stole pod jedwabnym baldachimem. Żoną nie musi się na razie przejmować, jest jej tylko winien uprzejmość przy ludziach, gdyż jest młodsza od niego i nie pojmuje, co się dzieje. Niech zachowuje się jak mały mężczyzna i jej broni. Mówiła mu to wszystko z ciężkim sercem i świadomością, że ma związane ręce. Pod względem politycznym Henryk zapewne miał rację i było to najlepsze rozwiązanie, lecz sama nigdy nie podjęłaby takiej decyzji. Zastanawiała się, na ile Harry rozumie swoje położenie. Jak mógł rozumieć? Miał dopiero pięć lat.

Po złożeniu przysięgi małżeńskiej Małgorzatę odprowadzono do komnaty dziecięcej, była za młoda na ucztę. Jej rola dobiegła końca. Za to Harry zajął

honorowe miejsce przy głównym stole, gdzie specjalnie podwyższono mu krzesło drewnianym klockiem. Poczerwieniał ze zmęczenia, miał szkliste oczy. Henryk dał mu łyk wina dla pokrzepienia i chłopiec wytrzymał dzielnie mowy i pierwsze danie, które miało pobudzić apetyt na kolejne potrawy. Alienor czuwała nad nim, a gdy znów zrobił się senny, zawołała jego piastunkę. Henryk ubiegł kobietę i wziął synka na ręce.

– Ja go zaniosę – oznajmił. – Doskonale się spisał, jestem mu to winien za to, co dla mnie zrobił.

Alienor dała gościom znak, aby ucztowali dalej, i po chwili Henryk powrócił z zadowolonym uśmiechem na ustach.

– Śpi jak kamień – rzekł, po czym ujął dłoń żony i ją ucałował. – Zobaczysz, że to najlepsze rozwiązanie.

– Nie próbuj mnie udobruchać – mruknęła lodowato. – Dopiąłeś swego, wystarczy.

– Jak sobie życzysz, pani – odpowiedział spokojnie. Rozparł się z wielkoduszną miną, ponieważ dostał Vexin wraz z najpotężniejszymi twierdzami i Ludwik w świetle prawa nic nie wskóra.

Później przyszedł do komnaty Alienor i posiadł ją z werwą. Zrazu miała zamiar leżeć pod nim jak kłoda i nie dać mu satysfakcji, po chwili jednak odpowiedziała mu z podobną zawziętością, gdyż cokolwiek dawał, ona mogła brać i oddawać w dwójnasób, a nawet być górą, bo mężczyzna kończy tylko raz, a moc kobiety jest niespożyta.

Le Mans, Boże Narodzenie 1160

Amelin szedł nawą katedry Saint-Julien, kierując się w stronę północnego ambitu rozjaśnionego snopami bladego zimowego światła. U jego boku, z czujnym wyrazem szeroko otwartych oczu, szedł Gotfryd, jego bękarci bratanek, rudy chłopiec słusznej postury, o bladej, piegowatej twarzy. Ciche odgłosy ich kroków mieszały się na kamiennej posadzce.

Ilekcóż Amelin znajdował się w pobliżu Le Mans, zachodził do katedry, aby się pomodlić, dać jałmużnę i oddać hołd swemu ojcu, Gotfrydowi Pięknemu, hrabiemu Anjou. Tego dnia postanowił pokazać Gotfrydowi nagrobek jego dziadka ze strony ojca.

Panował taki ziąb, że z ust buchały mu obłoki pary, a ręce zeszywniały w stawach. Mosiężna lampa ponad nagrobkiem rzucała miękki blask na płytę z podobizną ojca. Chłopiec zadrżał u jego boku. Podłożywszy pelerynę pod kolana, Amelin ukląkł na lodowatej posadzce przed nagrobkiem i zdjął z pasa różaniec. Gotfryd poszedł za jego przykładem, złożył ręce i przymknął oczy.

Dźwięki świątyni niosły się echem dokoła nich. Ciche kroki duchownych, mamrotanie pozostałych wiernych, brzęk kadzielnicy na łańcuchu. Gotfryd ruszał ustami, recytując bezbłędną łaciną: *Requiem aeternam donna eis, Domine, et lux perpetua luceat eis. Requiescant in pace.*

Po zmówieniu modlitwy Gotfryd ostrożnie musnął palcami portret, podziwiając żywe kolory i detale. Zmarły także miał złocistomiedziane włosy, podobnie jak ojciec i on sam, a jego oczy nosiły lazurowy odcień.

– Był moim ojcem i kochałem go – oznajmił z czcią Amelin. – Nie zapomniał o mnie. Przyjął do swojego domu, nakarmił, ubrał i czuwał nad moim wychowaniem.

Chłopiec z zaciekawieniem nadstawił ucha. Omiótł wzrokiem bogaty strój Amelina, złożony pas i pierścienie na palcach, pelerynę z czarno-srebrnego futra.

– Czy mogę być u ciebie rycerzem? – zapytał.

– To zależy od tego, co przewidział dla ciebie ojciec – odrzekł Amelin. – Nie wątpię, iż będzie to rola, która przyniesie ci zaszczyt i prestiż. Bycie bękartem mężczyzny wysokiego stanu nie jest wstydem, lecz przywilejem. – Spojrzał na podobiznę ojca i zacisnął pięści. Za życia ojca nie zawsze czuł się uprzywilejowany. Bywało, że miał ochotę zamordować Henryka za to, iż jest prawowitym dziedzicem, choć ów tytuł winien przypaść pierworodnemu. Czasem traktowano go niewiele lepiej od zbitego psa. Nawet dziś, ilekroć przebywał

z braćmi, dzieliła ich przepaść. To dziecko również będzie musiało nauczyć się z nią żyć. Bękart nie przychodzi na świat w duchu powinności i dla potrzeb dynastii, ale z grzechu rozwiązłości oraz żądzy, choć niektórzy zwą to miłością.

– Masz nieślubne dzieci?

Amelin skrzywił się i zaprzeczył.

– Nie, chłopcze, nie mam. – W jego życiu bywały kobiety, nie składał ślubów czystości, ale zawsze wykazywał ostrożność i jak dotąd dobrze na tym wychodził. – Ale gdybym miał, uznałbym je i otoczył opieką, jak uczynił mój ojciec dla mnie.

Słyszając za plecami szelest, Amelin odwrócił się i zobaczył hrabinę WARENNE w asyście pokojówki. Przystanąła, aby go pozdrowić. Na tle ciemnej peleryny i białego czepka twarz miała bladą i pozbawioną rumieńców; wyglądała niemal jak mniszka.

– Pani. – Amelin się uklonił.

Jej uśmiech był powściągliwy, lecz szczerzy.

– Panie wicehrabio – rzekła i przeniosła wzrok na Gotfryda. – I paniczu FitzROYU. Zdaje się, że jedno nas tu sprowadza: modlitwa za dusze najbliższych, którzy odeszli.

– Nie inaczej – potwierdził uprzejmie Amelin. – Czy możemy was odprowadzić?

Skłoniła głowę.

– Wasze towarzystwo będzie nam miłe.

Kiedy ruszyli z katedry w stronę donżonu, zapadał zmrok.

– Słyszałem, co mówiłeś bratankowi – przyznała. – To były mądre i życzliwe słowa.

Amelin wzruszył ramionami.

– Wiem, co czuje, gdyż byłem w podobnej sytuacji. Życie królewskiego bękartu to zarazem dar i przekleństwo. Gotfryda czeka niejedna przykrość, ale to dzielny chłopak. Jeśli mogę mu służyć własnym doświadczeniem, nie omieszkam tego uczynić.

Chwilę szli w milczeniu, po czym zapytał ostrożnie, jak się miewa.

– Dobrze, panie – odrzekła z cichą godnością. – To czas narodzin Pana naszego i jestem gotowa czerpać z niego radość.

Amelin uśmiechnął się do niej.

– Ojciec mój opowiadał często, jak w Boże Narodzenie przyszedł kiedyś do katedry na mszę. Przed drzwiami ujrzał kleryka i zapytał go, czy przynosi jakąś wiadomość. „A jakże, wspaniałą, mój panie!”, odpowiedział tamten. „Zatem mów, prędko!”, zawołał ojciec. „Narodził się Jezus Chrystus Zbawiciel!”. – Amelin zaśmiał się pod nosem. – Ojca zawstydzili te słowa; w nagrodę przyjął kleryka do swego domu i uczynił go kapelanem.

– Ciekawa opowieść – stwierdziła Izabela. – Zaiste, przypomina o prawdziwym duchu Bożego Narodzenia.

Po powrocie na zamek dygnęła na pożegnanie i podziękowała za towarzystwo. Amelin odprowadził ją wzrokiem i dostrzegł gałązkę ostrokrzewu za wstążką jej czepca, co wzbudziło jego uśmiech. Była uroczą, pełną wdzięku istotą, w żadnym razie nie szarą myszką. Na myśl o jej ślubie z Wilhelmem poczuł niesmak, jakby ktoś używał pięknego miecza do oskrobania błota z trzewików, lecz taki był porządek świata oraz wola Henryka, więc nie widział powodu, aby się w to mieszać.

Trzy miesiące później w rześki marcowy ranek Henryk powitał Alienor soczystym pocałunkiem w usta. Wróciła do Le Mans po styczniowym pobycie w Anglii, gdzie załatwiała sprawy państwowe w jego imieniu. Rozłąka złagodziła nieco ich relacje, przy czym nie trwała na tyle długo, aby wznieść między nimi mur obojętności. Henryk zerknął na kibić żony.

– Albo cię tam dobrze karmili – stwierdził – albo przynosisz mi dobrą nowinę, najdroższa.

– W święta byłeś dla mnie bardzo szczodry – odrzekła cierpko. – Odwdzięczę ci się za to jesienią.

Henryk się wyprężył, pełen męskiej dumy i samozadowolenia.

– A u Ludwika i jego nowej żony wciąż nic. Do tego trzeba mężczyzny. – Cmoknął żonę w policzek. – Muszę iść, ale później wrócę i zjem z tobą. – Ulotnił się swoim zwyczajem, a ona z irytacją potrząsnęła głową, lecz uśmiechnęła się mimowolnie.

Kilka godzin później siedzieli przy długiej ławie w jej komnacie. Woskowe świece dawały ciepłe, złociste światło, w kominku jaśniał przytulny ogień. Alienor miała na sobie suknię z adamaszku, której kolory zlewały się ze sobą, złote i czerwone jak płomień. W zaciszu własnej komnaty zaplotła włosy w luźny warkocz przetykany złotymi wstążkami. Wiedziała, że w stłumionym świetle wygląda powabnie, a świadomość życia, które w niej kiełkowało, dodawała jej sił.

Henryk przyjrzał się krągłości brzucha.

– Czy mogę liczyć na kolejną córkę? – zapytał.

– Mężczyźni na ogół pragną synów – odpowiedziała z uśmiechem.

Posłał jej rozbawione spojrzenie.

– Tylko ci, którzy nie potrafią ich spłodzić. Ludwik dostałby białej gorączki na wieść, że zyczę sobie córki. Córki są na wagę złota, jeśli tylko ojcowie znajdą dla nich dobre partie. – Rozsiadł się z zadowoleniem. – Jeżeli to dziewczynka, powinniśmy nazwać ją Alienor na cześć niezrównanej matki.

– Owszem – przytaknęła równie lekkim tonem. Byli niczym partnerzy

w tańcu – albo przeciwnicy, z których każdy czeka ze wzniesionym mieczem, gotów do natarcia.

Naraz Henryk podniósł obrus i zajął pod stół.

– Dziecko, co ty tam robisz? – zwrócił się do małej Matyldy, która majstrowała coś przy jego stopach.

Dziewczynka podniosła na niego wzrok.

– Jestem szewcem, papo – oznajmiła z powagą. – Wyszukować ci nowe buty?

Henryk roześmiał się zaskoczony.

– To specjalność mojego kanclerza, ale czemu nie?

Matylda zdjęła mu trzewiki i usiadła ze skrzyżowanymi nogami jak mały krawiec, oglądając je z każdej strony. Wyginała cholewę, składała ją, rozkładała i szczebiocząc, udawała, że robi mu buty. Henryk uniósł brwi.

– Rośnie nam mała rzemieślniczka – stwierdził.

– Tradycji stanie się zadość – skwitowała Alienor, na co ryknął śmiechem, ponieważ Wilhelm Zdobywca, jego pradziad, był wnukiem pospolitego garbarza z Falaise. Henryk, jak na prawdziwego mężczyznę przystało, nie znajdował w tym żadnego powodu do wstydu.

Matylda podreptała z butami do kąta, który nazwała swoim „warsztatem”.

Henryk napił się wina i wymienili z Alienor rozbawione spojrzenia. Bywa, że dzieci dzielą małżeństwa, ale mogą je również scalać.

– Hej, panienko, co z moimi butami? – zawołał.

– Prawie gotowe, papo! Musisz poczekać!

– Żądasz niemożliwego – oznajmiła Alienor. – Jeszcze nikt nie ośmielił się stawiać mu takich wymagań.

Henryk wznosił kielich w ironicznym toaście.

– Umiem czekać, gdy zachodzi taka potrzeba.

Matylda wróciła do niego zarumieniona z przejęcia. Na każdym bucie widniał duży zielony krzyż, wyszyty na przyszwie.

– Proszę, tatusiu – powiedziała. – Zupełnie nowe.

Henryk z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Właśnie widzę. Nikt nie będzie miał takich.

– Nie, papo, kosztują pięć marek.

Henryka zatkało.

– Od kogo ty się uczysz, moja panno? Powinnaś zwrócić się do mojego kanclerza, jeśli żądasz takiej kwoty!

– Ale to specjalne buty, papo! – wyjaśniła Matylda. – Możesz je nosić na różne sposoby. – Wywinęła cholewę, aby zademonstrować. Z każdego buta zwisała długa, zielona nitka. Dziewczynka uklękła i wsunęła mu je na stopy z komiczną powagą.

– Po mnie ma spryt i siłę perswazji – mruknęła Alienor, trzęsąc się od tłumionego śmiechu.

– No dobrze – ustąpił Henryk. – O pieniądze poproś mojego kanc-lerza, on ma kluczyk do skarbcza. Ale przyjmij to w dowód mojej wdzięczności. – Zdjął z małego palca złotą obrączkę i jej podał.

Matylda wzięła pierścionek i dygnęła z miną zadowolonej przekupki, która na nowo go rozśmieszyła. Dał znak piastunce i kobieta podniosła się ze swego miejsca przy drzwiach, aby odprowadzić dziewczynkę do łóżka.

Henryk poprawił buty, ale długich nici nie ruszył, co wzbudziło w Alienor ciepłe uczucia – cieszyła się, że znalazł czas dla córki i przyłączył się do zabawy.

– Gdybyś zawsze był taki – rzuciła ściszym tonem.

Uniósł brew.

– I nawzajem, najdroższa.

Drzwi się otworzyły i wszedł szambelan, prowadząc przed sobą kapelana z otoczenia Teobalda z Canterbury. Alienor utkwiała w nich wzrok. Kapelan miał poważną minę i poszarzałą ze zmęczenia twarz. Zwróciła uwagę na ubłocony skraj jego peleryny.

Z wysiłkiem ukląkł przed królewską parą.

– Panie, pani, przynoszę wam smutne wieści. Arcybiskup Canterbury opuścił nas o wschodzie słońca w dniu Świętego Apoloniusza.

Alienor posmutniała, lecz nie była zdziwiona. Podczas jej ostatniej wizyty w Anglii przed powrotem do Anjou wiekowy arcybiskup wyraźnie niedomagał. Znalezienie roztropnego następcy będzie trudnym zadaniem, ponieważ wielu pragnęło tego zaszczytu, na przykład biskup Hereford albo Robert z Londynu. Nie przepadała za żadnym z nich, ale mogą zwlekać z wyborem nawet rok, by znaleźć odpowiedniego kandydata. Potrzebowali kogoś, kto będzie z rozważą służył państwu i Kościołowi, toteż wybór nie będzie łatwy.

Izabela siedziała we wnęce okiennej, z tamborkiem zwróconym do światła, gdy naraz podszedł do niej Wilhelm FitzEmpress i usiadł obok. Przesunęła się nieco ze ściśniętym żołądkiem, aby zwiększyć odległość między nimi. Ostatnio zauważyła, że spogląda na nią jak kot, który czai się w pobliżu mysiej nory.

– Spędzasz nad tym dużo czasu, pani – zagaił.

– Lubię to zajęcie – odpowiedziała. – Uważam je za praktyczny sposób spędzania czasu.

– Lecz nie jest całym twoim życiem.

– Zaiste. – Izabela zdziwiła się tym stwierdzeniem. – Moje życie jest wypełnione. Służę królowej, a także mam swoje obowiązki jako hrabina.

– Ale z pewnością czegoś w nim brakuje. Musi być puste bez męża, który

wspierałby panią i chronił... i dał jej dziedziców.

Izabela spuściła wzrok na robótkę, zmartwiona nagłym zwrotem w rozmowie.

– Wciąż oplakuję męża – odrzekła. – A ponieważ jestem pod opieką królowej i służą mi lojalni ludzie, nie myślałam o tym od tej strony.

Wzruszył ramionami.

– Lecz powinnaś zadbać o to w nadchodzącej przyszłości. Minęło już półtora roku, odkąd owdowiałaś.

Izabela zacisnęła usta. Poczowała ukłucie strachu na wspomnienie tego, co spotkało jej szwagierkę. Dawna opatka Romsey była dziś żoną Mateusza z Alzacji i spodziewała się dziecka. Król mógł robić, co chciał, i nikt nie miał nic do gadania.

Nagle wywiązała się bójka między trzyipółletnim Ryszardem i sześciolatnim Harrym. Chłopcy jęli z wrzaskiem tarzać się po podłodze, kopać i wymierzać sobie razy. Mała Matylda próbowała ich rozdzielić i poleciała na bok, kiedy dosięgnął ją zblakany cios.

Amelin, który właśnie wtedy przechodził, podniósł chłopców z podłogi i rozdzieliwszy ich na odległość ramienia, solidnie nimi potrząsnął.

– Dosyć! – ryknął. – Czy tak zachowują się następcy tronu? – Ich siostra siedziała z płaczem na posadzce i tarła obolałe ramię.

– Muszę do niej iść – oznajmiła Izabela, rada z pretekstu. – Racz mi wybaczyć, panie.

Wilhelm podniósł się z ociąganiem.

– Wróćmy do tej rozmowy – obiecał.

Izabela wymamrotała jakąś uprzejmość, przecisnęła się obok niego i skupiła uwagę na rozszlochanej dziewczynce, udając, że nie widzi jego drapieżnego uśmiechu.

– Już dobrze – uspokoiła i pochyliła się nad Matyldą. – Nie warto płakać z powodu braci, zresztą to tylko zadrapanie. – I ucałowała czerwoną szramę na jej przedramieniu.

Amelin skonfiskował mieczyk, o który pokłócili się bratankowie, i zatknął go za pas.

– Wyborna z ciebie piastunka – zadrwił Wilhelm, podchodząc do niego z założonymi rękami.

– Dostałem nauczkę w dzieciństwie – odparł Amelin i zwrócił się ponownie do Harry'ego i Ryszarda, którzy przenieśli swoją złość na wspólnego wroga. – Oddam miecz, kiedy uznam to za stosowne. A teraz zmykajcie i bierzcie się za łby tam, gdzie nie będziecie nikomu przeszkadzać.

Izabela otoczyła Matyldę opiekuńczym ramieniem i zaprowadziła ją na górę do komnaty Alienor po maść, by posmarować skaleczenie. W połowie drogi spostrzegła, że zapomniała robótki, ale żadna siła nie zmusiłaby jej do powrotu,

dopóki Wilhelm przebywał w sali.

Kiedy weszły, Alienor dyktowała właśnie list skrybie.

– Ryszard i Harry pobili się o mieczyk – oznajmiła Izabela. – Matyllda próbowała ich rozdzielić.

Alienor westchnęła.

– Kłóć się o wszystko, jeszcze chwila, a Gotfryd do nich dołączy. Chwilami jestem skłonna uwierzyć, że opowieści o szatańskim pochodzeniu Andegawenów wcale nie są wyssane z palca. Mężczyźni z tego rodu z pewnością noszą w sobie demona. – Pogłaskała córkę po głowie, a Izabela rozejrzała się za maścią. – Zadaniem kobiety jest mediacja – dodała pod adresem córki. – W dodatku bardzo ważnym. Zdobywano królestwa dzięki dyplomacji kobiet, ale szkoda zachodu na beznadziejne przypadki.

– Ryszard i Harry są beznadziejni – oznajmiła Matyllda z pogardą.

– No właśnie.

Ledwo Izabela wtarła maść w skaleczenie, kiedy przyszedł Amelin po Emmę, która chciała odwiedzić grób ojca przed wyjazdem z Le Mans. Izabela zerknęła na mieczyk nadal zatknięty za jego pas. Podążył za jej spojrzeniem i uśmiechnął się cierpko.

– Zatrzymam go. Oddam, jeśli bratankowie będą grzeczni – oświadczył. – Tymczasem mam coś dla ciebie, pani. – Wyjął spod peleryny jej robótkę. – Mogę chodzić z dziecięcym mieczem za pasem, lecz tamborek to inne buty. Zostawiłaś go w sali i pomyślałem, że przyniosę, by oszczędzić tobie albo twojej pokojówce zachodu.

Izabela poczuła, że twarz jej płonie.

– Dziękuję, to miło z twojej strony.

– Spozregłem, że masz dosyć towarzystwa – odrzekł, lekko unosząc brew. Następnie skłonił się jej i wyszedł z Emmą. Upewniwszy się, że Matyllda wróciła do siebie, Izabela siadła z robótką na uboczu. Była bliska łez. Znowu zalała ją rozpacz po stracie Wilhelma, poczucie winy, że nie zdołała mu pomóc, że zawiodła jako żona. Nie chciała myśleć o ponownym zamążpójściu, wiedziała jednak, że tylko gra na zwłokę.

Alienor usiadła obok niej na ławie.

– Przyszłaś się schować – stwierdziła. – Oczy sobie zepsujesz w tym kącie. Co się stało?

Izabela potrząsnęła głową.

– Myślałam o moim mężu – odpowiedziała. – Przyszedł do mnie brat króla i oznajmił, że czas, abym znalazła sobie drugiego. – Łza kapnęła na płótno. – Ale gdy próbuję ujrzeć siebie u boku innego, nie potrafię.

Alienor otoczyła ją ramieniem.

– Będiesz musiała powtórnie wyjść za mąż – oznajmiła. – Zdajesz sobie

sprawę, że to nieuniknione. Powinnaś zapewnić sobie dziedzica.

– Ale jeszcze nie teraz! – W głosie Izabeli zabrzmiała panika. – Pozwól mi zostać.

– Och, nie pleć – zdenerwowała się Alienor. – Dopilnuję, by tymczasem dano ci spokój, ale to nie potrwa wiecznie. – Spojrzała na nią stanowczo.

Izabela przełknęła ślinę.

– Rozumiem, pani – odpowiedziała, lecz serce wzdragało jej się na myśl o ślubie z Wilhelmem FitzEmpressem. – Potrzebuję tylko więcej czasu.

Alienor w swojej komnacie karmiła białozora strzępkami króliczego mięsa z miski. La Reina zestarzała się i nie władała już przestworzami jak za czasów swojej świetności. Alienor szkoliła młodego białozora, ale zatrzymała La Reine przy sobie i wypuszczała ją na dziedzińcu w pogodne dni, kiedy słońce grzało lśniące, białe pióra ptaka. Sokół porwał z jej ręki kawałek mięsa i pochłonął go w mgnieniu oka. Apetyt nadal mu dopisywał.

Przyszedł Henryk i Alienor obejrzała się przez ramię.

– Twój brat zabiega o względy Izabeli z Warenne – oznajmiła. – Zakładam, że udzieliłeś mu pozwolenia. Miałeś zamiar mnie poinformować?

– Myślałem, że wiesz – rzucił obojętnym tonem.

– Twoja matka coś wspomniała, kiedy widziałyśmy się ostatnio. Przypuszczam, że posłużyłeś się nią, aby nie mówić mi wprost. – Cmoknęła na ptaka. – Może mam wobec Izabeli inne plany. Pasowałyby do jednego z moich baronów.

– Ale nie masz nic do powiedzenia – uciął Henryk. – Ja o tym decyduję. – Zdjął pelerynę i cisnął na dębową skrzynię. – Mój brat jest synem cesarzowej i wnukiem króla, nie trafiłaby gorzej niż za pierwszym razem. Z jakiej racji miałbym dawać twojemu baronowi wpływy w Anglii? Wilhelm posiada włości na naszej ziemi, dostanie kolejne. – Sięgnął po mieczyk leżący na ławie przy palenisku. Amelin oddał go Harry'emu i Ryszardowi, poprzedzając to surowym wykładem o czynach i konsekwencjach.

– Ale ty narzucasz mi swoich podwładnych – odpowiedziała. – Sam wybrałeś dla mnie kanclerza i rządcę. Dlaczegoż nie miałabym nagrodzić jednego z moich ludzi? Wszak niewiele byś na tym stracił, a twój brat z łatwością znalazłby sobie inną wybrankę.

Henryk łypnął na nią spod oka.

– Nie o to chodzi. Wilhelm ożeni się z Izabelą z Warenne. Obiecałem mu to i kropka. – Zamachnął się dziecięcym mieczem, tnąc na prawo i lewo.

Alienor podała sokołowi kolejny strzęp mięsa i pogłaskała jego pierś.

– Izabela nie dojrzała do powtórnego małżeństwa. Nie widzę powodu do

pośpiechu, dopóki jest wdową, jej ziemie pozostają w twoich rękach. Nikt nie porwie jej z mojego domu. Jest tutaj bezpieczna, a dzieci będzie mogła rodzić nawet za rok. Niech twój brat jeszcze poczeka, a ja zachęcę ją do bardziej czynnego udziału w życiu dworu.

Henryk posłał jej ponure spojrzenie.

– Nie mam zamiaru czekać wieczność – odparł. – Kiedy wydam rozkaz, stanie się moja wola.

– Wedle życzenia, panie – odrzekła pojednawczo, szczęśliwa, że coś jednak wskórała.

Henryk szorstko skinął głową i odłożywszy mieczyk, poszedł napelnić swój kielich.

– Twoi synowie pobili się o tę zabawkę i Amelin musiał przywołać ich do porządku – dodała Alienor. – Braterska miłość nie obejmuje dzielenia się rzeczami.

– Braterska miłość jest rzadsza aniżeli światło dzienne w grudniu – stwierdził z cynicznym rozbawieniem. – Skoro poszło o broń, pewnie Ryszard zaczął.

Alienor wytarła zakrwawione palce w serwetę.

– Ryszard jest bardzo zadziorny jak na swój wiek. Wszystko chwyta w lot. Nie uważa się za mniejszego niż Harry. – Poczowała cichy przyływ dumy. Kochała obu synów, lecz Ryszard był jej oczkiem w głowie.

– Będzie musiał poznać swoje miejsce w szeregu i uznać pierwszeństwo starszego brata.

Alienor nie odpowiedziała. Ryszard nie uzna niczyjego pierwszeństwa, a ona nie będzie go do tego zmuszać.

Henryk wypił łyk wina.

– Co byś powiedziała na wieść, że chcę mianować Tomasza Becketa arcybiskupem Canterbury? – zapytał po dłuższej chwili.

Alienor wbiła weń wzrok, zrazu w osłupieniu, a potem z niedowierzaniem.

– Powiedziałabym, żeś oszalał! Przecież jest kanclerzem. Dlaczego miałbyś dawać mu większą władzę?

– Ponieważ świetnie wywiązuje się ze swego zadania. Gdybym uczynił go arcybiskupem, Kościół kroczyłby ramię w ramię z państwem.

Alienor z mocą potrząsnęła głową.

– Oddałbyś władzę nad państwem i Kościołem w ręce jednego człowieka. Zachwiałyby to równowagę.

Henryk niecierpliwie wydał nozdrza.

– Bynajmniej. Tomasz zrobi, co mu każę. Od sześciu lat jest moim kanclerzem, znam go na wylot.

– Czyżby? – Alienor pokręciła głową. – Tomasza zna tylko on sam, a światu pokazuje jedynie układną maskę. Jest wytrawnym politykiem i wystawi cię do

wiatru. Nawet jeśli się mylę i faktycznie go znasz, Henryku, on zna cię lepiej. Zresztą, nie jest nawet kapłanem. Co na to duchowieństwo?

Henryk posłał jej niechętnie spojrzenie.

– Mogłabyś choć raz mnie poprzeć?

Wytrzymała jego wzrok.

– Zapytałeś mnie o zdanie, więc mówię, co myślę. Rozmawiałeś już z Becketem?

– Jeszcze nie. – Henryk przygryzł paznokcieć kciuka.

– Masz innych kandydatów?

– Tak, Gilberta Foliota i Rogera z Pont L'Évêque, ale żaden nie pasuje na to stanowisko. Będą kontrkandydatami Tomasza, jeśli zajdzie taka konieczność.

– Stąpasz po cienkim lodzie. Radzę, byś nie działał pochopnie, w przeciwnym razie będziesz żałował.

Wzruszył ramionami i dopił wino.

– Nie zmienię zdania. Korzyści przewyższają ewentualne ryzyko.

Alienor miała co do tego wątpliwości, ale знаła już tę upartą minę.

– Rozważam też oddanie Harry'ego na nauki do Tomasza.

Kolejny grom z jasnego nieba.

– Jest na to za młody. – Czuła, jakby razy padały z każdej strony. – Poza tym ma nauczyciela.

– Owszem, nawet dobrego, ale to przestanie mu wkrótce wystarczać. Potrzebuje więcej. Tomasz ma u siebie wielu uczonych, którzy poprowadzą go dalej. Kiedyś zasiądzie na tronie i musi być na to przygotowany, dom kanclerza to najlepsze ku temu miejsce. – Westchnął z irytacją. – Jezu, przestań tak na mnie patrzeć. Przecież nie mówię, że dziś, takie rzeczy trzeba z góry dobrze zaplanować.

A jakże, pomyślała. Henryk zawsze wyprzedzał wszystkich o krok, lecz taka strategia oznaczała, iż mógł pierwszy stanąć na skraju przepaści.

Fécamp, luty 1162

Alienor weszła do komnaty i pierwsze kroki skierowała do kołyski córeczki.

– Co z nią?

Mimo że niedawno minęło południe, na zewnątrz szarzało, toteż zapalono świece. Alienor była w katedrze na uroczystości powtórnego pochówku szczątków książąt Normandii, lecz gdy tylko mogła, pospieszyła do chorego dziecka.

– Bez zmian, pani – odrzekła Hela, mamka. – Wciąż rozpalona. Wykąpałam ją w letniej wodzie różanej i próbowałam nakarmić, ale nie ma apetytu. Jej usteczka parzyły mnie w pierś.

Alienor delikatnie musnęła palcem policzek dziecka i przeszył ją lęk. Jej druga córeczka przyszła na świat w Domfront w złocisty, październikowy ranek i otrzymała imię Alienor, lecz zwano ją Alie dla odróżnienia od matki. W porównaniu z rodzeństwem urodziła się mała, kruche dziecko, idealnie ukształtowane, ale z mniejszym apetytem niż pozostali. Jej bracia i siostra dochodzili do siebie po ospie, teraz ona zachorowała i jest stan był bardzo poważny.

Alienor martwiła się o dziecko przez całą uroczystość i choć sumiennie odegrała swoją rolę, myślami była przy małej. Jak mogła troszczyć się o zmarłych przodków Henryka, gdy jej córka walczyła o życie? Wróciły z mocą straszne wspomnienia śmierci Willa, a ceremonia pochówku jawiła się niczym zła wróżba.

Przyszedł Henryk, barczysty i wystrojony w szkarłaty i gronostaje.

– Jak się czuje? – Zerknął na kołyskę i czym prędzej uciekł spojrzeniem.

– Jest w rękach Boga – odrzekła Alienor. – Pozostaje nam tylko modlitwa.

Drgnął mięsień w policzku Henryka.

– Goście czekają – mruknął zwięźle. – Przyjdź zaraz. – Odwróciwszy się na pięcie, prawie wybiegł z pokoju.

– Tu również jestem potrzebna – rzuciła w pustkę, bezsilna i udęczona poczuciem winy. Wściekła na Henryka, wściekła na Boga. A jeśli zabierze jej Alie, tak jak zabrał Willa?

W końcu zeszła do wielkiej sali. Towarzyszył jej Harry, którego przestało już swędzieć, ale Ryszard, Matylda i Gotfryd nadal byli cali w strupach i nie wychylali nosów z dziecięcej komnaty. Nie uchodziło, aby potomkowie książąt Normandii drapali się przy stole.

Alienor stanęła na wysokości zadania. Rozpływała się w uśmiechach i wymieniała uprzejmości. Sypała anegdotami, słuchała i potakiwała, snując nić

towarzyskiej rozmowy. Toczyła poważne debaty, z których nie zapamiętała ani słowa, jednakże z chwilą, kiedy mogła się wymknąć, nie narażając się na podejrzenia o brak obycia, poszła czuwać nad chorą córeczką.

Harry został z Henrykiem, by podkreślić ciągłość rodu, i wszyscy zachwycali się jego urodą, wdziękiem i ogładą, nader rzadkimi u tak młodego człowieka.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni – oznajmił Henryk i poklepał syna po głowie. – Od razu widać, że to mój syn.

Nad ranem gorączka osiągnęła szczyt i ciało dziecka zeszywniało, po czym wstrząsnęły nim konwulsje. Alienor drzemała przy kołysce, ale krzyk mamki wyrwał ją ze snu.

– Diabeł ją opętał... zawołajcie księdza! – zawyła Hela. – Święta Maryjo, ratuj nas!

– Cicho bądź! – Alienor dała jej w twarz i policzek zabrzmiał jak trzask z bata. – Nie będę słuchać takich bredni. Zabieraj się stąd, ale już. Żebyś więcej nie widziała!

Młoda kobieta umknęła z płaczem i przerażona Alienor pochyliła się nad dzieckiem. Konwulsje ustały i Alie zwiotczała jak szmaciana lalka. Jeszcze żyła, lecz jej żeberka ledwo wznosiły się i opadały. Przyszła Marchisa z misą świeżej, chłodnej wody różanej.

– Musimy ją obmywać, pani – oznajmiła. – Widywałam już coś takiego u dzieci.

– Wyszły z tego? Spójrz mi w oczy i powiedz prawdę.

Marchisa odpowiedziała jej spokojnym spojrzeniem brązowych oczu.

– Tak, pani.

– Wszystkie?

Marchisa zawahała się na ułamek sekundy.

– Większość, pani.

Przez resztę nocy Alienor obmywała ciało córki szmatką zwilżoną wodą różaną i modliła się do Najświętszej Pani o ocalenie jej życia. Oczy wyschły jej na wiór, gdyż nie miała odwagi ich przymknąć, aby nie zabrano jej Alie w chwili nieuwagi. Wszystko robiła sama, bez pomocy Marchisy. W jednej z chat opodal zamku znaleziono drugą mamkę, a gdy Alie nie chciała jeść, Alienor dawała jej po kropelce wody z miodem z namoczonego gałganka.

Gdy jutrenka wstała na wschodzie i śnieżynki zawirowały na tle szaro-złotej poświaty, gorączka wreszcie ustąpiła i dziecko odetchnęło swobodniej. Alienor spoglądała z ulgą na falowanie kruchej klatki piersiowej, czując się wyżęta jak szmatka, z której karmiła małą. Nie miała siły na radość. Na poły ze szlochem,

na poły z westchnieniem ukryła twarz w dłoniach. Zbierało jej się na płacz, ale łzy nie popłynęły. Miała nadzieję, że Henryk, stroskany stanem córki, zajrzy do komnaty, lecz spotkało ją gorzkie rozczarowanie, które przyjęła bez zdziwienia.

– Musisz odpocząć, pani – rzekła Izabela. – Ja się wszystkim zajmę. – Objęła Alienor. – Gdyby coś się zmieniło, natychmiast cię obudzę.

Alienor napiła się wody źródlanej, a Marchisa rozczesała jej włosy i pomogła zdjąć suknię. Była śmiertelnie znużona i zbierało jej się na wymioty. Padła na łóżko, odnotowując brzeżkiem świadomości, że Izabela zaciąga kotary, a Marchisa czule przemawia do małej. Po chwili już spała, pogrążona w otchłani bez snów, jakby pozbawiono ją przytomności.

Obudziła się późnym rankiem na dźwięk ochryplego, wesołego głosu Henryka. Półprzytomnie dźwignęła się do pozycji siedzącej. W ustach miała smak żółci, mdłości wciąż dawały o sobie znać. Narzuciła luźny szlafrok na koszulkę, po czym rozsunęła kotary i spojrzała na męża, jak zawsze pełnego wigoru.

– Raczyłeś w końcu zajrzeć do córki – powiedziała, unosząc brew.

– Wiedziałem, że wezwiesz mnie w razie potrzeby. – Wzruszył ramionami. – Jaki ze mnie pożytek przy chorym dziecku? To zadanie dla kobiet.

– Mogłeś chociaż kogoś przysłać z pytaniem o jej zdrowie.

Wyczytała z jego oczu, że plecie od rzeczy. Wezbrał w niej gniew, mdlący i rozżarzony. Musiała pobiec za parawan i zgięła się wpół, wstrząsana torsjami. Henryk nasłuchiwał tych odgłosów z namysłem na twarzy.

Wróciła, trzymając się za obolały brzuch.

– Znów jestem przy nadziei – rzekła i już same te słowa pozbawiły ją sił, gdyż Alie miała dopiero niewiele ponad cztery miesiące. Dopiął swego i zamienił ją w klacz rozplodową.

– Tak myślałem – odrzekł z niewzruszonym uśmiechem i pocałował ją w policzek. – Wspaniała wiadomość, zwłaszcza że Francja wciąż czeka na następcę tronu.

Alienor wyprostowała się z trudem.

– Spojrzysz na córkę, skoro już tu jesteś?

Dla świętego spokoju podszedł do kołyski. Mała Alie była usiana czerwonymi plamkami, ale spała spokojnie. Nowa mamka zapewniała, że dziecko zostało niedawno nakarmione.

– No widzisz – powiedział Henryk. – Nie było o co robić tyle hałasu.

Alienor milczała, ponieważ gniew i pogarda odebrały jej mowę.

– Wracaj do łoża – rzucił pojednawczo. – Musisz odpocząć, jeśli masz nam urodzić kolejnego zdrowego potomka, a prawdę mówiąc, nie wyglądasz dobrze.

– Czego się spodziewasz, jeżeli całą noc czuwałam przy naszej chorej córce? Do której nawet nie zajrzałeś, póki niebezpieczeństwo nie minęło, a teraz śmiesz twierdzić, że to było wiele hałasu o nic?

– I mam rację – zaznaczył. – Zobacz sama. – Protekcyjnie ujął ją pod ramię i z przesadną uprzejmością, jakby miał do czynienia z półgłówkiem, zaprowadził do łoża, kazał jej się położyć i okrył pierzyną. Następnie odprawił dwórki i przysiadł na kołdrze. – Od razu lepiej – zawyrokował.

Nie odpowiedziała. Henryk skubał nitkę wystającą z haftu na kołdrze. Alienor stłumiła chęć, by trzepnąć go po rękach.

Zerknął na nią spod oka.

– Hrabina Warenne miała dosyć czasu na żalobę – oznajmił. – Pomówisz z nią przed Wielkanocą o ślubie z moim bratem.

Alienor westchnęła, miała powyżej uszu jego obecności.

– Jak sobie życzysz – odparła. – Ale pozostanie przy mnie do narodzin dziecka. Poczekaś ze ślubem. Niech nacieszą się narzeczeństwem.

Zmrużył oczy i myślała, że odmówi, ale w końcu z ociąganiem kiwnął głową.

– Dobrze, ale ślub odbędzie się zaraz po twoim wywodzie, nie życzę sobie dalszych opóźnień.

Alienor skinęła głową i przymknęła oczy.

Gdy drzwi zamknęły się za giermkim, Henryk sięgnął po kielich i wbił wzrok w swojego kanclerza. Partia szachów zakończyła się impasem i obaj czuli niedosyt.

– Musimy porozmawiać, Tomaszu – oświadczył Henryk. – Chodzi o wolne stanowisko w Canterbury, ale zapewne wiesz już, co powiem. Nie wezwałem cię jedynie w celu omówienia dalszej edukacji mojego syna.

Becket pochylił głowę.

– Nie byłem pewien, panie. – Jego twarz nic nie zdradzała.

– Pozwól, że rozwieję twe wątpliwości. Chciałbym, żebyś został arcybiskupem. Uważam to za najlepsze rozwiązanie.

Tomasz wciągnął powietrze, ale Henryk powstrzymał go gestem.

– Bez dyskusji. Skłamałbyś, twierdząc, że tego nie pragniesz lub nie jesteś zdolny do podjęcia tej roli. Masz objąć stanowisko i doprowadzić do harmonijnego złączenia państwa z Kościołem. Dogłębnie to przemyślałem i uważam cię za jedyne kandydata do tego zadania.

– Panie, wśród biskupów Kościoła są tacy, którzy lepiej sprostają wyzwaniu.

Henryk prychnął.

– Masz na myśli Foliota i Pont L'Évêque'a? Potrzebuję ludzi patrzących w przyszłość, nie w przeszłość.

Tomasz poczerwieniał i Henryk ujrzał, jak zaciska dłonie w rękawach, niczym kot, który zaraz wysunie pazury.

– Powiem otwarcie, nie jestem pewien, czy powinienem przyjąć twoją ofertę, panie – odrzekł. – Trudno łączyć świeckie z duchowym, gdyż zawsze pozostają ze sobą w sprzeczności.

Henryk zbył to machnięciem ręki.

– Dlatego lepiej, by ze sobą współgrały. Twoim zadaniem będzie je zjednoczyć. Możesz scedować więcej zadań na swoich podwładnych.

– Panie, wyświadczasz mi zaszczyt...

– Owszem. – Henryk z błyskiem w oku wychylił się na krześle, aby zostać dobrze zrozumianym. – Oczekuję, że się zgodzisz, Tomaszu. Jeśli nie, istotnie zmuszony będę rozważyć kandydaturę Gilberta Foliota lub jemu podobnych. Czy wolałbyś mieć do czynienia z takim arcybiskupem jako kanclerz, czy może raczej upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, niech on odpowiada przed tobą na wszystkich frontach?

– Chyba znasz odpowiedź na to pytanie – odpowiedział Becket. – A-ale to poważny krok.

– Na który jesteś gotowy, mimo swoich oporów. Znam cię, Tomaszu, znam twoją ambicję i nieposkromiony apetyt. Pomyśl, co oznaczałoby to dla twojej rodziny. Zwykły obywatel angielski u szczytu władzy, świeckiej i kościelnej. – Henryk patrzył, jak rumieniec na twarzy kanclerza ciemnieje. Zdawał sobie sprawę, że Tomasz nienawidzi aluzji do swoich korzeni i łaknie przywilejów. – Potrzebuję cię na tym stanowisku – powtórzył. – Pora na zmiany.

Tomasz złożył ręce jak do modlitwy i czubkami palców podparł podbródek.

– Wyniosłeś mnie do rangi kanclerza, a teraz chcesz mianować biskupem Canterbury. Postaram się sprostać twoim oczekiwaniom, pozwól jednak, że poproszę Boga o wskazanie mi właściwej drogi.

– Jak sobie życzysz – odpowiedział Henryk, świadom, że złowił rybę. Teraz mógł pozostawić ją własnemu losowi.

Harry miał na sobie nową, niebieską tunikę, która podkreślała kolor jego oczu, nadając im odcień leśnych dzwonków. Do tego włożył obsyty złotem płaszcz z jaskrawoczerwonej wełny i pas ze sprzączką z ciosów morsa. Nadszedł dzień, kiedy miał opuścić piastunkę, matkę oraz jej dwórki i zamieszkać w domu kanclerza, gdzie nauczyciele zadbają o jego gruntowne wykształcenie.

Alienor patrzyła na syna ze ściśniętym gardłem: taki duży, a zarazem taki malutki.

– Ucz się pilnie – przykazała, gładząc jego ciemnozłote włosy. – Kiedyś zostaniesz królem i księciem, wtedy skorzystasz z wiedzy, którą teraz zdobędziesz. Chcę słyszeć o tobie same dobre rzeczy od kanclerza.

– Tak, mamu. – Harry z powagą kiwnął główką z miną wyrażającą

mieszanię wyczekiwania i brawury. Dobrze znał kanclerza Tomasza, który często bywał u jego rodziców i rozmawiał z nimi o sprawach rządu oraz finansów. Pięknie się ubierał, znacznie ładniej niż papa, i miał dwa muskularne białe charty, które nosiły czerwone obroże ze srebrnymi dzwoneczkami. Doszły go słuchy, że Tomasz zostanie nowym arcybiskupem Canterbury i będzie bardzo ważny. Kiedy zapytał papę, czy Tomasz będzie ważniejszy od króla, spojrzenie ojca stwardniało, lecz roześmiał się i zaprzeczył: gdzie tam, arcybiskup Canterbury wciąż podlega swojemu monarsze i Tomasz ma robić, co papa mu każe.

Przyszedł Becket w strojnej pelerynie podszytej wiewiórczymi skórkami i spiętej okrągłą, złotą klamrą.

Alienor zmusiła się do okazania mu uprzejmości.

– Winszuję nowego stanowiska, lordzie kanclerzu – powiedziała.

Becket uklonił się ze spokojem, ale jego wzrok wyrażał czujność.

– Pani, doceniam rangę oraz trudność p-powierzonego mi zadania i uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby mu sprostać.

– Nie wątpię – odpowiedziała z dyplomatycznym wdziękiem. Czas pokaże, uzupełniła w duchu. Miał wielu wrogów pośród baronów i prałatów, w tym biskupów Hereford i Londynu, którzy starali się o ten urząd, ale miał też wpływowych przyjaciół na papieskim dworze. Nadal uważała, że Henryk postradał zmysły, dając mu tyle władzy. – Liczę, że zadbasz o wykształcenie mojego syna – dodała. – Naucz go wszystkiego, co musi wiedzieć, aby rządzić dobrze i roztropnie.

– Tak się stanie.

Alienor oficjalnie pożegnała się z Harrym. Wyściskała go już w komnacie, teraz przyszedł czas na formalny pocałunek. Gdy objęła jego kruche, dziecięce ciało i wciągnęła w nozdrza jego zapach, mało jej serce nie pękło na myśl, że już nigdy nie będzie małym chłopcem, który bawi się na podłodze w jej komnacie. Porzucił świat kobiet i matki na rzecz męskości rządzącej się innymi, twardszymi prawami. Ścisnęło ją w gardle, lecz wysoko uniosła głowę, kiedy wychodził, a ramię Becketa osłaniało go jak skrzydło.

Falaise, Normandia, kwiecień 1162

Przez cały ranek Alienor była znużona i męczyły ją mdłości. Od początku ciąży źle się czuła i ten stan utrzymywał się mimo upływu czasu, nie pomagała nawet jęczmienna woda ze szczyptą imbiru ani odpoczynek. Siódmy raz na przestrzeni dziewięciu lat nasienie Henryka zakiełkowało w jej łonie. Miała trzydzieści osiem lat i liczne ciążę odcisnęły na niej swe piętno.

Zaniosła robótkę do okna i usiadła we wnęce obok Izabeli, która wyszywała koszulkę. Na chwilę zajęła się swoimi nićmi, ale spoglądanie w dół nasiliło jej mdłości, dlatego uniosła głowę ku światłu, które przenikało przez szybki w ołowianych ramkach, by odwrócić uwagę od swoich niewygód.

– Zapewne wiesz, że król umyślił sobie wydać cię za swego brata – powiedziała do Izabeli. – Gdy ostatnio poruszyłam ten temat, mówiłaś, że nie jesteś gotowa.

Igła migotała srebrzyście, pojawiając się, to znów znikając. Alienor odniosła wrażenie, że Izabela najchętniej wtopiłaby się w tamborek, gdyby mogła.

– Musisz to teraz przemyśleć. Mój pan oczekuje waszego ślubu przed końcem roku.

Izabela wbiła igłę w płótno, nie podnosząc wzroku.

– Oboje byliście bardzo cierpliwi i jestem wam za to wdzięczna.

– Ale cierpliwość ma swoje granice. Król wyraził zgodę, byś została przy mnie do czasu narodzin dziecka, dzięki czemu ty i brat mojego męża zyskacie okazję lepiej się poznać przed ślubem.

Z twarzy Izabeli biła pustka.

– Tak, pani.

– Przemyśl to – powtórzyła Alienor. – Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić, mimo że pozostajesz pod moją opieką. Musisz spełnić swoją powinność, tak jak my wszystkie.

Ponownie sięgnęła po robótkę, ale nie zdążyła wbić igły, gdy straszny ból w dole pleców wyssał jej powietrze z płuc.

Izabela rzuciła tamborek, objęła ją i wezwała pomoc. Przybiegły dwórki i zaprowadziły Alienor do łoża, choć ledwo powłóczyła nogami. Chwyciły ją skurcze i krew chlusnęła spomiędzy nóg, gdy rozpoczęło się poronienie.

Ktoś pobiegł po akuszerkę, ktoś inny po medyka i świat wokół zawirował. Nie dało się zrobić nic, aby przerwać poród i ocalić dziecko. Alienor ujrzała strach w oczach kobiet i dostrzegła w nim odbicie własnego. Krwi było mnóstwo, inaczej

niż w początkach ciąży. Posłano również po kapelana, słyszała jego głos w przedśionku.

Akuszerka zakasała rękawy i wzięła się do pracy, uciskając brzuch Alienor i błagając o wstawiennictwo Świętej Małgorzaty, patronki rodzących. Izabela ścisnęła rękę królowej i też wznosiła modły, szepcząc w przerwach słowa otuchy.

Chłopiec urodził się martwy i nie większy od wnętrza jej dłoni, łożysko tuż po nim. Akuszerka pospiesznie przykryła płótnem zakrwawioną miednicę.

– Umarł w łonie – oznajmiła. – To się czasami zdarza. Nic nie stoi na przeszkodzie, abyś powiła kolejne dziecko, gdy wydobrzejesz, pani.

Alienor bez słowa wpatrywała się w ścianę. Pragmatyczne uwagi położnej, kojące mamrotanie dwórek i spojrzenia wymieniane ponad jej ciałem zdawały się dotyczyć kogoś innego, ona czuła się tylko biernym obserwatorem. W czasie podróży do Ziemi Świętej urodziła martwego chłopca na drodze między Antiochią i Jerozolimą; straszne wspomnienia ożyły teraz na nowo. Bez względu na to, jak głęboko je ukryła, zawsze wypłyną, domagając się uwagi. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby urodziła kolejne dziecko, jeśli wierzyć położnej. To nie mógł być dar, tylko przekleństwo. To małe ciało nie zazna pogrzebu na poświęconej ziemi. Nie dla niego chrzest ani zmartwychwstanie, tylko otchłań, ciemna i nieskończona.

Kilka kolejnych dni upłynęło jej w bólu i gorączce, która trawiła ją bezlitośnie, mącąc myśli i zsyłając koszmary. Izabela, Marchisa i Emma nie odstępowały Alienor na krok, chłodziły ją wodą różaną i uspokajały, kiedy krzyczała. Przez komnatę przewijały się zastępy medyków. Raz ujrzała czuwającego obok Henryka, lecz nie miała pewności, czy to jawa, czy gorączkowe majaki. Wydało jej się, że słyszy jego głos, ochryply z niepokoju: „Będzie żyła, prawda?”.

– Wszystko w rękach Boga – odpowiedział z powagą medyk.

– Pytam raz jeszcze: będzie żyła, prawda?

– Po co? – usłyszała własne słowa, wypowiedziane zdartym, spłowiałym głosem.

Henryk pochylił się nad nią i poczuła na jego szatach świeży powiew lasu oraz ostrzejszą woń zajeżdżonego konia i spoconego ciała.

– Ponieważ, najdroższa, zawsze wszystko robisz na przekór; nie poddasz się, choćby po to, żeby mi zrobić na złość.

– Mogłabym umrzeć, żeby ci zrobić na złość – wymamrotała. W ciemności pod powiekami ujrzała białozora z rozpostartymi skrzydłami jak anioł.

Kiedy się przebudziła, Henryk wciąż siedział obok. Poranne światło sączyło się do komnaty i przemieniało jego włosy w języki ognia, nadając zielonej tunice

soczysty odcień młodej trawy. Napotkała spojrzenie jego szarych oczu.

– A nie mówiłem? – rzucił.

– Na pewno nie jestem w niebie – wychrypiła. – Kwestia tego, czy trafiłam do piekła, pozostaje do rozstrzygnięcia.

Ironicznie uniósł brew.

– To zależy od ciebie, najdroższa, ale miło, że postanowiłaś zostać. – Nachyliwszy się, ujął jej dłoń i przycisnął usta do obrączki.

Napłynęło wspomnienie krwi i bólu.

– Dziecko – szepnęła. – Straciłam dziecko.

– Sza, to nieważne.

– Ważne.

– Jesteś jeszcze słaba, odpocznij i nabierz sił. Nie chcę cię stracić. – Pocałował ją w czoło i wyszedł, ten jeden raz stąpając na palcach.

– Przychodził codziennie, pani. – Emma poprawiła kołdrę i nalala wodę jęczmienną. – Naprawdę mu na tobie zależy.

Alienor popiła chłodny, mętny napój. Czowała się słaba i wydrążona, ale poczuła głód i odzyskała jasność myślenia.

– O tak – odrzekła ze znużonym cynizmem. – Zależy mu, bo gdybym umarła, miałby na głowie bunt i zamieszki w Akwitanii. Zależy mu na koneksjach i prestiżu, które wnoszę w nasze małżeństwo, ale ja sama jestem dla niego jak mebel, którego brak zasmuciłby go jedynie na chwilę. – Potrząsnęła głową, kiedy Emma chciała zaproponować. – Taka jest prawda. Przynajmniej wiem, na czym stoję, lepsze to, aniżeli trwać w złudzeniu.

W blasku wrześniowego światła mury zamku Chinon przybrały odcień miękkiego złota na podobieństwo okolicznych pól. Sady uginały się pod ciężarem srebrzystozielonych gruszek i rumianych jabłek. Na polach i łąkach tuczyły się zwierzęta przed jesienną jatką.

Alienor długo wracała do zdrowia i dopiero zaczęła odzyskiwać siły. Odpoczywała nad robótką i poświęcała czas zabawom z dziećmi, czytała i słuchała muzyki. Modlitwa i kontemplacja przywróciły jej spokój ducha. Niech inni troszczą się o politykę, rządy i dyplomatyczne zabiegi. Jakież mają one znaczenie?

Wobec Henryka zachowywała się obojętnie, jakby znajdowała się pod kloszem i jego poczynania nie wywierały na nią żadnego wpływu. Lubił mawiać, że kobiety tracą rozum, kiedy są przy nadziei, bo ciąża blokuje ich procesy myślowe, i Alienor właśnie tak się czuła podczas długich tygodni powrotu do zdrowia. Dopiero łagodne dni jesieni sprawiły, że odetchnęła pełną pierśią i wyjrzała poza ściany komnaty. Świat na powrót nabierał kolorów, a ona ponownie doceniła jego zalety.

Stała w otwartym oknie i zobaczyła Wilhelma, brata Henryka, który zmierzał w stronę stajni z Izabelą u boku. Sokolnik podążał za nimi, z sokołem Wilhelma na rękawicy. Wilhelm gestykulował zawzięcie i pospiesznie wyrzucał słowa, Izabela zaś szła ze spuszczoną i lekko odwróconą głową. Zaprosił ją na wspólną przejażdżkę; wprawdzie nie odmówiła, ale wyszła z komnaty jak na ścięcie.

Na murawie Amelin ćwiczył fechtunek z Ryszardem i Gotfrydem, ucząc ich ciosów i parowania. Ryszard nacierał na stryja niczym na polu bitwy i uderzał na serio, podczas gdy ruchy Gotfryda były bardziej wyważone i pozbawione morderczego zapachu.

Odwróciła się ze zdziwieniem, kiedy do komnaty wpadł Henryk, burząc spokojną atmosferę. Rankiem, gdy widziała go w wielkiej sali, humor mu dopisywał i skrzył dowcipem, ale teraz usta miał zaciśnięte w wąską kreskę, a oczy zmrużone z wściekłości.

– Co się stało?

– Becket. – Wypluł to nazwisko i kopnął zydel, który śmiał stanąć mu na drodze. – Nie wierzę. To ma być wdzięczność za przywileje, którymi go obsypałem? Kupiecki pomiot!

– Ale co takiego zrobił?

Henryk ruszał szczęką, jakby przeżuwał kamienie.

– Zrzekł się kanclerstwa. Twierdzi, że sumienie nie pozwala mu poświęcić się państwu i Kościołowi. Dobrze wiedział, na co się pisze, kiedy się zgodził.

Alienor uniosła brwi.

– Rzykowałeś, powierzając mu to stanowisko – odrzekła. Darowała sobie komentarz, że ostrzegała go przed tą decyzją.

Henryk kipiał ze złości.

– Dlaczego nie przeniesie części obowiązków na osoby trzecie, tak jak uzgadnialiśmy?

– Może ma ich więcej, niż się spodziewał. Kościelna władza to nie przelewki, musi się jeszcze wiele nauczyć.

Henryk z mocą wypuścił powietrze z płuc.

– Już on dałby sobie radę.

– W takim razie może chce oddać się w pełni ważniejszej sprawie – podsunęła. – Jako głowa angielskiego Kościoła nie jest twoim poddanym, lecz równym tobie. Jako arcybiskup nie podlega ci tak jak kanclerz. – Henryk zapewne czuł się tak, jakby jego ulubiony sokół czmychnął na wysokie drzewo, skąd nie sposób go zdjąć i gdzie siedzi, głuchy na polecenia. W jego mniemaniu zakrawało to niemal na zdradę i choć sam bez mrugnienia okiem łamał dane słowo, inni nie mieli prawa traktować go w ten sam sposób. – I co z tym zrobisz?

– Odmówię i każę mu to przemyśleć.

– Obawiam się, że jak sobie pościeliłeś, tak się wyśpisz.

– Prędeż spałę łoże – burknął.

Alienor spojrzała na niego z niepokojem. Wiedziała, czym to pachnie. Podobnie zachowywali się jej synowie, kiedy wpadali w złość. Jeżeli Becket istotnie jest przeciążony, sprawa zapewne rozwiąże się sama, Alienor przypuszczała jednak, że problem jest bardziej złożony i nie wystarczy po prostu „spalić” łożka. Poza tym, kto bawi się ogniem, często kończy poparzony.

– Będziesz potrzebował kanclerza.

– Mianuję Gotfryda Ridla. Jest archidiakonem Canterbury i zna się na rzeczy. Owszem, kompetencji mu nie brakuje, lecz ja oczekuję czegoś więcej. – I dorzucił niemal z pretensją: – Tomasz doskonale to zaplanował i tego mu nie daruję.

Alienor darzyła Ridla jeszcze mniejszą sympatią niż Becketa. Służalec o chytrym spojrzeniu i brudnych paznokciach. Był kompetentny i na tym kończyły się jego zalety.

Wpadły dzieci w otoczeniu kilku rozochoconych psów, a za nimi Amelin, obciążając tunikę, którą na czas zabawy wsunął sobie za pas. Rozbrykany Ryszard z wrzaskiem gonił Gotfryda wokół ojca i niechcący trącił Henryka w piszczel, wciąż obolałą po niedawnym kopnięciu konia. Henryk ryknął z bólu i wściekłości, po czym trzasnął syna na odlew w twarz wierzchem dłoni, tak mocno, że chłopiec upadł. Natychmiast zapadła cisza, jakby wszyscy zastygli w echu tego policzka. Gotfryd pierwszy się ocknął i ukrył twarz w spódnicy piastunki. Ryszard wstał, z czerwoną pręgą na twarzy. Zadrżała mu dolna warga, ale nad nią zapanował i rzucił ojcu nienawistne spojrzenie. Henryk wyrwał mu mieczyk i złamał go o kolano.

– Naucz go dobrych manier, pani – warknął do Alienor. – Żeby nie musiał łoić mu skóry. – Odwrócił się do Amelina. – A ty gdzie masz rozum, głupcze, żeby ich zachęcać? Jesteś jeszcze gorszy. – Cisnął połamaną zabawkę na podłogę i wypadł z komnaty.

Ryszard odprowadził go wzrokiem, drżał jak chart, ale nie ze strachu. Alienor chciała go przytulić, lecz się powstrzymała. Ryszard od małego nie był skory do płaczu, a jeśli już uronił łzę, robił to w ukryciu lub w miękką pierś Hodierny. W obecności Alienor zawsze trzymał fason.

– Już dobrze – rzuciła do niego. – Twój ojciec złości się z innego powodu, a ty wpadłeś tu jak dzikus. Musisz nauczyć się nad sobą panować, jeśli masz być wielkim królem i dowódcą.

Ryszard wysunął dolną wargę.

– Papa nie panuje nad sobą.

– To nieprawda. Nie powinieneś być tu wpadać jak dzikie zwierzę.

– Złamał mój miecz.

– Ponieważ go sprowokowałeś. – Nie wytrzymała i musnęła ręką jego włosy.
– Giermek wystruga ci drugi. A teraz idź z Hodierną, posmaruje ci twarz. Później porozmawiamy o obowiązkach książąt.

– Co miał znaczyć ten wybuch? – zapytał milczący dotąd Amelin, kiedy Ryszard z Gotfrydem wyszli z piastunkami.

Alienor opowiedziała mu o rezygnacji Becketa.

– Co o tym sądzisz?

Amelin się skrzywił.

– Nie sposób trzymać dwóch srok za ogon i godzić sprzeczne interesy. Obawiam się, że stąpamy po śliskim gruncie, ale obym się mylił.

– Niestety, podzielam twoje obawy.

Amelin podrapał się w kark.

– Poszukam Henryka, może znajdziemy jakąś radę.

Po jego wyjściu Alienor usiadła we wnęce okiennej, a twarz miała zatroskaną i pełną zadumy.

Na dziedzińcu przed stajnią Wilhelm FitzEmpress stał obok Izabeli, tak blisko, że niemal stykali się pelerynami.

– Nie mogłem się doczekać wspólnej przejażdżki – oznajmił.

Izabela spuściła wzrok, udając nieśmiałość. Nie podzielała jego odczuć, lecz zdawał się tego nie zauważać, bardziej pochłonięty dźwiękiem własnego głosu.

– Po ślubie często będziemy razem polować.

Wymamrotała jakiś banał.

Jego wzrok nabrał drapieżnego wyrazu.

– Pokażę ci życie, jakiego nie zaznałeś z pierwszym mężem. Poznasz różnicę między mężczyzną a chłopcem.

Twarc Izabeli stężała jak kamień. Prawdziwy mężczyzna nie musi chępić się kosztem innych. Interesował się już jej posagiem, wkładał się w łaski jej rycerzy i służby, przemawiał do nich tak, jakby Izabela była dlań tylko dodatkiem, obiecywał im złote góry. Słyszała, jak zwodzi obietnicami również własną służbę. Na myśl, że ma zostać jego żoną, dzielić z nim łożę i zasiadać obok niego w kościele oraz przy stole, zbierało jej się na wymioty.

Na jego znak stajenni wyprowadzili osiodłane konie: drobnego, karego wałacha dla Izabeli i Carbonela, ulubionego gniadosza jej zmarłego męża. Struchlała na ten widok, gdyż uznała za świętokradztwo, że Wilhelm ma go dosiadać. Rozwścieczył ją sam fakt, że kazał go osiodłać bez pozwolenia.

– Panie – rzekła – ten koń należał do mojego pierwszego męża. Wolałabym, żebyś wybrał innego wierzchowca.

Arogancko wzruszył ramionami.

– Dobrze wiem, kto go dosiadał. Myślałem, że się ucieszysz, gdyż z pewnością nie jest to rumak dla kobiety.

Izabela nie znosiła sprzeczek, lecz umiała bronić swego w razie potrzeby.

– Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem, panie. Poczekaj, aż będziesz miał do tego prawo. Poza tym umiem nad nim zapanować.

Wilhelm skrzywił się pogardliwie.

– Pobralibyśmy się przed laty, gdyby nie twoja opieszałość, pani. Ślub niebawem, toteż nie widzę powodu, aby dłużej czekać na to, co mi się należy. – Podsadził ją na karego wałacha i umieścił jej stopę w strzemieniu, władczo przytrzymując rękę na kostce. Izabela poruszyła stopą. Uśmiechnął się krzywo, po czym dosiadł konia i zawrócił go brutalnym szarpnięciem wędzidła.

Izabela przełknęła ślinę. Nie miała ochoty z nim jeździć, lecz odmowa oznaczałaby kapitulację. Niech Wilhelm skończy się popisywać. Dlatego zacisnęła zęby, ale widok krwi na wędzidle i wyrwanych białek konia wyrwał jęk zgrozy z jej piersi.

– Trzeba mu pokazać, kto tu rządzi – oznajmił Wilhelm.

– Mój mąż bez trudu skłaniał go do posłuchu – odparła. – Nie potrzebował bata ani ostrogi.

Wilhelm uniósł brwi.

– Widocznie miał szczęście, moja pani – stwierdził. – Poza tym nie jest już twoim mężem, owdowiałaś.

Jego słowa zakłuły Izabelę do żywego i odebrały jej mowę. Uznawszy chyba, że nauczył ją moreesu, Wilhelm począł rozprawiać o swoich planach co do jej włości. Izabela słuchała tego z rosnącą odrazą, nie tyle z powodu bredni, które plótł, ile jego przekonania, że ma prawo dysponować jej własnością wedle własnych zachcianek.

Przejeżdżali akurat przez łąkę pełną stokrotek, żonkili i przetaczników, kiedy spod kopyt Carbonela umknął spłoszony zajac. Gniadosz, spocony już i niespokojny, cofnął się, uskoczył w bok, a następnie wierzgnął kilka razy i zrzucił Wilhelma z siodła. I tyle go widzieli. Wilhelm spadł ciężko jak kłoda, stracił dech i leżał jak pstrąg wyrzucony z wody. Jego sokół zatrzepotał skrzydłami, nadal przywiązany do rękawicy. Izabela przycisnęła rękę do ust i patrzyła na to ze zgrozą, chociaż miała wielką ochotę się roześmiać.

Giermek Wilhelma pogalopował w ślad za zbiegiem, który się oddalał, wzbijając kurzawę.

– Mojego pierwszego męża nigdy tak nie potraktował. Jesteś cały?

Wilhelm wstał z pomocą drugiego giermka. Oddał chłopcu oszalałego sokoła, po czym strzepnął ubłoconą szatę.

– Tak, na miłość boską – warknął. Wsiadł na konia giermka, ale wciąż był tak roztrzęsiony, że nie mógł zrobić tego o własnych siłach.

Zrezygnowali z polowania i wrócili do Chinon. Wilhelm milczał, ponury jak gradowa chmura. Izabela nie próbowała go udobruchać, jechała obok bez słowa. Jej satysfakcja na widok jego upadku i chwilowa wesołość rozwiały się bez śladu. Jeśli teraz zachowywał się w ten sposób, na co pozwoli sobie po ślubie?

Właśnie zsiadali z koni na dziedzińcu, gdy podjechał kłusem giermek z Carbonelem. Gniadosz drżał i ociekał potem, a do tego utykał na tylną nogę. Izabela zaniemówiła ze zgrozy.

Wilhelm ostrożnie zeskoczył na ziemię, trzymając się za obolałe zębra, i zmierzył wzrokiem znękanego wierzchowca.

– Ta szkapa nadaje się tylko na żarcie dla psów – wypluł i zwrócił się do stajennego, który stał obok z kamienną twarzą. – Niech ją zarzną i rzucają chartom.

– Nie! – Izabela nie mogła się dłużej powstrzymać. – Ten koń należy do mnie i ja będę decydować o jego losie. – Spojrzała na stajennego. – Rozsiodłaj go i zobacz, co mu dolega. Rób, co powiedziałam.

Stajenny się zawahał, był między młotem a kowadłem.

Wilhelm obrzucił ją wrogim spojrzeniem.

– Jest bezużyteczny, nie nadaje się do jazdy.

– W takim razie nikt nie będzie na nim jeździł, a ty zrobiłeś to bez mojego pozwolenia, panie. Może dla ciebie jest pozbawiony wartości, lecz dla mnie cenniejszy od złota. – Ponownie dała znak stajennemu, który usłuchał ze spuszczonego wzrokiem.

Wilhelm obnażył zęby.

– Na Boga, po naszym ślubie wszystko się zmieni. Ktoś musi nad tobą zapanować i skłonić do posłuszeństwa. Zbyt długo przebywałaś w towarzystwie mojej siostry! – I pokuśtykał, z ręką przyciśniętą do boku.

Izabela nabrała tchu, siląc się na spokój. Weszła do stajni, gdzie gniadosz tańczył w miejscu i przestraszony wywijał zadem. Stajenny przemawiał do niego ścisłym głosem, żeby go uspokoić.

– Wydobrzeże? – spytała.

Mężczyzna wykrzywił szeroką, piegową twarz.

– Tak mi się zdaje, pani. Jest pokaleczony, nadwreżył nogę i ostry jeździec dał mu się we znaki, ale moim zdaniem wystarczy kilka dni odpoczynku, a wróci do siebie.

Mówiąc „ostrzy jeździec”, stajenny taktownie dał do zrozumienia, że koń został sponiewierany przez głupca.

– Zamierzam odesłać go z powrotem do Norfolk – oznajmiła. – Do tego czasu nikt nie ma prawa go dosiadać bez mojej zgody, rozumiano?

– Tak, pani.

Izabela stanowczo skinęła głową, ale w środku dygotała. Po powrocie do donżonu skierowała się prosto do kaplicy i uklękła przy ołtarzu, aby prosić Boga

o siłę. Nie mogła dobrać właściwych słów ani się skupić, gdyż wciąż powracała myślami do niedawnych wydarzeń. Bez względu na decyzję króla nie może poślubić tego człowieka, to, jak obszedł się z koniem, przelało czarę goryczy. Lecz jak się z tego wywinie, nie miała pojęcia.

Alienor spojrzała na Izabelę, która siedziała na swoim zwykłym miejscu w okiennej wnęce i szyła, jakby od tego zależało jej życie. Od powrotu z przejażdżki z bratem Henryka była bardzo milcząca, unikała towarzystwa, a w odpowiedzi na pytania odpowiadała półsłówkami.

Alienor poprosiła pozostałe dwórki, aby nie przerywały swoich zajęć, i przysiadła się do Izabeli.

– Mów – powiedziała. – Przecież widzę, że coś się stało.

Izabela zacisnęła usta, ale broda jej się zatrzęsała i nagle wybuchnęła płaczem. Przycisnęła do twarzy kawałek płótna.

– Przepraszam – wyszlochała. – Bardzo przepraszam.

– Za co? – zdumiała się Alienor. – Za co przepraszasz?

Izabela przełknęła ślinę i wytarła oczy.

– Nie mogę pogodzić się z tym, że mam wyjść za Wilhelma FitzEmpressa. – Pociągnęła nosem. – A moim obowiązkiem jest postąpić zgodnie z wolą króla. Staralam się, lecz myśl o jego bliskości do końca moich dni napawa mnie zgrozą.

– Dlaczego, a cóż on takiego zrobił? – Alienor spojrzała na nią badawczo. – Czy coś się stało w czasie waszej przejażdżki?

Izabela przytoczyła jej zajście, przerywając w celu wytarcia oczu i wydmuchania nosa.

– Niech spróbuje zbliżyć się do Carbonela, a popamięta – odgrażała się przez łzy. – Nie chcę sprawić ci zawodu, ponieważ wiem, że król ma w tym swój cel polityczny, ale nie jestem w stanie tego zrobić. – Zmięła w rękę gałganek.

Alienor rozumiała obawy przyjaciółki, lecz na myśl o reakcji Henryka ścierpła jej skóra. Wiedziała, co znaczy żyć u boku niewłaściwego małżonka, Izabela zaś, na pozór łagodna i krucha, była w istocie twarda jak stal i jej słowa należało potraktować z całkowitą powagą.

– Głowa do góry – powiedziała. – Zastanowię się nad rozwiązaniem. Coś zaradzimy.

Izabela potrząsnęła głową.

– Nie chcę przysparzać ci problemów, zresztą cóż mogłabyś zrobić? Nie mogę cię tym obarczać.

– Dajmy już temu spokój. Nie byłabym twoją przyjaciółką, gdybym nie spróbowała pomóc. – Poklepała Izabelę po dłoni. – Cieszę się, że mi powiedziałaś.

– Ale naprawdę nie wiem, jak mogłabyś mi pomóc, pani.

Alienor ją ucałowała.

– Nie musisz znać szczegółów, wiedz tylko, że uczynię, co w mojej mocy. Królowa ma sposoby na osiągnięcie celu. – Wstała i zawołała skrybę. Przypomniała sobie, jak Henryk niedawno uderzył Ryszarda, a także rozmowy na temat ślubu Izabeli, następnie pomyślała o tym, jak Wilhelm potraktował konia i jego groźbach. Istniało tylko jedno rozwiązanie, które złość uparcie podpowiadała.

Przyszedł skryba z arkuszami pergaminu pod pachą, piórami za uchem i rogiem pełnym inkaustu u pasa.

– Pani?

– Napiszesz do arcybiskupa Canterbury – oznajmiła.

Barfleur, wiosna 1163

Sztorm wreszcie ustał, lecz wciąż wiało, czekała ich przeprawa do Anglii. Alienor nie przepadała za podróżami morskimi, ale nie cierpiała na *mal de mer*. Bernard, jej szambelan, zawsze spędzał rejs z głową w wiadrze.

Miała spędzić z Henrykiem Boże Narodzenie w Anglii, lecz pogoda pokrzyżowała im plany. Henryk był nie do wytrzymania, kiedy z królestwa nie napływały żadne wieści; od czasu jego ostatniej wizyty w Anglii minęło kilka lat i miał tam do załatwienia różne sprawy.

Obecnie miotał się na przystani jak lew w klatce. Gdyby miał ogon, zapewne kołysałby nim z boku na bok. Dobiegał trzydziestki i dawniej młodzieńcza postura nabrała męskiej masywności, a wokół oczu pojawiły się pierwsze zmarszczki. Nie był już młodym i nieopierzonym królem, tylko potężnym monarchą, przytłoczonym brzemieniem podejrzliwości i odpowiedzialności za imperium rozciągające się od szkockich granic aż po grzbiety Pirenejów.

Alienor wzdrygnęła się na dźwięk zawodzenia Alie w objęciach piastunki. Dziewczynka była kapryśnym, marudnym dwulatkiem, a do tego chciało jej się spać, lecz to nastąpi, dopiero gdy wsiądą na statek.

Z kolei prawie siedmioletnia starsza córka stanowiła wzór opanowania i powagi. Właśnie kręciła głową nad Gotfrydem i Ryszardem, którzy urządzali sobie gonitwy, powodując straszne zamieszanie.

– Niech się wyszaleją – powiedziała do niej Alienor. – Będą siedzieć jak w klatce przez kilka godzin rejsu.

Matylda z wyższością pociągnęła nosem.

– Chłopcy nie są tak rozsądni, jak dziewczynki.

– Co racja, to racja. – Alienor objęła ją z porozumiewawczym uśmiechem.

Zaczął prószyć śnieg, delikatne płatki, niewiele większe od łupieżu we włosach żebraka. Alienor przeniosła wzrok na Izabelę z Warenne, która stała wśród pozostałych dwórek i trzęsła się z zimna. Szary płaszcz z sobolowym kołnierzem podkreślał bladość jej twarzy i cienie pod oczami. Z powodu złej pogody Alienor nie dostała odpowiedzi od nowego arcybiskupa na list w sprawie małżeństwa Izabeli, ale wkrótce się dowie, co postanowił.

W końcu fale zmieniły kierunek i mogli wypłynąć. Pomni katastrofy Białego Statku, który zatonął z następcą tronu na pokładzie, rozdzielili królewskie dzieci. Ryszard, Matylda i Alie popłynęli z Alienor, a Gotfryd towarzyszył ojcu na smukłym, królewskim okręcie pod banderą z lwem, co wielce go ucieszyło,

a Ryszardowi popsuło humor.

Flota wypłynęła ze spokojnych wód portu wprost na słony wiatr otwartego morza. Alienor wyglądała we wzburzoną, zieloną toń z poczuciem, że wieczność minęła od czasu, gdy po raz pierwszy wyruszyła do Anglii po koronę, pełna wyczekiwania i nadziei. Dzisiaj targały nią sprzeczne uczucia i czuła się wystawiona na ciężką próbę. Noce stawały się coraz krótsze, a na horyzoncie jaśniała zapowiedź wiosny, lecz nadzieja na lepsze jutro przeciekła jej przez palce.

W Southampton czekał na nich komitet powitalny. Rycerze i zbrojni arcybiskupa Canterbury stali w zwartych szeregach oraz pełnym rynsztunku, a sam Becket lśnił w swoich szatach jak zimowy poranek, mroźny i złoty. W prawej ręce trzymał pastorał ze srebra i górskiego kryształu, lewą zaś wsparł dobrotliwie na ramieniu Harry'ego. Chłopiec miał na sobie ciemnoczerwoną tunikę i pelerynę podszytą futrem, a na jego czole jaśniała złota obręcz.

Na znak arcybiskupa świta uklękała jak jeden mąż, a towarzyszył temu odgłos przypominający stłumiony trzepot wielkiego żagla okrętu.

– Panie – rzekł i też przyklęknął, pociągając za sobą Harry'ego.

Henryk obserwował ten pokaz twardym wzrokiem i Alienor poczuła dojmujący niepokój: Becket zachowywał się raczej jak monarcha witający gości u swoich wrót, a nie jak królewski sługa w obliczu władcy i jego orszaku. Ukryła jednak troskę pod maską dostojęstwa i wypowiedzianych ścisłym głosem uprzejmych formułek. Potrzebowała teraz wsparcia arcybiskupa. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, po czym przeniosła wzrok na Harry'ego i ucałowała jego zmrożone od wiatru policzki, nie mogąc się nadziwić, jak urósł.

– Prawie mnie przerosłeś!

Obdarzył ją swoim pięknym, promiennym uśmiechem.

– I papę.

Henryk usłyszał te słowa i zaśmiał się pobłaźliwie.

– Tylko nie zjedz wszystkich rozumów – rzucił i przeszył arcybiskupa spojrzeniem, które nie pasowało do jego uśmiechu.

Później Henryk i Becket pili razem wino jak za dawnych czasów, lecz teraz wszystko się zmieniło. W miejsce dawnego zaufania i serdeczności wkraść się chłód, gdyż obaj mieli się na baczności.

– Nie przyjmuję twojej rezygnacji – oznajmił Henryk lodowato. – Nie taki miałem cel, kiedy cię mianowałem arcybiskupem.

Tomasz miał skruszoną minę, ale nie stracił rezonu.

– Moi biskupi zarzucają mi nadmierne zaangażowanie w świeckie sprawy.

Nie sposób pogodzić jednego z drugim i wiecznie brakuje czasu, aby sprostać potrzebom obu urzędów. Przerasta mnie to zadanie.

– Marna wymówka i doskonale o tym wiesz. Mógłbyś przydzielać innym zadania i czuwać nad wszystkim. Ja tak robię, a zatem co ciebie powstrzymuje?

– Bóg zasługuje na niepodzielną uwagę, panie.

– Jakoś ci to nie przeszkadzało, gdy przyjąłeś godność biskupa. Ja cię wyznaczyłem i ja odbiorę ci kanclerstwo, gdy uznam to za stosowne, sam nie masz prawa rezygnować. – Właśnie to najbardziej go drażniło: że Becket śmiał robić coś z własnej inicjatywy.

– Panie, istotnie pycha podsunęła mi mniemanie, iż mogę sprawować oba urzędy, lecz żaden człowiek nie byłby w stanie tego dokonać, nawet przekazując obowiązki podwładnym. Ta decyzja wiele mnie kosztowała i po głębokim namyśle doszedłem jednak do wniosku, że służbę Bogu stawiam ponad wszystko.

Henryk kipiał ze złości.

– To nie Bóg podniósł cię z popiołów, tylko ja. Przestań dodawać sobie splendoru moim kosztem, bo utnę ci łapy. – Z bezsilnym gniewem machnął ręką. – Rób, co podpowiada ci sumienie, ale mnie w to nie mieszaj. Mianuję Gotfryda Ridla kanclerzem na twoje miejsce, gdyż ma doświadczenie w zbieraniu podatków i przyłoży się lepiej od ciebie.

– Na pewno będzie ci dobrze służył, panie – rzekł Becket ze spokojem, ale zadrgał mu mięsień pod jednym okiem.

– Lepiej od niektórych.

Ukryli twarze w kielichach i zapadła niezręczna cisza. Henryk z brzękiem odstawił naczynie.

– Ponieważ chcesz porzucić obowiązki kanclerza i poświęcić się sprawom kościelnym, możesz udzielić dyspensy mojemu bratu, który chce poślubić hrabinę Warenne. Kobieta piętrzy trudności i domaga się zgody Kościoła. Masz sporządzić dokument, na mocy którego wyprawimy im ślub przed Wielkim Postem.

Becket poprawił skraj rozłożystego rękawa.

– Niestety, nie mogę tego uczynić, panie.

– Jak to nie możesz? Cóż to za niedorzeczność?

– Wspomniałem już o tym, panie. Tych dwoje łączy pokrewieństwo trzeciego stopnia, ślub nie wchodzi w rachubę.

– To jasne, że są spokrewnieni! – burknął Henryk. – Dlatego masz udzielić im dyspensy. Ale nie są rodzeństwem, prawda?

Becket pozostał niewzruszony.

– Łączące ich pokrewieństwo jest bezsprzeczne, panie. Nie mogę udzielić im dyspensy, która przeczyłaby boskiemu prawu.

Henryk zerwał się na równe nogi i stanął nad arcybiskupem.

– Na miłość boską, dlaczego się ze mną drażnisz? Dasz mi tę dyspensę

i koniec. Od lat planowaliśmy to małżeństwo, o czym doskonale wiedziałeś! Robisz to, żeby mi zagrać na nosie. Przejrzałem cię!

Becket również się podniósł, wysoki i szary jak skała wobec wulkanu.

– Nie robię tego ze złośliwości ani na przekór, panie, ale p-po-nieważ to bezprawne. Po tym, co spotkało szwagierkę hrabiny Warenne, liczyłbym na łagodniejsze potraktowanie tej damy. Maria z Boulogne zabiega o unieważnienie małżeństwa, gdyż zabrano ją z klasztoru wbrew jej woli, na twój rozkaz. Lepiej będzie wykazać się taktem i uszanować boskie prawo. Dano mi do zrozumienia, że hrabina Warenne sprzeciwia się temu małżeństwu na tej właśnie podstawie. Ludzie zaczynają szeptać.

Twarz króla wręcz spurpurowiała z wściekłości.

– Dano ci „do zrozumienia”, Tomaszu? Kto dał ci do zrozumienia? Odmawiasz dyspensy na prośbę hrabiny Warenne?

Becket potrząsnął głową.

– Nie, panie, bynajmniej.

– Zatem uczyniła to inna osoba, co oznacza, że mam u siebie szpiegów i mąciwody. – Wzdrygnął się z odrazą. Najbardziej na świecie obawiał się właśnie zdrady i nielojalności, zwłaszcza pod swoim nosem, i domyślał się ich źródła.

– Jedno jest pewne: do małżeństwa wbrew prawu nie mogę dopuścić – oznajmił Becket, zasłaniając się tarczą godności.

– Uważaj, Tomaszu. – Głos Henryka nabrzmiał gniewem. – Miej się na baczności. Zniszczyłeś więź między nami. Jeszcze jeden krok, a spalisz za sobą mosty. I nie próbuj ze mną walczyć, bo przegrasz.

Marchisa przejechała grzebieniem po włosach królowej, a następnie delikatnie wygładziła je dłonią. Dostrzegła srebrzystą nitkę wśród złotych splotów i ostrożnie ją wyrwała.

– Następny? – zmartwiła się Alienor. – Przybywa ich ostatnio. Podobno mądrość i doświadczenie mają zrekompensować nam upływ lat, ale mam co do tego wątpliwości. Mądrość i doświadczenie owszem, ale wespół z młodym wyglądem. – Wtarła w dłonie maść z wody różanej. Przynajmniej one wciąż były gładkie i bez skazy, ale tak czy inaczej nie należały do dziewczęcia, lecz trzydziestodwuletniej kobiety. Dłonie, które trzymały jabłko i berło, dotykały korony cierniowej w Konstantynopolu i opatrywały pieczęcią listy wagi państwowej. Dłonie, które ścisnęły biodra Henryka, kiedy płodzili dziecko w chwilach rozkoszy, i które tuliły syna konającego w gorączce.

Ledwie Marchisa uporała się ze swoim zadaniem, gdy do komnaty wpadł bez uprzedzenia Henryk z ponurym wyrazem twarzy. Alienor pospiesznie odprawiła służbę i wstała, narzuciwszy na koszulkę jedwabny peniuar.

– Czy to twoje dzieło, pani? Węszę w tym twój udział! – Cisnął pod jej nogi zmięty pergamin.

– W czym? – zapytała, udając obojętność, chociaż serce zabiło jej mocniej w piersi.

– Dobrze wiesz! Tomasz Becket odmówił dyspensy: nie dopuści do ślubu Izabeli z Warenne z moim bratem na podstawie zbyt bliskiego pokrewieństwa. Mógłby udzielić zgody, ale tego nie robi. Ciekawe, kto go do tego namówił.

Alienor nie ruszyła się, żeby podnieść pergamin.

– Może posłuchał głosu sumienia – rzekła spokojnie. – Czasami nachodzi mnie obawa, żeś ogłuchł na swój.

– Zakazuję ci wtrącać się w sprawy państwowe. Izabela była idealną kandydatką dla mojego brata, ale ty wszystko zepsułaś swoimi głupimi intrygami!

– Czy Maria z Boulogne też była idealną kandydatką na żonę? – Spojrzała na niego hardo.

– Owszem! Nie będziesz mnie o to zdręzczać. Nigdy nie lubiłaś mojego brata. Ilekroć prosiłem, byś wstawiła się za nim, krzywiłaś się albo odwracałaś głowę. Myślisz, że nie widziałem, jak ukrywasz Izabelę, jak ją chronisz pod swoimi skrzydłami?

Alienor odparła jego świdrujący wzrok, chociaż bardzo się bała. Nie żałowała swego czynu i nie miała zamiaru się kajać.

Twarcz Henryka była zniekształcona z gniewu.

– Jesteś moją żoną, matką moich następców. Powinnaś mnie wspierać we wszystkim, być dla mnie ostoją, zamiast judzić i na każdym kroku rzucać mi kłody pod nogi, a potem się dziwić, że tracę cierpliwość.

– A ty nigdy mnie nie słuchasz – odparowała z piersią ściśniętą żalem i gniewem. – Nie zważasz na niczyje potrzeby prócz własnych i masz pretensje, kiedy wszystko wokół ciebie się wali. Nie zrobiłam nic, czego musiałabym się wstydzić. Sam uczyniłeś Tomasza Becketa arcybiskupem Canterbury, ostateczna decyzja w sprawie dyspensy należała do niego. Gdyby przystał na to małżeństwo, nie miałabym nic do powiedzenia. Obowiązkiem królowej jest działać na rzecz potrzebujących, tak jak twoją powinnością jest rządzić.

Henryk zacisnął pięści.

– Daruj sobie pokrętne argumenty. Nie będziesz wtykać nosa w nie swoje sprawy i mącić za moimi plecami, słyszysz, co do ciebie mówię?

– Słyszę – odpowiedziała. A niech się piekli, nie zmienia to faktu, że Becket odmówił dyspensy, czyli wygrała.

– Będziesz mi posłuszna...

Bez słowa skłoniła głowę. Skruszona mina nie musi wcale oznaczać skruchy. Henryk przyciągnął ją do siebie, przytrzymując oburącz jej potylicę.

– ...inaczej cię złamię – dorzucił i jego oddech zlał się z jej oddechem.

Chyba że złamię cię pierwsza, pomyślała, lecz jej ciało nie stawiało oporu.

– Wedle życzenia, panie. – Przesunęła rękę w dół i stwierdziła, że stwardniał jak stal. Henryk wydał pomruk, po czym wziął ją za ramię i pchnął na łożo. Otworzyła się przed nim, nagliła i prowokowała, drapiąc paznokciami, kiedy ugryzł ją w bark, i oplatając nogami, kiedy się w nią wbił. Nieważne, ile brał kochanek: tylko ona dawała mu synów i choć zjawiał się w pełni sił, odbierała mu tę moc i pozostawiała go bez tchu. To, że mógł zasiać w niej nasienie, było zarazem wyzwaniem i zagrożeniem: w owej chwili była gotowa przyjąć jedno i drugie, nawet jeśli rano tego pożałuje.

Kiedy skończyli, Henryk przetoczył się na bok i wsunął ręce pod głowę. Zalśniły miedziane kępkі włosów pod pachami i ciemno-rudy pasek od pępka w dół.

– Wracając do unieważnienia – wydyszał – nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa. Hrabina Warenne poślubi, kogo wskażę. Nie ludź się, że wydasz ją za kogoś ze swoich, ponieważ to nie nastąpi.

– Jak sobie życzysz, panie – odrzekła z cieniem pogardy w głosie.

– Nie, nie życzę – burknął. – Ale na pewno znajdę najlepsze rozwiązanie. – Wstał z łoża i zaczął się ubierać. Spojrzała na zadrapania na jego barkach, nim zasłonił je koszulą, i pożałowała, że mocniej nie wbiła paznokci.

Rankiem po mszy Alienor wezwała Izabelę i odprawiła pozostałe kobiety. Izabela była blada i poważna, stała ze spuszczonym wzrokiem i splecionymi dłońmi.

– Na pewno wiesz, o czym chcę z tobą porozmawiać – zaczęła Alienor ściszym głosem.

– Tak, pani. – Izabela przygryzła wargę. – Jestem przygotowana.

– Mam co do tego wątpliwości.

Izabela spojrzała na nią ze zdumieniem i trwogą w brązowych oczach, na co Alienor potrząsnęła głową.

– Zachowujesz się jak osoba, która spodziewa się straszliwych wieści, a powinnaś się cieszyć i włożyć czerwoną suknię, w której ci tak ładnie.

Izabela nic z tego nie rozumiała.

– Pani?

– Arcybiskup Canterbury uznał, że twój ślub z Wilhelmem FitzEmpressem nie wchodzi w rachubę z powodu zbyt bliskiego pokrewieństwa, więc nie udzieli wam dyspensy.

Izabela wstrzymała oddech.

Alienor skrzywiła się z przekąsem.

– Z pewnością dba jedynie o swoje interesy, niemniej jednak nie pozwolił na

to małżeństwo. – Z uśmiechem przyjęła zmianę na twarzy Izabeli, która pokraśniała z radości.

– Dziękuję, pani! – Łzy napłynęły jej do oczu. – Dziękuję! Nie śmiałam ludzi się nadzieją.

– Obiecałam uczynić wszystko, co w mojej mocy. – Alienor chwyciła ją za rękę. – Lecz król źle to przyjął, więc bądź ostrożna w jego obecności. Przypuszczam, że jego brat również nie będzie zachwycony, toteż lepiej nie wychylaj nosa z komnaty, póki sprawa nie przycichnie.

Izabela przytaknęła i wytarła oczy rękawem.

– Jestem twoją dozgonną dłużniczką.

– Dajmy temu spokój. Nie zrobiłam nic prócz napisania listu.

– Mam nadzieję kiedyś ci się odwdzieczyć – oznajmiła kategorycznie Izabela.

– Uczynisz to, wykorzystując swoją szansę – odrzekła Alienor i w jej oczach pojawiła się pustka. – Z całą mocą, bez oglądania się przez ramię. Niewiele z nas dostało tę łaskę.

– Nie może! – wrzasnął Wilhelm FitzEmpress z pełnym wściekłości niedowierzaniem. – Nie może zabronić mi ślubu z Izabelą z Warenne pod pretekstem zbyt bliskiego pokrewieństwa!

– Może i to zrobił – uciął Henryk.

– Ale dlaczego? – dopytywał Wilhelm. – I czemu go nie powstrzymałeś? – Grzmotnął pięścią w stół, aż podskoczyły kielichy i wino chlapnęło na blat. – Twierdziłeś, że wszystko będzie łatwe, gdy Becket zostanie arcybiskupem Canterbury, dlaczego więc nie jest?

Henryk poczerwieniał.

– Skąd mogłem wiedzieć, że godność arcybiskupa pomiesza mu w głowie? – Machnął ręką. – Ożenisz się z inną. Znajdę ci odpowiednią kandydatkę.

– Niby gdzie? – wypluł Wilhelm. – Wyczarujesz? Ze świecą szukać kobiet z takimi koneksjami i majątkiem. Obiecałeś, że będzie moja. Pozwolisz, aby chłystek pokroju Becketa wodził cię za nos? Zwróć się do papieża, niech on udzieli dyspensy!

– Mam na głowie poważniejsze zmartwienia – odparł Henryk. – Najlepiej będzie, jeśli znajdziesz sobie inną żonę. Podjąłem już decyzję, więc pogódź się z tym i skończmy tę rozmowę.

– Nigdy się z tym nie pogodzę! – huknął Wilhelm. – Becket to syn zwykłego przekupnia, owija nas wokół swego pastorału, który sam mu dałeś. Doprowadzi cię do upadku, jeśli go nie powstrzymasz, wspomnisz moje słowa. Zrobił cię na szaro, bracie. Ze mną nie pójdzie tak łatwo!

– Dosyć się nasłuchałem – oznajmił Henryk. – Zabieraj się stąd.
– Może i dosyć, ale to nie koniec. – Wilhelm pomaszerował do wyjścia. –
Jeszcze zobaczymy! – I wypadł z komnaty, wrzaskiem przywołując giermka.

Alienor siedziała przy długim stole na podeście i obserwowała zebranych możnych oraz duchowieństwo. Arcybiskup Becket pobłogosławił chleb i służba wносиła pierwsze danie, pieczoną dziczyznę i drób, a także pszeniczną kaszę z przyprawami. W połowie stołu widniało puste miejsce, gdzie powinien zasiąść jej szwagier, ale przed paroma godzinami wybiegł z zamku z żądaniem, aby osiodłano mu konia.

Na znak Henryka lokaj dyskretnie wyniósł nakrycie i wszyscy przesunęli się nieco, by wypełnić lukę. Wyróżniono Harry'ego, którego posadzono między rodzicami pod złożonym baldachimem; zasiadł na stosie jedwabnych poduszek, aby dorównać wzrostem dorosłym, a oczy lśniły mu dumą i czymś na kształt tajonej satysfakcji. Jego rodzeństwo musiało siedzieć z piastunkami przy innym stole, na potwierdzenie ciągłości rodu, ale osobno, dzięki czemu mogli nabywać doświadczenia i uczyć się dobrych manier bez naprzykrzania się dorosłym. Ryszard słał bratu ponure spojrzenia z zazdrością wypisaną na twarzy, na co Harry odpowiadał uśmiezkami i puszył się w nowym stroju.

Henryk siedział skwaszony i prawie nie odzywał się do arcybiskupa. Bębnił palcami w blat, wiercił się i pochłaniał zawartość talerza jak żołnierz, łapczywie, acz bez przyjemności.

Alienor wyczuwała napięcie między arcybiskupem i jego monarchą. Henryk zamierzał podnieść podatki, a Becket sprzeciwiał się w imieniu szeryfów. Arcybiskup nalegał ponadto, aby baronowie, którzy przejęli kościelne majątki podczas wojny domowej przed dziesięciu laty, oddali je prawowitemu właścicielowi. Toczono w związku z tym liczne dysputy, mnożono argumenty i kierowano je do sądów. Becket uparcie czepiał się szczegółów, zdaniem Henryka bezzasadnie i z czystej przekory.

Pozostawała jeszcze sprawa występnych duchownych, którą Henryk miał nadzieję rozwiązać przy udziale Becketa w podwójnej roli kanclerza i arcybiskupa, lecz niestety się przeliczył.

Wielu podzielało jego zdanie, że każde przestępstwo w kraju powinno być sądzone przed sądem świeckim, Becket nalegał jednakże, aby duchownych osądzano w sądach kościelnych, zgodnie z obowiązującym zwyczajem. Henryk chciał przywrócenia zasad z czasów swego dziada, kiedy to wszyscy, bez względu na zajęcie, byli osądzani w myśl świeckiej tradycji: Kościół przejawiał skłonności do nadmiernych ustępstw i zdecydowanie nadszedł czas, by przywrócić dawny porządek. Jednym słowem, Henryk z Becketem byli jak psy, które krążą wokół

siebie ze zjeżonym karkiem i chociaż wciąż machają ogonami, lada chwila skoczą sobie do gardła.

Część oficjalna zakończyła się podaniem imbirowych karmelków, grzanego wina i słodkich przysmaków. Henryk udał się do swojej komnaty, by napić się hipokrasu i spędzić czas z wybraną grupą dworzan, już bez arcybiskupa, co najdobitniej dowodziło, że sprawy między nimi nie układają się tak jak powinny.

Grupa wybrańców gawędziła, grała w gry losowe i szachy oraz słuchała walijskiego harfisty, który dobywał z instrumentu niebiańskie dźwięki. Alienor krążyła wśród zebranych, subtelnie flirtując ruchem nadgarstka czy strzepnięciem rękawa. Uśmiechała się, włączała w rozmowy i gromadziła wrażenia oraz informacje, nie dając nic po sobie poznać. Obiecała, że przyjmie czyjegoś bratanka na pazia, wysłuchiwała wspomnień rycerza, który wrócił z pielgrzymki do Jerozolimy. Lecz dyplomatyczny uśmiech zastygł jej na wargach, kiedy do komnaty wtoczył się najmłodszy brat Henryka w towarzystwie jednej z najbardziej osławionych nadwornych dziewczek. Też była pijana, ale mniej niż Wilhelm, najchętniej zostałaby z tyłu, ale złapał ją i nie puszczał.

Zachwiał się i obrócił w stronę Henryka.

– Poznaj moją oblubienicę – wybełkotał, z trudem trzymając się na nogach. – Nie jestem z nią sp... spok... spokrewniony. Tomasz nie ma się do czego przyczepić. Zaczęła w burd... burdelu biskupa Winchester. Co na to powiesz? Myślisz, że się nadaje?

– Ależ Willu, nie możesz! – wykrzyknął dworzanin, który tego dnia też nie wylewał za kołnierz. – Rozkładała już nogi przed królem, to byłoby kazirodztwo!

Wszyscy zmartwieli ze zgrozy. Ktoś stłumił chichot. Wilhelm puścił dziewczkę i rzucił się na dworzanina z pięściami, a ten – był to jeden z rycerzy Ryszarda z Luce – zachwiał się i krew poszła mu z rozciętej wargi. Wilhelm skoczył na niego i zatoczyli się na stół, przewracając kielichy i dzbany. Dziewka skorzystała z okazji i czmychnęła z komnaty, a dwaj rycerze Henryka rozdzielili walczących.

Wilhelm ledwo trzymał się na nogach.

– Wszystkie kobiety to zdziry i ladacznice! – wykrztusił. – Królowa, hrabina czy dziwka z Southwark, nieważne. Bezduzne rozpustnice, które zwodzą mężczyzn swoimi cipami! – Popatrzył z nienawiścią na Alienor i Izabelę.

Na znak Henryka rycerze wywlekli przeklinającego Wilhelma z komnaty.

– No cóż – rzekł król pod adresem wstrząśniętych gości. – Kawał dobrej, niezapowiedzianej rozrywki. Komnaty arcybiskupa muszą dla porównania wiać nudą. – Spojrzał na dworzanina z rozciętą wargą. – Niech to będzie dla ciebie nauka, Saerze. Krew za słowa: oto cena za wygadywanie bredni.

Kilka osób niepewnie zachichotało i podjęto rozmowy, zrazu kulawe, a po chwili wszystko wróciło do normy. Izabela dyskretnie wyszła razem z Marchisą,

lecz Alienor nie miała takiej możliwości, ponieważ Henryk stanął obok i wskazał na wolną szachownicę we wnęce okiennej.

– Zagramy, pani?

Czuła na sobie spojrzenia ludzi, ciekawych, jak przyjmie wybuch Wilhelma. Aby uciszyć plotkarzy i nie dać im satysfakcji widoku publicznej kłótni królewskiej pary, uśmiechnęła się do Henryka i z wdziękiem przystała, mimo że najchętniej rozszarpałaby go na kawałki.

Ustawiła figury wytwornymi ruchami, które podkreślały piękno jej dłoni.

– Interesujące doświadczenie – powiedziała ściszym głosem, lecz z bezzmierną pogardą. – Nie wiedziałam, że dodałeś ją do swojego rejestru.

– Ponieważ jeszcze nie zwariowałem, żeby się z tym obnosić. Ona jest nikim, ot, dziwka portowa, która może tam wrócić. Nazwałbym ten incydent niefortunnym, ale pozbawionym znaczenia.

– O tak, naturalnie. A twój brat zrównał mnie i Izabelę z dziwkami portowymi!

Henryk skrzyżował ręce na piersi i nachylił się nad szachownicą.

– Hrabina Warenne jest przyczyną całego zamieszania, pani. Gdyby przyjęła mego brata, jak od niej oczekiwano, nigdy nie doszłoby do tej sytuacji, prawda? Zbyt jej pobłażano i pławiła się w swojej żałobie. Dawno powinna wyjść za mąż.

– A jakim mężem byłby twój brat? – odparowała Alienor. – Kobieta wstydzi się gwałtu, jaki jej zadają, chociaż wina leży po stronie mężczyzny. – Wyjęła z sakiewki srebrną monetę z głową Henryka po jednej stronie i krzyżem wrytym z drugiej. – Co wybierasz, panie? Króla czy krzyż?

Henryk machnął ręką.

– Zrzekam się potencjalnej przewagi, pani. Zrób pierwszy ruch, a ja będę cię obserwował. Wolę śledzić rozwój sytuacji, aniżeli zdawać się na przypadek, arcybiskupów i krnąbrne małżonki.

Posłała mu zjadliwy uśmiech.

– Żebyś nie żałował, kiedy przegrasz. – Zrobiła pierwszy ruch.

– Lisica – stwierdził z kwaśnym rozbawieniem. – Wilhelm się otrząśnie i pójdzie po rozum do głowy. Odsyłam go do naszej matki, niech w Rouen przemówi mu do rozsądku.

Alienor uniosła brwi.

– Żeby przekonała arcybiskupa do zmiany zdania? Sprytnie to wymyśliłeś, mój panie.

Henryk wzruszył ramionami i nie zaprzeczył.

– Moja matka ma swoje sposoby na krnąbrnych duszpasterzy.

Alienor rozważyła kolejny ruch.

– To jej się nie uda. Arcybiskup prędzej się złamie, niż ugnie.

– Zatem go złamię – odparł Henryk i zacisnął wargi w wąską kreskę.

Zgodnie z przewidywaniami Alienor, gra zakończyła się impasem. Henryk chciał ją pokonać, a ona postanowiła nie dopuścić do tego za wszelką cenę. Następnie udali się do sypialni i podjęli walkę innego rodzaju. Kiedy żadne z nich nie wygrało i oboje legli bez sił, Henryk ubrał się i poszedł, Alienor zaś nie wiedziała, czy martwić się tym, czy dziękować losowi.

Kiedy wstała i poszła obmyć się wilgotną szmatką, zobaczyła krew, która oznaczała krwawienie miesięczne, a zatem z tego nasienia nie będzie dziecka. Radość ją ogarnęła, że zyskała chociaż miesiąc wytchnienia.

Posłała pokojówkę po miękkie gałganki i włożyła pod koszulę parę starych, obcisłych spodni. Następnie ruszyła na poszukiwanie Izabeli.

Jeszcze nie spała, siedziała przy świecy i podkładała koszulę. Była to robota dla służącej, lecz nie wymagała wysiłku i Alienor wiedziała, że tak powtarzalna czynność ma na człowieka kojący wpływ – zwłaszcza jeśli chciał uporządkować myśli lub przegnać je w niebyt.

– Dobrze się czujesz?

Izabela potwierdziła.

– Dziękuję, pani. Przykro mi, że brat króla źle to przyjął, lecz tylko utwierdziłam się w przekonaniu, że byłby dla mnie nieodpowiedni. Możliwe, że bez interwencji arcybiskupa musiałabym za niego wyjść, spełniłabym swoją powinność, modląc się o wybawienie. – Spochmurniała. – Przepraszam za tamto zajście. To było niedopuszczalne.

– Nie bierz winy na siebie. – W oczach Alienor błysnął gniew. – Pamiętaj, nigdy się nie obwiniaj. Postępek Wilhelma to jego sprawa, nie twoja. Burza wkrótce ucichnie. – Zmieniła pozycję, czując ból w podbrzuszu. – Zostanie tylko nowy brzeg z czystym piaskiem, na którym odcisniesz ślad wedle swego uznania.

Westminster, październik 1163

Alienor podniosła wzrok znad listu, który czytała, gdyż otworzyły się drzwi do jej komnaty i wszedł Harry w towarzystwie ojca.

– Co się stało? – spytała zdziwiona, ponieważ w tym czasie miał zajęcia z ludźmi arcybiskupa.

– Zabieram naszego syna spod kurateli Becketa – oznajmił Henryk z irytacją.
– To nie jest miejsce na kształcenie przyszłego króla. Bóg jeden wie, jaką truciznę sączy ten człowiek w uszy mojego syna.

Alienor wstała, gdy chłopiec ukląkł przed nią, podniosła go i objęła.

– I wpadłeś na to dopiero teraz?

– A niby kiedy miałem wpaść? – wybuchł Henryk. – Służył mi wiernie, póki nie uczyniłem go arcybiskupem. Urząd oznacza dla niego walkę o władzę, a nie współpracę. – Krążył po komnacie, podnosił różne rzeczy i odstawiał z hukiem. – Gdybym mógł go odwołać, nie omieszkałbym tego zrobić i zastąpić go Gilbertem Foliotem, lecz nie mogę, jeżeli sam nie zrezygnuje, więc muszę przywołać go do porządku innymi metodami. Jest wielu nauczycieli, którzy lepiej wykształcą naszego syna.

– Lubilem mieszkać u arcybiskupa – wtrącił Harry i wzruszył ramionami. – Ale czasem było nudno.

– Czy arcybiskup mówił coś na mój temat? – zapytał podejrzliwie Henryk.

– Nie, papo. Powiedział tylko, że bardzo mu przykro, iż nie może mnie dalej uczyć, i wyraził nadzieję, że wrócę do niego później, gdy wszystko się ułoży.

– Na próżno się łudzi.

Harry poszedł przywitać się z rodzeństwem. Czule odwzajemnił uścisk Matyldy, którą bardzo lubił, a pięcioletni Gotfryd koniecznie chciał mu pokazać, jak łapie piłkę w siatkę, w czym się wprawił ostatnimi czasy. Potem Harry musiał spróbować, dodając sztuczki w postaci łapania piłki pod uniesionym udem i z obrotu, a miał przy tym szybkie i zwinne ruchy. Ryszard milczał, powrót Harry'ego, choćby na krótko, natychmiast umniejszał jego pozycję. Stał i przyglądał się z pogardliwie założonymi rękami, dopóki Harry nie podszedł i nie trzepnął go po przyjacielsku. Wywiązała się przepychanka i Henryk wrzasnął na nich, by przenieśli swoje porachunki do ogrodu.

– Urwisy – mruknął.

– Mają to po tatusiu, mój panie – rzekła słodko Alienor.

Henryk odchrząknął.

– Możliwe, ale trzeba ich odpowiednio pokierować. Każde drzewo wymaga przycięcia, bez względu na rodzaj.

Alienor zbyła to milczeniem. Gdyby mógł, ukształtowałby synów na swoje podobieństwo, a tego nie chciała.

– Postanowiłem spędzić Boże Narodzenie w Berkhamstead – dodał.

Spojrzała na niego zdziwiona. Zamek Berkhamstead oddano do dyspozycji Becketa, kiedy został wybrany na kanclerza. Często tam bywał i urządził go z przepychem stosownie do własnych wygód.

– Odebrałem Tomaszowi przywilej korzystania z tego miejsca – oznajmił Henryk. – Z jakiej racji miałby tam bywać, skoro staje okoniem i nie chce słuchać głosu rozsądku? Pojedziemy tam i pokażemy mu, kto jest królem. Masz się pięknie ubrać i odprawimy świąteczny sąd.

– Jak sobie życzysz, mój panie. – Alienor ucieszyła się w duchu, gdyż Berkhamstead należał niegdyś do niej jako królowej. Gdy przekazano go Becketowi, wprawdzie nie wyraziła sprzeciwu, lecz od zachwytu również była daleka. Wątpiła jednak, by pomogły tu gierki w rodzaju zabrania Harry’ego z domu arcybiskupa czy odebrania mu przywilejów. Henryk odgrywał się tylko, zamiast szukać rozwiązania problemu. Ale nie miała obowiązku się za nim wstawiać: owszem, wyświadczył jej przysługę w sprawie Izabeli, lecz w grę wchodził obopólny interes. Woliała nie mieszać się w spór z arcybiskupem, niech mężczyźni sami sobie radzą.

– Twoja matka napisała list w sprawie Wilhelma – oznajmiła i przyniosła pergamin, który czytała, kiedy się zjawił.

Henryk spojrzał na nią ostro.

– Co z nim?

– Podobno nie ma apetytu i stracił zainteresowanie polowaniem. Siedzi przy kominku i przeklina swój parszywy los. Skarży się na skurcze w żołądku, ale medycy nie potrafią mu pomóc.

Henryk chrząknął i sam przeczytał list.

– Píše również, że napisała do Becketa i nie może zrozumieć, dlaczego nagle tak się wziął na kwestię pokrewieństwa. – Obrzucił ją mrocznym spojrzeniem. – Gdyby wiedziała, że się wtrącałaś, wątpię, czy byłaby zadowolona.

– Nie byłaby, naturalnie – przyznała Alienor ze spokojem. – Powiesz jej, co zechcesz, lecz nie wiem, czemu miałoby to służyć. Becket mógł udzielić dyspensy, o czym doskonale wiesz. Pomodłę się, by przypadłość twego brata minęła, a matka pozostała w dobrym zdrowiu.

– Jakaś ty miłosierna – rzucił Henryk.

– Ależ skąd, sumienna – zapewniła, ironicznie pochylając głowę.

Po hucznych obchodach świąt Bożego Narodzenia w Berkham-stead dwór przeniósł się do pałacu królewskiego w Clarendon, dokąd wezwano magnatów, baronów i duchowieństwo w celu omówienia praw królestwa. Po raz kolejny Henryk i jego niegdysiejszy kanclerz a obecny arcybiskup starli się o prawa Kościoła i państwa, obaj coraz bardziej zatwardziali, aż rozmowy utknęły w martwym punkcie. W końcu Becket zgodził się uznać dawne zasady, jednakże odmówił opatrzenia swoją pieczęcią dokumentu, który wiązałby go bardziej aniżeli słowa. Henryk wręczył mu cyrograf z opisem przebiegu obrad i wyszczególnieniem spornych kwestii. Roger z Pont L'Évêque, arcybiskup Yorku, również otrzymał kopię, a Henryk zatrzymał jedną dla siebie. Becket widział w nim tylko przypomnienie na piśmie, cyrograf wszelako, nawet bez pieczęci, posiadał wiążący charakter.

W mroźny, zimowy poranek Alienor poszła na spacer wokół pałacu w asyście rozbrykanych dzieci oraz psów. Poprzedniego dnia spadła gruba pierzyna śniegu, lecz przejaśniło się przez noc i wiatr ustał, pozostawiając świat w krystalicznej bieli, nie licząc niebieskich cieni w widocznych tu i ówdzie zagłębieniach śnieżnej pokrywy. Rześkie powietrze i puszyste zasy dodawały animuszu, toteż jej świta robiła taki zgiełk, że Alienor prawie nie słyszała własnego głosu, kiedy zwracała się do dwórek.

Mimo pogody wielu biskupów i magnatów jęło opuszczać nieudane obrady, nie wyłączając Becketa, który nie przestawał utyskiwać, że dawne prawa i zwyczaje królestwa stanowią naruszenie praw Kościoła, a Henryk przerobił je tak, żeby mu pasowały.

– Co teraz będzie, pani? – spytała Izabela, gdy odprowadzały wzrokiem kolejną karawanę jucznych koni, brnącą przez śnieg w stronę gościńca. Ludzie nosili barwy Gilberta Foliota, biskupa Hereford, który jechał w ślad za swoim chorążym, grubasek w pelerynie podszytej futrem z soboli. Na szarej, nakrapianej piersi konia podzwaniały dzwonki, a na fioletowym czapraku widniały złote, haftowane krzyże. Obok wierzchowca biegły cztery smukłe charty, też z dzwoneczkami na obrożach. Foliot był zagorzałym wrogiem Becketa, uważał bowiem, iż to jemu należał się urząd arcybiskupa Canterbury, a ponieważ Henryk nie przeforsował jego kandydatury, miał napięte stosunki również z koroną. Wpływowy, niebezpieczny człowiek.

– Sama zachodzę w głowę – odrzekła Alienor. – Henrykowi się zdaje, że dopiął swego cyrografem, ale to jeszcze nie koniec. Przeczuwam, że Becket odwoła się do papieża.

– Przecież papież potrzebuje też dobrej woli i poparcia króla.

– W rzeczy samej – przyznała kwaśno Alienor. – Wszyscy się kłócą i wychodzą z założenia, że gdyby inni kierowali się rozsądkiem, problem rozwiązałby się sam.

Wybuchła wielka wrzawa, kiedy Ryszard i Harry zaczęli się tłuc na poważnie, okładając się z całej siły pięściami i wymierzając sobie kopniaki. Alienor wysłała jednego z rycerzy, aby ich rozdzielił. Ryszard stanął zdyszany, krew kapłała mu z rozciętej wargi. Harry wił się na ziemi z rękami przyciśniętymi do krocza, po czym przetoczył się na bok i zwymiotował. Gotfryd, który z roziskrzonym wzrokiem śledził rozwój wypadków, potarł nos wierzchem dłoni.

– Co znowu? – zapytała z rozdrażnieniem Alienor. – Jesteście synami króla i kiedyś będziecie rządzić. Jak chcecie zapanować nad swoimi ziemiami, jeśli nie panujecie nad sobą?

Krople krwi z wargi Ryszarda kapnęły na śnieg niczym szkarłatne jagody.

– Powiedział, że mam przed nim uklęknąć, bo jestem wasalem, na dodatek młodszym od niego, ale nigdy nie oddam mu hołdu... przenigdy!

– Nie warto bić się o to na śmierć i życie w waszym wieku – stwierdziła z rezygnacją i gestem poleciła służącemu podnieść Harry'ego. – I mam nadzieję, że gdy dorośniecie, dojdziecie ze sobą do porozumienia, zanim mnie wpędzicie do grobu. Lepiej znaleźć wspólnych wrogów, aniżeli skakać sobie do oczu. – Odprawiła Ryszarda z giermkim, żeby opatrzone mu wargę, a rycerz zaniósł Harry'ego do zamku. – Czasami jestem u kresu sił – powiedziała do Izabeli i z jej ust popłynęły obłoki pary. – Dobrze mieć ambitnych, skorych do rywalizacji synów, lecz jeśli nie przestaną się kłócić, osiwieją do reszty.

– Ja się nie kłócę, mam – wtrącił Gotfryd.

– Owszem – przyznała z przekąsem. – Nie kłócisz. Ale często dolewasz oliwy do ognia, więc nie udawaj niewiniątka.

Gotfryd posłał jej anielskie spojrzenie ciemnoniebieskich oczu, lecz nie dała się zwieść słodkiej mince. Jako najmłodszy z trzech synów, w tym zaledwie rok od Ryszarda, stale walczył o swoją niszę i kopał dołki pod braćmi.

– Wychowanie orląt jest niewdzięcznym zadaniem – powiedziała do Izabeli ze zboliałym uśmiechem, ale nie bez dumy. – Każdy chce być królem ptaków.

Henryk podniósł wzrok znad pergaminu, gdy pięcioletni syn stanął przed nim z księgą w skórzanej oprawie z ozdobną kłamrą. Była dla niego za duża i uginał się pod jej ciężarem.

Król odłożył pergamin.

– Skąd masz tę księgę, mój chłopcze? – zapytał z rozbawieniem. W świetle trudności związanych z Becketem i jego perfidnym, nedorzecznym postępowaniem pojawienie się Gotfryda stanowiło miłą odskocznnię.

– Była w pokoju Harry'ego – odrzekł malec. – Ale on chyba jej nie chce, bo zostawił ją przy oknie i pomyślałem, że mysz zagnieździ się w niej tak jak w jednym z listów mamy.

Usta Henryka drgnęły ze złośliwej uciechy. Księga musiała pochodzić z biblioteki Becketa i przez pomyłkę znalazła się w bagażu Harry'ego, gdyż widział ją po raz pierwszy. Wyglądała na kosztowną.

– I co z nią zrobisz, synku?

– Poczytam ci, papo – oznajmił Gotfryd, jakby chodziło o rzecz najbardziej oczywistą pod słońcem.

– Doprawdy? – Henryk wziął go na kolana. – A zatem pokaż, co potrafisz. – Odpiął klamrę i otworzył wolumin. – Co tu jest napisane? – Wskazał na wers rozpoczynający się dużą, czerwoną literą ozdobioną orłem lecącym ku złotemu słońcu z promieniami.

Gotfryd wykrzywił buzię i mozolnie zaczął czytać na głos.

– „Orzeł może wejrzeć prosto w słońce... Unosi ku niemu swoje potomstwo, aby ocenić jego wartość. Ptaki, które nie wytrzymują blasku i odwracają wzrok, zostają strącone z gniazda”.

Henryk przyglądał się synowi z zaciekawieniem. W porównaniu z Harrym i Ryszardem Gotfryd był dzieckiem spokojnym, które nie robiło wokół siebie szumu i często pozostawało w cieniu. Nigdy nie wdawał się w kłótnie z braćmi, chociaż bywało, że nastawiał jednego przeciw drugiemu. Nie ulegało wątpliwości, że jest bystry, jeśli tak ładnie czytał w tak młodym wieku. Henryk stwierdził, że być może winien poświęcić mu więcej uwagi.

Kiedy doznał końca fragmentu o orłach, Henryk go pochwalił i nagroził bursztynem, który miał podarować swojej obecnej konkubinie.

– Myślisz, że dałbyś radę spojrzeć w słońce, gdybym cię podniósł? – zapytał. Gotfryd się zastanowił.

– Chciałoby mi się od tego kichać – odpowiedział po chwili. – I miałbym plamki przed oczami, ale wolałbym to od wyrzucenia z gniazda. – Podniósł bursztyn ku światłu.

– Podzielam twoje zdanie – rzekł Henryk, uśmiechając się na tę logikę. – Niech księga zostanie u mnie. Przyjdiesz i poczytasz mi innym razem.

– Tak, papo. – Gotfryd chciał pobiec, lecz zawrócił w pół kroku i uklonił się ojcu. – Dziękuję, papo – dodał i już go nie było.

Henryk zarechotał pod nosem, po czym zamknął księgę i oddał ją jednemu ze służących. Rozpierała go duma i zadowolenie. Niewiele dzieci umiało tak dobrze czytać w tym wieku, a w dodatku był samoukiem. Musi powiedzieć Alienor, która zapewne przypisze sobie wszystkie zasługi.

– Prawdziwy uczony, panie – odezwał się justycjariusz, Ryszard z Luce. – Może czeka go wielka przyszłość w Kościele?

– Uhm, mógłbym go mianować następnym arcybiskupem Canterbury – zauważył z ironią Henryk. – Zmarnowałyby się w Kościele. Można zrobić z niego lepszy użytek. – Spojrzał na Amelina, pogrążonego w rozmowie z wymęczonym

klerykiem, który właśnie przybył. Natychmiast stracił humor, myśląc w pierwszej chwili, że Becket obmyślił kolejne diabelstwo, żeby mu dokuczyć. Dowiedział się już od swoich szpiegów, że Tomasz odmówił odprawiania mszy i przywdział włosiennicę za karę, gdyż przystał na dawne reguły wbrew swojej woli. Ponoć naskarżył też papieżowi. Jeśli to kolejne złe wieści w związku z Becketem, Henryk nie chciał ich słyszeć. Jednak gdy Amelin podszedł z klerykiem, rozpoznał w nim jednego z matczynych kapelanów z Bec i serce podskoczyło mu w piersi, gdyż chodziło zapewne o osobiste i jeszcze trudniejsze sprawy.

Kapelan ukląkł u jego stóp.

– Panie, donoszę ze smutkiem, że twój brat Wilhelm zmarł w Rouen i został pochowany w katedrze, Panie świeć jego duszy. Przynoszę list od cesarzowej. – Podał mu zapieczętowany pergamin.

W pierwszej chwili zalała go fala ulgi, że nie chodzi o matkę, lecz było to przelotne uczucie, wyparte przez bryłę lodu, która zagnieździła mu się w żołądku. Obaj jego prawowici bracia nie żyli, a jedynym rodzeństwem byli Emma z Amelinem, dzieci ojcowskiej konkubiny. Czy na tym polegał plan Boga, a jeśli tak, to czy życie nie jest jedynie świadectwem tego, że On może zabrać każdego w każdej chwili? Henryk poczuł się nagi, bezsilny... i wściekły. Na nikim nie mógł polegać, a na Bogu najmniej.

– Jak się miewa moja pani matka? – Złamał pieczęć. List był oficjalny i powściągliwy, tak jak się spodziewał. Matka nie wylewała uczuć, ani w listach, ani przy ludziach. Cierpiała na osobności i objawiała surową, dumną twarz światu.

– Opłakuje stratę, lecz pokłada nadzieję w Panu.

Który zabrał jej syna, pomyślał Henryk.

Kapelan odchrząknął.

– Ludzie w Normandii powiadają, że hrabia Wilhelm usechł ze zgryzoty, ponieważ nie mógł ożenić się z hrabiną Warenne.

Henryk prychnął.

– Mój brat nie usechłby z powodu kobiety ani nawet jej ziemi. Ale gorycz go zżerała, to pewne. – Zmrużył oczy. – Jacy „ludzie”?

– Jego rycerze – odpowiedział kapelan. – Ci, którzy go najlepiej znali, zwłaszcza Robert Brito.

Henryk wzruszył ramionami.

– Nie zaszkodzi rozpuścić tę plotkę ku utrapieniu arcybiskupa, choć skłonny jestem przypuszczać, że Brito ubolewa raczej nad stratą obiecanych ochłapów majątku Izabeli. Niech szuka szczęścia gdzie indziej, podobnie jak pozostali. – Machnął ręką. – Możesz odejść. Porozmawiamy później, kiedy się zastanowię i przygotuję list do matki.

Amelin zobaczył, że kapelan wychodzi, i podszedł do Henryka.

– Bardzo mi przykro – powiedział.

– Nigdy go nie lubiłeś.

– Ale spłodził nas jeden ojciec i był moim... naszym bratem. Łączyło nas pokrewieństwo, toteż ubolewam nad tym, że odszedł.

Mięsień drgnął na twarzy Henryka. Jak łatwo śmierć zabiera człowieka, jest i nagle go nie ma. Nikomu nie mógł ufać, że go nie opuści, i ta świadomość wstrząsnęła nim do głębi. Popatrzył na Amelina, który odwzajemnił jego spojrzenie, a następnie podszedł i zamknął go w uścisku.

Henryk zastygł ze zdumienia, własna bezradność w obliczu rozpaczony go sparaliżowała. Ale coś w nim drgnęło, opuścił tarczę i na chwilę się obnażył, odwzajemniając uścisk. I cofnął się jak oparzony, a tarcza wróciła na swoje miejsce. Pociągnął nosem i nabrał powietrza w płuca.

– Możliwe, że wkrótce przekażę ci nowinę – rzucił opryskliwie. – Ale najpierw muszę to przemyśleć i na razie chcę zostać sam.

Amelin rzucił mu pytające spojrzenie, ale nie oponował. Tłumiąc własne uczucia, skłonił się i poprawił pelerynę, po czym ruszył do wyjścia.

Henryk odprowadził go wzrokiem. Dopiero co tu stał, a teraz się rozpląnął. Tak to się dzieje.

Alienor spojrziała na Henryka, który siedział przy kominku w jej komnacie. Wyglądało na to, że zostanie na noc, więc poczyniła ku temu stosowne przygotowania. Przykazano dzieciom, aby mu nie przeszkadzać, więc siedziały jak myszki pod miotłą i nawet Ryszard choć raz stanął na wysokości zadania. Potem piastunki odprowadziły je do łóżek i Alienor została sama z Henrykiem, nie licząc dwóch drzemiących chartów. Oparła mu lekko dłoń na ramieniu. Dawno przestała wierzyć, że ich małżeństwo jest sielanką, ale chciała go pocieszyć.

– Słyszałam plotki – zaczęła – że usechł z rozpaczony po stracie ziem Izabeli, lecz nie daję im wiary.

– Ja także – odparł z grymasem Henryk. – Mój brat nie był tak słaby.

– Cieszę się, że to mówisz.

– Bo w przeciwnym razie gryzłoby cię sumienie?

– Nie, ponieważ to niedorzeczne. To szczęście, że się nie pobrali, bo Izabela zostałaby wdową zaraz po ślubie.

Henryk uniósł brwi.

– Strach pomyśleć, co uznałabyś za nieszczęście – rzucił. – Rozejdź się pogłoska, że mój brat zmarł z powodu złamanego serca.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego?

– Ponieważ Tomasz Becket zakazał ślubu i ludzie wezmą mu to za złe. Nawet jeśli teraz tak nie uważają, wkrótce dojdą do tego wniosku, a to mi pasuje.

Sprytnie to wymyślił. Nie cofnie się przed niczym, żeby wygrać.

– Choć raz mój brat się na coś przydał – dorzucił.

Wzdrygnęła się na tak bezduszne słowa, po czym ujrzała napięcie na jego twarzy i zrozumiała, że cierpi. Podejrzewała, że potwornie boli go głowa, wiedziała jednak, że w odpowiedzi na wzmiankę o medyku każe jej pilnować własnych spraw.

– Tak przy okazji – dodał – podjąłem decyzję w sprawie małżeństwa Izabeli z Warenne. – Wstał i począł krążyć po komnacie, aby rozładować emocje.

Poczuła ukłucie lęku, ale tego nie okazała.

– Kogo masz na myśli?

Spoglądał na nią z zaciętym wyrazem twarzy.

– Po Wielkanocy poślubi Amelina i nie chcę słyszeć sprzeciwów.

Alienor odczuła przelotne rozczarowanie, gdyż wolałaby kogoś z własnej świty, jednakże wybór był przyzwoity i sprawiedliwy. Zauważyła, że Henryk ponownie zdołał dopieć arcybiskupowi: jego wybór oznaczał bowiem, iż ziemie Warenne tak czy inaczej znajdą się w sferze królewskich wpływów.

– Nie mam żadnych zastrzeżeń – odparła. – Doskonały pomysł, moim zdaniem.

– Trzeba to gdzieś zapisać – mruknął ironicznie Henryk.

– Zawsze przychylam się do rozsądnych propozycji – odparowała. – Może zbyt rzadko je składasz. Jutro jej powiem.

– I zrobi, co każę. Tym razem nie schowa się za twoją spódnicą.

– Myślę, że posłusznie spełni twe życzenie – stwierdziła Alienor. – Już późno, panie, przyjdiesz do łóżka?

Przeszedł przez komnatę i ujął jej kibić.

– Dawno mnie o to nie prosiłaś.

– Dawno nie byłeś nocą w mojej alkowie. – Sięgnęła do kłamry jego pasa. – Może oboje powinniśmy skorzystać z tak rzadkiej okazji.

Następnego ranka po mszy Alienor zaciągnęła Izabelę do wnęki okiennej w swojej komnacie, aby porozmawiać z nią w cztery oczy.

– Przykro mi z powodu królewskiego brata – powiedziała Izabela. – Modłę się za niego i mam nadzieję, że jest u Boga w niebie. Nie chciałam zostać jego żoną i nie zgadzaliśmy się w wielu sprawach, ale nie życzyłam mu takiego końca. – Przygryzła wargę. – Wiem, co ludzie mówią o jego śmierci, słyszałam pogłoski.

– Głupie gadanie – skwitowała królowa. – Akurat usechł. To do niego nie pasuje. – Ujęła rękę Izabeli. – Posłuchaj, bo mam nowinę. Król wybrał dla ciebie innego męża i tym razem chyba będziesz zadowolona.

W oczach Izabeli błysnął strach, lecz Alienor z uśmiechem pokręciła głową.

– Nie ma powodu do obaw. Henryk przeznaczył dla ciebie swojego drugiego brata, Amelina.

Izabela uniosła rękę do ust.

– Wiem, że to nagła decyzja, lecz Amelin to dobra partia. Znasz go od wielu lat i nie zauważyłam, żebyś kiedykolwiek czuła się przy nim skrępowana. Cieszy się względami Henryka, można na nim polegać... a do tego jest przystojny – uzupełniła z uśmiechem Alienor.

Izabela zaczerpnęła powietrza.

– To takie zaskakujące. Jeszcze przed chwilą modliłam się za duszę Wilhelma, a teraz słyszę, że król każe mi poślubić drugiego brata.

– Owszem, i nie życzę sobie sprzeciwu – ostrzegła Alienor chłodniejszym tonem. – To dobra propozycja, więc radzę, byś ją przyjęła.

Izabela przygryzła wargę.

– Nigdy nie patrzyłam w ten sposób na wicehrabiego Touraine i muszę oswoić się z tą myślą, ale to nie będzie trudne. – Jej usta uformowały niepewny uśmiech. – Jeśli taka jest wola króla, wypełnię ją z radością.

Alienor ją ucałowała.

– Byłabyś gąską, gdybyś tego nie zrobiła. – Roześmiała się z ulgą. – Amelin nie jest może księciem z urodzenia, ale księciem wśród mężczyzn na pewno. Do tego będzie zaszczycony, mogąc cię pojąć za żonę.

Izabela się zarumieniła.

– Oby też tak sądził – rzekła. – Z niechęcią cię opuszczę, pani.

– Mnie również będzie ciebie brakowało – odpowiedziała Alienor. – Ale będziesz często przyjeżdżała, a poza tym mamy jeszcze trochę czasu, gdyż ślub nie odbędzie się przed Wielkanocą. Zdamy zaplanować uroczystość, a ty i Amelin lepiej się poznacie przed pokładzinami. – Oczy załśniły jej szelmowsko, a rumieniec Izabeli rozlał się od szyi aż po czoło.

– Od dawna uważałam cię za siostrę – dodała Alienor. – A teraz naprawdę nią zostaniesz. I to najbardziej mnie cieszy.

Izabela skorzystała z pomocy Amelina, by zsiąść ze swego czarnego konia, a następnie ruszyła u jego boku do drewnianego mostka zgarbionego ponad rzeką Wandle, z widocznym dalej młynem. Wiosenne słońce grzało delikatnie, a woda rwała w dole srebrzystą kaskadą po niedawnym deszczu. Pączkowały bladozielone liście głogu, brzegi zażółciły się kwiatami jaskółczego ziela.

Amelin oparł się o balustradę i utkwiał wzrok w wartkim nurcie, czuła jego bliskość, jakby we dwoje znaleźli się w podświetlonej rzeczywistości, która odgrodziła ich od wszystkiego oprócz najbliższego otoczenia.

Poprzedniego dnia zapowiedziano ich gody, lecz ponieważ był Wielki Post

i dwór trwał pogrążony w żałobie po śmierci Wilhelma, darowano sobie huczne uroczystości i panował nastrój powagi. Mimo to budziły powszechne zainteresowanie i nie mieli okazji porozmawiać tylko we dwoje, póki nie zaproponował przejażdżki kilka mil za miasto. Izabela omal nie odmówiła, gdyż ostatnia wyprawa z zalotnikiem zakończyła się katastrofą, a zalotnika nie było już wśród żywych. Przystała jednak na prośbę Amelina, choć była roztrzęsiona i niespokojna.

Amelin luźno splótł ręce.

– Przywiozłem cię tutaj, żeby nikt nie podsłuchał naszej rozmowy – zagaił.

– Doskonały pomysł – odrzekła z kurczowym uśmiechem. Spodobało się jej, że Amelin wybiega myślą naprzód.

Utkwił w niej spokojne spojrzenie. W słońcu jego oczy przybrały piwny odcień, połączenie bladego bursztynu z granitową szarością.

– Mamy się pobrać, dlatego chcę, byśmy rozmawiali ze sobą otwarcie i szczerze. Ze świecą tego szukać na dworze i trudniej znaleźć prawdę niż igłę w stogu siana. Nie chciałbym, aby między nami było tak samo.

Uczucia Izabeli kłębiły się jak woda pod nimi. Żarliwie odwzajemniła jego spojrzenie, gdyż wspomniał o otwartości, lecz wiele ją to kosztowało: słabo się znali i nie chciała zachować się niestosownie.

– Ja również, panie.

– Musisz wiedzieć, że choć to małżeństwo zostało narzucone nam w celach politycznych z woli króla, wkraczam w nie dobrowolnie i całym sercem. Nie będzie niewiasty ważniejszej od ciebie i będę cię kochał oraz czcił do końca mojego żywota.

Poczuła się tak, jakby szarpnął czułą strunę jej serca, i w pierwszej chwili mało się nie zachwiała. Były to słowa jak z marzeń o romantycznej miłości, szeptane młodym dziewczętom przez przystojnych rycerzy, ale niespotykane w codziennym życiu. Wziąć je za akt życzliwości, fałsz... czy może prawdę? Ta ostatnia możliwość wymagałaby od niej wielkiej odwagi. Miała trzydzieści dwa lata, Amelin podobnie, oboje zmierz yli się już z przeciwnościami losu i wyzbyli naiwności.

Miał wzrok równie badawczy, jak jego królewski brat, lecz cierpliwy raczej niż pełen żaru.

– Co ty na to?

Izabela potrząsnęła głową.

– Nie wiem, co powiedzieć. Słów mi zbrakło.

Z uśmiechem nakrył ręką jej dłoń.

– Tylko ja cię usłyszę, nikt inny. Gdy wspomniałem o szczeroci i otwartości, mówiłem szczerze, nie wstęp w to nigdy.

Głęboko nabrała tchu.

– A zatem mogę cię szczerze zapewnić, że będę cię czcić i tobie dogadzać w chwilach radości i gdy los nie będzie nam sprzyjał. – Twarz jej płonęła i musiała spuścić wzrok.

– W takim razie niech tak się stanie. – Okrył ją peleryną, a następnie przyciągnął do siebie i ten symboliczny gest czułości nappełnił Izabelę ostrożnym szczęściem, jak promyk światła w jej rękach.

Pałac westminsterski, Wielkanoc 1164

Wyglądasz prześlicznie – powiedziała Alienor do Izabeli, zanim opuściły komnatę królowej w Westminsterze, by przejść do opactwa na ceremonię zaślubin.

Izabela przyjęła komplement nieśmiałym uśmiechem i poprawiła haftowaną, złotą szarfę. Wyszywana złotą nicią suknia ślubna z błękitnego jedwabiu opinała jej ciało, rozszerzając się na wysokości bioder. Ciemne włosy, zaplecione w dwa grube warkocze, ukryto w złotej siatce, tworząc podstawę, do której przypięto jedwabny welon i diadem wysadzany szafirami.

– Myślisz, że Amelinowi się spodoba?

– Będzie zachwycony – odrzekła Alienor. – Ma swój rozum, słusznie uważa się za wybrańca losu.

– Zaczynam od nowa – szepnęła Izabela. – I tobie to zawdzięczam.

– Odwdzięczysz się, żyjąc z Amelinem pełnią życia – stwierdziła Alienor. – Niechaj każda chwila będzie na wagę złota.

– Tak się stanie. – Izabela się schyliła, aby wziąć od małej Matyldy bukiet wiosennych kwiatów, zebranych niedawno w pałacowym ogrodzie. – Dziękuję – rzekła i pocałowała ją w policzek.

Pozostałe dzieci zebrały się w komnacie w oczekiwaniu na wyjście do kościoła. Chociaż raz Harry, Ryszard i Gotfryd zachowywali się jak należy, przystojne książątka, dziewięcio-, siedmio- i sześciolatek. Byli rośli, mocni i długonodzy jak na swój wiek i Alienor rozpierała dumą na ich widok. Dwuipółletnia Alie zaczynała już nosić sukienki; miała burzę brązowych loków i niezwykle turkusowe oczy swego dziadka, Gotfryda Pięknego, hrabiego Anjou. Była kruchym, filigranowym dzieckiem o delikatnych ruchach, posiadała jednak niezłomną wolę i temperament, który przeczył jej aparycji.

– Gotowa? – Alienor poprawiła kłamrę peleryny Izabeli, uszytej z miękkiej, czerwonej wełny.

– Prawie. – Zaciskając usta, Izabela z trudem zsunęła z palca pierwszą obrączkę i oddała ją pokojówce do schowania. – Tak – oznajmiła i uniosła podbródek. – Teraz jestem gotowa.

Izabela rozejrzała się po przytulnej komnacie w pałacu westminsterskim, gdzie mieli z Amelinem spędzić noc poślubną, by nazajutrz wyruszyć do Acre w Norfolk.

Dwórki zdjęły jej piękną jedwabną suknię oraz halkę i teraz miała na sobie białą koszulkę z delikatnego płótna. Alienor, która też pomagała jej się rozebrać, odgrywając rolę pokojówki dla uhonorowania panny młodej, chciała zdjąć z włosów siatkę, ale Izabela ją powstrzymała.

– To przywilej mojego męża – powiedziała zarumieniona. – Mój pan zawsze widywał mnie z upiętymi włosami. Nie przychodzę do niego dziewicą, lecz po raz pierwszy ujrzy mnie z rozpuszczonymi włosami i po raz pierwszy będziemy dzielić łóżko, a to świętość na równi z cnotą.

Jej słowa poruszyły Alienor i prawie wycisnęły łzy z jej oczu, gdyż przypominała sobie pierwszą noc z Henrykiem, kiedy doświadczyła podobnych uczuć i upajała się siłą oraz witalnością mężczyzny u swego boku. Niekiedy wciąż odczuwała przebłysk tamtych emocji, lecz dziś były to jedynie drobinki kurzu w snopie słonecznego blasku, rozbłyskiwały na moment i znikwały bez śladu.

Przybyli mężczyźni, popychając między sobą pana młodego. Amelin ze śmiechem uczestniczył w żartach, Izabela zaś odgrywała rolę skromnej, zakłopotanej żony, choć oczy jej migotały.

Gilbert Foliot, świeżo upieczony biskup Londynu, usiłował nadać obrzędowi ton powagi, jednakże rozochoceni goście, skorzy do zabawy i udzielania niewybrednych rad młodej parze, nie byli skłonni do współpracy. Tomasz Becket wystąpił naprzód. Nie wypił tyle co pozostali z powodu delikatnego żołądka i próbował przejąć panowanie nad sytuacją, czym naraził się na wściekłe spojrzenia Foliota i rozbawioną wzgardę Henryka.

– Czy istnieje dziedzina, gdzie nie wsadzasz swej chochli, mój lordzie arcybiskupie? – zapytał ten ostatni.

– Wolałbym nie biesiadować z diabłem, panie – odparł Becket. – Ale często jestem zmuszony.

Henryk uniósł brwi.

– Na razie pragnę życzyć oblubieńcom pomyślności – ciągnął gładko Becket. – I zostawić ich w spokoju, tak jak zapewne my wszyscy. – Podkreślił ostatnie słowa.

– Obejdzie się bez twoich pouczeń, arcybiskupie – uciął Henryk.

– Panie. – Becket skłonił się i wycofał z błyskiem i szelestem złoconej szaty.

Kiedy goście wreszcie się uciszyli, Amelin z Izabelą położyli się obok siebie w pościeli, a Gilbert Foliot, który ponownie wszedł w swoją rolę, obficie spryskał ich wodą święconą. Po błogosławieństwie i życzeniach owocności pozostawiono ich w spokoju.

– Chyba nam się upiekło – stwierdził Amelin. – Bywałem już na bardziej swawolnych ceremoniach pokładzin. – Poszedł zaryglować drzwi, po czym zajrzał pod łóżko, czy nie ma pod nim żadnych niespodzianek. – Widziałem przypadki, gdy przywiązywano dzwonki do ramy i każdy ruch powodował hałas,

lub wsypywano proszek do nocnika, aby spenić zawartość. – Położył się z powrotem i odwrócił w jej stronę. – Mój brat bywa nikczemny i bezwzględnie podąża do celu, lecz za ten dar będę mu dożgonnie wdzięczny. Obiecał mi wspinałą dziedziczkę, na długo nim został królem, ale nawet nie śniłem, że tak mi się poszczęści.

– Ja też jestem rada – odrzekła Izabela. – Mam wobec królowej wielki dług wdzięczności, ale z radością opuszczę dwór i zamieszkam na swojej... naszej ziemi.

– Ja także nie żałuję wyjazdu. Będzie czas, aby w spokoju poznać to, na co nigdy nie liczyłem. – Dotknął złotej siatki w jej włosach. – Rozpleciesz warkocze?

Izabela spojrzała na niego z ukosa.

– Nie, mój panie, nie rozplotę.

Zdziwiony utkwiał w niej wzrok, aż musiała się uśmiechnąć.

– Od dzisiaj to twoje prawo, męzowski przywilej. Odkąd poślubiłam pierwszego męża, żaden mężczyzna nie widział mnie z rozpuszczonymi włosami. Ani król, ani twój brat Wilhelm.

Amelin przełknął ślinę, poruszony do głębi jej słowami. Ręce mu się trzęsły, gdy zdejmował metaliczną siatkę, a następnie wyciągał kolejno złote szpilki, którymi upięto warkocze. Powoli rozplótł ciemne warkocze, każdy grubości jego nadgarstka, i wciągnął w płuca odurzającą woń korzennych przypraw. Przeczesał palcami sploty, żeby je rozdzielić, po czym utkwiał wzrok w lśniącej tafli, która okryła jej ciało jak płaszczem, i zaniemówił. To wszystko stanowiło jego własność: ta kobieta, z całą jej urodą, pozycją i cnotą. Uczucia, które naszyły go na wieść, że ją poślubi, a potem na moście, gdy przedstawiał swoje warunki, zbladły w obliczu tych, które teraz nim zawładnęły. Jakby otrzymał piękną szkatułkę, a po otwarciu zobaczył w środku klejnot, święty i bezcenny.

Rozwiązał tasiemki jej koszulki i pogładził ramię jaśniejące pod bujnymi splotami. Była niczym Ewa w rajskim ogrodzie. Wielkie, piwnobrazowe oczy, lekko rozchylone różowe wargi. Nigdy nie wydała na świat dziecka i była niewinna, choć wiedziała, co zaraz nastąpi. Rozebrał się i ją położył, a włosy ułożyły się pod nimi niczym hebanowy kobierzec.

– To świętość – powiedział. – Do końca naszych dni.

Izabela zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła go bliżej.

– Na zawsze – szepnęła żarliwie. – Jesteś mój i od teraz stawiam cię ponad wszystkim.

Pałac Woodstock, Oxfordshire, lato 1164

Położony osiem mil od Londynu pałac myśliwski w Woodstock był ulubionym miejscem dziadka Henryka. Tutaj ucztował i przyjmował swoich baronów, urządzał łowy w parku i zaznawał rozkoszy z kochankami. Trzymał tu również menażerię egzotycznych zwierząt, które dla kaprysu sprowadził z różnych stron świata. Alienor nie bywała tam często, choć lubiła sielskie otoczenie i wygody pałacu.

Dzieci kochały to miejsce. Miały mnóstwo przestrzeni do zabaw i konnych przejażdżek, menażeria zaś, chociaż zatraciła świetność z czasów starego króla, nadal stanowiła wielką atrakcję. Ryszard szczególnie upodobał sobie lwy: lubił nasłuchiwać ich donośnych ryków i zawisał na ogrodzeniu, patrząc, jak dozorca rzuca im krwawe ochłapy mięsa. Smród był potworny, lecz dzieci na to nie zważały. Alienor przestrzegała Ryszarda, by się nie wychylał za ogrodzenie, ale uśmiechała się na widok jego więzi z królami zwierząt, będącymi godłem jego rodu.

– Kiedy zostanę królem, będę miał większą kolekcję niż pradziadek – oznajmił Harry, stojący obok brata. – On miał wielbłądy i jeżozwierza.

– Mógłbyś poprosić papę – odezwała się Matylda i włożyła za ucho kosmyk złocistobrazowych włosów. – Też mógłby je sprowadzić. Co to jest jeżozwierz?

– Podobny do jeża, ale dużo większy i strzela igłami – oznajmił Gotfryd, który znowu czytał.

Harry potrząsnął głową.

– Papa się nie zgodzi. Interesują go tylko użyteczne rzeczy.

Alienor przysłuchiwała się z rozbawieniem. Harry bezbłędnie ocenił ojca.

– Trzeba go zapytać w odpowiedniej chwili – stwierdziła z wyższością Matylda. – Zwierzęta się przydają, można je pokazywać gościom lub ofiarować w darze, jak małpy, które papa podarował królowi Ludwikowi. Papa bez przerwy dostaje od ludzi charty i sokoły na polowania.

Alienor spodobała się jej argumentacja. Zresztą ta mała potrafiła owinąć sobie ojca wokół palca, nikt nie mógł się z nią równać, nawet matka.

Ryszard lekceważąco machnął ręką.

– Lepiej polegać na sobie, żeby coś zdobyć – stwierdził. – Zdając się na kogoś, stajesz się mu podległy.

– Polegałam na sobie – odparowała Matylda. – Ale na początek nie zaszkodzi poprosić. – Wykrzywiła się do niego. – A nie od razu wszczynać

bijatyki.

– Mamo. – Gotfryd dotknął ramienia Alienor i wskazał na jej konstabla, Saldebreuila z Sanzay, który zmierzał ku nim szybkim krokiem.

Alienor zebrała się w sobie. Jeśli Saldebreuil zjawiał się osobiście, zamiast przysłać posłańca, sprawa musiała być poważna.

Zbliżył się i skłonił na powitanie.

– Pani, przybył arcybiskup Canterbury. Chce rozmawiać z królem, lecz ten jest na polowaniu i nie wydał poleceń. Co mam powiedzieć? – Jego bystre, ciemne oczy były pełne namysłu.

Alienor przygryzła wargę. Od czasu Clarendon konflikt między Becketem i Henrykiem stale przybierał na sile. Kiedy po ostatniej kłótni Becket przybył do Woodstock, Henryk kazał strażom odprawić go z kwitkiem. Wówczas arcybiskup próbował wyjechać z kraju, ale musiał zawrócić, gdy załoga statku poszła po rozum do głowy i postanowiła nie ryzykować królewskiego gniewu.

Musiała coś zrobić, ponieważ mediacja to jeden z najważniejszych obowiązków królowej.

– Wpuśćcie go – poleciła. – Niech przyjdzie do mojej komnaty.

– Czy jesteś tego pewna, pani? – Po latach wiernej służby Saldebreuil mógł pozwolić sobie na to pytanie.

– Nie jestem, ale niech wejdzie.

– Pani – rzucił neutralnie konstabl i poszedł wypełnić rozkaz.

– Papa rzuci go lwom na pożarcie – oznajmił Ryszard, jakby już zacierał rękę.

– Wasz papa nie robi czegoś takiego – zaproponowała stanowczo Alienor. Przynajmniej miała taką nadzieję. Przekazała dzieci piastunkom, wszystkie oprócz Harry'ego. Miał być następcą Henryka, dlatego musiała wprowadzać go w arkana polityki i dyplomacji.

Gdy weszła do komnaty, wygląd Tomasza Becketa przyprawił ją o wstrząs, tak bardzo zmienił się od czasu pobytu w Clarendon. Zmarszczki na jego twarzy, dawniej powierzchowne, ustąpiły miejsca głębokim bruzdom, w oczach zaś, które zatraciły figlarny blask, malowała się czujność. Skóra przybrała szary odcień i zdawała się wręcz opinać kości, jakby przeobrażał się w skałę. Przywiódł jej na myśl fanatycznego Bernarda z Clairvaux, którego żarliwość zawsze budziła w niej trwogę. Ten człowiek nie przynosił gałązki oliwnej. Jako kanclerz Henryka przypominał szlifowany klejnot w złocie, pełen blasku i zadowolony z siebie. Teraz, gdy odnalazł Boga, upodobił się do czarnego, twardego krzemienia o ostrych jak brzytwa krawędziach, zdolnych przeciąć do kości.

Skłonił się, a ona ucałowała jego biskupi pierścień z dużym, niebieskim szafirem. Harry poszedł za jej przykładem i po twarzy Becketa przemknął uśmiech.

– Myślałem o tobie, panie – powiedział. – Dobrze się miewasz i studiujesz

pilnie pod opieką nowego nauczyciela?

– Tak, lordzie arcybiskupie – odrzekł Harry uprzejmym, lecz ostrożnym tonem.

– Miło mi to słyszeć. By dorównać wielkością swemu ojcu, musisz być sumienny.

Harry zadarł podbródek.

– Będę większy od niego.

– A zatem będziesz zaiste wielki.

Alienor rzuciła synowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Wina, lordzie arcybiskupie?

Becket potrząsnął głową i położył rękę na brzuchu.

– Jeśli można, prosiłbym o wodę jęczmienną.

Alienor posłała służącą po napój i wskazała Becketowi ławę przy kominku.

– Pozwoliłam ci wejść, lecz więcej nie mogę dla ciebie zrobić – uprzedziła. – Nie wolno mi wchodzić między ciebie i króla.

Becket pochylił głowę.

– Rozumiem, pani, i bardzo ci dziękuję. Żałuję rozdźwięku między nami, lecz ustępstwem zawiódłbym Boga, a On sprawuje najwyższą władzę.

– Oszczędź mi swoich tłumaczeń, lordzie arcybiskupie. I nie mieszaj w to Boga. Rzecz sprowadza się do ludzkich pragnień, a ostatnie słowo należy do tego, kto wykaże się największym uporem.

Becket wyglądał na urażonego.

– Bóg ma swój udział we wszystkim, pani.

Przybycie Marchisy z kryształową karafką zwolniło Alienor z konieczności wysilenia się na dyplomatyczną odpowiedź.

Wzięła karafkę i sama nalala Becketowi jęczmienną wodę, a następnie podała mu czarę z serwetą z białego płótna.

– To woda ze źródła w Everswell – powiedziała. – Myślę, że ci posmakuje.

– Dziękuję, miałem okazję jej kosztować i zawsze jest orzeźwiająca.

Drzwi się otworzyły i wszedł Henryk, ubłocony i zarumieniony po porannych łowach. Musiał otrzymać wiadomość o wizycie Becketa, gdyż błysk w jego oczach nie wróżył serdecznej rozmowy. Omiótł twardym spojrzeniem Alienor i przeniósł je z powrotem na arcybiskupa.

– Lordzie arcybiskupie – powiedział. – Cóż za niespodzianka. A już myślałem, że chcesz opuścić moje królestwo, gdyż jest za ciasne dla nas obu.

Becket wstał i się skłonił, a Henryk ucałował jego pierścień. Żaden z tych gestów nie był pojednawczy.

– Pragnę jedynie pokoju i zrozumienia między nami, panie.

– Płonne nadzieje – burknął Henryk. – Ja także oczekiwałbym jedności między państwem i Kościołem, gdyż z tą myślą cię mianowałem, ale się

pomyliłem. – Wziął łyk wina z kielicha, który podała mu Alienor. – Źle wyglądasz, arcybiskupie. Pobożność chyba ci nie służy.

– Istotnie zdrowie mi szwankuje, panie – odrzekł Becket. – Trapi mnie sumienie, podobnie jak niezgoda między nami. Mam obowiązki względem mego urzędu i Boga i muszę stanąć na wysokości zadania bez względu na konsekwencje.

– Jeśli przybyłeś mi to oznajmić, możesz się stąd zabierać – oznajmił Henryk. – Masz powinność również wobec swego króla.

– Zaiste, panie – przyznał Becket. – I o tym właśnie chciałbym porozmawiać.

Wieczór poprzedzony długim, letnim zmierzchem zastał Alienor w jej komnacie. W oknie rozpięto nasycony oliwą pergamin, aby zniechęcić komary oraz innego rodzaju nocne robactwo, choć kilka ciem zdołało się przedostać i trzepotały dokoła lamp. Młody akwitański trubadur w objęciach gorącego lata snuł rzewną *lai* o nieodwzajemnionej miłości i robił słodkie oczy do królowej. Bawiło ją to i odwracało uwagę od zmartwień: był przystojnym młodzieńcem o jasnych lokach i niebieskich oczach, którego zatrudniła, by nauczał jej dzieci muzyki. Lubiła z nim flirtować, ale nie stanowił dla niej wyzwania ani też szczególnie jej nie interesował, trzymała go, ponieważ pięknie grał i cieszył oko.

Melodia lutni słodko pluskała w wieczornym powietrzu, Alienor przymknęła oczy i przeniosła się do swojej komnaty w Poitiers wiosenną porą o zmierzchu. Muzyka wzbudziła w niej rozpaczliwą tęsknotę, jakby marzyła o winie, a beczka świeciła pustką. Tak niewielu ludzi grało na lutni na północ od Bordeaux. Lutnia była instrumentem południa, sprowadzanym jak cenny kryształ górski spoza chrześcijańskiego świata.

Ostatnia nuta spłynęła w gęstniejący mrok. Chłopak wyrzwał spod gęstwiny jasnych kędziorów i posłał jej olśniewający uśmiech.

– Cudo – oznajmiła pod adresem młodzieńca i jego muzyki, po czym odprawiła go z uśmiechem i darem w postaci małej sakiewki srebra. W tej samej chwili zjawił się Henryk i przerwał jej rozmyślania. Wcześniej zanosilo się na to, że utarczka słowna z Becketem potrwa do rana.

Odprowadził wzrokiem młodzieńca z pogardliwym uśmieszkiem, mamrocząc coś o „ładnych chłoptasiach”, po czym rozpiął pas i rzucił go na kufer.

– A zatem? – zapytała Alienor. – Mam nadzieję, że przyszedłeś ze mną porozmawiać, a nie tylko rozrzucać ubrania i szydzić z mojego trubadura.

Henryk sposępniał.

– Nie ustąpię – zapowiedział z frustracją i niesmakiem. – Odmawia mi prawa do sądenia występnych duchownych w świeckich sądach. Nie chce też współpracować w sprawie żądań terytorialnych przedstawionych Kościołowi przez

moich baronów, choć w Clarendon przystał na to, aby przeszły przez moje sądy. – Tunika podążyła za pasem przy wtórze trzasku pękającego szwu. – I wiem od nowego kanclerza, że Becket dopuścił się malwersacji podczas kampanii w Tuluzie. Ten człowiek nie nadaje się na arcybiskupa! Nic dziwnego, że chce uciec z kraju.

– O jakiej kwocie mowa?

– O trzech tysiącach! – Znad koszuli Henryka wzbila się gryząca woń potu. – Będzie za to odpowiadał w świeckim sądzie.

– Niewykluczone, że papież go poprze.

– Ha! Nie obchodzi mnie, co zrobi papież, nie jest królem Anglii. Becket ma przestrzegać pradawnych obyczajów i w moim sądzie odpowie za swoje czyny.

– A jeśli nie odpowie?

– Wtedy go zmiażdżę.

Alienor zmilczała na dźwięk jego ostrego tonu. Nie posłuchał jej rady, mianując Becketa arcybiskupem, więc teraz też nie będzie liczył się z jej zdaniem. Albo zmusi opozycję do uległości, albo ją zmiażdży, tak jak zapowiedział.

Zaciągnął ją do łóża i dał upust swemu wzburzeniu. To nie była namiętność, jedynie przejaw furii i bezsilności, a także próba podporządkowania jej swojej woli. Przy innych okazjach nie pozostawała mu dłużna, gryzła i drapała, lecz tym razem poddała się tylko i leżała bezwolna, ponieważ bierność również stanowiła formę oporu. Przeniosła się myślami daleko i rozmyślała o innych rzeczach, o ciepłym, letnim wieczorze w Akwitaniu i zapachu róż na wietrze. Tam nie mógł jej tknąć.

Lewes, Sussex, listopad 1164

W gasnącym świetle wilgotnego listopadowego popołudnia Izabela zakończyła przygotowania do podróży na dwór. Od czasu swego ślubu przed siedmioma miesiącami nie miała okazji nosić strojnych sukien, gdyż jeździli z Amelinem od posiadłości do posiadłości, od zamku do zamku, i odwiedzali jej ziemie, co wymagało praktycznej odzieży, nie licząc formalnych uroczystości.

Amelin uczestniczył w radzie feudałów w Northampton, lecz zjawili się ludzie z jego eskorty z wieścią, że przybędzie przed nastaniem nocy. Izabela starannie złożyła dwie koszulki z białego, delikatnego płótna, prezent dla Alienor, i umieściła je w skrzyni wyłożonej ziołami o słodkim aromacie. Sama je wyszyła i zrobiła marszczenia, które stanowiły jej specjalność. Przygotowała też drobne podarunki dla dzieci, bratanków i brataniec jej męża. Sztylet z rękojeścią z poroża dla Harry'ego, czarne, skórzane pasy ze srebrnymi wisiorami dla Ryszarda i Gotfryda, z różnymi sprzączkami, psalterz w skórzanej oprawie dla Matyldy oraz szmacianą lalkę z żółtymi warkoczykami dla małej Alie.

Skończywszy pakowanie, sprawdziła, czy kominek w głównej komnacie jest rozpalony, gdyż Amelin z pewnością będzie zziębnięty po długiej podróży. Zmieniła codzienny strój na suknię z ciemnoczerwonej wełny, w której było jej szczególnie do twarzy, i upięła włosy tak, by po zdjęciu czepca oraz kilku drobnych poprawkach spłynęły jej swobodnie na plecy.

Chwilę później rozległy się szybkie kroki na schodach i wszedł Amelin z garstką sług i rycerzy.

Dygnęła oficjalnie, czując, jak serce bije jej mocniej w piersi.

– Mój panie mężu.

– Pani – odpowiedział równie uroczystym tonem.

Gestem poleciła służbie zabrać jego wierzchnią odzież, oddał im pelerynę, a następnie porzucił względy przyzwoitości, przyciągnął Izabelę do siebie i namiętnie ucałował. Miał zimne wargi i ręce, lecz było jej to obojętne.

– Myślałem o tym cały dzień – oznajmił. – O tobie i zaciszu tej komnaty.

Pogłaskała go po twarzy.

– Też o tobie myślałam. Umyjesz się i zjesz?

Amelin potwierdził i usiadł na ławce u stóp łoża z ciężkim westchnieniem człowieka, który zrzuca z siebie wszystkie zgryzoty. Rozpiął pas z przytroczonym doń mieczem oraz sztyletem i oddał go giermkowi.

Izabela przyniosła mu kielich grzanego wina, a następnie uklękła, żeby

zdzjąć mu buty.

Amelin zaśmiał się cicho.

– Przed ślubem z powodzeniem robił to mój giermek, ale ty jesteś znacznie miłsza dla oka – stwierdził.

Zerknęła na niego.

– Mam nadzieję. – Miał piękne stopy, ładnie ukształtowane, o wysokim podbiciu. Poczęła je obmywać, pełniąc obowiązki żony, która wita męża po podróży. Była to świetna okazja do rozmowy. – Jak przebiegły obrady? Czy osiągnięto porozumienie?

– Gdzież tam – odpowiedział. – Mój brat i arcybiskup są w swoim żywiole. – Pociągnął łyk z kielicha. – Straciłem panowanie nad sobą. Nie jestem z tego dumny, ale mówi się trudno.

Kolejne spojrzenie utwierdziło Izabelę w przekonaniu, że coś wyprowadziło go z równowagi. Miał mroczne spojrzenie, uśmiech znikł z jego twarzy. Na przestrzeni kilku miesięcy od ślubu poznawała człowieka za dworską maską. Odsłaniał andegaweński żar, gdy coś go poruszyło bądź wzburzyło do głębi, ale nie zapamiętywał się w gniewie i potrafił szybko ochłonać. Miał silne poczucie sprawiedliwości: czarne było czarne, a białe – białe. I niezawodnie nad sobą panował.

– Na kogo się zdenerwowałaś?

– Na arcybiskupa. Długo by opowiadać.

– Chętnie posłucham.

Po chwili namysłu skinął głową.

– Lepiej, żebyś wiedziała, zanim wyruszymy na dwór. Pamiętam, co mówiłem na moście, musimy szczerze i otwarcie ze sobą rozmawiać.

Izabela zarumieniła się z radości. Amelin miał pewne oczekiwania co do podziału ról w małżeństwie, ale nie trwał w nich za wszelką cenę.

Przebrał się w koszulę z miękkiego płótna oraz luźną tunikę i wsunął stopy w wygodne buty z wyściółką z kozucha. Izabela dołała mu wina i zasiedli do wieczerzy przy kominku, złożonej z białego pieczywa, pszennej kaszy na mleku i rozgrzewającej wołowiny w sosie z imbirem oraz kminem.

Amelin urwał kawałek chleba i zamoczył go w pikantnym sosie.

– Arcybiskup przybył do Northampton w odpowiedzi na zarzuty Jana Marshalla w sprawie dysputy terytorialnej. Chciał nocować w zamku, jak zawsze, lecz Henryk dopilnował, aby wszystkie komnaty były zajęte i Becket musiał zatrzymać się w klasztorze Świętego Andrzeja poza murami.

– O rety. – Izabela napełniła jego kielich. – Zapewne nie był zachwycony.

– Owszem – przytaknął Amelin. – Henryk dał mu taką samą nauczkę jak w Berkhamstead: Becket czuł się zbyt pewnie, toteż słusznie pokazano mu, gdzie jego miejsce. – Amelin zjadł łyżkę gulaszu. – Następnego dnia Becket stanął

pod zarzutem obrazy sądu w sprawie Marshala, który się nie zjawił, aby zeznawać. Ponoć obowiązki go zatrzymały, lecz tak naprawdę jego koń zgubił podkowę, w związku z czym nie dotarłby na czas do Northampton, więc zawrócił. – Amelin potrząsnął głową. – Marna wymówka, lecz trudno mu się dziwić. Znalazłby się między młotem a kowadłem.

Podjadł mięsa i wytarł usta.

– Becket oznajmił Henrykowi, że nie ma prawa rozstrzygać w tej sprawie, gdyż podlega ona jurysdykcji sądów episkopalnych. Stał wyprostowany, jakby kij połknął, i stukając pastorałem w posadzkę, oznajmił nam, że jest arcybiskupem Canterbury i żaden z nas nie będzie go osądzał, ponieważ tylko Bóg ma takie prawo. Ha!

– Trochę to aroganckie – odpowiedziała, nadal nie wiedząc, dlaczego poniosło Amelina. Każda z wymienionych dotąd spraw mogła go co najwyżej zirytować.

– To jeszcze nie koniec. – Amelin podniósł kielich. – Henryk nakazał biskupom skazać Becketa za obrazę sądu i zażądał zwrotu pieniędzy z kampanii w Tuluzie. Becket upierał się, że kwota zginęła, kiedy został arcybiskupem, na co Henryk zaprzeczył i oznajmił, że jeśli Becket nie wytłumaczy się z każdego pensa wydanego w czasach swego kanclerstwa, jego majątek zostanie skonfiskowany.

– Coś mi się zdaje, że król chce go zniszczyć. – Izabela z lękiem pomyślała o skutkach owych działań. Bez względu na występki Becketa była mu wdzięczna za odmowę dyspensy na ślub z Wilhelmem. Amelin winien dzielić te odczucia, ale najwyraźniej miał inne zdanie.

– A Becket zawzięcie egzekwuje swoje prawa arcybiskupa – oznajmił. – Biskupi usiłowali wymóc na nim rezygnację, ale odmówił, po czym zmogły go bóle brzucha i musiał się położyć. Niektórzy stwierdzili, że dostał boleści ze strachu, a inni byli zdania, że pogrywa sobie z Henrykiem. Henryk uznał, że to kamuflaż, i postanowił oskarżyć go o zdradę.

Izabela słuchała tego z narastającą niechęcią. Becket był wyśmienitym kanclerzem – silnym, pełnym wdzięku i wyważonym. Ale jeśli się zmienił, to samo dotyczyło Henryka, który na początku panowania również był elastyczny i mniej surowy. Traktował arcybiskupa jak tyran, a przekonała się na własne oczy, jak nadużywa władzy wobec Alienor oraz nieszczęsnej Marii z Boulogne.

– Powiedziałeś, że straciłeś panowanie nad sobą – podsunęła. – Co takiego się stało?

Potarł czoło.

– Ostatniego dnia Becket wydobrzał na tyle, by odprawić mszę i wygłosić długie kazanie na temat despotycznych królów. Henryk zarzucił mu zdradę i rozkazał hrabiemu Leicester wydać wyrok, na co Becket oznajmił, że nie będą go osądzać ludzie pokroju stręczycieli Henryka, pospolici lokaje... i bękarcie służusy

niskiego stanu.

Izabela ze zgrozą przycisnęła rękę do ust.

Twarz Amelina skrzywiła się w mimowolnym grymasie.

– Dodał, że gdyby był rycerzem, potraktowałby nas swoim mieczem, ale odejdzcie, ponieważ jest sługą Bożym. Syczał jak kot osaczony przez psy, który drapie pazurami. Nie jestem z siebie dumny, ale nakrzyczałem mu w twarz i zagroziłem, że uduszę go pastorałem, jeśli nie zamilknie.

W Izabeli aż się zagotowało. Becket nie przebierał w słowach, aby dopieć królowi, ale znieważenie Amelina było niewybaczalne, nawet jeśli ten zapamiętał się w gniewie i odezwał niestosownie do duchownego.

– Uciekł do Canterbury?

Amelin prychnął.

– On nie nazwałby tego ucieczką. Chyłkiem opuścił klasztor pod osłoną nocy, ktoś z jego zwolenników pozostawił otwartą bramę. Nikt nie wie, dokąd się udał. Henryk kazał obstawić wszystkie porty. Jeśli czmychnie z kraju, z pewnością odwoła się do papieża. Zaiste zdradził swego króla i kraj, ale nie Boga, jeśli możesz dać temu wiarę. Henryk napisał do Francji z prośbą, aby Ludwik odmówił wsparcia arcybiskupowi, jednakże Ludwik raczej nie przepuści okazji, by wsadzić kij w mrowisko.

Izabela przygryzła wargę.

– I co teraz?

– Któż to może wiedzieć? – Amelin wzruszył ramionami. – Wszystko zależy od decyzji papieża. Jeżeli los sprzyja Becketowi, może się skończyć nałożeniem interdyktu na Anglię. A jeśli fortuna uśmiechnie się do mego brata, Becket złoży rezygnację, a jego miejsce zajmie Gilbert Foliot. – Zaśmiał się ponuro. – Świat staje na głowie, skoro szuka wybawienia w jego osobie! Ale teraz wróciłem do domu i nigdy nie byłem tak uszczęśliwiony.

– Ja podobnie – odrzekła Izabela, wspierając go każdą cząstką swojej istoty. – Nie myśl już o tym. Dla mnie jesteś wspaniałym człowiekiem i mężem, który w pełni zasłużył na tytuł hrabiego Surrey i Warenne, a także ojcem przyszłego następcy. – Wzięła jego rękę i położyła sobie na brzuchu.

Popatrzył na nią szeroko rozwartymi oczami.

– Jestem brzemienna – dodała.

Amelin utkwił wzrok w swojej dłoni na jej brzuchu i twarz rozjaśnił mu promienny uśmiech.

– Cudowna wiadomość! Kiedy?

– Zdaje się, że latem. Pod koniec maja lub na początku czerwca.

– Dla mnie już jest lato, do diabła z Becketem. Przypomniałaś mi, co jest w życiu naprawdę ważne, moja ty mądra, piękna żono! – Ucałował ją czule.

Izabela pogłaskała go po twarzy.

– Czyli spełniłam swój obowiązek – skwitowała i wyraziła w duchu życzenie, aby Henryk z Becketem spełnili swój i zawarli porozumienie.

Alienor podniosła wzrok znad robótki, kiedy odźwierny zaanonsował hrabinę Warenne. Po chwili Izabela weszła do komnaty, zarumieniona od chłodu i z błyskiem radości w oczach.

Alienor wstała i powitała przyjaciółkę i szwagierkę serdecznym uściskiem.

– Kwitniesz! – oznajmiła, odsuwając ją na odległość ramienia. – Do twarzy ci z małżeństwem!

– Och, rumieńce to z pewnością zasługa marznącej mżawki! – odrzekła Izabela ze śmiechem. – Ale nie da się ukryć, że kwitnę. Amelin i ja spodziewamy się latem dziecka.

– To doprawdy wspaniała wiadomość! – Alienor przyciągnęła ją do kominka i posadziła na ławie wyściełanej poduszkami z kielichem hipokrasu. Na zewnątrz hulał wiatr, chłoszcząc okiennice zacinającym deszczem. Zamek Marlborough stał na wielkim kopcu sięgającym ponoć czasów pogańskich, tak jak wielkie kręgi i kamienne szpalery, którymi usiany był krajobraz Wiltshire. W czasie wojny między matką Henryka a Stefanem z Blois znajdował się w rękach Jana Marshalla, lecz Henryk przejął go przed sześciu laty w ramach odzyskiwania królewskich zamków i posiadłości.

– Cieszy mnie, że tak dobrze wyglądasz – oznajmiła Alienor. – Ogromnie brakowało mi twego towarzystwa, mam wszelako podejrzenia, że nie możesz powiedzieć tego samego. – Z rozbawieniem spostrzegła, że Izabela pokraśniała.

– Mnie również brakowało twojego towarzystwa, pani – odrzekła taktownie. – Jednakże, gdy słyszę wieści napływające z dworu, oddycham z ulgą, że ominęły mnie pewne sprawy.

Alienor z irytacją machnęła ręką.

– Henryk zachowuje się jak niedźwiedź, którego ukąsiła pszczoła. Poprosił Ludwika, żeby nie wspierał Becketa, a teraz się gniewa, ponieważ Ludwik stanął okoniem i poparł arcybiskupa. Czego się spodziewał? Ludwik może zawierać przymierza, płaszczyć się oraz szczerzyć zęby, lecz gdyby mógł, rozerwałby Henryka na strzępy. – Westchnęła. – W dziedzinie prawa Henryk ma umysł ostry jak brzytwa, zna się na wszystkim, co wymaga planowania i gruntownej analizy. Nie potrafi jednak rozgryźć ludzi, którzy słuchają głosu serca oraz intuicji i wymykają się zasadom logiki, a dzieje się tak dlatego, gdyż sam nie panuje nad tą sferą i skutecznie ją w sobie tłumi. – Zaśmiała się krótko. – Widzisz, naprawdę mi cię brakowało. Gdzież znajdziesz taką dobrą słuchaczkę?

Izabela sięgnęła po swoje wino.

– Lubię słuchać i z chęcią ci się przysłużę – odrzekła. – Zdaje się, że znasz

króla na wylot.

– A jakże – potwierdziła Alienor z przekąsem. – Ale to za mało, by coś na to zaradzić.

– Nadeszła wiadomość z Rzymu w sprawie arcybiskupa?

Alienor zaprzeczyła.

– Lecz posłańcy mogą się zjawić lada dzień.

– Amelin opowiedział mi o Northampton.

Alienor zdziwiła się.

– Rozmawia z tobą o takich sprawach?

– To pomaga mu uspokoić myśli. – Uśmiechnęła się. – On też znajduje we mnie dobrą słuchaczkę.

Alienor poczuła ukłucie zazdrości.

– Wobec tego mam nadzieję, że umie wykorzystać twój talent dla waszej wspólnej korzyści – stwierdziła. – Incydent w Northampton nie daje Henrykowi żyć. Wysłuchuję od rana do nocy, jakim to Becket jest zdrajcą i łotrem. Henryk nie znosi, gdy ktoś mu się sprzeciwia. Modłę się, aby Tomasz dał za wygraną i złożył rezygnację.

– Myślisz, że tak się stanie?

Alienor bezsilnie potrząsnęła głową.

– Sama nie wiem – odpowiedziała. – Obawiam się jednak, że nie.

Późnym popołudniem w przeddzień Trzech Króli emisariusze Henryka powrócili z Rzymu i wprowadzono ich do królewskiej komnaty, by zdali sprawozdanie. Alienor przebywała ze świtą w wielkiej sali i oglądała przedstawienie, nasłuchując jednak, co się dzieje w tle. Wszyscy siedzieli jak na szpilkach, lecz udawali, że wyśmienicie się bawią, rozrywka zaś była przednia, choć osobliwa.

Jeden człowiek chodził na szrudłach, drugi siedział mu na barkach, przykryty od szyi w dół obszernym chałatem, wyglądali jak jeden olbrzym, który trzymał na ramieniu małąkę w szacie i mitrze arcybiskupa. Zwierzątko wytresowano tak, że czyniło znak krzyża w zamian za migdały. Harry był zachwycony i pękał ze śmiechu. Inny kuglarz żonglował mieczami, których ostre jak brzytwa klingi słały srebrzystoniebieskie refleksy. Ryszard spoglądał na to urzeczony i Alienor zanotowała w pamięci, by na niego uważać: nie ulegało wątpliwości, iż zechce spróbować tej sztuczki, przez co mógłby pokaleczyć kogoś lub siebie.

Alienor spostrzegła przechodzącego obok skrybę Henryka ze stolikami do pisania pod pachą, za którym podążał posłaniec. Towarzyszył im zwalisty Ranulf z Broc. Zanim biały, puszysty piesek kolejnego kuglarza przeskoczył wszystkie

ob ręce, Ranulf zjawił się ponownie, odziany i obuty do podróży, w ostrogach i z zapieczętowanym zawiniątkiem w mięsistej dłoni. Padło kilka szorstkich rozkazów i zjawili się rycerze z giermkami, gotowi do działania.

Alienor wstała i udała się do męża, który krążył po komnacie z zaciśniętymi pięściami. Na stole spoczywał list, a skryba notował zawzięcie na czystym skrawku pergaminu.

– Co się stało? – spytała.

Henryk odwrócił się z impetem w jej stronę.

– Becket złożył rezygnację, ale musiał narobić przy tym hałasu. – Wskazał na list. – Pogalopował do papieża na białym rumaku, w asyście rycerzy Ludwika. – Henryk z odrazą kopnął sieczkę na posadzce. – Ogłosił się obrońcą praw Kościoła i wmówił papieżowi, że chciałem te prawa pogwałcić. O tak, obmyślił to w każdym calu. Że też tego nie przewidziałem. Uwielbia robić wszystko z rozmachem.

– Jak zareagował papież?

Henryk wywinął górną wargę.

– Papież jest dwulicową łasicą – warknął. – Tomasz zaczął się przed nim czołgać, oddał mu pierścień arcybiskupa i błagał o możliwość oddania urzędu arcybiskupa. Ale papież wepchnął mu pierścień z powrotem na palec i odmówił przyjęcia rezygnacji. Jeśli to nie było zaplanowane, to Bóg jest małpą.

Alienor struchlała na myśl o konsekwencjach.

– A zatem Becket wróci do Anglii?

– Nie, papież wysłał go do opactwa w Pontigny z poleceniem rozważenia swego stanowiska i lepszego poznania Boga. – Henryk prychnął z pogardą. – Innymi słowy, umieścił go poza moją jurysdykcją i pod skrzydłami Ludwika, gdzie Becket nadal może ze mnie drwić, a ja mam związane ręce. – Z rozmachem kopnął stół.

Alienor przygryzła wargę. To na pewno nie była dobra wiadomość. Wszyscy oczekiwali rezygnacji Becketa i sukcesji Gilberta Foliota, lecz papież Aleksander faktycznie był łasicą. Posyłając Becketa do Pontigny, umieścił go poza zasięgiem Henryka, a skłaniając go do refleksji, odżegnywał się od zarzutu brania jego strony.

Henryk nadal znęcał się nad stołkiem.

– Jeśli papież się łudzi, że sprawa rozejdzie się po kościach, jest w błędzie. Lepiej mnie nie zwodzić, gdyż z nawiązką odpłacam pięknym za nadobne. Od dziś papież nie dostanie ode mnie ani pensa, a rodzina Becketa dołączy do niego w Pontigny, niech się o nią zatroszczy.

Alienor wytrzeszczyła na niego oczy.

– Chcesz wygnać jego krewnych?

– Co do jednego – oznajmił ponuro Henryk.

– Wówczas nie będzie odwrotu.

– Zachowanie Becketa jest nie do przyjęcia. Nie ja rozjątrzyłem ten konflikt,

to on kopał pode mną dyplomatyczne dołki. Nie życzę sobie, aby choć jeden z jego krewnych pozostał na mojej ziemi. Niech ich wszystkich przygarnie, niech znajdzie im dach nad głową i utrzymanie. Nie ma sensu wyrzucać z gniazda jednego szczura, cały miot jak najbardziej.

– I mają jechać do Pontigny? Wszystkich tam nie wciśnie!

– To już jego problem. Dzieciątko Jezus narodziło się w stajence, krewni Becketa mogą tam spać. Ranulf z Broc pojechał przekazać im moją decyzję. – Pogroził jej palcem. – Jeśli któryś z nich przyjdzie do ciebie na klęczkach z prośbą o wstawiennictwo, ani mi się waż wtrącać. Znam twoje ciągoty do mącenia za moimi plecami. Będę cię obserwował.

Alienor uniosła się królewską godnością.

– A więc do tego doszło? – spytała. – Czy tylko to nam zostało? Przeszpiegi i podejrzliwość, gdyż cała reszta znikła w obliczu żądzy wygranej?

– Niepotrzebne mi twoje rady ani kazania, pani, wymagam posłuszeństwa. Dobrze się rozumiemy?

Alienor była bliska nienawiści. Ostatnio często wspominała swoje pierwsze małżeństwo z Ludwikiem i boje, które z nim toczyła. Ta rozmowa zabrzmiała znajomo: mężczyzna postawi na swoim, a kobieta musi się dostosować, chyba że mąż poprosi ją o radę lub udzieli głosu. Miała tego serdecznie dość.

– Tak, panie – odparła lodowato. – Całkowicie. Czy pozwolisz mi odejść?

Posłał jej jedno ze swych świdrujących spojrzeń, zdolnych kruszyć ściany, ale odpowiedziała mu tym samym.

– Tak – odrzekł. – Możesz odejść, lecz oczekuj mnie w swojej sypialni, pani.

Czyli pokaże jej, kto tu rządzi, również w alkowie. Odwróciła się w stronę wyjścia. Gdyby w owej chwili miała w rękę sztylet, zrobiłaby z niego użytek.

Alienor знаła pisma medyczne z Salerno, w myśl których jeśli kobieta ma obcować z mężczyzną, winna umyć i uperfumować całe ciało, nie wyłączając części intymnych. W oczekiwaniu na Henryka nie miała na to najmniejszej ochoty, lecz idąc za podszeptem logiki, doszła do wniosku, iż uległość może jej wiele ułatwić. Dlatego przemogła się i wzięła kąpiel, a pokojówki wyszczotkowały jej włosy, które spłynęły ciężką falą aż do pasa. Nadgarstki, szyję i płeć skropiła olejkiem różanym. Następnie włożyła delikatnie haftowaną koszulkę z miękkiego płótna i kazała nałożyć świeżą pościel.

Powitała Henryka z sumienną uprzejmością. Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem, które niewinnie odwzajemniła, po cichu zachodząc w głowę, gdzie znajduje się Ranulf z Broc, który galopował do Londynu wypędzić krewnych arcybiskupa.

– Raz jeszcze przemyślałem twoje słowa – oznajmił Henryk, rozbierając się.

– Na temat wygnania rodziny Becketa. To niepraktyczne, aby wszyscy opuścili kraj, przeto niektórzy z nich mogą zostać.

Alienor popatrzyła na niego zdziwiona. Henryk rzadko zmieniał zdanie, a jeszcze rzadziej stosował się do jej rad.

Pociągnął ją na łóżko i musnął ustami szyję. Miał ciepły oddech oraz kłującą, a zarazem miękką brodę, i choć spodziewała się ciężkiej przeprawy, jej ciało zwilgotniało z pożądania i westchnęła z rozkoszy, kiedy w nią wszedł, a gdy oddał jej swoje nasienie, chwycił ją za biodra i jednocześnie doznali uniesienia.

Pocałował ją w usta, po czym wysunął się z niej i poklepał jej biodro.

– No widzisz – powiedział. – I po co było się kłócić? – Sięgnął po szaty na dowód, że zrobił swoje i nie zamierza z nią zostać.

– Czy posłałeś wiadomość, aby uprzedzić Ranulfa z Broc?

– O tak, szybkim koniem – zapewnił wesoło. – Ma pozwolić zostać każdemu, kto zapłaci karę w wysokości dwustu marek.

Alienor zrozumiała, że jej ulga była przedwczesna.

– A którego z nich na to stać? – Oboje znali odpowiedź. Chorzy i najbiedniejsi i tak tracą domy.

– To ich problem. – Wzruszył ramionami. – Niech Becket i Kościół im pomogą. To społeczność kupiecka, na pewno coś uciulali. Becket sprzeniewierzył tysiące funtów, kiedy był kanclerzem, chcę tylko powetować straty. – Mocno uszczypnął ją w policzek, pocałował w usta i wyszedł z komnaty.

– Łajdak – warknęła pod nosem. Narzuciła pelerynę i wstała z łóżka, po czym naląła sobie wina i usiadła przy kominku. Wiedziała, że z jego perspektywy wszystko doskonale się układa. Becketa tak czy inaczej spotka kara, a Henryk wyjdzie na swoje. Nie pochwalała działań Tomasza, lecz postępowanie Henryka było równie naganne.

Wpatrzona w rozżarzone polana zrozumiała, że od dawna podążają z Henrykiem po równoległych drogach, które z wolna się rozsuwają. Jeszcze chwila, a straci go z oczu.

Rouen, kwiecień 1165

No cóż, moja droga – rzekła drżącym głosem cesarzowa – jeszcze jedno do twojej trzódki. Nie ukrywam, że jestem zaskoczona, gdyż nie sądziłam, iż doczekacie się jeszcze potomstwa. – Siedziała przy kominku, otulona w pelerynę podszytą futrem. Laskę zwieńczoną gagatem oparła o krzesło. Jeszcze niedawno męczyły ją kaszel i gorączka, dopiero odzyskiwała siły po chorobie. Umysł wciąż jednak miała bystry i wydawała zarządzenia z zacisza komnaty, w pełni swego cesarskiego majestatu.

– Ja również tak myślałam, matko. – Alienor położyła rękę na brzuchu, w którym rosło dziecko poczęte w Marlborough. Nie była zachwycona kolejną ciążą, ale dowiodła, że Henryk nadal odwiedza jej komnatę i że jest płodna oraz zdolna spełniać powinność królowej.

Od tamtej pory nie był u niej częstym gościem. Pojechał do Normandii, ona zaś została w Anglii i dopiero niedawno przybyła do Rouen na wielkanocne sądy. Ponadto czyniła przygotowania do ślubu najstarszej córki, gdyż w Anglii na początku roku zjawili się niemieccy posłańcy z propozycjami. Nadal prowadzono ostrożne negocjacje i Alienor musiała jeszcze porozmawiać z Matyldą, wiedziała jednak, że dziewczynka musi coś podejrzewać, była bowiem bystrym dzieckiem, które w lot wychwytywało niuanse.

– Być może los obdarzy cię kolejną córką – ciągnęła cesarzowa. – Pocięchą i towarzyszką po wyjeździe pierwszej. – Wskazała głową na swoją imienniczkę, która nawijała niebieską i czerwoną przędzę na małe krosno i opowiadała bajkę młodszej siostrze.

– Sama nie wiem, czy sobie tego życzyć – odrzekła Alienor. – Miałabym wychować kolejną córkę i patrzeć, jak tłucze skrzydłami w zamkniętą okiennicę?

Cesarzowa pokiwała głową, ale jej oczy, zapadnięte ze starości i po chorobie, zachowały czujny wyraz i przypomniały Alienor, aby uważała, co mówi o jej synu. Matka ma prawo go krytykować, żona to co innego. Cesarzowa jednakże podzielała jej zdanie na temat roli kobiety w świecie.

– Niemniej jednak – dorzuciła Alienor – tylko kobieta może rodzić synów. Mężczyzna daje nasienie, ale to kobieta zamienia je w ciało i kładzie na szali swoje życie podczas porodu. Kobieta wychowuje dziecko do czasu, aż dojrzewa ono do opuszczenia dziecięcej komnaty. Ma większą wytrwałość, ponieważ musi.

– To prawda. – Świekra ponownie przytaknęła, tym razem z przekonaniem. Obserwowała wnuczki. – Wyjechałam z Anglii do Niemiec, kiedy miałam osiem

lat, jako przyszła żona dorosłego człowieka, którego nie znałam. Poślubiłam go w wieku dwunastu i zostałam królową, do tego czasu znałam już biegle niemiecki, a także obyczaj dworu. Jego również poznałam. Matylda podąży podobną ścieżką.

Alienor doświadczyła uczucia żalu bliskiego rozpaczy.

– Przygotuję ją najlepiej, jak umiem. Rozpocznie naukę niemiec-kiego – już ma pewien zasób słownictwa – otrzyma wspaniałą wyprawę i będzie otoczona ludźmi, których zna i lubi. – Przygryzła wargę. To wszystko były kwestie praktyczne, lecz będzie jej strasznie brakowało najstarszej córki. Martwiła się ponadto, że narzeczony jest starszy od Matyldy blisko trzydzieści lat, co stanowiło ogromną przepaść. Nie miała wątpliwości, że Matylda sprosta wyzwaniu: nie uchyli się przed tym, czego od niej wymagano, lecz matczyne serce pękało na myśl o ciężarze zrzuconym na tak młode barki.

– Byłam ogromnie nieszczęśliwa, pozostawiając wszystko, co znajome – rzekła cesarzowa, jakby czytała w jej myślach. – Ale znałam swoją powinność. Nie płakałam, kiedy żegnałam się z rodzicami, ponieważ nie chciałam przynieść im ani sobie wstydu, oni też nie uronili ani jednej łzy. Matkę widziałam wówczas po raz ostatni. Mój mąż był dobrym człowiekiem i rychło go polubiłam. Zaiste, czułam się tam szczęśliwa. – Twarz stężała jej na wspomnienie tego, co wycierpiała. – Gdyby to ode mnie zależało, nie wróciłabym w celu poślubienia Gotfryda z Anjou, nawet jeśli spłodziliśmy Henryka... i pozostałych dwóch synów, Panie świeć nad ich duszami. – Przeżegnawszy się, zacisnęła palce na krucyfiksie z rubinami, który nosiła na szyi. – Krótco cieszyli się życiem i boleję nad tym, że odeszli przed czasem, jednakże Henryk osiągnął wszystko, na co miałam nadzieję, a nawet znacznie więcej, a do tego spłodził następców na swoją chwałę. Trzeba wybiegać myślą naprzód, nie cofać się w przeszłość.

Alienor wydała z siebie stosowny pomruk. Bez względu na ich konflikty, nie dało się zaprzeczyć, że Henryk jest wybitnym, niezwykłym człowiekiem, a jego następcy zapanują nad światem. Cesarzowa po raz pierwszy poruszyła temat swojego dzieciństwa. Wnosząc z tego, jak patrzyła na najstarszą wnuczkę, Alienor przypuszczała, iż widzi w niej siebie, co obudziło wspomnienia. Istotnie, uparta i bystra Matylda, obdarzona silnym poczuciem dobra i zła, miała wiele wspólnych cech z babką. Ale była też energiczna i żywiołowa, a jej przyszły małżonek był znacznie starszy od pierwszego męża cesarzowej.

Królewska matka popatrzyła na rubinowy krzyż.

– Lata minęły w mgnieniu oka, niewiele mi już zostało. Żałuję wielu decyzji, lecz one dały mi syna oraz wnuki. Gdybym została w Niemczech po śmierci Heinricha, nie urodziłabym Henryka i nie zobaczyła, jak zostaje wielkim królem.

– W rzeczy samej – rzekła Alienor i spuściła wzrok, kiedy cesarzowa spojrziała na nią ostro.

– Mam nadzieję, że mój syn może liczyć na twoją lojalność i wsparcie.

– Zawsze, pani – zapewniła Alienor. – Tak jak ja mogę polegać na nim.

– Przyznaję, że jest trudny. Wydałam go na świat, lecz znam jego przywary, mimo to musicie wznieść się ponad wasze problemy w imię wyższego dobra.

Przybycie posłańca z wieścią z francuskiego dworu uchroniło Alienor od odpowiedzi. Cesarzowa rozpieczętowała list i zmrużyła oczy.

– Mój wzrok – rzuciła niecierpliwie. – Dawniej widziałam muchę na gobelinie na drugim końcu komnaty, dziś nie dostrzegłabym jej na swojej spódnicy. – Oddała list Alienor. – Przeczytaj na głos.

Wzrok Alienor również nie był już tak ostry jak kiedyś i musiała odsunąć pergamin od oczu.

– Królowa Francji oczekuje dziecka – powiedziała. – Pod koniec lata. – Przeczytała do końca i zwróciła list cesarzowej.

– Długo trzymali to w tajemnicy. – Cesarzowa prychnęła ze wzgardą i trzepnęła dłonią pergamin. – I nazywają Becketa cudotwórcą, gdyż zaszła w ciążę po jego przybyciu do Pontigny. Cóż za niedorzeczność!

– Pewnie pobłogosławił małżeńskie łóżce – stwierdziła obojętnie Alienor.

Cesarzowa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

Alienor się skrzywiła.

– Kiedy byłam żoną Ludwika, płodzenie następców przychodziło mi z trudem.

Matylda uniosła brwi.

– Zrazu nie, wtedy był pełen wigoru, lecz po pierwszym poronieniu zaczął mieć kłopoty z odgrywaniem swojej roli. Doszło do tego, że pobudzał go jedynie udział Kościoła. Maria została poczęta przy okazji oddania opactwa Saint-Denis, kiedy opat Suger i Bernard z Clairvaux wstawili się za nami. Alicję poczęliśmy w łóżu pobłogosławionym przez papieża w Tusculum. W międzyczasie następowały długie okresy, kiedy nie odwiedzał mojej komnaty albo nie był w stanie sprostać zadaniu. – Alienor wychyliła się naprzód dla wzmocnienia efektu. – Ludwik obcuje z małżonką, kiedy ma przyzwolenie Kościoła. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby bodźcem okazało się tym razem przybycie Becketa do Francji.

Cesarzowa przez chwilę miała srogą minę, jakby uważała temat za niestosowny, po czym w jej oczach błysnęło rozbawienie.

– Cóż, jeżeli konflikt mego syna z arcybiskupem przyczyni się do narodzin francuskiego następcy tronu, chyba nic na to nie poradzimy.

Kobiety podniosły wzrok, kiedy zjawił się Henryk, prosto z polowania z wasalami. Towarzyszył mu jego bękart Gotfryd, równie ubłocony jak ojciec. Właśnie wkraczał w wiek dojrzewanania i od maja wyrósł jak na drożdżach. Twarz jaśniała mu radością z poczucia męskiej solidarności, a na policzku widniała smuga krwi na dowód, że po raz pierwszy uczestniczył w zabijaniu zwierzyny. Henryk zmierzwił mu kędzierzawą czuprynę i poleciwszy, aby został w pobliżu drzwi,

ruszył przez komnatę w stronę matki i żony. Otaczała go gryząca woń polowania, połączenie zapachu zajeżdżonego konia oraz spoconego mężczyzny z domieszką jatki. Przy paznokciach prawej dłoni miał ciemne obwódki krwi. Alienor nie musiała zgadywać, kto wysmarował twarz chłopca.

– Udane łowy? – spytała cesarzowa.

– Jeszcze jak, matko – odpowiedział Henryk z błyskiem w oczach. – Dopadliśmy okazałego odyńca, szykujcie się na biesiadę. Mam nadzieję, że kucharze znajdą odpowiednio duże jabłko do jego pyska.

Cesarzowa cmoknęła.

– Czy powinieneś brać chłopca na polowanie na dzika? Jest na to gotowy?

Henryk zrobił urażoną minę.

– To mój syn. Byłem niewiele starszy od niego, kiedy przeprowadziłem się z armią przez Morze Wąskie, aby rzucić wyzwanie królowi Anglii.

– Tak, pamiętam. – Podniosła wzrok do sufitu. – I nie nazwałabym tego armią, lecz bandą awanturników, którym nie miałeś z czego zapłacić.

– Ale wszyscy zwrócili na mnie uwagę, nieprawdaż? A nasi sojusznicy odzyskali hart ducha. Nie mam zamiaru niańczyć chłopaka, matko. Brał udział w polowaniu ze wszystkimi giermkami, a na koniu siedzi jak stary wyga. Włócznie też nieźle trzyma – dodał, żeby się z nią podrażnić.

– Czy to roztropne zachęcać go do takich zajęć, skoro przeznaczony jest Kościołowi, panie? – zapytała Alienor.

Henryk posłał jej twarde spojrzenie.

– Zostało dużo czasu, aby przyuczyć go zgodnie z jego powołaniem, poza tym kapłani również polują. Na razie nie zaszkodzi, aby mi towarzyszył. Nasi synowie są albo za mali, albo nie ma ich ze mną. Zabiorę ich na polowanie, kiedy podrosną. – I odwrócił się do wyjścia ze słowami, że idzie zażyć kąpieli.

– Posłuchaj najpierw wieści z Francji – rzuciła Alienor. – Królowa spodziewa się dziecka.

– Czyżby, na miłość boską? – Henryk skrzywił się i wzruszył ramionami. – Może znowu nam się poszczęści i los obdarzy Ludwika czwartą córką. A jeśli nie, nasi synowie mają przewagę nad jego synami, bo niedługo wyfruną z gniazda. – I wyszedł, obejmując jowialnie Gotfryda.

– Będziesz musiała zaakceptować chłopca – mruknęła cesarzowa. – Uczyniłam, co w mojej mocy, aby przysposobić go do stanu duchownego, ale ostateczna decyzja co do jego przyszłości zależy od Henryka. Kocha go i spełni swoją powinność wobec niego, co nie znaczy, że mniej kocha swoich dziedziców i nie ma na uwadze ich przyszłości.

– Być może – odpowiedziała Alienor. – Wiem jednak, że widzi w nim naszego zmarłego pierworodnego syna i nieżyjącą kochankę, przez co ma słabość do chłopca. Kiedy zabiera go na polowanie, nim zabrał swych prawowitych

następców, wówczas boli mnie tutaj, i tutaj. – Przycisnęła dłoń najpierw do serca, a następnie do brzucha.

– Wytrzymasz – ucięła cesarzowa. – To dziecko zapowiada się na potężnego sprzymierzeńca twoich synów, nie ich wroga. Dzięki pomocy moich braci, zrodzonych z kochanek mego ojca, Henryk został królem Anglii i księciem Normandii. Radzę, byś w tej sprawie kierowała się nie sercem, ale głową.

– Posłucham twojej rady, matko – odrzekła Alienor. – Lecz moje serce krwawi. Umiem pozostać obojętną na wiele spraw, ale ta do nich nie należy. Musisz znać to uczucie, chociaż tego nie okazujesz.

Cesarzowa bez słowa wyciągnęła sękate, usiane plamami ręce w stronę ognia.

Alienor odprawiła dwórki i sama przystąpiła do rozczesywania włosów najstarszej córki. Matylda miała piękne, złocistobrązowe sploty, tak długie, że mogła na nich usiąść.

– Muszę ci coś powiedzieć, kochanie – odezwała się po chwili królowa. – Wiem, że jesteś już duża, i proszę, byś uważnie mnie wysłuchała. – Czowała pod palcami chłodną jedwabistość włosów. Jakże trudno będzie wysłać to pisklątko w świat, wiedząc, że taka chwila więcej się nie powtórzy.

Matylda obejrzała się na matkę i spojrzała pytająco szarymi oczami.

Alienor nabrała tchu.

– Pewna bardzo ważna niemiecka rodzina zwróciła się do nas z prośbą o twoją rękę. Kuzyn samego cesarza Fryderyka. Henryk, książę Saksonii, pragnie cię poślubić.

Matylda nadal wpatrywała się w nią szeroko rozwartymi oczami, pełnymi bardziej namysłu niż strachu.

– Czy dlatego tamten biskup przyjechał do Anglii, mamó?

– Tak, kochanie, właśnie dlatego. Posłańcy z Niemiec przyjechali to ze mną omówić. Twój ojciec jest zdania, że propozycja jest godna uwagi.

Matylda przygryzła wargę.

– Wiem, że mam znaleźć dobrą partię, mamó – orzekła ze spokojem. – Muszę pomóc rodzinie i mądrze wybierzecie za mnie.

Jej słowa, tak dojrzałe, choć wypowiedziane dziecinnym głosem, przeszły Alienor jak sztylet.

– Twój przyszły mąż jest wielkim rycerzem – oznajmiła. – Mężczyzną, z którego możesz być dumna i który roztoczy nad tobą opiekę. Będiesz miała własny orszak i dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz, w tym ludzi, których dobrze znasz.

Matylda objęła się ramionami.

– Kiedy wyjadę? Zdażę się pożegnać? Czy zobaczę dzidziusia?

– Naturalnie! – Alienor odłożyła grzebień i przytuliła córeczkę do piersi, nie mogąc dłużej tego znieść. Boże miłosierny. – To jedynie wstępne ustalenia. Na razie nie musisz nigdzie jechać, może dopiero za dwa lata. Przyszykujemy ci wyprawę i orszak. Nauczysz się niemieckiego i tamtejszych zwyczajów, żeby się przygotować. Zanim wyruszysz, będziesz już starsza, silniejsza i gotowa na swoje obowiązki.

Matylda odetchnęła na wieść, że nie musi wyruszać o świcie, ale nadal marszczyła brwi.

– A czy po wyjeździe jeszcze cię kiedyś zobaczę, mamó? Nie rozstajemy się na zawsze, prawda?

– Oczywiście, że mnie zobaczysz! – Gorycz wezbrała w jej ustach, kiedy to powiedziała, gdyż zapewne mijała się z prawdą. Krwawiło jej serce. Otworzywszy szkatułkę z biżuterią, przejrzała zawartość i wyjęła mały, złoty pierścionek z odcisniętą na górze gołębicą. – Weź go – dodała. – Jesteś już duża, więc potrafisz należycie go pilnować. Gdy byłam w twoim wieku, dostałam go od ojca, należał do mojej matki. – Wsunęła pierścionek na środkowy palec Matyldy, pasował jak ulał. – Proszę – rzekła. – Teraz już zawsze będziemy blisko.

– Dziękuję, mamó. – Matylda potarła pierścionek i zamrużyła wzruszona.

– Wystarczy – oznajmiła energicznie Alienor i pocałowała ją w policzek. – Już dawno powinnaś spać. – Kiedy Matylda odmówiła modlitwę, odprowadziła ją do łóżeczka i otuliła kołdrą.

– Mogę dziś ponosić pierścionek? – zapytała dziewczynka.

– Naturalnie, ale schowaj go z samego rana. – Alienor ponownie ucałowała córkę i odczekawszy, aż ta umości się pod kołdrą, spod której wystawał tylko czubek jej głowy, oddaliła się na palcach. Rozpacz ścisła ją za gardło. Ledwie co tuliła w ramionach niemowlę, a już planuje małżeństwo i musi przygotować się na długą rozłąkę. Mała Alie nie miała jeszcze czterech lat, ale jeszcze cztery i być może również ją los rzuci w dalekie kraje.

A tymczasem w jej łonie rosło kolejne dziecko. Syn albo córka, ciało z jej ciała, ledwo wykiełkowało, a jego przyszłość już rysowała się na kształt złamanego serca.

Zamek Acre, Norfolk, czerwiec 1165

Amelin sprawdził kufer podróżny przygotowany do zabrania na wóz czekający na dziedzińcu i upewnił się, że spakował swój ulubiony nóż myśliwski. Doskonale wiedział, że tam jest, lecz owa czynność pomogła mu rozładować napięcie.

Nastał piękny, letni poranek, a on powinien towarzyszyć bratu w czasie wyprawy. Na walijskiej granicy wybuchła wojna i Henryk zaplanował kampanię przeciwko uciążliwemu księciu Gwyneddowi, by raz na zawsze się z nim rozprawić.

Amelin miał wyruszyć o świcie, lecz nad ranem Izabela zaczęła rodzić, a ponieważ nie miało znaczenia, kiedy dokładnie dołączy do pozostałych, postanowił zaczekać. A teraz dłużyło mu się w nieskończoność. Nie miał wstępu do komnaty porodowej i chociaż dwórki informowały go na bieżąco i zapewniały, że wszystko idzie dobrze, z przejęcia aż wychodził ze skóry. Jego matka zmarła przy porodzie, nie wyobrażał sobie, że miałby tak stracić żonę. Kochał ją nad życie.

Wydał policzki i poszedł do stajni. Carbonel odwrócił głowę i zarżał. Amelin pogłaskał go po miękkich chrapach.

– No, mój piękny – powiedział. – Już wkrótce.

Carbonel trącił go głową, wsuwając pysk do wnętrza dłoni. W dzieciństwie ze złości i zazdrości o Henryka okuliwał konia, którego po nim dostał. Nie chciał kolejnych ochłapów po pieszczoszku rodziny. Ojciec – nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło – dał mu drugiego: nabite, białe stworzenie w sam raz dla matrony i gorsze od pierwszego, gdyż Amelin stał się pośmiewiskiem. Wówczas złorzeczył na niesprawiedliwość, ale kiedy dorósł, zawstydził się postępuku głupiego, pełnego urazy chłopca. Poczucie winy nadal mu doskwierało, choć dawno wypowiedział się z tamtego grzechu i dostał rozgrzeszenie. Nie wyznałby tego nikomu prócz księdza, a zwłaszcza Izabeli, która mu ufała. Jednym z powodów, dla których nigdy nie splodził bękarta, było jego własne dzieciństwo, mimo statusu królewskiego brata. Czerpał siłę z nowej rodziny i postanowił dołożyć wszelkich starań, ażeby pozostała bez skazy i nic jej nie splamiło.

– Panie. – Przybiegł Tomasz, jeden ze służących, i zgiął kolano. – Położna cię szuka.

Amelin poczuł ucisk w żołądku. Chciał o coś spytać, ale potrząsnął głową.

– Nieważne, powiedz jej, że już idę. – Na odchodne poklepał konia po szyi i ruszył w stronę zamku. Świadomy swojej pozycji stawiał wyważone kroki

i przywdział maskę obojętności.

Akuszerka czekała na niego ze stękającym zawiniątkiem w ramionach. Na jej twarzy malował się niepokój i Amelin natychmiast zeszytywniał na ten widok. Coś musiało się stać z dzieckiem albo Izabelą. Posłał kobiecie twarde spojrzenie, maskując strach gniewem, na co skuliła się na chwilę, po czym zebrała na odwagę.

– Panie, dziecko przyszło na świat, ale to dziewczynka.

Ulga, której doznał, omal nie zwała go z nóg. Wszyscy mężczyźni marzyli o synu, lecz jego to nie obchodziło.

– Nieważne – odpowiedział. – Zdrowa?

– O tak, panie – zapewniła go pospiesznie położna. – Ma wszystkie dziesięć paluszków i zapłakała z chwilą, kiedy znalazła się na tym świecie. – I z wciąż zatroskaną miną podała mu dziecko.

Było luźno zawinięte w kocyk, toteż sam się przekonał, że niczego mu nie brakuje. Miało ciemne, wilgotne włoski, zapewne po niedawnej kąpeli. Gdy poczuł w zgięciu łokcia małą główkę, doświadczył takiego przyływu radości i szczęścia, że łzy zapiekły go pod powiekami.

– Uznaję ją za swoją córkę – oznajmił. – Dostanie imię Izabela, po matce. – Przeniósł wzrok na położną, na której twarzy pojawił się ostrożny uśmiech. – Jak się czuje hrabina?

– Dobrze, panie. Obyło się bez trudności przy porodzie.

– Znakomicie. – Przełknął ślinę, bo ścisnęło go w gardle. – Przekaż jej, że przyjdę, kiedy będzie gotowa. – Ostrożnie oddał kobiecie córkę i ruszył przyjmować powinszowania od dworzan. Zamówiwszy dwie beki najlepszego wina do wypicia za zdrowie dziecka, postanowił przełożyć swoją podróż do Shrewsbury na dzień następnym, a ten spędzić w domu dla uczczenia okazji.

Kiedy opanował sytuację, poszedł w ustronne miejsce i się rozplakał, dając upust brzemieniu emocji, które dotąd tłumił. Później udał się do Izabeli i zastał ją siedzącą na łożu z córeczką w ramionach i twarzą jaśniejącą szczęściem. Podeszedł i czule ją ucałował.

– Nie przeszkadza ci, że to dziewczynka? – spytała z obawą.

Amelin zaprzeczył.

– Najważniejsze, że jesteście obie całe i zdrowe. Będzie pięknością, po mamie, mężczyźni będą zabiegać o nią, a oczarowany ojciec da im wszystkim odprawę.

Izabela roześmiała się przez łzy.

– Nigdy nie sądziłam, że zostanę matką. Jest moim skarbem, darem od Boga.

– Jej piwne oczy przybrały niemal złocisty odcień. – Tak się cieszę, że zostałeś ją zobaczyć.

– Walijczycy poczekają. – Amelin wrzucił ramionami. W owej chwili nie

zaprzętał sobie nimi głowy. – Jutro wyprawimy jej chrzciny, przed moim wyjazdem. Wolałbym zostać, ale nie mam wyboru, wrócę jak najszybciej, a potem uczymy twój obrzęd wyvodu.

– Wróc do nas cały – odrzekła i pogłaskała go po twarzy. – Będziemy na ciebie czekać.

Rankiem zabrał córeczkę na chrzest w zamkowej kaplicy. Izabela, córka Amelina, brata króla Henryka, księżniczka tatusia. Kiedy opuszczał Acre, radość przepelniała mu serce.

Zrazu towarzyszyła mu piękna pogoda, lecz gdy po czterech dniach dotarł do Shrewsbury, niebo powlekały ciemne zastępy chmur, w związku z czym musiał włożyć kaptur i skłonić głowę pod naporem ulewy.

W końcu, gdy wilgotny zmierzch wyparł światło, zajechał na błotnisty dziedziniec przed stajnią zamku Shrewsbury i z głośnym stęknieniem zeskoczył z Carbonela. Koń zwiesił głowę ze zmęczenia, Amelin czuł się podobnie.

– Niech go porządnie wysuszą i sypną suchej słomy – polecił koniuszemu.

– Tak, panie.

Amelin westchnął i się skrzywił, ponieważ sam najchętniej rzuciłby się na siano. Nie wiedział, co najpierw rozmasować – czy bolące plecy, czy kolana. Ludzie będą musieli poszukać w grodzie noclegu i miejsca na rozbicie namiotów, dla niego znajdzie się miejsce w zamku, nawet gdyby musiał dzielić izbę z innymi.

Giermek zaprowadził go ze stajni do zamku i brnęli na poły zatopionymi w błocie, wysypanymi słomą ścieżkami, aż dotarli do donżonu. Henryk urzędował w gwarnej, przestronnej komnacie na piętrze. W blasku lamp oraz świec skrybowie uwijali się jak w ukropie pod przewodem Roberta z Leicester i nowego kanclerza, Gotfryda Ridla, otoczeni stosami pergaminów.

Henryk siedział przy stole i przeglądał dokumenty, pogrążony w rozmowie z jednym ze swoich kapitanów. Na zydelku u jego stóp przycupnęła olśniewająca kobieta, jeszcze dziewczę, o nieskazitelnej, alabastrowej skórze i policzkach niczym rumiane jabłuszka. Ciemnozłote warkocze spływały jej do pasa, ledwie przysłonięte welonem. Nie przerywając lektury, Henryk ujął jej dłoń i wycisnął na niej pocałunek. Nowa kochanka, pomyślał Amelin, chociaż zdumiał go ów brak wszelkich pozorów i jej młodość.

Henryk podniósł wzrok i go dostrzegł. Na chwilę zamarł z dłonią dziewczyny przy ustach, następnie uniósł głowę.

– Nareszcie – powiedział. – Miałeś być wczoraj. Po ślubie zrobiłeś się opieszale.

Amelin się skłonił. Woda kapiała mu z mokrych włosów, których nie ochronił kaptur, i spływała po twarzy. Drętwiały przemoczone stopy.

– Proszę o wybaczenie, panie. Hrabina zaczęła rodzić, więc wolałem poczekać i ochrzcić córkę. Uznałem, że jeden dzień spóźnienia nie sprawi ci różnicy.

– Masz córkę i od razu zrobiłeś się bezczelny – burknął Henryk, lecz w oczach błysnęło mu posępne rozbawienie. – Byłoby lepiej, gdyby żona urodziła ci syna.

– Mnie to obojętne – odrzekł Amelin. – Jestem uradowany, iż żadnej z nich nic nie dolega. Nazwaliśmy córkę Izabela, już jest piękna.

Henryk prychnął z pobłażliwą wzgardą.

– Nie wiedziałem, że stać cię na tyle czułości.

– To samo myślałem o tobie, bracie – odparł znacząco Amelin.

Henryk posłał mu wyzywające spojrzenie.

– Nie zapytałeś, ale cię uświadomię. Ta zachwycająca młoda dama to Rozamunda, córka Waltera z Clifford.

Amelin słyszał o nim co nieco: pragmatyczny baron kuty na cztery nogi.

– Pani – powiedział. Walter wykazał się zaiste pragmatyzmem. Niewykluczone, że w związku córki z królem dostrzegł szansę na awans swojej rodziny.

– Panie. – Henryk nadal trzymał jej dłoń, ale skinęła Amelinowi głową.

– Róża świata – oznajmił Henryk. – Ale tylko dla mnie.

Dziewczyna pokraśniała jeszcze bardziej i posłała mu nieśmiałe, ale zalotne spojrzenie, na które Henryk odpowiedział rozanielonym uśmiechem.

– Kolca na niej nie uświadczysz... przynajmniej ja nie znalazłem.

Twarz Amelina zapłonęła ze wstydu. Od dawna przywykł do wybryków brata, który teraz posunął się jednak o krok za daleko.

– Przyszedłem się zameldować – rzucił sztywno. – Ale widzę, żeś zajęty. Wybaczysz, że pójde się wysuszyć?

– Proszę bardzo. – Henryk niefrasobliwie machnął ręką. – Porozmawiamy przy wieczerzy.

Kiedy Amelin wrócił, by zjeść z bratem, zastał go karmiącego Rozamundę kąskami ze swojego talerza – podawał jej palcami kawałki kurczaka, które z wdziękiem skubała. Po przyjściu Amelina odprawił ją klapssem w pośladek i kazał czekać w jego komnacie, a gdy wychodziła wraz z pokojówką, posłał w ślad za nią spojrzenie pełne tęsknoty i pożądania.

– Czyś ty oszalał? – zapytał Amelin. – Wiem o twoich miłośkach, lecz ile ona ma lat, Henryku? Na litość boską!

– Tylko bez kazań – warknął Henryk. – Wnosi w moje życie niewinność i świeżość, jeszcze nie zbrukała jej dworska rzeczywistość. Wiem, że mogę liczyć

na prawdę z jej ust, i nie knuje za moimi plecami. Przywróciła mnie do życia w sposób, którego nie pojmujesz.

– Ależ pojmuję. – Amelin nie spuścił z tonu. – Izabela robi dla mnie to samo, ale jest moją żoną, dojrzałą i świadomą. Nie możesz sobie pozwolić, aby obnosić się z tą... tą małą jako swoją kochanką.

Henryk zacisnął szczęki w wyrazie uporu.

– Jest zapewne jedyną osobą w moim życiu, która nie próbowała mnie zdradzić ani omamić. Jest moja, a ja dbam o swoją własność.

– Czy kiedykolwiek cię zdradziłem lub mamiałem? – Amelin nie zdołał zapanować nad gniewem i urazą.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło.

– No właśnie nie wiem.

– Ty też jesteś mój – uciął Henryk. – Przestań się bocyć.

– A Alienor?

– Co: Alienor? – Henryk niecierpliwie wzruszył ramionami. – Jest w Angers i wie, że szukam wygod gdzie indziej, kiedy ma rodzić. Żyjemy w oddzielnych światach, nie licząc kwestii państwowych i spraw, które dotyczą nas obojga. – Nachylił się w stronę brata, żeby to podkreślić. – Jeśli doskwiera ci brak konkretnej rzeczy, sięgasz po nią. Znalazłem Rozamundę i nie chcę słyszeć o niej złego słowa.

Spojrzenie, którym go przygwoździł, wydało się Amelinowi znajome. Na twarzy Henryka malował się wyraz, którego nigdy wcześniej u niego nie widział, a była nim miłość.

Stojąc na szczycie wysokiego piaskowca, Amelin napełnił płuca zimnym, słonym powietrzem. Po lewej stronie słońce lśniło u ujścia Dee, a po prawej morze układało się niebieskimi i zielonymi fałdami aż po horyzont, skąd nadciągały burzowe chmury.

Zamiast nauczyć Walijszyków moresu, ponieśli sromotną klęskę. Amelin w życiu nie widział takiego deszczu i doszedł do wniosku, że właśnie tak musiał wyglądać początek potopu. Strumienie zamieniły się w rwące potoki, rzeki wystąpiły z brzegów i pędziły szybciej od wierzchowców, spienione i usiane zdradzieckimi wirami. Patrzył, jak woda porywa ludzi i juczne zwierzęta. Ziemia nagle się osuwała i zapasy znikwały w błotnistych rozpadlinach. Wszechobecna wilgoć uniemożliwiała rozpalenie ognisk oraz wysuszenie przemoczonego ekwipunku i odzieży. Ludzie cierpieli głód i zapadali na przeróżne choroby, bolało ich w płucach i pluli flegmą. Walijscy łucznicy zadręczali ich przez całą drogę, wypuszczali strzały, zastawiali pułapki, po czym zapadali się pod ziemię jak zjawy.

Armia wycofała się na półwysep Wirral, by zaczekać na okręty z dostawą, które miały wspomagać ją wzdłuż wybrzeża, ale nie dotarły. Jedynym

promyczkiem nadziei w tym całym błotnistym chaosie był fakt, że deszcze ustały i słońce mile grzało zziębnięte kości. Przebąkiwano, że ściągnęli na siebie boski gniew za to, jak Henryk obszedł się z arcybiskupem, oraz jego grzeszne postępowanie. Amelin był niekiedy skłonny się z tym zgodzić.

Posłyszał szelest za plecami i ze zdziwieniem ujrzał córkę Waltera wychodzącą spomiędzy drzew. Na jego widok się zawahała, po czym wsunęła ręce pod pelerynę i ruszyła naprzód z determinacją na twarzy.

– Wypatrujesz statków? – spytała. – Henryk mówi, że powinny już tutaj być.

Amelin się stropił, a wręcz go zatkało, że mówiła o jego bracie w sposób tak poufały. Samo to, że wspomniał jej o statkach, było ze wszech miar nieroztropne. Teraz jej władza opierała się na naiwności oraz braku wyrachowania, ale to się zmieni. Lekkomysłność Henryka wołała o pomstę do nieba.

– Owszem – potwierdził. – Lecz jesteśmy zdani na łaskę przyływu i wiatrów. Czy mój brat wie, że spacerujesz bez opieki?

Rozamunda odpowiedziała uśmiechem na jego mars na czole.

– Nie i zapewne mi się dostanie, ale zaraz mu przejdzie. – Rzuciła mu figlarne spojrzenie. – Powiem, że byłam z tobą.

Amelin się wzdrygnął ku jej wielkiej uciesze.

– Bez obaw, nie będzie zazdrosny.

– Ja się nie boję – odburknął. – Tylko jestem ciekaw, czy wiesz, po jakim gruncie stąpasz.

Spoważniała i przeniosła wzrok na wodę.

– A jaki mam wybór, mój panie? – I z dziewczyny, która ledwo rozkwitła, nagle stała się dorosłą kobietą. – Ciałem zapewniłam względy mojej rodzinie i posmakowałam życia, jakiego nie dał mi ojciec ani klasztor w Godstow. Zamierzam się nim rozkoszować, dopóki jest moje. Król jest moim najśłodszym panem, raduje go moja obecność i jest dla mnie dobry. – Spojrzała na niego ze spokojem. – I nic poza tym.

Amelin nie posiadał się ze zdumienia. Ta smarkuła przemawia do niego jak królowa.

– Mylisz się – odpowiedział. – Tu chodzi o znacznie więcej. Pozostaje kwestia tego, co jest słuszne, a co się nie godzi. Oboje wiele ryzykujecie.

Poróżwiały jej policzki.

– Wiem, panie. Lecz zostałam wybrana, toteż podążę tą drogą z nim i dla niego, bez względu na konsekwencje.

I zapewne spadniesz na cztery łapy, uzupełnił w duchu.

Nagle zmrużyła oczy i wskazała.

– Popatrz!

Amelin podążył wzrokiem za jej palcem i na horyzoncie po stronie Dee ujrzał kilka podłużnych kształtów na granicy nieba z morzem.

– Królewskie statki – oznajmił. – Powinniśmy wracać do obozu.

Rozamunda szła obok niego ze spuszczonego wzrokiem, uosobienie skromności. Podejrzywał, że podpatrzyła to u mniszek z Godstow, ale ta powściągliwość nie szła w parze z zachowaniem przy Henryku, do którego się przytulała i jadła mu z rąk. Krucha i zwinna, sięgała mu zaledwie do ramienia. W najmniejszym stopniu nie przypominała Alienor, a jednak wyczuwał w niej podobny stalowy charakter.

Jak się okazało, przyплыnęła zaledwie połowa oczekiwanych statków, a znaczna część ekwipunku była przeżarta przez sól i nie nadawała się do użytku. Jednostki zepchnęło z kursu, a gdy próbowały przycumować w Anglesey w celu naprawienia szkód, zostały napadnięte i zrabowane przez miejscową ludność.

– Zmarnowane lato! – krzyczał rozjuszony Henryk. – Cała kampania na nic. Dlaczego otaczają mnie nieudacznicy i darmożjady, którzy nie potrafią robić, co do nich należy?

– Pogoda nam nie sprzyjała, panie – wyrwał się nierozważnie jeden z ludzi. – Nie pozostawało nam nic innego, jak uciekać przed wiatrem.

– Nie chcę słuchać waszych żalonych wymówek. – Henryk odepchnął się od stołu, o który był oparty, i wyrzucił ręce do góry. – Mierzyłem się z burzą i szkwałem, a jednak docierałem do celu przed czasem i bez szwanku.

Amelin stał przy wejściu do namiotu i słuchał, jak Henryk miesza z błotem swoich kapitanów. W dzieciństwie często urządzał widowiskowe sceny, podczas których rzucał się na podłogę, walił piętami i wrzeszczał, ile sił w płucach. Wyglądało na to, że lada chwila sytuacja się powtórzy.

Do królewskiego namiotu przybył młodzieniec z zapieczętowanym pergaminem. Amelin popatrzył na Jana FitzJohna, który zastąpił niedawno zmarłego ojca na stanowisku koniuszego króla i nadal oswajał się z nową rolą. Był wysoki i barczysty, lecz jak uniesie na tych barkach ciężar swojej posady, to się jeszcze okaże.

– Przynosisz wieści? – zapytał Amelin.

Jan FitzJohn zerknął niepewnie na króla.

– Tak, panie. Królowa Francji właśnie urodziła syna.

– Rozumiem. – Amelin zlitował się nad nim. Posłańcy częstokroć obrywali za złe wieści, a Jan dopiero budował swoją pozycję we dworze. – Ja się tym zajmę – dodał. – Wracaj do swoich obowiązków.

– Sam mogę to zrobić, panie – zaproponował honorowo młody koniuszy.

– Nie możesz, choć wiem, że znasz swoją powinność. Idź. – Amelin posłał mu cierpki uśmiech. – Kiedyś mi się odwdzięczysz.

Odczekał, aż FitzJohn oddali się z wyraźną ulgą, następnie podszedł do

Henryka, który wciąż się miotał.

– To wieczór złych wiadomości, bracie – oświadczył i podał mu list. – Najlepiej przełknij wszystko za jednym zamachem.

Henryk wyrwał mu list, przeczytał treść, po czym zmiął pergamin i cisnął go w płonący kaganek, gdzie natychmiast zajął się ogniem i wzbił w górę pod postacią sinego dymu.

– Nie dbam o to – warknął. – A niech Ludwik spłodzi i tuzin synów, żaden z nich nie dorówna moim! Wynoście się wszyscy!

– Henryku... – zaczął Amelin.

– Ty też, nadęty świętoszku.

Amelin się cofnął, jakby Henryk wymierzył mu policzek. Gdyby stał przed nim ktoś inny, złapałby go za gardło, lecz miał przed sobą króla, od którego zależała jego pomyślność, więc zmusił się do przełknięcia obelgi. Odwrócił się na pięcie i wypadł z namiotu.

Słyszał, jak Henryk rzuca się w środku niczym rozjuszony byk. Przyszła Rozamunda i Amelin zastąpił jej drogę.

– Nie powinnaś tam wchodzić.

– Nie kazał mi wyjść, panie – odparła. – Nie budzi we mnie strachu. – Minęła go, weszła do środka i zawiązała za sobą klapy. Amelin zastygł w oczekiwaniu na wściekły ryk, lecz usłyszał jedynie urwane przekleństwo, po którym zapadła cisza jak makiem zasiał. W tej samej chwili uświadomił sobie władzę, jaką to dziewczę miało nad jego bratem. Była doprawdy przerażająca.

Angers, grudzień 1165

Alienor przystanęła i popatrzyła na dziecko gaworzące w kołysce. Mała odwzajemniła spojrzenie oczętami jak morska toń i się uśmiechnęła. Wszyscy powiadali, że mała Joanna wyrośnie na piękność i Alienor rozpieiała duma z córeczki. Poród przed dwoma miesiącami był wyczerpujący, jednakże Alienor wytrzymała i siły nareszcie jej wracały.

Boże Narodzenie świętowano w Angers i Alienor czekała na przyjazd Henryka. W odpowiedzi na wieść o narodzinach Joanny przysłał jej zwięzły list, uprzejmy i dość oficjalny, któremu towarzyszył prezent w postaci pierścienia z reliefem w ametyście. Alienor zmartwiła się, lecz przypisała to niepowodzeniom w Walii i trwającemu konfliktowi z arcybiskupem. Nie miała wątpliwości, że Henryk zachwyci się Joanną, gdy zobaczy ją w święta.

Marchisa przygotowała barwnik z szafranu, aby ożywić włosy królowej i przywrócić im złocisty blask, a skrzynia usiana była pojemniczkami pełnymi specyfików do wtarcia w twarz, dłonie i stopy.

Alienor zdjęła koszulkę i weszła do balii. Zwiotczałe z upływu lat piersi zatraciły dawną dumę i jędrność, a brzuch opadł pod ciężarem licznych porodów, poorany srebrzystymi wstęgami w miejscach, gdzie skóra się rozciągnęła, by pomieścić rosnące dzieci. Lusterko ujawniało zmarszczki tam, gdzie dawniej cera była gładka i napięta. Miała czterdzieści dwa lata, a Henryk skończy wiosną trzydzieści trzy. Dawniej dzielące ich dziewięć lat nie sprawiało różnicy, lecz dzisiaj stanowiło przepaść. Był królem, mógł brać do łóża tyle młodych dziewcząt, ile zechciał, a jedyne, czego nie mogły mu dać, to prawowici następcy i Akwitania. Dziedzice, którzy ślubami z potomkami innych rodów umocnią sojusze. Córki, które powielą jej losy. Na samą myśl zbierało jej się na płacz.

Kiedy się wykąpała, a dwórki natarły ją balsamami i wonnościami, gdy wypolerowano jej paznokcie i ufarbowano włosy, przywracając im odcień płynnego złota, Marchisa pomogła jej włożyć suknię ze złotego adamaszku z tasiemkami po bokach, które utrzymały w ryzach kibić i podtrzymały piersi. Alienor przystroila się złotem i klejnotami, aż rozbłysła jak skrzynia pełna skarbów, ale przed oczami stanęła jej cesarzowa, obwieszona do granic możliwości, więc skrzywiła się i wszystko pozdejmowała. Żadne błyskotki nie zastąpią młodości i urody, raczej upodobni się do pstrokatej matrony. W przypiływie zniecierpliwienia przebrała się w zwykłą bordową suknię ze złotym haftem na rękawach, a na środkowy palec lewej dłoni wsunęła pierścień z rubinem.

W niej, wespół z kremowym, jedwabnym czepcem, którego koniec spływał jej na ramię, bardziej czuła się sobą.

Przyszedł Ryszard ze swoją lutnią przystrojoną szkarłatnymi wstążkami. Przed rokiem rozpoczął naukę i już zyskał biegłość: miał czysty, melodyjny głos, upodobanie do wyśmienitej muzyki oraz talent do jej komponowania. Spojrzał z ukosa na matkę.

– Jesteś piękna, mamó – rzekł z uśmiechem i dworską kurtuazją.

Alienor się roześmiała.

– Daleko zajdziesz, młodzieńcze! Kobiety łakną takich słów.

– Ułożyłem dla ciebie piosenkę, posłuchasz?

– Z miłą chęcią! – Skinęła na dwórki, aby zapewnić mu widownię. Ryszard usiadł na krześle przed nimi i sprawdził, czy lutnia jest nastrojona. Następnie pewnie ujął instrument, a gdy pochylił się nad nim w poszukiwaniu melodii, włosy zaśniły mu miedzią i złotem. Pieśń na cześć Najświętszej Paniienki była może prosta, lecz jej stonowana przejrzystość zachwycała, zwłaszcza w kontekście osoby ośmioletniego autora. W oczach Alienor wezbrały łzy miłości i dumy.

– Wspaniale, mój kochany – powiedziała. – Prawdziwy z siebie dziedzic Akwitanii. – Podarowała mu pierścionek zdjęty z małego palca, jak trubadurowi, i Ryszard pokraśniał z radości. – Zagrasz ojcu na świątecznej uczcie.

Uśmiech Ryszarda przygasł.

– Kiedy tu będzie, mamó?

– Wkrótce – zapewniła. – Za kilka dni.

Ryszard pobiegł pobawić się w wojnę, aby odreagować wysiłek, jakiego wymagało od niego skupienie na muzyce. Alienor zajęła się planowaniem bankietów i wydała polecenia łowczym, by wskazali dobrą zwierzynę na świąteczne polowania. Joanna zakwiliła w kołysce, więc przyszła mamka i przystawiła ją do piersi. Wrócił Ryszard w poszukiwaniu miecza z kości wieloryba do ćwiczeń, swej wielkiej dumy i radości. Tuż za nim podążał posłaniec z Anglii, z listem opatrzonym pieczęcią Henryka.

Wiadomość była krótka i na temat. Henryk wyrażał nadzieję, że ona i dzieci są zdrowi. Prosił, aby została w Angers na Boże Narodzenie i ugościła jego wasali, jednocześnie ubolewał, że nie może przyjechać, ponieważ walijska kampania sprawiła mu zbyt wiele trudności i zatrzymują go pilne sprawy. Musi uregulować kwestię służby rycerskiej, dlatego spędzi święta w Oksfordzie. Dołączy do niej na Wielkanoc i przywiezie Harry'ego, a na razie przesyła jej pozdrowienia.

Alienor spoglądała na list z odrazą i wzgardą, targana uczuciami, których nie potrafiła nazwać. Była zła i na wskroś poruszona, że Henryk się nie zjawi, że nie wysili się dla niej ani nowo narodzonego dziecka, a przy tym odetchnęła, że zaoszczędził jej napiętej atmosfery na granicy wrogości.

– Wasz ojciec nie przyjedzie na święta – zwróciła się do Ryszarda. – Ważne

sprawy zatrzymały go w Anglii.

Ryszard znalazł swój miecz pod tuniką na skrzyni i zamachnął się teraz, jakby ciął wroga.

– Tutaj również ma sprawy, mamó.

– Owszem, lecz nie tyle, co w Anglii. Nie kłopotz się. Urządzimy święta bez niego, a do Wielkanocy nie pozostało dużo czasu.

Wzrok Ryszarda był ostry jak brzytwa.

– Ale to dla ciebie zniewaga, mamó.

To stwierdzenie ugodziło ją do żywego.

– Sprawy królestwa są na pierwszym miejscu. Przyjedzie na Wielkanoc, masz moje słowo.

– A jeśli znowu go coś zatrzyma? – Ryszard ze świstem przecinał powietrze, raz po raz.

Zrozumiała, że Ryszard, na przekór swemu oddaniu matce, jest zazdrosny o ojca i jego względy. Zapewne jej bystry syn zanotował, że Harry spędzi z nim Boże Narodzenie, radując się pełnią uwagi ojca i rolą księcia.

– Nie zatrzyma – zapewniła stanowczo. – A Wielkanoc to lepszy czas na podróż. Zleci jak z bicia strzelił. Wiem, że jesteś zawiedziony, ale nic na to nie poradzimy.

– Nie jestem zawiedziony. – Twarz chłopca stężała w maskę z plamami na policzkach. – Nienawidzę go, nienawidzę tego, jak nas traktuje. Nie dbam o to, czy przyjedzie na Wielkanoc. Dlaczego miałbym chcieć go widzieć, skoro on nie chce widzieć mnie!

– Zważ na słowa – nie wytrzymała Alienor. – Kiedy będziesz rządził Akwitaniją, to zrozumiesz, że są sprawy, które mają pierwszeństwo nad innymi. Twój ojciec przyjechałby, gdyby mógł.

– Czyżby?

Odwzajemniła twarde spojrzenie jego niebieskich oczu.

– Możesz odejść.

Zakręcił się w miejscu i wybiegł z komnaty. Przygryzła wargę ze świadomością, że wyładowuje gniew podczas agresywnej zabawy. Był rosty i silny jak na swój wiek, ucierpią na tym jego towarzysze.

Podeszła do kominka i wyciągnęła ręce, żeby je ogrzać. Rubinowy pierścień zamigotał na jej palcu jak rana. Henryk mógłby przyjechać, gdyby naprawdę chciał. Może i zatrzymały go w Anglii ważne sprawy, lecz były to zarazem wymówki. Towarzyszył mu cały dwór, czyli została zepchnięta na margines. Zobaczą się po roku rozłąki, który spędził także z dala od dzieci.

Alienor uniosła głowę i z determinacją zacisnęła usta. Trudno, Henryk nie zasiądzie wraz z nią do świątecznej uczyty. Urządzi biesiadę na jego własnej ziemi i sprawi, że choć ludzie zauważą nieobecność Henryka, nikt jej nie odczuje.

– Nie spodziewałam się ciebie tak szybko – powiedziała Izabela do Amelina. Posłał jej wiadomość i miała godzinę na pospieszne przygotowania.

Poszedł zobaczyć córeczkę śpiącą w kołysce, zadowoloną i różaną jak jutrzienka. Uśmiechnął się na ten widok i poczuł, jak ulatuje z niego napięcie.

– Henryk dał mi dwa tygodnie wolnego – oznajmił. – Ale wkrótce będę musiał wracać.

Zwróciła uwagę na jego ton i roztropnie odczekała, aż umyje się i przebierze, po czym zasiedli do wieczerzy złożonej z chleba, sera i gąsiora wybornego czerwonego wina.

– Co się stało?

Wziął jej rękę i uścisnął.

– Och, nic takiego – odrzekł. – Henryk robi z siebie głupca.

– Dlaczego? – Spojrzała na niego z niepokojem. – Co znowu wymyślił? Chodzi o arcybiskupa?

– Nie, sprawa dotyczy innej kwestii. – Amelin się skrzywił. – Kiedy pojechaliśmy latem do Walii, znalazł sobie nową kochankę. To Rozamunda, córka Waltera z Clifford.

– Zawsze brał sobie kochanki, kiedy byłem we dworze, dochowywał małżeńskiej wierności, jedynie gdy płodził z królową kolejne dziecko.

– Nie rozumiesz, tu nie chodzi o przelotną miłość – oświadczył Amelin z niesmakiem. – Kupił jej pieska, suknie i klejnoty, w tym pierścionek, który nosi na serdecznym palcu. Sadza ją obok siebie przy stole i karmi z własnego talerza. – Poczzerwieniał na samo wspomnienie. – Mało tego, słucha jej uważniej niż swoich doradców i godzinami przesiaduje z nią w swojej komnacie. A kiedy przyjmuje audiencje, ona nie wychodzi, lecz siedzi na łożu, owinięta jego płaszczem. Stracił dla niej głowę.

Izabela spoglądała na niego z niedowierzaniem i jej myśli popłynęły do Alienor.

– Och, tak się nie godzi, to świadczy zaiste o braku szacunku.

– Ta dziewczyna... sam nie wiem, co o niej myśleć. – Amelin rzucił skórkę od chleba psu, który drzemał przy kominku. – To istota o łagodnym usposobieniu, wychowana w klasztorze... ale zna swoją wartość. Była dziewicą, kiedy ją brał, żadna z niej ulicznica, co też odróżnia ją od pozostałych.

Izabela była wstrząśnięta.

– Ile ma lat?

– Ledwo zdążyła rozkwitnąć. Nie więcej niż piętnaście. Zawsze lubił dziewczęta w tym wieku. Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mogłem się stamtąd wyrwać.

– Czy Alienor wie?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale się dowie, wieści szybko się rozchodzą. Henryk miał spędzić święta w Angers, lecz postanowił zostać w Oksfordzie, aby pozatwierać angielskie sprawy. Jest z nim Harry.

– Co też musi myśleć, widząc ojca z tak młodą kobietą? To nie jest przykład do naśladowania.

Amelin siedział z markotną miną.

– Mój brat jest, jaki jest, i nic go nie zmieni. Biada temu, kto stanie mu na drodze.

Izabela dołała mu wina.

– Przypuszczam, że ta namiętność się wypali. Z moich obserwacji wynika, że zawsze bardziej interesowała go pogoń za ofiarą aniżeli jej schwytanie.

– Możliwe, lecz teraz jest oczarowany. Ona się go nie boi: jest łagodna i do rany przyłóż, ale twarda z niej sztuka, a do tego nader miła dla oka.

– Uważaj, bo pomyślę, że sam jesteś oczarowany – powiedziała Izabela na poły tylko żartobliwie.

Amelin mocniej uściśnął jej dłoń.

– Dla mnie istnieje tylko jedna kobieta i jestem jej mężem – oświadczył. – Chociaż wzięliśmy ślub z rozkazu, nie przestaję dziękować za to Bogu. – Uniósł jej rękę do ust. – Chcę zapomnieć o dworze. Dzisiaj jesteśmy tylko my, nasza córka oraz dzieci, które dopiero się narodzą. Niech nic innego się nie liczy.

Angers, Wielkanoc 1166

Kwietniowe słońce świeciło z nieba obmytego deszczem i ogrzewało zamkowe mury światłem bladym niczym pierwiosnek. Ubrana w czerwoną suknię i płaszcz z gronostaju Alienor stała z dziećmi na parapecie muru obronnego i patrzyła, jak orszak Henryka podjeżdża pod bramę. Dawniej serce wezbrałoby jej radosnym oczekiwaniem i miałaby ochotę sfrunąć z baszty na jedwabnej wstążce, lecz dzisiaj rozsadzało jej pierś miarowymi uderzeniami i była pełna głuchego napięcia, przeczuwała bowiem nieomylnie, jak przebiegnie to spotkanie.

Wśród chorągwi oraz barwnego skupiska rycerzy i giermków odszukała wzrokiem najstarszego syna. Z daleka widziała, jak prosto siedzi na koniu. W czasie Wielkiego Postu skończył jedenaście lat, nie mogła się nadziwić, jak bliski jest dorosłości, i poczuła w piersi ból zmieszany z czułością i dumą na osłodę.

Henryk wziął na ręce pulchne niemowlę i połaskotał je pod bródką.

– Piękna dziewczynka – oświadczył z uśmiechem.

– Przyszła na świat z takim krzykiem, że mało nie rozsadziła ścian – odpowiedziała Alienor. – To nie był łatwy poród. Zapewne obie zdawałyśmy sobie sprawę, co ją czeka.

– Przepraszam, nie mogłem wcześniej przyjechać. – Oddał dziec-ko piastunce, skrzętnie unikając wzroku żony.

Zmilkła uwagę, iż mógł przyjechać, gdyby tylko zechciał.

– Ja również żałuję. Dzieci tęskniły za tobą i nie brakuje spraw, które wymagają twojej uwagi. Twój ludzie nie chcą wypełniać moich rozkazów, wybuchły zamieszki w Bretanii i północnym Poitou. Zapewne doszli do wniosku, że mogą się zbuntować, korzystając z twojej nieobecności.

– Ale teraz jestem i wszystkim się zajmę – skwitował Henryk ze spokojem, lecz wyczuła bijące od niego napięcie. Z grymasem pomasaował nogę.

– Jeszcze kilka lat i zdam się na Ryszarda, niech pilnuje porządku w Akwitanii. Wówczas nie będę musiała cię prosić.

Twarz Henryka stężała, lecz nie podjął wyzwania.

– Może byłem zajęty w Anglii, ale nie straciłem z oczu szerszej perspektywy – uciał. – Możemy rozwiązać kwestię Bretanii dzięki zmuszeniu Conana do posłuszeństwa i stworzeniu przymierza poprzez małżeństwo.

– Małżeństwo? – Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Diuk Conan ma córkę, Konstancję. Gdyby wydać ją za Gotfryda, mógłby rządzić Bretanią, kiedy dorośnie. Dzięki temu zyskałby ziemie, a Bretania znalazłaby się w sferze naszych wpływów.

Było to sensowne rozwiązanie i Alienor ostrożnie kiwnęła głową. Najpierw musi dowiedzieć się czegoś więcej, lecz na razie nie ma powodu do sporu.

Henryk chrząknął z ponurym rozbawieniem.

– Wygląda na to, że choć raz się zgadzamy.

Skłoniła głowę.

– Być może – rzekła ostrożnym tonem.

Henryk przywitał się z pozostałymi dziećmi i wręczył im przywiezione z Anglii prezenty. Gotfryd spojrział na niego z powagą na wieść, że zostanie hrabią Bretanii.

– Dziękuję, panie – powiedział, ściskając piękną tabliczkę z kości słoniowej, rzeźbioną w lwy z oczami z rubinów, którą dostał od ojca.

– Jak zawsze spokojny – stwierdził Henryk. – Co się dzieje w tej twojej głowie? Będziesz wielkim władcą, Gotfrydzie Myślicielu. – Zmierzył synowi włosy i w zamian otrzymał pełen namysłu uśmiech.

Ryszard nie dał się udobruchać rogiem i pasem myśliwskim, które Henryk mu przywiózł, siedział ponury i nadąsany, ledwie wymamrotał podziękowanie, aż wreszcie ojciec stracił cierpliwość i go odprawił.

– Nie podoba mi się jego nastawienie – powiedział Henryk do Alienor, kiedy znaleźli się sami. – Znadto mu pobłażasz.

– Był zły, kiedy nie przyjechałeś do Angers na Boże Narodzenie – odparła. – Czekał na ciebie.

– W takim razie będzie musiał dorosnąć i zrozumieć swoje miejsce w świecie – skwitował Henryk. – Jest synem króla, a nie rozpuszczonym dzieckiem.

– Owszem, lecz nie było komu dać mu przykładu. – I Henryk nie zawsze nim świecił, będąc na miejscu. Zbierał tylko żniwo tego, co zasiał.

– Znasz powody mojej nieobecności, pani. Nie mogłem temu zaradzić. – Znów pomasaował nogę i się wzdrygnął.

– Co się stało?

– Nic. Koń mnie kopnął, uparta szkapa.

Zawsze tak miał z końmi. Brutalnie się z nimi obchodził, a one odpłacały mu pięknym za nadobne.

– Pokaż. – Spodziewała się, że ją odtrąci, żeby nie zawracała głowy, ale odpiął nogawicę i pokazał jej rozjątrzony siniak w kształcie podkowy na udzie. –

Powinieneś iść z tym do medyka!

Zbył ją machnięciem ręki.

– Pójdę rano. Bywało gorzej. Wetrzyj jakąś maść i nie marudź!

Alienor potrząsnęła głową, ale zrobiła, o co poprosił.

– Jesteś niemądry – stwierdziła, po czym znalazła maść z nagietka i delikatnie wtarła ją w bolące miejsce. – Powinieneś pozbyć się takiego wierzchowca.

– Może tak uczynię – odrzekł. – Ale bestia ma swoje zalety. – Chwycił jej dłoń i przesunął ją wyżej. – Pokażę mu, kto kogo dosiada, zanim z nim skończę.

Poszli razem do łoża po raz pierwszy od poczęcia Joanny. Alienor zdmuchnęła świece, tak aby ukryć szkody wyrządzone przez czas, poza tym mrok wyostreza pozostałe zmysły. Henryk również zatracił młodzieńczą jędrność, lecz w zamian dostał twarde ciało dojrzałego mężczyzny, barczyste, silne i zwaliste. Musieli uważać na obolałą nogę, dlatego to Alienor odegrała główną rolę, co bardzo jej odpowiadało.

– Mówiłeś coś o dosiadanu? – spytała i roześmiała się bez tchu, kiedy wreszcie zsunęła się z niego i położyła obok.

– Ach – westchnął. – Lecz ja też miałem w tym swój udział. Udzieliłem zgody na odegranie tej roli, bez niej niczego byś nie wskórała.

– I grałam, żeby wygrać.

Parsknął z rozbawieniem.

– Tym razem przyznaję ci palmę pierwszeństwa.

Poczuła, że zbiera się do wyjścia, i położyła mu rękę na ramieniu.

– Zostaniesz? Proszę.

Po chwili wahania przytaknął i położył się z powrotem.

– Jak sobie życzysz.

Podejrzewała, że jest zbyt obolała, aby oponować. Nie prosiła o to pchana żądzą lub samotnością, chciała jedynie, by dzieci i służba zastali ich rano razem w łożu, co wzmocni jej pozycję. Lecz kiedy przytuliła się do niego, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jest przy niej tylko ciałem, a jego duch uniósł się daleko, ulotny i poza jej zasięgiem.

Następnego ranka przy kuźni wybuchło zamieszanie. Ryszard porwał niedokończony miecz i rozgrzał go nad ogniem, aż czubek rozżarzył się na czerwono, po czym jął wywijać nim na wszystkie strony, wykrzykując, że jest rycerzem płomieni. Rozochocony rzucił się na Harry'ego i przypalił mu nową oponczę, aż kowal musiał wylać mu zawartość nocnika na głowę, by ostudzić jego zapal.

Henryk omal nie pękł ze złości. Kto to widział, żeby księżę czy ktokolwiek

tak się zachowywał? Ryszard w milczeniu przyjął ojcowskie lanie.

– Ten chłopak jest lekkomyślnym głupcem! – wrzasnął Henryk pod adresem Alienor. – Jak będzie rządził Akwitanią, jeżeli nie panuje nad sobą?

– Pokaż mi chłopca, który nie bywa krnąbrny. – Alienor wstawiła się za synem. – Ciekawe tylko, że bywa nieobliczalny, kiedy ty jesteś w pobliżu.

– To znaczy? – burknął Henryk.

– To znaczy, że ja pobłażam mu mniej, niż ty go zanedbywałeś. Poradzi sobie w Akwitanii, gdy przyjdzie czas.

Henryk zmrużył oczy.

– To się jeszcze zobaczy, pani.

Po południu jednak spędził czas na fechtunku z synami, pokazując Ryszardowi, Harry'emu i Gotfrydowi różne sztuczki i ruchy. Alienor podglądała, jak się do nich odnosi. Dla Henryka wszystko sprowadzało się do kontroli i demonstrowania swojej wyższości. Bez przerwy poprawiał ich postawę i chwyt, jakby od małego nie brali lekcji. Każdy cios z jego strony był dominujący i silny. Nigdy nie odda władzy żadnemu z nich. Może im rozdać tytuły i wskazać miejsce na mapie swojego imperium, lecz zawsze będą mu podlegali, a ponieważ sam wcześniej sięgnął po władzę, będzie w kwiecie wieku, kiedy oni osiągną dojrzałość.

Winchester, sierpień 1166

Alienor próbowała szyc, lecz musiała przerywać i przyciskać rękę do łona, gdyż dziecko pod jej sercem wyczyniało dzikie harce. Wielkanocne spotkanie z Henrykiem zaowocowało kolejną ciążą, a ponieważ dziecko miało przyjść na świat w Boże Narodzenie, musiała do tego czasu pozostać w Anglii. Rolą królowej było rodzenie dziedziców, a ona sama zaprosiła Henryka do swego łóża, co nie zmieniało faktu, że czuła się niczym zwierzę w potrzasku. Jakież to niesprawiedliwe, że mężczyzna mógł zasiać swoje ziarno, a potem beztrąsko żyć dalej.

Pierwsze ruchy poczuła przed paroma tygodniami; dziecko było niezmordowane i nie miała już siły. Pozostałe również były ruchliwe, ale to przechodziło samo siebie. Kilkakrotnie myślała, że poroni: dostała nagłych skurczy i płamienia, jednakże niebezpieczeństwo minęło i utrzymała ciążę.

Henryk nadal przebywał w Bretanii, więc musiała zostać w pobliżu portu Southampton, gotowa posłać Gotfryda za morze do ojca, gdy zostanie wezwany. Miał poślubić Konstancję, córkę Conana z Bretanii, i w przyszłości tam rządzić. Byli tylko pionkami na szachownicy Henryka, chociaż Gotfryd nie krył zachwytu układem, który miał zapewnić mu pozycję i własne ziemie, kiedy dorośnie.

Sługa zaanonsował przybycie hrabiny Warenne.

Alienor natychmiast się ożywiła.

– Wprowadź ją i przynieś ciastka oraz słodkie wino – poleciła.

Izabela weszła do komnaty i przyklękła przed królową, która pospieszyła ją ucałować.

– Wspaniale cię widzieć! – Po krągłości jej brzucha poznała, że Izabela również jest przy nadziei. Do komnaty weszła piastunka z pulchnym dzieckiem w objęciach. – Czy to mała Izabela?

– Tak, to jest Bella. – Izabela wzięła maleństwo na ręce i cmoknęła w policzek. – Amelin ją uwielbia.

– Wykapana mama. Widzę, że kolejne w drodze. Kiedy zjawi się na świecie?

– Pod koniec listopada. A twoje?

– W Boże Narodzenie – odrzekła Alienor bezbarwnym głosem. – Będę w Oksfordzie, a Henryk w Poitiers.

Przyniesiono trunek i ciastka, a także półmisek migdałowych kulek z daktylowym nadzieniem. Alienor kazała zanieść wszystko do wnęki okiennej z widokiem na ogród, po czym usiadły i gawędziły w wietrzyku z otwartych

okiennic.

– Ależ za nimi tęskniłam! – Izabela wsunęła do ust migdałowy przysmak i z lubością przymknęła oczy. – Moja kucharka ma przepis, ale nie umywają się do twoich.

– Lecz poza tym nic ci nie brakuje do szczęścia, promieniejesz.

Izabela się uśmiechnęła.

– Nie przeczę. Czasami muszę się uszczypnąć, czy aby nie śnię.

– Bardzo się cieszę. – Alienor poczuła ukłucie żalu i lekkiej zazdrości. – Taka więź to rzadka i cenna rzecz.

Izabela spuściła wzrok i skubnęła rękaw, co nie uszło uwagi Alienor.

– Nic ci nie brakuje do szczęścia – rzekła. – Co cię zatem gnębi?

Izabela zawinęła mankiet, po czym odwinęła go z powrotem.

– Obawiam się poruszyć z tobą ten temat... zresztą może już wiesz. A jeśli nie, to powinnaś wiedzieć.

Alienor zmartwiała.

– O czym?

Izabela uniosła głowę, z jej brązowych oczu biło rozgoryczenie.

– Amelin... Amelin mówi, że król ma nową kochankę.

Alienor wzruszyła ramionami, z ulgą, a zarazem lekkim znużeniem i zdziwieniem, że Izabela uważa to za godne wzmianki.

– I cóż z tego? Wiem, że nie dochowuje mi wierności, jest jurny jak kocur.

– Tu chodzi o coś więcej – odparła Izabela. – Nie wspomniałabym o tym, gdyby rzecz dotyczyła jednej z jego miłostek, ale ona jest z nim od roku i bez reszty zawróciła mu w głowie. Ponoć zamierza wybudować jej posiadłość w Woodstock. – Izabela wróciła do skubania rękawa. – Wybacz, że dowiadujesz się o tym z moich ust.

Alienor zadrżała, pomna innej kochanki, która okazała się czymś więcej niż zauroczeniem i dała mu syna. Aelburgh. Imię wryło jej się w pamięć.

– Co to za jedna?

– Rozamunda, córka margrabiego Waltera z Clifford. Poznali się w czasie walijskiej kampanii w zeszłym roku. Ma nie więcej niż szesnaście lat.

Alienor przycisnęła rękę do ust, bo żołądek podszedł jej do gardła.

Izabela ją objęła.

– Przepraszam, przepraszam! Wiedziałam, że to zaboli, ale powinnaś być tego świadoma, ponieważ wszyscy wiedzą i tak się nie godzi.

Alienor przełknęła ślinę i uczepliła się rękawa przyjaciółki, żeby ochłonąć.

– Wcale mnie to nie dziwi – stwierdziła z goryczą. – Dom w Woodstock, powiadasz? – Zaśmiała się cynicznie. – Pasuje jak ulał. Tam trzyma swoją menażerię, jak jego dziad.

– Amelin mówi, że poza terenem zamku, w Everswell. – Izabela podała jej

kielich słodkiego wina.

Alienor ujęła oburącz czarę i z wolna upiła łyk.

– Wspomniał mi kiedyś, że chce stworzyć tam ogród zabaw... mogłam się domyślić. Dziękuję, że zebrałaś się na odwagę, by mnie uświadomić; to dowód obopólnego zaufania i przyjaźni. – Wyprostowała plecy. – Jestem królową i matką jego następców, winien mnie szanować. Niech sam stanie się pośmiewiskiem. – Rzuciła Izabeli zawzięte spojrzenie. – Nie życzę sobie, aby się nade mną litowano.

– Ależ skąd – zapewniła pospiesznie Izabela. – Jestem tylko oburzona w twoim imieniu, nic ponadto.

Alienor nie wierzyła jej, Izabela miała zbyt miękkie serce.

– Henryk i ja chodzimy ostatnio różnymi ścieżkami – stwierdziła z rezygnacją. – Po narodzinach dziecka i zakończeniu przygotowań do ślubu Matyldy wrócę do Akwitanii i przygotuję Ryszarda do objęcia roli jej księcia. – Posłała Izabeli cierpki półuśmiech. – Umiem czekać na odpowiedni moment, stałam się w tym mistrzynią, w przeciwieństwie do mojego męża: zawsze brakowało mu cierpliwości. Doprawdy – uzupełniła z lekkim niesmakiem – nigdy nie musiał się na nią wysilić.

Rozmowa zesłała na przeciągające się problemy z Tomaszem Becketem, który w zemście za wygnanie jego krewnych ekskomunikował ludzi wyznaczonych przez Henryka do tego zadania, na innych zaś, w tym justycjariusza, nałożył interdikt.

– Myślisz, że kiedykolwiek się pogodzą? – spytała Izabela.

Alienor potrząsnęła głową.

– Jestem pewna, że wymagałoby to wiele trudu. Oczywiście mój pierwszy mąż ochoczo dolewa oliwy do ognia. Sprawa jest zagmatwana i mam jej dosyć. – Z westchnieniem położyła rękę na brzuchu, ponieważ dziecko znowu zaczęło kopać.

Alienor zasiadła do wieczerzy z Harrym, który odwiedził ją po drodze do Poitiers, gdzie miał spędzić z ojcem Boże Narodzenie. Przepęłniało go radosne wyczekiwanie. W wieku dwunastu lat uważał się za mężczyznę i przyszłego króla. Rozpierała ją duma, gdy patrzyła, jak z wprawą kroi dziczyznę i kładzie soczyste plastry na jej talerzu.

– Niedługo przerośniesz ojca. – Rozkoszowała się wizją silnych i długonogich synów, którzy górują nad Henrykiem.

Harry się napuszył.

– Będę lepszym królem od niego.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć – ostrzegła. – Uważaj, jak się do niego zwracasz. Obserwuj, słuchaj i zapamiętuj, co nie znaczy, że masz ślepo go

naśladować, ale patrz, jak traktuje ludzi i jak oni mu odpowiadają. Zwracaj baczną uwagę na to, jak radzi sobie w różnych sytuacjach, i zastanów się, co zrobiłbyś na jego miejscu. Wszystko, czego się nauczysz, kiedyś wykorzystasz.

Wyczuła jego rezerwę i prawie ujrzała, jak przewraca oczami, gdyż uznał, że prawi mu morały.

– Nie omieszkam, mamu. Znam jego usposobienie. Zawsze musi mieć rację, nawet kiedy jest w błędzie.

Usta drgnęły jej mimowolnie.

– No właśnie – skwitowała. – A ty musisz znaleźć na to sposób i obmyślić plan swego panowania. Ojciec chce mianować cię swoim następcą, lecz bycie królem to znacznie więcej aniżeli noszenie korony. Czeka cię wielka odpowiedzialność i obowiązki, staniesz się mężczyzną.

Harry'emu rozbłysły oczy.

– Papa przygotował złoto na moją koronę. Pokazał mi przed dwoma laty. – Na jego twarzy odmalowało się rozdrażnienie. – Już dawno zostałbym ukoronowany, gdyby nie Tomasz Becket.

– To prawda, ale przynajmniej będziesz starszy i nabierzesz doświadczenia. – Była to kolejna kość niezgody między Henrykiem i Becketem. Wedle tradycji to arcybiskup Canterbury miał koronować króla Anglii, lecz Tomasz odmówił. Henryk uzyskał od papieża dyspensę, udzieloną przed pięciu laty, która umożliwiała mu samodzielny wybór biskupa w tym celu, ale Becket przekonał obecnego papieża do wydania oświadczenia, iż żaden biskup nie ma na to zgody. Alienor podejrzewała, że Henryk znalazłby sposób, aby obejść zakaz, biskupi zaś byli tak podzieleni w kwestii Becketa, iż nie zabrakłoby wśród nich gotowych zaryzykować gniew papieża. Na razie jednak święte złoto tkwiło w czeluściach skarbcza.

Następnego dnia Harry wyruszył w dalszą podróż, najpierw do Southampton, skąd miał przepłynąć Morze Wąskie. Ryszard aż kipiał ze złości.

– Dlaczego on jedzie do Poitiers, a my nie? – zapytał. – To ja jestem dziedzicem Poitou, nie on. Papa powinien był przysłać po mnie.

– Nie mogę jechać tak daleko z twoim braciszkiem lub siostrzyczką w brzuchu. – Alienor była u kresu sił. – Twój ojciec mnie zastępuje, a Harry jest jego następcą i przyszłą głową rodziny. Nie skończyłeś jeszcze dziewięciu lat.

– Mam nadzieję, że dostanie choroby morskiej – wymamrotał Ryszard.

– Jest twoim bratem i nie możesz mu źle życzyć. Wkrótce pojedziesz do Poitiers, moja w tym głowa. – Musnęła dłonią jego włosy, lśniące niczym stop miedzi i złota. – Musisz uzbroić się w cierpliwość, mój mały lwie. Twój czas nadejdzie.

Pałac Beaumont, Oksford, grudzień 1166

Alienor obejrzała srebrne kielichy, które przysłano jej do oceny. Większość była przeznaczona na posag dla najstarszej córki, która zabierze je do Niemiec, ale zamówiła jeden w prezencie dla synka Izabeli, urodzonego przed miesiącem Wilhelma. Kielich zaśnił w bladym, zimowym świetle z wysokich okien. Alienor przesyłała również rzeźbioną grzechotkę z kości słoniowej, a dla Izabeli złotą siatkę oraz jedwabny woal na włosy.

– Piękna robota – pochwaliła. – Jestem bardzo zadowolona. Dopilnujcie, aby złotnik niezwłocznie otrzymał wynagrodzenie za swoją pracę.

– Pani.

Skrzywiła się pod wpływem gwałtownego skurczu w dole pleców. Zaawansowana ciąża utrudniała chodzenie i żadna pozycja nie zapewniała wygody. Podczas obchodów Bożego Narodzenia dręczyły ją mdłości i znużenie, jakby dziecko rozsadzało ją od środka, a jego niestrudzona ruchliwość nie dawała jej spać.

Pogoda również nie rozpieszczała, dni zaś były tak krótkie, że palono świece cały czas, gdyż przez wysokie okna docierało jedynie blade, ponure światło. Alienor nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio nie marzła, być może była to również kwestia zziębniętej duszy. Tak usilnie pragnęła znaleźć się w Poitiers, że tęsknota graniczyła z bólem, a świadomość, że kochanka Henryka obchodzi święta zaledwie cztery mile dalej, w klasztorze Godstow, bynajmniej nie pomagała. Posłała szpiegów, aby wywiedzieli się czegoś więcej o dziewczynie oraz jej poczynaniach. Z doniesień wynikało, iż jest miła, piękna, wykształcona i inteligentna – i że z Henrykiem są bez reszty sobą oczarowani. Była jego miłością, ta świadomość dodatkowo przejmowała Alienor chłodem. Minęło wiele czasu, odkąd sama doświadczyła czegoś podobnego, i nigdy wobec Henryka, nawet gdy łączyła ich namiętność i chwała: były jak podpałka z suchego drewna i pergaminu, która bucha wysokim płomieniem i wnet się wypala.

Obecność młodej kobiety w Godstow dręczyła Alienor jak ból zęba, który ćmi dopóty, dopóki tkwi na swoim miejscu. I podczas kiedy ona spędzała ponurą zimę na wygnaniu, Henryk bawił w Poitiers, przesiadywał w jej wielkiej sali, pił wyborne wino jej księstwa i słuchał muzyki Południa z ich najstarszym synem u boku.

Ponownie przyszedł skurcz, tym razem silniejszy. Zerknęła w stronę, skąd dochodził głos córki: Matylda czytała na głos po niemiecku Gotfrydowi i Alie.

Wiele wyrazów sprawiało jej trudność, lecz przykładała się do nauki i w ciągu zaledwie miesiąca poczyniła duże postępy. Nim pojedzie do przyszłego męża, będzie w stanie klecić proste zdania i przy okazji nauczy Gotfryda, znając jego zacięcie! Matylda otrzymała od narzeczonego list, w którym wyrażał radość z nadchodzącego ślubu i prośbę o naukę, aby mogli swobodnie ze sobą rozmawiać. W prezencie bożonarodzeniowym przysłał jedwabny woreczek z pionkami z kości słoniowej w kształcie różnych zwierzątek oraz inkrustowaną planszę do warcabów, która ogromnie przypadła Matyldzie do gustu. Do tego dołączył pas haftowany złotem i perłami, którego nie mogła nosić, gdyż stanowił część jej wyprawy, lecz co chwila otwierała emaliowaną szkatułę i napawała się jego widokiem.

Ból przyszedł znowu i brzuch stwardniał, tym razem mocniej, napięty jak bęben. Zawołała Marchisę i kazała jej wezwać położne.

Siedząc na stołku porodowym, z kaskadą złotych włosów, wśród których jaśniały srebrne pasma, i w podkasanej koszuli, Alienor straciła poczucie czasu. Ból odbierał jej zmysły i miała wrażenie, że dziecko, zląknione uciezki, chce ją rozerwać od środka. Drżała o swoje życie, nadchodził zmierzch zimowy, a ona wciąż czekała. Była zrzędliva i zmęczona, na granicy wyczerpania, akuszerki wymieniały spojrzenia. Częstka jej istoty chciała się poddać, marzyła o tym, aby przymknąć oczy i wszystko zakończyć. Pokusa nie do odparcia, lecz jeszcze bardziej natarczywe było jej poczucie obowiązku wobec dzieci. Nadal potrzebują jej opieki i wsparcia. Wciąż musi walczyć o ich dobro. Jeśli teraz umrze, Henryk zatriumfuje, a zasiewając w niej to ziarno, stałby się odpowiedzialny za jej śmierć. Być może na to właśnie liczył: że umrze przy porodzie, a wtedy on weźmie sobie uległą, zapatrzoną weń żonę. Na przykład małą mniszkę z Godstow.

Chwycił ją kolejny skurcz.

– Przyj, pani, musisz przeć! – Starsza położna chwyciła ją za rękę.

Alienor zacisnęła powieki i zebrała się w sobie.

– Nie pozwolę mu... się... zabić! Niedoczekanie! – Ostatkiem sił wypchnęła główkę dziecka na świat i zwiotczała.

– Jeszcze raz – zachęciła położna. – Jeszcze raz i ostrożnie, pani, żeby cię nie rozerwało. Módl się do Świętej Małgorzaty, a na pewno pomoże. Dziecko było źle ułożone, ale się przesunęło. Proszę, jeszcze odrobina wysiłku.

Alienor cały dzień wzywała Świętą Małgorzatę, ale bez rezultatu. Jej cierpliwość do świętych się wyczerpała.

– Niech cię diabli, Henryku – wykrztusiła i za główką wyłoniła się reszta ciała. – Niech cię wszyscy diabli.

– Chłopiec – oznajmiła położna, owijając noworodka ciepłym ręcznikiem. Krzyk wypełnił komnatę. – Masz kolejnego syna, pani.

Nieważne, liczył się tylko fakt, że ma to za sobą. Uczepiła się boków stołka i przymknęła oczy. Łóżysko wysunęło się w ślad za dzieckiem i gdy myślała, że już po wszystkim, krew chlusnęła na słomę pod spodem.

– O Święta Małgorzato! – Położna wcisnęła dziecko jednej z pozostałych kobiet i wykrzykując polecenia, podtrzymała królową.

Kiedy próbowały zatamować krwotok z jej łona, Alienor przeniosła się duchem gdzie indziej. Może jednak Henryk dopnie swego. Wyobraziła go sobie w Poitiers z Harrym, gdy dociera wiadomość o jej śmierci. Czy obeszłoby go to choć w małym stopniu? A jeśli tak, któż by się o tym dowiedział, skoro tak skrętnie krył przed światem swoją rozpacz?

– Proszę to wypić, pani. – Akuszerka podtrzymała jej głowę i wlała do ust gorzki napar. Alienor piła i się krztusiła, potem znów piła. Świat powrócił na chwilę, skąpany w bólu.

Kobieta cofnęła się z ręką zakrwawioną do nadgarstka, bo uciskała nią łono Alienor.

– Chwała Bogu i Świętej Małgorzacie, krwawienie ustało – rzekła roztrzęsiona. – Musimy jednak czuwać, aby nie powróciło. Istnieje takie ryzyko, gdy kobieta często rodziła.

– Zbyt często – wychrypiała Alienor. Cienie się pogłębiły i chociaż pokojówki zapaliły lampy oraz dołożyły do ognia, komnatę spowijał mrok.

Najmłodsza położna przyniosła jej dziecko, wilgotne po pierwszej kąpieli i jeszcze niezawinięte. Było małe jak Alie i równie żylaste, o ciemnych włosach bez śladu miedzianego połysku, który od razu dostrzegła u Ryszarda, ale głos miało silny i pełen pretensji i czepiało się życia mocniej niż ona sama. Poczęte w Wielkanoc w czasie Zmartwychwstania Jezusa, urodzone w okresie Jego narodzin. Pobłogosławione przez Boga. Mimo to nie czuła radości ani entuzjazmu.

– Moje serce raduje się w Panu – powiedziała, gdyż tak należało. Pomachała piąstkami i nogami, jak zwykł to czynić w jej łonie, ale teraz miał miejsce, aby rozprostować kości.

– Jakie otrzyma imię, pani?

Nie mogła zebrać myśli, błędziły bez ładu i składu. Muszą to wiedzieć, żeby go ochrzcić, ale wysiłek niemal ją przerastał. Kolejny obowiązek do spełnienia.

– Jan – powiedziała. – Niech otrzyma imię świętego, w którego dniu zostanie ochrzczony. – Mówienie ją wyczerpało. Powieki miała jak z ołowiu.

Kobiety nie pozwalały jej spać dłużej niż godzinę naraz. Położna zmieniała gałganek między nogami i zmuszała do picia gorzkiego naparu. Dziecko bez przerwy krzyczało. Przyszła mamka, piersiasta młoda kobieta o imieniu Agata, z zadartym nosem, warkoczami w kolorze siana i piersiami ciężkimi od mleka. Przystawiła dziecko do sutka, przyssało się chciwie.

– Wie, co dobre – zabrzmiał chichot jednej z młodych położnych. – Będzie

biegał za spódniczkami!

Pozostałe ją uciszyły, zerkając na Alienor. Udała, że nie słyszy, i przeniosła wzrok na zamknięte okiennice, na których namalowano tancerki w ogrodzie i muzykanta grającego na cytarze. Zapadła w sen i śniła, że im towarzyszy. Czuła zapach róż oraz żywiczną woń rozgrzanych igieł sosnowych. Ujrzała budynek podobny do klasztoru, o rozłożystych łukach. W ręku trzymała dojrzałe czereśnie na smukłej, zielonej gałązce, a gdy wgrzyzła się w ich lśniąca, czarna skórka, w jej ustach rozlała się słodycz. Ciepły wiatr zakołysał rękawami jej zielonej, jedwabnej sukni.

Zza kolumny wybiegła jej siostra Petronela i z radosnym okrzykiem wzięła ją w objęcia. Była młoda i beztrocka, jej brązowe oczy błyszcząły, falowały rozpuszczone włosy. Potem Alienor ujrzała ojca idącego w jej stronę, z uśmiechem na spokojnej twarzy oraz małym, ciemnowłosym chłopcem w czerwonej tunice u boku. Jej brat Aigret. Uświadomiła sobie obecność innych ludzi w ogrodzie, wszyscy odwracali się, żeby ją powitać. Mężczyzna o ciemnych włosach i piwnych oczach, z dziecięciami na ręku, człowiek, którego ostatnio widziała na łożu śmierci, kiedy była jeszcze żoną Ludwika. Ktoś pociągnął ją za suknię; spuściła głowę i napotkała spojrzenie niebieskich oczu innego małego chłopca z gęstwiną rudozłotych loków i zabawkowym mieczykiem w ręku. „Mamo”, powiedział. Kolana ugięły się pod nią i obezwładniła ją radość, po czym wszystko stało się białą jasnością.

Następnie uświadomiła sobie natarczywe głosy nad sobą. Wołały ją, szarpały za ramię, kazały się obudzić. Nie chciała. Pragnęła wrócić do ogrodu, ale zniknęła. Był wizją w błysku światła, która ustąpiła miejsca ciemności komnaty porodowej i skurczom jej zmaltretowanego, wyczerpanego ciała.

– Zostawcie mnie – wychrypiała zardzewiałym głosem. – Pozwólcie mi wrócić do ogrodu. – Gardło miała wysuszone i podnieśli ją, żeby wypić jeszcze naparu.

– Nie ma żadnego ogrodu, pani – powiedziała akuszerka łagodnie i uniosła kołdrę, żeby sprawdzić, czy Alienor znów nie zaczęła krwawić. – Jesteś w swojej komnacie w pałacu Beaumont, cała i bezpieczna. Ogród śpi pod śniegiem.

– Jest ogród – upierała się Alienor. Mimo gorczy naparu w ustach wciąż wyczuwała na języku słodycz czereśni. – Widziałam.

– Przyśniło ci się, pani.

Alienor odwróciła głowę i przymknęła oczy, lecz wizja rozwiła się na dobre, budząc w niej poczucie osamotnienia.

Kobiety rozmawiały ściszymi głosami, ale usłyszała.

– To musi być jej ostatnie – stwierdziła starsza akuszerka. – Nie wytrzyma kolejnego dziecka, zabije ją, jeśli teraz przeżyje. Biedaczka.

Zastygła. A więc na to jej przyszło: „biedaczka”? Lepiej od razu skończyć.

– Nie litujcie się nade mną. Zabraniam wam. – Kobiety umilkły natychmiast i napięcie zawisło w powietrzu.

– Proszę o wybaczenie – odezwała się położna. – Nie powinnam tak mówić w pani obecności.

– Ani w ogóle. Jestem królową, pamiętaj o tym, księżną Akwitanii i Normandii, hrabiną Anjou.

– Tak, pani.

Cokolwiek to było warte. Dziecko uderzyło w płacz i Alienor przymknęła oczy.

Alienor przeszła obrzęd wyvodu w święto Ofiarowania Pańskiego na początku lutego, kilka dni przed zakończeniem czterdziestodniowej rekonwalescencji. Był to dzień na cześć oczyszczenia Najświętszej Panienki i budził nadzieję. Alienor jeszcze nie doszła do siebie po gehennie porodu, nadal krwawiła, choć już znacznie mniej, i szybko się męczyła. Musiała się oszczędzać jak stara kobieta i z trudem odnajdywała energię do działania.

Izabela, której dziecko przyszło na świat pod koniec listopada, przyjechała do kościoła. Szybko odzyskała siły po własnym porodzie i odwiedziła przyjaciółkę, jadąc okrężną drogą z Lewes do zamku Acre.

– Martwię się o ciebie, o twoje zdrowie – rzekła, gdy usiadła razem po obowiązkowym bankiecie. Alienor leżała na łóżku z nogami na haftowanej poduszce.

Synek Izabeli spał w kołysce, a ona delikatnie bujała Jana w ramionach. Był marudnym dzieckiem, lecz przy niej zachowywał się wzorowo.

– Już mi lepiej – oznajmiła Alienor. – Powoli wracałam do zdrowia. Położne mówią, że nie powinnam mieć więcej dzieci, w przeciwnym razie mogę umrzeć.

Izabela mruknęła zaniepokojona.

Alienor uśmiechnęła się ze znużeniem.

– Och, zastosuję się do ich rady. Mamy czterech żyjących synów i trzy córki, wystarczy. Przysięgam sobie, kiedy rodziłam, że nie pozwolę mężowi się zabić, w taki czy inny sposób. – Na widok wstrząśniętej miny Izabeli uniosła cynicznie brew. – Rodzenie dziecka to walka na równi z wojaczką, do której mężczyźni przywiązują tak wielką wagę. Małżeństwo także.

Izabela pogładziła palcem policzek Jana.

– Ale jest również wspaniale – zaoponowała ściszym tonem. – I czasem zdarzają się cuda.

Alienor stłumiła chęć nazwania jej głupią. Bez względu na swoje złudzenia Izabela była szczęśliwa i bez reszty oczarowana mężem oraz dziećmi. Alienor od początku życzyła im jak najlepiej i los się do nich uśmiechnął. Jeśli jej własne

położenie to puchar z trucizną, powinna go wychylić sama, nie dzieląc się z Izabelą.

– Tak – odrzekła pojednawczo. – Czasami.

Po tygodniu pogoda złagodniała i blade słońce zaświeciło z błękitnego nieba nieśmiałą zapowiedzią wiosny. Alienor w końcu poczuła się na siłach, by pojeździć konno, i postanowiła udać się wraz z Izabelą i trójką starszych dzieci do odległego o cztery mile Woodstock. Ryszard cieszył się pobytem na świeżym powietrzu i galopował na swoim koniku z zabawkową lancą w dłoni niczym jeden z rycerzy ze świty Alienor.

Alienor obserwowała go z rozbawieniem i dumą, widziała w nim walecznego żołnierza, przyszłego hrabiego Poitou i księcia Akwitanii. Na razie szalone, spontaniczne dziecko wciąż brało nad nim górę, ale czas to zmieni. Gotfryd usiłował za nim nadążyć, lecz ilekroć się zbliżał, brat go odpędzał i znowu wyprzedzał.

– Jakie to szczęście, że dostaną oddzielne strefy wpływów – stwierdziła cierpko pod adresem Izabeli. – Są jak młode orlęta, każdy chce zdominować gniazdo. Gotfryd będzie rządzić w Bretanii, Ryszard w Akwitanii, a Harry w Anglii i Normandii. I wiem na pewno, że jeden będzie z zawiścią zerkał na drugiego.

– A Jan? – spytała Izabela. – Co jemu przypadnie?

Alienor machnęła ręką.

– Być może Kościół albo Irlandia, albo dziedziczka z wpływami i ziemią. To na razie nieważne, byle umocnił przetrwanie dynastii. Henryk będzie go tak postrzegał. – Ich ostatnie dziecko. Tak jak wszyscy mówili, nie wytrzymałaby kolejnej ciąży i nie miała zamiaru znów przez to przechodzić. Po części się przed tym wzbraniała, gdyż oznaczało to pożegnanie z aspektem jej kobiecości, siłą płynącą z bycia matką dziedziców. Żadna kochanka, bez względu na swoją pozycję, nie mogła jej w tym zastąpić. Traciła swoje pierwszeństwo i prestiż. To, co odróżniało ją od tamtych. – Co powiedział Amelin, kiedy urodziłaś syna? – zapytała Izabelę.

Przyjaciółka roześmiała się i poróżnowiała.

– Natychmiast wpadł do komnaty i chciał wziąć go na ręce. Położne były wstrząśnięte!

Alienor nie kryła zdziwienia.

– Nie podejrzewałam go o takie zachowanie!

Izabela zarumieniała się jeszcze bardziej, co nadało świetlistości jej cerze.

– Są szaty dworzanina i szaty na dzień powszedni – skwitowała. – A także chwile w ogóle bez nich. – Oprowadziła konia wokół koleiny na drodze. – Jest szczerym i uczciwym człowiekiem, bardzo go kocham.

- A on kocha ciebie.
- Tak mi się wydaje.
- Cieszę się waszym szczęściem – rzekła Alienor. – Szczerze.

Gdy zbliżały się do Woodstock, przecięły drogę innego orszaku, który też zażywał świeżego, lutowego powietrza. Obok koni skakały kędzierzawe retrievery i smukłe charty, a na siodle jednego z łowczych wisiała para zajęcy. Pośrodku orszaku ujrzały młodą kobietę; miała na głowie czepiec, ale wystawały spod niego długie, złocistobrązowe warkocze. Była odziana w oponce z kosztownej, niebieskiej wełny, a na grzywie jej konia pobrzękiwały srebrne dzwoneczki.

– Oddajcie cześć królowej Alienor! – krzyknął Saldebreuil z Sanzay i zaprezentował swoją buławę.

Członkowie orszaku zбочyli z drogi, zeskoczyli z koni i zgięli kolana, choć opanowanie psów zajęło im dobrą chwilę. Alienor ściągnęła wodze, zamiast przejechać. Znała większość drobnej szlachty z okolicy, w święta oddali jej hołd i na początku lutego zjawili się w kościele. Nie było wśród nich tej młodej kobiety, niemal dziewczęcia, mimo że musiała mieszkać w pobliżu.

– Jak cię zwa, dziecko? – zapytała Alienor.

– Rozamunda z Clifford, pani, córka sir Waltera z Clifford – odpowiedziała dziewczyna. Twarz jej płonęła.

Alienor utkwiała w niej wzrok, czując, jak gorycz wzbiera jej w gardle. A zatem tego pragnął Henryk. Wcale mu się nie dziwiła, jednakże stawiać tamtą na piedestale to inna kwestia.

– A dokąd zmierzasz, Rozamundo z Clifford, córko sir Waltera? – pytała dalej. – I gdzie byłaś?

W czujnych oczach panny malowała się lekka niechęć.

– Wyjechałam z opactwa w Godstow i tam wracam, pani – odrzekła. – Ja... my... – Zebrała się w sobie. – Chciałam nacieszyć się słońcem i rozruszać ogary.

Alienor uniosła brwi.

– Godstow – powtórzyła. – Wnoszę z twego ubioru i towarzystwa, że nie jesteś mniszką ani nowicjuską.

– Nie, pani. Mam tam mieszkanie wraz z matką. – Dziewczyna odzyskała rezon i mówiła spokojnym, opanowanym głosem.

Niewątpliwie opłacane przez Henryka.

– W takim razie niezwłocznie tam wracaj – poradziła Alienor. – Padnij na kolana i proś Boga o wybaczenie, bo jest ci potrzebne. – Ujęła wodze i ruszyła naprzód, wyprostowana jak struna, nie obejrząwszy się ani razu.

Izabela ją dogoniła.

– Na miłość boską, Alienor...

Serce krwawiło jej z bólu.

– Wspomniałaś, że jest młoda, ale tego się nie spodziewałam. Nic dziwnego,

że ludzie plotkują. – Pragnęła nazwać tamtą dziewczką i awanturnicą, lecz dziewczyna nie przypominała nadwornych kurtyzan i tym groźniejsza była jej moc. To nie była doświadczona konkubina, lecz dziewczę wysokiego stanu, słodkie i świeże. Ktoś, nad kim Henryk mógł zapanować i kto nie wdawał się z nim w spory. Żółć podeszła jej do gardła, budząc odruch wymiotny.

– Przepraszam, nie wiem, co powiedzieć – wykrztusiła Izabela ze współczuciem i odrazą na twarzy.

– A cóż tutaj mówić? – Alienor wpatrywała się przed siebie. – Henryk zawsze lubił młodsze. Łatwiej nimi sterować i narzucać swoje warunki. Kiedy mnie poślubił, nie mógł ścierpieć, że mam większe od niego doświadczenie i rozległą wiedzę o świecie. Gdy oboje byliśmy młodszy, jakoś to znosił, ale teraz jest inaczej. Nie powinnam się dziwić.

– Co zrobisz?

Alienor zacisnęła zęby.

– Nic. Zważać na to byłoby poniżej mojej godności. Nie pozwolę tej smarkuli się poniżać tylko dlatego, że wodzi mojego głupiego męża za nienasycone przyrodzenie. – Zerknęła na dzieci, ale jechały jak gdyby nigdy nic, zatem skandal nie dotarł jeszcze do ich uszu, za to wielu dworzan miało nietęgą minę. W świecie dorosłych wszyscy już wiedzieli. Musi uzbroić się w tarczę opanowania i niezmaconego spokoju. Im bardziej Henryk traci twarz, tym bardziej ona musi zachować swoją, aż nic jej nie poruszy.

Zachodziła w głowę, skąd nadjechała Rozamunda, w pobliżu znajdowało się tylko Woodstock. Chciała zawrócić, lecz coś pchało ją naprzód, przynajmniej dowie się najgorszego.

Przy bramie Woodstock dowiedziała się od odźwiernego, że jeźdźcy przejeżdżali tamtędy, ale nie przystanęli ani nie zajechali.

Alienor zmarszczyła brwi.

– Czy wiesz, dokąd zmierzali?

Odźwierny, wciąż na klęczkach, utkwiał wzrok w błocie, jakby go nagle zainteresowało.

– Nie, pani.

– Amelin wspomniał, że Henryk buduje dom i ogród za pałacem – wtrąciła Izabela. – Chce skorzystać z sieci wodnej.

Alienor zacisnęła usta. Skręciła na teren posiadłości, ale zamiast zmierzać do pałacu, który połyskiwał wśród drzew, wybrała ścieżkę do parku, nakazawszy, aby zaczekali na nią wszyscy oprócz Izabeli, która ruszyła wraz z nią. Kiedy Ryszard zaoponował, szorstko nakazała mu spokój i udała, że nie widzi jego dąsów. Szkoda jej było czasu na męskie fochy.

Ścieżka prowadziła przez zagajnik, konie grzęzły kopytami w błocie i deptały poszycie. Na żadnym krzewie ani gałęzi jeszcze nie widniały pączki,

a kora wciąż nosiła odcień zimowej czerni. Ktoś tamtędy przejeżdżał, lecz ślady i zwierzęce odchody pochodziły sprzed kilku dni, z czego wynikało, że dzisiejszy orszak musiał wybrać dłuższą drogę naokoło.

Podjechały do ogrodzenia z trzciny i furtki związanej cienkim sznurkiem. Izabela schyliła się i go rozwiązała, po czym wjechały na polanę, gdzie trwała budowa, zarzucona na okres zimowy, lecz gotowa na wiosnę. Wzniesiono już fundamenty, a o rozmachu przedsięwzięcia świadczyła przestrzeń, z której wycięto drzewa. Tutaj widniały wyraźne ślady i świeże łajno, co dowodziło, że konie może nie były w Woodstock, ale tutaj na pewno.

Alienor rozglądała się z zaciętym wyrazem twarzy. Teraz otaczał ją błotnisty, posępny plac budowy, lecz za kilka lat miejsce stanie się piękną oprawą ulubionej perły.

– Łajdak – wycedziła z pogardą, bólem i gniewem pełnym rozgoryczenia, gdyż wyobraziła sobie Henryka nadjeżdżającego z Woodstock na słodkie rendez-vous z kochanką.

Izabela wyciągnęła rękę i uścisnęła jej dłoń.

Alienor się otrząsnęła.

– No cóż, teraz już wiem – oznajmiła. – Zobaczyłam wszystko, co trzeba. Jedźmy. – Zawróciła konia i odjechała stamtąd, nie obejrzawszy się za siebie, ale świadomość owego miejsca ciążyła jej kamieniem na sercu.

Po powrocie do pałacu Beaumont rozkazała zapalić wszystkie świece i zagrać skoczne melodie, do tańca i zabawy. Włożyła obszytą złotem jedwabną suknię w odcieniu kwietniowej zieleni, a na włosy siatkę z klejnocikami. Na pozór wręcz promieniała, kipiała energią i tryskała dobrym humorem. Tańczyła, flirtowała i rozświetlała komnatę swoją obecnością, zachowując pozory na użytek innych i własny, dopóki fasada nie stała się rzeczywistością.

Izabela patrzyła ze współczuciem, którego nie śmiała okazać, jak Alienor się wypala. Gdy wreszcie potknęła się w tańcu, Izabela podtrzymała ją i zawołała dwórki. Wspólnymi siłami odprowadziły królową do jej komnaty, rozebrały i położyły do łóżka. Marchisa przyniosła jej ziołowy napar, a Izabela usiadła obok, rozczesła jej włosy i luźno je zaplotła, aby przez sen się nie poplątały.

Alienor podniosła się, żeby wypić zioła, lecz pozostała jej tylko cząstka energii.

– Musiałam to zrobić – wyznała słabym głosem. – Żeby sobie przypomnieć, kim byłam i kim jestem... cokolwiek się stanie.

– Istotnie, ale nie musiałas robić tego wszystkiego naraz. – Izabela pogładziła ją po włosach. – Jeszcze nie wydobrzałaś po porodzie, powinnaś oszczędzać siły.

Alienor posłała jej blady uśmiech.

– Owszem – wyszeptała. – Ale dzisiaj musiałam poczuć, że jeszcze żyję.

– Choćbyś miała się przy tym zabić?

– Istnieją gorsze sposoby, aby umrzeć, lecz nie musisz się obawiać. Przetrwałam ostatni poród i teraz też się nie poddam. Dzieci i Akwitania mnie potrzebują, a przede wszystkim nie dam satysfakcji Henrykowi. – Powieki jej opadły i kielich zadrżał w dłoni. Izabela zabrała go i odstawiła na skrzynię. Następnie sama się rozebrała, położyła obok i wzięła przyjaciółkę w ramiona.

Alienor przywarła do niej wstrząsana dreszczem, lecz nie uroniła ani jednej łzy. Izabela przemawiała do niej kojącym głosem, póki Alienor nie zasnęła, a potem sama zapłakała.

Dover, wrzesień 1167

W pogodny wrześnieowy ranek niebo w kolorze głębokiego indygo przeglądało się w morzu, raz wypukłym, raz wklęsłym za sprawą lekkiej fali. Sporadyczne obłoki, niczym kłębki śnieżnobiałego puchu, sunęły po nieboskłonie z werwą owieczek skubiących trawę, wypasane przez wiatr z zachodu.

Piękny dzień, dzień pożegnania. W porcie za murami zamku niewielka flota kołysała się na cumach, gdy załoga kończyła pakować kufry, beczki oraz worki, które jedenastoletnia Matylda zabierała do Niemiec, gdzie miała rozpocząć nowe życie jako narzeczona i wreszcie żona Henryka Lwa, księcia Saksonii.

Przez ponad dwa lata Alienor zdawała sobie sprawę, że ten dzień nadejdzie, ale nie wiedziała, jak zniesie tę chwilę, nie mogła wyobrazić sobie życia bez Matyldy u swego boku. Córka była jej towarzyszką i pomocnicą, osobą, z którą mogła rozmawiać i dzielić codzienność. Osobą, która rozumiała. Utrata tego wszystkiego była niczym ponowne przecięcie pępownicy.

Henryk nie zadał sobie trudu, by spotkać się z córką przed jej wyjazdem, chociaż przysłał jej list z przykazaniem, aby była dobrą, sumienną żoną i dochowywała posłuszeństwa nauczycielom. Miała pamiętać, że jest córką króla, i wcielać tę prawdę w życie na każdym kroku. Na koniec wyraził dumę i złożył uroczystą obietnicę, że codziennie wspomni o niej w modlitwie. Do listu dołączył szkatułkę pełną klejnotów. Alienor nie brała mu za złe tego prezentu, choć wątpiła, by sam go wybrał, i nie mogła wyzbyć się goryczy i rozczarowania jego osobą. Cokolwiek teraz robił, było niczym ryma na niegdyś nieskazitelnej szybie.

Matylda właśnie łaskotała małego Jana pod bródką i całowała go na pożegnanie w ramionach piastunki, ale na wezwanie matki podeszła i ruszyły w stronę statków z Gotfrydem, Ryszardem, Alie i małą Joanną. Wszyscy weszli na pokład okrętu, którym Matylda miała odpłynąć, i Ryszard niezwłocznie przystąpił do jego oględzin, ciągnął za fały, wodził palcami po fałszybce i zaglądał pod pokład. Wiatr się wzmaczał, niosąc rybną woń morza i nadbrzeża. Mewy kołowały z krzykiem nad ich głowami, a jednostki kołysały się na coraz większych falach.

Alienor czule poprawiła Matyldzie płaszcz i zapanowała nad swoim smutkiem.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, pisz, a ja ci to przyślę – zapowiedziała. – Nie waż się myśleć, że odległość nas rozdzieli.

– Dobrze, mamó. – Szare oczy Matyldy tchnęły spokojem.

– Pamiętaj o mnie w modlitwach, ja uczynię to samo. – Wcześniej podarowała jej rozkładany tryptyk do prywatnej modlitwy, aby otwierając i zamykając go każdego dnia, Matylda wspominała rodzinę.

– Dobrze, mammo.

Alienor siliła się na opanowanie, podczas gdy jej córka była jego uosobieniem. Nie zdradzała lęku i Alienor rozpierała dumą.

Pokład zakołysał się pod jej stopami i usłyszała okrzyki załogi, która szykowała się do odpłynięcia.

– Do zobaczenia – dorzuciła z wymuszonym spokojem i przytuliła córkę po raz ostatni. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa więcej jej nie zobaczy, a jeśli nawet, Matylda nie będzie już dzieckiem, z którym się teraz żegna, lecz młodą kobietą z bagażem doświadczeń bez udziału Alienor. Posłała cichą prośbę do Boga: Strzeż mojego dziecka w czasie tej podróży. Udziel jej swojego błogosławieństwa, niech rozkwita.

Wsiadli dworzanie, którzy eskortowali Matyldę do Niemiec pod przewodnictwem wysokiego, rudego Ryszarda z Clare, hrabiego Striguil, z mieczem przytroczonym do pasa z niewymuszonym wdziękiem, pełnego kociej gracji, opanowanego, wyważonego i niebezpiecznego.

– Opiekuj się moją córką – przykazała mu z naciskiem Alienor. – Pilnuj jej jak oka w głowie.

– Pani, moje życie straciłoby wartość, gdyby choć włos spadł księżniczce Matyldzie z głowy – odrzekł z ukłonem. – Jest dla mnie świętością, możesz mi zawierzyć. – Jego słowom towarzyszył kurtuazyjny uśmiech, lecz żarliwość w oczach i napięcie barków dowodziło szczerości.

Alienor darzyła Ryszarda z Clare wielką sympatią. Flirtowała i gawędziła z nim z przyjemnością, kiedy bawił na dworze, co w toku przygotowań do wyjazdu Matyldy zdarzało się często ostatnimi czasy. Henryk uważał jego ród za zbyt wpływowy i odebrał im zamek Pem-broke, a następnie hrabiowski tytuł. Ryszard z Clare zawsze podkreślał swoją lojalność wobec Korony, ale Henryk uznał za stosowne wysłać go na misję dyplomatyczną i tymczasowo usunąć z pola widzenia; dobrze władał mieczem, a przy tym nie brakowało mu elokwencji, toteż doskonale nadawał się do tego zadania. Wśród pozostałych uczestników wyprawy był starzejący się Wilhelm D'Albini, hrabia Arundel, jako ojciec kilku córek i wdowiec po byłej królowej Anglii i również pasował. Mając silnych, zdrowych synów, którym pozostawił pieczę nad swoimi dobrami, mógł pozwolić sobie na podjęcie misji. Zademonstrował Ryszardowi i Gotfrydowi wiązanie węzła, po czym przyprowadził chłopców do królowej.

– Wkrótce odpływamy, pani, nadchodzi odpływ. – Jego oczy zdradzały współczucie i wyczytała z nich bezgraniczną rzetelność.

Kiwnęła głową.

– Niech Bóg nad wami czuwa. Będę się za was modlić.

Zeszła z pokładu i stanęła na przystani. Minęła dłuższa chwila, nim odpłynęli, a ona zaciskała pięści pod płaszczem. Matylda stała przy burcie, dzielna figurka w szkarłatnej opończy pod czujnym okiem Wilhelma D’Albini, podczas gdy Ryszard z Clare chodził po pokładzie i czuwał nad wszystkim.

Wreszcie okręt odcumował i odpłynął wśród towarzyszących jednostek z bagażem i wyprawą księżniczki jadącej na ślub. Rozwarła się przepaść między statkiem a brzegiem. Matylda uniosła rękę i pomachała, Alienor zaś odwzajemniła gest, wpatrzona po raz ostatni w bladą twarzyczkę córki. Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

Po powrocie do zamku skupiła się na przygotowaniach do przenosin do Winchesteru, ale gdy popędzała pokojówki i rozmawiała z urzędnikami, myśli jej bezustannie płynęły do Matyldy i wyczekiwała wieści o jej bezpiecznym dotarciu do Normandii.

Popatrzyła na suknię, którą Emma rozłożyła na łóżku. Nie zauważyła plamy od wina na jabłkowej zieleni jedwabiu, wyglądała niemal jak ślad po głębokiej ranie.

– Zniszczona, pani – powiedziała Emma. – Co z nią zrobić?

Swoją ulubioną suknię ostatnio miała na sobie w dniu odkrycia budowy w Everswell, od tamtej pory leżała na dnie kufra. Plamie można by zaradzić, nacierając ją popiołem z winorośli rozrobionym z wodą, lecz nawet gdyby udało się ją doczyścić, nie miała ochoty jej więcej nosić. Nie chciała też przerabiać jej na sukienki dla córek, gdyż ich widok przypominałby jej Rozamundę z Clifford.

– Oddajcie Kościołowi – poleciła. – Tam zrobią z niej użytek. – Cysters Bernard z Clairvaux zawsze podkreślał, że nie godzi się nosić dzieła robaków, jednakże większość duchowieństwa nie podzielała jego poglądów w tej kwestii, toteż jedwab z pewnością znajdzie zastosowanie.

Emma rozłożyła na łóżku drugą suknię, tym razem ze złotego jedwabiu o tak kunsztownym splocie, że wyglądała jak dzieło aniołów. Ten prezent cesarzowej Ireny Alienor przywiozła z Konstantynopola. Przywołała wspomnienie marmurowych kolumn i posadzek pałacu Blacherny w greckiej stolicy, złocień i żywicznej woni kadzidła. Każda suknia, każdy strój miał swoją historię, a ten jedwab przemierzył pustynne drogi, aby dotrzeć aż tutaj.

Była też jej suknia z koronacji, która odbijała blask wrześniego światła wpadającego przez okno. Obietnica, która okazała się kłamstwem. Mała Alie podziwiała migoczące romby jedwabiu i pogłaskała je bladą, ostrożną rączką.

– Czy będę mogła ją włożyć, kiedy dorosnę? – zapytała.

Alienor uśmiechnęła się z przymusem.

– Gdy zostaniesz królową, będziesz miała własne suknie.

– Kiedy wyjadę, żeby wyjść za mąż?

Jej słowa dotknęły Alienor do żywego. Nie chciała teraz o tym myśleć. Utrata Matyldy zbyt wiele ją kosztowała.

– Jak trochę podrośniesz – odrzekła. – Nie teraz... muszę jeszcze trochę się tobą nacieszyć.

Wszedł kapelan Alienor, a za nim posłaniec w stroju zaplamionym potem i solą, z posepnym wyrazem twarzy. To koniec, pomyślała. Statek Matyldy zatonął.

Posłaniec ukląkł i podał jej zawiniątko, z którego zwisała pieczęć arcybiskupa Rouen.

– Pani, z żalem donoszę, iż cesarzowa Matylda zmarła przed dwoma dniami w Rouen. Zawarła przymierze z Bogiem i wszystko zostało zaplanowane zgodnie z jej życzeniem.

Alienor, przygotowana na najgorsze, omal się nie zachwiała. Zaiste smutna to chwila, lecz ulga, którą poczuła, była wręcz obezwładniająca.

Wzięła list i złamała pieczęć. Arcybiskup przekazał jej wiadomość i załączył wyrazy ubolewania. Napisał też do Henryka, który w Bretanii walczy z buntownikami i raczej nie przybędzie na pogrzeb. Nie zniósłby tego najlepiej. Śmierć stanowiła dlań formę zdrady, a żałobę poczytywał za słabość. Mimo to jej serce ścisnęło się współczuciem.

– Statek przywiózł jeszcze jedną wiadomość – dorzucił kapelan i podał jej drugie zawiniątko. – Lady Matylda dotarła bezpiecznie do Barfleur i kontynuuje podróż.

Ogarnęła ją ulga i wdzięczność, ale schowała list, aby przeczytać go później, gdyż sprawa cesarzowej była bardziej nagląca.

– Idź się odświeżyć – poleciła posłańcowi. – Za godzinę bądź gotów zawieźć list do Normandii. – Odwróciła się do dwórek i klasnęła w ręce. – Spakujcie mały kufer podróżny – poleciła. – Jadę do Rouen.

Opactwo Bec płonęło blaskiem pochodni i kandelabrow, które tworzyły korony i kwiaty światła na cześć cesarzowej i zakończenia jej doczesnej wędrówki. Alienor wciągnęła w płuca woń kadzidla oraz kurzu i poczuła na skórze żar bijący z zapalonych świec. Zapieczętowana, ołowiana trumna cesarzowej stała przed ołtarzem przykryta jedwabnym całunem z frędzlami w otoczeniu migotliwej palisady stożkowych gromnic.

Inskrypcja na nagrobku brzmiała: „Wspaniała przez urodzenie, wspanialsza przez ślub, ale najwspanialsza przez swego potomka. Tu spoczywa córka, matka i żona Henryków”. Cesarzowa ułożyła epitafium przed śmiercią i zaiste całą swą nadzieję oraz dumę pokładała we wspaniałym synu, zbyt pochłoniętym w Bretanii

wojną i polityką, by uczestniczyć w jej pochówku. Zabrakło wzmianki o jego ojcu, Gotfrydzie Pięknym z Anjou, wołała wspomnieć pierwszego męża, Heinricha, cesarza Niemiec, którego żoną była przez jedenaście lat, od dzieciństwa do wczesnej młodości.

Alienor uklękła i się pomodliła, po czym wstała i złożyła ukłon, głęboko poruszona śmiercią cesarzowej. Coś wielkiego i szlachetnego odeszło ze świata, mądrość, z takim trudem zdobyta, teraz milcząca w grobie. Jej metody rozwiązywania problemów nieraz dawały Alienor świeży pogląd na różne sprawy. Matylda z niezmienną żarliwością stawiała w obronie Henryka, ale nie była obojętna na synową, często stawiała po jej stronie i służyła wsparciem.

Częstokroć również studziła zapal Henryka – może nie zawsze stosował się do jej rad, niemniej jednak zawsze był gotów ich wysłuchać, ponadto stanowiła most pomiędzy państwem a Kościołem, szanowana przez oba. Henryk z pewnością boleśnie odczuje stratę owej wyroczni.

Pozostawiła Kościołowi w spadku liczne dary: złote kielichy mszalne, przenośne ołtarze, okazały krzyż wysadzany klejnotami, przeróżne korony, które ufundowała za życia. Lubiła korony, uważała je za niezbędny atrybut swojej pozycji. Usta Alienor rozciągnęły się w ponurym uśmiechu. A Henryk odłożył swoją na ołtarzu w Worcester i tam zostawił.

Na czas pobytu w Rouen zatrzymała się w komnacie cesarzowej: miejscu, z którego tamta rządziła Normandią i gdzie umarła. Nie wadziło to Alienor, ponieważ Matylda w spokoju oddała ducha i te mury były świadkami męstwa i lojalnej służby królestwu. Czerpała z tego siłę i nie odczuwała lęku.

Wchodząc tam, kątem oka dostrzegła w półmroku ruch i na chwilę serce zabiło jej mocniej w piersi. Młody chłopak odwrócił się w pośpiechu od stołu przy kominku. Tak musiał wyglądać Henryk w okresie między dzieciństwem a dorosłością. Chłopak miał szerokie czoło Henryka i mocną szczękę, włosy lśniły mu miedzią w świetle lampy. W rękach trzymał rzeźbioną skrzynkę z kości słoniowej z figurami szachowymi cesarzowej, jakby nie mógł się zdecydować, czy schować ją za plecami, czy zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

– Gotfrydzie – powiedziała spokojnie. – Co tu robisz? – Zdjęła płaszcz i rzuciła go na skrzynię. Emma, która jej towarzyszyła, poszła zapalić więcej świec.

– Nic takiego, pani – odparł sztywno.

– Czyżby? – Alienor uniosła brwi.

Posłał jej czujne spojrzenie, z którego nie biła wrogość, lecz mogło to nastąpić w każdej chwili, do złudzenia przypominał swego ojca. Trzeba będzie znaleźć mu nowy dom, co oznaczało przyjęcie go do własnego, wysłanie do Henryka w targanej wojną Bretanii lub pozostawienie w Bec pod opieką nauczycieli.

– Usiądź – poprosiła i wskazała mu miejsce przy kominku.

Przełknął. Wydatna grdyka dowodziła przejścia w wiek męski, a w lepszym oświetleniu Alienor dostrzegła złocisty meszek nad górną wargą.

– Usiądź – powtórzyła. – Ja nie gryzę.

Opadł na ławę, nadal ściskając w rękach skrzynkę.

– Dziwna rzecz, zakradać się tu, żeby kraść. – Alienor naląła pół kielicha wina i mu podała.

Poczerwieniał.

– Nie kradłem.

– Wobec tego co robiłeś? – Na jej znak z ociąganiem oddał skrzynkę. Okazała się nadspodziewanie ciężka, gdy ją dźwignęła.

– Moja babka... ja... grała ze mną tutaj w szachy. – Rzucił jej wyzywające spojrzenie. – Obiecała, że odda mi tę szachownicę w spadku. Ale chyba nie zapisała tego w testamencie.

– Dlatego przyszedłeś ją zabrać bez pytania?

– Ja... chciałem postać tu przez chwilę i powspominać, zanim wszystko tu pozmieniają. I wtedy zobaczyłem szachownicę.

– Gdybym nie weszła, to co byś zrobił?

– Nie wiem, pani. Pewnie bym ją zabrał... i tak nikt by niczego nie zauważył.

– Tak ci się zdaje? A gdzie byś ją schował? Prędzej czy później zostałbyś przyłapany.

Nie odpowiedział. Przyjrzała mu się z uwagą. Bękart Henryka. Na jakiego mężczyznę wyrosnie? Żywiła wobec niego mieszane uczucia. Kiedy jej dzieci były młodsze, widziała w nim zagrożenie, lecz teraz miała czterech synów i mogła nań spojrzeć bez uprzedzeń. Dorastał u cesarzowej, więc nabrała dystansu. Wciąż byłoby najlepiej, gdyby wstąpił w stan kapłański – biskup albo dwóch w rodzinie zawsze się przydaje – ale i tak musiałyby mieć z nim styczność.

– Lubieś babkę? – spytała.

– Tak, pani. – W jego głos wkradła się nuta żalu. – Była dla mnie dobra i wiele mnie nauczyła.

Alienor zastanowiła się nad więzią cesarzowej z wnukiem. Kiedy Henryk dorastał, rzadko była obecna, pochłonięta walką o odzyskanie korony. Być może nadrabiała stracony czas, przelewając uczucia na chłopca, który wyglądał jak jej syn i z którym łączyły ją rodzinne więzy.

– I co tu z tobą zrobić? – rzuciła. – Czy babcia poruszała temat twojej przyszłości?

Spuścił wzrok. Miał rzęsy jak Henryk, krótkie, proste i oprószone złotem.

– Mówiła, że ostatnie słowo należy do mojego ojca, ale na razie mam otrzymać wykształcenie przydatne w różnych dziedzinach.

– Pojedziesz ze mną do Anglii i zamieszkasz u mnie – oznajmiła z nagłą

stanowczością. – A na Boże Narodzenie zawiozę cię do ojca w Argentan... Jeśli do tego czasu załatwi swoje sprawy – dorzuciła z przekazem.

– Tak, pani. – Wziął głęboki oddech.

Wskazała na szachownicę.

– Może zagrasz ze mną na cześć babki? Myślę, że przyklasnęłaby temu.

Gotfryd ponownie przełknął ślinę i ukloniwszy się, rozłożył szachownicę z wprawą, która dowodziła niezbitości, że czynił to wielokrotnie. Wyjął figury i rozstawił je z nabożną dokładnością. Przypominał Henryka i odziedziczył niektóre z jego manieryzmów, miał jednak spokojniejsze ruchy i emanował powściągliwością, której z pewnością nie przejął od ojca.

Wygrała, ale musiała się skupić, a przy paru okazjach mało jej nie przydybał. Dobrze go nauczono i miał lotny umysł, lecz był niezdecydowany, a pod presją się wahał i podejmował niewłaściwe decyzje. Wtedy wpadał w złość i frustrację, wypisz wymaluj jak Henryk.

– Musisz sobie ufać – pouczyła chłopca, kiedy chował figury. – Nie okazuj wzburzenia przeciwnikowi i nie działaj pochopnie. Przy kilku okazjach mogłeś zyskać przewagę.

– Tak, pani.

Widziała, że jest rozzłoszczony i nie lubi być krytykowany, ale rzucało się w oczy, iż bierze tę naukę do serca i zapamięta.

– Możesz odejść – powiedziała. – Szachownica jest twoja. Jutro potwierdzę to na piśmie, wówczas ją odbierzesz i postąpisz z nią wedle własnego uznania.

Podziękował ze szczerą wdzięcznością i oddalił się do swojego pokoju.

Alienor odchyliła się na krześle, by dopić wino. Uznała spotkanie za interesujące. Czuła, że chłopiec skrywa warstwy niewidoczne dla oka. Pragnęła go zrozumieć, nie tworząc przy tym emocjonalnej więzi. Postanowiła uważnie obserwować Gotfryda i śledzić jego postępy, gdyż umiała rozpoznać ambicję, kiedy miała z nią do czynienia.

1 Mowa o Adelajdzie, wdowie po Henryku I Beauclercu, dziadku Henryka II Plantageneta.

Argentan, Boże Narodzenie 1167

Henryk wpadł do komnaty wielkiego donżonu, po czym zastygł w pół kroku i utkwiał wzrok w chłopczyku, który zdążył ku niemu na niepewnych nogach.

– Jan? – Ukląkł i rozłożył ręce. Dziecko popatrzyło na niego z komicznym zdziwieniem i zrównawszy się z nim, zapałało ze szczęścia. Henryk podtrzymał je i obrócił do siebie, a następnie zlustrował od stóp do głów. – Ależ z ciebie przystojny młodzieniec. – Przejechał palcem po płowych włosach synka.

Na jego twarzy malował się tak szczery zachwyt, że serce Alienor omal nie stopniało. Dotarła do Argentan pełna lęku, a gniew i gorzki zawód ciążyły jej w piersi kamieniem. Sam widok Henryka sprawiał jej ból. Napisała do niego po pogrzebie świekry i otrzymała zwięzłą, oficjalną odpowiedź, która nie zdradzała jego stanu ducha, prócz tego, że nie miał czasu uczestniczyć w początku, jakim były narodziny syna, oraz końcu w postaci requiem pogrzebowego.

– Szkoda, żeś nie mógł wcześniej przyjechać – rzekła. – Ominął cię widok twego ostatniego dziecka... ostatniego ślubnego... jako niemowlęcia.

Jan zostawił ojca i zdecydowanym krokiem podreptał do matki. Twarz Henryka stężała.

– Co to ma znaczyć?

– Że byłam bliska śmierci, wydając go na świat, i miesiącami odzyskiwałam siły. Medycy i położne przekonują, że kolejna ciąża oznaczałaby śmierć moją lub dziecka. Dosyć łez wypłakałam. Wiele dla ciebie zrobiłam, Henryku, ale nie oddam za ciebie życia. – Chwyliła Jana i posadziła go na biodrze zwyczajem matek od zarania dziejów.

Henryk wstał i wziął się pod boki.

– Oczekiwałem cieplejszego przyjęcia po tak długiej rozłące, lecz widzę, że niepotrzebnie się łudziłem.

– Chcę tylko jasno postawić sprawę – odparła. – Twoja matka, świeć, Panie, jej duszy, powiła trzech synów i ani jednego więcej. Ja dałam ci sześciu, z czego czterech żyje, a do tego trzy córki. Nie mam siły ofiarować ci więcej.

Ujrzała w jego oczach błysk gniewu, ale było jej wszystko jedno. Odwróciwszy się od niej, stanął we wnęce twarzą do wąskiego okna z widokiem na szare wody rzeki Orne.

– Niech tak będzie – odpowiedział. – Dobrze wiesz, dlaczego nie przyjechałem do Anglii. Wiesz, dlaczego nie mogłem sam wyprawić córki i uczestniczyć w pogrzebie matki.

– Tak, wiem – odrzekła ze znużeniem. Bo żona nic dla ciebie nie znaczy i jesteś zbyt poplątany, aby znieść rozstanie z córką i matką. Poza tym jesteśmy tylko kobietami.

– Zawsze stawiam na pierwszym miejscu obowiązek i sprawy królestwa, o czym moja matka doskonale wiedziała, niech spoczywa w pokoju.

– Nawet nie wiesz, jak dotkliwie jestem tego świadoma – zapewniła Alienor z nutą wzgardy. – Przez ostatnie czternaście lat byłam brzemienna lub dochodziłam do siebie w połogu. Często mawiałeś, że kobiety w ciąży tracą rozum, ale ponieważ mamy to z głowy, najwyższy czas, bym brała czynny udział w pozostałych sferach.

– Na przykład?

– Akwitania – oznajmiła. – Byłam księżną Akwitanii, zanim stałam się królową Anglii. Powinam tam wrócić, nim ludzie zapomną, kim jestem. Ryszard nie jest już małym dzieckiem, trzeba go przedstawić jako mojego następcę. Zbyt długo byłam na wygnaniu.

Odwrócił się w jej stronę.

– Wygnaniu?

– Czasami tak się czuję – przyznała. – Muszę odnowić więź z ojcowizną.

Po jego twarzy przemknął wyraz namysłu i zadowolenia.

– I tu się zgadzamy, najdroższa – stwierdził. – Miałem zaproponować, byś pojechała wiosną do Poitiers i zabrała Ryszarda oraz pozostałych. Zaiste najwyższa pora, aby ludzie ponownie ujrzeli swoją panią. – Poglądził krótko przyciętą brodę. – A ponieważ masz tak narowistych baronów, będziesz potrzebować ochrony i doświadczonego człowieka, który w razie potrzeby użyje miecza, aby zapanować nad tym żywiołem. Mam na myśli Patryka, hrabiego Salisbury.

Alienor zmierzyła go baczным spojrzeniem. Z Patrykiem z Salisbury, doświadczonym żołnierzem i dworzaninem, miała do czynienia podczas odwiedzin w Salisbury i Winchesterze. Robił dobre wrażenie, ale był na wskroś oddany królowi i gotowy spełniać wszystkie jego rozkazy. Poczuli się tak, jakby przydzielono jej psa obronnego, żeby dobrze się sprawowała. Nie miała wątpliwości, iż będzie informował Henryka o każdym jej kroku. Jego żona Ela była matką Izabeli, co mogło obrócić się na jej korzyść.

– Dołożę wszelkich starań, by układało się między nami – rzekła.

– W takim razie załatwione. – Na twarzy Henryka odmalowała się ulga, a zarazem rezerwa, jakby nie wierzył w jej uległość. Przeszedł przez komnatę i pogłaskał po policzku małą Joannę, która spojrzała na niego z powagą i uczepiła się spódnicy piastunki, nie wiedząc, co myśleć o nieznanym, który wtargnął do jej domu. Henryk przeszedł do Alie, która w wieku sześciu lat umiała się już zachować i dygnęła jak należy, nazywając go „panem ojcem”, co rozbawiło go co niemiara.

– Wyrośniesz na wielką damę – stwierdził. – Zupełnie jak mama. – Łypnął

ironicznie na Alienor.

– Niechaj dobry Bóg sprawi, aby poślubiła człowieka godnego jej miłości i szacunku. – Alienor ze spokojem odparła jego wzrok. – Ryszard i Gotfryd mają lekcję konnej jazdy. Twój nieślubny syn jest z nimi.

– Tak, widziałem ich po przyjeździe.

– Co zamierzasz z nim począć?

Henryk zahaczył kciuki o pasek.

– Dopóki nie zdecyduję, może u mnie służyć jako giermek.

Alienor pokiwała głową i nie naciskała. Gdyby zaproponowała Kościół, Henryk upierałby się przy czymś przeciwnym, więc nauczona doświadczeniem przezornie obrała inną strategię. Przyrodni bracia Gotfryda zaakceptowali go z serdeczną wyższością, a on dopasował się do roli poddanego, choć uśmiechnięta fasada musiała skrywać wiele sprzecznych uczuć. Bądź co bądź, był synem Henryka, a jego matka była konkubina. Co podsunęło jej kolejną kwestię, którą musiała poruszyć w rozmowie z mężem.

– Zaraz po moim oczyszczeniu pojechałam z Izabelą do Woodstock – zaczęła.

Uniósł brew z lekkim zaciekawieniem.

– No i?

– Widziałam, że w Everswell trwają prace nad... jak to się nazywa? „Sycylijskim ogrodem”. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Po drodze spotkałam twoją konkubinę, „piękną Rozamundę”, tak słodką, że gdyby ją skaleczyć, krwawiłaby miodem.

Nie odpowiedział, ale jego twarz zamieniła się w kamienną maskę.

– Wiem, że bierzesz sobie kobiety, aby dać ujście pożądaniu, a w przeszłości miałaś swoje faworyty. Znosiłam to, gdyż wbrew naukom Kościoła to mężczyźni są bardziej podatni na słabości ciała, Bóg obdarzył kobiety większym rozsądkiem. Ale gdy obnosisz się z nią przed całym dworem, kiedy zachowujesz się jak zauroczony głupiec, budujesz jej posiadłość z ogrodem, zabierasz ją z klasztoru... rzecz staje się skandalem. Dowodzi twojej słabości oraz braku poszanowania dla twoich następców i mojej osoby. Jeśli musisz mieć swoje dziewczki, przynajmniej nie rób z siebie pośmiewiska. Myślałeś, że się nie dowiem, czy nic cię to nie obchodzi, ponieważ mnie lekceważysz?

Twarc mu ciemniała, lecz Alienor nie czuła strachu. Koniec z dyplomacją, gniew i ból wzięły górę.

– Idziesz po trupach do celu, Henryku, lecz może przeszło ci przez myśl, że kiedyś przyjdzie ci za wszystko zapłacić?

– Na Boga, pani – wydusił głosem zdławionym z gniewu. – Posuwasz się za daleko! Nie waż się mi grozić.

– Ależ ja tylko trzymam lustro, żebyś sam zobaczył. Ty sam posuwasz się

zbyt daleko, ale któż będzie rozliczał króla? Kto ma prawo mu odmówić? Arcybiskup?

Jan pisnął, żeby go postawiła, i podreptał do ojca.

– Papa – powiedział, opierając się o jego nogi. Henryk nie zwrócił na niego uwagi, wpatrzony w Alienor.

– Na pewno nie ty – warknął z obrzydzeniem.

– Tak też myślałam. – Kiwnęła głową. – Masz mądrego syna, jeśli nauczył się tego słowa *in absentia*, choć miałabym pewne wątpliwości, czy wie, co ono znaczy. Być może nie wie tego żadne z twoich dzieci.

Twarz pobladła Henrykowi z wściekłości.

– Ostrzegam cię, pani, nie prowokuj mnie – wycedził. – Mogę cię zmiażdżyć, tak jak zdeptałbym osę. Może mnie użądli, ale to będzie jej koniec. – Minął Jana i wypadł z komnaty.

Alienor osunęła się na ławę i ścisnęła rękami brzuch, natłok uczuć wręcz sprawił jej fizyczny ból. Zraniła go, czyniąc przy tym więcej szkody sobie. Nienawidziła go, gdyż nadal jej zależało. Musi zdobyć się na obojętność, może uda się jej to w Poitiers, gdy wróci do domu.

Poitou, kwiecień 1168

Alienor z lubością przymknęła oczy i rozkoszowała się ciepłymi muśnięciami słońca na twarzy. Jeszcze miesiąc i słońce w południe będzie paliło żywym ogniem, ale na razie było doskonałe. Ciepły wiatr kołysał koronami drzew, strząsał spóźnione płatki wiśni i trzącał pierwsze zielone zawiązki owoców na gałęziach, w tym roku wyjątkowo wczesne. Niebo przybrało cudowny odcień błękitu, który pamiętała z dzieciństwa, a zapachy wiosennej roślinności sprawiły, że po raz pierwszy od wielu lat poczuła się młodo.

Tuż po świętach Bożego Narodzenia pojechała z Henrykiem do Poitiers. Stłumił zamieszki na północy regionu, po czym wrócił do Bretanii, gdzie znów było niespokojnie. Rozstali się w duchu oficjalnej grzeczności, obojętnie wymieniając pocałunek pokoju. Przed szesnastu laty zostawił ją w małżeńskim łóżu w Poitiers, wezwany pilniejszymi sprawami. Wówczas czuła się zdruzgotana rozstaniem, tak trawiona miłością i pożądaniem do rudego, energicznego młodzieńca, że miała ochotę jedynie zanurzyć twarz w koszuli, którą zostawił ciśniętą na posadzkę, i o nim marzyć. Dzisiaj ledwo skryła ulgę z jego wyjazdu.

Otworzywszy oczy, popatrzyła na młodego, silnego rycerza, który jechał obok niej spieczonym gościńcem, jedną ręką trzymając wodze, drugą opierając na biodrze. Po raz pierwszy spotkała Wilhelma Marszala², bratanka Patryka z Salisbury, gdy Tomasz Becket szykował swoją menażerię do Francji; psotny, wesoly chłopiec przewiózł wówczas Harry'ego na wielkim, białym koniu zaprzęgowym. Teraz poznawała Wilhelma mężczyznę jako rycerza ze świty hrabiego Salisbury i doceniała jego talenty. Był szarmancki bez cienia służalczości, bystry, przenikliwy i niezawodny. Mieli podobne poczucie humoru. Uwielbiała jego melodyjny głos, kiedy śpiewał, a on ukochał pieśń i muzykę na równi z nią. Zdobył już pierwsze szlify bitewne w utarczkach z Francuzami w Normandii i wziął udział w kilku turniejach, na których się wślawił.

Jechał swobodnie, lecz czujnie toczył wzrokiem dokoła. Może zapanował rozejm po kilku powstaniach zbuntowanych wasali Alienor, jednakże kurz wciąż całkiem nie opadł.

– Zawsze wkładasz kolczugę na drogę? – spytała. – Chyba gotujesz się w tym upale?

Odwrócił się w siodle i przyjrzał pozostałym członkom orszaku, rozsianym na drodze za nimi. Paru giermków jechało w grubszych kaftanach, ale większość rycerskiego ekwipunku przytroczone do koni bojowych, a mężczyźni podróżowali

na stępakach.

– Wczoraj zamocowano w niej nowe pierścienie, pani, więc uznałem, że to dobra okazja, by wypróbować, czy wszystko leży jak trzeba. – Poruszył prawą ręką.

Przyjrzała się uważniej i dostrzegła na jednym barku pierścienie w innym odcieniu, lecz na pewno nienowe. Skrzywił się, kiedy o to zapytała.

– To stało się tuż po tym, jak zostałem pasowany na rycerza, podczas obrony Drincourt przed Francuzami. Dopadli mnie flamandzcy najemnicy i zahaczyli hakiem gizarmy o moją kolczugę, żeby ściągnąć mnie z konia. Zdołałem ich odgonić, ale zerwali trzynaście pierścieni i zranili mnie w bark.

– Miałeś szczęście, że się uwolniłeś.

– Zaiste, pani, choć wówczas nie uważałem się za szczęściarza – odrzekł ze smętnym śmiechem. – Blizna mi została.

Alienor uznała to za przykład poważnego starcia, a nie pospolitą szamotaninę. Może warto ukraść rycerza Patrykowi i włączyć go do swojego orszaku.

– Co myślisz o Akwitanii po kilku miesiącach pobytu? – zapytała. – Jak ją widzisz na tle Anglii?

– Nie sposób ich porównać, pani, są bardzo różne.

– Wybrnęłaś gładko – przyznała z uśmiechem.

– Kiedy to prawda. Akwitania jest skąpana w słońcu, a w Anglii często pada. Akwitania jest krainą dobrego wina i słodkich, czerwonych winogron. Anglia to ojczyzna owiec, piwa i płonących ognisk...

– ...oraz wiatru, który gwizdże między drzwiami – uzupełniła.

Wyszczerzył zęby.

– Co prawda, to prawda, ale za to jakie mamy pastwiska. Anglicy zasłynęli jako opoje i tępaki skore do bójk, chyba że za dużo wypiją i padają jak dłudzy. Ale są wytrwali. Krewni mojej matki mieli tam ziemie na długo przed przybyciem Wilhelma Bękart. To moja ojczyzna, lecz w kwietniu wolę być w Akwitanii i zażywać przejażdżki w obecnym towarzystwie.

– Daleko zajdziesz – oznajmiła Alienor ze śmiechem. Przechyliła głowę na bok. – Słyszałam ostatnio, że angielscy mężczyźni mają ogony. Czy to prawda?

Zerknął na nią z figlarnym błyskiem w oku.

– Takie same jak wszyscy mężczyźni, pani. Ogony, których nie widać na pierwszy rzut oka i których nie godzi się ujawniać w wytwornym towarzystwie.

– Miło mi to słyszeć, bardzo mnie uspokoiłeś.

Uklonił się w siodle i zebrał wodze.

– Musimy przyspieszyć, zostaliśmy z tyłu.

Alienor cmoknęła na swoją klacz. Wilhelm przeprosił i pojechał naprzód do stryja. Z uznaniem popatrzyła na jego wyprostowane plecy i niewymuszoną

swobodę na końskim grzbiecie. Wspólne żarty sprawiły jej przyjemność, mieli podobne poczucie humoru i z wdziękiem umiał się odnaleźć w tej grze.

Stanęli przy strumieniu na poboczu, żeby napić konie. Niektórzy wyjęli prowiant i zaczęli jeść. Gotfryd z Rancon, seneszał Alienor, pomógł jej zsiąść z wierzchowca i podał kielich wina, który opróżniła z wdzięcznością, gdyż zaschło jej w gardle na zakurzonej drodze.

Podszedł do nich Patryk z Salisbury. Kościsty grzbiet nosa miał czerwony od słońca, szyja lśniła mu od potu.

– Musimy trzymać się blisko siebie, pani – oznajmił. – Rozsiani na drodze stanowimy łatwy cel.

– Będę uważać, żeby się nie oddalać, kiedy ruszymy – obiecała. – Twój bratanek też o tym wspomniał, bystry z niego młodzieniec – dodała.

Patryk zerknął na Wilhelma, który poił konia w strumieniu i żartował z młodszymi rycerzami, mówiąc coś o myszy w którymś sienniku.

– Czasami zgrywa głupca jak wszyscy jego rówieśnicy i je za dziesięciu, ale owszem, rokuje nadzieje. Chciałbym... – Patryk urwał, gdyż rozległ się wrzask giermka, który poszedł w krzaki za potrzebą.

– Zasadzka! – zawył ze spodniami na wysokości kolan. – Do broni!

W całym zamieszaniu, gdy usiłowali dosiąść koni i wyjąć broń, Patryk podsadził Alienor na jej wierzchowca.

– Jedź z królową! – wrzasnął do Gotfryda z Rancon. – Zabierz ją stąd! – Klepnął klacz w zad i zawrócił, wykrzykując rozkazy swoim ludziom, gdy zza drzew wylegli uzbrojeni żołnierze. Alienor z duszą na ramieniu spięła klacz. Jeśli ją pojmy, Bóg jeden wie, jaką poniesie cenę. Mogą zażądać okupu, ale równie dobrze ją zabić lub upozorować wypadek. Za nią rozbrzmiewał łoskot bitewny, wiedziała, że krzyki konających i rannych w większości wydają jej ludzie, którzy jechali nieuzbrojeni – oprócz młodego Wilhelma Marshala w naprawionej kolczudze, ale jakąż miał szansę?

– Boże jedyny! – Jej klacz potknęła się na koleinie i Alienor omal nie wypadła z siodła. Kochała galopować, upajała się szybkością silnego rumaka pod sobą, bała się jednak, że gnają na złamanie karku i spadnie na pewną śmierć, ale gdyby zwolnili, pojmano by ich i zabito. Kiedy próbowała obejrzeć się, by sprawdzić, czy są ścigani, woal załopotał jej przed oczami jak żagiel i ją oślepił. Emma, siostra Henryka, cwałowała obok, szczęściem wybornie jeździła konno.

Gotfryd z Rancon zrównał się z nimi.

– Wolniej! – huknął. – Zwolnijmy, pani, bo zamęczymy konie, a przed nami jeszcze długa droga!

Alienor w popłochu ściągnęła wodze, zmuszając wyczerpaną klacz do kłusu. Zwierzę drżało, podobnie jak ona sama. Gotfryd miał ponurą, zafrasowaną minę, a pozostali dwaj rycerze, którzy im towarzyszyli, z trudem łapali oddech, a na ich

twarzach malował się niepokój. Jeden z nich nosił zbroję, drugi miał na sobie zwykłą tunikę, lecz skorzystał z okazji i wdział skórzany kaftan z sakwy przy siodle.

– Musimy zawrócić do Poitiers, tak będzie najbezpieczniej – zawyrokował Gotfryd, muskając rękojeść miecza. – Ale inną drogą.

Z tyłu dobiegł tętent i zobaczyli kurzawę nad gościńcem. Alienor chwyciła wodze i przełknęła ślinę.

– To nasi – oznajmił Gotfryd. – Chwała Panu, nasi.

Było ich czterech, posiniaczonych i sponiewieranych, jeden krwawił z palców obciętych aż po kłykiec prawej dłoni, ale nikt nie doznał śmiertelnych obrażeń.

– Hrabia! – wykrztusił jeden, po czym wypluł krew i odłamki zęba. – Zabili naszego pana, nadziali go na włócznię jak rybę w stawie, nim dopadł swego rumaka i zbroi. Urządzili nam jatkę!

Alienor stłumiła okrzyk zgrozy. Jeśli zginął Patryk, przywódca sił andegaweńskich w Akwitanii, jak wróżyło to pozostałym? Tamci nie chcieli brać jeńców, tylko zabić. Mimo to uszła z życiem, choć nadal groziło jej niebezpieczeństwo, atak okazał się częściowo nieudany, a jej synowie byli bezpieczni w zaciszu murów obronnych.

– Kto? – rzuciła. – Czy wiecie, kto to zrobił? – Dostanie ich głowy. I poćwiartowane członki. Każę zmielić ich kości i wrzucić do morza.

– Guy i Gotfryd Lusignanowie – oznajmił rycerz z okaleczoną dłonią, kiedy jego towarzysz nachylił się w siodle i owinał mu kikuty szmatką, w której trzymał swój chleb i ser.

Lusignanowie byli wichrzycielami, którzy często opuszczali swoje lenna na północy Poitou, aby siać zniszczenie. Sześciu braci, jeden gorszy od drugiego i z rozległą siecią koneksji – ciągnęli do nich wszyscy zrazeni do Korony.

– Lusignanowie gorzko tego pożałują – powiedziała głosem stłumionym z gniewu i strachu. – Zapłacą mi za to, przysięgam.

Wjechali do Poitiers w blasku popołudniowego słońca, które grzało ich w plecy, na spienionych, ociekających potem koniach. Alienor siedziała dumnie wyprostowana, ale była zdruzgotana. Przez wiele mil nikt się nie odezwał, bo cóż było mówić w obliczu zerwanej nici życia, bez względu na to – czyjeje? Śmierci od włócznie w plecy? Alienor rozmyślała o młodym rycerzu Wilhelmie Marshalu, o ich rozmowie i żartach po drodze, swoich planach włączenia go do własnego orszaku. Oczami wyobraźni ujrzała go zakrwawionego i martwego obok zwłok stryja i żołądek podszedł jej do gardła.

Wieść o ich powrocie rozniosła się w pałacu i wszyscy zrozumieli, że doszło

do tragedii. Ela, hrabina Salisbury, zjawiała się jako jedna z pierwszych, gdy Alienor wjechała ze świtą. Była zbyt doświadczona, aby wypytywać przy wszystkich, co zaszło, lecz cała aż stężała w napięciu. Rycerza bez palców, osłabionego z upływu krwi, zaprowadzono do medyka. Alienor natychmiast udała się do swojej komnaty, wzywając do siebie kapitana garnizonu oraz starszych rycerzy, którzy pozostali na miejscu, następnie zwróciła się do Eli i zrelacjonowała jej przebieg wydarzeń.

– Nie żyje? – powtórzyła Ela bezbarwnym głosem. – Patryk nie żyje? – Z jej twarzy biło niedowierzanie. – To niemożliwe.

– Tak mi przykro – wyszeptała Alienor. – Gdybym mogła spruć dzisiejszy dzień i utkać go na nowo, uczyniłabym to bez namysłu.

Ela nabrała tchu i przycisnęła rękę do serca.

– A Wilhelm, bratanek Patryka? Też zginął?

– Nie wiem tego, pani. – Alienor opanowała emocje. Później nadejdzie czas na łzy, teraz musiała stawić czoło sytuacji, napisać listy, szukać pomocy, wezwać ludzi. – Mam nadzieję, że ocalał.

Ela z całej siły splotła palce i pokiwała głową. Wieści wstrząsnęły nią do głębi, lecz prawda jeszcze do niej nie dotarła w pełni.

– Pójdę się pomodlić – rzekła. – I muszę posłać wiadomość synowi w Anglii. Wybacz, pani.

Alienor uścisnęła jej dłoń.

– Naturalnie. Przyjdę do ciebie, gdy tylko uporam się z powinnościami.

Ela oddaliła się z dwórkami, idąc jak we śnie. Alienor umyła twarz i zmieniła suknię zabrudzoną w podróży. Ręce jej drżały, kiedy uniosła do ust kielich z winem. Nigdzie nie było bezpiecznie, Henryk zaś, mimo całej swojej zręczności i energii, nie mógł jej bezpieczeństwa zapewnić swymi polubownymi rozwiązaniami. Przyjedzie, ugasi największy ogień i wyjedzie, a płomień rozgorzeje na nowo.

Miała wprawę w rozgrywkach dyplomatycznych, jednakże Akwitania wymagała również silnej ręki i konia bojowego, a temu nie sprosta żadna kobieta. Nawet niezrównana cesarzowa Matylda musiała polegać na swoim bracie przyrodnim, Robercie z Gloucester, ponieważ mężczyźni nie chcieli pójść za jej przewodem, a za jego – owszem. Ryszard weźmie na siebie rolę przywódcy, kiedy dorośnie, lecz ów czas dopiero nadejdzie. Przetrzyma, upora się z sytuacją, jak najlepiej potrafi.

– Wezwij ludzi – poleciła stanowczo szambelanowi, nie zdradzając nawet cienia swoich obaw. – Teraz z nimi porozmawiam. – Zobaczą jej gniew i zobaczą rozpacz, ale nie da po sobie poznać strachu.

Oddział żołnierzy pojechał na miejsce zasadzki i wrócił z ciałami zabitych na osłoniętym wozie, które przewieziono do kościoła Świętego Hilarego.

Alienor zebrała się w sobie, żeby na nie spojrzeć, gdy zostały ułożone obok siebie na szarym płótnie w wydzielonej części nawy. Potworna rana, która zakończyła żywot Patryka z Salisbury, była niewidoczna dla oka, kiedy spoczywał na plecach, lecz koszulę miał przesiąkniętą krwią, która buchnęła mu z ust. Ktoś usiłował zamknąć mu oczy i wytrzeć twarz, jednakże powieki nadal były uniesione, a rozchylone usta odsłaniały zakrwawione zęby.

Ela uparła się zobaczyć ciało męża, uważając to za swój obowiązek, ale widok był doprawdy straszny. Spoglądała na niego z pobladłą twarzą.

– Gdy wyjechał dziś rano, byłem na niego zła – rzekła. – Szczeniak, którego wpuścił do komnaty, pogryzł moje haftowane pantofle. Burknął, żebym nie zachowywała się jak trzpiotka, która uskarża się na błahostki, a ja nazwałam go gburem... – Głos odmówił jej posłuszeństwa.

Alienor dotknęła jej ramienia.

– Zawsze dawał z siebie wszystko, co najlepsze – podjęła Ela. – Miał honor, byłem z niego dumna. Teraz też jestem. Zginął na służbie. Żałuję, że mu nie powiedziałam... – Przygryzła wargę. – Para zniszczonych pantofli to doprawdy błahostka. – Dreszcz wstrząsnął jej ciałem. – Niech zostanie pochowany w Poitiers – rzekła, odzyskując panowanie nad sobą. – Podróż do domu przy tej pogodzie byłaby zbyt długa, a poza tym kochał ten kościół.

– Będzie, jak sobie życzysz – powiedziała Alienor.

– Dziękuję. – Ela otarła palcem łzy. – Przynajmniej dostanie chrześcijański pochówek i nagrobek, gdzie rodzina będzie mogła go opłakiwać. Mojemu pierwszemu mężowi nie było to dane, święć, Panie, jego duszy.

Jej pragmatyzm wzbudził podziw Alienor. Pierwszy mąż hrabiny, ojciec Izabeli, zginął w zasadzce z rąk Turków i pozostał na samotnych zboczach góry Kadmos.

– Dopilnuję, aby jego pogrzeb miał odpowiednią oprawę.

Alienor przeniosła wzrok na pozostałe ciała, zdjęta rozpaczą i gniewem, że to musiało się zdarzyć. Ale gdy dotarła na koniec szeregu, poczuła cień nadziei.

– Nie ma wśród nich bratanka hrabiego – rzekła. – Gdzie jest Wilhelm Marshal?

– Zastaliśmy tam jego konia, martwego – odpowiedział jeden z rycerzy, którzy przywieźli ciała. – Lecz samego Wilhelma nie było. Rzekłbym, że pojмали go dla okupu, pani.

Nadzieja przybrała realne kształty. Wilhelm był jednym z niewielu, którzy mieli na sobie kolczugę, toteż może uznano go za kogoś ważnego. Patryk w starej tunice pewnie wydał się nikim – zwykłym sługą, którego spisali na straty.

– Jeśli rzeczywiście go pojмали, zapłacę okup, ponieważ mnie chronił –

powiedziała do Eli.

– Jesteś bardzo łaskawa, pani. – Ela ledwo dobywała głos z krtani.

Przybyły dwie kobiety, jedna starsza i bezzębna, druga w średnim wieku. Przytulone do siebie nawzajem się podtrzymywały, obeszły szereg, bacznie przyglądając się zmarłym, po czym młodsza wydała mrozący krew w żyłach okrzyk i przypadła do jednego z ciał. Próbowwała podźwignąć trupa i przycisnąć do piersi, a kiedy nie mogła, ponieważ zeszywniał po śmierci, przywarła do jego zakrwawionego ciała i zawyla z rozpacz. Jej towarzyszka jęknęła głucho, jakby i ona otrzymała śmiertelną ranę.

– Mój syn – rzekła urywanym głosem. – Co oni ci zrobili, mój chłopcze? – Przyklękła z trudem obok młodszej i jęła zawodzić.

Alienor zmusiła się, żeby patrzeć na straszne, pierwotne cierpienie żony i matki. Zamiast spokoju i nabożnej modlitwy do Boga nad ciałami zabitych rozbrzmiewały okrzyki bólu i rozpacz. Straciła kilkoro dzieci, kiedy były jeszcze małe, i często rozmyślała nad tym, jakie życie by miały, lecz stracić syna, męża lub ojca w rozkwicie żywota to zaiste cios, którego nie da się z niczym porównać.

Ela nie rzuciła się na Patryka jak tamte dwie proste kobiety na ukochanego mężczyznę, tylko po cichu oznajmiła, że chce sama go umyć i odziać, nim zostanie położony w trumnie przed ołtarzem. Spowiła się opanowaniem jak kamiennym płaszczem.

– Już nie wyjdę za mąż – rzekła, a oczy miała suche. – Przenigdy.

2 W źródłach historycznych Wilhelm występuje pod nazwiskiem Le Maréchal bądź zangielszczonym Marshal, pod którym zasłynął.

Poitiers, lato 1168

W następstwie ataku bracia Lusignanowie podjęli koczowniczy żywot i przenosili się od zamku do zamku, nigdzie nie zagrzewając miejsca dłużej aniżeli jedną noc, żeby nie dać się schwytać i uniknąć kary. Henryk pozostawił w zawieszeniu rozejm, który negocjował z Francuzami, porzucił Bretanię z jej niespokojną sytuacją i czym prędzej udał się na południe.

Po przybyciu do Poitiers skierował się prosto do kościoła Świętego Hilarego i stanął nad grobem Patryka z Salisbury z zaciśniętymi pięściami.

– Był jednym z moich najlepszych dowódców – powiedział do Alienor. – Jego śmierć to wielki cios. Niechaj spoczywa w pokoju, a jego zabójcy niechaj szczeną.

– Amen – mruknęła Alienor. Widok jego zmęczonej twarzy i zmarszczek, które widziała po raz pierwszy, niemal wzbudził jej litość.

– Nie mogę zostać i sam się tym zająć – dorzucił niecierpliwie. – W Bretanii wciąż wrze i nie liczyłbym na to, że Ludwik dotrzyma warunków rozejmu. Mam zaledwie kilka dni, aby zaprowadzić tu porządek.

Tracił kontrolę nad sytuacją, jednakże widziała, że prędzej zaprzedałby duszę diabłu, aniżeli to przyznał. Zawziął się, by nad wszystkim zapanować.

– A zatem kilka dni musi wystarczyć.

Łypnął na nią spode łba i przygryzł już ogryziony paznokieć kciuka.

– Sądziłem, że twoja obecność ostudzi ich buntowniczy zapal. Nie spodziewałem się, że będę zmuszony tak szybko przyjechać i ratować sytuację.

Uniosła brwi.

– Mam nadzieję, że mnie nie obwiniasz.

– Nie – uciał. – Ale twoi poddani to mąciwody, które trudno ujarzmić.

Z jego tonu wynikało, że to samo myśli o niej.

– Co nie przeszkodziło ci mnie poślubić – zauważyła. – Ba, wręcz paliłeś się do ożenku.

– Może byłem za młody, żeby wiedzieć, na co się piszę.

– Może powinnam była w porę pójść po rozum do głowy.

Wymienili wrogie spojrzenia, po czym Henryk odwrócił się bez słowa i wyszedł z kościoła. Alienor z westchnieniem zapaliła świecę i uklękła, żeby się pomodlić.

– Wyznaczam Wilhelma z Tancarville na gubernatora w miejsce Patryka – oznajmił Henryk. – Zdobył doświadczenie w wojnach pogranicza i pokaże Lusignanom, gdzie raki zimują. – Wzniósł kielich i wypił. Umyty i przebrany spacerował w komnacie na szczycie wieży Maubergeonne, snując plany.

Alienor zacisnęła usta, ale pochyliła głowę. Widziała w Wilhelmie z Tancarville kolejnego mężczyznę utwierdzonego w przekonaniu, że świat kręci się wokół niego, niemniej jednak był wytworny i szarmancki, patron młodych rycerzy oraz szumnych idei.

– Muszę znaleźć kogoś na jego miejsce w Normandii, ale to mniejszy problem niż okiełznanie twoich baronów.

Alienor w milczeniu zniosła przytyk. Jej uparci baronowie zawsze sprzeciwiali się swemu władcy, bez względu na jego płeć, o czym Henryk doskonale wiedział w dniu ślubu.

– Bratanek Patryka, Wilhelm Marshal – powiedziała. – Przeżył zasadzkę i Lusignanowie żądają za niego trzydzieści marek okupu. Obiecałam hrabinie Salisbury, że zapłacę.

Henryk uniósł kącik ust w kpiącym półśmiechu.

– Kolejne z twoich przedsięwzięć?

Wygładziła rękaw.

– Warto mu się przyrzec. Dowiódł swej lojalności i ducha walki.

– Mogłaś trafić gorzej – skwitował. – Chociaż jeszcze się przekonamy, czy trzydzieści marek to dobra inwestycja. Jego ojciec był mi oddany, ale lubił chadzać własnymi ścieżkami, a starszy brat dobrze mi służy. – Henryk ponownie napełnił kielich i po chwili zmienił temat. – Wracając do rozejmu, który negocjuję z Francją... – zaczął. – Jednym z warunków są zaręczyny Ryszarda z Adelajdą, córką Ludwika.

Alienor o mało się nie zachwiała. Z przerażeniem utkwiała w nim wzrok.

– Jeden syn ci nie wystarczy? – spytała. – Jak mogłeś? Nigdy się na to nie zgodzę!

Henryk westchnął z emfazą.

– Przecież rozmawialiśmy o tym przed zaręczynami Harry’ego: ten związek umocni nasze granice i zapewni pokój. Nie będziemy musieli się martwić o napaść ani o decyzje Ludwika, za kogo wyda córkę, zwłaszcza że wasze wspólne córki poślubiły mężczyzn z rodu Blois, a więc trzeba to zrównoważyć. Chłopcom to wyjdzie na zdrowie: dwaj bracia poślubieni dwóm siostrom: takie posunięcie umocni więzi naszej rodziny.

Myśl o córce Ludwika jako przyszłej księżnej Akwitanii przeraziła Alienor. Narzucił jej swoje żądania nawet w kwestii jej ojcowizny. Ryszard nigdy nie ożeni się z Adelajdą. Poprzysięgła to sobie i natychmiast się uspokoiła.

– Jak sobie życzysz – oznajmiła i odnotowała z satysfakcją jego zdumioną

minę. Zrozumiała, że szykował się do kłótni. Podejrzliwie zmrużył oczy, a gdy odpowiedziała mu pustym spojrzeniem, wycelował w nią palcem.

– Ostrzegam, nie drażnij mnie – powiedział. – Będę cię obserwował.

Ryszard wytrzeszczył niebieskie oczy, a następnie dał upust odrazie i wściekłości.

– Zaręczony z Adelajdą Francuską? Młodszą siostrą żony mojego brata? Ona jest nikim, nie zrobię tego. Nie mam zamiaru się z nikim zaręczać.

Alienor wezwała syna do swojej komnaty, żeby przekazać mu tę wiadomość. Stał przed nią z wysuniętym wojowniczo podbródkiem. Był tak piękny i żywiołowy, że serce ją rozboleło.

– Twój ojciec uważa to za posunięcie niezbędne do zawarcia pokoju z Francją. Nie mogę sprzeciwić się zaręczynom, ale jesteś zbyt młody na ślub.

– Mój brat też był, ale go to nie ominęło – burknął Ryszard.

– Ciebie ominie – zapowiedziała stanowczo Alienor. – Przysięgam na kości moich przodków. Być może będziesz musiał znieść zaręczyny, ale nie doprowadzą one do ślubu, masz moje uroczyste słowo.

Ryszard umilkł, trawiąc to wszystko.

– Kiedy zostanę księciem Akwitanii, będę robił, co zechcę, i poślubię, kogo mi przyjdzie ochota. – Rzucił jej nieustępliwe spojrzenie. – Nikt mnie nie powstrzyma.

Serce wezbrało jej miłością, dumą i smutkiem na taką żarliwość. Małżeństwo zawsze jest kwestią wyboru – politycznego. Spłodzenie tego mężczyzny-dziecka stanowiło jeden z nielicznych darów związku z Henrykiem i nie pozwoli jego ojcu splamić tej jasności.

– W rzeczy samej – potwierdziła. – Zawsze będziesz graczem, nigdy pionkiem.

Sierpniowe słońce grzało Poitiers i rozpałiło niebo do białości, kradnąc błękit do ostatniej kropli. Ściany domów niemal parzyły, a końska uprząż raziła w oczy, gdy ktoś niechcący zawiesił na niej wzrok. Jaszczurki wygrzewały się na kamieniach, psy wylegiwały w cieniu wozów, a ludzie uciekali w głąb swoich domostw, aby przeczekać skwar.

W pałacu księżęcym, pod osłoną grubych murów, Alienor zasiadała w wielkiej sali z Ryszardem w złotej koronie na złocistorudych włosach.

Negocjacje z Francuzami wciąż trwały, podobnie jak sporadyczne starcia, i Henryk przebywał w Normandii w celu opanowania sytuacji. Wilhelm z Tancarville próbował okiełznać miejscowych buntowników i zażegnał

niebezpieczeństwo frakcji Lusignanów, przynajmniej tymczasowo. Alienor nie łudziła się, że na długo porzucą swoje ambitne, wojownicze zakusy, lecz chwilowo panował względny spokój.

W następnej kolejności wezwano bratanka Patryka z Salisbury, Wilhelma Marshalla, za którego wpłacono okup w wysokości trzydziestu marek i który wrócił do Poitiers przed dwoma dniami.

Alienor posłała mu nowe szaty z pałacowych zbiorów i zjawił się ubrany w czystą koszulę z miękkiego płótna, rdzawą tunikę i dopasowane, niebieskie nogawice. Lekko utykał w wyniku rany odniesionej w potyczce, w której zginął jego stryj. Mimo to ukląkł bez trudu i pochylił głowę. Zauważyła z aprobatą, że zadbał o swój wygląd, i nie chodziło tu jedynie o ubiór: schludnie przycięte brązowe włosy, gładko ogolony podbródek oraz rześka woń ziół świadczyły o czasie spędzonym w kąpieli i u golarza. Z bliska dostrzegła jego podkrążone oczy, schudł od ich ostatniego spotkania, lecz nadal miał w sobie iskrę, którą zapamiętała.

– Chodź, usiądź obok mnie. – Zamaszystym ruchem rękawa wskazała stołek po swej lewej stronie, niższy od jej krzesła, ale wciąż uprzywilejowane miejsce. – Wróciłeś do nas, więc musimy porozmawiać o twojej przyszłości.

– Pani. – Uczynił, jak kazała, i z wdziękiem się usadowił mimo długości swoich kończyn.

– Wiem, że nie masz tytułu ani pieniędzy – zagała.

Dostrzegła w jego oczach przelotny błysk niepokoju. Rycerz, który niczego nie posiada, może z łatwością stać się nikiem. Tym bardziej doskwierała mu konieczność przyznania, że zawdzięcza jej wolność.

– To prawda, nie posiadam nic prócz honoru.

Alienor z uśmiechem przyjęła tę odpowiedź.

– No cóż, twój honor jest wart więcej od najwyższego okupu, a ja zamierzam pomóc ci się wykazać. Potrzebujesz ekwipunku, jeśli masz mi służyć tak dzielnie, jak służyłeś swemu walecznemu stryjowi.

Wilhelm siedział bez słowa z zaciśniętymi zębami.

– Obecnie ja go zastępuję i biorę na siebie odpowiedzialność za twoje dobro oraz uposażenie. Stałeś się moim rycerzem.

– To wielki zaszczyt i przywilej, za który nie zdołam się odwdziżyć, pani.

– Masz wobec mnie dług – odrzekła. – I spłacisz go wierną służbą. Gdy cię nie było, kazałam zająć się twoim zapasowym koniem i ofiarowuję ci ogiera w miejsce utraconego, a także konia jucznego i stępaka. Czekają na ciebie w mojej stajni.

Niespodziewanie łzy napłynęły mu do oczu i przełknął ślinę.

– Proszę o wybaczenie, pani. Jestem do głębi poruszony twoją dobrocią. Nie śniłem o czymś takim.

– Głupotą byłoby ci tego nie dać i nie przyjąć cię na służbę – odparła z lekkim uśmiechem i potrząsnęła głową. – To nie sama dobroć, Wilhelmie. – Szczerść reakcji ujęła Alienor i utwierdziła pogląd na jego temat. Na dworze roiło się od fałszywych pochlebców i ambitnych młodzieńców skorych poprawić swój los kosztem innych. Wilhelm miał wrodzone obycie, odruchowo wiedział, co powiedzieć i jak się zachować, ale jego łzy i łamiący się głos dowodziły głębi niewidocznej na pierwszy rzut oka. – Trzeba zdjąć miarę na nową kolczugę – dodała – i zamówić u płatnerzy wszystko, czego potrzebujesz. Mój szambelan wyda ci stosowne upoważnienia. – Wręczyła mu pękata sakiewkę. – Na bieżące wydatki. Od tej chwili jesteś moim rycerzem i otrzymujesz za to wynagrodzenie. – Odczekała, aż młodzieniec się opanuje, po czym ujęła jego ręce i złożyła pocałunek pokoju na gładko ogolonym policzku. Rozmaryn, pomyślała. I świerk. – Porozmawiamy później.

Skłonił się na pożegnanie, a ona odprowadziła go wzrokiem, z uśmiechem na ustach i zadowoleniem w sercu. Za niewielką sumę i garść sprzętu włączyła do swojego orszaku prawego, zdolnego młodzieńca; czuła, że się opłacało.

Zwróciła się do Ryszarda.

– Doceniaj ludzi, którzy mogą być dla ciebie użyteczni – oznajmiła. – Traktuj ich należycie, a po stokroć ci odpłacą.

Posłał jej niewinne spojrzenie.

– Tak jak papa traktował Tomasza Becketa?

– Zbierzesz to, co zasiejesz – zaznaczyła. – Chyba rozumiesz.

– Tak, mam. Udzielaj władzy tylko ludziom, którym ufasz, i oby nie mieli jej więcej od ciebie.

Alienor się uśmiechnęła.

– Właśnie – odrzekła.

Poitiers, styczeń 1169

Otulona płaszczem z sobolową podszewką, Alienor wyjrzała ze swego okna w wieży Maubergeonne na mróz, który osrebrzył dachy i powlókł ziemię cukrową posypką. Bładym świtem Wilhelm Marshal chuchał w ręce, czuwając nad przygotowaniami do wyjazdu. Też miał na sobie zimową opończę – świąteczny prezent od niej – oraz podszytą futrem czapę nasuniętą na uszy.

Odkąd wrócił z niewoli, zaobserwowała w nim zmianę. Buta młodego rycerza ustąpiła miejsca powadze i dojrzałości, choć nadal miał rozbrajający uśmiech i łobuzerski błysk w oczach. Powierzała mu odwiezienie Ryszarda do Montmirail na obrady z Francuzami, które miały na celu zapewnienie pokoju wszystkim zainteresowanym.

Zobaczyła, jak podchodzi do swojego nowego rumaka, gładzi go po szyi i dmucha w chrapy. Beausire był potężnym gniadoszem, bezsprzecznie najlepszym w jej stajni. Wielu rycerzy wyższych rangą od Wilhelma nie posiadało równie okazałego konia bojowego. Kosztował Alienor więcej niż okup, ale chciała zapewnić Wilhelmowi to, co najlepsze.

Ogier trącił młodzieńca, który podał mu kawałek chleba na wyciągniętej dłoni. Na widok dumy na twarzy rycerza pochłoniętego wierzchowcem Alienor uśmiechnęła się z zadowoleniem na myśl, że obaj należą do niej. Jakby wyczuwając jej wzrok, Wilhelm zadarł głowę i spojrzał w stronę okna. Następnie klepnął konia, powiedział coś do giermka i ruszył do wieży.

Alienor cofnęła się od wnęki i usiadła przy kominku. Dwa drzemiące charty uniosły głowy i załomotały ogonami o posadzkę. Udała, że tego nie widzi, aby nie zachęcać ich do wchodzenia na kolana. Po chwili szambelan wprowadził Wilhelma.

– Pani – rzekł rycerz i przyklęknął, natychmiast padając ofiarą psów, które zaczęły lizać go po twarzy. Alienor ze śmiechem kazała mu wstać i usiąść obok siebie na ławie. Poglaskał psy, które domagały się pieszczot, napierając na niego i machając ogonami, przemówił do nich po imieniu i podrapał za uszami.

– Wszystko gotowe? – spytała.

– Tak, pani. – Uśmiechnął się blado. – Przydały się ojcowskie nauki, bez nich bym sobie nie poradził.

– Nie znałam dobrze twojego ojca, słyszałam jednak, że był zaradny.

– Istotnie, pani. Musiał być taki.

Alienor słyszała opowieść o tym, jak Wilhelm w dzieciństwie cudem uniknął

stryczka, gdy pojmano go w zamian za przysięgę lojalności królowi Stefanowi. John FitzGilbert nie dotrzymał słowa z powodu bardziej wiążącej obietnicy wierności Henrykowi i sprawie andegaweńskiej, i tylko miękkie serce króla Stefana uchroniło chłopca od śmierci. Wilhelm musiał sporo wiedzieć o cenie lojalności, podejrzewała, że to dawało mu siłę, z której mógł czerpać.

– Powierzam ci opiekę nad moim synem – podjęła. – Masz go strzec po drodze i dostarczyć bezpiecznie jego ojcu.

– Ręczę za to życiem, pani.

– Wiem, że to dla ciebie nie tylko czcze słowa. – Zdjęła pierścień ze środkowego palca i podała mu wraz z sakiewką pełną srebrnych monet na drogę. – Chcę wiedzieć o wszystkim, co zobaczysz i usłyszysz w Montmirail. Nie proszę, żebyś był moim szpiegiem, ale miej oczy otwarte i gromadź spostrzeżenia. Chcę również wiedzieć, jak zachowują się moi synowie.

Po jego twarzy przemknął wyraz zrozumienia.

– Jestem do twoich usług, pani.

– Polegam na tobie.

Wilhelm ponownie ukląkł, po czym pewnym krokiem opuścił komnatę.

Alienor wpatrywała się w ogień. Spędziła Boże Narodzenie w Poitiers, a Henryk świętował w Argentan. Kolejne święta osobno jeszcze pogłębiły przepaść między nimi, ale nie miała nic przeciwko temu. Miała swój dwór i radowała się pieśnią, tańcem i towarzystwem ludzi, wśród których Normanowie, Andegaweni i Anglicy to intruzi.

Nie tęskniła za mężem, doskwierało jej tylko, że choć jest królową Anglii, księżną Normandii i hrabiną Anjou, wszystkie owe tytuły mają pusty wydźwięk, gdy Henryk izoluje ją w Akwitanii. Nie została zaproszona na obrady w Montmirail, ale jej synowie owszem. Harry miał oddać Ludwikowi hołd za Normandię i Francję, a Gotfryd swemu ojcu za Bretanię. Ryszard uklęknie przed Ludwikiem za Akwitanię i zaręczy się z jego córką Adelajdą. Alienor dostawała białej gorączki na myśl o tym konkretnym warunku ugody, trwała w postanowieniu, aby za wszelką cenę nie dopuścić do ślubu.

Ryszard przyszedł się pożegnać, nie mógł się doczekać wyjazdu. Ubrany był w strój podróżny, ciężką pelerynę podszytą wiewiórczym futrem oraz czapkę z niebieskiej wełny z brzegiem haftowanym w orły i złote lwy. Przy jego pasku wisiał piękny, nowy sztylet.

– Zachowuj się jak księżę Akwitanii i syn króla – przykazała. W jej sercu wezbrały uczucia. – Kiedy wrócisz do Poitiers, chcę słyszeć o tobie same pochwały.

– Tak, mam – odparł ze zniecierpliwieniem. – Znam swoją rolę.

Przytuliła go, czując jego opór; uważał, że przesadza, że jest na to za duży.

Z dumą przeplecioną ze smutkiem, że jej pisklę opuszcza gniazdo, wyszła na

dziedziniec, aby odprowadzić Ryszarda i powierzyć go opiece Wilhelma Marszala. Ten drugi miał pod płaszczem kolczugę i kaftan oraz miecz przytroczony do pasa. Ryszard oficjalnie ukląkł przed matką, ona zaś ujęła jego ręce i ofiarowała mu pocałunek pokoju, jak pan swemu wasalowi.

Patrzyła, jak odjeżdża z orszakiem, rycerze lśnili w kolczugach niczym pokryci szronem, powiewały czerwono-złote sztandary, a szeregi sług i żołnierzy ginęły za parą oddechu. Kiedy droga wreszcie opustoszała, Alienor wróciła do ciepłej komnaty i młodszych dzieci, Alie, Joanny i Jana. Ale nie zamierzała próżnować ani pogrążyć się w żalu. Snuła plany na wiosnę, nawet w sercu zimy.

Miesiąc później nadal panował chłód, lecz zapach w powietrzu zwiastował koniec zimy oraz życie, które kiełkowało w nasionach i korzeniach, w norach i na wiejskich podwórkach. Alienor ślęczała nad planami nowej wielkiej sali w kompleksie pałacowym, okazałej przestrzeni, która odzwierciedli przepych oraz władzę księstwa Akwitanii, a także zapewni dość miejsca na bankiety i zgromadzenia. Szczególnie zależało jej na tym, by przyćmiła wielką salę westminsterską. Zamówiła murarzy na kolejny tydzień i nie mogła się doczekać, aż rozpoczną pracę.

Przyjrzała się najmłodszemu synowi, który siedział na filcowym dywaniku obok jej stóp i bazgrał kredą po tabliczce, mamrocząc pod nosem. Jak na dwulatka miał bardzo bogate słownictwo. Nie wiedziała, jakie dziedzictwo przewidział dlań Henryk, skoro wszystkie ziemie zostały już rozdane starszym braciom – być może będzie to biskupia mitra albo tak odległa kraina jak Jerozolima bądź Irlandia.

Podniósł głowę i podchwyciłszy jej wzrok, natychmiast zasłonił tabliczkę. Jan był skrytym dzieckiem, jakże różnym w swym zachowaniu od otwartości jej starszych synów.

Przyszedł szambelan i oznajmił ściszym głosem, że przybyli podróżni z Argentan i przywieźli ze sobą Harry'ego. Serce zabiło jej mocniej w piersi i z radością przemieszaną z niepokojem poprosiła o wprowadzenie ich do komnaty.

Weszli, zmęczeni po podróży, ale wciąż pewni siebie. Alienor doznała wstrząsu na widok Harry'ego, ponieważ przerósł ją o całą głowę. Nad górną wargą sypnął mu się jasnobrązowy meszek, a błyszczącą skórę pokrywało kilka wyprysków, lecz jego oczy mieniły się odcieniami błękitu, od morskiego po kolor nieba, i emanował urokiem dorosłego mężczyzny. Oczywiście dostrzegła w nim Henryka, ale widziała również siebie, a jego uśmiech zaparł jej dech w piersi.

– Mamo. – Ukląkł przed nią. Głos też mu się zmienił, nie był już głosem chłopca.

– Kim jest mężczyzna, który nazywa mnie matką? – zapytała ze zdyszaniem śmiechem, na granicy łez.

Harry poczerwieniał.

– Przyszłym królem, mamó – oznajmił z dumą. – Papa mówi, że za rok ogłosi mnie królem u swego boku.

Stojący obok niego Ryszard przewrócił oczami, jakby się nudził, ale z trudem panował nad irytacją. Był duży i silny jak na swój wiek, lecz Harry górował nad nim wzrostem, co w połączeniu z perspektywą korony godziło w jego potrzebę dominacji. Na twarzy Gotfryda malował się tylko wyraz namysłu.

– Wtedy mój ojciec będzie „starym” królem, a ja będę „nowym” – dorzucił Harry z uśmiechem.

– Tylko nie mów mu tego – ostrzegła Alienor, ale musiała powstrzymać uśmiech.

– Ależ powiedziałem, a on się roześmiał. – Harry wyszczerzył zęby. – A potem musiał mi pokazać, że jest najsilniejszy, i pokonał mnie w siłowaniu na ręce. Oczywiście dałem mu wygrać.

Alienor potrząsnęła głową. Typowe: mężczyźni oraz ich ciągłe próby zdominowania jeden drugiego i wszystkich wokół. Wyobraziła sobie ten śmiech Henryka, pewnie brzmiał jak złowróbnny pomruk.

Najchętniej pogłaskałaby Ryszarda po naburmuszonej twarzy, lecz nie przyjąłby dobrze tego gestu. Niech bracia na razie odpoczną przy chlebie i winie, ich poczuciem własnej wartości zajmie się później.

Wieczorem, kiedy chłopcy udali się na spoczynek, wezwała do siebie Wilhelma Marszala i poprosiła o sprawozdanie. Zamienił kolczugę na ciepłą tunikę z rdzawej wełny; ze złożonym pasem i złotymi pierścieniami na palcach wyglądał jak dworzanin w każdym calu.

Poprosiła, żeby usiadł z nią przy kominku.

– Dowiedziałam się wszystkiego o Argentan od synów i doradców – rzekła. – Ale chętnie wysłucham twoich spostrzeżeń.

– Pani. – Wilhelm utkwiał w niej spojrzenie ciemnych oczu. – Twoi synowie zachowywali się jak książęta i przynieśli ci chlubę. Słyszałem wiele komentarzy na temat ich szlachetności i urody.

– Nie wątpię. – W jej głos wkradło się zniecierpliwienie. – Ludzie chętnie sypią pochwałami, wiedząc, że ktoś ich słyszy.

– Istotnie, pani. Panowie z Blois nie byli zachwyceni zaręczynami mojego pana Ryszarda z księżniczką Adelajdą, ale nie mogli temu zapobiec. Obaj królowie zaś okazywali zadowolenie z takiego obrotu sprawy.

No przecież, pomyślała z pogardą.

– A Adelajda?

– Ładne dziecię – odpowiedział Wilhelm. – Tak ciche, że prawie nie

zauważono jego obecności. Zachowywała się skromnie i należycie.

A zatem cicha myszka, którą łatwo urobić, ale nie to, co wymarzyła sobie dla Ryszarda.

– Hołdy też poszły gładko.

– Czego mi nie mówisz? – Spojrzała na niego bacznie. – Prosiłam o szczerść, widzę jednak, że coś przede mną zatajasz.

Wilhelm potrząsnął głową.

– Niczego nie pominąłem, pani. Nie ma o czym mówić. Przy ludziach twoich synowie zachowywali się jak trzeba, byłabyś z nich dumna.

– A nie przy ludziach?

Wzruszył ramionami.

– Kłóciłem się z braćmi, kiedy byliśmy mali, lecz łączyła nas... i wciąż łączy... więź dla dobra rodziny. Nie zatrzymasz wiatru. Jeżeli dochodziło do konfliktów, nie było w nich nic szczególnego, nic, o czym warto by wspomnieć.

Ściągnęła wargi.

– Słyszałam od synów, że pojednanie króla z arcybiskupem zakończyło się fiaskiem.

– Tak, pani – przyznał z rezygnacją Wilhelm. – Wszyscy myśleli, że w końcu osiągną porozumienie. Arcybiskup przysiągł pogodzić się z królem, ale gdy przyszło do złożenia przysięgi, stanął okoniem i oznajmił, że będzie mu służył we wszystkim „z wyjątkiem tego, co dotyczy Bożej czci”.

Alienor cmoknęła, rozdrażniona głupotą mężczyzn, którzy brzydzą się kompromisem.

– Arcybiskup wyjechał z Argentan z królem Ludwikiem, lecz bez jego protekcji. Wszyscy są u kresu cierpliwości.

– Nie powinno było do tego dojść – stwierdziła. Becket był im kamieniem młyńskim u szyi. Pewnie myśli, że będzie potrzebny do koronacji Harry’ego, i wydaje mu się, że dopnie swego. Nie miał pojęcia, z kim się mierzy.

– Czy Rozamunda z Clifford towarzyszyła królowi?

Na szyi Wilhelma wystąpiły szkarłatne plamy.

– Nie zapytałabym o to synów, ale chcę znać również plotki obok spraw oficjalnych.

– Tak, pani, dama tam była – odpowiedział Wilhelm z wyraźnym skrepowaniem. – Nie widziałem jej, przebywała w odosobnieniu, ale jej namiot stał obok namiotu króla.

A zatem wielki romans wciąż trwał i kochanka przyjechała na prestiżowe obrady, podczas kiedy ona, królowa Anglii, księżna Normandii i hrabina Anjou, matka synów składających hołd, poszła w odstawkę. Jaki to daje przykład? Jak świadczy o człowieku, który zostawia swoją królową w domu i przyjeżdża z dziewczką?

Po wyjściu Wilhelma przywołała się do porządku. Najważniejsze, że jest księżną Akwitanii na mocy własnego dziedzictwa. Najważniejsze, że jej synowie staną na czele potężnego imperium i są ciałem z jej ciała. Te myśli były jej orężem i cokolwiek uczynił Henryk, nie mogło jej zaszkodzić.

Henryk przyjechał na południe do Poitou i raz jeszcze zajął się buntownikami. Z brutalną determinacją zdusił opór hrabiego Angoulême oraz hrabiego La Marche, po czym przystąpił do gaszenia innych ognisk zapalnych.

Pewnego ciepłego, wiosennego ranka w kwietniu Alienor patrzyła, jak Wilhelm Marshal uczy jej synów i pozostałych zamkowych młodzików starcia na koniu przy użyciu pałek i mieczy. Miał podejście do młodych, którzy świetnie się bawili i uczyli jednocześnie. Stanowił dla nich wzór, wszyscy pragnęli osiągnąć jego zręczność i kunszt, aby trudne zadanie wyglądało tak łatwo jak w jego wykonaniu. Nieznacznym ruchem nadgarstka, lekki półobrót w siodle. Ryszard przejawiał szczególną chęć do nauki, lecz za bardzo się starał i mu nie wychodziło.

Nowy zarządca Henryka, Wilhelm z Tancarville, stanął obok, żeby też popatrzeć. Przyjechał na kilka dni do Poitiers uzupełnić zapasy i czekał, aż Henryk wróci ze swej ostatniej wyprawy na rubieże.

– On nigdy nie dorośnie – stwierdził z rechem, obserwując, jak Wilhelm Marshal ze śmiechem zмага się z trzema naraz.

– Myślę, że w tym tkwi tajemnica jego powodzenia – odpowiedziała. – Ale to nie wszystko, co kryje w zanadrzu. – Rzuciła mu pytające spojrzenie. – Szkoliłeś go, prawda?

Stanął z założonymi rękami.

– Tak, i bywało ciężko. Wymagał oszlifowania, jak wszyscy młodzi. Ojciec dobrze go przyuczył, ale musiał dojrzeć. – De Tancarville wyszczerzył zęby. – Moi ludzie mówili, że ten, kto go weźmie na służbę, to skończony głupiec, gdyż Wilhelm doszczętnie go obje. Straciłem rachubę, ile razy musieliśmy zrzucić go z łóżka albo odciągać od spiżarni. – Patrzył, jak Wilhelm uczy chłopców manewru na trudnym zakręcie. – Nie był leniwy, po prostu chwycił wszystko w lot i łatwo się nudził. Prawdę powiedziawszy, nigdy nie miałem giermka, który równie szybko by się uczył, wystarczyło raz mu pokazać. Często dokuczano mu z tego powodu, ale nie tracił dobrego humoru. Powtarzałem, że jeszcze pokaże tym, którzy na niego narzekają, i miałem rację.

– Ale nie zatrzymałeś go u siebie?

Wilhelm z Tancarville potrząsnął głową.

– Miałem wystarczającą liczbę rycerzy, a on znajdował się pod opieką Patryka, pokój jego duszy. Wiedziałem, że Wilhelm poradzi sobie w świecie.

– Kto wie, co go jeszcze czeka – rzuciła i odwróciła się na okrzyk przy

bramie. Wrócił Henryk. Owładnęły nią sprzeczne emocje: lęk, wyczekiwanie, gniew i opór. Chciała wykrzesać z siebie obojętność, lecz im usilniej próbowała, tym gorzej jej szło. Całkiem jak w przypadku synów, bez powodzenia naśladowujących ruchy, które Wilhelm Marshal demonstrował z taką łatwością.

Henryk, brudny i wykończony, usiadł w ciepłej kąpieli, którą kazała przygotować w jego komnacie. W poprzek balii położono wąską deskę, na której służba ustawiła półmiski z kurczakiem i chlebem. Dobrze wyglądał, smukły i muskularny po wielu dniach spędzonych w siodle, a jego piegowata skóra nosiła bladoczysty odcień. Dawniej weszłaby z nim do wody, zjedliby intymną wieczerzę wypełnioną rozmowami oraz śmiechem i zwieńczoną rozkosznymi igraszkami w łóżu. Taka bliskość należała jednak do przeszłości, jak pieśń, której melodię pamiętała, ale nie umiałaby jej odtworzyć. Mimo to zaniósła mu białe mydło z Kastylii, pachnące olejkiem różanym, i dzban gorącej wody.

– Uporałeś się z buntownikami – powiedziała. – Dlatego najwyższy czas, bym objechała Akwitanię i pokazała ludziom swoją twarz zamiast twojej żelaznej pięści. Zabiorę ze sobą Ryszarda i posadzę go u swego boku, aby poznali mojego dziedzica. Myślę, że dojrzał do tego.

Henryk gestem wyraził przyzwolenie.

– Jak uważasz, tylko znów nie wpadnij w zasadzkę.

Zjeżyła się, bo kolejny raz dawał do zrozumienia, że za pierwszym sama była sobie winna.

– Któż miałby ją zastawić, jeżeli wszystkich pokonałeś? – zapytała słodko. – Poza tym Wilhelm Marshal mnie obroni.

– Och, ten wspaniały młody rycerz. – Henryk sięgnął po udko i wgryzł się w spieczoną skórkę. – W Montmirail wywarł na mnie wrażenie – dodał z pełnymi ustami. – Zrobiłaś dobry interes tym okupem.

Uniosła brew.

– Na ogół trafnie oceniam mężczyzn. – Szkoda, że ten zmysł ją zawiódł, gdy wychodziła za Henryka.

Chrząknął, co mogła sobie różnie interpretować, a po skończonym posiłku wyszedł z balii i stanął niecierpliwie, kiedy służba ubierała go w miękką koszulę i luźną tunikę. Wziął *Pieśń o Rolandzie*, która leżała na kufrze.

– Wojenna lektura – oznajmił.

– Bardzo zainteresowała Ryszarda. Ucieszył się na wieść, że miecz Rolanda i róg Olifant pochodzą z Akwitanii. – W jej głosie zabrzmiała ironiczna nuta. – Pragnie walczyć z Saracenami, jak jego pradziadowie.

Henryk przerzucił kilka kartek i odłożył książkę.

– Cóż, szlachetny to zamiar, ale może jeszcze z niego wyrośnie. – Poszedł

naląc sobie wina. – Becket nadal sprawia trudności – dorzucił po chwili. – Wczoraj otrzymałem kolejne listy. Trwa przy swoim, ponieważ myśli, że bez niego nie dojdzie do koronacji Harry’ego, lecz nie ma takiego prawa boskiego, które narzucałoby konieczność udziału arcybiskupa Canterbury.

– Mimo to potrzebujesz papieskiej dyspensy. Nie chcesz unieważnienia koronacji.

Niecierpliwie wzruszył ramionami.

– Wezmę do tego arcybiskupa Yorku. Pont L’Évêque nie będzie piętrzył trudności, w przeciwieństwie do Becketa. Poza tym mam dyspensę: papież Aleksander udzielił mi jej przed laty w zamian za przysługę.

Zapewne nie chciał, by skorzystano z niej w podobnych okolicznościach, jednakże taki dokument to cenna karta przetargowa.

– A Małgorzata? Czy też zostanie koronowana?

Henryk pogładził brodę.

– To się jeszcze zobaczy. Ludwik koniecznie chciałby ujrzyć córkę na tronie, ale zażyczy sobie udziału arcybiskupa Canterbury, tak aby tego nie zakwestionowano. Będzie naciskał na Tomasza, aby pojednał się ze mną.

– Myślisz, że Tomasz ustąpi?

Henryk odetchnął z rozdrażnieniem.

– Bóg raczy wiedzieć. Ekskomunikuje moich biskupów i grozi interdyktem. Obiecuje posłuszeństwo we wszystkim oprócz swojej przysięgi wobec Kościoła. No i dobrze. Powiedzmy, że ja zagwarantuję mu wszystko oprócz pocałunku pokoju.

Alienor wiedziała, że w ten sposób nie ręczyłby za bezpieczeństwo Becketa w Anglii i nadal by od niego stronił. Jakby dwa byki zwarły się rogami i mocowały, ale żaden nie mógł pokonać drugiego.

Swoim zwyczajem jął krążyć po komnacie.

– Rozmyślałem o dzieciach – oznajmił. – Tych młodszych.

Te słowa natychmiast wzbudziły jej czujność. Jego decyzje dotyczące potomstwa zwykle miały na celu zwiększenie władzy ojca przy jednoczesnym ograniczeniu matczynych wpływów.

– Tak?

– Ponieważ sytuacja jest niespokojna, a dzieci potrzebują nauczycieli, na jakiś czas wysyłam je do Fontevraud. Niewykluczone, że Jan odnajdzie się w Kościele, więc takie rozwiązanie jest idealne, bez względu na rozwój wypadków.

– Nostalgia złagodziła ostrość jego wzroku. – Często mieszkałem tam w dzieciństwie, kiedy rodzice byli zajęci. To ułatwi ci wyjazd, nie będziesz musiała troszczyć się o ich bezpieczeństwo.

Zmierzyła go uważnym spojrzeniem. Mogło to również oznaczać, że straci na nich wpływ. Niemniej jednak dostrzegła korzyści płynące z takiej decyzji,

zresztą też kochała Fontevraud.

– Doskonały pomysł – oświadczyła po chwili. – Napiszę do opatki.

– Dobrze. – Spacerował po komnacie, dotykając różnych przedmiotów, a cisza między nimi się wydłużała. Cóż było mówić? Nie mieli powodu, żeby ze sobą spać, gdyż nie musieli już płodzić dzieci. Wszystkie sprawy zostały przedyskutowane.

Wreszcie wyszedł i udał się do swoich kompanów. Alienor patrzyła, jak praczka zbiera jego brudne ubrania. W powietrzu wisiała gryząca woń potu, która sprawiłaby kiedyś, że kolana ugięłyby się pod nią z pożądania. Dziś pragnęła tylko jak najszybciej opuścić komnatę. Rozkazała służącym, aby zapaliły kadzidła w celu wykurzenia smrodu, po czym narzuciła pelerynę i wybrała się na spacer, z Marchisą jako towarzyszką.

Przechodząc przez wielką salę, zobaczyła, że trzech najstarsi synowie dołączyli do ojca oraz jego świty i pławili się w męskim towarzystwie: wypinali pierś i udawali dorosłych. Henryk obejmował Harry'ego, ale zwracał się do nich wszystkich. Zerknął przelotnie na Alienor, lecz uwagę skupił na synach i tylko prześliznął po niej wzrokiem. Zabierze ich wszystkich, pomyślała z goryczą. Udając, że tego nie widzi, weszła do wieży po drugiej stronie i wspięła się na mury obronne, skąd widziała całe Poitiers, które lśniło w wiosennym słońcu. Ten widok dodał jej otuchy i uciszył wewnętrzny niepokój. Jutro go tu nie będzie.

Nadal łapała oddech po wspinaczce, kiedy przyszedł do niej Amelin. Siedział na dole z pozostałymi, lecz musiał zobaczyć bratową i ruszył jej śladem.

– Twoja nowa sala się rozrosła, odkąd byłem tu ostatnio – zauważył, wskazując na rusztowania.

– Zaczęliśmy gładko – przyznała. – Idzie jak po maśle przy tak pięknej pogodzie. Nie mogę się doczekać, aż urządzę tam letni bankiet i zaproszę trubadurów, aby zaśpiewali swoje *lais*.

– Zaiste, to będzie wielkie przeżycie – odrzekł. – Po powrocie do Anglii zamierzam wybudować nowy donżon w mojej posiadłości w Yorkshire.

– I urządzisz bankiet z trubadurami? – zapytała żartem.

Z uśmiechem oparł się o mur.

– Może nie na miarę Poitiers, ale spróbuję.

Poczuła lekkie rozbawienie. Amelin preferował prostą strawę, ale dobrej jakości. Idealnie wypieczony bochenek chleba, kawał sera od krów wypasanych na zielonych pastwiskach, dzban przyzwoitego wina, i osiągał pełnię szczęścia. Żadnych wymyślnych przypraw ani uduchowionych potraw. Bankiety stanowiły dlań symbol pozycji i tolerował je raczej, niż urządzał dla własnej przyjemności.

– Ufam, że Izabela dobrze się miewa?

Podrapał się w kark.

– Właśnie dlatego poszedłem za tobą – odparł. – Żeby o niej pomówić. Znów

jest przy nadziei i rozchorowała się po przyjeździe z Anglii. Teraz odpoczywa w Colombiers, gdzie panuje spokój, ucieszyłaby się z twoich odwiedzin.

– Oczywiście to uczynię, gdy tylko będę mogła. Jest mi droga, zarówno jako przyjaciółka, jak i siostra. – Choroba na początku ciąży bywała niebezpieczna, lecz Amelin często przesadzał w trosce o żonę, która może wyglądała niepozornie, ale w istocie była silna jak tur. Spojrzała na niego z udawaną srogością. – Prawie nie rozmawialiśmy, odkąd się pobraliście i ją wywiozłeś.

Uśmiechnął się na te słowa.

– Nie będę cię za to przepraszał.

– Wcale tego nie oczekuję. – Odruchowo pocałowała go w policzek. – Wasza radość jest moją radością. Więz tego rodzaju to nader rzadkie zjawisko.

– Los uśmiechnął się do mnie i dziękuję za to Bogu.

Między nimi zawisło napięcie tego, co niewysłowione. Żadne nie zdradziło swoich myśli.

Alienor ponownie przeniosła wzrok na widok u stóp wieży.

– Zaiste – powiedziała. – Doceń to, co zostało ci dane.

Następnego dnia Henryk wyruszył z bagażem na objuczonych kucach. Rycerze jechali ramię w ramię, w blasku uprzęży, a za nimi zastępy giermków w skórzanych kaftanach i pikowanych tunikach. Ryszard, Harry i Gotfryd jechali z armią przez kilka mil w eskorcie Wilhelma Marshala. Kiedy kurz opadł za ostatnim koniem, Alienor westchnęła z ulgą, ale i smutkiem, albowiem wszystko wskazywało na to, że jak zawsze zostaje sama jak palec.

Colombiers, Anjou, lato 1169

Był piękny, letni dzień skąpany w słońcu. Włochate pszczoły brzęczały pośród róż i lawendy, zbierając naręcza złotego pyłku. Izabela siedziała z Alienor w zamkowym ogrodzie, a dzieci bawiły się wokół nich. Najstarsza córka i imienniczka Izabeli, Bella, skończyła cztery lata i była piękną dziewczynką z włosami ciemnymi jak matka, ale przetykanymi bursztynowymi pasmami. Obie z Alie z zapalem bawiły się lalkami.

Pod czujnym okiem piastunek Will, brat Belli, budował z drewnianych klocków wieżę z kuzynem Janem, a najmłodsze dziecko Izabeli, również dziewczynka, nazwana Adelą na cześć babki, spało w kołysce w cieniu figowca. Urodziła się dwa tygodnie przed terminem i Alienor nie była obecna przy porodzie, po przyjeździe do Colombiers zastała już bratanicę na świecie.

– Szkoda, że Amelin jeszcze długo jej nie zobaczy – westchnęła Izabela. – On też będzie żałował, uwielbia dzieci. W życiu nie widziałam takiego czulego ojca.

Alienor uniosła brwi.

– Czułość do małych dzieci to cecha niezbyt męska, zwłaszcza gdy są dziewczynkami.

– Są jego wytchnieniem. Wraca do nas, żeby się oczyścić i na powrót siebie odnaleźć.

– Jakby mył ręce po dniu spędzonym w bagnie – rzuciła Alienor ze spokojem.

Izabela przygryzła wargę.

– Nie o to mi chodziło. Przy nas obowiązki mniej mu ciążyą. Siada z dziećmi na kolanach, patrzy, jak szyję, i zasypia, jeśli sen go zmorzy. Na służbie musi bez przerwy mieć się na baczności, jest bratem króla i musi sprostać oczekiwaniom. Czuwa nad bezpieczeństwem władcy, a to odpowiedzialne zadanie.

– Henryk nie zauważa tego ani mu nie podziękuje – odpowiedziała Alienor. – Myśli, że wszystko mu się należy.

– Amelin uważa to za swój obowiązek, do tego został przeznaczony. Nie ma o nic żalu, ale każdy człowiek potrzebuje ostoi, gdzie może się schronić i odnaleźć spokój.

– Henryk woli raczej ujeżdżać konie oraz inne kobiety, zamiast wrócić do rodziny – stwierdziła Alienor i odwróciła wzrok. – Niech robi, co chce, przestało mnie to obchodzić.

Izabela spojrzała na nią badawczo.

– Śmiesz wątpić, inaczej nie byłabyś taka posępna.

– Niemądra jesteś – burknęła Alienor.

– Czyżby? Odnoszę wrażenie, że jednak się przejmujesz.

Alienor ze zgrozą poczuła łzy pod powiekami.

– Obchodzi mnie tylko to, co dotyczy ziemi i dziedzictwa – ucięła szorstko.

– Lecz ciebie chyba również? Mówię jako twoja przyjaciółka i szwagierka.

Alienor spuściła wzrok. Izabela istotnie była prawdziwą przyjaciółką, która nie szukała u niej przysług i nie wykorzystywała ich więzi, lecz nie miała żadnych tajemnic przed mężem. Podczas kiedy ona i Henryk wiele przed sobą ukrywali i chowali urazy, Izabela z Amelinem grali w otwarte karty. Izabela dzieliła się z nim wszystkim, toteż prędzej czy później zwierzenia Alienor dotarłyby do Henryka, gdyż Amelin nade wszystko winien był lojalność bratu.

– Wiem i dziękuję za twoją troskę – odrzekła. – Henryk jest, jaki jest, i nic go nie zmieni. Kiedy się pobieraliśmy, myślałam, że na niego wpłynę. Był bardzo młodym człowiekiem i go nie znałam, ale teraz widzę, że to były płonne nadzieje. A gdy uświadamiasz sobie własne złudzenia, oczywiście, że się przejmujesz, co oznacza również, że to się nie liczy, gdyż nigdy nie dostaniesz tego, czego pragniesz.

– Och, Alienor.

– Uprzedzałam, byś nie litowała się nade mną – odparła i głos jej się załamał. – Muszę podążać własną ścieżką i mam moje dzieci.

– Ale zabierzesz je do Fontevraud?

– Tylko Jana i Joannę, i tylko na trochę. Będą tam bezpieczni, gdy ruszę z Ryszardem na objazd Akwitanii, a potem Normandii. Naturalnie będę ich odwiedzać, ale to praktyczne rozwiązanie. No i zostanie ze mną Alie.

Izabela nie mogła sobie wyobrazić, że miałyby zostawić swoje dzieci, miały jednak odmienne obowiązki i charaktery. Joanna i Jan będą przynajmniej mieli siebie nawzajem.

– Muszę podróżować w spokoju, bez ciągłego utrapienia i zgryzoty – dorzuciła Alienor. – Możliwe, że przyszłość Jana będzie związana z Kościołem, przekonamy się, czy ma powołanie. A Joanna... cóż, matka nie powinna przywiązywać się do córek. Rozstanie z Matyldą sprawiło mi ogromny ból, z Alie będzie tak samo. – Głos uwiązł jej w gardle. – Trwają negocjacje z Kastylią, zostało niewiele czasu.

– Robisz dobrą minę do złej gry – stwierdziła Izabela. – Nie umiałabym tak.

Alienor nie odpowiedziała. Izabela także będzie musiała się z tym pogodzić, jeśli Amelin postanowi odesłać dziewczynki, gdy nadarzy się okazja korzystnego mariażu.

– Podobno córki na zawsze należą do kobiety i może niekiedy tak bywa, jeśli

mieszkają blisko siebie i często się odwiedzają, ale królowa posyła swoje w świat i czerpie siłę z synów, którzy przynoszą jej chwałę. – Zerknęła na Ryszarda, pochłoniętego zabawą z innymi chłopcami pod opieką Wilhelma Marszala. Zabawa polegała na tym, by dotknąć przeciwnika, samemu nie zostając dotkniętym. Ryszard był szybki jak błyskawica, obdarzony wręcz szóstym zmysłem.

Służący przynieśli kuche ciasteczka oraz wino, które chłodziło się w studni. Dziecko się obudziło i zaczęło kwilić. Izabela wyjęła je z kołyski i rozchyliwszy suknię, przystawiła do piersi.

– Nie masz mamki? – Alienor nie posiadała się ze zdumienia.

Izabela zaprzeczyła.

– Wolę sama je karmić. Wiem, że to, co dostają, pochodzi ode mnie i daje im siłę. Na cóż mi mleko w piersiach, jeśli nie do tego celu?

– Co na to Amelin?

– Uważa, że jest dobrze, aby dziecko czerpało pokarm z matki.

– Ale to oznacza, że jesteś na każde zawołanie. I nie godzi się, aby karmiąca obcowała z mężczyzną.

Izabela poczerwieniała, lecz broniła swego.

– Tak powiadają, ale chyba nie chcesz mi wmówić, że wszyscy tego przestrzegają? Zresztą istnieją inne sposoby, Amelin zaś przebywa obecnie z Henrykiem. Zanim wróci, Adela przejdzie na kozie mleko.

Alienor nie mogła się temu nadziwić. Nie karmiła żadnego ze swoich dzieci, nawet Ryszarda; miała od tego mamkę, przez co mogła znów począć zaraz po obrzędzie oczyszczenia. Alienor patrzyła, jak dziecko muska pierś obrzmiałą od mleka, widziała czułość na twarzy przyjaciółki i poczuła ukłucie żalu.

Izabela zmieniła temat.

– Opłaciło się wnieść okup i wziąć na służbę tego młodego rycerza.

Alienor się rozejrzała. Zabawa chłopców ustąpiła miejsca zapasom. Wilhelm wywinął się Ryszardowi i uczył go, jak wyplątać się z pewnego chwytu.

– Cenię sobie jego obecność – odrzekła. – Czasem odnoszę wrażenie, że jest z nami dla zabicia czasu, mógłby wypełniać swoje obowiązki z jedną ręką w kieszeni. Gdy udzielam mu zgody na udział w turnieju, nigdy nie wraca z pustymi rękami. – Uśmiechnęła się do Izabeli. – Dziw bierze na myśl, że twoja matka jest jego powinowatą.

– Powinien być w świecie mojej i Amelina – odparowała Izabela figlarnie.

Alienor pogroziła jej palcem.

– Należy do mnie – ostrzegła ze śmiechem. – I nie dostaniesz go z powrotem.

– Aż taki jest cenny?

– Powiedzmy, że dobra inwestycja z czasem nabierze wartości.

Izabela zręcznie przełożyła dziecko do drugiej piersi.

– Czy wiesz już coś więcej o wyjeździe Ryszarda do Francji?

Alienor się zjeżyła.

– Henryk niech wchodzi w konszachty z Ludwikiem, ale ja nie pozwolę, ażeby dziedzic Akwitanii wychowywał się na francuskim dworze. Niedoczekanie!

– Tak myślałam – odrzekła Izabela. – Ale przyszło mi do głowy, że znając Henryka, to nieuniknione.

Alienor zacisnęła wargi i utkwiała wzrok w dzieciach. Córeczka Izabeli próbowała zainteresować piłką Jana i swojego brata. Jan chwycił piłkę z miękkich, skórzanych pasów i z okrzykiem cisnął ją na klomb.

– Może Henrykowi się wydaje, że zmusi mnie do posłuchu, ale Ryszard zostanie tutaj – oznajmiła kategorycznie. – To równie pewne, jak bicie mojego serca. Musiałby mi je wydrzeć z piersi, nim pozwoliłabym na coś takiego.

Caen, luty 1170

Zimnego dnia u progu wiosny, wśród promyków jaśniejszego światła zza ciemnych chmur, Henryk sposobił się do powrotu do Anglii. Nie postawił tam stopy od czterech lat, lecz przygotowania do koronacji Harry'ego ruszyły pełną parą i wzywały go pilne sprawy. Czterdzieści okrętów czekało na przewiezienie dworu do Anglii, przy czym Harry miał dołączyć dopiero latem.

Alienor przybyła na północ do Caen na wezwanie męża. Napomknął w liście, że potrzebuje jej pomocy, toteż była zaintrygowana, gdyż domyślała się, iż jest przyparty do muru.

Kiedy zjawiała się ze swym orszakiem, w wielkim donżonie zamku Caen panowała gorączkowa krzątanina i chaos, który – po bliższym przyjrzeniu – nosił jednak pewne znamiona porządku. Ryszard rozglądał się i węszył niczym pies w obcym, ale interesującym miejscu.

Alienor chciała zsiąść z konia i Wilhelm Marshal natychmiast stawił się przy jej strzemieniu, ale nie zwróciła na niego uwagi, gdyż wpatrywała się w dwóch młodzieńców, którzy szli przez dziedziniec. Harry znowu urósł i podążył przed siebie pewnym, wręcz zblazowanym krokiem. Miał piętnaście lat, jej ojciec prawie w tym samym wieku popłynął do Anglii na pierwszą nieplanowaną kampanię.

Jego przyrodni brat Gotfryd szedł obok w pikowanej tunice i ze sztyletem zawieszonym nisko na lewym biodrze. Zapaścił już brodę, rzadką jednak i podobną do kaczego puchu.

Obaj przyklękli przed nią. Gestem kazała im wstać i objęła Harry'ego. Gotfryd spuścił oczy i cofnął się o krok.

– No proszę – oznajmiła. – Mój pretendent do tronu.

Harry wydał pierś.

– Już niedługo, mamó.

– Zgadza się.

Harry objął Ryszarda, który także zeskoczył z konia.

– Papa kupił mi nowego ogiera – oświadczył Harry. Z jego twarzy biła radość i lekkie poczucie wyższości. – Chcesz zobaczyć?

Mina Ryszarda wskazywała, że jest rozdarty między entuzjazmem i zawiścią. Siłąc się na obojętność, wzruszył ramionami.

– Jak uważasz.

Alienor patrzyła, jak synowie oraz ich bękarcy brat oddalają się w kierunku stajni.

– Idź z nimi – poleciła Wilhelmowi Marshalowi. – Miej na nich oko.

– Pani. – Wilhelm uklonił się i poszedł.

Alienor udała się za odźwiernym do komnaty. Rozpalono kaganki, ale nie zdążyły jeszcze ogrzać wnętrza, a wiatr powodował zimny przeciąg na schodach wieży. Jej łoże i część bagażu dotarły poprzedniego dnia, lecz jeszcze ich nie rozpakowano, więc komnata, mimo że względnie gotowa do użytku, nie zachęcała. Alienor otuliła się płaszczem i podeszła do okna. Ołowiane chmury gnały po bladoszarym niebie usianym garstką mew znoszonych przez wiatr. W oddali ujrzała nadchodzącego Henryka; bez trudu rozpoznała jego krótką pelerynę i żwawy krok. Jakaś kobieta przecięła mu drogę i przystanął, żeby z nią porozmawiać. Miała suknię w odcieniu przetacznika i włosy przykryte czepcem z białego płótna. Wzrok Alienor nie był już tak bystry jak niegdyś i nie mogła być pewna, lecz wydało jej się, że dotknął jej policzka. Kobieta ruszyła naprzód, obejrzawszy się przelotnie w stronę wieży. Wsiadła do czekającej lektyki i po chwili znalazła się za bramą zamku. Alienor zmrużyła oczy, następnie odwróciła się od okna i poleciła kobietom zamknąć okiennice oraz zapalić więcej świec.

Niebawem wpadł Henryk i rozkazał wszystkim wstać z klęczek.

– Cieszę się, że tu jesteś – rzekł bez ogródek do żony. – Wypatrywaliśmy cię od dwóch dni. – Podeszedł do niej, cmoknął ją w policzek i się odsunął.

– Przybyliśmy najszybciej, jak tylko mogliśmy. – Zastanawiała się, dlaczego dopiero teraz wywiózł kochankę, skoro tak usilnie jej wypatrywał. Radość, którą odczuwał, podyktowały zapewne polityczne, a nie osobiste względy. – Nie chciałam zajechać koni.

Zjawili się służący z ciastkami oraz gąsiorem grzanego wina. Alienor wzięła swój kielich i podeszła do ognia, żeby się ogrzać. Zdążyła przywyknąć do słońca i cieplejszego klimatu Poitiers. Od chłodu lutowego poranka w Normandii łamało ją w kościach.

– Kiedy wypływasz?

– Na początku przyszłego tygodnia, jeśli wiatr pozwoli. Pod opieką zostawię ci Henryka i jego małżonkę. – Jego wzrok padł na skrzynię z książkami; pochylił się, żeby przejrzeć tytuły.

– Ona jest tutaj? – Alienor usiłowała ukryć niechęć.

– Jeszcze nie, ale niebawem się zjawi. Przyjmiesz ją do swojej trzódki, żeby oswoiła się z Harrym.

– Podjąłeś już decyzję w sprawie jej koronacji z naszym synem?

Henryk sięgnął po książkę i ją przekartkował.

– Postanowiłem koronować Harry'ego bez Małgorzaty. Ona ma dopiero dwanaście lat; zostanie królową, gdy będzie starsza i gotowa do podjęcia obowiązków.

– Ludwik nie będzie zachwycony.

Westchnął z rozdrażnieniem.

– Poradzę sobie z Ludwikiem, jeszcze nie musi o niczym wiedzieć. Lepiej pozostawić otwartą furtkę i przygotować się do podwójnej koronacji, nawet jeśli do niej nie dojdzie. – Lekceważąco machnął ręką. – Spraw dziewczynie kilka nowych sukni. Wszak nikt nie sprzątnie jej korony przed nosa.

Alienor pokiwała głową. Cieszyła się z takiego obrotu sprawy, oznaczał bowiem, że wciąż pozostanie jedyną królową Anglii i będzie mogła wpływać na synową.

– Mniemam, że Tomasz Becket nie odprawi uroczystości?

Henryk spojrział na nią, jakby dała mu ocet do wypicia.

– Nie jest mi potrzebny, mam dyspensę i mogę wyznaczyć, kogo zechcę.

– Podobno ekskomunikował biskupów, którzy mają się tego podjąć, i zamierza nałożyć na Anglię interdykt.

– Ha! Może sobie zamierzać, ile dusza zapragnie. – Henryk zatrzasnął książkę, sięgnął po kielich i też podszedł do ognia. – I dlatego chciałbym skorzystać z twojego sprytu i dyplomacji.

– Czyżby? – Alienor uśmiechnęła się krzywo. – To coś nowego. Myślałam, że uważasz mnie za wścibską kobietę, która powinna zająć się szyciem oraz banalną pogawędką z emisariuszami i duchownymi.

Henryk zrazu łypnął na nią wilkiem, lecz zaraz w jego oczach błysnęło niechętnie rozbawienie.

– To prawda, jeśli mam być szczery.

– A jesteś? – Spojrzała na niego nieustępliwie. Miał wysmagane wiatrem policzki oraz oczy przekrwione od dymu i pracy przy mętym blasku świec. Ledwie dostrzegła w nim młodzieńca, którego poślubiła. Lecz ona też postarzała się i straciła optymizm.

– Twoim obowiązkiem jest wspierać mnie i naszych następców.

Upiła łyk wina, wpatrzona w smużkę dymu znad węgielków. Gdyby jego matka żyła, wykorzystałby ją do rządzenia Normandią; ściągnął Alienor z Poitiers, ponieważ nie miał wyboru. Miał rację co do jej powinności, ale podejmował decyzje w oparciu o własne założenia i plany, bez porozumienia z żoną, która nie podzielała jego zdania.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Becket postara się uniemożliwić koronację Harry'ego i wymóc na mnie zgodę na przekłętą „z wyjątkiem tego, co dotyczy Bożej czci”, której nigdy mu nie udzielę. Spróbuje nałożyć interdykt z chwilą, kiedy stanę na angielskiej ziemi. Masz dopilnować, aby żaden duchowny z rozkazami od niego nie przepłynął na drugą stronę. Dopóki nakaz nie dotrze do Anglii, nasi kapłani nie muszą go przestrzegać. Jeżeli powstrzymam jego i papieża od wtrącania się w nasze sprawy, nasz syn zostanie królem, a im zabraknie strzał w kołczanie.

– Ogłoszą koronację za nieważną w oczach Boga – ostrzegła Alienor.
– Równie dobrze mogą rzucać grochem o ścianę – odparł Henryk z pogardą.
Alienor pochyliła głowę.
– Jak sobie życzysz. Każę obstawić porty, a moi rycerze zatrzymają każdego, kto mógłby stanowić zagrożenie.
– Zwłaszcza biskupa Worcester, jak twierdzą moi informatorzy. – Wzniósł ostrzegawczo palec. – Każdą zatrzymaną osobę przyjmij z wszelkimi honorami i nie zdradzaj, że działasz z mojego rozkazu.
Alienor ściągnęła wargi. Stawiał ją w pozycji mediatorki, a jednocześnie nadał rolę kozła ofiarnego.
– Zatem ściągnąłeś mnie tutaj, żebyś wyprała twoje brudy i wzięła na siebie całą winę.
– Jesteś tutaj, by mieć swój udział w koronacji syna – burknął.
– Zrobię to – odpowiedziała z godnością. – Nie dla ciebie, lecz dla Harry’ego i jego przyszłości.
– Dobrze, a zatem postanowione.
– A Ryszard zostanie hrabią Poitou, kiedy skończy piętnaście lat.
Machnął ręką na odczepne.
– Naturalnie.
Alienor jeszcze nie skończyła.
– Skoro mowa o Ryszardzie i przyszłości naszych synów: ma zostać ze mną i dokończyć naukę w Poitou. Nie wyrażam zgody na odesłanie go w najbliższym czasie na paryski dwór.
– Dobrze. Jeszcze przyjdzie na to pora, Ludwik może chwilę poczekać.
Alienor nie dała sobie zamydlić oczu. Zgadzał się, gdyż tak mu w tej chwili pasowało.
Ruszył do wyjścia i podniósł wcześniej odłożoną książkę.
– Pożyczam, chciałem ją przeczytać.
Kiedy wyszedł w podmuchu zimnego powietrza, Alienor zjadła ciasteczko z półmiska i powróciła myślami do ich rozmowy. Pomimo irytacji uśmiechnęła się pod nosem, cieszyła się na powierzone zadanie.

Na padoku używanym przez rycerzy Harry próbował konia, którego dostał od ojca na piętnaste urodziny, pod bacznym okiem rodziców. Ogier był szybkim, złocistym kasztankiem z włosiem o metalicznym połysku, z białym zygzakiem w kształcie błyskawicy na zadzie. Harry nazwał go Flambur, czyli „migoczący” – imię pasowało do wierzchowca i jego skórzanej uprzęży wysadzonej złotem i udekorowanej wisiorami, które dzwoniły przy każdym kroku.

Wilhelm Marshal uczył Harry’ego jeździectwa na oczach grupki innych

chłopców, a książę się popisywał, czując na sobie wzrok zgromadzonych. Z uśmiechem zmusił Flambura do cwału, po czym wszedł w ostry zakręt, lecz uwzględnił za mało miejsca na ten manewr. Ogier przysiadł na zadzie i szarpnął głową, bezceremonialnie zrzucając Harry'ego na piach. Chłopiec stracił dech, ale nie ucierpiało nic prócz jego dumy i wstał, strzepując kurz z pięknej szaty, a Flambur brykał po padoku z brzękiem uzdy i strzemion, i uciekał każdemu, kto próbował go złapać.

Wilhelm zawrócił swojego konia i pokłusował do księcia.

– Szybko, panie. – Wyciągnął rękę i pomógł chłopcu wsiąść na koński grzbiet za sobą. Bezbłędnie wszedł w zakręt, na którym przed chwilą poległ Harry, pocwałował za kasztankiem i chwycił jego wodze, krzycząc do Harry'ego, by przeskoczył na puste siodło.

Z zaciętą miną, już bez uśmiechu, Harry zebrał się w sobie i skoczył. Manewr, choć niezdarny, zakończył się powodzeniem; Wilhelm trzymał uzdę, aż chłopiec usiadł bezpiecznie, i sam zapanował nad wierzchowcem. Dotarli do końca padoku, po czym Harry ściągnął wodze i zawrócił, szczęśliwy i rozplomieniony, a Wilhelm pochwalił go i klepnął w plecy.

– Oto szczęśliwy finał niedoszej kompromitacji – powiedziała Alienor do Henryka. Z wdzięcznością popatrzyła na Wilhelma, który uratował sytuację, demonstrując przy tym manewr ratunkowy, jak znalazł na polu bitwy albo turnieju.

– Młody Marshal ma podejście do smarkaczy – zauważył Henryk.

– Podziwiają go, jest zdolnym nauczycielem – odrzekła. – Harry nie usiedzi na lekcji, ale słucha Wilhelma, gdyż nauka nie kojarzy mu się z obowiązkiem.

Henryk podrapał w zamyśleniu podbródek.

– Po koronacji Harry będzie potrzebował większej świty. Moim zdaniem warto rozważyć włączenie do niej Marshala.

Alienor przytaknęła, chociaż z mieszanymi uczuciami. Miała nadzieję, że będzie przyuczał Ryszarda. Znała jednak ambicję Wilhelma, a ponieważ ją uratował, zasługiwał na awans.

– Weźmiemy to pod rozwagę – powiedziała.

– Doskonale. – Henryk kiwnął głową i sugestia oblekła się w realne kształty.

Alienor rozejrzała się po komnacie zwolnionej przez Henryka po wyjeździe do Anglii. Przejmował ją Harry i służba przenosiła jego rzeczy. Pomieszczenie właśnie zamieciono i w powietrzu unosiła się woń opadającego kurzu oraz lekki aromat kadzidła i dymu z kaganków. Wniesiono łoże Harry'ego wraz z siennikiem i piernatem, a także koce oraz pościel, kufry i żerdź dla sokoła.

Flota wypłynęła do Anglii wśród porywistych wiatrów, ale przy niezłej pogodzie i dobrej widoczności, jednakże nocą rozpełtał się sztorm i wysmagał

przystań wichrem oraz ulewnym deszczem. Rankiem morze było nieco wzburzone, a wiatr dął jak zwykle, lecz wszyscy w Caen siedzieli jak na szpilkach w oczekiwaniu na wieść o bezpiecznym przybyciu króla do Anglii. Na porannej mszy Alienor podziękowała Bogu, że Harry nie wypłynął z ojcem.

Gradowe chmury uchylały rąbka czystego nieba: otrzymała wiadomość, że Becket, który zmierzał do Caen, aby rozmówić się z Henrykiem i zastraszyć arcybiskupów, dowiedział się o wyjeździe króla i zawrócił z powodu strasznej pogody. Nie znaczyło to jednak, że zaniecha kolejnych prób. Musiała mieć się na baczności.

Jej uwagę zwrócił przedmiot we wnęce okiennej: misternie rzeźbiony igielnik z ciosów morsa. Zagadką było, co robił w komnacie Henryka, który wprawdzie naprawiał czasami uprząż, lecz nie pasował doń tak kobiecy bibelot. Zdjęła wieczko zwieńczone jedwabnym sznurkiem i wysypała na dłoń kilka srebrnych igieł. Miały różne ucha i grubość, do pracy na rozmaitych tkaninach. Z boku puzderka tkwiła wąska, czerwona wstążka, która po rozwinięciu okazała się wyhaftowana w maleńkie złote lwy. Była to nadzwyczaj piękna, misterna robota. Na jedną z igieł nawleczono złoty drucik przepleciony z kosmykiem delikatnych włosów w odcieniu miodowego brązu. Alienor nie musiała pytać, do kogo należy igielnik i kto tutaj przebywał. Ścisnęło ją w gardle. Kiedyś sama mogłaby wyszyć Henrykowi coś podobnego... Ale tamte czasy minęły. Zniosła wstążkę do kaganka, jakby trzymała zdechłego węża, po czym cisnęła w ogień i patrzyła, jak kurczy się i płonie. W ślad za nią wrzuciła igielnik.

Kiedy jedwab zamienił się w popiół, przyszedł szambelan i oznajmił, że Henryk dotarł bezpiecznie do Southampton.

Alienor przemilczała tę nowinę, gdyż w owej chwili najchętniej ujrzałaby go wraz z kochanką na dnie morza.

– Podczas sztormu flota została rozbita i zatonął okręt z królewskim medykiem i Gilbertem z Suleny na pokładzie.

– To bardzo smutna wiadomość. – Alienor się otrząsnęła. Nawet gdyby Henryk znalazł się na zatopionym statku, razem z nim utonęliby inni, których darzyła sympatią i którzy w niczym jej nie zawinili. – Każę odmówić modlitwy dziękczynne i rozdać jałmużnę za dusze zmarłych.

Przybył Harry, zarumieniony po forsownej przejażdżce konnej i kipiący energią jak jego rodzic.

– Twój ojciec dotarł bezpiecznie, ale miał ciężką przeprawę – rzuciła neutralnym tonem. – Straciliśmy jeden statek, z Ralfem z Bellamont i Gilbertem z Suleny na pokładzie.

Harry wysilił się na zatroskaną minę.

– Przykro mi to słyszeć i cieszę się, że z nimi nie byłem – odpowiedział. – Zdaje się, że papa zawsze przyciąga burze.

– Owszem – przyznała. – Zwykle własnego autorstwa, choć Becket zrzuciłby to na karb gniewu Bożego.

– Jak wszystko, czego nie pochwała – skwitował z przekąsem Harry. – Co za ulga, że uwolniłem się spod jego kurateli.

– Przeżyłeś tam cenne chwile – zauważyła. – Zarówno przez wzgląd na arcybiskupa, jak i uczonych, których wokół siebie skupia.

Harry odmruknął coś obojętnie. Alienor przyjrzała się swojemu wspaniałemu synowi, bystremu i przystojnemu, który tak łatwo się wszystkim nudził. Nie znosił nauki w bezruchu, w przeciwieństwie do Gotfryda, który chłonał wiedzę, albo Ryszarda, który umiał się bezbłędnie skupić, gdy coś go zainteresowało. Harry kipiał niespożytą energią, jak Henryk, ale bez jego głębi. Przypominał motyla, i to ją martwiło. Musiał osiąść mądrość i wiedzę, aby rządzić królestwem, lecz przesiadywanie z nauczycielem nie było najlepszym ku temu sposobem.

– Myślałam o twoim orszaku, kiedy zostaniesz koronowany – zagaiła. – Ojciec proponuje Ryszarda Barre na twojego kanclerza.

Harry się naburmuszył.

– To człowiek mojego ojca i stary zrzęda.

– Lecz bardzo doświadczony – upomniała go Alienor. – Potrzebujesz takich ludzi, by umocnić swoją władzę. Poza tym w tej chwili przebywa w Rzymie, więc dołączy do ciebie później. Walter będzie dalej twoim kapelanem i myślałam o awansowaniu tego młodego kleroika Wigana do twego sądu. Co sądzisz o Wilhelmie Marshalu jako koniuszym i nauczycielu fechtunku?

Harry przestał się dąsać.

– Sam bym go wybrał – oświadczył. Usiadł na wyściełanej ławie przed ogniem, rozłożył ręce i skrzyżował nogi. – Chcę również Adama Yquebouefa, Filipa z Colombiers i Baldwina z Béthune.

– Jak sobie życzysz. – Kilku chętnie by odrzuciła, zwłaszcza pochlebcę Yqueboeufa, lecz młodzieniec potrzebował przyjaciół prócz osób narzuconych przez rodziców.

Harry zauważył płonący igielnik i zmarszczył nos na fetor palonej kości.

– Znalazłam go na parapecie – oznajmiła Alienor – z czerwoną wstążeczką w środku haftowaną w lwy. Nie pozwolę, aby ślad obecności konkubiny twego ojca plugawił miejsce, w którym przebywam.

Harry unikał jej wzroku.

– Nie biorę ci tego za złe, mamó.

– Znasz ją? – Czują odrazę na myśl, że Rozamunda z Clifford zawarła znajomość z jej synami.

Przytaknęła niechętnie.

– Nie sprzecza się z nim – powiedział. – Nie interesuje jej polityka. Papa może z nią rozmawiać o zwykłych sprawach.

Alienor skrzywiła się lekko.

– Ze mną też mógłby, gdyby chciał.

– Ty jesteś zacięta jak orzeł, mamó, wyrwałabyś mu serce i wydrapała oczy.

Rozamunda jest jak kocię. Jeśli go podrapie, to niechący, a on może ją zmiażdżyć jednym ruchem pięści, ale nie chce. Woli się z nią bawić i zakładać jej na szyję obrózkę z dzwoneczkiem.

Poczuła mdłości.

– Rozumiem.

Harry przesunął czubkiem buta słomę rozrzuconą na posadzce.

– On potrzebuje was obu, mamó.

Mruknęła z rozdrażnieniem. Nawet jej synowie przywiązywali wielką wagę do męskich pragnień.

– Nie jestem pewna, czy ja go potrzebuję – rzuciła. – I dobrze wiem, czego się we mnie boi.

Dwa tygodnie później w Caen zjawiła się Małgorzata, żona Harry’ego, wraz z młodszą siostrą Adelajdą. Alienor nie widziała jej od czasu ślubu swego syna przed dziesięciu laty: berbec wyrósł na energiczne dziecko, pulchne i przysadziste, zgoła niepodobne do wiotkiego, srebrnowłosego ojca. Znacznie niższa od niego, o ziemistej cerze usianej wypryskami wieku dojrzewania, olśniewała burzą ciemnych, falujących włosów i oczami w kolorze miękkiego brązu. Jej siostra Adelajda, blada jak ojciec, przywodziła na myśl małą, szarooką myszkę. Alienor podjęła decyzję, że nie polubi tych dziewcząt, lecz coś się w niej zmieniło. Koniec końców Małgorzata była jej synową i zostanie koronowana, jeśli nie teraz, to później. Niebawem osiągnie wiek, gdy stanie się zdolna do rodzenia dzieci. Bez względu na niechęć Alienor musiała wprowadzić ją do swego kręgu wpływów.

Francuskie księżniczki nie wywarły na Harrym najmniejszego wrażenia. Owszem, traktował je uprzejmie, lecz obojętnie, a ślub z Małgorzatą uważał wyłącznie za konieczność. Nie dbała o wygląd, uważając to za fanaberię, i miała nijakie poglądy. Dla Harry’ego była równie pobudzająca, jak wystygła zupa.

Alienor przystąpiła do wdrażania Małgorzaty w nowe życie. Dziewczynka przywiozła skromne suknie, żadnych strojnych szat, które świadczyłyby o jej randze. Alienor zatrudniła szwaczkę, by uszyła jej nowe. Do ciepłej karnacji Małgorzaty pasowały czerwienie, zielenie i złoto, ale w nowych strojach przywodziła na myśl wiejską szkapę od pługa w uprzęży rumaka bojowego.

Niemniej jednak miała swoje zalety. Była zawzięta i opanowana. Jej umiejętności jeździeckie ograniczały się do kłusu, mogła jednak jechać godzinami bez słowa skargi. Miała wewnętrzną siłę oraz wytrwałość i doprowadzała do końca wszystkie sprawy. Jej przymioty byłyby jak znalazł dla Harry’ego, który lubił bujać

w obłokach, najpierw jednak, siłą rzeczy, musiałby zauważyć żonę.

Alienor wysłała ich razem na przejażdżkę z sokołami, co okazało się dobrym posunięciem, gdyż Małgorzata była w siódmym niebie, a Harry mógł popisać się białozorem oraz swoją nad nim kontrolą. Małgorzata okazała podziw dla jego umiejętności, toteż dzień upłynął im nader przyjemnie. Później przy stole była bardziej ożywiona niż zwykle i Harry raczył poświęcić jej więcej uwagi, niż to miał w zwyczaju.

Alienor obserwowała ich krytycznym okiem. Nie życzyła sobie tego małżeństwa, lecz ponieważ stało się faktem, najkorzystniej by było, gdyby młodzi odnaleźli się w swych rolach i połączyli siły. Kiedyś będzie musiała poinformować Małgorzatę, że nie płynie z Harrym do Anglii na koronację... ale uczyni to w swoim czasie.

Przeglądała w swej komnacie korespondencję z Poitou, kiedy Wilhelm Marshal poprosił o audiencję. Kazała szambelanowi go wprowadzić.

Wszedł i przykląkł u jej stóp. Wracał prosto z patrolu i wciąż miał na sobie kolczugę i pas na broń, ale miecz zostawił przy drzwiach.

– Pani – zaczął bez ogródek. – Zgodnie z twoim rozkazem obstawiliśmy drogi i zatrzymaliśmy biskupa Worcester i jego sługi. Wyraziłaś chęć rozmowy z angielskimi duchownymi, których spotkamy, toteż grzecznie poprosiłem go, aby nam towarzyszył.

Alienor uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Dobrze się spisałeś, Wilhelmie. Przyprowadź go do mnie, ale traktuj z honorami i każ przynieść nam poczęstunek. Masz zostać i mieć uszy otwarte, lecz wprawdzie zdejmij kolczugę. Nie chcemy wystraszyć zacnego biskupa.

– Pani. – Nie musiała mu dwa razy powtarzać. Niebawem wrócił, już przebrany w tunikę, prowadząc z czią Rogera, biskupa Worcester. Ten drugi był kuzynem Henryka, starszym o piętnaście lat, przystojnym, elokwentnym mężczyzną o ciemnych włosach i posiwiałych skroniach, z krótko przystrzyżoną brodą z borsuczymi pasmami bieli. Od dawna przyjaźnił się z Tomaszem Becketem, który przed siedmiu laty uczynił go biskupem. Dzięki pokrewieństwu i bliskiej znajomości z królem stał okrakiem nad barykadą.

Alienor darzyła sympatią Rogera z Worcester, nawet jeśli wiózł od Becketa listy z ekskomuniką, które mogą pokrzyżować plany koronacji Harry'ego. Był pobożny, ale nie zatwardziały w swoich poglądach. Podczas kiedy inni znani jej biskupi, z Gilbertem Foliotem na czele, wpadliby do komnaty oburzeni zatrzymaniem, Roger podjął grę i zachowywał się, jak na gościa honorowego przystało.

Na powitanie ucałowała jego pierścień, a on skłonił się z uśmiechem.

– Cieszy mnie nasze ponowne spotkanie – powiedziała. – Zbyt długo się nie widzieliśmy.

– Mnie również brakowało twego towarzystwa, pani, króla także – odrzekł uprzejmie.

Przyszli służący z kryształową karafką najprzedniejszego gaskońskiego wina i poczęstunkiem złożonym ze smażonych ciastek, sera na kruchym spodzie, pieczonego kurczaka oraz świeżego łososa gotowanego z imbirem i porzeczkami. Postawili to wszystko na stole nakrytym białym obrusem i srebrną zastawą, z kielichami z drogiego szkła.

– Dotrzymasz mi towarzystwa? – zapytała Alienor. – Potrzebuję twojej rady, a ty z pewnością chętnie się posilisz.

Spojrzał na rozstawione potrawy i delikatne smużki pary nad chrupiącą drobiową skórką.

– Jesteś bardzo łaskawa. Podróż istotnie zaostrza apetyt, a moi towarzysze i ja dawno nie jedliśmy.

– Ich też nakarmimy i zapewnimy wam nocleg.

– Nie musisz robić sobie kłopotu, pani. – Był w potrzasku, ale nie tracił zimnej krwi.

– Ależ to żaden kłopot, panie. Nalegam, byś zabawił nieco dłużej, gdyż mamy wiele spraw do omówienia.

Widziała, że rozgląda się po komnacie. Jej muzykanci rozstawili się przy wnęcie okiennej i stroili instrumenty. Szambelan zapalał kolejne świece. Wilhelm pozostał na uboczu, lecz jego obecność mówiła sama za siebie: owszem, biskup był gościem, lecz nie mógł ich opuścić.

– Jestem do twojej dyspozycji, pani – odpowiedział uprzejmie i usiadł na wyściełanej ławie między stołem a ścianą.

Umyli ręce i Roger pobłogosławił posiłek.

– Jedziesz do Anglii, jak mniemam? – zagaiła Alienor.

Muzykanci zagrali duet na cytarę i harfę. Alienor wzięła gruby plaster drobiowej piersi, którą biskup zręcznie odkroił i położył na jej talerzu.

– Owszem, pani – odpowiedział. – Podążam do Anglii w pilnej sprawie dotyczącej króla.

– Z przykrością muszę cię poinformować, że o tej porze roku morze jest bardzo wzburzone, a przeprawa nadzwyczaj trudna. – Sięgnęła po kielich i upiła łyżek wina.

– Rzeczywiście, doszły mnie słuchy, że flota królewska poniosła stratę w czasie sztormu, lecz teraz pogoda się poprawiła.

– Być może, ale nie warto podejmować ryzyka.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, wyruszę jednak w dalszą drogę.

Alienor się uśmiechnęła.

– Naturalnie, mój lordzie biskupie, obawiam się jednak, że to niemożliwe przy obecnym przypływie. Zapewnimy wam wszelkie wygody i wyprawimy w dalszą drogę, gdy tylko nadarzy się ku temu sposobność.

Skrzywił się bezsilnie, świadomy swojego położenia.

– Jeśli masz listy dla króla, z chęcią wyślę do niego posłańca. Możesz mi je przekazać i z samego rana jechać do domu.

– Doceniam twoją uprzejmość, pani, lecz korespondencja została mnie powierzona i muszę dostarczyć ją osobiście.

– Rozumiem – odrzekła Alienor. – Chciałam ci oszczędzić zmarnowanego trudu.

– To bardzo życzliwe z twojej strony – odparł biskup z nutą ironii. – Żaden trud nie jest zmarnowany, rozumiem wszelako, że mój musi poczekać. – Otarł usta serwetą. – Pani, zdajesz sobie sprawę, że koronacja twego syna pod nieobecność arcybiskupa Canterbury może zostać podana w wątpliwość?

– Król otrzymał dyspensę od papieża – stwierdziła gładko. – O ile wiem, rola arcybiskupa Canterbury wynika jedynie z tradycji, nie prawa. Jednakże przyjmuję twój punkt widzenia. Nie wątpię, że w przyszłości sytuacja zostanie rozwiązana dodatkowym ceremoniałem, miejmy nadzieję, przy udziale Canterbury, lecz na razie przedstawia się tak, jak widzisz.

– Król Francji nie będzie zachwycony takim obrotem sprawy dla swojej córki.

– Zajmiemy się tym, gdy nadejdzie pora. Wypadałoby, aby król Francji pomógł w rozwiązaniu konfliktu, jeżeli chce, aby jego córka została koronowana przez arcybiskupa Canterbury, nieprawdaż?

Roger z Worcester pozostawił pytanie bez odpowiedzi i rozmowa zesłała na mniej drażliwe tematy. Mało tego, sprawiał wrażenie pogodzonego z losem i nawet odprężył się przy muzyce, co zdziwiło Alienor, która spodziewała się większego oporu.

Kiedy udał się na spoczynek, kazała Wilhelmowi postawić straż przed drzwiami jego komnaty.

– Myślisz, że spróbuje uciec, pani?

– Sama nie wiem, ale przyjął areszt z mniejszą skargą, aniżeli oczekiwałam.

– Może nie jest przekonany do swojej misji?

Potrząsnęła głową.

– Przeciwnie: uważam, że jest bardzo przekonany. Z arcybiskupem łączy go wielka zażyłość. Do tego jest wytrawnym graczem i muszę się upewnić, że to nie fortel.

– Może nakaz sporządzono w dwóch egzemplarzach. Arcybiskup musi wiedzieć, że chcemy go przechwycić.

– Też o tym pomyślałam – przyznała Alienor. – Dlatego musimy zachować

czujność. Ale nawet jeśli listy dotrą do adresata, przejdą bez echa.

Wilhelm skłonił się i odwrócił ku drzwiom, lecz złapała go za ramię i kazała mu usiąść.

– Zanim pójdziesz, pragnę porozmawiać z tobą o innej sprawie.

– Pani. – Słuchał jej z uprzejmą uwagą, widziała jednak, że skrywa wątpliwości i obawy.

– Myślałam o twojej sytuacji – rzekła, kiedy usiadł, podwijając długie kończyny. – Odnoszę wrażenie, że mam u siebie bojowego rumaka, którego zaprzęgam do pług. Wiem, że najchętniej zerwałbyś się z uwięzi.

– Pani, ja...

– Nie. – Uciszyła go ruchem ręki. – Nie masz jak się wykazać. To marnotrawienie twojego talentu i mojej wielkoduszności.

Popatrzył na nią z błyskiem w oku – zdziwienia i wyczekiwania, jak jej się zdawało.

– Pani, służę ci z chęcią...

– Nieprawda – zaoponowała. – Jesteś lojalny i posłuszny, a to dwie różne sprawy. Potrzebujesz więcej, niż mogę ci dać. Przed wyjazdem króla do Anglii rozmawialiśmy o ludziach, których Harry włączy do swego orszaku. Mój syn cię lubi, masz talent do przyuczania giermków i młodych ludzi. Wykazałeś się w walce i dyplomacji, a także wiernie mi służyłeś. Za zgodą króla zostaniesz koniuszym Harry'ego i jego nauczycielem fechtunku oraz konnej jazdy, gdy popłynie do Anglii na koronację.

Wilhelm oblał się szkarłatem. Zerwał się z ławy i padł przed Alienor na kolana.

– Czynisz mi wielki honor, pani.

– Owszem. – Z uśmiechem podała mu rękę, aby ucałował pierścień. – Otrzymujesz od losu szansę, więc należycie ją wykorzystaj.

– Czy mój młody pan wie?

– Poprosił o ciebie, kiedy rozmawialiśmy o składzie jego orszaku. Nie chce, żebyś uczył Ryszarda i dał mu przewagę – dorzuciła z lekkim rozbawieniem. – Miałam zamiar wyznaczyć cię do tego zadania, uznałam jednak, iż lepiej, abyś służył Harry'emu. Jesteś Anglikiem z urodzenia, znasz tamtejsze zwyczaje i możesz pomóc mu na tym polu. Masz przy tym zadbać, by się dobrze sprawował; informuj mnie o jego postępach. Niech Wigan będzie twoim posłańcem: ma pracować w kuchni, wiem, że się przyjaźnicie.

– Pani.

– Powierzamy ci opiekę nad Harrym. Dotychczas nas nie zawiodłeś. Lojalność i rzetelna służba daleko cię zaprowadzą, Wilhelmie, ale możesz zająć jeszcze dalej. Możesz stać się kimś więcej niż rycerzem z orszaku, ale każdy jest kowalem własnego losu.

Z namysłem nabrał głęboko powietrza i zobaczyła, że rozumieją się doskonale. Posłała mu szeroki, ciepły uśmiech. Podarowała mu wolność, ale wciąż mogła liczyć na jego oddanie.

Biskup Worcester w spokoju przespał noc, rano uczestniczył we mszy, a następnie udał się na rozmowę z innymi duchownymi. Nadal traktował ów areszt domowy z niezmaconym spokojem. Podczas spotkania z Małgorzatą i Harrym był powściągliwy, ale uprzejmy i na pozór pogodzony z sytuacją. Wprawdzie nie zdradzał ochoty do ucieczki, lecz na wszelki wypadek Alienor wciąż trzymała go pod ścisłą obserwacją i napisała do Henryka, że biskup Worcester przebywa u niej w gościnie.

Po tygodniu w Caen zjawiał się kolejny gość w osobie Marii z Bou-logne, szwagierki Izabeli, którą Henryk zabrał z klasztoru i zmusił do małżeństwa z Mateuszem z Alzacji. W styczniu urodziła niechcianemu mężowi drugą córkę, aby po dziesięciu latach małżeństwa wreszcie doczekać się unieważnienia i powrócić do stanu duchownego.

Kobieta, którą wprowadzono do komnaty Alienor, była chuda i drobna, jak wróbel w środku zimy. Miała zapadnięte policzki i zatroskany wzrok, lecz na jej twarzy malował się wyraz stanowczej determinacji, a do tego nosiła się prosto jak struna. Jej kruchą postać osłaniała prosta szata z ciemnej wełny, która przelewała się przez skórzany pas. Biały czepiec przykrywał jej włosy i okalał twarz.

– Wybieram się do Anglii, aby załatwić swoje sprawy i odnaleźć spokój – poinformowała Alienor. – Jako członkini królewskiego rodu proszę o zapewnienie mi bezpiecznej przepawy. Wytrzymałam dziesięć lat na tym świecie. – Zaciśnęła zęby. – Moje małżeństwo rozpoczęło się gwałtem. Zawarte bez mojej zgody, od początku było bezprawne. Teraz, niech Bogu będzie chwała, Kościół zlitował się nade mną i unieważnił związek. Z radością udam się w odosobnienie.

– Rozumiem twoją potrzebę, pani – odrzekła Alienor. Współczuła Marii i gryzło ją sumienie, gdyż powinna w swoim czasie bardziej stanowczo opowiedzieć się po jej stronie, choć Henryk tak się zaparł, że pewnie nic by nie wskórała. – Zostań u nas, jak długo zechcesz.

– Dziękuję. – Maria złożyła ręce na podołku i zaciśnęła je, aż zbieleły.

Później zjadły wieczerzę z biskupem Worcester. W cichej i pełnej godności Marii Alienor dostrzegła władczą ksienię, którą była, nim Henryk nie pozbawił jej tego życia. Nie zapytała o powód pobytu biskupa, chociaż musiała go znać. Milcząca i zamyślona, zamieniła tylko z biskupem kilka słów o teologicznych sprawach.

Następnego dnia odjechała ze swym skromnym orszakiem, pożegnawszy się z Alienor oficjalnie na dziedzińcu, zanim wsiadła na swego białego muła.

W ciemnej sukni i wełnianej opończy, z zaciśniętymi ustami, sprawiała wrażenie mieszkanki świata, z którego starto wszelkie kolory. Została tylko szarość i żelazna determinacja, Alienor zaś doskonale ją rozumiała.

Caen, lipiec 1170

Poczyniono ostatnie przygotowania do wyjazdu Harry'ego do Anglii. Pogoda się poprawiła, wiatr dął w odpowiednią stronę i zanosilo się na gładką przeprawę przez Morze Wąskie.

Krawcowe i szwaczki uwijały się dniem i nocą, aby skończyć szaty na koronację. Małgorzata, która nadal trwała w nieświadomości, że nie będzie towarzyszyć młodemu mężowi, z przejęcia nie mogła usiedzieć w miejscu. Chociaż zwykle nie przywiązywała wagi do strojów, cieszyła się z koronacyjnej sukni ze złotogłowiu, gronostajowego płaszcza oraz pantofli wysadzanych klejnotami, wirowała dokoła komnaty po ostatniej przymiarce i rozprawiała z błyskiem w oku o namaszczeniu na królową w opactwie Westminster.

Zdaniem Alienor wyglądała jak na maskaradzie, ale szata dodawała jej splendoru, a przepych mówił sam za siebie. Odczuwała cień satysfakcji, że Małgorzata nie ma szans prezentować się tak pięknie jak ona sama w dniu koronacji, z Harrym pod sercem. Niechybnie znajdzie się w cieniu małżonka, przyćmiona jego blaskiem – jeśli zostanie koronowana.

Wreszcie Małgorzata przebrała się w codzienne szaty, a gdy kobiety chowały suknię do cedrowej skrzyni, zjawił się Wilhelm Marshal i poprosił o rozmowę z królową. Awans do świty młodego króla przydał mu powagi; nadzorował załadunek na statki i czuwał nad organizacją wyprawy, a letnie słońce zaróżowiło mu twarz i usiało ciemne włosy jaśniejszymi pasmami. Dwórki słały w jego stronę zalotne spojrzenia, które musiał zauważyć, lecz przyjął je zaledwie skinieniem głowy.

– Czy wszystko przebiega zgodnie z planem? – zapytała Alienor.

– Tak, pani. – Skłonił się Małgorzacie, która odpowiedziała mu uśmiechem. Urok Wilhelma miał czarodziejską moc.

– Kiedy byłem w porcie, przypłynął angielski statek z posłańcem na pokładzie. – Odwróciwszy się, wskazał na mężczyznę za progiem.

Alienor kazała mu podejść i wyciągnęła rękę, na co ukląkł i podał jej zapieczętowaną wiadomość. Zapoznała się z treścią listu i zacisnęła usta.

– Możesz odejść – poleciła. – Ale wróć przed wieczorną modlitwą po moją odpowiedź.

Kiedy skłonił się i poszedł, przeniosła wzrok na Wilhelma.

– Teraz już wiem, dlaczego Roger z Worcester nie oponował, kiedy go tu przetrzymywaliśmy – oznajmiła. – Nakaz ekskomuniki dotarł do Anglii.

- W oczach Wilhelma pojawiło się rozgoryczenie.
- Wybacz, pani. Byłem nie dość czujny.
 - Niczemu nie zawiniłeś. Arcybiskup przesłał nakaz przez panią z Boulogne.
- Zaśmiała się krótko. – Siedziała na tych papierach przez cały czas trwania swojej wizyty!
- Wilhelm się wzdrygnął, ale w jego oczach błysnęło uznanie.
- I co teraz?
 - Nic. Koronacja odbędzie się wedle planu, gdyż taki jest zamysł króla. Niewątpliwie spali nakaz i wyprze się wszystkiego, co nie zmieni faktu, że hrabina Blois wypełniła swoją misję, Becket zaś odniósł moralne zwycięstwo, forsując naszą blokadę. To jeszcze nie wszystko. – Spojrzała przez ramię, ale Małgorzata bawiła się ze swoim małym terierem poza zasięgiem słuchu. – Król jest zdania, że koronacja Małgorzaty byłaby nierozważna. Dziewczyna na razie zostanie ze mną.
- Wilhelm uniósł brwi.
- Czy mój młody pan wie o tym?
 - Nie – odpowiedziała Alienor. – Wystarczy, że jutro się dowie. Wierzę w twoją dyskrecję.
 - Możesz na nią liczyć, pani, ale żał mi księżniczki.
 - To jedynie chwilowe opóźnienie. Wkrótce zostanie koronowana.
 - Tak, pani. – Wilhelm skłonił się z nieprzeniknioną miną i odszedł.

Kiedy następnego ranka o świcie Harry wyruszał do Anglii, słońce wysuwało się zza horyzontu skąpanego w szczerzłotej poświacie. Wielu członków świty do późna korzystało z uciech długiego letniego wieczoru, więc znużeni rycerze i giermkowie kładli się na pokładzie z chwilą wejścia na statek.

Alienor objęła syna, który właśnie tłumił ziewanie. Oddech pachniał mu skwaśniałym winem i łupinami kardamonu, które żuł w celu zabicia przykrego zapachu z ust.

– Niech Bóg cię prowadzi – rzekła. – Kiedy się znów zobaczymy, będziesz namaszczonym królem. – Ostatnie dwa słowa wzbudziły w niej dreszczyk radości.

– Pamiętaj o tym i stań na wysokości zadania.

– Oczywiście, mam – rzucił, aby ją zbyć. Wyczuła jego zniecierpliwienie, pragnął już wyruszyć i zajmować się męskimi sprawami. Ze spokojem przyjął wieść, że Małgorzata zostaje, wręcz okazał pewne zadowolenie, oznaczało to bowiem, iż będzie mógł zabłysnąć sam, bez dzielenia się z nikim zaszczytami. Alienor żałowała, że nie może mu towarzyszyć i oglądać jego chwały, ale nadarzą się ku temu okazje w przyszłości.

– Jedź z Bogiem – powiedziała, po czym ucałowała go ponownie i patrzyła, jak wsiada na statek, który miał go powieźć ku przeznaczeniu.

Małgorzata wyciągnęła z kufra swoją koronacyjną suknię, rzuciła ją na podłogę i podeptała metry złotogłowiu.

– Wiedziałaś! – wyszłochała pod adresem Alienor. – Wiedziałaś! Zdradziłaś mnie! Na co mi teraz ta suknia? – Kopnęła szatę. Korzystając z okazji, jej biały piesek rzucił się na tkaninę i z warkotem jął szarpać ją zębami.

Alienor popatrzyła na synową ze zdziwieniem i namysłem. Nie podejrzewała tego spokojnego dziewczęcia o skłonność do egzaltacji.

– Tak będzie najlepiej – rzekła. – To z powodu dysputy z arcybiskupem Canterbury. Król otrzymał dyspensę na koronację Harry’ego przez biskupa, którego sam wybierze, jednakże owa dyspensza nie obejmuje ciebie. Nie byłaby wiążąca i nie zyskałaby aprobaty twego ojca. Twoja koronacja musi być bez zarzutu, odbędzie się później, gdy sprawa zostanie wyjaśniona.

– Ale była zaplanowana na teraz! – zawołała Małgorzata przez łyzy. – Nie wierzę w ani jedno twoje słowo i już nigdy ci nie zaufam. Napiszę do ojca, niech sprowadzi armię i żołnierzy, oni wam pokażą! Zapłacicie za to wszyscy!

– Dosyć tego! – Alienor uniosła się gniewem. – Tu chodzi o sprawy państwowe, o których nie masz pojęcia. Jeżeli twoi teściowie i mąż uznali za stosowne odłożyć koronację, tobie nic do tego. Jesteś nam winna lojalność. Miałam o tobie lepsze mniemanie, a ty zachowujesz się jak rozkapryszone dziecko.

Małgorzacie zatrzęsły się ramiona. Wysunęła podbródek i wpatrywała się w Alienor bez śladu skruchy, jak mały mops.

– Porozmawiamy za chwilę, kiedy się uspokoisz i pójdziesz po rozum do głowy – ucięła Alienor i opuściła komnatę.

Po godzinie zastała Małgorzatę spokojniejszą, lecz nadal wzburzoną. Suknię podniesiono i zawieszono na wieszaku, ale strzępy słomy i ślady psich zębów dowodziły niedawnej poniewierki. Małgorzata trzymała pieska na kolanach i rytmicznie go głaskała.

Alienor usiadła obok niej na ławie.

– Jeśli masz zostać królową Anglii, musisz się odpowiednio zachowywać – pouczyła.

– Tak, pani – odpowiedziała dziewczynka, wciąż głaszcząc psa. Głos miała głuchy i bezbarwny. Alienor przypomniała sobie, że w podobnym wieku też znosiła kazania świekry, babki tego dziewczęcia, która prawila morały o postępowaniu dla dobra królestwa. Ależ czuła się wściekła i bezsilna, a była przecież znacznie bardziej świadoma od Małgorzaty. Rozumiała uczucia dziewczyny, ale dziś wczuwała się również w położenie dawnej teściowej.

– Mimo to chcę napisać do ojca – dorzuciła Małgorzata z uporem.

Alienor przełknęła irytację.

– Rób, jak uważasz, ale to jedynie zwłoka. Zostaniesz koronowaną królową, masz moje słowo.

Małgorzata przytuliła psa, który polizał ją po twarzy.

– Nie mogłam temu zapobiec, nawet gdybym chciała. Musisz się nauczyć, na czym polega rola i władza królowej, co jest możliwe, a co nie wchodzi w rachubę. Twoja lojalność wobec męża jest godna pochwały, niech pozwoli ci przetrwać obecną sytuację.

Wyraz twarzy dziewczynki nie uległ zmianie, ale sztywno pokiwała głową.

– Tak, pani.

– Świetnie. – Alienor ujęła dłoń młodej synowej, chociaż nie miała takiego zwyczaju. Skóra była miękka i lepka w dotyku. – Wiem, że to dla ciebie trudne, lecz jesteś młoda, twój czas dopiero nadejdzie.

Dwa tygodnie później, po koronacji Harry'ego, Henryk wrócił do Normandii i z Barfleur udał się do Vendôme na rozmowę z Ludwikiem, który zwołał już armię i szykował się do inwazji na terytorium króla Anglii w odwecie za znieważenie córki. Domagał się wyjaśnień, dlaczego nie koronowano jej razem z Harrym, a także definitywnego rozwiązania konfliktu z Becketem. Izabela przybyła z Anglii z królewskim orszakiem i przed wyjazdem do Poitiers odwiedziła w Fontevraud Alienor, która przebywała tam z Janem i Joanną.

Alienor wypytywała ją o szczegóły uroczystości, złaźniona wszelkich informacji.

– Harry był wspaniały, byłabyś z niego dumna – zapewniła Izabela, kiedy siedziały przy kominku, sącząc wino. – Wysoki i przystojny, wyglądał jak król w każdym calu. Jest stworzony do noszenia korony, nie tylko wczuł się w rolę, on się z nią zróśł. Tłumy go wielbią, jeszcze nigdy nie słyszałam takiego ryku aprobaty.

Alienor uśmiechnęła się z dumą i nie bez satysfakcji. Ta aprobata musiała ucieszyć Henryka, a przy tym zakłuć go drzazgą w sercu, gdyż była przeznaczona dla syna, a nie dla niego.

– Pamiętam go jako maleńkie dzieciątko w kołysce – dorzuciła Izabela z nostalgią. – Niesamowite, jak wydorósł.

Alienor przełknęła ślinę na wspomnienie jego malutkiej rączki zaciśniętej na jej palcu.

– Czas upływa tak szybko – westchnęła.

– Wielka szkoda, że nie mogłaś być na koronacji, ale wiem, że miałaś inne obowiązki.

Alienor się skrzywiła.

– Owszem, byłam kozłem ofiarnym Henryka. Czy widziałaś się z Marią

z Boulogne?

– Tak, była u mnie, modliłyśmy się razem. Wyraziła żal, że ja również zostałam zmuszona do małżeństwa, ale zapewniłam ją, że jestem z Amelinem szczęśliwa, i wyraziłam nadzieję, że po powrocie do klasztoru ona doświadczy tego samego. – Izabela z namysłem utkwiała wzrok w swoim kielichu. – Jest do głębi rozgoryczona tym, co zaszło, nie wybaczy tego i nie zapomni.

Alienor wzruszyła ramionami.

– A czy ty byś wybaczyła na jej miejscu? Ja na pewno nie. Życzę jej pokoju ducha, będę pamiętała o niej w modlitwach.

Izabela dotknęła krzyżyka, który nosiła na szyi.

– Modlę się za nią, ilekroć klękam w kościele. Chciałabym bardzo, ażeby król z arcybiskupem się pogodzili.

Alienor sceptycznie uniosła brew.

– Nie liczyłabym na to.

– Zdaniem Amelina, Henryk natrafił na przeszkodę nie do przejścia. Nie wie już, co ma robić, żeby dotrzeć do arcybiskupa. A tak się przyjaźnili, gdy tamten był kanclerzem.

– Któż mógł się spodziewać, że Bóg ich poróżni – stwierdziła posępnie Alienor. – Zgadzam się z Amelinem: nie wiem, jak z tego wybrną, jeśli obaj odmawiają ustępstw. Mediatorzy nic tu nie wskórają. Któryś z nich musi umrzeć, nie wyłączając papieża.

Izabela ze zgrozą nabrała powietrza w płuca, lecz Alienor nie okazała skruchy.

– Taka jest prawda – oznajmiła. – Nie znam dobrze Tomasza, ale znam mojego męża. Grunt, że w Poitiers jestem z dala od tego wszystkiego.

Alienor wróciła do Poitou z Izabelą. Spędziły dwa tygodnie w książęcym pałacyku myśliwskim w Talmont i przez większość dni jeździły z sokołami. Alienor wybrała sobie nowego białozora i nazwała go Blaunchet, widok ptaka szybującego w przestworzach i bezbłędnie łowiącego zdobycz budził w jej sercu radość i przypominał, że też została stworzona, aby wznieść się wysoko.

Niedługo uda się do Poitiers, lecz teraz nastał czas na odpoczynek w towarzystwie przyjaciółki, przy jednoczesnym zapewnieniu swobody Ryszardowi, zanim wdroży go w naukę rządzenia księstwem.

Mimo to nieprzerwanie ciągnął do niej sznur posłańców, którzy przybywali z ważnymi sprawami. Któregoś ranka na początku września siedziała w ogrodzie w Talmont, rozkoszując się zapachem róż schyłku lata, z najnowszą korespondencją w ręku. Zwróciła się do Małgorzaty, która siedziała obok niej na siedzisku z trawy, i zmusiła się do uśmiechu.

– Król wyraził zgodę, aby po powrocie arcybiskupa Becketa do Anglii odprawiono w Westminsterze kolejną ceremonię koronacji. Zostaniesz namaszczone na królową.

Małgorzacie rozbłysły oczy.

– Czy wiadomo, kiedy to się stanie?

– Przed Bożym Narodzeniem – odpowiedziała Alienor.

Małgorzata wyprostowała plecy, uniosła głowę i potoczyła władcym spojrzeniem, jak gdyby już nosiła koronę.

Izabela, która siedziała po drugiej stronie dziewczyny, dotknęła jej ręki.

– Wspaniała wiadomość. Przynajmniej mamy porozumienie.

Alienor zajrzała do listu.

– Ponadto Henryk dał arcybiskupowi zgodę na skarcenie biskupów, którzy wzięli udział w koronacji Harry’ego. – To również było niebagatelnym ustępstwem z jego strony, a zarazem zwalniało go od odpowiedzialności. Innymi słowy, umywał ręce.

Uśmiech Izabeli zgasł, a twarz spoważniała, ale mina nie wyrażała niechęci.

– Przynajmniej honor będzie uratowany.

Alienor mruknęła niezobowiązująco. Henryk nie ofiarował Becketowi pocałunku pokoju, a co za tym idzie, nie wybaczył mu i nie zapomniał o przeszłości. Dawał do zrozumienia, że Tomasz może powrócić do Anglii, lecz bez gwarancji opieki i bezpieczeństwa, zdany tylko na siebie. Gdy zastanawiała się nad odpowiedzią, przyszedł szambelan z posłańcem i serce podskoczyło jej w piersi na widok ich grobowych min.

– O co chodzi? – Jej myśli pofrunęły do dzieci. – Co się stało?

Sługa przykląkł i podał jej zawiniątko z pieczęcią Amelina.

– Pani, król leży w Domfront zmożony gorączką, zachodzi obawa, że nie przeżyje.

Czym prędzej złamała pieczęć i odczytała wiadomość. Amelin ponaglał ją do przyjazdu. Henryk spisał testament i podzielił ziemie między swoich synów, niech nie zwleka, jeśli chce go ujrzeć żywego.

– Boże miłosierny. – Izabela się przeżegnała.

– Muszę jechać do niego. – Alienor zerwała się z miejsca, myślami była już w drodze. – Niechaj w każdym kościele odmawiają modlitwy w jego intencji. – Często myślała, że lepiej byłoby jej bez niego, ale jeszcze nie teraz. Synowie są zbyt młodzi, aby rządzić, a drapieżniki wyczekują sposobnej chwili: hieny krążące wokół umierającego lwa. Niech tylko młodzi osiągną dojrzałość i staną się gotowi, aby poprowadzić ludzi, wtedy Bóg może dysponować jego życiem wedle swojej woli.

Dotarła do Domfront tydzień po otrzymaniu wiadomości i zastała Henryka osłabionego i nadal w gorączce, ale dochodził do siebie pod czujnym okiem medyków. W miejsce na nodze, gdzie przed kilku laty został kopnięty przez konia, wdało się zakażenie, które ściągnęło nań wysoką gorączkę i spowodowało jątrzącą się ranę, na którą dzień w dzień stosowano maść i ziołowe okłady.

Gdy weszła do komnaty, siedział podparty na łożu, wyniszczony i z zapadniętymi oczami. Zdjęła pelerynę i usiadła na stołku u jego boku.

– Przyjechałam natychmiast – powiedziała. – To wielka ulga zastać cię żywego.

Posłał jej ciężkie spojrzenie przekrwionych oczu, pod którymi miał sine obwódki.

– Zawsze umiałaś kłamać – wychrypiał.

– Nie kłamię. – Wzięła od służącego kielich z winem. – Twoja śmierć byłaby mi nie na rękę. Nasi synowie są zbyt młodzi, aby przejąć stery, i nie chciałabym znaleźć się w sytuacji twojej matki, aby walczyć o każdy skrawek ziemi. Modliłam się o ciebie dzień i noc, kiedy jechaliśmy. – Podała mu swój kielich i wypił. Wstrząsnął nią widok jego nadgarstków rozdygotanych z wysiłku, podobnie jak uczucia, które nią owładnęły. Jakby upuściła cenną kryształową czarę i pokaleczyła rękę, zbierając skorupy. Kiedy myślała, że zebrała wszystkie do reszty, odłamek cienki jak igła znów przeciął ją do krwi. – Mógłbyś chociaż poczekać, aż Harry będzie pełnoletni – dodała.

Odchrząknął z posępnym rozbawieniem.

– Jestem wzruszony pośpiechem, z jakim się zjawiłaś. Będę czerpał otuchę z twojej troski o moje dobro, bez cynicznych podejrzeń, że zamierzałaś przejąć władzę w razie mojej śmierci.

– Twoja wola, ale jestem tutaj, tak jak byłam w czasie twojej ostatniej choroby. Wówczas mi podziękowałeś, ale pomna doświadczeń, jakie mi zgotowałeś, dziś nie oczekuję wdzięczności. Przyjechałam, ponieważ martwię się o ciebie.

W jego oczach błysnęła złość.

– Nie potrzebuję twojej troski ani litości.

– Tak ci się zdaje, Henryku, ale potrzebujesz. To przestroga...

Poczerwieniał z gniewu.

– Ty również... ani mi się waż! Mam dosyć klechów, którzy nakłaniają mnie do pojednania z perfidnym arcybiskupem, szepczą, że to wszystko moja wina, i każą całować zdradzieckiego sukinkota. Przysięgam ci, że po moim trupie! – Urwał, aby nabrać powietrza, dysząc, jakby biegł pod górę w pełnej zbroi.

Alienor podjęła, puściwszy mimo uszu jego wybuch.

– ...przestroga, żeś powinien nieco zwolnić. Pogódź się z tym, że inni mogą cię wspomóc, i pozwól im na to, inaczej przypłacisz to życiem. – Wyjęła kielich

z jego drżących palców. – Potrzebujesz spokoju, którego nie masz. Zobacz, na co ci przyszło. Umrzesz, jeśli się nie zmienisz.

– Kiedy to stałaś się taka mądra?

– Nie jestem mądra, tylko smutna i doświadczona. – Wstała. – Pójdę już, żebyś odpoczął i przemyślał moje słowa.

Odwrócił głowę.

– Wracaj do Poitiers – burknął. – Nie potrzebuję cię tutaj.

– Potrzebujesz – rzekła. – Tylko tego nie wiesz. Nigdy nie wiedziałeś.

Wyszła z komnaty i przystanąła za drzwiami z dłonią przyciśniętą do ust. Wstrząsnęło ją, jaki był kruchy i słaby. Ostatnim razem był młodym człowiekiem, zdolnym pokonać chorobę, lecz dziś miał prawie tyle samo lat, co jego ojciec w chwili śmierci, i dostrzegła w jego oczach strach. Oboje wiedzieli, że wciąż walczy i może przegrać.

Amelin już czekał i na powitanie pocałował ją w policzek.

– Siostró – powiedział. Podkrążone oczy zdradzały wyczerpanie, zaniedbał też swój zawsze schludny wygląd.

– Nie myślałam, że zastanę go w takim stanie – wyznała. – Jak zagłodzone dziecko lub starzec. – Zadrżała.

– Sądziliśmy, że pożegna się z tym światem – przyznał ponuro Amelin. – W przyptywach jasności umysłu określił swoją ostatnią wolę... – Urwał na chwilę i przetarł twarz rękami. – Musi dojść do siebie – dorzucił. – Wszyscy musimy.

– Nie ma innego wyjścia, jak przekazać część obowiązków – oznajmiła stanowczo.

Amelin pomasaował skronie.

– To będzie trudne.

– Musi. W takim stanie jest niezdolny do podejmowania decyzji.

– Przyznaję, że masz rację – zapewnił. – Nie wiem tylko, jak go do tego nakłonić. Już rozniosły się plotki, że wyzionął ducha. – Jego oczy były pełne bólu. – Jest moim bratem i nie chciałbym, żeby się urzeczywistniły.

Alienor odwróciła wzrok. Sama nie wiedziała, czego chce, ale Henryk był tak bezbronny i słaby, że ogarnęło ją mimowolne współczucie.

– Takie plotki są niebezpieczne i prowadzą do niepokoju – rzekła. – Musimy rozgłosić, że żyje i powraca do zdrowia, aby nikt nie miał co do tego wątpliwości.

Amelin przytaknął.

– Zgadzam się z tobą. Rozesłałem już posłańców z wiadomością, a gdy się obudzi, zostawię otwarte drzwi komnaty, żeby ludzie sami się przekonali, lecz minie trochę czasu, nim na nowo podejmie swoje obowiązki.

– A zatem musi scedować część zadań na podwładnych.

Przez kilka tygodni Alienor troszczyła się o Henryka, kiedy wracał do zdrowia. Bywało, że znowu dostawał gorączki bądź opuszczały go siły i przesyiał większość dnia, lecz powoli następowała poprawa.

Dla Alienor stanowiło to nie tyle czas rozejmu między nimi, ile skrawek wykrojony z życiorysu, niczym zakole rzeki, gdy mogli odłożyć na bok przeszłość oraz przyszłość i trwać w chwili teraźniejszej. Siedziała przy nim, tak jak ostatnim razem, kiedy ciężko zachorował, zabawiała rozmową, dbała, aby niczego mu nie brakowało, i pomagała w bieżących sprawach. Szczęściem zabrakło pilnych spraw, wymagających wzmożonej uwagi. Henryk zawarł niepewny pokój z Tomaszem Becketem, który przesłał mu życzenia rychłego powrotu do zdrowia, ku cynicznej ucieście chorego.

Usiadła z Henrykiem we wnęce okiennej, gdzie wcześniej rozegrali bez entuzjazmu partię szachów. Otulił się płaszczem i wzmacniał się grzanym winem.

– Becket zapowiada, że w listopadzie przyjedzie do Rouen, aby wrócić ze mną do Anglii. – Henryk zerknął na list, który właśnie czytał. – Wówczas poczynimy ustalenia w sprawie koronacji Harry’ego i Małgorzaty.

– Dasz mu pocałunek pokoju? – zapytała Alienor, bawiąc się figurą szachową.

– Tylko jeśli będę musiał.

– I co wtedy?

Wzruszył ramionami.

– Zobaczymy. – W jego oczach pojawił się wyraz uporu i Alienor nie naciskała.

Rozmowa zesłała na ślub drugiej córki: przed chorobą Henryka poczyniono ustalenia, że Alie wyjdzie za piętnastoletniego Alfonsa z Kastylii.

– To dobra partia – zawyrokował Henryk. – Zapewni nam bezpieczeństwo na granicy, a Alie zostanie królową.

Alienor skinęła głową. Przychylnie odnosiła się do tego małżeństwa, ponieważ narzeczeni byli w podobnym wieku; obyło się bez trzydziestoletniej różnicy jak w przypadku Matyldy. Zyskają czas, aby razem dorosnąć na dworze Południa. Mimo to sytuacja była dla niej trudna i wiązała się z rozstaniem z kolejną córką, która wyjedzie w dalekie krainy. Czy to ma być cena za bezkresne imperium?

– Ślub odbędzie się przed nastaniem zimy – dorzucił Henryk. – Niech przyjadą do Poitiers lub Bordeaux.

Na krótką chwilę nastało między nimi milczenie, niezauważalne z powodu muzyki w tle. Henryk kilkakrotnie nabierał powietrza, jakby chciał zacząć rozmowę, po czym zmieniał zdanie. Alienor czekała cierpliwie, pogrążona w rozmyślaniach o ślubie i związanych z nim kwestiach praktycznych, terminie

oraz przygotowaniach.

Wreszcie Henryk odstawił kielich.

– Jestem w tym samym wieku co mój ojciec, kiedy zmarł. Wiem, że mogłem już leżeć w grobie. Któż może wiedzieć, kiedy Bóg nas zabierze?

– Owszem. – Spojrzała na niego z zainteresowaniem, ciekawa, do czego zmierza.

Przygryzł wargę.

– Przed podjęciem obowiązków chciałbym udać się na pielgrzymkę w intencji mojej duszy – wypalił.

Alienor zamrugła ze zdziwieniem. Henryk był pobożny, tylko kiedy musiał, i nade wszystko cenił sobie pragmatyzm.

– To mogłoby ci pomóc w powrocie do zdrowia – przytaknęła.

– I dowiodłoby mojej pobożności, że pomimo konfliktu z arcy-biskupem darzę Boga należnym szacunkiem. Ludwik jest taki bogobojny, choć raz nie pozostanę za nim w tyle.

Mogła się tego spodziewać. Praktyczny we wszystkim, czego się imał. Chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Myślałeś o czymś konkretnym? – zapytała.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Biorę pod uwagę Compostelę.

– O nie! – Alienor potrząsnęła głową. – Mój ojciec pojechał do Composteli i nie wrócił, Ludwik też tam przelgrzymował. – Pociągnęła łyk z kielicha i gorąca słodycz rozgrzała jej przetyk.

– Co zatem proponujesz?

W zamyśleniu zmarszczyła usta.

– Może sanktuarium Matki Bożej w Rocamadour w Limousine? To miejsce związane ze Świętym Marcjalisem, który ponoć leczy obłożnie chorych.

Henryk zamilkł. Dalej popijał wino i bezwiednie pocierał udo. Widziała, że jest zmęczony i musi odpocząć.

– Twoi dworzanie mogą informować cię na bieżąco, a przy tym to stosunkowo niedaleko Poitiers i Bordeaux – dorzuciła z lekką perswazją. Z wdziękiem machnęła nadgarstkiem, aż zaszeleścił jedwabny rękaw, z którego wzbiła się piżmowa woń perfum. – Po drodze miałbyś czas na nieoficjalne spotkania z przyjaciółmi i wasalami, gdybyś chciał.

Henryk zmrużył oczy, ale nie oponował.

– Zastanowię się nad tym – odrzekł.

Alienor schyliła głowę i porzuciła ten temat. Henryk musi uwierzyć, że sam na to wpadł. Po cichu postanowiła jednak rozpocząć przygotowania.

Wyruszyli z orszakiem do sanktuarium, z wolna posuwając się naprzód. Za dnia uciekali przed skwarem do klasztorów i zamków, a podróżowali o rześkim brzasku i przed zachodem słońca aż po zmrok. Wszystko ostrożnie i z umiarem.

Henryk jechał w prostym odzieniu: co dzień wkładał czystą, luźną koszulę z płótna, zwykłą tunikę i słomkowy kapelusz pielgrzyma. Siedział na pięknym, cętkowanym rumaku i towarzyszyła mu liczna obstawa, co dowodziło pewnej rangi, ale nie wyglądał na króla.

– I tak pożyczyłem Harry’emu złoto i klejnoty na objazd królestwa – oznajmił, gdy rozmowa zeszała na ten temat. – Pragnął zabłysnąć jako król przed Anglikami.

Alienor się roześmiała. W ciągu ostatnich kilku dni doświadczyła ocieplenia uczuć wobec Henryka, wciąż tkwili w zakolu rzeki.

– Myślisz, że odda? – Tuż po swej koronacji ich najstarszy syn wyruszył w podróż po Anglii, osobistą pielgrzymkę, która miała na celu zaznajomić go z poddanyami.

Henryk zarechotał, ale zaraz się skrzywił.

– Chłopak ma upodobanie do zbytku, przyznaję, a pieniądze przeciekają mu przez palce jak woda.

– Och, przecież mu w tym pobłażasz.

– Jest synem najbogatszego króla w chrześcijańskim świecie – zaznaczył. – Oraz przyszłym monarchą. Musi się wiele nauczyć o rządzeniu i byciu władcą. Ma zaiste królewski rozmach, chociaż mógłby czasem ugryźć się w język. Pozwoliłem mu zacząć od parad i falbanek, ponieważ to proste zadanie i doskonale sobie z nim radzi, lecz stopniowo wdrożę go w pozostałe sprawy i obarczę odpowiedzialnością, kiedy będzie gotowy.

Alienor zrobiła kwaśną minę; wiedziała, że „gotowość” może odwlec się w czasie, gdyż Henryk nie przejawiał skłonności do dzielenia się władzą. Mógł zapewniać, że jest inaczej, ale nigdy nie odda steru z własnej woli.

– W jego wieku poprowadziłeś chyba wojska na Anglię?

– Ha, byłem nawet młodszy!

– A jakże – odpowiedziała słodkim tonem.

Henryk łypnął na nią ze złością.

– Musiałem zaplanować każdy krok na drodze po moje królestwo. Rodzice walczyli o to prawo i od dziecka wiedziałem, że muszę kontynuować ich zadanie. Byłem skupiony na osiągnięciu tego celu każdą cząstką mojej istoty. – Zapatrzył się w dal. – Miałem czternaście lat, kiedy przepравиłem się przez Morze Wąskie, aby wesprzeć sprawę mojej matki. Uważała mnie za utrapienie, ale była w błędzie. Wezwałem na pomoc baronów, a oni dostrzegli we mnie nadzieję. – Grzmotnęła się w pierś. – Nie byłbym teraz królem, gdyby nie tamta interwencja.

– Opowiadała mi o tym – odrzekła Alienor. – Nie miałeś pieniędzy na żołąd

dla swojej bandy najemników, a gdy matka odmówiła pomocy, żeby dać ci nauczkę, poszedłeś do Stefana i zażądałeś zapłaty za opuszczenie kraju.

Henryk wyszczerzył zęby.

– Owszem, i zapłacił, wspaniałomyślny głupiec. Chciał się mnie pozbyć. Ale ja przekonałem jego baronów, że dobrze rokuję na przyszłość. – Jego uśmiech zbladł. – Dla moich synów chcę lepszej przyszłości. Przejmą to, co im się prawnie należy, nie tracąc przy tym czasu. Kiedy byłem w wieku Harry’ego, nie miałem chwili spokoju, czasami nie wiedziałem, kiedy zjem następny posiłek i gdzie znajdę gwoździe do podkucia koni, o wypłacie ludziom żołdu nie wspominając. Żyłem z dnia na dzień, ciągle w biegu. Nie życzę tego moim synom. Niech rządzą z całym splendorem, kiedy nadejdzie ich czas.

– Na pewno tak się stanie.

Rzucił jej nieodgadnione spojrzenie.

– Słyszałaś zapewne, że w dniu koronacji usługiwałem mu przy stole, by uczcić jego święto. Powiedziałem, że nieczęsto król służy drugiemu królowi, na co Harry wypalił, iż nie jest rzeczą niezwykłą, aby syn hrabiowski usługiwał synowi królewskiemu.

– Słyszałam, Izabela mi powiedziała – odrzekła Alienor. – Przesadził, moim zdaniem.

– Nie inaczej, i bardzo mnie rozzłościł – przyznał Henryk. – Ale odczułem też satysfakcję, a nawet radość, że spłodziłem równie uprzywilejowaną istotę, sam nie dostąpiłem podobnych zaszczytów, zbyt pochłonięty zabieganiem o swoje. On łni, Alienor, i wszyscy to widzą.

Jej serce wezbrało dumą, w której znalazło się miejsce na ostry odłamek uczuć dla mężczyzny u swego boku. Kolejny odprysk stłuczonego kryształu.

– Oczywiście trzeba nim odpowiednio pokierować, lecz niech zazna splendoru, którego ja nie zaznałem w jego wieku. Ma czas, którego ja nie miałem.

– Owszem – przytaknęła Alienor – ale musisz pozwolić mu stać się mężczyzną, przekaz mu obowiązki i daj prawo do własnych decyzji – oraz błędów.

– Wiem o tym – odparł cierpko. – Nie jestem głupcem. Starannie planuję przyszłość moich dziedziców.

I jak najmniej ich angażujesz, uzupełniła w duchu. Nie godzi się, aby dziecko narzucało swoją wolę rodzicom, ale Henryk rządził czasami zbyt twardą ręką.

Gdy minęli zakręt, ich oczom ukazał się odległy wąwóz i sanktuarium Matki Bożej z Rocamadour, uczone szarokremowej skały.

Rozedrganą mgłą skwaru spowiła cisza innego rodzaju. Henryk wypuścił powietrze rozchylonymi ustami, po czym mimowolnie westchnął olśniony. Alienor utkwiała wzrok w budynkach, oczarowana tym, jak zdawały się zawieszony między niebem a ziemią, niczym orle gniazdo zbudowane dla człowieka.

Według legendy Święty Amadour przed przybyciem do Galii był nauczycielem Jezusa, a jego zmumifikowane ciało odkryto przed ośmiu laty. Obok znaleziono figurkę Madonny z hebanu, której przypisywano cudowne właściwości – leczyła ponoć dawne rany, które nie chciały się zagoić. Tutaj również, wciśnięty w skalną szczelinę i przytwierdzony żelaznym łańcuchem, znajdował się miecz Durendal, własność wielkiego i tragicznego bohatera Rolanda, który bronił przełęczy Roncesvalles przed saraceńską bandą.

– Ciarki mnie przeszły – oznajmił Henryk i zadrżał. Pchany niewidzialną siłą zsiadł z konia i ukląkł na gościńcu, żeby się pomodlić, a wszyscy pospieszyli za jego przykładem. Alienor złożyła ręce, kamienie kłuły ją w kolana. Henryk wyglądał na szczerze poruszonego widokiem sanktuarium, przyjrzała mu się z namysłem, nim pochyliła głowę. Nie śmiała się łudzić nadzieją na zmianę, lecz nie zaszкодziło się o to pomodlić.

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi i konające światło rozpałiło skały odcieniem rubinu, pielgrzymi ruszyli dalej. Nim dotarli do domu gościnnego u stóp góry, zmrok zgęstniał, a kamienie przybrały odcień fioletu.

Aby dotrzeć do sanktuarium, należało pokonać ponad dwieście schodów – na kolanach, z modlitwą na każdym stopniu. Henryk i Alienor wyruszyli rankiem po spowiedzi oraz mszy, i posuwali się do południa, bez jedzenia i picia, obolali i wyczerpani, zwłaszcza Henryk. Zacisnął usta w wąską kreskę, z nadludzkim wysiłkiem na twarzy, był to jednakże akt wielkiej pokory i brnął, popychany siłą woli. Amelin zdążył tuż za nim, gotów go wesprzeć, gdyby zachwiał się albo zemdłał, lecz nie było takiej potrzeby. Alienor słyszała, jak Izabela mamrocze modlitwy i błaga o odpuszczenie grzechów, choć Bóg jeden wie, czym mogła zgrzeszyć.

Henryk legł krzyżem w sanktuarium Czarnej Madonny. Alienor podejrzewała, że chce odetchnąć, w oczach księży jednak miał szansę zyskać uznanie, toteż poszła za jego przykładem, całując zimne, kamienne płyty. W powietrzu unosił się zapach kadzidła, przyprawiając ją o zawroty głowy. Ulga, że wspięła się tak wysoko, dała jej radość z osiągniętego celu, a kiedy spojrziała na mądry, wszechwiedzący półuśmiech na hebanowej twarzy Madonny z Rocamadour, spłynęło na nią głębokie poczucie duchowej błogości i zjednoczenia z Bogiem.

Później stała obok Henryka i wyglądała na dolinę zasnutą chmurami, i rzeczywiście czuła się zawieszona między niebem a ziemią. W błękicie nad jej głową szybował orzeł – w głębokim uniesieniu, wyprostowana jak struna patrzyła na jego rozpostarte skrzydła, owładnięta poczuciem, że to znak. Henryk również śledził lot orła, po czym odwrócił się i poszedł, ciągnąc za sobą Amelina, aby

obejrzeć miecz w skale.

Izabela stanęła obok Alienor i spojrzały razem ponad przepaścią wyściełaną obłokami.

– Henryk chyba dojrzał, aby wrócić do świata – stwierdziła ta pierwsza. Kosmyk włosów wymknął się spod jej czepca i chmura go osrebrzyła.

– Owszem. Pewnie pali się do wyjazdu, żeby znów rządzić i rozstawiać wszystkich po kątach. – Orzeł znikł, a mgła opasała niebo szarymi wstęgami. – Myślałam, że zyskamy więcej czasu.

– Na co?

Alienor westchnęła żałośnie.

– Mój pierwszy mąż ubóstwiał pielgrzymowanie. Spędziliśmy cały rok w Jerozolimie po tym, jak pozostali wrócili do Francji, bo w najlepsze zwiedzał sanktuaria, a abbé Suger błagał go o powrót. Ale Henryk nigdy nie był wielbicielem takich wypraw, dla niego liczy się tylko aspekt praktyczny: woli oglądać miecz, niż otworzyć się na bezmiar Boga. Łudziłam się przez chwilę, że dzięki chorobie zyskał inną perspektywę, i może przez chwilę tak było, ale teraz poczuł się lepiej i uważa misję za wypełnioną. Wróci do świata i starych nawyków, co do tego nie mam wątpliwości.

Bures-le-Roi, Normandia, Boże Narodzenie 1170

Alienor ścisnęła oburącz kielich grzanego wina i zadrżała. Deszcz bębnił o okiennice, a wiatr, który gwizdał przez szczeliny, był lodowaty, nie na tyle jednak, aby zamienić ulewę w śnieg. Przeciekał dach szopy z drewnem i opał zawilgł; ogień w kominkach krztusił się gryzącym dymem i dawał liche ciepło. Wszyscy wdziewali najgrubszą zimową odzież i kulili się w drżących gromadkach, narzekając na pogodę.

Harry i jego orszak zapewne poprawiliby nastroje, ale spędzali święta w Westminsterze. Jan i Joanna przybyli z Fontevraud, aby spędzić czas z rodzicami, co bardziej ucieszyłoby Alienor, gdyby nie puste miejsce u jej boku, zwolnione przez Alie. W tym roku Alie obchodziła Boże Narodzenie z kastylijskim dworem w Burgos, a zaśnieżone górskie przełęcze były nieprzejezdne.

Henryk, który w pełni odzyskał zdrowie, nie mógł usiedzieć w miejscu. Miał zamiar jechać do Anglii w tym samym czasie co jego kłopotliwy arcybiskup, ale okazało się to niemożliwe, gdyż po powrocie z Rocamadour musiał rozwiązać problemy na granicy z Francją, gdzie król Ludwik siał zamęt. Konflikt wciąż trwał, lecz powoli rysowała się szansa na rozejm. Henryk postanowił spędzić święta w Bures i popłynąć do Anglii w Nowy Rok. Becket przebywał już w Canterbury.

Alienor patrzyła, jak czteroletni Jan bawi się kościanymi krążkami na sznurkach rozpiętych na drewnianej ramie. Przesuwał je i liczył raz w jedną, raz w drugą stronę, dodawał i odejmował, tworzył wzory. Wyglądał jak mały kancelista i widok ten wprowadził ją w rozbawienie. Jak zawsze skryty, nie włączał nikogo w zabawę, wolał siedzieć w kącie, plecami do ściany, i obserwować ludzi, a spojrzenia, które im rzucał, były uważne, wyrachowane i nie licowały z jego wiekiem.

Alienor zawołała, żeby przyszedł po kandyzowaną gruszkę z pudełka, które leżało obok niej, i posłuchał opowieści bajora, mistrza Mateusza. Jan zacisnął usta i przez chwilę przybrał buntowniczą minę, zaraz jednak schował zabawkę pod poduszkę i podszedł do matki. Alienor posadziła go na ławie obok siebie i czułym gestem przygładziła mu włosy. Joanna przywarła do niej z drugiej strony i przytuliła szmacianą lalkę w oczekiwaniu na rozpoczęcie bajki.

Mistrz Mateusz pochodził z walijskich granic i snuł opowieści – a znał ich niemało – przy wtórze małej harfy z bukszpanu, z której dźwięki płynęły jak czyste klejnoty. Miał roziskrzone brązowe oczy i chude, ekspresyjne oblicze, którego wyraz zmieniał się w rytm narracji: raz wesoły, kiedy opowiadał o gadającym

osiołku, a raz groźny, gdy przechodził do opisu straszego potwora z bagien, który rozdzierał ludzi na kawałki, by następnie ich pożreć, nim znalazł się śmiałek, który go pokonał. Joanna tuliła się do matki, a Jan słuchał jak urzeczony, bez cienia strachu. Uznał, że byłoby ciekawie pojmać taką istotę, podporządkować swojej woli i używać do odstraszenia ludzi.

Kiedy Mateusz skończył, wystąpił Ryszard z lutnią w dłoni i zaśpiewał pieśń o Pannie Maryi i Dzieciątku. Jego głos nabierał głębokich tonów, które zwiastowały rychłą zmianę, i łzy napłynęły Alienor do oczu. Zawieszony między wiekiem męskim a chłopięc-twem, Ryszard wręcz porażał urodą.

Gdy wybrzmiała ostatnia nuta, podszedł na palcach szambelan i wymamrotał jej do ucha, że zjawili się biskupi Yorku, Londynu oraz Salisbury i proszą o audiencję.

Alienor pochwaliła Ryszarda i podarowała mu złoty cekin za pieśń, ku jego nieopisanej uciechu.

– Wprowadź ich natychmiast – rozkazała. – Nie godzi się, aby marzli w taką pogodę. Rozumiem, że poproszono króla?

– Tak, pani.

Alienor odesłała Jana i Joannę z piastunkami, ale pozwoliła Ryszardowi zostać. Ogarnęły ją złe przecucia, gdyż fakt, że trzech biskupi ryzykowali przeprawę w takich warunkach, dowodził stanu najwyższej konieczności. Sprawa musiała dotyczyć Tomasza Becketa i nie wróżyła nic dobrego.

Weszli biskupi, przemoczeni po burzliwym rejsie, a następnie podróży w deszczu. Ich wymęczone twarze przywiodły jej na myśl stadko zmokłych kur, gdaczących i zbitych w gromadkę. Wstała, by powitać gości, i zaprosiła ich do ognia, po czym nakazała służbie przynieść ręczniki oraz grzane wino.

Henryk wparował do sali w podmuchu zimnego powietrza ze schodów i ze zdumieniem utkwiał wzrok w przybyszach.

– Co się stało? – zapytał.

Robert z Pont L'Évêque, arcybiskup Yorku, zaniechał wycierania twarzy ręcznikiem i się skłonił. Jego peleryna parowała w żarze bijącym od ognia.

– Ponure wieści z Anglii, panie, przeto byliśmy zmuszeni przybyć osobiście.

– Jakie wieści? – warknął Henryk. – Mówcie wprost.

Biskup ze wzburzenia zatrzęsł licznymi podbródkami.

– Arcybiskup Canterbury nas ekskomunikował. Ogłosił to podczas kazania w Canterbury, wobec wszystkich wiernych. Twierdzi, że twój najstarszy syn został bezprawnie ukoronowany i należy go zdetronizować. Podobno papież dał mu prawo ekskomunikowania, kogo zechce, nie wyłączając ciebie i królowej, panie.

– Jego rycerze jeżdżą po kraju i nawołują do buntu – wtrącił Gilbert Foliot. Był przeziębiony i z trudem dobywał głos z gardła. – Podburzają lud, aby powstał i domagał się sprawiedliwości.

Alienor stłumiła okrzyk zgrozy. Becket był wprawdzie uparty i zgorzkniały, ale nie podejrzewałyby go o zdradę.

Henrykowi zadrgał mięsień na twarzy.

– Na Boga, a zatem teraz moja kolej? – rzucił. – Czy ten człowiek się opamięta? Zaczynam mieć co do tego wątpliwości.

Arcybiskup Yorku podał przesiąknięty ręcznik służącemu Alienor.

– Zjawiliśmy się tutaj wszyscy z tą wieścią, lecz nie nam radzić, jak należałoby teraz postąpić. Rozważ to, panie, i znajdź jak najlepsze wyjście z sytuacji, my musimy udać się do papieża z petycją o zniesienie kary. Zostaliśmy ekskomunikowani i chrześcijanie mają unikać wszelkiego z nami kontaktu, w przeciwnym razie spotka ich ten sam los.

Robert z Beaumont, nowy młody hrabia Leicester, który usługiwał Henrykowi, odezwał się z przekonaniem.

– Arcybiskup Canterbury dowiódł, że jest niebezpiecznym człowiekiem. To jego należałoby ekskomunikować za takie postępowanie.

– Zaiste, winien za to zawisnąć – dorzucił Ingelram z Bohum, spokrewniony z biskupem Salisbury i wyraźnie wstrząśnięty jego oplakany stanem. Kiedy się rozejrzył, ludzie energicznie przytaknęli jego słowom. – Nie godzi się, aby kapłan powodował taki zamęt. To zdrada.

Serce zabiło Alienor mocniej w piersi. Jeżeli Becket rzeczywiście podburzał lud Anglii i groził detronizacją jej syna, należało go powstrzymać.

Henryk wypiął pierś i potoczył wokół wściekłym wzrokiem.

– Tylko trutnie i zdrajcy pozwalają, by urągał mi... prostak z gminu! Człowiek, którego sam wyniosłem na szczyt, który pożywiał się moim chlebem i spał na mojej szczodrości. Teraz wierzga i kopie mnie w zęby!

Alienor podchwyciła mroczne spojrzenia skierowane na trzech znękanych biskupów, jeszcze chwila, a wszystko obróci się przeciwko nim. Panowało takie napięcie, że każdy duchowny mógł stać się łatwym celem.

– Chodźmy. – Uniosła głos ponad ogólnym szmerem. – Wskażę wam komnatę, gdzie odpoczniecie po podróży. Wieczerną znajdziecie przed drzwiami, a tymczasem, tak jak powiedzieliście, król omówi sprawę ze swoimi doradcami.

Poszła do prywatnej komnaty Henryka, spokojnie mijając po drodze giermków i służących, którzy stali na zewnątrz z zafrasowanymi, niepewnymi minami. Nikt jej nie zatrzymał, ale zauważyła, że wymienili spojrzenia.

Na zewnątrz deszcz nadal chłostał okiennice, a płomyki świec migotały w lodowatym przeciągu. Dwie zgasły i od swędu zakręciło ją w nosie. Henryk miotał się po komnacie, jakby wstąpił w niego demon. Oczy mu błyszczały, ciężko łąpał oddech. Alienor dostrzegła przewrócone krzesło i podartą narzutę. Czerwone

wino sphywało po ścianie na podłogę, na której leżał wgnieciony, srebrny kielich.

– Ciskanie przedmiotami nie poprawi sytuacji – zauważyła.

– Jeżeli przysłaś mnie pouczać, możesz się wynosić – burknął Henryk.

Alienor podniosła sponiewierany kielich i naląa do niego wino; udawała opanowaną, chociaż była świadoma kipiącej w nim agresji.

– Dawno zaniechałam kazań, równie dobrze mogłabym mówić do ściany... i ryzykować los, jaki spotkał tę czarę. Problem dotyczy nas obojga. Dotąd nie zwracałam większej uwagi na pogróżki arcybiskupa, ale gdy zagroził naszemu synowi detronizacją, kiedy ekskomunikował biskupów, którzy go koronowali, posunął się stanowczo za daleko. – Podała kielich Henrykowi i zmilczała uwagę, aby tym razem nie rzucił nim o ścianę.

– Nie będzie mi dłużej groził – warknął Henryk. – Posyłam Mandeville’a i Humeza z rycerzami do Anglii, aby go schwytali i zamknęli w areszcie domowym. Uczynię to z samego rana. Tomasz wypije piwo, którego nawarzył.

Alienor z wahaniem skinęła głową na znak aprobaty. Tomasz Becket przesadził i należało go powstrzymać, groziło to jednak zaostreniem konfliktu. Ależ rozczarowanie, a już myślała, że sytuacja zmierza w kierunku rozejmu.

– Rzuciłem mu świat do stóp – oznajmił Henryk z goryczą. – Zapewniłem mu taki awans, tymczasem on pluje mi w twarz, a ja nie pojmuję dlaczego.

– Chce tego, czego nie możesz mu dać, ty oczekujesz tego samego. Ale... szczerze mówiąc, oszalał, jeśli prawdą jest to, czego dowiedzieliśmy się przed chwilą.

– A jakże. – Henryk uśmiechnął się ponuro. – Kurczowo czepia się swoich praw arcybiskupa Canterbury, choćby miał wysadzić z tronu naszego syna... czy nawet mnie samego! – Dopił wino i dla odmiany grzmotnął kielichem o stół. – Nie jestem w stanie przemówić mu do rozsądku. Muszę prosić papieża, aby zniósł ekskomunikę i skazał go na ponowne wygnanie, w przeciwnym razie tak go urządzę, że więcej nie ujrzy słońca. On i jego sługusy nie będą mi podburzać poddanych. – Machnął pięścią. – Widziałas, do czego doprowadził moich prawowitych biskupów?

– Nie dbam o to, obchodzi mnie tylko, co może zrobić Harry’emu.

– Nie dbasz o to, co ze mną robi?

– Owszem, nie dbam. Jak sobie pościeliłeś, tak się wyśpisz, lecz obelgi pod adresem Korony i naszej dynastii to co innego. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej.

Wymienili spojrzenia, złączeni wspólnym celem, ale wciąż pełni wzajemnej wrogości.

– Mandeville i Humez wyruszą pierwszym statkiem do Anglii przy kolejnym przyływie – oznajmił.

Nie miała po co zostać, a on jej nie zachęcał. Pozostawiła go własnym sprawom i zignorowała służących, którzy uklękli, kiedy zabrała pokojówkę i przeszła obok.

W połowie drogi do komnaty przystanęła na widok zakapturzonych postaci w mroku; zgrzytnął miecz i zaszeleściła opończa, mężczyźni rozmawiali ściszymi głosami. W świetle dymiącej pochodni rozpoznała Reginalda FitzUrse'a i Wilhelma z Tracy, którzy służyli Becketowi za czasów jego kanclerstwa. Czyżby opuszczali Henryka? Knuli zdradę? Ostatnio głośno manifestowali swoje wsparcie, ale to niczego nie dowodziło. Pozory często mylą.

Zaszła im drogę i w panice sięgnęli do broni, lecz zaraz padli na kolana na widok królowej. Strach na ich twarzach odzwierciedlał jej własny.

– Co robicie? – zapytała.

FitzUrse oblizwał wargi.

– Wyruszamy z misją od króla, pani. To sprawa poufna.

Serce załomotało jej w piersi. Mroźny podmuch wzbął się znad podłogi i targnął skrajem jej płaszcza. Była zziębnięta, ale odpowiedź jeszcze bardziej ją zmroziła. Dopadły ją wątpliwości, mogła wszcząć alarm i postawić cały zamek na nogi, mogła wrócić do Henryka i zażądać wyjaśnienia albo udać, że jest ślepa.

– Idźcie. – Szorstko machnęła ręką. – Nie widziałyśmy was. – Rzuciła Marchisie ostrzegawcze spojrzenie.

Rycerze wstali, skłonili się, a następnie wtopili w mrok. Szczękając zębami, Alienor niemal puściła się biegiem i w komnacie kazała Marchisie zaryglować drzwi. Na mocy cichego porozumienia obie nie wspomniały słowem o tym zajściu.

W ponury dzień styczniowy dwór przeniósł się do Auvergne. Panowała wilgoć, zbyt ciepło na śnieg, ale w sam raz na lodowaty deszcz. Dni były ciemne, światło gasło, niemalże zanim zdążyło się narodzić. Większości okiennic nie otwierano, a świece zużywano w zastraszającym tempie.

Alienor nie wspomniała Henrykowi o spotkaniu z jego rycerzami w drodze powrotnej do komnaty. Próbowwała wymazać ten incydent z pamięci. Dwór obfitował w ukradkowe czynności i w tym przypadku najlepiej udawać nieświadomą.

Późnym rankiem światło było najlepsze i szyły z Izabelą we wnęce okiennej, gdzie przez uchylone okiennice sączył się słaby, jasnoszary blask. Izabela znów spodziewała się dziecka i dokuczały jej mdłości. Zastanawiała się, czy wrócić do Anglii, czy udać się do posiadłości Amelina w Touraine.

– Nie zniosę kołysania statku – oświadczyła z grymasem. – Chyba pojedę do Colombiers i zostanę tam do późnej wiosny. Zależy, gdzie będzie Amelin, lubię, gdy jest w pobliżu.

Alienor nie odpowiedziała. Miała dosyć Henryka i postanowiła wrócić do Poitiers, aby dalej przyuczać Ryszarda.

– On także jest rad, gdy nas widzi – ciągnęła Izabela. – Czasem żałuję, że nie jesteśmy zwyczajnym małżeństwem, kupcem i jego żoną, żyjącymi z dnia na dzień bez większych trosk.

– Nawet jako żona kupca miałabyś zmartwienia – zauważyła Alienor. – I nie wydawałyby ci się bardziej błahe.

– Istotnie – przyznała Izabela. – Ale nie zależałoby od nich los... – Urwała. Odwróciły głowy w stronę przedśionka, gdzie wybuchło zamieszanie. Alienor wstała, gdy do środka wpadł służący, który padł jej do stóp.

– Straszne wieści, pani. Arcybiskup Canterbury został zamordowany we własnej katedrze na schodach ołtarza.

Izabela chwyciła oddech i przycisnęła rękę do ust. Wstrząśnięta Alienor utkwiała wzrok w posłańcu.

– Zamordowany? Przez kogo?

– Przez czterech rycerzy z otoczenia króla, pani. – Młodzieniec wymienił mężczyzn, na których natknęła się tamtego wieczora w Bures-le-Roi – wpadła na skrytobójców, którzy knuli zamach.

– Wdarli się do katedry, gdzie arcybiskup odprawiał mszę, i go zasiekli. – Mężczyzna otarł wierzchem dłoni usta i nos. – Rozpłatali mu głowę, wyciągnęli mózg i rozmazali go na stopniach ołtarza.

Izabela krzyknęła, po czym zgięła się wpół i zwymiotowała.

Alienor zacisnęła zęby, aż szczęka ją rozboleła z napięcia. Boże miłosierny, jak z tego wybrną? Gdzie szukać rozwiązania?

– Zajmijcie się hrabiną – rozkazała dwórkom, po czym gestem odprawiła posłańca i ruszyła na poszukiwanie Henryka.

Nie było go w wielkiej sali, gdzie grupki dworzan z przejęciem i niedowierzaniem rozprawiały o tragicznym zajściu. Szybkim krokiem udała się do jego komnaty, gdzie zastała strażnika przed drzwiami.

– Chcę się widzieć z królem – oznajmiła władczo. – Nie waż się mówić, że nikogo nie przyjmuje. Jestem królową i chodzi o sprawę największej wagi.

Strażnik się zawahał, po czym odchrząknął i otworzył przed nią drzwi.

Rozdygotany Henryk stał przy kominku i ścisnął w rękach list, zapewne z informacją o zamordowaniu Becketa.

Odwrócił się, kiedy weszła i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Zapewne przyszedłeś triumfować i powiedzieć mi, że z góry wiedziałeś, jak to się skończy – rzucił opryskliwym tonem.

– I co by mi z tego przyszło? – odparła. – Co się stało, to się nie odstanie, musimy stawić czoło konsekwencjom. – Zniżyła głos. – Widziałam tamtych ludzi w Bures, zanim wyruszyli. Powiedz mi jedno: czy ty ich posłałeś, Henryku?

Oczy mu rozbłysły.

– A uwierzyłabyś mi, gdybym zaprzeczył?

– Posłałeś? – powtórzyła z naciskiem, ale bez unoszenia głosu. – Powiedz mi prawdę, a uwierzę ci na słowo.

– Nie, nie posłałem. – Złapał się za włosy. – Owszem, wysłałem ludzi, by aresztowali Becketa, ale nie tamtych czterech i nie z takim zamiarem. Uczynili to z własnej inicjatywy. Ja... – Twarz mu zadrgała. Alienor szybkim ruchem ujęła go za ramię i posadziła na ławie przy kominku. – W pierwszym odruchu pomyślałem: umarł, to dobrze. Od razu mogę swobodniej myśleć, nareszcie zaznam spokoju. Wciąż rozpira mnie radość, że nie ma już tego, czym stał się jako arcybiskup, mimo iż żałuję człowieka, który był moim kanclerzem. – Przeszył go dreszcz.

Żałoba będzie go wiele kosztować. Nigdy nie widziała, by opłakiwał coś jak należy, jakby uczucia tego rodzaju wrzucał do przepastnej, wewnętrznej studni: im więcej ich przybywało, tym głębiej zakopywał, aż któregoś razu studnia runie, a on pograży się w ciemności. Użył słowa „żałuję”, lecz było powierzchowne, wiedziała, że głębiej kryją się rzeczy, z którymi sobie nie radzi.

– To nie przejdzie bez echa – stwierdziła.

Henryk owinął się peleryną.

– Nie cofnę czasu, nie wskrzeszę go z martwych. Papież zrobi, co uważa za stosowne. Przyczynił się do tego swoją opieszałością i niezdecydowaniem. Powinien był przyjąć rezygnację Tomasza.

– Ale nie przyjął i wina spadnie na twoje barki. Ludzie oskarżą cię o wydanie rycerzom rozkazu zabicia arcybiskupa. Buntownicy dostaną pretekst, aby sięgnąć po miecze.

Henryk obnażył zęby.

– Więc się z nimi rozprawię. Nie pozwolę, aby mnie bezpodstawnie oskarżano. – Zerwał się i przeszedł żwawo kilka kroków.

– Tak czy inaczej, oskarżą cię o współudział. Mordercy zostaną ekskomunikowani, tobie grozi to samo.

– Papież się nie odważy. – Rzucił jej spojrzenie pełne furii i ledwie skrywanego strachu.

– Któż może wiedzieć, co zrobi papież? Radziłabym ci załagodzić sytuację. Zabicie arcybiskupa, choćby nie wiem jak swarliwego, to czyn plugawy, który musisz potępić, jeśli chcesz wyjść z tego obronną ręką.

– Sporządziłem już szkic listu do papieża.

– I co napisałeś?

– Że Tomasz sam się doigrał, siejąc bunt, i zginął z rąk ludzi, którym się naraził, a ja nikogo nie namawiałem do morderstwa. – Popatrzył na nią z rozgoryczeniem. – Po śmierci będzie prześladował mnie bardziej niż za życia, prawda?

– Owszem – potwierdziła Alienor. – Ponieważ teraz stał się męczennikiem. – Henryk niepotrzebnie mianował go arcybiskupem, ale próżno teraz to roztrząsać. Nie sposób cofnąć czasu, można jedynie załagodzić sytuację.

– Trzeba co najmniej sześciu tygodni, aby moi posłańcy dotarli do papieża, więc zdążymy się przygotować. – Wrócił na ławę, po czym ukrył twarz w dłoniach i jęknął.

Alienor położyła mu dłoń na ramieniu.

– Znieważył twój urząd i naszą dynastię. Jego śmierć to potworność, lecz haniebnie cię potraktował.

Henryk nie odpowiedział.

– Czy mam coś zrobić?

Podniósł głowę.

– Tak, zostaw mnie w spokoju. Wracaj do Poitiers, lepiej, kiedy cię tu nie ma. I wszystkich odeślij. Nie chcę z nikim rozmawiać.

Podeszła do drzwi z myślą, że z chęcią powróci do Akwitanii i odda się swoim sprawom. Niech Henryk radzi sobie sam i dalej kopie swoją studnię.

Amelin czekał na zewnątrz, przestępując z nogi na nogę.

– Nie przyjmie cię – powiedziała. – Przynajmniej na razie. Zo-staw go.

Wyglądał na ogłuszonego.

– Nie mogę uwierzyć, że popełniono tak straszne zło – wykrztusił. – Częstokroć nie zgadzałem się z Becketem, raz nazwałem go zdrajcą i zrobiłbym to ponownie, ale zamordować arcybiskupa w domu Bożym i okaleczyć jego ciało to grzech śmiertelny. Jeżeli ginie głowa Kościoła, co powstrzyma ludzi, którzy chcą targnąć się na życie króla? – Głośno przełknął ślinę. – W ferworze zemsty ten akt byłby jeszcze zrozumiały, ale zaplanowany z zimną krwią...? – Jego twarz sposepniała. – Biada nam wszystkim. Strach pomyśleć o konsekwencjach, nawet jeśli unikniemy ekskomuniki. A jeśli Henryk zostanie ekskomunikowany?

– Nie dojdzie do tego. Papież jest przekorny, ale nie w ciemną bity. – Przynajmniej taką miała nadzieję.

Amelin zmartwiał.

– Ogłoszą Tomasza męczennikiem.

– Co sprawi, że po śmierci stanie się jeszcze bardziej niebezpieczny niż za życia. Henryk nigdy się od niego nie uwolni. Wracam do Poitiers. Powinieneś zajrzeć do Izabeli, źle się poczuła na wieść o morderstwie.

– Wyślę ją do Touraine, dopóki sprawa nie przycichnie – oznajmił. – W Anglii jest niebezpiecznie.

– Może pokonać ze mną część drogi.

– Dziękuję. – Amelin ukrył twarz w dłoniach. – Muszę zostać z Henrykiem. To mój brat, winien mu jestem lojalność.

– Zatem niech Bóg obdarzy cię swą łaską, gdyż będziesz jej potrzebował. –

Stała na palcach i pocałowała go w policzek. Co za ironia, pomyślała, że czule całuje szwagra zamiast mężonka.

Poitiers, październik 1171

Alienor rozejrzała się po nowej wielkiej sali. Ściany były prawie gotowe i robiła olśniewające wrażenie, choć jeszcze nie pokryto jej dachem. W powietrzu wisiała mgiełka kamiennego pyłu i w ciszy rzeńskiego poranka rozlegał się miły dla ucha brzęk dłut.

Ryszard stał u jej boku, rozplomieniony po porannej nauce fechtunku. Wciąż trzymał w ręku miecz do ćwiczeń, a w oczach miał bojowy błysk. Od świąt urósł jak na drożdżach i górował nad matką. Przypominał jej stryja Rajmunda, księcia Antiochii, poległego w bitwie na Ziemi Świętej, miał ten sam lwi wdzięk oraz bystre spojrzenie, którym wszystko chłonał i oceniał, tę samą polityczną wnikliwość. Czasem też bywał podobny do ojca Henryka, Gotfryda Pięknego, po którym odziedziczył złocistorude włosy. Był piękny, najpiękniejszy z jej synów, w którym pokładała największą nadzieję, wiedziała bowiem, że został stworzony do wielkich celów. Następnego lata otrzyma insygnia hrabiów Poitiers i zrobi kolejny krok na drodze do władzy.

Zakręcił mieczem, po czym rzucił go wysoko w powietrze i zręcznie chwycił rękojeść. Alienor struchlała, ku jego rozbawieniu.

– Kiedy miałeś lekcję, przyszedł list od twojego ojca – rzekła, powstrzymując się od komentarza na temat jego sztuczek, żeby go nie zachęcać. Nigdy nie skłaniała go do ostrożności. Przeciwnie, zawsze nakłaniała go, aby ryzykował i piał się wyżej, gdyż tylko dzięki temu mógł umacniać wiarę we własne siły. Jego znajomość tajników polityki i dyplomacji wciąż jednak pozostawiała wiele do życzenia. – Dotarł bezpiecznie do Irlandii, obyło się bez niespodzianek po drodze.

– Wybrał odległe miejsce, żeby się ukryć. – Ryszard ponownie rzucił miecz i złapał go w locie.

– Ojciec nie nazwałby tego ukrywaniem, ale rozszerzaniem sfery wpływów i trzymaniem w ryzach ambicji rywali. Lepiej przyjąć hołd Ryszarda z Clare i przygotować grunt dla twego brata, niż pozwolić, by Irlandia popadła w anarchię. Lepiej dowieść swoich sił i oddać ją innym we władanie, dopóki Jan nie dorośnie. – Ryszard z Clare pojechał do Irlandii na prośbę króla Leinster, który go najął i zaproponował mu ziemię w zamian za pokonanie wrogów.

– Mały Jan Bez Ziemi. – W głosie Ryszarda zabrzmiało pełne wyższości rozbawienie. – Dlaczego papa nie zleci mu kapłaństwa? Przydałby się biskup w rodzinie.

– Ta droga przewidziana jest dla twego przyrodniego brata.

Ryszard prychnął.

– Czy on o tym wie? – Zerknął z ukosa na matkę. – Przypuszczam, że Jan jest dzieckiem zapasowym – dodał. – Gdyby któryś z nas zawiódł, ojciec miałby go w odwodzie, ale nie będzie łatwo skusić potencjalnych teściów. Irlandia to dziura zabita deskami i pełna dzikusów z bagien, bez związków z Francją, Niemcami czy Hiszpanią. Niewielu zgodziłoby się posłać tam swoje córki.

– Zostało sporo czasu na zmianę zdania – stwierdziła Alienor. – Jan jest jeszcze bardzo młody.

Ryszard przyjrzał się rękojeści i wypolerował ją rękawem.

– W Irlandii papa może również uciec przed trudnościami wynikającymi ze śmierci Becketa.

– Nie umknęło to mojej uwagi. – Alienor zacisnęła usta. Między Anglią a sądem papieskim bezustannie krążyli posłańcy. Henryk zaprzął najlepszych prawników, aby pomogli mu wybrnąć z sytuacji. Ponownie otwarto katedrę w Canterbury, lecz nie odprawiano tam jeszcze mszy i zamknięto dostęp do grobu arcybiskupa – do czasu rocznicy jego śmierci. Alienor słyszała plotki o rosnącej popularności „Tomasza Męczennika” i wiedziała, że Henryk nie zdoła ich uciszyć. Śmierć arcybiskupa zrodziła potwora o wielu głowach, a Henryk tylko się pograżył, gdy odmówił ukarania winnych rycerzy pod pretekstem, że sami powinni odpokutować przed Bogiem. – Tomasz będzie na niego czekał, kiedy wróci – dodała posepnie. – O wiele potężniejszy niż za życia, które stracił.

W upalny czerwcowy ranek osiem miesięcy później, w kościele opactwa Saint-Hilaire, Ryszard został księciem Akwitanii. Mimo skwaru na zewnątrz, w świątyni panował względny chłód i unosił się zapach kadzidła z szaro-złotych bryłek w kadzielnicach i kagankach.

Piętnaste urodziny Ryszarda wypadły dopiero na początku września, ale doskonale już wiedział, jak emanować godnością i autorytetem. Alienor mało nie pękła z dumy, to wynagrodziło jej zawiązką koronację najstarszego syna oraz inwestyturę Gotfryda jako księcia Bretanii. Ryszard miał być największym z książąt Akwitanii, księciem nad książętami. Gdy zyska władzę, Henryk szybko przestanie się liczyć, a ona będzie rządziła u boku syna i udzielała mu rad jako matka rodu.

Ryszard zasiadł na ustawionym na podeście tronie biskupim i odebrał swoje prawa i tytuł z rąk arcybiskupa Bordeaux i biskupa Poitiers. Na jego czole lśnił diadem książąt Akwitanii, wysadzany perłami i szafirami, a w dłoniach ścisnął włócznię i chorągiew, oznaki godności, którą miał odtąd piastować. Gdy chór zaintonował pieśń *O princeps egregie*, światło padające z okna zalśniło na ostrej

stali i fałdach jedwabiu.

Po konsekracji Ryszard i Alienor opuścili katedrę, a tłum przywitał ich wiwatami. Całe Poitiers ściągnęło podziwiać, jak nowo mianowany książę Akwitanii opuszcza bazylikę. Wznoszono okrzyki na ich cześć i obsypano ich płatkami kwiatów, w zamian spłynął deszcz srebrnych monet oraz bochenków chleba z krzyżykiem.

Alienor, olśniewająca w złotogłowie, dała znak jednemu z rycerzy, który przyprowadził Ryszardowi pięknego rumaka. Ogier miał złocistokremową maść oraz płomienną grzywę i ogon. Szkarłatny czaprak z chwostami wisiał prawie do ziemi, a pas na piersi ozdobiono podwójnym rzędem złotych dzwoneczków. W oczach Ryszarda zaślnęły łzy dumy i zachwytu. Ujawszy konia za uzdę, poklepał go po aksamitnej szyi i przejechał dłońmi po bokach i zadzie, by poczuć pulsującą siłę, a następnie wsunął stopę w zdobione strzemie i zwinnym ruchem znalazł się w siodle.

Widok jego czystej, władczej radości i splendoru zaparł Alienor dech w piersi. Kiedy zawrócił rumaka i uniósł prawą dłoń, w której dzierżył chorągiew książąt Akwitanii, jego twarz promieniała jak słońce. Jedwab załopotał na wietrze, a ryk tłumu oraz deszcz kwiatowych płatków spłoszyły konia, lecz Ryszard z wdziękiem nad nim zapanował, Alienor zaś pozwoliła łzom płynąć, patrząc, jak jej syn stawia czoło przeznaczeniu.

Pół roku później, mroźnego, zimowego dnia, gdy wiatr sypał śniegiem, a czerwcowy skwar stał się odległym wspomnieniem, Alienor przybyła z Ryszardem do Chinon. Ryszard, książę i hrabia, miał na sobie niebieską oponcę oraz futro z wiewiórek, a na środkowym palcu jego prawej dłoni lśnił pierścień Świętej Walerii. Dosiadał swego złocistokremowego rumaka i dzwoneczki na napierśniku z czerwonej skóry podzwaniały przy każdym ruchu potężnych nóg zwierzęcia.

Alienor zadrżała, gdy znaleźli się w cieniu strzelistych murów obronnych zamku. Chciała spędzić Boże Narodzenie w Poitiers, ale polityczna konieczność zmusiła ją do przybycia tutaj. Miała zobaczyć Henryka po raz pierwszy od dwóch lat i szczególnie wyczekiwała tego spotkania.

Kiedy zbliżali się do zamku, ujrzała drugi orszak u wejścia do donżonu i z niemiłym zaskoczeniem rozpoznała Rozamundę z Clifford. Ona także miała płaszcz podszyty wiewiórczym futrem, a suknię z kosztownej tkaniny w błękitnym odcieniu. Na tle miękkiego welonu jej blada cera była dziewczęca i bez skazy.

Ryszard prychnął z niesmakiem, kiedy ją zobaczył.

– Nie do wiary, że sprowadził ją do Chinon – mruknął.

Alienor zbyła to ruchem dłoni, choć widok tej fałszywej niewinności ją

mierzył.

– A czemuż by nie? Wszędzie ją wozi. Nie dbam już o to – oznajmiła. – Byle tylko nie wtrącał się w sprawy Akwitanii.

Ryszard uniósł jedną brew.

– To byłoby zbyt piękne, mamó. Z pewnością dołoży starań, żeby nie wypuścić jej z garści.

Alienor się skrzywiła.

– Twoja babka cesarzowa radziła mu głodzić baronów jak sokoły, aby jedli mu z ręki.

– Raczej, aby wylupili mu oczy – stwierdził Ryszard.

Minęli Rozamundę, która dygnęła i spuściła głowę, lecz Alienor zdążyła dostrzec w jej oczach niechęć i wyzwanie. Od czasu ich ostatniego spotkania nabrała śmiałości. Z dziewczęcia stała się kobietą w pełnym rozkwicie, co samo w sobie nie stanowiło rękojmi uczuć Henryka, który lubił niewinne, uległe kochanki.

Ryszard odwrócił głowę.

– Dziewka mojego ojca – burknął na tyle głośno, by zostać usłyszonym.

Alienor bez słowa utkwiała wzrok przed sobą, jakby Rozamunda nie istniała.

– Chce zostać królową – dorzucił Ryszard. – Słyszałem, jak namawia ojca.

– Płonne nadzieje – odrzekła z pośępnym rozbawieniem. – Nie zaryzykuje utraty Akwitanii na rzecz konkubiny, bez względu na jej wdzięki. Nic nie wskóra, choć w jej żyłach może płynie szlachetna krew. – Spojrzała na Ryszarda, który poczerwieniał. Jeśli miał doświadczenie z kobietami, zachowywał je dla siebie, a wnosząc ze sposobu, w jaki mówił o Rozamundzie, mógł mieć na pieńku z kurtyzanami.

Na dziedzińcu spotkali Henryka, świeżo po polowaniu, pochłoniętego rozmową ze stajennym, który właśnie miał odprowadzić jego znużonego, spoconego konia. Alienor przeniosła wzrok ze złocistego syna na złocistym rumaku na mężczyznę z rudą, lekko posiwiałą brodą, stojącego obok zajeżdżonego wierzchowca. Henryk zobaczył ich i wsunął kciuki za pas.

Ryszard zwinnie zeskoczył z konia i odrzuciwszy pelerynę, pomógł matce zsiąść z klaczy.

– Pani matko – powiedział z ukłonem, po czym dopiero wówczas odwrócił się i zgiął kolano przed ojcem. – Panie – rzucił, posyłając mu dumne, zaczepne spojrzenie.

Henryk postąpił naprzód z rozbawioną, ale czujną miną, i pochylił się, aby go ucałować.

– Mój syn, hrabia Poitiers i książę Akwitanii – oznajmił. – Prawie mężczyzna.

Ryszard zacisnął usta. Alienor zauważyła z aprobatą, że nauczył się

miarkować, co zawsze sprawiało mu niebywałą trudność.

– Robi to, co przystoi mężczyźnie – rzekła do Henryka. – I to czyni go mężczyzną w mych oczach. Gdyby nie był gotowy, nie uczyniłabym go moim następcą.

Henryk spojrział na nią z ukosa.

– Pani, moja żono – powiedział. – Dobrze cię widzieć.

Nie wierzyła w to ani przez chwilę.

– Ciebie również. – Wymienili pocałunek zimnych, suchych warg. – Widzę, że polowałeś.

– Mężczyzna musi mieć zajęcie. To ułatwia trawienie i pomaga w myśleniu.

Alienor uniosła brwi. Z wiekiem nabrał ciała, ale wciąż tryskał wigorem. Brzuch nie wylewał mu się zza pasa, lecz czas odcisnął na nim piętno, tak jak on sam odciskał piętno na swoich rumakach.

– Mam nadzieję, że ani jedno, ani drugie u ciebie nie szwankuje – rzekła. – I bardzo jestem rada, że nie muszę zajeżdżać konia, aby ćwiczyć swój umysł.

Henryk ściągnął wargi.

– Język nadal masz ostry mimo rozłąki.

– Która nie ociepliła moich uczuć – odparowała. – Wnosząc z widoku pewnej damy, również nie usychałeś z tęsknoty. Czy ona też pomaga ci w myśleniu?

– Rozamunda pomaga mi w wielu sprawach – odparł lodowato. – I nie ma ostrego jak brzytwa języka.

– Och, nie wątpię, że dysponuje bronią innego rodzaju.

Henryk przemilczał tę uwagę, po czym zmienił temat i pochwalił synowskiego rumaka.

– Podarowałam mu go z okazji intronizacji – oznajmiła Alienor.

Henryk obejrzał konia i z pomrukiem aprobaty przejechał dłonią po jego pięknym, mocnym ciele.

– Zawsze lubiłeś takie, odkąd byłeś małym chłopcem – stwierdził. – Płowe rumaki.

– Złote – uściślił Ryszard z naciskiem. – Mój znak rozpoznawczy. Ludzie ujrzą mego złotego konia i zrozumieją.

Henryk rzucił mu pytające spojrzenie.

– Co rozumieją?

Ryszard wysunął podbródek.

– Że mają do czynienia z przywódcą. Z człowiekiem, za którym mogą skoczyć w ogień. Który jest ich władcą i panem swego losu.

Alienor uśmiechnęła się dyskretnie.

Henryk uniosł brwi, tworząc na czole trzy poziome zmarszczki.

– Wyglądasz na księcia – przyznał. – Przyznaję. Lecz siła to nie fatalaszki,

konie i rozmach. Stojąc przed tobą brudny i ubłocony, mam więcej władzy w małym palcu niż ty w całej swojej istocie. Siła płynie z wnętrza, a ty musisz się jeszcze wiele nauczyć, chłopcze, choć myślisz, że zjadłeś wszystkie rozumy.

– Byłeś dla niego zbyt surowy – rzekła później do Henryka Alienor, kiedy siedzieli przy kominku w jego komnacie. Zauważyła, że masuje nogę, lecz podchwyciwszy jej wzrok, udał, że wszystko jest w porządku.

W drugim końcu pomieszczenia grupa dworzan grała w kości i szachy, wśród nich Ryszard, który wyróżniał się wzrostem i płomienną czupryną.

– Jest stanowczo zbyt pewny siebie – oznajmił Henryk. – Wciąż odpowiada przede mną.

– Owszem, ponieważ jesteś jego ojcem i ponieważ jest jednym z twoich dziedziców, ale szybko dojrzeje. Ponadto jest hrabią i księciem, któremu po powrocie do Poitiers przydzielę więcej obowiązków. Akwitania nie jest twoim lennem i nigdy nie była.

Henryk potarł podbródek.

– Rozumiem. Czy dlatego zaczęłaś pomijać mnie w swoich rozporządzeniach? Myślałaś, że nie zauważę?

– A dlaczego miałabym cię uwzględnić? Sama wydaję rozporządzenia. Wiek Ryszarda pozwala na podjęcie obowiązków wojskowych. Mógłbyś przekazać mu pewne dziedziny, a sam zająć się innymi.

Twarz Henryka nabrała twardego wyrazu.

– Nasze królestwo wymaga twardej ręki, szczególnie w sprawach dotyczących Francji. Nie chciałbym stwierdzić, że jedna część działa na własną korzyść bądź umacnia się i zawiera sojusze kosztem innych. A gdyby Ryszardowi przyszło do głowy najechać Tuluzę? Albo zapuścić się tam, gdzie nie powinien? Moi synowie są zbyt młodzi i niedoświadczeni. Muszę sam trzymać ster.

I zazdrośnie strzec swojej władzy.

– Kobieca ręka to za mało? Ja wychowałam Ryszarda, który staje na wysokości zadania. Czy myślisz, że popchnęłabym do wojny własnego syna? Poprowadzę go krok po kroku, aż będzie gotowy. Musi się jeszcze wiele nauczyć, ale mógłbyś popuścić mu cugli. Przypomnij sobie, jaki byłeś w jego wieku, dumny i pewny swego.

Henryk rzucił jej zjadliwe spojrzenie.

– No właśnie – stwierdził. – I dlatego podkreślam, że należy go krótko trzymać. Poza tym on i ja w jego wieku to dwa różne światy.

Rozmowa do niczego nie prowadziła, gdyż Henryk nie był skory do dzielenia się władzą. Zmieniła temat i zapytała o Irlandię.

– Na razie sprawa jest załatwiona – oznajmił. – Uznano mnie za króla

i złożono mi hołd. Jan będzie mógł tam rządzić, kiedy dorośnie, jeśli nie zostanie duchownym.

Alienor pochyliła głowę, nie miała co do tego zastrzeżeń.

– Do jutra powinien przybyć z Joanną i piastunkami – rzekła i jej wzrok padł na Amelina, który właśnie się zjawił. – Czy Izabela przyjedzie na święta?

– W rzeczy samej, dotrze tu lada dzień.

– A dzieci?

– Tylko Bella z Wilhelmem. Adela i Mahelt zostaną w Touraine, są za mali i podróż wydłużyłaby się dwukrotnie. – Nie wyglądał na uszczęśliwionego tym faktem. – Izabela nie chciała ich zostawić, ale wkrótce znowu się zobaczą. – Odchrząknął. – Mniemam, że dotarły do ciebie nowiny z Anglii? A z Canterbury?

– Jakie nowiny? – Spojrzała na Henryka, który wzruszył ramionami i rozłożył ręce, ale jego twarz nabrała czujnego wyrazu.

Amelin poszperał w sakiewce i podał Alienor ołowianą fiolkę z przewleczonym sznurkiem.

– Otrzymał ją ostatnio jeden z moich ludzi.

Przedmiot miał kształt podkowy, a w zagłębieniu znajdował się niewielki pojemnik, na którym wystrugano postać na katafalku w asyście dwóch księży. Napis po łacinie głosił „Tomasz jest najlepszym uzdrowicielem pobożnych chorych”. Oddała go Amelinowi z grymasem niesmaku.

– Rozcieńczają jego krew i mózg wodą, a następnie sprzedają pielgrzymom, wmawiając im, że to lek na wszelkie choroby – podjął Amelin. – Przez pewien czas napływały doniesienia o cudach, a kult narasta. Na początku roku sprzedawali tę wodę w skrzyniach woskowanych od środka, teraz przeszucili się na fiołki.

– Tomasz zawsze miał głowę do interesów – zakpił Henryk. – Kościół będzie siedział na kufrach ze złotem i głosił pochwałę ubóstwa aż po dzień Sądu Ostatecznego.

– Ludzie widzą w nim męczennika, a kult będzie narastał. Wasz syn też dorzucił swoje trzy grosze, gdy odwiedził grób.

– Harry był na grobie Tomasza? – zapytała Alienor ostrym tonem.

– Na początku roku – przyznał Amelin. Popatrzył na brata. – W ten sposób umył ręce i przetrzucił winę z powrotem na ciebie.

Alienor zobaczyła, że Henryk zeszywniał. Amelin zmarszczył brwi. Wyczuła drugie dno, nie mówili jej wszystkiego.

– Wyolbrzymiasz – wybuchł Henryk. – Przyznałem, że moje słowa mogły zachęcić siepaczy, działali jednak z własnej inicjatywy i bez mojej wiedzy. Odpokutowałem za to i dostałem rozgrzeszenie.

– W oczach prawa, owszem – odparł Amelin z uporem. – Ale czy to wystarczy?

– Ma się rozumieć! – W oczach Henryka błysnęło zniecierpliwienie. – Dalej

się nie posunę.

– Oni się posuwają, cudami i fiołkami. Jeśli zależy ci na spokoju i niezachwianej pozycji, musisz wynieść się ponad ich starania. Ludzie wiedzą, co zrobiłeś i powiedziałeś, ale wszystko to błędnie na tle Becketa. W Auvergne przyrzekłeś wziąć krzyż i płacić na Jerozolimę. Obiecałeś przywrócić godność kościołowi w Canterbury i wynagrodzić krzywdy rodzinie arcybiskupa, ale czy dotrzymałeś słowa? Jeśli nie ukorzysz się przed wszystkimi, lud odwróci się od ciebie i zda na twoich synów.

– Przecież mam taki zamiar! – Henryk poczerwieniał ze złości i wypiął pierś. Alienor pierwszy raz była świadkiem takiej napaści ze strony Amelina; musiał być nad wyraz przejęty, może wręcz przemawiał przezeń strach.

– Nie pojedziesz do Jerozolimy, choć zapewniałeś, że to uczynisz, w przeciwnym razie planowałbyś już wyprawę. Nie wydaje mi się, by ktokolwiek trzymał cię za słowo, musisz jednak okazać skruchę za śmierć arcybiskupa. Jeśli tego nie zrobisz, te małe fiołki z „wodą kanterberyjską” pociągną cię na dno, a nas razem z tobą.

– Bredzisz jak pomyłony, Amelinie – złątał go Henryk. – Czyżbym miał do czynienia ze starcem?

– Ha, chciałbym mieć szansę się zestarzeć! – odparował Amelin i poszedł.

Henryk potrząsnął głową i wściekle spojrzął na żonę.

– Nie patrz tak na mnie.

– Może Amelin ma rację co do pokuty i okazania skruchy – stwierdziła. – Czy możesz ignorować rady człowieka, który jest wobec ciebie tak lojalny?

Henryk w milczeniu zaciskał zęby.

– Co miał na myśli, mówiąc, że lud zda się na twoich synów?

– Nic. Po prostu Harry chce rozwinąć skrzydła, zamiast czekać, aż wyrosną mu pióra. Mam dać mu ziemie do samodzielnego rządzenia; nie przyjmuje do wiadomości, że nie jest jeszcze gotowy. Dobrze wiem, że Ludwik nadepnął mu na odcisk i teraz judzi przeciwko mnie. Wmawia Harry’emu, że to poniżej królewskiej godności nie mieć ziem ani władzy.

– Ale dlaczego nie miałby rozwinąć skrzydeł? – zapytała Alienor. – Wkrótce skończy osiemnaście lat. Gdy twój ojciec z własnej woli przekazał ci Normandię, kiedy miałeś siedemnaście lat, był w twoim wieku.

Z rozdrażnieniem zabębnił palcami w stół.

– Wiem, nie musisz mi o tym przypominać.

– Czyżby? Nie możesz wiecznie odwracać jego uwagi pieniędzmi i rozrywkami, domaga się czegoś więcej i nic dziwnego. Wyrósł z małpek o imieniu Robert, marzy mu się niezależność.

– Odprawia własne świąteczne sądy w Bonneville z Małgorzatą, która została namaszczona na królową przez biskupa Rouen – oznajmił Henryk. –

Pobłażam mu aż nadto.

– Owszem, pozwalasz mu bawić się w króla, wyprawiać uczyty i polowania, a potem narzekasz, ile cię to kosztuje. Jak ma się wykazać, jeśli mu to uniemożliwiasz? Musisz powierzyć mu prawdziwą odpowiedzialność.

– Nie omieszkam, jeśli dowiedzie, że można mu ufać.

– Ach, zaufanie – westchnęła. – A kto zaufa królowi, który nie dotrzymuje słowa? – Wstała ze świadomością, że musi uciekać, tak jak Amelin. – Daj mu zajęcie, żeby jego duma nie cierpiała. Nie ochłap, lecz realną władzę. Wyniosłeś go na tron, niech ma okazję dowieść, że jest królem nie od parady, w przeciwnym razie stanie się pośmiewiskiem.

– Zrobię, jak uznam za stosowne.

– Nie wątpię, a potem wszystko runie na twoich oczach jak kolos na glinianych nogach. – Wyszła zdjeta bezsilnym gniewem i wspięła się na mury obronne, żeby ochłonać, zanim wróci do siebie.

Strażnicy rozstąpili się z ukłonem. Pod rozgwieżdżonym niebem, w poświacie bladej kuli księżycy ujrzała kobietę, która szła przez dziedziniec w asyście żołnierza z pochodnią. Rozamunda, pomyślała z pogardą. Biedna, zaślepiona, głupia dziewczyna. Po cóż ktoś chciałby chcieć zostać królową Henryka? Jaką władzę by zyskała? Wykorzystałby ją jak innych, nasycił się i cisnął w kąt.

Doleciały ją odgłosy przekomarzania i dziewczęcy chichot. Zmarszczyła brwi. Jedynymi ludźmi, którzy mogli przebywać na murach, byli strażnicy i ludzie do tego upoważnieni. To nie miejsce dla rozochoconych giermków i ich zdobywczy. Głosy zabrzmiały bliżej, stłumione i zniżone do szeptu, i Alienor zwróciła się w stronę nadchodzących kochanków. W szarym blasku księżycy stanowili osobliwy widok, kulili się bowiem pod jedną peleryną, usiłowali więc iść równym krokiem i ku wielkiej ucieście ciągle na siebie wpadali.

Na widok Alienor stanęli jak wryci. Dziewczyna wydała okrzyk przestachu, a młodzieniec zmełł przekleństwo.

– Nie klękacie przed królową? – zapytała lodowato Alienor. Wspomnienie Rozamundy wzmogło jej irytację.

Młodzi czym prędzej padli na kolana, dziewczyna upadła, a chłopak szarpnięciem ją podtrzymał.

– Wybacz, pani, nie wiedziałem...

Rozpoznała ten głos, a wraz z nim rysy. Gotfryd, bękart Henryka. Zapewne zdąża w ślady ojca.

– Co tu robisz?

Pojednawczo machnął ręką.

– Chciałem pokazać Sarze mury obronne w blasku księżycy. Nie myślałem...

– No właśnie – przerwała mu Alienor. – To nie miejsce na schadzki. Niech ci nie przyjdzie do głowy zasłaniać się osobą ojca na użytek strażników. Nie masz prawa. Powstań.

Wstał i zdjął z towarzyski swoją pelerynę. Alienor rozpoznała w dziewczynie mleczarkę.

– Zmykaj – powiedziała do niej. – I dziękuj Bogu, że nie każę cię wychłostać.

Spojrzała na chłopaka. We wrześniu Henryk mianował go archidiakonem Lincoln z zamiarem ogłoszenia go biskupem w późniejszym terminie, młodzieniec jednak, mimo zadowolenia z pensji, nie zdradzał chęci przyjęcia święceń. Przeciwnie, w ogóle nie wykazywał zainteresowania kapłaństwem, za to niezmordowanie szkolił się w fechtunku, puszył i zadawał z dzierlatkami, które powinny mieć więcej rozumu.

– Ciekawe, co babka powiedziała na twój widok. – Przynęła się do muru i wyjrzała na rozgwieżdżony krajobraz. – Jakim chcesz być człowiekiem, Gotfrydzie?

Poprawił przekrzywioną opończę.

– Chcę służyć memu ojcu – oznajmił po krótkiej, lecz znaczącej ciszy. – Pragnę dołożyć starań, aby mu pomagać, tak jak on mnie pomaga.

– I tak wyglądają twoje starania?

– To była zabawa – bąknął nadąsany.

– Owszem, ale sprawujesz godność archidiakona i masz swoje obowiązki, a nie należą do nich potajemne schadzki z mleczarkami, jeżeli chcesz być poważnie traktowany. – Tak został poczęty: jako owoc igraszek swego ojca z prostytutką. Nie powiedziała tego na głos; jest bystry, z pewnością sam skojarzy fakty. – Wiesz życie pełne zaszczytów dostępnych garstce wybrańców. Czy zrobisz z niego właściwy użytek? Zastanów się nad moimi słowami.

Gdy odszedł, przymknęła oczy i wciągnęła w płuca chłodne powietrze. Zapytała go, jaki chce być, i miała poważne obawy, że odpowiedź, od której się wykręcił, brzmiała: na wzór i podobieństwo ojca.

Na przekór różnym zgrzytom świąteczny pobyt w Chinon okazał się bardzo przyjemny. Alienor jeździła na polowania ze swoim białozorem i chartami. Pogoń w rześkiej, mroźnej aurze wprawiała ją w uniesienie, a świadomość rącego wierzchowca pod siodłem i wiatru, co rozwiewał płaszcz, sprawiała, że z radości śmiała się w głos. Codziennie, kiedy wracali o czerwonym zachodzie słońca, mając za plecami drzewa ogołocone z listowia, była uczta, zabawa oraz gawędy w wielkiej sali. Grała z Gotfrydem w szachy, czasami ją ogrywał, na ogół jednak górą była ona.

Jan i Joanna przybyli z Fontevraud i Henryk był wniebowzięty na widok najmłodszego syna, obecnie sześciolatka, jakże bystrego i przymilnego. Joanna była uroczą, śliczną dziewczynką i ojciec z upodobaniem sadzał ją na kolanach, żeby karmiła go kandyzowanymi owocami z misy, które pochłaniał na wyścigi. Obserwując go z najmłodszymi dziećmi, Alienor wspominała czasy, kiedy podobnie traktował starsze – dopóki dziewczynki nie dorosły do zamążpójścia, a chłopcy dojrżeli na tyle, aby mu potencjalnie zagrozić.

Przed wyjazdem na polowanie Henryk sadzał Jana na szybkim wierzchowcu i oprowadzał go po padoku, nieopisana radość trwała do chwili, kiedy go zsadzano i oddawano piastunce. Alienor zwróciła uwagę, że Jan wpatrzony jest w ojca jak w obrazek: naśladował go i nie odstępował na krok. Ryszard odnosił się do najmłodszego brata, od którego był dziewięć lat starszy, z obojętnością podszytą rozbawieniem, niekiedy z domieszką pogardy. Lubił go tarmosić i przewracać, jakby bawił się ze szczeniakiem. Nazywał go „Janem Bez Ziemi” i rechotał, kiedy mały się złościł – do dnia, kiedy chłopiec ukradł mu miecz i schował go pod stertą gnoju przed stajnią.

Rozpętało się istne piekło. Jan wyparł się wszystkiego w żywe oczy, chociaż przyuważył go stajenny, co nie przeszkodziło Ryszardowi złapać go za nogi i potrząsnąć bez litości, a następnie cisnąć w rzezoną stertę nawozu i zagrozić, że podetnie mu tchawicę. Nim przypadkowy rycerz pospieszył na ratunek, Jan wyglądał jak siedem nieszczęść, ryczący i zasmarkany, a do tego się zmoczył. Ale nie okazał skruchy. Zmuszony do przeprosin, odbębnił stosowną formułkę, jednakże z oczu biła mu furia i chęć zemsty. Ryszard, złajany przez Henryka za przemoc wobec dziecka i własnego brata, również niczego nie żałował, pognął czyścić miecz, mamrocząc pod nosem, że zabije Jana, jeżeli ten ponownie zbliży się do jego oręża.

W powietrzu wisało napięcie, jak oczekiwanie na śnieg, kiedy niebo ciemnieje. Brak wieści z Bonneville, gdzie Harry obchodził Boże Narodzenie. Późne wieczory, gdy Alienor wiedziała, że Rozamunda zakrada się do komnaty króla. Wszystko pod nosem i wszystko niewypowiedziane, podczas gdy harfista z Irlandii snuł pieśń o oszustwie i zdradzie przy wtórze słodkich dźwięków. Białozór Alienor stroszył pióra na swojej żerdzi, a mężczyźni siedzieli zasłuchani, z kielichami wspartymi na brzuchach i wymieniali przeciągłe spojrzenia.

Morze Wąskie stało się połącią szarych, spienionych grzywaczy, które rozbijały się o brzeg srebrzystą kaskadą. W innych wielkich salach Anglii mężczyźni rozprawiali przy ogniu, grzali ręce i ostrzyli miecze na przyszłoroczną kampanię, w Canterbury zaś prosty lud zbierał się przy grobie Tomasza Becketa, by w szkarłatnym blasku kaganków słuchać opowieści o cudach, składać datki w zamian za fiołki „kanterberyjskiej wody” i domagać się kanonizacji męczennika, który zginął z rozkazu króla.

– Życzyłabym sobie, aby Henryk dał Harry’emu i Małgorzacie ziemię na własność – powiedziała Alienor do Izabeli, gdy siedziały w komnacie królowej. Ziemia na zewnątrz powleczone była cienką warstwą śniegu, co nie przeszkodziło w przygotowaniach do przenosin do Fréteval. Przez wąskie okna dochodziły odgłosy krzątania. – W przyszłym miesiącu skończy osiemnaście lat, powinien mieć zajęcie. – Patrzyła, jak Jan stawia zamek z klocków ze swoim kuzynem Willem. Na przekór dziecinny utarczkom chłopcy bardzo się ze sobą zżyli, co ją cieszyło, ponieważ Jan na ogół stronił od innych dzieci, a one go unikały.

– Zdawałoby się, że minęła ledwie chwila, odkąd Harry był małym chłopcem i też bawił się klockami – zauważyła Izabela, spoglądając czule na dzieci.

– I właśnie w tym sęk – odpowiedziała Alienor z żarliwością. – Henryk tak go postrzega, mimo że stoi u progu dorosłości. Daje mu zabawki, pieniądze i prezenty, wszystko prócz odpowiedzialności, a potem narzeka, że pieniądze przepadły i Harry domaga się więcej. Czegóż się spodziewa? Podsuwa mu co najwyżej listy do zapieczętowania i pozwala uczestniczyć w pertraktacjach. Same błahostki. Harry potrzebuje czegoś więcej, dla własnego dobra i dobra kraju, lecz Henryk nie przyjmuje tego do wiadomości. Ryszard ma swobodę działania, daję mu wolną rękę na moich ziemiach, a Gotfryd będzie rządził Bretanią, gdy osiągnie dojrzałość. Ale gdzie ma rządzić Harry? Henryk musiałby mu dać Normandię, Anglię bądź Anjou, lecz tego nie robi.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Ponieważ nie ma o czym mówić – skwitowała Alienor. – Henryk musiałby się zmienić, a to niemożliwe. – Popatrzyła na dzieci bawiące się u ich stóp. – Masz tylko jednego syna, to ryzykowne, ale przynajmniej unikniesz przepychanek o spadek.

– Owszem – przyznała Izabela i położyła rękę na brzuchu. – Nie liczę na piąte. Moje miesiączki są skąpe, Amelin zaś spędza większość czasu z Henrykiem.

– Tęsknisz za nim, prawda?

– Bardzo – szepnęła Izabela. – Cięży nad nami sprawa Becketa. A jeśli któreś z nas zmieni się tak, że przestaniemy się nawzajem rozpoznawać? Obyśmy zawsze chcieli trzymać się za ręce.

– Henryk i ja nic już razem nie osiągniemy – oznajmiła Alienor bezbarwnym głosem. – Z największą chęcią wrócę do Poitiers.

– Tak mi przykro.

– Kiedyś trzymałam kogoś za rękę. – Alienor zapatrzyła się w przestrzeń. – Ale straciłam go dawno temu.

Izabela chciała o coś zapytać, ale zmieniła zdanie i Alienor odetchnęła z ulgą, gdyż nie udzieliłaby na to odpowiedzi, bez względu na łączącą je przyjaźń.

Lepiej przemilczeć pewne sprawy.

Właśnie porządkowała splątane jedwabne nici do wyszywania, gdy Henryk wszedł do jej komnaty. Wrócił z przejażdżki z Janem, który podskakiwał u jego boku z twarzą wciąż rozjaśnioną radością. Poczła kolejne ukłucie, kolejny odłamek kryształu. Henryk miał rękę do małych dzieci – dopóki dawały sobą sterować – i jeśli raczył je zauważać.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – spytała. Zwykle oddałby Jana piastunce i nawet do niej nie zajrzał.

– Przyjemność? – Henryk z uśmiechem zmierzwił Janowi włosy. – Ten etap mamy już chyba za sobą, chciałem tylko, abyś była na bieżąco, skoro wkrótce się rozstajemy.

– A to dopiero nowość po latach trzymania mnie w niewiedzy. – Uniosła głowę znad motków. Henryk sięgnął po jedną z zabawek Jana – rożek z kulką przywiązaną na sznurku – i z werwą począł umieszczać kulkę w środku. – Nie spodziewałam się takiej odmiany.

Nie podchwycił zaczepki.

– Rozmawiałem z emisariuszami hrabiego Maurienne. Poznasz ich przy wieczerzy. Hrabia Humbert ma córkę i chętnie wydałby ją za Jana, jeśli warunki spełnią obopólne oczekiwania.

– Maurienne. – Alienor zacisnęła usta. – To oznaczałoby ziemie w Piemontcie i Savoy.

– Tak, i możliwość zyskania tytułu hrabiego Savoy.

Alienor zerknęła na Jana, który przysłuchiwał się z zaciekawieniem.

– A co z Irlandią?

– To nadal niewykluczone, ale ziemie Maurienne zapewniają kontrolę nad szlakami przez Alpy.

Usłyszała gorliwość w jego głosie. Znowu budował światy, poszerzał terytoria i horyzonty. Poczła mimowolny entuzjazm.

– A w zamian? – spytała. – Czego pragnie Humbert z Maurienne za taki skarb?

Henryk trafił piłką do rożka.

– Trzeba to jeszcze omówić. Zaprosiłem go do Claremont za dwa miesiące, wtedy zobaczymy. Chciałbym mieć przy sobie wszystkich moich następców, skoro nie zebraliśmy się w komplecie w Boże Narodzenie.

– Ale zostanę królem Irlandii? – upomniał się Jan.

Henryk zarechotał.

– Zobaczymy, mój mały jastrzębiu – odpowiedział. – Zobaczymy.

Oczy Jana zaśniły.

– Ryszard nie będzie już mógł nazywać mnie Janem Bez Ziemi.
– W żadnym razie. – Henryk podał mu zabawkę i zmierzwił włosy. –
I na pewno nie w mojej obecności.
– Ciekawa jestem, co zaproponujesz Humbertowi z Maurienne w zamian za córkę – powiedziała Alienor po wyjściu Jana.
Henryk pociągnął się za ucho.
– Zastanawiam się nad tym. Dość, aby go znęcić, ale bez przesady.
Gdy sporządził testament podczas ostatniej choroby, nie przewidział nic dla Jana. Nie mogła sobie wyobrazić, co miałyby mu do zaoferowania; do dzielenia się zawartością swego skarbcza nie był skory, o czym doskonale wiedziała.

42

Fréteval, Anjou, styczeń 1173

Mama! – Harry się schylił, żeby Alienor mogła go objąć. Uśmiechał się ciepło, jego włosy promieniały jak złoto, a oczy jaśniały jak spokojna tafla północnego morza. Zmężniał, odkąd go widziała ostatnio, i urósł kolejne pół palca.

– Jakże wspaniale cię widzieć! – Alienor śmiała się i płakała. – Tyle czasu minęło! Aleś ty urósł! – Odwróciła się, by przytulić Małgorzatę. – Ty również dobrze wyglądasz, córko.

– Tak, pani, i dobrze się miewam. – Małgorzata dygnęła i sumiennie ucałowała świekrę. Była pulchna jak różowa poduszczyka z jedwabiu, czoło i brodę miała usiane młodzieńczymi wypryskami, ale jej brązowe oczy błyszczały, a uśmiech zmieniał ją nie do poznania. Alienor zauważyła zaborcze spojrzenie, którym obdarzyła Harry’ego, i to, które posłał jej w odpowiedzi. Nie było w nim uwielbienia, ale rodzaj cichej komitywy, do której Alienor nie miała wstępu, co przypominało jej pierwsze małżeństwo, kiedy robiła to samo z Ludwikiem przy jego matce – babci tego dziewczęcia. Małgorzata była obecnie królową, chociaż nie namaszczonej w Westminsterze i nie przez Becketa. Alienor ujrzała oczami wyobraźni małą, prawie niewidoczną koronę na jej głowie, jakże różną od okazałego diademu, który wyobrażała sobie na głowie Harry’ego.

Ryszard wystąpił naprzód i bracia się objęli. Był wyższy od Harry’ego, ale drobniejszej postury, w końcu miał dopiero piętnaście lat.

– No proszę – rzucił z kpiącym uśmiechem. – Przyszły król we własnej osobie!

– Już niedługo – zaznaczył Harry.

– Czyżby papa znowu coś naobiecował? – Kącik ust Ryszarda powędrował w górę. – Nie wierz w ani jedno słowo. Lepiej słuchaj mamy.

Alienor traciła do nich cierpliwość. Od razu muszą sobie docinać, do tego w ostrzejszy niż zwykle sposób, gdyż Ryszard był już księciem Akwitanii, a Harry nie posiadał nic prócz dochodu, który przelatywał mu przez palce jak woda.

– Przeście – powiedziała. – Dostyc już tego. Porozmawiamy po przybyciu do Montferrand.

Harry przeniósł wzrok na Jana, który nie wrócił do Fontevraud z powodu ślubnych pertraktacji.

– Braciszku. – Zmierzył mu włosy. – Papa znalazł dla ciebie narzeczoną i ziemię, hm? Ciekawe, jak długo przyjdzie ci czekać. – Podszedł do kufra podróżnego i wyjął zielony, skórzany napierśnik dla konia, obsyty srebrnymi dzwoneczkami. – Przywiozłem to dla ciebie, żeby wszyscy w Montferrand wiedzieli, że nadjeżdża prawdziwy książę.

Jan rozpromienił się w uśmiechu, jaki nieczęsto widywano na jego twarzy, i spojrzął na brata z niemal nabożnym uwielbieniem.

– To miło z twojej strony – powiedziała Alienor.

Harry wzruszył ramionami.

– W testamencie papa powierzył mi opiekę nad nim. Kiedyś dorośnie i może stać się sprzymierzeńcem. – Z jego miny wynikało, że sili się na wspaniałomyślność, gdyż ma do czynienia z dzieckiem, którego nie uważa za rywala. Ryszard nie miał na co liczyć.

Przyjechał Henryk i powitał swego następcę z hałaśliwą i powierzchowną serdecznością, przytulił go do piersi i klepnął w plecy. Następnie ucałował Małgorzatę i rzucił pochlebną uwagę na temat jej dorodnego wyglądu, czym wyraził nadzieję, że jest płodna.

Alienor nie dała się nabrać na jego dobroduszość. Uśmiechał się wprawdzie, ale z jego oczu bił chłód, a zamaszyste ruchy zdradzały chęć narzucenia swojej woli. Domyślała się, że w Montferrand oznajmi wszystkim, co mają robić, a im nie pozostanie nic innego, jak ulec albo narazić się na jego wściekłość.

Później, kiedy wszyscy siedzieli przy stole, od niechcienia rzucił pod adresem Alienor, że po Montferrand zaplanowano spotkanie w Limoges, na którym zjawią się możni panowie oraz magnaci i nadarzy się okazja do dyplomatycznych rozmów.

– Mam nadzieję zbudować trwałą pokój i zawrzeć sojusze na naszych południowych granicach – dorzucił.

– Godne pochwały – odrzekła, zachodząc w głowę, czy knuje układ na niekorzyść Akwitanii. – Kogo możemy się spodziewać oprócz Humberta z Maurienne?

Henryk przepłukał usta winem i przełknął.

– Alfonsa Aragońskiego i jego doradców. – Obrzucił ją baczny

spojrzeniem. – Prosi mnie o mediacje w konflikcie z Rajmundem z Tuluzy.

Alienor znieruchomiała.

– A zatem Rajmund też będzie obecny?

Henryk wzruszył ramionami.

– Cokolwiek o nim sądzisz, sytuacja go dotyczy i musi się stawić. – Zainteresował się klejnotami, którymi inkrustowano podstawę czary. – Możemy obrócić to na naszą korzyść. Jeśli wynegocjuję dobre warunki małżeństwa Jana, osłabi to pozycję Rajmunda, który zyska z obu stron potencjalnie wrogich sąsiadów. Będzie zmuszony złożyć hołd, żeby się ratować.

Alienor przełknęła odrazę.

– Trzymaj go ode mnie z daleka, chyba że przyczołga się na kolanach. Znasz moje zdanie na temat Tuluzy.

– Nigdy go nie kryłaś – uciął sztywno. – Myślałem, że ucieszysz się z hołdu złożonego Akwitanii przez hrabiego Rajmunda.

– Cieszę się – odrzekła – co nie znaczy, że miła jest mi jego obecność. Jeśli tylko zdoła, z całą pewnością wykręci się z tego układu.

Henryk odsunął kielich.

– Zrobi, czego od niego oczekuję – odparł. – I zapanuje pokój. – Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

Zamiast radości dopadły ją niechęć i zwątpienie. Coś w zachowaniu Henryka – czego nie umiała określić – wzbudziło w niej większą niż zazwyczaj podejrzliwość.

Alienor była głodna i zniecierpliwiona. Rozmowa Henryka z Humbertem z Maurienne na temat ewentualnego małżeństwa Jana z córką tego drugiego rozpoczęła się po porannej mszy, kilka godzin wcześniej. Jej synowie, w tym przyszły oblubieniec, towarzyszyli ojcu w negocjacjach, kobiety jednak miały zająć się haftem i rozmową w drugim pomieszczeniu. Oficjalną ucztę zaplanowano na później, a po niej nieformalną rozmowę, podczas której Alienor miała odgrywać rolę uśmiechniętej pani na włościach i łagodzić obyczaje.

Hrabia Humbert z Maurienne wywarł na niej wrażenie spokojnego, łagodnego człowieka, ale oczy miał na wpół przysłonięte ciężkimi powiekami, pod którymi nie czaiła się senność, ale wyrachowanie i bystrość umysłu na miarę inteligencji Henryka. Tanio nie odda ziem, które jego córka wniesie w posagu.

Zza drzwi dobiegły podniesione głosy i wpadł Harry, purpurowy z wściekłości i z zaciśniętymi pięściami. Amelin deptał mu po piętach i go strofował.

Zaniepokojona Alienor odłożyła tamborek i podeszła do nich.

– O co chodzi? Co się stało?

W oczach Harry'ego zaślnęły łzy gniewu i upokorzenia.

– Ojciec... – wykrztusił. – Odebrał mi zamki w Chinon, Loudon i Mirebeau i zaproponował je Humbertowi z Maurienne jako wkład Jana w małżeństwo! Nie pozwala mi rządzić, a teraz pozbawia tego, co mi się słusznie należy, na korzyść młodszego brata!

Małgorzata zerwała się z krzesła i pospieszyła do jego boku.

– Co jeszcze nam odbierze? – zapytał roztrzęsiony Harry. – Nie jestem dzieckiem, tylko namaszczonego królem bez żadnej domeny. Równie dobrze mógłbym doprawić sobie ośle uszy i dosiąść kobyły!

– Nie czas i miejsce, aby to roztrząsać – wtrącił Amelin, czerwony z gniewu. – Nie powinienesz być opuścić obrad w ten sposób. Sam podcinasz gałąź, na której siedzisz, niemądry.

– Ojciec robi to za mnie! – wypluł Harry. – Miałem w milczeniu słuchać, jak kupczy moim dziedzictwem?

– Wedle tradycji te zamki zawsze przypadają młodszym synom – odrzekł Amelin. – Ale nie o to chodzi. Sęk w tym, że urządziłeś scenę jak małe dziecko. Nie zdziwiłbym się, gdyby hrabia Humbert zmienił zdanie. Trzeba było zacisnąć zęby i przedyskutować sprawę jak mężczyzna, a nie rozkapryszony chłopiec. Dziwisz się, że ojciec zwleka z przekazaniem ci władzy? Właśnie go w tym utwierdziłeś.

– Dobrze wiem, dlaczego trzymasz jego stronę – zadrwił Harry. – Te zamki byłyby pod twoją pieczęcią, dopóki Jan nie osiągnie pełnoletności. Masz w tym swój interes, stryju, więc nie udawaj, żeś bezstronny. Ojciec zawsze szczuje tobą ludzi, którzy mu podpadną.

Amelin aż się zapowietrzył.

– Gdybyś był moim synem... – warknął zduszonym głosem.

– Dosyć tego, mój panie. – Alienor stanęła między nimi. Izabela też się podniosła. – Uspokój się, Harry. Stryj ma rację, taki wybuch nie poprawi twojej sytuacji.

Harry utkwiał w niej rozjuszony wzrok.

– Wiedziałaś, że to zrobi, mammo? Wiedziałaś?

– Nie, a gdybym wiedziała, odradzałabym mu ten krok, ale twój ojciec słucha tylko własnego głosu. Za własną namową skoczyłby w ogień. Co nie znaczy, że tyś winien robić to samo.

– Nie pozwolę mu na to – odgrażał się Harry. – Nic od niego nie dostałem, a teraz odbiera mi nawet to, co obiecał. Ile dla niego znaczę? Teść umiłował mnie bardziej niż on.

Alienor się wzdrygnęła.

– Nie myl miłości z polityczną rozgrywką. Niezgoda między nami jest na rękę Ludwikowi.

– Ale ma rację, czyż nie? Ojciec właśnie tego dowiódł. – Chwycił Małgorzatę za rękę i wypadli z komnaty, dziewczyna ledwie za nim nadążała. Amelin rzucił się w ślad za nimi, lecz Alienor go powstrzymała.

– Niech idzie – rzekła. – Tylko pogorszysz sprawę. – Zwróciła się do jednego z giermków. – Znajdź mi Wilhelma Marshala.

Amelin zgrzytnął zębami.

– Nie może tak się zachowywać przy naszych sprzymierzeńcach.

– A to dlaczego? – zapytała ze wzgardą. – Ojciec daje mu dobry przykład. Jeśli Henryk faktycznie to zrobił, mój syn miał prawo się zdenerwować.

Amelin uparcie bronił swoich racji.

– Owszem, ale powinien był trzymać nerwy na wodzy... A jeśli wyjedzie? Co z negocjacjami?

– Nie wyjedzie. Niby dokąd?

Wrócił giermek z Wilhelmem Marshalem. Rycerz miał na sobie pikowaną tunikę noszoną pod kolczugą, którą właśnie naprawiał, toteż ręce miał brudne i zatłuszczone.

– Pani – powiedział i ukląkł.

– Twój pan otrzymał niemiłe wieści – rzekła. – Znajdź go i dopilnuj, żeby nie zrobił nic nierozsądnego. Ciebie posłucha. Udobruchaj go i powstrzymaj od wyjazdu, w razie gdyby podjął taki zamiar. Zajmij się tym natychmiast.

Wilhelm obrzucił ją bystrym spojrzeniem.

– Do usług, pani. – Wstał, skłonił się i wyszedł z komnaty.

Alienor zwróciła się do Amelina, który w międzyczasie nieco ochłonął.

– Prosiłabym, żebyś wrócił do króla. Postaraj się naprawić szkody, ja uczynię to samo.

Amelin kiwnął głową.

– Wątpię, czy to coś pomoże – odparł. – Ale ratujmy, co się da.

– Właśnie. – Alienor skrzywiła usta. – Jak to mówią, rolą królowej jest mediacja, a cisi posiadają ziemię.

Oczywiście Henryk nie życzył sobie rozmowy na temat swojej decyzji.

– Tak postanowiłem i nie będzie żadnej dyskusji – uciał, kiedy przyszła do jego komnaty. – Postąpiłem słusznie. Dopóki mój syn nie nauczy się panować nad sobą, nie pozwolę mu rządzić innymi. I wołałbym, żebyś się nie wtrącała, pani.

– Wszak musiałeś wiedzieć, że przekazanie tych zamków Janowi rozjuszy Harry'ego. Czy nie mogłeś zaoferować czegoś innego? Rzucasz go w ramiona Franków swoim działaniem.

Henryk mruknął bezsilnie i wzniósł ręce.

– A co ty zrobiłbyś na jego miejscu? Sama widziałam, jak zabierasz te zamki

swemu bratu. Musisz się ugiąć, Henryku, w przeciwnym razie stanie się coś niedobrego. I bez tego masz dosyć zgryzot.

– Jak mam dać mu ziemię, jeśli nie potrafi nimi zarządzać? Twierdzi, że nauczy się dzięki praktyce, lecz nie mogę mu ufać i wiem, że Ludwik trzyma go w swoich szponach. Kiedy leżał w kołysce, nawet mi się nie śniło, że będę żył w strachu przed zdradą z jego strony.

– Zbierasz to, co zasiałeś – zaznaczyła z pogardą.

– Ale wyrosło za twoją sprawą – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Na jakiej podstawie mi to zarzucasz? – zapytała z niedowierzaniem. – Odebrałeś mi syna, kiedy był jeszcze mały.

– Tyś go powiła, pani. Nosi tę skazę w głębi swojej istoty.

Alienor nie wierzyła własnym uszom.

– Tak to widzisz? Ty, który zdradzałeś mnie raz za razem? Mamiłeś obietnicami, które bez zastanowienia łamałeś? Przejrzyj się w lustrze, panie, zanim rzucisz kamień, i nie obwiniaj mnie za to, co ci nie pasuje.

– Nie będę tego tolerował – warknął Henryk. – Chłopak dostanie nauczkę... bo „chłopakiem” jest, a nie mężczyzną.

– Nie pozwalasz mu dorosnąć, gdyż zagroziłby twojej męskości!

Rozmowa do niczego nie prowadziła i miała niewiele wspólnego z mediacją, ale wściekłość nie pozwoliła Alienor na nic innego. Spojrzała na zaciśnięte pięści Henryka i zadała sobie w duchu pytanie, czy ją zdzieli, lecz on tylko nabrał tchu i jął miotać się po komnacie niczym lew w klatce.

– Kiedy byłem w jego wieku, musiałem walczyć o swoje dziedzic-two, w przeciwnym razie zostałbym z niczym. W końcu przejmie moje królestwo, nie ma o co się spierać. – Przystanął i pogroził jej palcem. – Będzie, jak postanowiłem, zrobisz, co ci mówię.

– Grozisz mi, panie?

– A cóż innego mi pozostało, jeśli rzucam grochem o ścianę? Ma być mi posłuszny, i ty tak samo. Oboje mi podlegacie.

Alienor uniosła głowę.

– Coś jeszcze, panie, czy mogę odejść?

– Możesz – burknął. – Ale dobrze przemyśl moje słowa. Oczekuję posłuszeństwa, inaczej pożałujesz.

Harry czekał w komnacie matki i gdy weszła, natychmiast dopadł do niej.

– Och, na miłość boską, nalej nam wina i siadaj – rozkazała. Usiadła przy kominku i rozmasowała obolałe skronie.

– Nie oddam mu tych zamków, mamó. Nie oddam.

– To jeszcze nic pewnego – odpowiedziała. – Wszystko może się zmienić,

musisz myśleć o przyszłości.

Prychnął bezsilnie i podał jej kielich.

– Nie pomogłeś sobie, opuszczając w ten sposób obrady.

– A cóż innego mogłem zrobić? – Podniósł głos z oburzeniem. – Zmilczeć zniewagę?

– Mogłeś postąpić w bardziej dojrzały sposób w obecności tamtych mężczyzn. Umniejszyłeś się w ich oczach brakiem opanowania.

– A zatem bierzesz jego stronę?

Alienor miała ochotę go trzepnąć za taką ślepotę.

– Nie – odrzekła. – Nie biorę, ale swym zachowaniem sam dajesz mi argumenty. Nie trać nadziei. Dostaniesz swoje ziemie i poważanie.

– Kiedy? – zapytał z goryczą Harry. – Po jego śmierci? A może mam je wymusić mieczem?

– To byłaby zdrada! – Z niepokojem położyła mu dłoń na nadgarstku. – Cofnij te słowa! Dowodzą braku odpowiedzialności.

Zesztywniał pod jej dotykiem, ale nie zabrał ręki. Przeciwnie, spuścił z tonu.

– Tak, mam – odpowiedział po chwili. – Dziękuję za radę. – Nachyliwszy się, pocałował ją w policzek. – Ale go nie przeproszę.

– Wcale tego nie oczekuję, ale zachowuj się należycie w trakcie składania hołdu i bacz na słowa. Twój czas nadejdzie.

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

– Tak – potwierdził pozbawionym wyrazu tonem, który krył w sobie milion znaczeń. – Masz rację.

Podróż do Limoges przebiegła w zmiennych nastrojach, stosownie do pogody, surowej i przejmującej chłodem, ale ze smugami błękitu wśród chmur oraz prześwitami niemrawego światła słonecznego, które niemal pieściło skórę. Towarzyszył im Rajmund z Tuluzy, ale ku wielkiemu zadowoleniu Alienor został z tyłu, gdyż nic go z nikim nie łączyło, choć sama świadomość jego obecności psuła jej humor. Im szybciej złoży hołd i wyjedzie, tym lepiej.

Harry był milczący i zachowywał się bez zarzutu, lecz Alienor nabrała pewności, iż nie ma najmniejszego zamiaru zastosować się do woli ojca. Wcześniej widziała, jak uderzył jednego z klerków i zwolnił skrybę, gdyż obaj byli na usługach Henryka i donosili mu o wszystkim. Wiedziała też, że rycerze Harry'ego są pod ścisłą obserwacją. W powietrzu wisiało niebezpieczne napięcie i skóra ją mrowiła jak zawsze przed burzą.

Po dotarciu do Limoges rozpakowano bagaże i uczestnicy zamienili odzież podróżną na odświętne szaty, z myślą o uroczystości składania hołdów.

Alienor włożyła suknię ze złotogłowiu haftowaną w orły z rozpostartymi

skrzydłami. Na środkowym palcu lewej dłoni miała pierścień z dużym topazem, który z uwagi na jego złoty odcień nazywała jajem feniksa. Włosy ukryła pod złotą siatką i przykryła jedwabnym welonem, a całość dopełniał diadem wysadzany klejnotami.

Przyszedł Ryszard, z którym miała udać się do wielkiej sali. Odziany był w szkarłat i złoto, na wierzch narzucił pelerynę podszytą wiewiórczym futrem. On także miał na głowie diadem, a na jego prawej dłoni lśnił pierścień Świętej Walerii.

– Przełomowy dzień, nieprawdaż? – powiedziała Alienor. Rozpierzana dumą, poprawiła fałdy jego opończy.

– Doprawdy nie wiem, jak Rajmund z Tuluzy to zniesie – oznajmił Ryszard z zadowoleniem.

Alienor się skrzywiła.

– To powinien być piękny widok, lecz nie opuszczają mnie pewne obawy. Zdaje mi się, że został przyparty do muru i nie ma wyboru. A gdy ludzie nie mają wyboru, składają puste obietnice, które łamią przy pierwszej lepszej okazji. Tak, chętnie zobaczę, jak się płaszczy, pytanie tylko, co zrobi potem. Może jakoś to przełknie.

Ryszard się wyprostował.

– Nic nie zrobi, mamó, ponieważ mu nie pozwolę. – Oświadczył to dumnym, nieco urażonym tonem. – Będzie też moim wasalem i dopilnuję, aby dotrzymał słowa.

Ścisnęła jego ramię, czując pod palcami mięśnie.

– Nie wątpię – zapewniła. – Ale mu nie ufam.

– Harry mówi, że jeśli papa nie zwróci mu jego ziem, sam je odbierze, bo to jego prawo.

Alienor poczuła ukłucie niepokoju, ponieważ taka deklaracja nie wróżyła nic dobrego. Harry często się stawiał i groził, że robi to lub tamto, lecz rzadko spełniał swoje groźby, gdyż wymagałoby to zbyt wiele zachodu. Możliwe jednak, że w tym przypadku badał grunt i poszukiwał wsparcia u Ryszarda.

– A któż miałby mu pomóc oprócz jego garstki rycerzy?

Ryszard wzruszył ramionami.

– Zapewne teść oraz wszyscy ci, którym papa się naraził.

– Ciebie też prosił?

Ryszard obrócił zdobioną rękę sztyletu.

– Może nie wprost, ale on to naprawdę rozważa, mamó. Sam nie poradzi sobie z papą.

Sprawy zaszły dalej, niż myślała. Musi się rozeznac w sytuacji, zanim zaplanuje kolejny krok. Nierozsądnie byłoby informować o tym Henryka. Ludwik z pewnością sfinansuje wszelkie działania prowadzące do rozłamu, przy czym jego córki są związane z synami Henryka, toteż więzi Harry'ego z francuską koroną są

silne.

– To bardzo niebezpieczna gra – ostrzegła. – Pogłoski dotrą do uszu ojca, który nie daruje zdrady. Nigdy nie rozmawiaj tam, gdzie możesz zostać podsłuchany.

Ryszard zerknął na dwórki Alienor, ale znajdowały się poza zasięgiem słuchu.

– Ja nie rozmawiam, mamó, ale Harry jest mniej dyskretny i nie dba o to. Dał mi do zrozumienia, że po cichu szuka wsparcia i je znajduje. Twierdzi, że w Anglii panuje zamęt od czasu śmierci arcybiskupa.

Niepokój Alienor się wzmógł.

– Jak daleko to zaszło?

– Nie wiem, mamó, musisz pomówić z Harrym.

Pod maską butnej pewności siebie dostrzegła w jego oczach niepokój. Wkraczał w nowe rejony, w których nie umiał się jeszcze odnaleźć.

– Rada jestem, żeś poruszył ten temat – rzekła. – Podjąłeś słuszną decyzję. Pomówię z Harrym po uroczystości, zostaw to mnie.

Razem przeszli z jej komnaty do wielkiej sali, gdzie wszyscy mieli stać się świadkami hołdu składanego Ryszardowi i Alienor przez Rajmunda z Tuluzy, ich przyszłego wasala. Henryk siedział już na podeście i czujnie toczył wzrokiem po zgromadzonych. Miał na palcach pierścienie i włożył szatę z fioletowego jedwabiu, która podkreślała gronostajowe podbicie płaszcza. Harry siedział obok ojca, również wyprostowany i nieruchomy, ale usta miał zaciśnięte, a twarz nieprzeniknioną.

Kiedy Ryszard wszedł na podest, a Henryk go ucałował, Amelin zagroził Alienor drogę na schody i odciągnął ją na bok. W przeciwieństwie do twarzy młodego króla jego mina wyrażała dyskomfort i zakłopotanie, a zarazem niezłomną determinację. Alienor popatrzyła na niego ze zdziwieniem i niepokojem.

– Pani, król prosi, byś pozostała tu przez chwilę – oznajmił sztywno Amelin.

– Co to ma znaczyć? – Próbowała strząsnąć jego rękę, ale nie puszczał.

– Proszę o wybaczenie. Król niebawem wszystko wyjaśni, tymczasem jednak życzy sobie, abyś tu pozostała. – Pociągnął ją w stronę Małgorzaty i jej siostry Adelajdy: obserwatorek, nie uczestniczek. Rycerze Henryka zagrodzili wejście na schody.

Rajmund z Tuluzy wystąpił z grupy po drugiej stronie, na wprost miejsca, gdzie stała Alienor. Szedł śmiałym, wręcz buńczucznym krokiem, mimo że miał zaraz ugiąć kolano i złożyć hołd swemu wrogowi. Przed podestem przystanął i nabrał tchu, jakby chciał zanurkować na głęboką wodę, po czym wszedł po schodach i ukląkł przed Henrykiem, podał mu obie ręce i przysiągł posłuszeństwo, uznając go za księcia Akwitanii i suzerena. Oddech uwiązał Alienor w gardle. Henryk nie miał prawa przyjąć tego hołdu. Można by wnosić, że skoro Rajmund

z Tuluzy ślubuje mu posłuszeństwo, Akwitania podlega Anglii. Po moim trupie, pomyślała.

Stała jak zaklęta, patrząc, jak Henryk daje Rajmundowi pocałunek pokoju. Następnie Rajmund zwrócił się do jej synów i najpierw ukląkł przed Harrym, by złożyć mu hołd z Tuluzy i uznać go za następcę Henryka. Harry spojrzął na ojca i omiółł wzrokiem Ryszarda, ale przyjął hołd i rumieniec rozlał się na jego twarzy. Wreszcie Rajmund zwrócił się do Ryszarda, który długo zwlekał z dopełnieniem ceremoniału, a jego mina świadczyła o wielkim napięciu.

Gniew aż ją zaślepił. Była to najpodlejsza zdrada ze wszystkich: odebrał jej część władzy i skrawek tożsamości, posługując się do tego Rajmundem.

– Służysz diabłu – syknęła do Amelina. – Puść mnie, zdrajco. Tacy jak ty nie będą mnie zatrzymywać. – Wyszarpnęła się z jego uścisku i wybiegła z wielkiej sali, nie mogąc dłużej znieść zdradzieckiego spektaklu. Wpadła do swojej komnaty i rozkazała zdumionym służkom spakować bagaż i natychmiast wyruszyć w drogę powrotną do Poitiers. Zgarnęła naręcz sukien z wieszaka i rzuciła je na łożo do poskładania, następnie wbiła paznokcie w dłonie, żeby się opanować.

Przybiegła Izabela, rozplomieniona i z nerwów bliska łez.

– Alienor, bardzo mi przykro! Nic nie wiedziałam, przysięgam!

– A powiedziałaabyś mi, gdybyś wiedziała? – Alienor zmierzyła ją wzrokiem pełnym pogardy. – Nie sądzę, gdyż nade wszystko przedkładasz lojalność wobec swojego męża pacholka! Wynoś się, zanim powiem coś, co spali mosty, jakie jeszcze między nami zostały.

Izabela przygryzła wargę.

– Przykro mi, naprawdę. Nie biorę ci za złe, że mnie odsyłasz.

Alienor nie mogła na nią patrzeć. W jej ustach zebrała się ślina, a żołądek podchodził do gardła.

– Odejdź – wykrztusiła.

Izabela dygnęła po chwili wahania.

– Będę się za was modlić i uczynię, co w mojej mocy, chociaż niewiele mogę zdziałać – rzekła i ze szlochom uciekła z komnaty.

Alienor pobiegła do wnęki latrynowej i zawisła nad nią, wymiotując żółcią. Na pytanie zmartwionej Marchisy, czy dobrze się czuje, odprawiła ją gestem i wydusiła, że chce zostać sama.

Wreszcie spazmy ustały i mogła poskładać kawałki, na które się rozsypała. Wiedziała, że Henryk nie przyjdzie do niej z wyjaśnieniami. Bo i po cóż? Pokazał już, co ma dla niej w zanadrzu. Po powrocie do komnaty przepłukała usta winem i ponownie zajęła się pakowaniem. W Poitiers, z dala od jego trującej obecności, obmyśli plan dalszego działania.

Gdy chowała do szkatułki pierścione z topazem, zjawił się Ryszard, zdyszany po biegu schodami. Złote nici na jego tunice lśniły przy każdym oddechu.

– Jak mógł nam to zrobić? – rzucił piskliwym głosem, tak był wzburzony. – Przecież musiał to przewidzieć.

– Naturalnie, że przewidział – prychnęła Alienor. – Umyślił sobie, że zrobi z Akwitanii wasalą Anglii i Normandii, a przy tym zachowa twarz przed Tulużą. Pewnie sobie wiesz, ale ten hołd nie ma racji bytu. Jesteś księciem Akwitanii i odpowiadasz tylko przede mną, więc nieważny jest hołd, którego mnie nie złożono. – Wzięła głęboki oddech. – Czy nie powinienesz być na jego triumfalnej uczcie?

Ryszard się skrzywił.

– Powiedziałem, że idę do latryny. Harry też jest wściekły. Stwierdził, że ten hołd to kpina, która wcale nie ugłaskała jego dumy ani nie wynagrodziła mu utraty zamków. Jego zdaniem to kolejne szachrajstwo papy. Chce się postawić, bo nic innego mu nie pozostaje, skoro papa nie chce go słuchać. Co ma do stracenia? – Ryszard zapanował nad głosem, który odzyskał normalną barwę.

Zapadła pełna napięcia cisza.

– Wasz ojciec jest wytrawnym graczem – stwierdziła z goryczą Alienor. – Harry musi bez reszty oddać się sprawie, albowiem same deklaracje na niewiele się zdadzą, a stracić może wiele.

– I wiele zyskać – butnie uzupełnił Ryszard.

– Bunt to znacznie więcej aniżeli skarga na niedostatek ziemi lub odpowiedzialności, bunt stawia wszystko na szali – ostrzegła. Po części łaknęła ryzyka oraz związanych z nim emocji. Było to niczym powiew wolności, ale zdawała sobie sprawę z zagrożenia, drżała o bezpieczeństwo synów i własne. Dotknęła jego ramienia. – W Poitiers wrócimy do tej rozmowy. Na razie nie możemy nic zrobić.

– Słyszałam od twojego brata, że planujesz coś nierozsądnego – powiedziała do Harry'ego, kiedy wymknął się z uczty i przyszedł do jej komnaty.

Harry łypnął ze złością na Ryszarda.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Doskonale wiesz, o czym mówię – burknęła. – Jestem twoją matką i wiem, co się szykuje. Jeśli istotnie powziąłeś taki zamiar, musisz być pewny swego i zaplanować wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. To nie może być słomiany zapał ani dziecięcy wybuch, który jutro pójdzie w zapomnienie. Oddaj się temu cały albo wycofaj.

Harry zacisnął zęby.

– Oddaję, mamó. Cały dzień o tym myślałem. Wrócę na francuski dwór. W Anglii wielu jest skłonnych rzucić to jarzmo, zarówno wśród gminu, jak i baronów. Wszędzie narobił sobie wrogów. Jesteśmy dlań tylko pionkami na jego

szachownicy, myśli, że może nas przestawiać wedle własnego upodobania.

– A ty co byś zrobił? – spytała. – Jak zamierzasz stać się rozgrywającym?

– Jestem królem – oznajmił z dumą Harry. – Zmuszę go, aby mnie uznał. Wielu pójdzie za moim sztandarem. – Obrzucił ją zbolalym spojrzeniem. – Nie marnowałem czasu, wbrew temu, co mi zarzucano.

– Akwitania należy do mnie – wtrącił pospiesznie Ryszard. – Nie pozwolę jej tknąć tobie ani papie.

Harry zwrócił się w jego stronę.

– To nie moja wina, że Rajmund z Tuluzy ukląkł przede mną w pierwszej kolejności. Nie skłoniłem go do tego, o czym doskonale wiesz.

– Być może, ale tak czy inaczej, nigdy nie złożę ci hołdu z Akwitanii.

Harry niecierpliwie machnął ręką, zajmowały go teraz inne sprawy.

– Jak uważasz. Jeżeli chcesz, jedź ze mną do Francji i uznaj Ludwika za swojego suzerena.

Alienor nie miała sił na ich utarczki i coraz bardziej się bała.

– Pośpiech jest niewskazany – rzekła, masując skronie. Sprawy nabierały tempa, a ona nie wiedziała, w którą stronę się zwrócić, albowiem zewsząd czyhała zdrada i nie było gdzie się schronić.

– Powiadam ci, mamu, że tu nie zostanę. Pojadę do Paryża, gdyż w królestwie ojca nie ma dla mnie domu, urąga mi na każdym kroku. Wciąż słyszę, że mam zachowywać się jak mężczyzna. Cóż, właśnie to czynię, róbcie, co wam się podoba, ja podjąłem już decyzję. – Opuścił komnatę z pochyloną głową niczym byk w natarciu, skóra zdarta z ojca.

Ból rozsadzał Alienor czaszkę i nie mogła zebrać myśli.

– Jutro porozmawiamy – powiedziała do Ryszarda. – Dzisiaj jestem na to zbyt wyczerpana i smutna... i rozgniewana.

Amelin wypił łyk wina. Na południu zawsze było wyborne i to również nie stanowiło wyjątku. Teraz jednak paliło mu podniebienie i najchętniej znalazłby się jak najdalej stąd. Uroczystość z okazji złożenia hołdu okazała się kpiną. Humberta z Maurienne ugoszczono po królewsku i na pozór wszystko było w jak najlepszym porządku, ale musieli wytłumaczyć nieobecność Alienor. Harry i Ryszard przyszli, ponieważ ich zmuszono, ale wcześniej się ulotnili, Amelin podejrzewał, że woleli spędzić ten czas z matką. Gotfryd został na uczcie, jak zawsze uważny, bacznie obserwował wszystkich, nie zdradzając nikomu swoich spostrzeżeń. Jan, posadzony przy głównym stole na haftowanej poduszce, zachowywał się bez zarzutu. Teraz opierał się sennie o ramię ojca, cichy i grzeczny, wyraźnie zachwycony tym, że pozwolono mu zostać z resztą mężczyzn.

– Powiniennem już iść – powiedział Amelin do Henryka, który przycinał

paznokcie nożykiem z rękojeścią z poroża, niewzruszony wiszącym w powietrzu napięciem. – Jeśli mamy ruszyć o świcie, muszę się przespać. Nie nadążam za tobą.

Na twarzy Henryka odmalowało się rozbawienie. Siedział i służył Janowi za podpórkę, ponieważ bolała go noga, w przeciwnym razie nie wytrzymałby w jednym miejscu.

– A ja za sobą – rzucił z przekąsem. Posłał Amelinowi badawcze spojrzenie.
– Małomówny dziś jesteś, bracie.

Między brwiami Amelina pojawiły się dwie zmarszczki.

– Uświadomiłem sobie, że czeka nas ciężka przeprawa.

– Jak zawsze – odparł ze znużonym cynizmem Henryk i podniósł wzrok na sługę, który właśnie się zbliżył.

– Panie, hrabia Tuluzy prosi o pilną rozmowę.

Henryk uniósł brwi.

– Tak pilną, że nie może poczekać do jutra?

– Na to wygląda, panie.

Henryk machnął ręką.

– Niech wejdzie – rzucił, po czym spuścił wzrok i potargał Janowi włosy. – Pora spać, młody oblubieńcu. Ty również, Gotfrydzie. Na was już czas.

Gotfryd zmrużył oczy, ale wstał.

– Chcę zostać z tobą – zaoponował Jan. – To niesprawiedliwe.

Henryk uśmiechnął się kwaśno.

– Życie nigdy nie jest sprawiedliwe, nawet dla tych, którzy podejmują decyzje. Wyruszamy z samego rana i czeka nas długa droga. Proszę. – Podał mu nóż w pochwie z wytłoczonymi lwami. – Jest twój, ufam, że zrobisz z niego dobry użytek.

Uradowany Jan podziękował ojcu, lecz mimo to się ociągał, kiedy starszy brat wyprowadzał go z sali.

– Czy to aby rozsądne, dawać mu nóż? – zapytał Amelin. – Bóg raczy wiedzieć, co lub kogo nim zadźga.

Henryk zarechotał.

– Niech ma – odpowiedział. – Darzę go wielkim sentymentem... bardziej niż jego starszych braci.

Wszedł Rajmund z Tuluzy i ukląkł przed Henrykiem, znowu z wahaniem, które dowodziło, że czyni to pod przymusem. Miał krzywo zapięty płaszcz i wygniecioną odzież, jakby narzucił ją w pośpiechu. Na jego chudej twarzy malował się wyraz czujności, a zarazem satysfakcji.

– Myślałem, żeś udał się na spoczynek, mój panie – rzekł uprzejmie Henryk.

– Tak było, panie – odpowiedział Rajmund. – Lecz usłyszałem coś, o czym powinieneś wiedzieć.

Izabela leżała w łóżu w oczekiwaniu na Amelina. Jego nieobecność się przeciągała i lampy wypaliły się niemal do cna. Izabela wykańczała ozdobnym ścięciem koszulę, którą dla niego szyła, ale rozbolały ją oczy i odłożyła tę czynność do jutra. Wiedziała, że nie zaśnie do jego powrotu. Poprosiła, by kapelan chwilę jej poczytał, a potem się pomodliła, gdyż było wiele spraw, o które musiała prosić Boga. Wszystko zdawało się spowite złowrogim mrokiem, mimo że zbliżała się wiosna, która wprawdzie przynosi nowe życie, ale zwiastuje też początek kampanii. Nie znosiła, gdy Amelin jechał na wojnę. Drżała o niego, ilekroć całowała go na pożegnanie, lecz zaciskała zęby i nie dawała nic po sobie znać. Bała się o Amelina i bała się o Alienor. Kochała ich oboje, ale będąc wiernym jednemu, musiała zawieść drugiego, znalazła się więc między młotem a kowadłem.

Wreszcie, tuż nad ranem, Amelin powrócił do komnaty i w świetle lampki jął się sposobić do odpoczynku. Usiadł i zdjął buty, po czym z jękiem ukrył twarz w dłoniach. Izabela natychmiast wyskoczyła spod kołdry.

– Co się stało, Amelinie? – Otoczyła go ramionami.

Podniósł głowę.

– Boże, jestem taki zmęczony i wszystko mnie boli... a najbardziej serce.

Była zaniepokojona, lecz siliła się na spokój. Wstała i podkręciła dwie lampy. Dorzuciła do ognia i nalala mężowi wina. Amelin wypił, po czym odstawił kielich i położył się na łóżu, podparty poduszkami.

– Nie wiem, co mówić i robić – rzekł głucho. – Stanęliśmy na skraju przepaści i jedynym wyjściem jest skoczyć.

Izabela z trudem zapanowała nad głosem.

– Co się stało?

Amelin się skrzywił.

– Rajmund z Tuluzy wyjawiał Henrykowi, że podsłuchał, jak Alienor, Harry i Ryszard knują zdradę.

Spojrzała na niego wstrząśnięta.

– Nie! To nie może być prawda!

– A jednak – westchnął ponuro Amelin. – Mają ku temu wszelkie powody i są do tego zdolni, zwłaszcza po dzisiejszym dniu.

– I traf chciał, że Rajmund się dowiedział i doniósł Henrykowi?! Skąd pewność, że nie sieje zamętu?

– Ponieważ płaci jednemu ze służących Alienor za informacje. Harry chce jechać do Paryża i stamtąd wszcząć bunt, Alienor zaś go w tym wspiera.

– Boże miłosierny! – Przycisnęła rękę do ust. Co też Alienor narobiła? Od tego nie ma odwrotu. – A jeśli przekreśli jej słowa i robi z igły widły? Rajmund z Tuluzy byłby zachwycony, mogąc zwrócić ojca przeciwko synowi, a gdy ucierpi przy tym Alienor, tym lepiej dla niego.

Amelin wzruszył ramionami.

– Jak to mówią, nie ma dymu bez ognia. Henryk musi potraktować groźbę poważnie.

Izabela potrząsnęła głową.

– Nie doszłoby do tego, gdyby uszanował jej prawo jako księżnej Akwitanii i sam nie przyjął hołdu. Dał w ten sposób do zrozumienia, że przyłącza Akwitanie do Anglii. Alienor nie wybaczy mu wielu rzeczy, lecz tę zniewagę będzie miała wrytą w sercu nawet na łożu śmierci.

– Musiał to zrobić. – Amelin stanął w obronie brata. – W przeciwnym razie Rajmund nie złożyłby hołdu. Nigdy nie ukląkłby przed kobietą, zwłaszcza przed Alienor.

– To on był przyparty do muru, nie Henryk – zaznaczyła Izabela. – Prędzej czy później by ustąpił, żeby ratować skórę. Henryk miał w tym swój interes.

Amelin z uporem zacisnął wargi na dowód, że swoje wie, lecz nie będzie się dłużej spierał.

– I co teraz? – spytała.

Westchnął.

– Henryk zabierze Harry’ego na polowanie i zatrzyma go przy sobie.

Zatem areszt domowy.

– A Alienor?

– Nie spuści jej z oka, lecz po powrocie do Poitiers sama niewiele zdołała. – Zdjął koszulę i poszedł się umyć. Izabela spoglądała na niego w mętym świetle. Przez lata ich małżeństwa nabrał ciała, lecz nadal był silny i muskularny. Miał włosy przetykane siwizną, ale wiły mu się na karku w sposób, który ją przepelniał czułością. Kochała go do szaleństwa, ale była rozdarta, wiedziała bowiem, że pójdzie za swoim bratem na kraj świata, bez względu na to, czy się z nim zgadza, i będzie spełniał jego rozkazy, jak to zrobił na uroczystości.

– Ja też słyszałam pewne plotki – rzekła cicho.

Odwrócił się od miednicy i zamrugał mokrymi oczami.

– O czym?

– O tym, że Henryk chce unieważnić małżeństwo z Alienor ze względu na pokrewieństwo.

– Głupie gadanie. – Schował twarz w ręczniku, co ją zaniepokoiło.

– Nie, gdy dotyczy odepchniętej, okłamywanej kobiety.

– Co jeszcze mówią?

Izabela splotła ręce.

– Że zamierza poślubić Rozamundę z Clifford, a inni twierdzą, że francuską księżniczkę Adelajdę.

– Bzdury! – Amelin opuścił ręcznik i ujrzała w jego oczach szczere zdumienie.

– Czyżby? Adelajda niedługo skończy trzynaście lat, dojrzała do małżeństwa. A dziewczyna z Clifford wciąż jest mu bliższa niż koszula ciała. Czasami myślę, że twój brat nie cofnie się przed niczym.

Amelin z mocą potrząsnął głową.

– Nie zrobi tego.

– Ale czego dowodzi, że ludzie tak o nim mówią?

Wrócił do łoża i wszedł pod kołdrę. Izabela przyłgnęła do niego, żeby się ogrzać, nie chciała się kłócić, lecz wciąż gryzło ją sumienie.

– Pojadę do Poitiers z Alienor – oznajmiła.

– Dlaczegoż to? – Zastygł, zgodnie z jej przewidywaniami. – Nie, pojedziesz do Colombiers i zaczekasz tam na mnie, póki nie wrócimy do Anglii.

Pogłaskała go po policzku.

– Wiem, że tak zaplanowałeś, ale gdybym pojechała z Alienor, może załagodziłabym sytuację. Nie tylko królowe to mediatorce.

Złapał ją za rękę.

– Jeśli Alienor zostanie przyłapana na rebelii, nie mogę być w to wplątany, a byłbym, za twoim pośrednictwem. Masz czułe serce, nie chcę, żeby ktoś wykorzystał to albo cię skrzywdził.

– Nie dojdzie do tego. Jeżeli sprawy się skomplikują, pojedę do Touraine. – Przejechała dłonią po jego piersi, czując pod palcami szorstkie włosy. – Wiem, że się niepokoisz, lecz Alienor jest moją bratową... i twoją również. Jej synowie i córki to nasi bratankowie, kuzyni naszych dzieci. Jan przyjaźni się z naszym Wilhelmem. Będę ci posłuszna, proszę jednak o kilka tygodni z Alienor, może coś wskóram. Potem zabiorę dzieci, jeśli zajdzie taka konieczność.

Przygryzła język w oczekiwaniu. Po długiej chwili Amelin w końcu przyciągnął ją do siebie.

– Dobrze, ufam ci, lecz jeśli zawiedziesz moje zaufanie, nic nie będzie już takie jak dawniej.

– Nie zawiodę, przysięgam na moją duszę. – Pocałowała go w usta, a on przytulił ją mocniej, jakby nie chciał wypuścić jej z rąk mimo przyzwolenia na rozstanie.

Z nadejściem świtu Alienor wstała i przygotowała się na przyjęcie nowego dnia. Źle spała i dręczyły ją przejmujące sny, z których nic nie zapamiętała, pozostawiły jednak uczucie niepokoju, jakby ściany napierały na nią ze wszystkich stron, pchane przez niewidzialnych wrogów. Wciąż dokuczała jej migrena, toteż wypila gorzki napar z wierzbowej kory na uśmierzanie bólu. Marchisa rozczesywała jej włosy, żeby je zapleść. Były gładkie i mocne, ostatnio jednak bardziej srebrzyste niż złote, w związku z czym rozważała zaprzestanie farbowania,

by wróciły do naturalnej postaci.

Gdy Marchisa na koniec skropiła je balsamem z gałką muszkatołową, przyszedł Henryk w asyście służących, którzy wnieśli chleb, ser i dzbany z winem.

Służba przystąpiła do nakrywania stołu, rozłożyła obrus i ustawiła na nim strawę; Alienor popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Myślałam, że już wyjechałeś – rzekła. Jej gniew stężał przez noc i czuła się odrętwiała.

– Wybacz, że sprawiłem ci zawód, pani, ale konie juczne nie są gotowe i muszę czekać na maruderów. Uznałem, że moglibyśmy zjeść razem śniadanie.

Alienor odprawiła kobiety i szybko sama zaplotła warkocz.

– Uznałeś, że ochoczo usiądę z tobą do stołu po tym, co wczoraj zrobiłeś?

Henryk machnął ręką i usiadł.

– Nie bierz sobie tego do serca. Tylko tak mogłem skłonić Rajmunda do złożenia mi hołdu. Nigdy nie ukląkłby przed tobą, więc cię zastąpiłem, żeby to ułatwić. Nadal jesteś księżną Akwitanii, a Ryszard księciem. – Sięgnął po kromkę chleba i spojrzał na nią w sposób, którego nie znosiła, jakby swą nonszalancją pozbawiał ją znaczenia.

– Czyli wolałeś ugłaskać Rajmunda, niż uznać zwierzchnictwo moje i Ryszarda w czasie publicznej ceremonii? – Odrętwienie mijało i powrócił ból. – Nie miałaś prawa, Henryku. Akwitania należy do ciebie tylko pośrednio. Jest moja i Ryszarda, za sprawą krwi i dziedziczenia.

Henryk przeżuł i przełknął.

– Rajmund z Tuluzy wyraził gotowość do zawarcia pokoju, tedy skorzystałem z okazji. Muszę załatwić wszystkie zaległe sprawy, zanim pojedę walczyć w Outremerze.

– No tak, Outremer. – Alienor sięgnęła po własny kielich i fałda jej rękawa załśniła w świetle padającym z okna. – Byłam ciekawa, kiedy do tego dojdziemy. Jeżeli kiedykolwiek się tam udasz, będzie to cud większy od tych, do których rzekomo dochodzi na grobie Świętego Tomasza. Przejrzałam cię. Nawet pieniądze, które płacisz na Jerozolimę, pozostają twoje, tylko gdzie indziej je przechowujesz, na wszelki wypadek.

Rumieniec wypełził mu na twarz i usiał ją cętkami.

– Masz cięty jęzor.

– Każdy jęzor jest cięty, prócz tego, który ci schlebia – odparowała beznamiętnie Alienor. – Nie przyłączysz Akwitanii do Anglii, nie łudź się. Czy myślisz, że moi wasale byliby zachwyceni pogwałceniem ich dziedzicznych praw? Któż to widział, żeby Tuluza klękała przed królem Anglii?

– Zrobiłem to, co uznałem za stosowne – burknął. – Nic się nie zmieni. – Wstał i podszedł do okna z kielichem w dłoni.

Drzwi się otworzyły i wszedł Harry.

– Mamo, ja... – Urwał i przeniósł czujnie wzrok z matki na ojca.

– Oho! – zawołał z obłudną serdecznością Henryk. – Syn marnotrawny. Chodź, zjedz z nami. – Wskazał na stół.

Harry łypnął na niego podejrzliwie.

– Nie jestem głodny – odparł, ale nalał sobie wina. Miał podpuchnięte oczy po suto zakrapianym wieczorze.

– Mimo to powinienes coś zjeść, nim wyruszemy.

Harry zamrugał ze zdziwieniem.

– Wyruszemy? Zostaję w Akwitanii. Małgorzata i ja nie jesteśmy spakowani.

Henryk uśmiechał się samymi ustami.

– Nie szkodzi. Miałem na myśli tylko ciebie i paru służących. Ostatnio doszło między nami do wielu nieporozumień, więc pomyślałem, że moglibyśmy udać się razem na łowy. Małgorzata może zostać z twoją matką.

Harry poczerwieniał i zerknął na Alienor, która ledwo dostrzegalnym ruchem potrząsnęła głową, a następnie spuściła wzrok.

– Nie jestem gotów do wyjazdu.

– Zaczekam. – Henryk dopił wino i strzepnął okruchy z tuniki, lecz nie wyszedł z komnaty, jasno dając do zrozumienia, że opuści ją z Harrym. – Kazałem osiodłać twojego konia – dodał. – I spakować bagaż. – Mówił jowialnym tonem i podszedł, aby objąć syna. – W Anjou znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz. Chodź, jeśli nie chcesz jeść, niech matka doprowadzi się do porządku przed publicznym pożegnaniem.

Zaciągnął Harry'ego do drzwi i na odchodne rzucił Alienor triumfalne spojrzenie, w którym wyczytała: szach-mat.

Odsunęła talerz z chlebem, którego prawie nie tknęła. Henryk musiał wiedzieć, że coś jest na rzeczy, miał wszędzie szpiegów. Wróciła myślą do wczorajszej rozmowy z synami i przygryzła wargę. To wystarczyło, aby nabrać podejrzeń i przywiązać do siebie najstarszego syna. Może jeszcze go przekabaci. Może zamydli mu oczy pieniędzmi oraz błyskotkami i zbagatelizuje sedno problemu. Nie pierwszy raz.

Wezwała kobiety, aby dokończyły jej toaletę, wybrała te same przepyszne szaty, co dnia poprzedniego, nie wyłączając złotej siatki i diademu, aby pokazać wszem wobec, że wciąż jest dumną księżną Akwitanii.

Na dziedzińcu roiło się od ludzi, którzy dosiadali koni, poprawiali bagaże i zegnali się z bliskimi. Patrzyła, jak Harry wsiada na swego rumaka z zaciśniętymi zębami i nieprzejednanym wzrokiem. Mimo to posłał gawiedzi szeroki uśmiech, jak trubadur, i syknął garścią monet w stronę małych gapiów, jakby na dowód, że taka hojność nic go nie kosztuje, bo pieniędzy jest w bród – w ojcowskim skarbcu.

Ryszard obserwował ten spektakl z założonymi rękami i cynicznym

grymasem. W jego oczach błyszczała też zawiść. Alienor dałaby sobie rękę uciąć, że najchętniej wskoczyłby na konia i odjechał z mężczyznami, chociaż stanowczo by temu zaprzeczył. Przyciągała go ojcowska otoczka władzy, a zarazem budziła jego pogardę, wiedział, że sam byłby bardziej honorowym i skuteczniejszym monarchą.

Kątem oka dostrzegła Wilhelma Marszałka i podeszła do niego. Wilhelm natychmiast wyjął stopę ze strzemienia i zgiął się w ukłonie.

– Pani.

– Nie wiem, co przyniesie przyszłość, ale jeśli twe słowo jest cokolwiek warte, strzeż mojego syna – rzekła, dotykając jego rękawa. – Powierzam ci to zadanie.

– Pani, przysięgłem służyć do końca swoich dni tobie i młodemu panu, kiedy został królem. Dotrzymam słowa i uczynię, co w mojej mocy, żeby go chronić.

– Zatem niech Bóg cię prowadzi i da ci siłę, gdyż Harry będzie cię potrzebował.

– Nie zawiodę cię, pani. – Wilhelm ucałował jej pierścień z szafirem. Zdjęła go z palca i podała rycerzowi. – Wystarczy na zakup zapasowego konia i inne wydatki – powiedziała. – Wszystko może się zdarzyć. Ukryj go dobrze i nie mów nikomu, że go masz.

– Pani. – Wilhelm zawiesił pierścień na szyi wraz z krzyżem i schował pod koszulą.

Alienor poszła objąć Harry'ego.

– Bądź ostrożny – przykazała. – Nie działaj pochopnie. Będę przy tobie myślami i w modlitwach.

Harry uśmiechnął się szeroko.

– Nie lękaj się o mnie, mamó – rzucił lekko. – Może to polowanie papy to wcale niegłupi pomysł.

Alienor uniosła brwi, zachodząc w głowę, co skrywa ów uśmiech. Wszystko czy może nic? Harry stawał się równie nieprzenikniony jak ojciec.

Podjechał Henryk na białym rumaku i szarpnął wodze. Koń wydał chrapy, obnażając ich czerwony środek, z wędzidła skapnął płat krwawej piany. Henryk nie mógł po prostu dosiąść konia, musiał zajeżdżać go bez litości.

– Skończyliście czułe pożegnanie? – spytał.

Dygnęła ironicznie, nie przewidziała dla niego czułych pożegnań.

– Skończyliśmy, panie.

– Świetnie. Odezwę się, kiedy dotrzemy do Chinon.

Z zaciśniętymi zębami odprowadziła ich wzrokiem.

– I co teraz, mamó? – zapytał cicho Ryszard u jej boku.

– Czekamy – odpowiedziała.

Po powrocie do komnaty odczuła dziwną lekkość, mimo przygnębienia. Po

wyjeździe Henryka mogła przynajmniej odetchnąć, poza tym miała wiele do zrobienia. Wezwała skrybę i podyktowała listy do wasali, usiłując naprawić szkody wyrządzone przysięgą złożoną Henrykowi przez Rajmunda z Tuluzy. Ryszard wyruszył na zwiady ze swoimi rycerzami, by dać upust energii i dowieść swych kompetencji – pokazać, że Akwitania jest w dobrych rękach, zarówno w sensie administracyjnym, jak i wojskowym.

Izabela została z Alienor, ale trzymała się na uboczu. Zademonstrowała Joannie i Belli pewien haft kwiatowy, po czym ustawiła krosno, żeby Joanna mogła zrobić obrózkę dla ulubionej wiewiórki. Alienor przyglądała się temu ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie musiałś zostać – rzekła, przerywając na chwilę dyktowanie. – Byłoby nawet lepiej, gdybyś wyjechała.

Izabela spojrzała na nią z wyważonym spokojem.

– Omówiłam to wczoraj z Amelinem. Uznałam, że możesz potrzebować towarzystwa kogoś innego niż piastunki do pilnowania Joanny i Jana. Jeśli zechcesz, mogę odwiedzić ich do Fontevraud, ale nasi synowie się przyjaźnią i chcieliby spędzić razem trochę czasu.

– O czym jeszcze rozmawialiście? – zapytała Alienor. – Zostawił cię, żebyś mnie szpiegowała? – W swoim głosie usłyszała rozgoryczenie, lecz słowa sprawiły jej pewną ulgę.

– Ależ skąd! – Wzburzona Izabela szeroko otworzyła brązowe oczy. – Henryk na pewno ma lepszych szpiegów ode mnie, gdyby chciał cię śledzić.

– Sama nie wiem, co myśleć po wczorajszym dniu. Gdybyś miała rozum, pojechałabyś z Amelinem.

– Zależy mi na tobie – odrzekła Izabela. – I uznałam, że mogę się na coś przydać. Z Amelinem dotarłabym tylko do Touraine, później i tak zostałabym sama. Istotnie, namawiał mnie, żebym wyjechała, lecz pozostawił mi wolną rękę.

– Należało go posłuchać – ucięła Alienor. – Wiem, że Henryk kazał mnie śledzić. Ciebie czeka to samo.

Izabela wygładziła rękami kolana.

– Myśli, że zamierzasz go obalić i zastąpić synami. Dowiedział się od Rajmunda z Tuluzy, który doniósł mu o tym wieczorem. Amelin był tam i wszystko słyszał.

Alienor nie była tym zaskoczona, lecz i tak zabrakło jej słów. Oczekiwać ciosu to nie to samo, co go otrzymać.

– Mogłam się tego spodziewać po tej zmii, nie, robaku, Rajmundzie. – Skrzywiła się z odrazą. – Duszę diabłu by oddał, żeby ratować własną skórę i wbić sztylet w nasz dom, choć przyznaję, że Henryk ułatwił mu zadanie. To tłumaczy, dlaczego zabrał Harry'ego. Może pojechali na polowanie, ale Henryk nie spuści go z oka. – Spojrzała na Izabelę i potrząsnęła głową. – Wiesz, że chcesz załagodzić

sytuację, ale to niemożliwe. Jeśli Henryk spróbuje podstępem wydrzeć mi Akwitanię, będę z nim walczyć wszelkimi środkami, nie cofnę się przed niczym. Musiałby mnie zabić.

– Och, Alienor! – Zgnębiona Izabela wyciągnęła do niej rękę, lzy błysnęły jej w oczach.

– Daruj sobie współczucie – burknęła Alienor w przypływie gniewu. – Zniosę perfidię Henryka, ale nie twoją litość. – Zmrużyła oczy. – Chodzi o coś więcej, tak? Chcesz powtórzyć mi plotki o unieważnieniu. – Uśmiechnęła się z rozgoryczeniem. – Nie tylko ty jesteś dobrze poinformowana. Od plotek aż huczy, nie jestem przecież głucha. – Wstała i podeszła do wnęki okiennej. – Wybierałam się do Akwitanii, ale było to na rękę Henrykowi, który pragnął mnie odsunąć, żebym mu nie przeszkadzała. Gdyby przyłączył moje ziemie do Anglii, zyskałby większą kontrolę i umniejszył moją władzę. Z Ryszarda zrobiłby swoją marionetkę, a mnie posłał do klasztoru, a przynajmniej tak mu się zdaje.

– Zatem słyszałaś też plotki o planowanym małżeństwie – rzekła cicho Izabela.

– Owszem – przyznała z grymasem Alienor. – Lecz Rozamunda z Clifford jest zbyt niskiego stanu, bez względu na jej ambicje.

– A Adelajda?

– Och, więc już wiesz? To dopiero byłaby para. Zostałby szwagrem jednego syna, a drugiemu przyprawił rogi. – Spojrzała przez ramię na Izabelę. – Nie wykluczałabym tego, znając jego słabość do młodych kobiet, ale to czczy wymysł trefnisiów, a tych nie brakuje. Ma wystarczająco dużo na głowie po śmierci Becketa, więc nie będzie dalej narażał się Kościołowi. – Posłała Izabeli kurczowy uśmiech, niczym ranny żołnierz, który krwawi, lecz nie dba o to. – Pójdę do klasztoru, jeśli moje kości staną się tak kruche, że nie będą w stanie utrzymać ciała, i postradam ostatni ząb. Wówczas, z łaski Bożej albo za karę, nie będę już o to dbała.

Trzy tygodnie później, w Poitiers, szykowała się do snu, kiedy wprowadzono Wilhelma Marszałka. Lało jak z cebra i był przemoczony do nitki.

– Wybacz, że brudzę podłogę, pani, ale pogoda nie rozpieszcza i gnałem, co koń wyskoczy – oznajmił, szczękając zębami.

Jedna z dwórek przyniosła ręcznik, a druga wzięła przemoczoną opończę Wilhelma. Alienor wysłała giermka po chleb i wino, a następnie kazała Wilhelmowi usiąść przy kominku, w którym pokojówka roznieciła ogień. Podchwyciła jego spojrzenie, patrzył na jej włosy, rozczesane i rozpuszczone. Usta jej zadrgały.

– Nie krępuj się – rzekła. – Niewielu jest dane ujrzeć królową

z rozpuszczonymi włosami.

– Pani, zachowam to wspomnienie do końca swoich dni – zapewnił szarmancko.

Gestem zbyła komplement.

– Co z moim synem?

Wilhelm wytarł twarz rękawikiem.

– Bezpieczny w Paryżu, pani.

Alienor uniosła brwi, jakby powiązanie bezpieczeństwa z Paryżem wzbudziło jej wątpliwości. Z pewnością to oznaczało, że sprawy daleko zaszły.

– Jak do tego doszło?

– Król z młodym panem pojechali na polowanie, ale nie rozstrzygnęli sporu. Mój pan zrozumiał, że dalsza rozmowa z królem jest bezcelowa, przeto pod osłoną nocy opuściliśmy Chinon i ruszyliśmy w stronę francuskiej granicy. Król wysłał za nami pogoń, ale się spóźnił. – Wilhelm zmarszczył brwi. – Po drodze mój pan poprosił mnie, żebym go pasował na rycerza. Odpowiedziałem, że winien to uczynić ktoś lepszy ode mnie, na przykład król Francji, lecz pan nie chciał o tym słyszeć. Pragnął być pasowany, aby stać się godnym stanąć na czele... doskwierało mu, że jego ojciec nie uczynił tego w Limoges... – Posłał jej przeproszające spojrzenie. – Spełniłem jego prośbę, pani, i pasowałem go na drodze, gdyż domagał się tego za wszelką cenę.

Alienor uznała to za błahostkę na tle innych spraw.

– Nie przyniosło to ujmy jemu ani tobie – rzekła. – Mów dalej...

– Dotarliśmy do Paryża, gdzie powitał nas król Ludwik. Wyraził zaniepokojenie na wieść o hołdzie złożonym królowi Henrykowi przez hrabiego Tuluzy.

Alienor kiwnęła głową z cynicznym uśmiechem. Ludwikowi też nie było to w smak, tyle że z innych powodów. Robił, co mógł, aby włączyć Tuluzę do swojej domeny, wieść o przewadze Henryka musiała doprowadzić go do furii.

– Obiecał wsparcie memu panu i przystąpili do gromadzenia sprzymierzeńców, których nie brakuje. – Wilhelm spojrzał na nią z zakłopotaniem. – Król Henryk posłał do Paryża arcybiskupa Rouen z żądaniem, aby Ludwik odesłał mego pana do Normandii. – Rycerz urwał, kiedy wniesiono poczęstunek. Alienor odczekała, aż służący postawi go i sobie pójdzie.

– Kontynuuj – ponagliła.

– Arcybiskup stanął przed Ludwikiem w obecności całego dworu i rzekł: „Król Anglii prosi o odesłanie syna”. A Ludwik odparł, że nie rozumie, ponieważ król Anglii siedzi obok niego.

Była to celna i kąśliwa odpowiedź, która sprawiła Alienor satysfakcję, ale nie ulgę.

– Rozjążranie konfliktu między ojcem a synem leży w interesie Ludwika –

oznajmiła. – Jego wsparcie jest może nie do pogardzenia, lecz dobrze wiem, że polegać na nim nie sposób. Co jeszcze? – Naląła Wilhelmowi wina i odczekała, aż ten się napije. Blask od kominka załśnił na jego mocnej szyi i kropkach deszczu wciąż drżących we włosach.

– Mateusz i Filip z Flandrii opowiedzieli się po stronie mego pana, podobnie jak król Szkocji oraz hrabiowie Leicester i Norfolk. Anglia jest gotowa do buntu, Normandia również. Mój pan nie myśli o pojednaniu.

– Szkoda, że do tego doszło. – Alienor potarła ramiona, chłód przenikał ją mimo bliskości ognia. – Teraz muszę wybrać między zobowiązaniem wobec męża, jako jego królowa, a miłością i lojalnością do następców zrodzonych z naszego związku. – A ponieważ synowie byli jej przyszłością, a Henryk ją odepchnął, wybór nasuwał się sam. – Ufam ci – rzekła do Wilhelma. – Wierzę w twoją bezwzględną lojalność wobec mnie i moich synów.

– Pani, przysięgałem przed tobą i moim młodym panem – oświadczył Wilhelm stanowczo. – Dręczą mnie te podziały, ale przysięgi nie złamię. – Padł na kolana. – Powtórzę ją raz jeszcze. Ręczę życiem za bezpieczeństwo mego pana i będę mu służył do śmierci.

Alienor ujęła jego ręce, wciąż zimne od deszczu, i ofiarowała mu pocałunek pokoju.

– Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do tego – powiedziała. – Ale przyjmuję twoje usługi i przyrzekam, że zostaniesz sowicie nagrodzony.

Wilhelm usiadł.

– To jeszcze nie wszystko, pani. Mój pan chciałby, aby Ryszard i Gotfryd przyjechali do niego do Francji. Dlatego przysłał mnie do Poitiers, abym ich bezpiecznie odeskortował. I ciebie, jeśli taką wyrazisz wolę.

Alienor wbiła paznokcie w dłonie. A zatem Harry pragnie stać się głową rodziny, a Ludwik jest skłonny przygarnąć młodych uciekinierów – chociaż zapewne ją mniej chętnie. Czekaloby go niemiłe zdziwienie, gdyby zjawiała się wraz z synami. Owszem, brała pod uwagę wyjazd Ryszarda i Gotfryda do Francji, lecz czuła się jak w potrzasku.

– Nie są jeszcze mężczyznami – stwierdziła. – Chociaż tak im się zdaje. Łatwo nimi manipulować. Harry sądzi, że przejmuje stery nad buntem przeciwko ojcu, lecz szczęście sprzyja Henrykowi, który jest wytrawnym strategiem i potrafi walczyć do upadłego. Harry i Ludwik są tych cech pozbawieni. Kiedyś staną się udziałem Ryszarda, ale on ma dopiero piętnaście lat, a Gotfryd jest jeszcze młodszy.

Wilhelm odchrząknął.

– Jeśli zostaną tutaj, król po nich przyjedzie – rzekł.

A wtedy nie wiadomo, do czego się posunie. Wszak ujawnił zamiar odsunięcia jej na bok i przejęcia Akwitanii. Dlaczego zatem miałyby go wspierać?

Lepiej, by Akwitania przypadła Francji.

– Znajdź sobie łożę na tę noc – poleciła. – I bądź gotów wyruszyć o świcie z moimi synami.

Wstał i się uklonił.

– A ty, pani? – Wzrok miał zatroskany. – Co zrobisz?

Potrząsnęła głową.

– Nie wyjadę, dopóki nie będę musiała, ale pragnę zapewnić bezpieczeństwo moim synom. – Przygryzła wargę. – To posuwa się zbyt daleko i zbyt szybko, Wilhelmie. Boże, uchowaj nas od burzy.

O świcie wciąż padało, ale deszcz przeszedł w mżawkę i powietrze było rześkie. Na widok jucznych koni ogarnęła ją rozpacz, a zarazem ulga, że synowie znajdują się niebawem poza zasięgiem Henryka.

Ryszard stanął obok niej w woskowanej pelerynie narzuconej na płaszcz dla osłony przed deszczem.

– Uważaj na siebie. – Mocno go przytuliła. – Codziennie będę się za ciebie modliła.

– A ja za ciebie, mamo.

– Opiekuj się Gotfrydem. – Byli jeszcze tacy młodzi. Piętnaście i czternaście lat. Zbyt młodzi, aby brać udział w takim sporze, pobierali trudne i gorzkie nauki, które nie wniosą nic dobrego w ich życie, mimo zdobytych doświadczeń. Ryszard uważał to za wspianiałą przygodę, oczy błyszczały mu z przejęcia i wręcz promieniał.

Gotfryd był zagadkowy i opanowany, jak przystało na myśliciela. Nie sposób było dociec, co mu chodzi po głowie, podczas gdy niemal czuła każdą myśl Ryszarda, jakby chodziło o jej własną. Jak Ewa pochodziła z żebra Adama, tak Ryszard musiał pochodzić z jej żebra. Przytuliła Gotfryda do serca, on zaś objął ją lekko, aby uprzejmości stało się zadość, lecz wyraz oczu miał nieprzenikniony.

Kiedy patrzyła, jak znikają we mgle pod opieką Wilhelma Marshala, serce pękało jej z bólu. Czy słusznie postąpiła? Czas pokaże. Gotfryd się nie obejrzał, ale Ryszard z wdziękiem obrócił się w siodle i pozdrowił matkę, a gdy zniknęli jej z oczu, została sama.

Poitiers, lato 1173

Alienor siedziała na swym ulubionym miejscu w pałacowym ogrodzie, otoczona treliazem czerwonych róż z Palermo, dawnym podarunkiem od króla Sycylii. To było jej senne zacisze z dala od zgiełku i niezgody poza murami spieczonymi słońcem, wiedziała jednak, że gdy otworzy list, który trzymała na kolanach, ten zamęt wtargnie do jej ostoi.

Lato upływało pod znakiem powstania przeciwko Henrykowi. W Anglii zbuntowali się hrabiowie Norfolk, Leicester, Derby oraz Chester. Król Wilhelm Szkocki ruszył na południe, powstali też hrabiowie Boulogne i Flandrii.

W Poitiers Alienor sprawowała rządy w swej nowej wielkiej sali i słuchała napływających wieści o potyczkach i zajściach, plotek i pogłosek. Oskarżano ją o podsycanie rewolty: synowie byli zbyt młodzi, by sami się zbuntować, toteż musiała nimi manipulować i sama jest winna zdrady. Zarzuty tego rodzaju, płynące z ust stronników Henryka, budziły jej zjadliwą uciechę.

Na liście widniała pieczęć Rotrou, arcybiskupa Rouen, jednego z bliskich przyjaciół Henryka, a zarazem człowieka, którego darzyła głębokim szacunkiem.

– Otworzysz? – spytała Izabela, odcinając nitkę z haftu, nad którym pracowała.

Alienor skrzywiła się z niechęcią.

– Prawdę mówiąc, mam ochotę go spalić – wyznała, lecz zebrała się w sobie i złamała pieczęć. Rozłożyła pergamin i przeczytała na głos treść listu arcybiskupa.

Do Alienor, królowej Anglii, od Rotrou, arcybiskupa Rouen, i biskupów pomocniczych. Z pokojowym pozdrowieniem.

Przyjęła to grymasem.

Małżeństwo jest nierozzerwalnym związkiem. To prawda powszechnie znana i żaden chrześcijanin nie ma prawa jej ignorować. Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela. Grzeszy kobieta, która opuszcza męża i nie dba o zachowanie więzi, która ich połączyła. Kobieta, która ucieka spod zwierzchnictwa małżonka, pogwałca prawo Pisma: „Głową kobiety jest mężczyzna”. Od niego pochodzi,

z nim jest związana i podlega jego władzy.

Bolejemy wszyscy, żeś odłączyła się od swego małżonka, a co gorsza, dzieci własne i Króla podburzyłaś przeciwko ojcu. Wiemy, że jeśli nie wrócisz do swego małżonka, staniesz się przyczyną powszechnej klęski, a twoje czyny przyniosą ruinę wszystkim w królestwie. Powróć zatem, dostojna Królowo, do swojego męża, a naszego pana. Wasza zgoda przywróci pokój i radość zapanuje we wszystkich sercach. Wbrew kobiecej naturze i wiedziona dziecinnym uporem przynosisz zgubę swojemu panu. Zanim sprawy przywiodą nas do zgubnego kresu, wracaj do męża. Jesteśmy pewni, że okaże ci łaskę i zapewni bezpieczeństwo.

Błagam, abys skłoniła synów do posłuszeństwa i szacunku wobec ojca, który wiele wycierpiał i niejedno zniósł upokorzenie. Albo powrócisz do swojego małżonka, albo zmuszeni będziemy wymierzyć ci karę kościelną, co z przykrością oznajmiamy i czego zaniechamy, jeśli okażesz skruchę.

Zanim skończyła czytać, trzęsła się z wściekłości, strachu i obrzydzenia.

Izabela pobladła ze zgrozy.

– Matko Przenajświętsza! – Wyciągnęła rękę, aby dotknąć dłoni Alienor. – To straszne. Czy nie ma na to żadnego sposobu?

– Ależ jest – odrzekła ponuro Alienor. – Sposób Henryka. Robią ze mnie kozła ofiarnego i chcą zakuć w kajdany.

Na drugim liście widniała pieczęć Henryka, dołączono do niego prezent w postaci różańca z bursztynu i kryształu górskiego. Alienor miała ochotę cisnąć go do gnojownika, ale się powstrzymała, był cenny, zatem mogła go sprzedać bądź użyć jako łapówki. Henryk kierował list do „drogiej żony” i musiała przełknąć zółć.

Polegam na tobie, byś okazała mi wierność i przywołała naszych synów do porządku, aby mieli świadomość, że zblądzili. Nie wątpię w twoją szczerość w tej kwestii, wszelako jeśli okażesz się nieszczerą, odpłacę ci tym samym.

I zdawkowe pozdrowienie na koniec. Jak do tego doszło? Jak zdołała do tego doprowadzić?

– Harry wdał się w ojca, czyli nie posłucha mnie wcale – oznajmiła. – Znalazłam się między młotem a kowadłem, chociaż to wszystko ich sprawka, nie moja. Obwiniają mnie za własne błędy.

– Ale jeśli udasz się do Henryka i padniesz mu do stóp, będziesz ocalona – podsunęła Izabela. – Harry’emu, Ryszardowi i Gotfrydowi nie pozostanie nic

innego, jak powrócić na łono rodziny. Dalszy sprzeciw wobec Henryka prowadzi do pewnej zguby.

Alienor zacisnęła zęby.

– A zatem radzisz, bym do niego wróciła?

– Czy widzisz inną możliwość?

Alienor przeniosła wzrok na promienie igrające wśród listowia wiśni, przy której bawiła się w dzieciństwie. Tutaj dowiedziała się o śmierci ojca i tutaj, w wieku trzynastu lat, została księżną Akwitanii.

– Sprzeciw to jedyna droga – rzekła. – Powrót niczego nie zmieni. Będzie traktował mnie po staremu i wciąż obwiniał. – Dotknęła ramienia Izabeli. – Wyjedź, dla własnego dobra. Udaj się do Touraine, tu nie jesteś bezpieczna. Zawieź Jana i Joannę do Fontevraud, Małgorzatę również, nie może tu zostać. Wszyscy muszą wyjechać.

– Alienor, nie rób tego – błagała Izabela. – Henryk jest namaszczonego królem i twoim mężem.

– Harry też jest namaszczonego królem, i moim synem – odparła Alienor. – Henryk zignorował moje prawa w Akwitanii, więc nie zasługuje na lojalność. Pchnął mnie na skraj przepaści, tym łatwiej teraz przez nią przeskoczę. Łatwo ci mówić o posłuszeństwie mężowi, ty widzisz je przez pryzmat związku z Amelinem, który w twoich oczach nie skrzywdziłby muchy. Nie mów, że jest twoim mężem i twoim obowiązkiem jest uległość, wiem, co widzę. – Wypowiedziała te słowa z niechęcią i wezbrała w niej gorycz, która wnet ustąpiła miejsca wyrzutom sumienia na widok przykrości w oczach Izabeli. – Powinnaś wyjechać, dla swojego i mojego dobra.

Izabela odłożyła robótkę i czule objęła Alienor, wzmagając w niej poczucie winy.

– A zatem jutro – oznajmiła Izabela. – I nie rozstaniemy się w żalu i gniewie. Jesteś dla mnie siostrą i przyjaciółką, cokolwiek się stanie.

Alienor poczuła ucisk w gardle.

– Ani słowa więcej, niemądra kobieto – rzekła, ściskając w odpowiedzi jej ramię. – Jeszcze się rozpłacę, a nie mogę sobie na to pozwolić. Muszę zmobilizować wszystkie siły, zamiast tonąć we łzach. Dokonałam wyboru i nic, co powiesz lub zrobisz, tego nie zmieni... – Przełknęła ślinę i delikatnie odsunęła Izabelę. – Lecz dość słów – rzekła. – Trzeba to uczcić.

W pośpiechu zorganizowano pożegnalną ucztę, wyprawioną nieco później niż o zwykłej porze, aby kucharze mieli czas przyrządzić paszteciki, pieczenie oraz gulasze, a także owoce marynowane w miodzie. Alienor kazała ustawić stoły w ogrodzie i rozwiesić na drzewach latarnie z rogów. Z kaganków sączyło się płynne złoto i padało na stoły, a na każdym kamiennym cokole oraz wolnej powierzchni płonęły świece, aż ogród przemienił się o zmierzchu w rozmigotaną

scenę usianą gwiazdami, które spadły z nieba.

Pieśni i muzyka Akwitanii płynęły z lutni i piszczałek oraz czystych, natchnionych głosów trubadurów i minstrelów. Pieśni o tęsknocie i pożądaniu, o wiośnie i nabrzmiałych pączkach głogu. O odwzajemnionej i wzgardzonej miłości. Były też sprośne historyjki, które wypełniły ogród śmiechem, kiedy ludzie się posilali i sączyli wyborne wina Bordeaux ze szklanych pucharów. Nie zabrakło również tańców, a rozochoczone dzieci biegały z krzykiem, bawiąc się w berka i chowanego. Przejmujące, słodko-gorzkie chwile pełne wspomnień z dzieciństwa Alienor, spędzonego z siostrą Petronelą i bratem Aigretem. Kiedyś to oni uganiaли się wśród kolumn, podczas gdy dorośli biesiadowali, słuchali muzyki pod gwiazdami i rozmawiali o mniej lub bardziej poważnych sprawach. Wspomnienia napełniły ją bezbrzeżnym smutkiem na myśl, że rankiem to wszystko się rozwieje i pozostanie jedynie w jej pamięci.

– Bądźcie grzeczni dla ciotki Izabeli – przykazała Janowi i Joannie, po czym poprawiła im płaszcze i ucałowała na pożegnanie. – Wiem, że pokonaliście już tę trasę z kuzynami, ale czeka was długa droga.

Dzieci pokiwały głowami, przy czym Jan sapnął zniecierpliwiony, ponieważ był duży i nie widział potrzeby takich czułości. Joanna zerknęła już przez ramię na kuzynów, którzy czekali na stronie. Zakłuło ją, że dzieci nie mogą się doczekać wyjazdu, ale lubiły kuzynów i kochały Izabelę, poza tym to dla ich dobra. Nie będzie myśleć o własnym smutku. Jej synowie przebywali na dworze jej byłego małżonka, a ich żony, obecne i przyszłe, znajdą bezpieczną przystań w Fontevraud. Objęła młode kobiety i przykazała im troszczyć się o siebie nawzajem. Ze wzruszeniem dostrzegła łzy w oczach Małgorzaty.

– Ejże – upomniała. – Jesteś królową, masz świecić przykładem i być opoką dla pozostałych. Będiesz dla nich wzorem.

Małgorzata pociągnęła nosem i ukradkiem wytarła nos rękawem.

– Tak, pani – odrzekła zduszonym głosem, ale uniosła głowę i wyprostowała plecy, i dawna niechęć Alienor rozwiązała się bez śladu.

Izabela rozłożyła ręce, prowadząc przed sobą Jana i Joannę, a płaszcz wydał się za nią jak skrzydła matki kwoki. Na dziedzińcu czekał już powóz Izabeli z niebiesko-złotym herbem Warenne; częściowo rozłożono dach, by wpuścić światło i powietrze, przy jednoczesnym zachowaniu prywatności osób, które podróżowały w środku. Dzieci wraz z młodą królową wsiadły do środka, a za nimi małe pieski, większe charty miały biec obok.

Obok powozu czekał liczny orszak rycerzy z Warenne, również w barwach rodowych, aby bezpiecznie konwojować hrabinę i jej podopiecznych do Anjou.

Alienor podarowała Izabeli pierścień ze szmaragdem, który tamta od dawna

podziwiała. W zamian dostała od Izabeli miękką, wełnianą kocykę w odcieniach lawendy i przymglonej zieleni, utkany w jej rodzinnym Yorkshire.

– Otulam się nią, kiedy mi zimno i nie mogę zasnąć, zawsze dodaje mi otuchy – powiedziała Izabela. – Chcę, abyś czuła to samo i myślała o mnie, kiedy będzie cię grzał.

Alienor przełknęła ślinę. Podarunek był skromny, a zarazem bezcenny.

– Na pewno tak będzie – odrzekła ze łzami w oczach.

– Niech Bóg cię prowadzi – szepnęła Izabela. – I obyśmy niedługo spotkały się w szczęśliwszych okolicznościach.

– Oby tak się stało, siostrze.

Stała na dziedzińcu, dopóki powóz wraz z eskortą nie zniknął jej z oczu, po czym narzuciła koc na ramiona i z rękami splecionymi na sercu wróciła do wielkiej sali. Echo niosło z kamiennej podłogi odgłos jej samotnych kroków.

Lato ustąpiło miejsca jesieni, ale w Poitou chłodne dni nadciągały powoli, a liście pozostały zielone jeszcze długo we wrześniu, nim czas z wolna je ozłocił.

Przybywali posłańcy i odjeżdżali z pękatymi sakwami. Verneuil poszło z dymem. Alienor dowiedziała się, że Henryk sprzedał jedną ze swych złotych koron i zwerbował liczne rzesze Brabantczyków, aby zdusić ogniska buntu, gdziekolwiek zapłonęły. Za sprawą szybkości i rozmachu umocnił swoją władzę w Maine i Anjou, aż po granice Poitou. W Anglii panował zamęt, lecz buntownikom nie udało się zdobyć przewagi. Mało tego, bękart Gotfryd, miast poprzestać na posadzie archidiakona Lincoln i poświęcić się kapłaństwu, okazał się sprawnym generałem i skutecznie tłumił powstania na gruncie angielskim. Przerwano rozmowy pokojowe w Gisors, ponieważ Harry, Ryszard i Gotfryd odmówili spełnienia ojcowskich żądań, a młody hrabia Leicester posunął się wręcz do gróźb.

Alienor przeczytała ostatni list przy otwartym oknie swojej komnaty. Balsamiczne, październikowe powietrze zadawało kłam strasznym doniesieniom. Zbuntowani hrabiowie Leicester i Norfolk ponieśli klęskę w Fornham Saint Genevieve, opodal grobu Świętego Edmunda. Hrabia Leicester został pojmany wraz z żoną, która towarzyszyła mu w czasie bitwy w kolczudze. Wolą cisnąć swoje złote pierścienie w wezbrane wody rzeki Witham, aniżeli oddać je tym, którzy wzięli ją do niewoli.

Alienor traciła nadzieję. Od czasu nieudanych pertraktacji w Gisors rozważała wyjazd z Poitou do Francji. Synowie namawiali ją na to, ponieważ Henryk przebywał w Chinon i sposobił się do najazdu na Akwitanie z Brabantczykami. Nie mogła polegać na lojalności swoich baronów. Niektórzy trwaliby przy niej, lecz pozostali skorzystaliby z okazji, aby złamać przysięgę

feudalną i poszerzyć swoje terytoria jej kosztem.

Przygryzła wargę. Mogła udać się do Henryka i podjąć próbę ugaszenia mostów między nimi, ale myśl, że miałyby go prosić, napełniała ją odrazą. Mogła jechać do Paryża i błagać synów o zawarcie pokoju z ojcem, lecz skoro nie doszli do porozumienia w Gisors, zapewne niewiele by osiągnęła. Mogła też jechać do Paryża, połączyć siły z Ludwikiem i walczyć do upadłego. Trzy wyjścia, wszystkie pełne pułapek. A gdzie pokój? Gdzie godność i harmonia? Cokolwiek postanowi, będzie zgubiona.

Wciąż niezdecydowana, lecz w przekonaniu, że nie może pozostać w Poitiers, wezwała dworzan i kazała się pakować przed wyprawą na północ.

– Dokąd się udamy, pani? – zapytał Saldebreuil z Sanzay. Jego włosy, dawniej czarne jak smoła, posiwiały, a ciężkie przeżycia wryły bruzdy dokoła żywych, ciemnych oczu.

Alienor zmarszczyła brwi.

– Jeszcze nie zdecydowałam, powiem, kiedy staniemy na rozdrożu. – Ale dręczyły ją wątpliwości. W obliczu tak trudnego wyboru może pozostać na rozwidleniu drogi, w zawieszaniu.

Saldebreuil uniósł brwi.

– I jedziesz z całym bagażem?

– Robię, co uważam za stosowne, nie będę podróżować jak żebraczka – odparła z godnością.

– W żadnym razie. Nigdy nie będziesz żebraczką, choćbyś została jedynie w tym, co masz na sobie – zapewnił z szarmanckim ukłonem. – Ale powinienem wiedzieć, jak się przygotować.

Z namysłem postukała palcem wskazującym wargę. Zabieranie wszystkiego istotnie nie miało sensu. Spakuje tylko rzeczy najcenniejsze, by nie wpadły w ręce najemników, gdyby Henryk zdobył Poitiers. Fotel ojca, ścienną tkaninę wyszytą przez matkę, zawartość skarbca, witraż z komnaty na szczycie wieży Maubergeonne. Wyśle je do Fontevraud na przechowanie, tam Henryk ich nie dosięgnie.

Odebrał jej tyle cennych rzeczy, po czym je zdeptał. Pozycję księżnej Akwitanii, rangę prawowitej małżonki i potężnej królowej. Oddał to wszystko ludziom wyniesionym z nizin, czasami z rynsztoka. Wiedziała, że jest gotów się jej pozbyć, a pytanie Saldebreuila nasunęło wniosek, iż nie ma innego wyboru, jak sprzymierzyć się z synami.

– Wszystko pojedzie do Fontevraud – rzekła. – Będziecie potrzebowali wozów. Ja wezmę tylko juczne konie.

Obeszła pałac i pożegnała się z materią swego życia. Jako trzynastoletnia

dziewczynka wyjechała z Poitiers do Paryża, lecz wówczas była przyszłą królową Francji, a nie uciekiniarką poszukującą pomocy i schronienia. Jej serce odrętwiało z bólu, przebyła tak długą drogę, tak niewiele otrzymując w zamian.

Oto wieża Maubergeonne, gdzie jej babka mieszkała jako kochanka dziadka. Pokój był pusty, witraż ostrożnie zdjęto w ołowianych ramkach, owinięto płótnem i spakowano do jednej z sakw. Wiatr gwizdał w szparach osłoniętych woskowanym płótnem. Gdyby wsłuchała się baczniej, posłyszałaby echo śmiechu i głosów. Kątem oka widziała babkę leżącą na łóżku w luźnej, szkarłatnej narzutce, z ustami splamionymi sokiem z czereśni, które podjadała, zasłuchana w opowieści trubadurów. Ujrzała i siebie, pochłoniętą zabawą w chowanego z Petronelą we wnękach i zakamarkach wieży. I Petronelę, która po latach wymykała się tu do francuskiego kochanka. Echa gniewu i zdrady, żądz i rozlewu krwi brzmiały tutaj z mocą, a światło ustępowało miejsca cieniom. Alienor zadrżała na progu, po czym omiotła wnętrze ostatnim spojrzeniem i zadała sobie pytanie, czy kiedykolwiek tu powróci.

Jej orszak czekał na dziedzińcu, osiodłano konie i spakowano sakwy. Pogłaskała chrapy swojej cętkowanej klaczy, czerpiąc otuchę z ich miękkości i pachnącego sianem oddechu zwierzęcia. Kiwnęła głową, gdy podszedł Saldebreuil, żeby ją podsadzić. Kiedy poprawiła szkarłatną suknię, włożyła rękawicę z bladej skóry i sokolnik podał jej Blaunchet. Białożór zatrzepotał skrzydłami i osiadł na jej nadgarstku, wczepiony szponami. Pokrzepiona jego dzikością i ciężarem, Alienor zadarła podbródek i z królewską dumą utkwiała wzrok w bramie. Na jej znak Saldebreuil dosiadł konia i ruszył na czele eskorty, a sztandary załopotwały na tle nieba usianego dryfującymi liśćmi w odcieniu jesiennego złota. Opuściła Poitiers w pełnym szyku, zawsze z rozmachem i nigdy w odwrocie.

Pierwszego dnia przejechali ponad dwadzieścia mil do Châtelleraut, gdzie przenocowali. O świcie obudził ją wiatr, który miotał deszczem o okiennice. Pomna jesiennych dni w Anglii, wstała i ubrała się na następny etap podróży. Pogoda wpasowała się w nastrój chwili. Poprzedniego dnia opuściła Poitiers w duchu walki, dumna księżna Akwitanii, wśród łopotu sztandarów, z białożorem na nadgarstku. Teraz ogień zgasł i stanęła w obliczu wystygłych polan oraz popiołu rzeczywistości.

Podeszła do sokolej żerdzi przy oknie i posadziwszy Blaunchet na nadgarstku, nakarmiła ją strzępkami króliczego mięsa. Gładząc lśniące pióra na piersi ptaka, wyjrzała przez zniekształconą szybę na skąpany w deszczu krajobraz i pożałowała, że nie może wzbić się w powietrze i odlecieć.

– Pani, wątpię, abyśmy ujechali dziś trzydzieści mil, chyba że deszcz

osłabnie – oznajmił posepnie Saldebreuil, gdy jedli na śniadanie ciepłą kaszę z suszonymi owocami i przyprawami.

– Musimy się postarać – odpowiedziała Alienor. – Podróż do Jerozolimy kosztowała nas więcej wyrzeczeń.

Saldebreuil zerknął na nią z przekąsem.

– Byliśmy wówczas młodsi o dwadzieścia pięć lat.

– Za to teraz jesteśmy bogatsi w doświadczenia i znamy okolicę. Jeszcze nie zdziecinniliśmy. – Spojrzała na niego z rozbawieniem. Jej konstabl nie znosił deszczu jak kot i zawsze tracił wtedy humor.

– Ty nigdy nie zdziecinniejesz, pani, co do mnie, nie byłbym taki pewien – stwierdził Saldebreuil. – Postaram się jednak nadażyć.

Zmoknięty posłaniec przyniósł wieści, że zauważono zwiadowców Henryka jadących na północ, a oddziały Brabantczyków z Chinon spustoszyły co najmniej dwie wsie.

– Zatem musimy się pospieszyć i zachować czujność – rzekła. Po namyśle zamieniła suknię na męski ubiór, grube nogawice i solidne trzewiki, a na wierzch narzuciła pelerynę z kapturem z woskowanej skóry. Nie nazwałaby tego królewskim strojem, ale musieli jechać żwawo, bez względu na pogodę.

Na dziedzińcu dosiadła swojej klaczy i przygotowała się do wyjazdu. Blaunchet umieszczono w przykrytej klatce na jednym z jucznych koni. Uroczyście nastrój prysł, myśleli tylko o tym, by jak najszybciej wyruszyć.

Posuwali się tak sprawnie, na ile umożliwiały to zabłocone gościńce, dla bezpieczeństwa zwiadowcy jechali przodem. Wiatr ucichł, a deszcz przeszedł w miarową mżawkę. Saldebreuil wisiał w siodle ze zwieszoną głową, jak liniejący puchacz. Alienor oddała się rozmyślaniom, obmyślając swój kolejny krok. Jeżeli jej synowie faktycznie pokonają ojca, co się z nim stanie? Nie mogli go uwięzić, nie godzi się postąpić tak z namaszczonego królem. Wyślą go do Outremeru? Dziad Henryka był w tym samym wieku, gdy rozpoczął nowe życie jako król Jerozolimy. Ale nie mogła sobie wyobrazić, aby Henryk przyjął takie postanowienie, mimo przysięgi, że tam pojedzie. Uczynił to jedynie na pokaz. Jeśli zawrą pokój, Henryk nie dotrzyma jego warunków bądź przyczai się, aby prędzej czy później znów zyskać przewagę. Nie spocznie do kresu swych dni. Na samą myśl odechciewało jej się żyć.

Jesienne popołudnie pociemniało, a deszcz nadal padał, aż w końcu przemoczył peleryny i dotarł aż do bielizny, przejmując dreszczem zziębnięte ciało.

W deszczowym półmroku spostrzegła nagle poruszenie przed sobą, błysk kolczugi oraz herbu na tarczy. Saldebreuil krzyknął ostrzegawczo, ludzie chwycili za broń. Oddech uwiązał Alienor w gardle. Zawróciła klacz w kierunku, skąd przyjechali, ale jej rycerz Guillaume Maingot chwycił za uzdę.

– Lepiej zostań, pani – rzekł, a deszcz kapał mu z nosa. – Jeszcze się zgubisz

lub koń poniesie.

Oczy miał tak lodowate i pozbawione wyrazu, aż przeszły ją ciarki.

– Zdrajco! – wypluła. Próbowwała się uwolnić i klacz stanęła dęba, wywijając przednimi nogami. Maingot nie puszczał, a rycerze, którzy zagrodzili im drogę, otoczyli ich kołem. Inny z jej eskorty, Portecleie z Mauzé, zaszedł ją z drugiej strony.

W obliczu liczebnej przewagi wroga, wzięty z zaskoczenia oddział Alienor musiał się poddać. Maingot podprowadził klacz Alienor do dowódcy rycerzy, którzy zastawili zasadzkę. Mętne, szarawe światło lśniło na ich hełmach i kolczugach. Przełknęła żółć. Kolejna garstka jej zaufanej straży dołączyła do tamtych i Alienor zrozumiała, jak podle została zdradzona i oszukana. Wyczekiwali tylko sposobnej chwili.

– Jestem Thierry z Loudon, pani. – Dowódca skłonił się uprzejmie, ale zdawkowo. – Z rozkazu króla mam zaprowadzić cię w bezpieczne miejsce.

Pojęła, że opór nic nie da, mogli ją rozszarpać niczym sfora psów kota.

– Czyli dokąd? – spytała, siląc się na królewską godność.

– Do Chinon, pani. Król tam na ciebie czeka.

Poczuła, jakby przeszył ją odłamek zamarzniętego kryształu.

– Warto było? – zapytała zjadliwie Guillaume’a Maingota. – Co ci obiecał za zdradę? Ziemię? Władzę? Za ile sprzedałeś swój honor, panie? Za trzydzieści srebrników?

Posłał jej twarde spojrzenie, w którym nie było skruchy ani wstydu, może odrobina wyzwania.

– Tu nie chodzi o honor, pani, lecz przetrwanie. Jakiż byłby ze mnie pożytek dla przyszłych pokoleń, gdybym poszedł na marne jak ci z twego orszaku, którzy tracą wolność i mienie, a przy okazji kilka palców? Lepsza nagroda i awans. Jeżeli inni wolą śmierć, ich wybór.

– Szczejniesz w piekle – syknęła.

– Zaryzykuję, ale niewykluczone, że działałam z nakazu Boga i wypełniam Jego wolę.

Alienor zacisnęła usta i bez słowa wbiła wzrok w przestrzeń, ponieważ mógł mieć rację, a tego wołała nie brać pod uwagę.

Gdy zajechali do Chinon, zapadł zmrok i nadal padało. Ściągnięto Alienor z konia i zaprowadzono do środka. Ociekała wodą i trzęsła się z zimna, nie dając po sobie poznać, że znajduje się w sali, gdzie zwykła wydawać rozkazy. Porywacze otoczyli ją ze wszystkich stron; spojrzała na nich z pogardą. Dokąd miałyby uciec? Wiedziała, że zostanie uwięziona, nie była tylko pewna, czy w lochu, czy w wieży.

W podobnej sytuacji znalazła się jako jeniec byłego męża, kiedy chciała pozostać w Antiochii i rozwiązać małżeństwo. Słudzy Ludwika uprowadzili ją siłą. Wspomnienie tamtych chwil obudziło w niej teraz trwogę, ale stała wyprostowana,

z wysoko uniesioną głową, aby nie widzieli po niej strachu. Mimo to odetchnęła z ulgą, kiedy zaprowadzono ją do położonej wysoko komnaty w pobliżu murów obronnych.

Pomieszczenie okazało się lodowate i ogołocone z mebli, zjawili się jednak służący z siennikiem, kocem, nocnikiem, dzbanem wina oraz małym bochenkiem chleba. Płytki kaganek ledwie rozpraszał mrok, zaledwie trzy z tuzina wgłębień wypełnione były oliwą. W pokoju brakowało kominka, a zapach wilgoci wiercił w nosie.

– Zostaniesz tu, aż król cię wezwie, pani.

Nie było sensu mówić, że nie mają prawa jej tu trzymać, i tak nie zostanie wysłuchana.

– Dajcie mi chociaż wodę do mycia – powiedziała. – I suche szaty z mojego ekwipunku. Chyba że król życzy sobie, bym zachorowała, jeśli porzucicie mnie tu w takich warunkach.

– Zobaczę, co da się zrobić, pani – rzekł Thierry z Loudon z chłodną uprzejmością, po czym wyszedł, rozmyślnie hałasując kluczem w zamku. Alienor zadrżała i potarła ramiona, co niewiele pomogło, gdyż mokra szata ocierała się tylko o skórę. Nikt nie posunął się do przemocy ani jej nie znieważył, nie dostrzegła jednak ani jednego współczującego spojrzenia, z oczu porywaczy biła w najlepszym razie obojętność, a na ogół wrogość.

Spędziła tu z dziećmi wiele czasu. Warownia bywała jej schronieniem i domem, ale dziś mury otoczyły ją ze wszystkich stron i zapewne nie ujrzy już świata poza nimi. Dom w jednej chwili stał się więzieniem i celą śmierci.

Odwróciwszy się twarzą do zamkniętej okiennicy, padła na kolana, złożyła ręce i odmówiła modlitwę w bladym przesmyku światła spod ułamanej listwy. Pomodliła się do Najświętszej Dziewicy i Świętego Marcjalisa za siebie, swoich synów oraz ich pomyślność. Pomodliła się również o siłę, aby znieść to, co nastąpi.

Nadal klęczała w niemal całkowitej ciemności, gdy po wielu godzinach służący w asyście dwóch zwalistych strażników przyniósł jej miskę bulionu, po czym uzupełnił lampę o oliwę i knoty. Dostała też rzeczy ze swego bagażu – czystą koszulkę oraz suknię, grzebień i czepiec. Żadnych klejnotów, żadnych maści ani pachnidła, które miała na co dzień i którymi nigdy nie zaprzętała sobie głowy.

– Nie dacie mi pokojówki? – spytała.

Nikt się nie odezwał i po chwili znowu została sama.

Często myślała o swoim życiu jako o więzieniu, lecz nie zdawała sobie sprawy, co to znaczy, dopóki nie straciła wolności i nie było nikogo, kto spełniłby jej najdrobniejsze choćby polecenia. Wmawiała sobie, że nadal jest księżną i królową. Tego Henryk jej nie odbierze, bez względu na wszystko.

Wstała z zeszywniałych, obolałych kolan i wypila zupę, grzejąc ręce o miskę. Przebrała się w suche szaty, po czym owinęła kocem i dalej błagała Boga

o litość, gdyż na litość Henryka liczyć nie mogła.

Rankiem inny sługa doniósł jej chleb, wino oraz zimną wodę do obmycia rąk i twarzy. Nie była głodna, ale wmusiła w siebie stawę i się umyła. Nie było nikogo, kto rozczesałby i wygładził jej włosy, toteż zrobiła, co w jej mocy, po czym zaplotła je i schowała pod czepcem.

Usłyszała ciężkie kroki na schodach i szuranie butów za drzwiami, zachrobotał klucz w zamku i na progu stanął Thierry z Loudon z obstawą. Dzisiaj nie mieli na sobie kolczug, ale wszyscy byli uzbrojeni, a ich miny nie wróżyły nic dobrego.

– Pani, pójdziesz z nami – oznajmił Thierry. – Król cię oczekuje.

Przyjęła ich z dumnie podniesioną głową, ale serce łomotało jej w piersi. Bez słowa wyszła z komnaty. Jeden żołnierz podążał za nią po krętych schodach, ciemnych, nie licząc jednej pochodni. Świadoma obecności idących za nią mężczyzn, czuła mrowienie między łopatkami.

Przeszli przez dziedziniec, na którym wzniesiono długą szubienicę. Wisiały na niej cztery trupy, z rękami związanymi za plecami i przekrzywionymi głowami. Ludzie z jej świty, w tym chłopiec, który zajmował się jej klaczą; zgrzeszyli tylko lojalnością, a poza tym nie byli warci okupu. Żołądek podszedł jej do gardła. Utwierdziła się w przekonaniu, na czym stoi.

Po wejściu do wielkiej sali oczy zaszyły jej mgłą i się zachwiała. Żołnierze ją podtrzymali, a gdy próbowała się wyrwać, trzymali ją mocno i zaprowadzili przed podest, na którym zasiadał Henryk, niczym sędzia, ze złożonymi lampartami po obu stronach. Ubrany był w haftowaną szatę koronacyjną ze szkarłatnej wełny, a w prawej dłoni ścisnął złote berło. Jego włosy, dawniej rude jak u wiewiórki, przykurzyły się i przeredziały z czasem. Zobaczyła w nim znużenie, gniew podszyty zgorzknieniem – oraz władzę. Przełknęła strach, ale napływał nieubłaganie, a wraz z nim przemożna chęć, by jak najdalej uciec od tego człowieka.

Dał znak strażnikom, aby podprowadzili ją bliżej, a następnie zmusili, by przed nim uklękła.

W długiej ciszy, która potem nastąpiła, Alienor wpatrywała się w stopnie podestu z odrętwiałym ciałem i umysłem. Niech już będzie po wszystkim, pomyślała.

Kiedy się odezwał, głos miał chropowaty, jakby przełykał kamienie.

– Teraz przede mną klękasz, pani? Przeprowadzono cię tutaj, byś odpowiedziała za swoją zdradę. Za nikczemność, z jaką podżegałaś mych synów przeciwko mnie. – Nabrał tchu, lecz tak szybko, że nie zdążyła się odezwać. – Przeszkadzałaś mi na każdym kroku, a prawo miałaś za nic. – Zacisnął pięść na

poręczy tronu. – Porzuciłaś własnego małżonka, a teraz porzucasz swoje księstwo, aby zbratać się z moimi wrogami i utwierdzać synów w ich chybionych decyzjach. Miałaś przy mnie trwać i bronić naszych ziem przeciwko najeźdźcom. Sprzeciwiając się mojej woli, utraciłaś prawo ponownego rządzenia tymi ziemiami. Zhańbiłaś honor własnych dzieci. – Opuścił pięść. – Jesteś sekutnicą i kłamczuchą – wycharczał niemal. – Byłaś ze mną nieszczerą i knułaś za moimi plecami. Wbijając mi nóż i obracałaś go w ranie, a miałaś być mi pomocą i wsparciem. Winnaś przynosić mi zaszczyt, a przyniosłaś hańbę.

Ponownie urwał, aby nabrać powietrza w płuca. Alienor czuła w piersi pustkę, nie mogła oddychać, gdyż wysysał z niej powietrze każdym zdaniem, a z ciszy, która ich otaczała, wynikało, że wszyscy łączywie spijają słowa z jego ust. Cofnęła się w głąb siebie i zwinęła w kłębek, by osłonić płomyk duszy, który nie zgasł jeszcze. Tylko nie Akwitania, litości. Tylko nie Akwitania.

– Na szczęście dobry Bóg sprawił, żeś wpadła w moje ręce jak pospolity rzeźmieszek i wymierzę ci karę, na którą zasłużyłaś. – Głos ociekał mu obrzydzeniem; skinął na strażników. – Zabierzcie ją. Nie chcę dłużej patrzeć na nią i to, czym się stała.

Raz jeszcze poczuła na sobie uchwyt strażników, którzy poderwali ją szarpnięciem. Wstając, spojrzała Henrykowi w twarz i ujrzała nieprzejednane oczy wroga. Oczy człowieka, który posłał na śmierć Tomasza Becketa. Człowieka, który się zaparł i nie puści dopóty, dopóki śmierć nie pozbawi go siły.

Henryk zacisnął usta i nie spuszczał z niej wzroku, uniósł rękę i dał znak muzykantom, żeby zagrali.

Wyprowadzono ją z wielkiej sali przy wtórze dźwięków harfy, tamburyna i lutni, ukochanego instrumentu jej rodzinnych stron. Zrobił to umyślnie, żeby ją zastraszyć i pokazać, że nic nie znaczy, a życie na dworze płynie dalej.

Wepchnięta do więziennej komnaty, raz jeszcze została sama w pustych ścianach, przy blasku jedynej świecy. Nie miała nikogo, żadnego zajęcia prócz własnych myśli, które były nie do zniesienia. Leżała na cienkim piernacie, zapatrzona w pułap. Oczy miała suche; rany, które jej zadał słowami, sięgały zbyt głęboko na łyzy. Przycisnęła rękę do brzucha, w którym pulsował ból, jakby wydarto z niej wszystko, tworząc dziurę otoczoną kruchą skorupą.

Później posępny sługa przyniósł jej miskę cienkiego kleiku z cebuli, pół bochenka czerstwego chleba oraz dzban wina, które smakowało jak ocet. W odpowiedzi na protest, że nie da się tego pić, posłał jej puste spojrzenie i wyszedł z komnaty.

Zachodziła w głowę, czy wypić wino, czy też wylać je do nocnika, gdy drzwi ponownie się otworzyły i wszedł Henryk. Rozejrzał się po komnacie i pogardliwie wciągnął przez nos zatęchłe powietrze. Za jego plecami ujrzała skrybę z pulpitem i przyborami do pisania.

– Napiszesz do naszych synów – zarządził Henryk. – Wspomnisz o mojej dezaprobacie wobec ich uporu i skłonisz ich do bezwzględnej kapitulacji.

Ręce jej drżały i przycisnęła je do podołka, żeby nie spostrzegł, jak marznie, jaka jest zdruzgotana i przerażona.

– Sądzisz, że posłuchają? – Omal się nie zaśmiała z tłumionej hysterii. – Są prawie dorośli. Dlaczego mieliby mnie słuchać, Henryku? Myślisz, że to zaplanowałam? Że cię zdradziłam? – Śmiech wyrwał się wraz ze słowami, które płonęły w niej od wielu dni, miesięcy i lat. – Ty zaślepiony głupcze. Zdradziłeś się sam, gdy odesłałeś mnie do Poitiers, a potem usiłowałeś zrobić ze mnie i Ryszarda wasali angielskiej Korony. Kiedy traktowałeś mnie i własnych synów jak pionki, tak samo jak traktujesz wszystkich. Wiedz jedno: umrzesz sam i nikt po tobie nie zapłaci. Twój arcybiskup będzie wychwalany, ale ciebie przeklną na wieki!

Henryk zacisnął pięści.

– Skończ już i dyktuj, jędzo.

Posłała mu spojrzenie pełne niewysłowionej pogardy. Mdlilo ją ze strachu i napięcia, ale mu odpowiedziała, z mroczną, bezsilną satysfakcją.

– Potrzebujesz ciepła i światła, żeby twój skryba mógł utrzymać pióro i widział, co pisze – rzekła. – Chociaż takie listy lepiej pisać w chłodzie i po ciemku.

Henryk posłał po więcej świec i kaganek, gdyż siłą rzeczy miała rację, ale wydawał rozkazy z tłumioną wściekłością.

– Podstępem nakłoniłaś naszych synów do zdrady, teraz to naprawisz – warknął.

– Nie nakłaniałam ich – odparła ze znużeniem. – Pchnąłeś ich do buntu własnymi czynami i nadszedł czas, aby pisklęta wyrzuciły cię z gniazda. Myślisz, że są za młodzi? Ile miałaś lat, kiedy podjąłeś walkę o swoje dziedzictwo? Byłeś młodszy od Ryszarda, o wiele młodszy od swego następcy. Nie podburzyłam Harry’ego, to nie mój wpływ trzyma ich w Paryżu. Naprawdę sądzisz, że spiskowałam z Ludwikiem?

– Sam już nie wiem, do czego jesteś zdolna – burknął. – Ale podyktujesz te listy i opatrzysz je swoją pieczęcią. I módl się, żeby posłuchali, ponieważ jesteś moim więźniem, na mojej łasce.

Skrzywiła wargi.

– I myślisz, że groźby cokolwiek dla mnie znaczą?

– Mam nadzieję, że znaczą coś dla nich.

– Zatem próżno się łudzisz, panie, że zmuszę ich do posłuchu, ale wszystko mi jedno, skoro takie jest twoje życzenie.

Podyktowała list, ostrzegając Ryszarda, Harry’ego i Gotfryda przed ojcowskim gniewem i prosząc, aby wrócili i stanęli przed jego obliczem. Zwraca się do nich, ponieważ obowiązkiem matki i królowej jest godzić zwaśnione strony.

Miała nadzieję, że wyczytają jej intencje pomiędzy wierszami.

Inkaust wysechł i list został złożony, po czym Henryk wyjął pieczęć, którą zabrał z jej skonfiskowanej szkatuły, i odcisnął w roztopionym wosku.

Następnie odesłał skrybę, by ten sporządził drugi egzemplarz listu z brudnopisu na woskowej tabliczce. Gdy drzwi zamknęły się za nim, strach chwycił Alienor za gardło. Henryk zbliżył się z powolnym rozmysłem, żeby ją zastraszyć, następnie stanął tuż nad nią. Wyciągnął rękę i przeciągnął wzdłuż jej ramienia.

– Kiedyś budziłaś we mnie pożądanie, pani – wychrypiał. – Krew gotowała się we mnie na sam twój widok i miałem ochotę zaciągnąć cię do łóża. Wyobrażałem sobie, jak muskasz rękawami moje ciało, i twardniałem na samą myśl. Jaka szkoda, że to już przeszłość.

Alienor przełknęła ślinę. Stała przyciśnięta plecami do ściany i nie miała dokąd uciec.

– Lecz nie myśl, że nie upomnę się o swoje, gdyż takie jest prawo męża wobec żony. – Przeniósł dłoń na jej kibić, a potem biodro i wsunął ją między uda, aż zabolęło. Następnie rzucił ją na siennik i zadarł suknię.

Wybrała bierność. Mogła rozorać mu twarz paznokciami i próbować go ugryźć, lecz wówczas zmusiłby ją do uległości i sprawiłaby mu tym większą rozkosz. Miast tego dała mu obojętność i leżała bez ruchu, wpatrzona w belki u sufitu, kiedy przyciskał ją do siennika. Bolało, ponieważ była sucha z braku miłości i pożądania, a on dawał z siebie wszystko. Rzecz odbyła się w głuchej ciszy, nie licząc jego pomruków i stłumionych jęków, które wydawała. Potem poczuła, jak zadrgał i oddał jej to, co miał.

– No proszę – wydyszał, nadal poruszając biodrami. – Do jednego wciąż się nadajesz, mimo że nie wydasz już owoców. I na szczęście, jeśli spojrzeć na synów, których mi dałaś i zbuntowałaś przeciwko mnie. – Wyszedł z niej z taką siłą, że poczuła się niemal wywrócona na nice. – Jeszcze wrócimy do tej rozmowy – zapowiedział, po czym wstał i poprawił ubranie. – Tymczasem zostawiam cię, byś przemyślała swoje błędy. – Przysunął twarz do twarzy Alienor i chwycił ją za podbródek. – Dziękuj Bogu, że nie zbiłem cię do nieprzytomności i nie wtrąciłem do lochu, ale jedno ci powiem: dopóki żyję, nie ujrzysz więcej Akwitanii. Zdradziłaś mnie i nigdy ci tego nie zapomnę.

Po jego wyjściu długo leżała na materacu i płytko łapała powietrze, wiedziała bowiem, że jeśli odetchnie głębiej, oddech zamieni się w szloch. Miejsce między nogami paliło ją żywym ogniem, a to, co kiedyś wprowadziłoby ją w uniesienie, dziś budziło wstręt. Popełnił ten czyn, ten gwałt, żeby dowieść swojej wyższości, pokazać, że jest wszechmocnym królem, a ona jego poddana.

Przysięgła, że jeśli znowu spróbuje ją wziąć, będzie miała w zanadrzu jakąś broń, choćby szpilkę do włosów, którą wbije mu w gardło. Tylko jedno z nich

wyjdzie z tego cało. Miała nadzieję, że synowie pojmą ukryte przesłanie i nie ulegną ojcu, lecz jeżeli tak się stanie, jak świadczy to o ich przywiązaniu? Przyszłość rysowała się w ciemnych barwach, bez względu na rozwiązanie. Musi zamknąć swój umysł, w przeciwnym razie skończy jak Petronela, doprowadzona do obłędu kłamstwami i perfidią mężczyzn.

Falaise, lipiec 1174

Dni Alienor się zlewały, jeden przechodził w kolejny. Z Chinon Henryk przeniósł ją do Falaise i ponownie uwięził na szczycie wieży, gdzie jedyną łącznością ze światem byli księża, którzy przychodzili się z nią pomodlić, lecz zawsze to on ich wybierał. Nie miała styczności z nikim, kto mógł opowiedzieć jej o życiu poza murami. Jeśli zadawała pytania, otrzymywała puste odpowiedzi albo milczenie. Strażnicy zmieniali się co kilka dni, aby nie mogła nawiązać więzi z żadnym z nich; pustelniczy żywot doprowadzał ją do utraty zmysłów.

Dostała robótkę dla zabicia czasu, lecz nie były to hafty, lecz koszule dla trędowatych, więc miała do dyspozycji jedynie szary len i popielatą nić. To było gorsze niż klasztor, gdyż nawet zakonnice miewają chwile oddechu, ona zaś oglądała tylko cztery puste ściany i wąskie okno z wycinkiem nieba.

Henryk już się nie pojawił, dziękowała Bogu za tę łaskę, lecz nadal żyła w ciągłym strachu. Miewała koszmary, że drzwi otwierają się z hukiem i on staje w progu, gotów ją sponiewierać. Zdarzały się również inne sny, w których synowie pokonują ojca i przyjeżdżają uwolnić matkę, lecz dni mijały, zmieniały się pory roku i sny wyblakły niczym len, nad którym ślęczała w bladym świetle z okna. Pędziła dzień za dniem, szyjąc odzież dla ludzi, których nigdy nie pozna. Jej ręce stały się chropowate z braku maści do smarowania i nosiła ubrania podobne do tych, które szyła. Szara komnata stała się dla niej całym światem, gdzie zszywała szare gałganki i wyglądała w przyszłość, w której wtapiała się w ściany i stawiała niczym.

Bez skryby, pozbawiona możliwości wysyłania listów, układała je w głowie w czasie pracy, niektóre pełne żalu i miłości, inne kipiące gniewem. A potem ganiła się w duchu za takie myśli.

Gorszy aniżeli walka i wewnętrzne spory był brak towarzystwa i rozmowy, osamotnienie i los pokutnicy. Równie dobrze mogli ją wtrącić do lochu.

W przerwach chodziła tam i z powrotem dla zachowania sił, ale ta czynność nasunęła jej skojarzenie z Henrykiem i wzbudziła nienawiść, kiedy krążyła od ściany do ściany, mamrocząc pod nosem.

Któregoś ranka, na dźwięk kroków za drzwiami oraz szmeru głosów, Alienor wstała i stanęła twarzą do drzwi, z igłą w pogotowiu. Kiedy się otworzyły, ku swemu zdumieniu ujrzała Izabelę z Janem i Joanną. Łzy zapiekły ją w oczy i wreszcie znalazły ujście. Joanna podbiegła do niej z okrzykiem „Mama!”, objęła ją w pasie i przycisnęła twarz do wgłębienia pod sercem. Jan, bardziej

powściągliwy, ruszył za siostrą, ale odczekał, aż Alienor wyciągnie rękę i go przysunie. Czuła pod palcami ich włosy, miękką skórę i ciała. O Boże jedyny.

– Ależ tęskniłam za wami! – Głos jej się załamał. – Tak bardzo tęskniłam!

– Papa mówi, że dostałaś nauczkę – oznajmił Jan i spojrzał na matkę z ukosa. – Powiedział, że umieści cię tak wysoko, żebyś nigdy nie zeszła, za to, co zrobiłaś, bo taki los spotyka zdrajców!

Izabela wydała zduszony okrzyk i postąpiła naprzód.

Jego słowa uderzyły Alienor jak obuchem. A więc Henryk nastawił przeciwko niej również najmłodsze dzieci, by ugodzić ją w samo serce.

– Nie wierzcie we wszystko, co mówi ojciec – powiedziała, niezdolna zapanować nad gniewem. – Czasem mija się z prawdą. Cokolwiek się stanie, kocham was i jest to miłość bez granic. – Zmusiła się do uśmiechu przez łzy i musnęła ich noski dla potwierdzenia swych słów.

– Przecież to prawda, siedzisz w wieży. – Jan rozejrzał się po pustym, surowym miejscu.

– Ale nie na zawsze – zaznaczyła. – I nie jestem zdrajczynią. Usiądźcie przy kominku, a ja przywitam się z ciotką.

Dzieci spełniły jej prośbę, poważne jak mali dorośli. Alienor zwróciła się do Izabeli i ją objęła, chociaż miała wrażenie, że tonie, chwytając się czołna wśród fal.

– Skazał mnie na śmierć za życia – wyszłochala jej w szyję. – Równie dobrze mógł wyłupić mi oczy, ponieważ jestem ślepa. Ty pierwsza mnie odwiedziłaś, oprócz księdza.

Izabela odwzajemniła uścisk.

– Przyjechałabym dawno temu, lecz zabronił. Nic nie łagodzi jego rozgoryczenia. Stał się innym człowiekiem.

– Wcale się nie zmienił. – Alienor wytarła oczy rękawem i się wyprostowała. – Po prostu zrzucił maskę i widzisz go takim, jaki jest naprawdę. – Podeszła do dzieci i znów je objęła, wciąż nie dowierzając, że są w jej komnacie. Przepelniała ją radość i bezmierna rozpacz. Chciała patrzeć, jak wyfruwają w świat, ale przez Henryka, przez ten spór, nie było jej to dane. Oddała wszystko starszym synom, a dla młodszych nie zostało nic, do cna się wyczerpała. Świadomość tego, co oznacza to dla niej i dla nich, napełniła ją bezbrzeżną goryczą.

Jan odtajał nieco i rozdziawił usta, by pokazać jej szczyrby po mlecznych zębach.

Alienor zaśmiała się przez łzy.

– Jesteś już prawie mężczyzną – powiedziała i miała ochotę się rozplakać, gdy z dumą wypiął wątlą pierś. Mężczyzną we wszystkim, co za tym idzie, zwłaszcza szacunkiem do kobiet za ojcowskim przykładem.

Nie miała nic, czym mogliby się zająć, lecz Izabela przywiozła planszę do młynka i pionki, aby mogli zagrać w czasie rozmowy.

Alienor spojrzała na planszę i zaśmiała się ochryple.

– Zrobiłam taką w Chinon. Narysowałam ją w popiele, gdy pozwolono mi rozpalić ogień, i zagrałam sama ze sobą, prawa ręka przeciwko lewej, z węgielkami zamiast pionków. Udawałam, że się mierzę z Henrykiem, i zawsze wygrywałam. Mogłam chociaż tyle. Zostawisz mi tę planszę? Obmyślanie strategii w zimnym popiele kryje w sobie pewną ironię, ale tak byłoby bardziej wytwornie. – Zacisnęła usta na dźwięk swego łamiącego się głosu.

– Alienor, nie – rzuciła Izabela błagalnym tonem.

Nabrała tchu i zapanowała nad sobą.

– Jakim cudem przedarłaś się przez bramy i strażę, aby mnie odwiedzić? Ile musiałaś zapłacić?

– Nic. – Izabela wzruszyła ramionami. – Prosiłam Amelina, by pomógł z Henrykiem, i w końcu ustąpił, choć król długo odmawiał. Amelin przekonał go, że może na tym zyskać. Wreszcie Henryk pozwolił mi przyjechać i wziąć ze sobą Jana i Joannę. – Izabela poczerwieniała. – Powiedział też Amelinowi, iż żadna kobieta nie jest godna zaufania, i radził mnie pilnować, gdyż my wszystkie to dziewczki knujące za plecami.

– Cały Henryk. A co powiedział Amelin?

Izabela odwróciła wzrok.

– Że nie wszystkie noszą to piętno.

Przyszedł służący z gąsiorem, dwoma kielichami, maślaną dla dzieci oraz ciastkami z miodem i orzechami. Ślina napłynęła jej do ust. Dotąd żywiła się tylko chlebem, gęstą zupą i kwaśnym winem, czasem dorzucano do tego ochłap żylastej wołowiny albo sztokfisz. Potrawy, które niegdyś były jej chlebem powszednim, urosły teraz do rangi niebiańskich przysmaków.

– Nie ustąpiłby tylko na prośbę Amelina – oznajmiła, kiedy już pochłonęła jedno lepkie ciastko, od którego trochę ją zemdliło. – Musi być ku temu inny powód. – Spojrzała ostro na Izabelę. – Czyżby obrywał od moich synów i potrzebuje mnie do mediacji? O to chodzi?

Izabela wyraźnie się spłoszyła.

– Pozwolono mi na spotkanie tylko pod warunkiem, że słowem nie pisnę o zewnętrznym świecie.

– Och, na miłość boską, jestem więźniem! – burknęła Alienor. – Siedzę sama jak palec. Przeszukują moją odzież, widuję tylko strażników. Nie wiem nawet, jaki mamy miesiąc! Nie umiem wywnioskować tego z nieba, które widzę za oknem, a ksiądz nabrał wody w usta. Po co tu jesteś, skoro nie możemy rozmawiać? Poplotkujemy sobie o haftach, płukance do włosów i wywabianiu plam?

Izabela poczerwieniała. Jan podniósł głowę znad planszy na dźwięk podniesionego głosu matki, a Joanna przygryzła dolną wargę.

– Obiecałam Amelinowi – rzekła Izabela. – Wierzy mi i nie zawiodę jego

zaufania. – Ze łzami w oczach zdjęła płaszcz i nalała wino do kielichów. – Powiem tylko, że wciąż trwają potyczki i rozmowy, a sytuacja wygląda podobnie jak wówczas, kiedy cię uwięziono. Twoi synowie nadal walczą, podobnie jak król. – Podawała Alienor kielich. – I mamy lipiec.

Alienor napiła się mocnego wina, o bogatym bukiecie, w rodzaju tych, które pijała dawniej. Teraz mogła pić wyborne wino tylko dzięki kapryswi znienawidzonego człowieka i dobroci szwagierki.

– Powiedz mi, czy moi synowie są zdrowi.

Izabela ostrożnie skinęła głową.

– Tak, wszyscy... i nie mylisz się, przyjechałam nie tylko z towarzyską wizytą.

Alienor odstawiła kielich.

– Wiedziałam – rzekła. – Henryk zawsze kieruje się własnymi interesami. Powiedz, w czym rzecz, miejmy to już za sobą.

Izabela zaplotła ręce.

– Henryk jedzie do Anglii i zabiera cię ze sobą. Prosił, bym spakowała twoje rzeczy i towarzyszyła tobie i dzieciom na statek.

– Do Anglii? – Alienor uniosła brwi.

– Cały dwór jedzie, łącznie z Małgorzatą, Adelajdą i Konstancją z Bretanii, a także hrabia i hrabina Leicester.

Alienor zaśmiała się krótko.

– Istny statek więzienny. Co z nami będzie, kiedy tam dotrzemy?

– Wiem z nieoficjalnych źródeł, że dostaniesz nową świtę. Emma z królewskiego rozkazu poślubi Davydda Owaina, księcia Północnej Walii.

Alienor spoglądała na nią wstrząśnięta. Henryk robi, co chce, i nikt go nie powstrzyma. Z litością pomyślała o Emmie wychowanej przez zakonnice, która latami jej towarzyszyła. Jeszcze mogła rodzić, lecz to nie potrwa długo.

– Jakie to okrutne i niepotrzebne – rzekła.

– Król rozbił twój orszak – ciągnęła znękany głosem Izabela. – Marchisa pojedzie z Emmą jako jej pokojowa, a ty znajdziesz się pod pieczę Roberta Maudita, odpowiedzialnego również za twoje wydatki.

Alienor ugięła się pod tym ciężarem. Anglia znajdowała się jeszcze dalej od Poitiers, a między nią i synami rozwierała się przepaść. Henrykowi będzie łatwiej dokończyć to, co zaczął, i usunąć ją z oczu i serc, aż nic z niej nie zostanie. Ale przynajmniej nie będzie sama, nawet jeśli ludzie jej przydzieleni to sługi Henryka, spróbuje zaskarbić sobie ich przywiązanie.

– Chciałam sama ci to przekazać – dodała Izabela. – Dostyc już tego okrucieństwa. Zrozumiem, jeśli znienawidzisz mnie za to, lecz musiałam coś zrobić, aby wnieść nieco współczucia i przyzwoitości w tę straszną sytuację. – Broda jej zadrżała.

– Oczywiście, że cię nie znienawidzę, gąsko! – zniecierpliwiła się Alienor. – Jesteś dla mnie jak siostra, nie tylko za sprawą twego małżeństwa. Możliwe, że jest za późno na współczucie i przyzwoitość, lecz kocham cię za twe starania... i nie waż się płakać!

– Nie płaczę. – Izabela pociągnęła nosem i wytarła oczy.

Alienor zacisnęła zęby.

– Nie pozwolę mu wygrać. Może mnie zamknąć w lochu, ale nie złamię mojej woli.

Droga z Falaise do Barfleur zajęła cztery dni w spokojnym tempie; Alienor podróżowała w krytym powozie. Za oknem z tyłu rozciągał się normański krajobraz, skąpany w letniej zieleni, na twarzy czuła ciepły powiew. Widok pól i drzew w pełnym rozkwicie przyprawił ją o wstrząs po tylu ciemnych miesiącach pośród kamiennych murów. Tak przywykła do życia w odosobnieniu, że jasność świata niemal raniła jej przytępione zmysły. Rozmowa się nie kleiła, bo cóż było mówić? Temat polityki był zakazany pod groźbą kolejnej kary. Wiedziała tylko, że jej synowie nadal walczą z ojcem, ale wnosząc z ich konwoju i pokaźnej liczby straży, Henryk nie ponosił większych strat i humory dopisywały wszystkim w orszaku.

Przybycie do Barfleur czwartego dnia przyprawiło jej znękaną zmysły o kolejny wstrząs, gdyż port był pełen ludzi jak sieć pękająca w szwach. Turkot wozów, stukot końskich kopyt, chropawe głosy najemników flamandzkich i brabanckich oraz rybny wyziew rybackiego miasteczka w upale napały na nią natłokiem zapachów i dźwięków. Nie ulegało wątpliwości, że Henryk przerzuca wojska do Anglii i bardziej polega na ludziach, którzy walczą za pieniądze, a nie wasalach, bo do tych nie ma odwagi nawet stanąć tyłem, żeby nie wbili mu w plecy miecza.

– Przepuście, przepuście! – ryczał herold Roberta Maudita, którego twarz przybrała odcień gotowanych homarów serwowanych w oberżach. – Przepuście, w imieniu króla Henryka!

Żadnego „przepuście królową”, co nie uszło uwagi Alienor. Dawniej ów okrzyk potwierdziłby jej rangę, ale to już przeszłość, i ów fakt, bardziej aniżeli więzienne ściany, bardziej niż miesiące samotności, uświadomił jej własne poniżenie i bezsilność.

Powóz stanął na dziedzińcu zamku i gdy Alienor wysiadała, wjechał Henryk na spoconym koniu, który toczył z pyska krwawą pianę. Wykrzykiwał adiutantom rozkazy przez ramię i wydawał ostatnie polecenia co do załadunku. Nowe linie porały mu czoło, a pomiędzy nosem i kącikami ust widniały głębokie bruzdy. Zobaczył ją i posłał jej spojrzenie pełne jadu, ale potraktowała go jak powietrze

i nie okazała szacunku, choć Izabela dygnęła i skłoniła głowę.

Zawrócił na pięcie i poszedł, nie przestając wrzeszczeć.

– Byłoby łatwiej, gdybyś go nie prowokowała – zauważyła Izabela ściszonego głosem.

– Już nigdy mu nie ulegnę, choćby miało mnie to wiele kosztować – oświadczyła ponuro Alienor. – Zresztą, dygnięcie niczego nie zmienia.

– Pozwól, że odprowadzę cię do komnaty, pani – odezwał się Robert Maudit. Alienor spojrzała na niego z pogardą.

– A mam wybór?

– Wszystkie damy z orszaku czekają tam przed wejściem na statek – odpowiedział gładko. Był rządcą cesarzowej i dla postronnego obserwatora nadal pełnił tę funkcję, niemniej jednak przede wszystkim był strażnikiem więziennym.

– Wszystkie damy? – A to ciekawe. – I możemy wchodzić i wychodzić, jak nam się podoba?

– Byłoby to nierozsądne przy tylu żołnierzach w mieście, pani. To dla waszego bezpieczeństwa.

– A hrabina Warenne? – dopytywała Alienor.

– To zależy od jej męża – odrzekł Maudit.

– Będę ci towarzyszyć – wtrąciła pospiesznie Izabela. – Hrabia ma inne obowiązki, więc będzie prościej i bezpieczniej zostać z tobą, aniżeli udać się do kwatery.

– Jak sobie życzysz, pani. – Maudit wezwał uzbrojonych strażników, by odprowadzili kobiety do komnaty na piętrze zamku. Alienor zastała w środku Małgorzatę wraz z siostrą Adelajdą, córeczkę Humberta z Maurienne, dziedziczkę Bretanii, a także Emmę, siostrę Henryka. Cały zastęp królewskich zakładniczek.

– Matko jedyna – westchnęła. Stały niczym zbite stadko kur w oczekiwaniu na ucięcie głów.

Podbiegła Emma i mocno ją przytuliła.

– Chwała Bogu. Nie wiedziałyśmy, co się z tobą stało! Bałam się, że więcej się nie zobaczymy!

Alienor odwzajemniła uścisk i zaśmiała się przez łzy. Nie będzie płakać, ponieważ jeśli zacznie, to nie przestanie.

– Na razie żyję, tyle mogę powiedzieć.

– Wychodzę za mąż...

– Tak, wiem, kochana. Wiem.

Emma wyprostowała się z dzielną miną.

– Nigdy nie sądziłam, że to mnie spotka, ani że poślubię Walijczyka, lecz nie mam wyboru. Mógł mnie spotkać gorszy los.

– O tak – bezbarwnym głosem odrzekła Alienor. – Mógł.

– Harry i Ryszard przyjadą po nas – oznajmiła stanowczo Małgorzata, która

też przyszła dygnąć i ucałować Alienor. – Mój ojciec położy temu kres.

– Jeszcze tego nie zrobił – zaznaczyła Alienor. – Anglia jest fortecą otoczoną przez morze. Kogo obchodzą kobiety Francji, Bretanii czy Akwitanii? – Jej polityczny umysł budził się z uspienia. – Chciałabym tylko wiedzieć, po co płyną z nami ci wszyscy najemnicy.

– Szkoci zagrozili Carlisle i Alnwick – wyjaśniła Emma. – A Nottingham przeszło w ręce buntowników. Filip z Flandrii obiecał pomoc i już zwerbował własnych najemników.

– Dlaczego musimy płynąć? – wyrwała się Małgorzata. – Zabrał nas z Fontevraud nieomal siłą.

– Nie odważy się zostawić nas w Normandii, sam przebywając po drugiej stronie Morza Wąskiego, bo ktoś mógłby nas odbić pod jego nieobecność – stwierdziła Alienor. – Jesteśmy zakładniczkami i będzie trzymał nas w zamknięciu.

Pogoda zmieniła się z dnia na dzień. Napłynęły chmury, zrazu białe, lecz przybrały odcień brudnej szarości, i zakładniczki zamieniły celę na morze wezbranych, zielonych fal, poznaczonych białymi żyłkami i zwieńczonych pianą. Zanosilo się na szybką i niechybnie burzliwą przeprawę. Jan i Joanna siedzieli jak trusie; ostatnim razem byli zbyt mali, aby odczuwać strach. Alienor spoglądała na wodę, pełna złych przeczuc wzbraniała się przed wejściem na pokład, gdyż stanowiło to kolejny krok, który oddalał ją od samej siebie.

Przeniosła wzrok na Izabelę, która stanęła obok, kiedy załoga zabezpieczała trap.

– Przed dwudziestu laty wypływałam stąd z Henrykiem, żeby zostać królową Anglii. – Wyjrzała na morze i serce wezbrało w niej niczym fale. – Pod sercem miałam Harry'ego i trzymałam Willa za rękę. Dzisiaj mam uschnięte łono, a najlepsze lata za sobą, powracam tam jako więźniarka i zakładniczka. Harry toczy bój z ojcem, który nie chce podzielić się władzą, a mój pierworodny obrócił się w proch. – Odwróciła się z powrotem do Izabeli. – Proch jest pisany nam wszystkim. Czy warto się tak starać?

– To już od ciebie zależy – odparła żarliwie Izabela. – Nie nam oceniać, zostawmy to Bogu. Możemy tylko robić wszystko, co w naszej mocy, niech każdy żyje zgodnie z własnym sumieniem.

– Nie jestem pewna, czy zrobiłam wszystko, co w mojej mocy – rzekła Alienor i przełknęła ślinę. – Jeżeli tak, marnie się starałam, nie uważasz?

– Krzywdzisz się taką oceną.

Na twarzy Alienor pojawił się grymas niechęci.

– Skrzywdziłam się dawno temu, listem do Henryka FitzEmpressa i zgodą na ślub z nim.

Gdy wsiadali na pokład, wiatr przybrał na sile, a kiedy wciągnięto trap, bałwany piętrzyły się jak grzywy dzikich koni. Obecność dzieci, a także Amelina oraz Izabeli, utwierdziła Alienor w przekonaniu, że Henryk nie upozoruje zatonięcia statku, choć pogoda mogła mieć własne plany. Patrzyła na złote lwy łopoczące na czerwonym, jedwabnym proporcu na dziobie jego okrętu, przycumowanego nieco dalej, i jego rozwiany płaszcz, gdy przemierzał pokład. Od spotkania na dziedzińcu nie przyszedł do niej ani nawet nie zaszczycił jej spojrzeniem, co napawało ją ulgą, a zarazem niepokojem. Zauważyła kobiecą postać na pokładzie obok niego – niebieski płaszcz, biały czepiec – lecz obojętność wyparła wszelkie inne uczucia.

Kiedy zaczął się odpływ, podniesiono kotwice i rzucono cumy. Statki wypłynęły z portu na otwarte morze, gdzie grzywacze, coraz silniejsze i wyższe, uderzały w bok okrętu i chlustały na pokład. Przemoczona załoga uwijała się jak w ukropie, a sternik dokładał starań, by utrzymać kurs. Szkwiał chłostał powierzchnię wody, targał flotą, po czym gnał dalej, a błyskawice rysowały na ołowianym niebie oślepiające zygzaki, odciskając piętno pod powiekami. Morze gotowało się pod okrętami, ciskało je naprzód i uprzykrzało życie podróżnym stłoczonym pod pokładem. Mała Adelajda z Maurienne jeszcze nigdy nie płynęła statkiem i w przerwach między atakami mdłości trzęsła się i popiskiwała. Izabela okryła ją kocem, przytuliła i kołysała, przemawiając kojącym głosem, Jan zaś, który był w swoim żywiole, z odrazą spoglądał na przyszłą żonę.

Alienor poczuła, że się zaraz udusi, toteż wyszła na pokład i w porywach wiatru odetchnęła głęboko słonym powietrzem.

Robert Maudit, który też znajdował się na pokładzie i krzyczał coś do sternika, ruszył w jej stronę, uczepiony fału, z miną wyrażającą gniew i napięcie, ale zjawił się Amelin i kazał mu odejść.

– To niebezpieczne, pani! – krzyknął. – Woda może cię zmyć za burzę. Wracaj pod pokład!

– Czy w Anglii czeka mnie coś lepszego? – Obróciła się twarzą do niego. – Pozwól mi na to. Zawsze uważałam, żeś bardziej litościwy od brata.

Uderzenie potężnej fali rzuciło ją na niego i zmoczyło lodowatą wodą. Złapał ją mocno, poczuła jego muskularne ciało i silne ramiona, i było to dziwne doznanie, gdyż trzymał ją tak jak Henryk, a przy tym zupełnie inaczej od niego.

Okręt wyrównał kurs i Alienor się odsunęła, żeby stanąć o własnych siłach.

– Czy teraz wrócisz pod pokład? – spytał.

– Za chwilę – odpowiedziała i ujęła jego dłoń. – Obiecuj mi, że będziesz dobry dla Izabeli i zadbasz o Jana oraz Joannę.

Uniósł brwi.

– To oczywiste. Nie musisz wiązać mnie przysięgą.

– Muszę. – Zmierzyła go przeciągłym spojrzeniem. – Tylko tyle mi

pozostało. I jeszcze jedno ci powiem. Strzeż się, aby lojalność wobec Henryka nie sprowadziła cię na manowce. Nie pozwól mu się zniszczyć. Trudno przetrwać taką nawałnicę jak Henryk.

– Dotąd skutecznie się opierałem – odparł ze spokojem Amelin. – Najtrudniej unikać zdradzieckich skał przybrzeżnych.

– Obiecuj.

– Obiecuję – rzekł i cofnął rękę. – Lecz nie przez wzgląd na ciebie.

– Nie prosiłabym o to, wiem, komu jesteś winien lojalność.

Wróciła pod pokład. Amelin był konserwatywnym człowiekiem, ale pozostawał wierny własnym przekonaniom. Dobre i to.

Kapelan Izabeli odmawiał modlitwę i napięcie nieco zelżało. Ludzie nadal wymiotowali, chociaż nie mieli już czym. Alienor uklękła, przymknęła oczy i pochyliła głowę nad różańcem w zaciśniętej dłoni.

Po południu wiatr zmienił kierunek i zelżał, toteż flota mogła pomknąć ku angielskiemu wybrzeżu niczym galopujące konie na krótkiej wodzy. Żagle wisały w strzępach, załoga słała się na nogach i pasażerowie ledwo żyli, lecz uszli z tego cało. Godzinę przed zachodem słońca chmury się rozstąpiły i wieczorne światło rozpaliło morze, pławiąc port w Southampton w odcieniach złota i brązu, gdy sponiewierana flota dobiła do przystani. Wśród wiwatów i oznak powszechnej radości Alienor przyjęła ów fakt z rezygnacją. Na prawo widziała statek Henryka, więc nadzieje, że pochłonał go sztorm, okazały się płonne.

Southampton, lipiec 1174

Po zawirowaniach dnia poprzedniego morze złagodniało i niemal czule lizało okaleczone, usiane wodorostami nabrzeże pod baldachimem postrzępionych chmur.

Po ledwie nocy wytchnienia, w drewnianej warowni wrzało, ponieważ Henryk nie zamierzał zwlekać z wymarszem. Jeszcze przed świtem załadowano wozy i juczne konie, które czekały w grodzie.

Umęczoną Alienor, wciąż w odzieży podróżnej pokrytej plamami soli, zaprowadzono pod strażą do komnaty Henryka. Pokój był pusty, nie licząc ławy przy kominku, pozostałe sprzęty załadowano na wozy. Henryk stał przed pustym paleniskiem i niecierpliwie bębnił palcami o pasek, usta zacisnął w wąską kreskę. Jak to możliwe, że pocałunek tych ust kiedykolwiek sprawiał jej rozkosz?

Alienor wyprostowała się dumnie pomimo stanu swej odzieży.

– Czyżbyś ponownie chciał upomnieć się o to, co ci się należy?

Spojrzał na nią ze złością.

– Prawdę mówiąc, wcale nie mam ochoty cię widzieć, lecz w przeciwieństwie do ciebie jestem świadomy swoich obowiązków.

Bez słowa uniosła brwi.

– Wysyłam cię do Sarum, gdzie pozostaniesz pod pieczęą Roberta Maudita tak długo, jak uznam za stosowne. Kontakt z dziećmi dopuszczam jedynie za moją wyraźną zgodą.

– Ależ musisz się mnie bać – rzekła z drwiącym uśmiechem mimo rozpacz, która ją ogarnęła. – Zrobiłeś wszystko, by odebrać mi władzę, nie mogłeś jej ścierpieć. Synów również się boisz, i słusznie.

Posłał jej spojrzenie pełne nienawiści.

– Obróciłaś ich przeciwko mnie swoim knowaniem, ale w końcu wrócą do zagrody. Nie mogą się ze mną mierzyć.

Te same stare argumenty, pretensje i złudzenia.

– Zagrody? Nie są owcami. To lwy, do tego młodsze od ciebie. Próbuje je okiełznać, ich czas nadejdzie.

– Twój przemiął, pani, tego jestem pewien.

– Ty i twoja pewność. Taki jesteś pewien, że wszyscy cię zdradzą, że to sobie wykrakałeś. Odeślij mnie, ale będę cię prześladować do końca twoich dni. Wywieź jak najdalej, lecz możesz być pewien, że pozostanę cierniem w twoim boku.

– Twoje groźby są równie puste i bezsilne, jak ty sama – odparł. – Ostatnie słowo należy do mnie. Owszem, będziesz mnie nękać, lecz jak wesz, którą trzymam pod paznokciem. W każdej chwili mogę cię zgnieść, miej to na uwadze. I nie myśl sobie, że synowie wezmą twoją stronę. Są prawie dorośli, co lubisz podkreślać, i gdy zażegnamy konflikt, wybiorą mnie, ponieważ to ja mam władzę, nie ty. – Na poparcie swych słów pokazał jej zaciśniętą pięść. – Tak, nawet twój ukochany Ryszard. Wyślę go do Poitiers i z daleka będę doglądał, jak rządzi, zamiast wisieć mu nad głową tak jak ty. Twój czas dobiegł końca, pani, a twoje groźby to nic innego jak syczenie kota.

Poprawił opończę.

– Jedziesz do Sarum, by pojednać się z Bogiem. Jeśli ktoś o ciebie zapyta, dowie się, żeś chora, potrzebujesz samotności i długiego wytchnienia. Ci, którzy pamiętają twoją siostrę, zrozumieją. – Jego wzrok padł na pierścionek z perłą, który dostała od cesarzowej niedługo po narodzinach Harry’ego. – Wezmę go na przechowanie – dodał. – Moja matka zapewne nie życzyłaby sobie, byś go teraz nosiła, a jeśli chodzi o moje zdanie, nie masz do tego prawa. – Złapał ją za rękę, by zdjąć z palca pierścionek, a kiedy się opierała, ścisnął mocniej, aż mimowolnie zaszłochała. Zdyszany, z błyskiem triumfu w oczach, zamknął pierścień w zaciśniętej dłoni i wyszedł z komnaty. Alienor mocno zacisnęła powieki, ogarnęła ją rozpacz i dojmujące poczucie osamotnienia. Ale nie zapłakała.

Weszło dwóch rycerzy Henryka, by odprowadzić ją na dziedziniec; podążyła za nimi jak we śnie. Trzy bagażowe wozy już czekały, jeden Henryka i dwa przewidziane dla kobiet, choć sam Henryk zamierzał jechać przodem, więc przyprowadzono jego białego wierzchowca. Nawet na nią nie spojrzął, tylko wsunął stopę w strzemię, wskoczył na siodło i spiął konia. Orszak rycerzy ruszył za nią, w tym również Amelin, Izabela zaś pozostała ze służbą i dziećmi.

Alienor umieszczono w oddzielnym powozie, lecz Izabela zwróciła się do Roberta Maudita ze zmrużonymi oczami.

– Pojadę z królową – oznajmiła. – Księżniczka Joanna i książę Jan również.

– Król...

– ...jest moim szwagrem, pochłoniętym innymi sprawami. Pomówię z nim przy najbliższej okazji, tymczasem jednak zdaję się na twoją dobroć i rozsądek, panie.

Maudit zmarszczył brwi, po chwili jednak ustąpił. Izabela umieściła dzieci w powozie, po czym weszła do niego sama i rozsiadła się obok Alienor wśród poduszek.

– Tak się nie godzi – powiedziała, wygładzając suknię. – Że też mają czelność.

Alienor potrząsnęła głową.

– Henryk robi, co uważa, jeżeli mu to pasuje – rzekła. Popatrzyła na bladą

pręgę na palcu, gdzie pierścień cesarzowej pozostawił swój ślad i wspomnienie.

Powóz wyjechał z Southampton, z każdą chwilą oddalając się od morza, i znaleźli się na otwartej przestrzeni wśród uwolnionych deszczem zapachów lata i kałuż, w których przeglądało się słońce. Dzień aż się prosił o łowy z sokołem, a nie podróż pod strażą.

– Dokąd pojechał Henryk?

– Ponoć do Canterbury – odrzekła Izabela. – Pomodlić się przy grobie arcybiskupa Tomasza i odpokutować niebaczne słowa, które mogły doprowadzić do jego morderstwa.

– Odpokutować? – Alienor zaśmiała się drwiąco. – Tak powiedział?

Na twarzy Izabeli odbiło się zakłopotanie.

– Może naprawdę żałuje.

– Że musi odbębnić pokutę, to z pewnością – ucięła Alienor. – Ale jeśli istotnie klęknie przy grobie Becketa, nie uczyni tego ze skruchy, lecz strachu przed konsekwencjami, gdyby tego nie zrobił. Nigdy nie ukląkłby u jego stóp i nie poprosił o wybaczenie, uważa go za większy dopust boży po śmierci. O nie – dodała cynicznie. – Henryk odprawi modły i uderzy się w pierś, aby przyćmić Becketa i zwrócić na siebie oczy całego świata chrześcijańskiego. Chce udobruchać lud, a jego Brabantczycy stłumią resztki buntu.

Izabela wpatrywała się w nią ze zgrozą.

– Nie patrz tak na mnie – rzekła Alienor ze znużeniem. – Mam powody, żeby mówić te rzeczy. Zawsze widzisz w ludziach to, co najlepsze, i ta umiejętność pomaga ci w życiu, lecz ja nie będę ślepa na to, co mam na wyciągnięcie ręki. Ufam ci najbardziej na świecie, lecz bez względu na twoje oddanie, Amelina i dzieci stawiasz na pierwszym miejscu, a Amelin jest jego bratem. Pójdiesz ze mną na skraj przepaści, ale nie skoczysz, i wcale cię za to nie winię...

Izabela przygryzła wargę.

– Owszem, zawsze widzę w ludziach to, co najlepsze – przyznała po chwili. – Inaczej nie umiem. – W jej oczach zaślniły łzy. – Uczynię dla ciebie, co w mojej mocy. Może nie skoczę, lecz przyrzekam, iż rzucę ci sznur i nigdy nie wypuszczę go z rąk.

Pod wieczór zajechali do Sarum, do białego zamku na wzgórzu. Zimą, gdy hulał wiatr i deszcz łomotał o okiennice, było to dzikie, opuszczone miejsce, szare, zimne i mroczne jak rozpacz. Nawet dziś, przy pięknej pogodzie, porywisty wicher targał chorągwiemi na wieżach. Zachodziła w głowę, jak długo Henryk będzie ją tu trzymał. Dopóki nie umrze z zimna i zapomnienia? Dopóki nie stanie się głosem rzuconym na wiatr?

Wysiadła z powozu i spojrzała w niebo. Burzowe chmury znów się zbierały,

a jednak była za nimi srebrzystość i snop blasku rozjaśniał pałacowe mury oraz katedrę na tyłach.

Najciemniejsze więzienia to lochy umysłu; może popaść w otchłań rozpaczy bądź ucześć się światła i nie tracić nadziei. Jeśli odnajdzie w sobie wolność, Henryk nie zdoła jej tknąć, mimo utraty wszystkiego to jej przypadnie zwycięstwo.

Największe wyzwanie dopiero ją czekało.

Od autorki

Serce królowej to druga część mojej trylogii o Alienor Akwitańskiej, jednej z najsłynniejszych królowych epoki średniowiecza. Jak wspomniałam w posłowniu pierwszego tomu, *Pieśni królowej*, nasza rzekoma znajomość tematu niekiedy mija się z prawdą i zależy od wielu czynników.

O Alienor mówi się najczęściej, że była jedną z najpotężniejszych kobiet swych czasów i wyprzedzała swoją epokę. Te komentarze świadczą o tym, że postrzegamy ją w odniesieniu do własnej kultury, a ja niekoniecznie się z nimi zgadzam, choć przyznałabym, że miała silny charakter i wolę, która skruszyłaby mury. Osobiście uważam, że Alienor była kobietą swojej epoki, zmagającą się z zaborczymi mężami, którzy znali swoje miejsce w społeczeństwie i umniejszali rolę kobiety, zwłaszcza Henryk II Plantagenet, który nie lubił dzielić się władzą.

W początkowym okresie ich małżeństwa powierzał Alienor panowanie nad Anglią, kiedy sam przebywał na kontynencie, zarazem jednak otaczał ją swymi zaufanymi ludźmi, wśród których był rządcą i kanclerz. Zamiast dostać wolną rękę, miała ściśle współpracować z jego przedstawicielami, w tym potężnym justycjariuszem, Ryszardem z Luce. W miarę upływu czasu ludzie pokroju Ryszarda z Luce przejmowali pałeczkę, co siłą rzeczy kurczyło zakres wpływów królowej. Nie ulega wątpliwości, że Alienor miała mniej do powiedzenia aniżeli jej poprzedniczki i teściowa, cesarzowa Matylda, która rządziła Normandią w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XII wieku i która często udzielała rad Henrykowi.

Podaję, że Henryk miał mieszane uczucia co do zamożnej, wykształconej żony, która nie ustępowała mu inteligencją, a do tego miała nad nim przewagę w postaci dziewięciu lat doświadczenia więcej. Relacje z matką opierały się na innych zasadach: mógł jej ufać bez względu na okoliczności i wiedział, że zawsze trzyma jego stronę. Przypuszczam, że nie mógł powiedzieć tego samego o Alienor.

Przez pierwsze czternaście lat małżeństwa Alienor albo była w ciąży, albo dochodziła do siebie po kolejnym porodzie. W latach 1155–1158 urodziła czworo dzieci, jedno po drugim. Henryk Młodszy (Harry) przyszedł na świat w lutym 1155, Matylda latem 1156, Ryszard we wrześniu 1157, a Gotfryd we wrześniu 1158. Niektórzy historycy sugerują, że poroniła między Gotfrydem a narodzinami małej Alienor w 1161 bądź też pomiędzy 1162 a narodzinami Joanny w 1165. Jakkolwiek było, liczne ciąży musiały być dla niej obciążeniem. Jedna

z najważniejszych ról królowej polegała na rodzeniu następców, najlepiej płci męskiej, i Alienor z pewnością postrzegała to jako ważny obowiązek, w którym nikt nie mógłby jej wyręczyć. Płodność stanowiła jedną z najistotniejszych zalet średniowiecznej królowej.

W średniowieczu pokutowało przekonanie, że ciężarne zatracają zdolność racjonalnego myślenia, obawiano się również zjawiska zwanego wędrowaniem macicy (stąd wzięło się pojęcie hysterii). Uważano to za poważną przypadłość, na którą lekiem było palenie orlego pióra pod nosem chorej: smród miał zapędzić macicę z powrotem na swoje miejsce.

Henryk nie ograniczał się jedynie do łoża Alienor: przed ślubem miał już jednego bękart, Gotfryda FitzRoya. Chłopiec był ponoć synem prostytutki o imieniu Hikenai, to imię wydaje mi się jednak owocem plotek i kąśliwych języków duchowieństwa. Niewykluczone, że Hikenai to gra słów pochodzących od określenia wierzchowca. W *Pieśni królowej* i *Sercu królowej* nadałam Hikenai imię Aelburgh.

Niewiele wiemy o wczesnym życiu Gotfryda Bękart, toteż nie wykluczam, że spędził jakiś czas z babką w Normandii, aczkolwiek przyznaję, iż to jedynie domysły, które pasowały mi do fabuły. Możliwe, że spędził część dzieciństwa w Wiltshire, gdyż wyśmiewano go w późniejszym życiu, że mówi po francusku z akcentem z Marlborough.

Henryk miał co najmniej czworo (a zapewne sześcioro) nieślubnych dzieci z różnych matek, ale w *Sercu królowej* występuje tylko Gotfryd. Wygląda na to, że z długoletnią kochanką Rozamundą z Clifford nie doczekał się potomstwa. Można stwierdzić, że preferował bardzo młode kobiety, wręcz nastolatki. Przypuszczam, że takimi mógł łatwiej manipulować, w przeciwieństwie do żony.

Poszukiwanie informacji o Izabeli z Warenne i jej mężach okazało się bardzo interesujące. Wilhelm, pierwszy mąż Izabeli, był postacią dość tragiczną: najmłodszym synem króla Stefana i potencjalnym następcą tronu. Wilhelm i Izabela pobrali się w bardzo młodym wieku, on był jeszcze dzieckiem. W czasie układu pokojowego w 1153 roku zrzekł się prawa do tronu, między nim a Henrykiem, jego kuzynem w drugiej linii, musiało jednak istnieć napięcie. Zginął w czasie odwrotu z Tuluzy, Izabela zaś, młoda i ponętna wdowa, stała się łakomym kąskiem dla najmłodszego brata Henryka, również Wilhelma (w przyпыwie desperacji czasami się zastanawiam, kto w XII wieku nie miał na imię Wilhelm!).

Na nieszczęście dla Wilhelma FitzEmpressa Tomasz Becket postanowił dać Henrykowi II nauczkę po tym, jak ten zabrał z klasztoru Marię z Boulogne i zmusił ją do małżeństwa z Mateuszem z Alzacji. Wieść niesie, iż młodzieniec popadł w taką rozpacz, że wrócił do Normandii do matki, usechł z tęsknoty i skonał. Pachnie mi to lekką przesadą. Po pierwsze, żaden z Andegawenów by nie usechł! Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Wilhelm zmarł z przyczyn naturalnych,

ale przeciwnicy Becketa przekuli to na argument przeciwko krnąbrnemu arcybiskupowi. Jeden z jego morderców, Ryszard Brito, miał powiedzieć, że dźgnął Becketa za swojego dawnego pana. Pewnie obiecano mu dołączyć z dóbr w Warenne i ku swemu rozczarowaniu został z niczym.

Henryk i tak dopiął swego – wydał Izabelę za swojego przyrodniego brata Amelina, wicehrabiego Touraine, toteż majątek koniec końców trafił jednak w ręce Andegawenów. Przyjęłam, że między Izabelą i Amelinem musiało się dobrze układać, po części dla przeciwwagi relacji Alienor i Henryka w miarę rozpadu ich małżeństwa, a poza tym spędzili ze sobą czterdzieści lat. Izabela urodziła Amelinowi trzy córki oraz syna i zbudowali we dwójkę wielki wspaniały zamek w Conisbrough, pełen wszelkich wygód dla hrabiego i jego żony, a zarazem potężna warownia i atrybut władzy.

Za sprawą ślubu z Amelinem Izabela z Warenne stała się szwagierką Alienor. Skłaniam się ku przypuszczeniu, że były zaprzyjaźnione, a ich rodziny pozostawały ze sobą w bliskim kontakcie. Uzasadnię to w trzeciej części trylogii, mam jednakże podstawy, aby wierzyć, że łączyła je zażyłość. Na marginesie dodam, że z radością odkryłam rodzinne powiązania Izabeli z Warenne z Wilhelmem Marshalem, którego stryj Patryk ożenił się z jej matką. Chyba nie muszę mówić, jak chętnie wprowadziłam do fabuły samego Wilhelma. Powrót do tej postaci sprawił mi wielką przyjemność – a to jeszcze nie koniec!

Serce królowej obraca się wokół życia i czasów Alienor z jej punktu widzenia. Miałam świadomość, że nie mogę pisać o panowaniu Henryka II bez wzmianki na temat jego trudnych relacji z Tomaszem Becketem. Owszem, jest to istotny element fabuły, niemniej jednak celowo nie wysuwałam go na pierwszy plan, wyjąwszy aspekty związane z osobą Alienor. To jej historia, bądź co bądź.

Istnieje opinia, że Alienor podburzyła synów przeciwko ojcu – ponoć byli zbyt młodzi i niedojrzali, by uczynić to z własnej inicjatywy. Mówi się również, że zwróciła się przeciwko mężowi na wieść o jego romansie z Rozamundą z Clifford. Moim zdaniem obydwie założenia są błędne. Uważam, że była zła na Henryka i rozczarowana jego zachowaniem w wielu sferach, zwłaszcza kwestii jego uzurpowania władzy. Rozamunda musiała ją drażnić z racji tego, że nie była przelotną miłostką, niemniej jednak osoba tak pragmatyczna jak Alienor raczej nie wszczynałaby buntu z jej powodu.

Henryk II był po prostu dominującym, zaborczym samcem alfa – co w kontekście średniowiecznej monarchii miało swoje plusy i minusy. Lubił mieć kontrolę nad wszystkim i niechętnie wypuszczał władzę z rąk, kiedy już ją zdobył, dlatego nie był skory oddać jej synom lub żonie. Nie zdołał podbić Tuluzy, na czym od lat zależało Alienor, ale zdobył ją sprytem, dzięki małżeństwu najmłodszego syna Jana. Otoczony zewsząd przez andegaweńskich sojuszników, Rajmund z Tuluzy nie miał innego wyjścia, jak oddać hołd Henrykowi. Nie ukląkł

przed Alienor, księżną Akwitanii, co powinien był uczynić. Dał pierwszeństwo Henrykowi i to prawdopodobnie przelało czarę goryczy.

Gdy synowie Alienor zbuntowali się przeciwko ojcu, musiała wybrać pomiędzy mężem, który latami umniejszał jej wpływy, ale był jej prawowitym małżonkiem, a synami, do których należała przyszłość i którzy mogli kiedyś zasięgać jej rady, zwłaszcza ukochany Ryszard. (List od Rotrou, arcybiskupa Rouen, został przytoczony słowo w słowo). Śmiem podejrzewać, że młody król nie potrzebował zachęty ze strony matki, a Henryk II zraził do siebie synów bez niczyjej pomocy. Tak na marginesie, w latach poprzedzających bunt młody król spędził więcej czasu z ojcem niż z Alienor. W czasie pracy nad *Sercem królowej* doszłam do wniosku, że chociaż Henryk II był pod wieloma względami wspaniałym monarchą, zbyt wiele uchodziło mu płazem!

Na koniec kilka ciekawostek dla objaśnienia pewnych nieścisłości w fabule.

Nazwałam następcę Henryka Harrym dla odróżnienia od ojca. Harry to wczesna, angielska forma imienia Henryk. Traf chciał, że zarówno ślubny, jak i nieślubny syn Henryka II nosił imię Gotfryd; tego drugiego nazywam w powieści bękartem. Średniowieczne ciągoty do nadawania tych samych imion to istna zmora autora powieści historycznych!

Czytelnicy *Walecznego rycerza*, mojej powieści o życiu Wilhelma Marshalla, zapewne zwrócili uwagę na różnice w sposobie ukazania postaci Małgorzaty: prawda jest taka, że badanie źródeł wciąż dostarcza mi nowych informacji. Król Ludwik zażyczył sobie, aby jego córka wychowywała się z dala od Alienor, toteż możliwe, że do dwunastego lub trzynastego roku życia przebywała z dala od andegaweńskiego dworu.

Muszę wyjaśnić, dlaczego mała z rozdziału 12 dostała imię Robert. Otóż w średniowieczu wszystkie zwierzęta i ptaki otrzymywały imiona przypisane do swego gatunku. I tak na przykład koty były Gylbertami lub Tybaldami (stąd Tibs), a wróble Filipami. Rudziki były Robinami, strzyżyki nosiły imię Jenny, a mały były Robertami.

Skoro jesteśmy przy zwierzętach, przyjąłam istnienie menażerii Henryka w Woodstock. Jego dziadek, Henryk I, na pewno ją tam trzymał, między innymi wielbłądy i jeżozwierz, o których mowa w tekście. Król Jan miał co najmniej jednego lwa, uznałam więc, że Henryk II również był posiadaczem egzotycznego stadka.

Jeśli będziecie kiedyś w Wielkiej Brytanii, zachęcam do odwiedzenia ruin Old Sarum w Wiltshire, gdzie Henryk II uwięził Alienor w następstwie buntu z 1173 roku. Dziś niewiele można tam zobaczyć, ale tablice informacyjne dają nam pewne pojęcie o tym miejscu. Panuje tam niesamowita atmosfera. W dokumencie papieskim z 1217 roku napisano o tamtejszej katedrze, iż „podmuchy wiatru czynią taki hałas, że odprawiający mszę świętą prawie siebie nie słyszą”. W ciepły, letni

dzień Old Sarum jest przepiękne, a na wzgórzu pachnie soczystą zielenią. Dla dwunastowiecznego podróżnika był to niespełna dzień drogi od wielkiego średniowiecznego Winchester oraz portu w Southampton, ale więzień w sercu srogiej zimy musiał czuć się jak na wygwizdowie – z dala od wszystkiego i wszystkich.

Dalsze losy Alienor znajdziecie w trzeciej części trylogii, zatytułowanej *Tron królowej*.

Wybrana bibliografia

Poniżej lista kilku książek i źródeł, z których korzystałam w trakcie pisania *Serca królowej*. Polecam zwłaszcza biografię Tomasza Becketa autorstwa Johna Guya. Pełna bibliografia znajduje się pod adresem <http://elizabethchadwickreference.blogspot.co.uk>

Aurell, Martin, *The Plantagenet Empire 1154–1224*, przełożona z francuskiego przez Davida Croucha, Pearson Longman, 2007, ISBN 9780582784390.

Chibnall, Marjorie, *The Empress Matilda: Queen Consort, Queen Mother and Lady of the English*, Blackwell, 1999, ISBN 9780631190287.

Early Yorkshire Charters: Volume 8: The Honour of Warenne pod redakcją Williama Farrera i Charlesa Travisa Claya, Cambridge University Press, 2013, ISBN 9781108058315.

Eleanor of Aquitaine: Lord and Lady pod redakcją Bonnie Wheeler i Johna C. Parsonsa, Palgrave Macmillan, 2003, ISBN 978 0 2306 0236 6.

Flori, Jean, *Eleanor of Aquitaine, Queen and Rebel*, Edinburgh University Press, 2004, ISBN 97807486 22955.

Gillingham, John, *The Angevin Empire: Second Edition*, Arnold, 2001, ISBN 9730340741155.

Guy, John, *Thomas Becket: Warrior, Priest, Rebel, Victim: A 900-Year-Old Story Retold*, Viking Penguin, 2012, ISBN 9780670918461.

King, Alison, Akashic Records Consultant.

Norgate, Kate, *England under the Angevin Kings: Volume 2*, Kessinger, ISBN 978 0 5488 0142 0.

Salzman, L.F., *Henry II*, Amazon.co.uk, on-demand print of 1917 Constable edition, ISBN 9781408612194.

Strickland, Matthew, „On the Instruction of a Prince: the Upbringing of Henry, The Young King” w: *Henry II: New Interpretations* pod redakcją Christophera Harper-Billa i Nicholasa Vincenta, Boydell Press, 2007, ISBN 9781846155536.

Turner, Ralph V., *Eleanor of Aquitaine*, Yale University Press, 2009, ISBN 9780300119114.

Warren, W.L., *Henry II*, Eyre Methuen, 1973, ISBN 9730413383903.

The World of Eleanor of Aquitaine: Literature and Society in Southern France between the Eleventh and Thirteenth Centuries pod redakcją Marcusa Bulla i Catherine Léglu, Boydell Press, 2005, ISBN 9781843831147.

Podziękowania

Jak zawsze pragnę podziękować mojej ekipie z Little, Brown and Company, wspaniałym redaktorkom Rebecce Saunders i Hannah Green, a także Richendzie Todd, z którą współpracuję od kilku lat na etapie redakcji. Jeżeli daty w powieści z grubsza się zgadzają, zawdzięczam to jej sokolemu oku, które wykrywało nieścisłości w kolejnych wersjach tekstu! Dziękuję również Stephanie Melrose za pomoc i entuzjazm przy promocji książki.

Moja agentka Carole Blake towarzyszy mi od początku literackiej kariery i chciałabym podziękować jej oraz wszystkim w Blake Friedmann za to, że są dla mnie opoką i dbają o moje interesy – a do tego są wspaniałymi ludźmi!

Dziękuję Czytelnikom za ciepłe słowa i wsparcie. Ogromnie lubię z Wami rozmawiać w mojej grupie facebookowej. Jesteście wspaniali i dzięki Wam moja twórczość jest znacznie bogatsza.

Muszę też pochwalić mojego męża, który jest moim najwierniejszym wielbicielem, a do tego w niczym nie przypomina Henryka II – może prócz ruchliwości! Dziękuję też mojej serdecznej przyjaciółce Alison King, której talent w wielkim stopniu przyczynił się do powstania niniejszej książki.

